

TOM XLVIII
INSTYTUT
ŚLĄSKI
W
OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE



TRESC TOMU m.in.

Artykuły

Czesława Mykita-Glensk: Teatr amatorski polskich towarzystw gimnastycznych „Sokół” na Śląsku w latach niewoli narodowej

Zbigniew Grabowski: Początki prasy powojennej na Śląsku Opolskim („Głos Prądnika” i „Nasz Głos” w latach 1945—1947)

Jan Kalemba: Produkcja górniczo-hutniczo-metalowa w księstwie raciborskim w XIX wieku

Bogdan Cybulski: Geneza polskiego sądownictwa na Górnym Śląsku (1920—1922)

Miscellanea i materiały

Jan Sandorski: Poglądy Bohdana Winarskiego w sprawie Zaolzia

Jerzy Rajman: Z badań nad mieszkańcami górnośląskimi w średniowiecznym Krakowie

Przeglądy badań i recenzje

Kronika życia naukowego Instytutu Śląskiego w Opolu

Wznawienie dzieła Stanisława Wasylewskiego *Na Śląsku Opolskim*

Opole 1990



W POPRZEDNIM TOMIE

Stanisława Sochacka: Henryk Borek (1929 - 1986)

Artykuły

Henryk Borek: Kolonizacja fryderycjańska na Górnym Śląsku w odbiciu nazewnictwa miejscowego

Franz Reisch: Tradycje walki obronnej polskich i serbołużyckich robotników przeciwko zagrażającej pokojowi ekspansji na wschód

Wanda Musialik: Walka o wpływy w Związku Harcerstwa Polskiego pomiędzy sanacją a endecją w latach 1926 - 1934

Janusz Gilas: Prawnomiędzynarodowe problemy spłaty długów zagranicznych

Bogusław Wyderka: Zabytek kancelaryjnej polszczyzny śląskiej z XVII w.

Stanisława Sochacka: Kartka z dziejów wrocławskiej slawistyki. Listy Władysława Nehringa i Lucjana Malinowskiego do Leona Mańkowskiego

Dan Gawrecki: Czeska prasa w Opawie o Morawianach na Śląsku pruskim (1861 - 1883)

Joachim Glenski: Walna rozprawa kleru z prasą śląskiej endecji

Krystyna Kossakowska-Jarosz: „Katolik. Kalendarz dla Wszystkich”. Dzieje, zawartość i znaczenie wydawnictwa w latach 1919 - 1932

Ryszard Hajduk: Problem Polaków z armii niemieckiej będących w niewoli radzieckiej w świetle dokumentów dyplomatycznych rządu generała Władysława Sikorskiego

PRZEGLĄDY BADAŃ I RECENZJE

KRONIKA ŻYCIA NAUKOWEGO INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

W OPOLU

WYDAWCA: WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII

WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII
KATEDRA HISTORII
KATEDRA SOCJOLOGII
KATEDRA ETNOLOGII I ANTHROPOLOGII

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

STUDIA ŚLĄSKIE
SILESIA STUDIES
SCHLESISCHE STUDIEN
ТРУДЫ ПО СИЛЕЗИИ

I N S T Y T U T Ś L ą s k i W O P O L U

STUDIA ŚLĄSKIE

ZAŁOŻONE PRZEZ SEWERYNA WYSŁOCHA

TOM XLVIII



OPOLE 1990

P 3594 II

Rada Redakcyjna

PIOTR BLAIK, TADEUSZ GOSPODAREK, LECH JANICKI, JANUSZ KROSZEL,
STANISŁAW MALARSKI, FRANCISZEK MAREK, ALOJZY MELICH (przewod-
niczący), ZBIGNIEW MIKOŁAJEWICZ, KAZIMIERZ ORZECOWSKI, FELIKS
PLUTA, JANUSZ SAWCZUK, BOLESŁAW WINIARSKI, JACEK WÓDZ

Komitety Redakcyjne

JANUSZ KROSZEL	redaktor naczelny
WIESŁAW LESIUK	sekretarz redakcji
MICHAŁ LIS	} członkowie redakcji
STANISŁAWA SOCHACKA	
ROBERT RAUZIŃSKI	
MARIA ŚMIEŁOWSKA	

Projekt okładki

Henryk Bzdok

Przekład streszczeń na języki obce

Zbigniew Pyż (ang.), Wanda Więcek (niem.), Czesław Lachur (ros.)

Opracowanie redakcyjne

Barbara Łuszczewska
Izabella Niewińska

Redaktor techniczny

Teresa Nietyksza



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Adres redakcji: ul. Piastowska 17 — 45-082 Opole

P 10/1/90
INSTYTUT ŚLĄSKI — OPOLE 1990

Wydanie I. Nakład 600+20 egz. Ark. wyd. 23,0. Ark. druk. 18,5. Papier druk. kl. III 80 g, 70×100.
Oddano do składania w grudniu 1988 r. Druk ukończono w marcu 1990 r. Zam. nr 226/88.

Drukarnia Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Inst. Śląski
Opole
5000,

SPIS TREŚCI

Artykuły

Czesława Mykita - Glensk: Teatr amatorski polskich towarzystw gimnastycznych „Sokół” na Śląsku w latach niewoli narodowej	11
Zbigniew Grabowski: Początki prasy powojennej na Śląsku Opolskim („Głos Prądnika” i „Nasz Głos” w latach 1945 - 1947)	55
Jan Kalemba: Produkcja górnictwo-hutniczo-metalowa w księstwie raciborskim w XIX wieku	81
Bogdan Cybulski: Geneza polskiego sądownictwa na Górnym Śląsku (1920 - 1922)	113

Miscellanea i materiały

Eugeniusz Garbacz: Spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze i ich rola w zagospodarowaniu ziem odzyskanych	147
Jan Sandorski: Poglądy Bohdana Winiarskiego w sprawie Zaolzia	169
Ewangelina Twardowska, Aleksander Woźny: Kilka uwag dotyczących memorandum gen. Władysława Sikorskiego do sekretarza stanu Cordella Hull'a z dnia 19 VII 1941 r. na temat ekonomicznej sytuacji ziem polskich pod okupacją niemiecką	187
Jerzy Rajman: Z badań nad mieszczanami górnośląskimi w średniowiecznym Krakowie	205
Krystyna Hanusik, Stanisława Sokołowska: Udział rolników w samorządzie wiejskim (na podstawie badań prowadzonych w gospodarstwach indywidualnych)	223
Danuta Berlińska, Andrzej Pasierbiński: Konkurs na pamiątniki trzech pokoleń mieszkańców ziem zachodnich i północnych jako ogniwo polskiej tradycji pamiątnikarskiej	235

Przeglądy badań i recenzje

<i>Problemy przestrzennego rozwoju ośrodków lokalnych (na przykładzie Korfantowa w województwie opolskim)</i> , pod red. Krystiana Heffnera — rec. Jan Rajman	253
Władysław Chojnacki, Wojciech Chojnacki: <i>Bibliografia kalendarzy wydanych w języku polskim poza granicami Polski od roku 1716 (Mazury, Śląsk Górny i Dolny oraz Śląsk Cieszyński)</i> — rec. Krystyna Kossakowska-Jarosz	255
Zbyszko Bednorz: <i>Lata krecie i orłowe</i> — rec. Stanisław Senft	258
„Górnośląskie Studia Socjologiczne” t. 19, pod red. Wandy Mrozek — rec. Andrzej Pasierbiński	263

Kronika życia naukowego Instytutu Śląskiego w Opolu

Wznowienie dzieła Stanisława Wasylewskiego <i>Na Śląsku Opolskim</i>	
Krystyna Kossakowska-Jarosz: Uroczysta promocja reedycji <i>Na Śląsku Opolskim</i> Stanisława Wasylewskiego	271
Wilhelm Szewczyk: Z refleksji nad Stanisławem Wasylewskim i jego twórczością	280
Jerzy Pośpiech: Stan i potrzeby badań nad biografią i twórczością Stanisława Wasylewskiego (1885 - 1953)	287

CONTENTS

Articles

Czesław Mykita-Glensk: Amateur Theatre of the Polish Gymnastic Societies „Sokół” in Silesia During the Years of National Bondage	11
Zbigniew Grabowski: Beginnings of the Post-War Press in Opole Silesia. („Głos Prądnika” and „Nasz Głos” in the Years 1945 - 1947)	55
Jan Kalemba: Mining, Steel and Metal Production in Duchy of Racibórz in the XIXth Century	81
Bogdan Cybulski: The Origin of the Polish Jurisdiction in Upper Silesia (1920 - 1922)	113

Miscellanea and Materials

Eugeniusz Garbacik: Settlement and Parcelling Co-operatives And Their Role in Managing the Regained Territories	147
Jan Sandorski: Bohdan Winiarski's Views on the Problem of Zaolzie	169
Ewangelina Twardowska, Aleksander Woźny: Several Remarks on Gen. Władysław Sikorski's Memorandum to the U.S. Secretary of Estate Cordell Hull From July 19, 1941 Denoting the Economic Situation of Polish Lands Under the German Occupation	187
Jerzy Rajman: From the Research on Upper Silesian Townspeople in Mediaeval Cracow	205
Krystyna Hanusik, Stanisława Sokołowska: Participation of Farmers in Village Self-Government (Based on Research Done in Individual Farms).	223
Danuta Berlińska, Andrzej Pasierbiński: Contest for Diaries of Three Generations of Inhabitants of the Western and Northern Territories As a Part of Polish Diarist's Tradition	235

Surveys of Research and Reviews

<i>Problemy przestrzennego rozwoju ośrodków lokalnych (na przykładzie Korfantowa w województwie opolskim) (Problems of Spatial Development of Lokal Centres < on the example of Korfantów in Opole district>), ed. Krystian Heffner — review Jan Rajman</i>	<i>253</i>
Władysław Chojnacki, Wojciech Chojnacki: <i>Bibliografia kalendarzy wydanych w języku polskim poza granicami Polski od roku 1716 (Mazury, Śląsk Górny i Dolny oraz Śląsk Cieszyński) (Bibliography of Calendars Published in Polish outside Poland from 1716 <Mazury, Upper, Lower and Cieszyn Silesia>)</i> — review Krystyna Kossakowska-Jarosz	255
Zbyszko Bednorz: <i>Lata krecie o orłowe (The Years in Hiding And Open Activity)</i> — review Stanisław Senf	258
„Górnośląskie Studia Socjologiczne” („Upper Silesian Sociological Studies”) vol. 19, ed. by Wanda Mrozek — review Andrzej Pasierbiński	263

Scientific Chronicle of the Silesian Institute in Opole

New edition of Stanisław Wasylewski's work <i>Na Śląsku Opolskim (In Opole Silesia)</i>	
Krystyna Kossakowska-Jarosz: Grand Promotion of reedition of Stanisław Wasylewski's <i>Na Śląsku Opolskim (In Opole Silesia)</i>	271
Wilhelm Szewczyk: Some Thoughts on Stanisław Wasylewski and his Creation	280
Jerzy Pośpiech: The State and Needs for the Research on Stanisław Wasylewski's Biography and Creation (1885 - 1953)	287

INHALTSVERZEICHNIS

Aufsätze

Czesław Mykita-Glensk: Das Liebhabertheater der polnischen Turnvereine „Sokół“ in Schlesien während der nationaler Unfreiheitszeit . . .	11
Zbigniew Grabowski: Die Anfänge der Nachkriegspresse in Śląsk Opolski („Głos Prądnika“ und „Nasz Głos“ im Zeitraum 1945-1947) . . .	55
Jan Kalemba: Die Bergbau-Hütten- und Metallproduktion im Herzogtum Racibórz im XIX. Jahrhundert . . .	81
Bogdan Cybulski: Die Genese des polnischen Justizwesens in Oberschlesien (1920-1922) . . .	113

Miszellen und Materialien

Eugeniusz Garbacik: Die Parzellierungs- und Siedlungsgenossenschaften und deren Rolle in der Bewirtschaftung der wiedergewonnenen Gebiete .	147
Jan Sandorski: Die Ansichten von Bohdan Winiarski in der Frage des Zaolzie . . .	169
Ewangelina Twardowska, Aleksander Woźny: Einige Bemerkungen die das Memorandum von General Władysław Sikorski an Staatssekretär Cordell Hull von 19. VII. 1941 betrifft, zum Thema der ökonomischen Situation der polnischen Gebiete unter der deutschen Besetzung . . .	187
Jerzy Rajman: Die Forschungen über die oberschleisischen Bürger im mittelalterlichen Kraków . . .	205
Krystyna Hanusik, Stanisława Sokołowska: Die Mitwirkung der Landwirte in der Dorfselbstverwaltung (auf Grund der Forschungen in den eigentümlichen Landwirtschaften geführt) . . .	223
Danuta Berlińska, Andrzej Pasierbiński: Der Wettbewerb auf die Memoiren der drei Generationen der West- und Nordgebietsbewoher als Glied der polnischen Memoirentradition . . .	235

Forschungsübersichten und Buchbesprechungen

<i>Problemy przestrzennego rozwoju ośrodków lokalnych (na przykładzie Korfantowa w województwie opolskim)</i> (Die Probleme der Entwicklung der Ortszentren < am Beispiel des Korfantów in der Woiwodschaft Opole >), Hrsg. von Krystian Heffner — Rez. Jan Rajman . . .	253
Władysław Chojnacki, Wojciech Chojnacki: <i>Bibliografia kalendarzy wydanych w języku polskim poza granicami Polski od roku 1716 (Mazury, Śląsk Górny i Dolny oraz Śląsk Cieszyński)</i> (Die Kalenderbibliographie in der polnischen Sprache ausser der Grenzen Polens ab 1716 < Masuren, Ober- und Niederschlesien und Schlesien der Region Cieszyn > herausgegeben) — Rez. Krystyna Kossakowska-Jarosz . . .	255
Zbyszko Bednorz: <i>Lata krecie i ortowe</i> (Die Maulwurf- und Adlorjahre) — Rez. Stanisław Senft . . .	258
„Górnośląskie Studia Socjologiczne“ („Oberschlesische Soziologiestudien“) Bd. 19, Hrsg. von Wanda Mrozek — Rez. Andrzej Pasierbiński . . .	263

Aus wissenschaftlicher Tätigkeit des Schlesischen Instituts in Opole

Die Neuauflage des Werkes von Stanisław Wasylewski <i>Na Śląsku Opolskim (In Opole-Schlesien)</i>	
Krystyna Kossakowska-Jarosz: Die feierliche Promotion der Neuauflage <i>Na Śląsku Opolskim (In Opole-Schlesien)</i> von Stanisław Wasylewski . . .	271
Wilhelm Szewczyk: Aus dem Nachdenken über Stanisław Wasylewski und dessen Schaffens . . .	280
Jerzy Pośpiech: Der Stand und Forschungsbedürfnisse über die Biografie und des Schaffens von Stanisław Wasylewski (1885-1953) . . .	287

СОДЕРЖАНИЕ

СТАТЬИ

Чеслава Мыкита-Гленск: Любительский театр гимнастических обществ „Сокол” в годы национальной неволи	11
Збигнев Грабовский: Начало послевоенной печати в Опольской Силезии („Глос Прондника” и „Наш глос” в 1945—1947 годы)	55
Ян Калемба: Горнодобывающая и металлургическая продукция в Ра- цибужском княжестве в XIX веке	81
Богдан Цибульский: Происхождение польского судебного аппарата в Верхней Силезии (1920—1922)	113

MISCELLANEA И МАТЕРИАЛЫ

Эугениуш Горбацк: Парцелляционно-поселенческие кооперативы и их роль в освоении т. наз. воссоединенных земель Польши	147
Ян Сандорский: Взгляды Бохдана Винярского по вопросу Заользья	169
Эвангелина Твардовская, Александер Возьны: Несколько заме- чаний по вопросу меморандума ген. Владыслава Сикорского Государ- ственному секретарю Корделлу Хуллу от 19 июля 1941 г. на тему экономической ситуации польских земель под немецкой оккупацией	187
Ежи Райман: О результатах исследований над верхнесилезскими ме- щанами в средневековом Кракове	205
Крыстына Ханусик, Станислава Соколовская: Участие земледель- цев в сельском самоуправлении (на основании исследований, прове- денных в частных сельских хозяйствах)	223
Данута Берлинская, Анджей Пасербиньский: Конкурс ме- муаров трех поколений жителей западной и северной территории Польш- и как звено польской традиции мемуарной литературы	235

ОБЗОР ИССЛЕДОВАНИЙ И РЕЦЕНЗИИ

<i>Problemy przestrzennego rozwoju ośrodków lokalnych (na przykładzie Kor- fantowa w województwie opolskim)</i> (Проблемы пространственного раз- вития местных центров (на примере м. Корфантув в опольском вое- водстве)), под ред. Крыстиана Хеффнера — рец. Ян Райман	253
Владыслав Хойнацкий, Войцех Хойнацкий: <i>Bibliografia kalenda- rzu wydanych w języku polskim poza granicami Polski od roku 1716 (Ma- zury, Śląsk Górny i Dolny oraz Śląsk Cieszyński)</i> (Библиография кален- дарей, которые вышли в свет вне границ Польши после 1716 года (Ма- зуры, Верхняя, Нижняя и Цешинская Силезия)) — рец. Крыстына Коссаковская-Ярош	255
Збышко Беднож: <i>Lata krecie i orłowe</i> („Кротовые” и „орлиные” годы) рец. Станислав Сенфт	258
„Górnośląskie Studia Socjologiczne” („Верхнесилезские социологические исследования”), т. 19, под ред. Ванды Мрозек — рец. Анджей Пасер- биньский	263

ХРОНИКА НАУЧНОЙ ЖИЗНИ СИЛЕЗСКОГО ИНСТИТУТА В Г. ОПОЛЕ

Переиздание труда Станислава Васылевского <i>Na Śląsku Opolskim</i> (В Ополь- ской Силезии)	
Крыстына Коссаковская-Ярош: Торжественное заседание по по- воду переиздания <i>Na Śląsku Opolskim</i> (В Опольской Силезии) Стани- слава Васылевского	271
Вильгельм Шевчик: Из размышлений о Станиславе Васылевском и его творчестве	280
Ежи Посьпех: Состояние и необходимость исследования биографии и творчества Станислава Васылевского (1855—1953)	287

ARTYKUŁY

CZESŁAWA MYKITA-GLENSK

TEATR AMATORSKI
POLSKICH TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ”
NA ŚLĄSKU W LATACH NIEWOLI NARODOWEJ

ŚLĄSK GÓRNY

„Nie ma drugiej organizacji na ziemiach zachodniej Polski, która by w ciągu ostatnich 35 lat niewoli tak wszechstronnie i celowo spełniała zadania szkoły narodowej, jak właśnie „Sokół”, Sokół urabiał Polaka, ten typ, na którego duchowych i fizycznych wartościach oparło się ostatecznie nasze zwycięstwo nad Niemcami.”

Autor przytoczonego cytatu, kreśląc dzieje wielkopolskiego „Sokoła”, za najważniejszą jego zdobycz na niwie pracy narodowej uznał założenie pierwszego gniazda „Sokoła” na Górnym Śląsku¹. Za sprawą ówczesnego prezesa Związku Sokolów Polskich w Państwie Niemieckim, adwokata B. Chrzanowskiego, i przy pomocy innego Wielkopolanina, Józefa Tucholskiego, w dniu 13 października 1895 r. w Bytomiu powstało pierwsze na Górnym Śląsku gniazdo „Sokoła”, liczące początkowo około 20 członków, głównie młodych robotników. Gniazdo to w pół roku później zainicjuje dzieje sokolego ruchu teatralnego na Śląsku, dając 19 kwietnia 1896 r. w sali Bänscha w Bytomiu przedstawienie teatralne — dwie sztuki *Stryj przyjechał* W. Koziebrodzkiego i *Chłopów arystokratów* W. L. Anczyca². W imprezie artystycznej, towarzyszącej obchodom pierwszej rocznicy istnienia „Sokoła” na Śląsku, nie można było nawet zaśpiewać *Lata ptaszek po ulicy*, bo policjant „z wielkim hałasem rozkazał przerwać śpiew, a to dlatego, że nie doniesiono o nim policji!”³. Wszechobecność przedstawicieli władzy w każdym poczynaniu sokolów śląskich, szczególnie terror wywierany przez policję na restauratorów,

¹ T. Pędziński, *Sokół Wielkopolski w dążeniu do niepodległości*, Poznań 1934, s. 9-33.

² „Nowiny Raciborskie” 1896, nr 45; „Katolik” 1896, nr 44.

³ A. Swider, *Z dziejów sokolstwa polskiego na Śląsku*. W: *Srebrna księga sokolstwa polskiego na Śląsku*, Bytom 1920, s. 27.

właścicieli sal udostępniających je polskim organizacjom, ogromnie utrudniała nowemu towarzystwu statutową działalność.

Pomimo tych trudności, sokoli bytomscy w sali hotelu Sansoussi dali przedstawienie sztuki *Dom otwarty* M. Bałuckiego (17 V 1903) granej na Śląsku ten jeden raz⁴. Działalność kulturalna, wyjątkowo drażniących opinię niemiecką gniazd sokolich, częstokroć bywała przedmiotem ataków ze strony prasy niemieckiej, narzucającej poniekąd przedstawicielom władz policyjnych styl ich zachowań i rodzaj decyzji zabezpieczających pruski stan posiadania. Nie jest wykluczone, że po artykułach „Kattowitzer Zeitung” czy „Breslauer Zeitung”, zarzucających, że Bytom w ciągu ostatnich dziesięciu lat stał się ogniskiem ruchu polskiego, policja miejscowa wykazała tyle gorliwości w torpedowaniu kolejnej imprezy teatralnej bytomskich sokolów. Na dzień 7 listopada 1903 r. zapowiedziano przedstawienie *Niedźwiedzia* A. Czechowa i *Nowego Roku* J. T. S. Jasińskiego. W dniu tym, w hotelu Sansoussi kilku policjantów strzegło wejścia na salę widowiskową, nie dopuszczając tam nikogo oprócz członków organizacji, ich żon i narzeczonych. Skrupulatności przedstawicieli władzy nic nie można by zarzucić; z sali wyprowadzono odważniejszych i sprytniejszych, którzy — mimo wszystko — przedostali się na widownię (m. in. Wojciech Korfanty). Rozgoryczenie rodaków, szczególnie tych, którzy przybyli z dalszych okolic, było bardzo duże i nie pomogła nawet natychmiastowa interwencja prezesa „Sokoła”, Antoniego Majewskiego, który depeszował w tej sprawie do prezesa rejencji. Ten jednak nie był skory do zajęcia jakiegokolwiek stanowiska przed zapoznaniem się z opinią władz bytomskich, a ta — objawiona zresztą w kilka dni później — sprowadzała się do przewidywania ewentualnych rozruchów na skutek przybycia do Bytomia sporej liczby osób z innych miast⁵.

W 1904 r. w pracy bytomskiego „Sokoła” nastąpiła dwumiesięczna przerwa w związku z likwidacją gniazda po lutowym procesie, lecz już w kwietniu gniazdo odżyło pod prezesurą Zygmunta Marwega, a od r. 1908, Michała Wolskiego. Uzyskanie na pewien czas możliwości korzystania z pomieszczeń „Czerwonego Domu” w Rozbarku pozwalało na urządzenie obchodów patriotycznych (1908 r. — rocznica Konstytucji 3 maja, 1909 — 100-lecie urodzin J. Słowackiego), a także nielicznych przedstawień amatorskich, atrakcyjnych m.in. przez występy wychowawicy M. Wolskiego, utalentowanej Antoniny Kłobuchowskiej. Często — częstokroć bytomscy druhowie organizowali spektakle teatralne w „kooperacji” z miejscowymi lub pobliskimi towarzystwami polskimi. Na przykład

⁴ „Głos Śląski” 1903, nr 60.

⁵ „Dziennik Śląski” 1903, nr 277.

10 kwietnia 1910 r., kiedy to wspólnie z „Sokołem” z Katowic i Królewskiej Huty urządzono wieczornicę, w trakcie której m. in. odegrano komedię A. Popławskiego i A. Golańskiego *Pokój do wynajęcia*, wprowadzając ją tym samym do repertuaru amatorów górnośląskich⁶. Natomiast 9 czerwca tegoż roku to samo trio organizacyjne przedstawiło popularną na Górnym Śląsku sztukę *Obrona Częstochowy*⁷. Do pierwszej wojny światowej bytomscy sokoli samodzielnie wystąpili w dniu 12 lutego 1912 r., urządzając zabawę z przedstawieniem i popisami gimnastycznymi. Zagrano *Miłości ulańskiej* K. Godebskiego i *Dożynki* — obie sztuki nie najlepiej oceniono w odbiorze: jako nieodpowiednie, nie najlepiej zagrane i przestarzałe⁸.

W dniu 15 marca 1896 r. w Katowicach powstało drugie na Śląsku gniazdo „Sokoła” z inicjatywy Aleksandra Lewandowskiego, założone w jego prywatnym mieszkaniu, gdyż w ostatniej chwili gospodarz lokalu „Stadthaus” odmówił sali. W tym samym roku katowiccy sokoli zostali postawieni przed sąd niemiecki za noszenie mundurków na imprezie rocznicowej „Sokoła” bytomskiego. Pozbawieni sali do ćwiczeń, szukanowi od samego początku, nie mieli warunków do rozwinięcia pracy kulturalnej. Naczelný prezes prowincji śląskiej uznał „Sokoła” katowickiego za towarzystwo polityczne (co stało w sprzeczności ze statutem) i zatwierdził zakaz policji dotyczący urządzenia przedstawienia amatorskiego w r. 1897 w rzekomej obawie o spokój publiczny, zagrożony przez osobników noszących „obce ubiory”. Apelacja w sądzie administracyjnym w Berlinie (jeśli do niej doszło) prawdopodobnie nie odniosła skutku⁹. Pięcioletni okres zawieszenia w latach 1897–1902 przerwany został 11 września 1902 r. Katowiccy druhowie, kierowani przez W. Korfanteo, rozpoczęli działalność na nowo. Był to okres wyjątkowo trudny; rugowanie ludności polskiej, stosowanie szantażu wobec robotników należących do Związku Wzajemnej Pomocy, a szczególnie „Sokoła” powodowały zrozumiałe ubytki w sokolich szeregach i obok nieustannych właściwie poszukiwań locum umożliwiającego statutową działalność stanowiły o „być albo nie być” każdego gniazda sokolego. W końcu katowiczanom udało się wynająć pusty warsztat stolarski przy ul. Heinzla 4 i tam regularnie już odbywały się zebrania, wykłady dla druhow przybywających z odległych nawet stron: Józefowca, Dębu, Załęża, Bogucic, a nawet Siemianowic. Z czasem w tych miejscowościach powstały odrębne gniazda sokole. Działalność kulturalna zajęła więcej miejsca

⁶ „Kurier Śląski” 1910, nr 81, 83.

⁷ „Kurier Śląski” 1910, nr 129.

⁸ „Górnoślązak” 1912, nr 39 (dodatek).

⁹ „Gazeta Opolska” 1897, nr 3.

w ogólnym zarysie działań od r. 1903, za prezesury W. Szyperskiego. W łonie „Sokoła” utworzono kółko śpiewackie pod dyrekcją Budzyńskiego, nauczyciela muzyki w Katowicach.

W dniu 8 stycznia 1905 r. we własnej sokolni urządzono gwiazdkę z kolędami i deklamacjami. Wśród występujących wyróżniał się Stanisław Ligoń w humorystycznym monologu. Program obchodów 10-lecia organizacji w dniu 17 lutego 1907 r. nie przewidywał przedstawienia teatralnego, podobnie jak i sierpniowe akademie urządzone wspólnie z „Sokołem” bytomskim w r. 1909. Natomiast wrześniowa wieczornica (26 IX), realizowana wspólnie z gniazdem bytomskim i królewskohuckim, stała się wydarzeniem kulturalnym. Oprócz popularnej sztuki E. Jacobsona *Słowiczek*, odegrano fragment *Mazepy* Słowackiego. „Sztukę tę [*Mazepę* — przyp. Cz. M.-G.] grano po prostu po mistrzowsku. Wszystkie osoby przejęte na wskroś swoją rolą oddały tak pięknie wszystko, że trudno sobie wyobrazić, aby sztukę tę można jeszcze lepiej oddać.”¹⁰

W innej konfiguracji wystąpił katowicki „Sokół” z początkiem r. 1911. W dniu 15 stycznia wraz z Towarzystwem Polsko-Katolickim „Jedność” w Załężu i Towarzystwem Śpiewu „Lira” z Bogucic zorganizowano wieczornicę o niezwykle urozmaiconym programie. Chór bogucicki wykonał kilka pieśni (m. in. *Pieśń górniczą*), sokoli katowiccy zaprezentowali ćwiczenia gimnastyczne, wśród deklamatorek zwróciła na siebie uwagę panna Ligoniówna, wygłoszono monolog *Żyd w sokolach* oraz odegrano fraszkę sceniczną *Pijak przed sądem* i jeszcze inną, nie wymienioną z tytułu, dwuaktową krotowilę, a wszystko zakończono żywym obrazem przedstawiającym św. Barbarę i dwóch górników¹¹.

W maju 1898 r. powstało trzecie gniazdo „Sokoła” na Górnym Śląsku, w Rozdzienu-Szopienicach, również z miejsca pozbawione lokalu, szykanowane na różne sposoby, całkowicie niemal pozbawione dokumentacji niszczonej przed wielokrotnymi rewizjami policji. „W martyrologii Sokoła śląskiego prym trzyma gniazdo rozdzieńskie”¹². Jedyne zachowany dokument tego gniazda w interesującej nas dziedzinie dotyczy zamiaru wystawienia (brak potwierdzenia) sztuki P. Kołodzieja na uroczystości mickiewiczowskiej, organizowanej 11 grudnia 1904 r. w Oświęcimiu¹³.

Czwarte na Śląsku gniazdo „Sokoła” założono 25 listopada 1901 r. w Królewskiej Hucie w obecności samego komisarza Mädlera i w asyście dwu policjantów. W sprawozdaniu z rocznej działalności czytamy:

¹⁰ „Górnoślązak” 1909, nr 223.

¹¹ „Polak” 1911, nr 81.

¹² Powidzki, op. cit., s. 36—37.

¹³ „Górnoślązak” 1903, nr 283.

„W roku istnienia przechodziło towarzystwo nasze ciężkie koleje ze strony władzy pruskiej. Chcąc bowiem urządzić ćwiczenia lub posiedzenie, nie mogliśmy otrzymać sali. Działo się to z powodu tego, że policja tutejsza groziła restauratorom odebraniem koncesji w razie wynajęcia nam sali. Tak więc byliśmy zmuszeni na to gnuśne i ospałe życie, nie czyniąc cały rok nic.”¹⁴

Po wielu miesiącach w wynajętym starym warsztacie kowalskim, połączonym z kuźnią, urządzono sokolnię, dzieloną w latach 1903–1906 z miejscowym Kółkiem Towarzyskim.

W grudniu 1903 r. zorganizowano wieczornicę mickiewiczowską urozmaiconą wyłącznie deklamacjami. Dopiero dziesięć lat później 6 kwietnia 1913 r., „Sokół” królewskohucki urządził samodzielnie imprezę, gdzie oprócz popisów gimnastycznych i tańców odegrano po raz pierwszy na Śląsku komedię 3-aktową F. Bobowskiego *Na obcy bilet*, reżyserowaną osobiście przez autora, oraz komediooperową J. T. S. Jasińskiego *Nowy Rok*. Zawiodła jednak frekwencja. Trochę na skutek wcześniejszych interwencji policji, a trochę z powodu swoistej dywersji niektórych Polaków odciągających widzów od imprez sokolich. „Kiedyż my nareszcie wyzwolimy się z tradycyjnej niezgody” — pisał korespondent „Górnoślązaka”¹⁵. W dniu 22 marca 1914 r. wspólnie z miejscowym Towarzystwem Śpiewu „Lutnia” przygotowano przedstawienie *Obrona Częstochowy* przerwane przez dyżurującego na sali policjanta z powodu zbyt późnej już pory¹⁶.

22 grudnia 1901 r. powstało w Lipinach kolejne górnośląskie gniazdo „Sokoła”, założone przez miejscowych działaczy: Franciszka Kowola, Augustyna Świdra i Feliksa Maniurę, także u zarania swych dziejów skazane na trudności lokalowe. Zebrania odbywano w mieszkaniu Józefa Dyczki, treningi gimnastyczne w Królewskiej Hucie, a w lecie na łąkach w okolicach Lipin. Zimą pod kierunkiem prezesa Maniury lipińscy sokoli zapoznawali się z dziełami wieszczów, uczyli się utworów na pamięć, doksztalcali w języku polskim, lecz brak lokalu sprawił, że do r. 1919 „Sokół” lipiński jest nieobecny w życiu teatralnym regionu, a przecież takie okoliczności jak popularyzatorska działalność prezesa, poetycki i dramatyczny talent Świdra i Kowola stwarzały dogodniejszy niż gdziekolwiek indziej klimat do pracy scenicznej.

„Prześladowane przez władze, niechętnie widziane nawet przez niektóre miejscowe koła polskie, często bezdomne Towarzystwo «Sokół» do 1905 r. ograniczało się w działalności teatralnej do deklamacji”¹⁷.

¹⁴ Świder, op. cit., s. 43.

¹⁵ „Górnoślązak” 1913, nr 92 (dodatek).

¹⁶ K. Olszewski, *Kronika teatralna Górnego Śląska*, Kraków 1979, s. 90.

¹⁷ Ibid., s. 130.

Rok 1904 przyniósł pomnożenie braci sokolej (powstały 3 nowe gniazda), co spowodowało, że czujne i zdecydowanie przeciwne nowemu ruchowi władze pruskie piętrzyły trudności już w jego fazie rozwojowej, skutecznie podcinając młody lot. W dniu 14 lutego 1904 r. powołano do życia gniazdo „Sokoła” w Gliwicach, lecz na skutek wybitnie niesprzyjających warunków politycznych (gliwicki proces organizacji młodzieżowej „Eleusis”) dopiero w latach 1907—1909 mogło ono rozwinąć szerszą działalność. Pierwsze przedstawienie nowego gniazda odbyło się 9 stycznia 1910 r., kiedy to pokazano dwie dobrze wyreżyserowane sztuki, a widzów z miasta i okolic ujęły efektowne ćwiczenia gimnastyczne sokołów¹⁸. Ten sam zespół 11 stycznia 1911 r., nie otrzymawszy sali w Gliwicach, udał się do Zabrza, prezentując tamtejszej publiczności *Chrapanie z rozkazu* E. Grangego i L. Thibusta oraz *Nieboszczyka z przypadku* A. Starkmana. Jednak najbardziej podobał się taniec góralski, gorąco przez publiczność przyjęty i na jej życzenie powtórzony¹⁹. Do wybuchu pierwszej wojny światowej sokoli gliwiczcy wystąpili jeszcze dwa razy: 17 listopada 1912 r. (*10 000 marek* P. Kołodzieja, *Kleptomani* M. Hartunga) i 15 lutego 1914 r. (*Trójka hultajska* Nestroya)²⁰.

Nie rozwinęły się na skutek szykan i represji dwa inne gniazda, w Koźlu i Strzelcach. To drugie uprawiało krótko małe formy teatralne, milknąc z czasem zupełnie, podobnie jak i „Sokół” myślowicki, działający zaledwie od sierpnia 1903 r. do 21 maja 1905 r.

Towarzystwa sokole stale, a z biegiem czasu coraz bardziej podlegały szczególnej „opiece” władz. Na przykład urząd rejencji w Düsseldorfie wydał dla szkół ludowych w swoim obwodzie zarządzenie zabraniające dzieciom wstępowania w szeregi tej organizacji i uczestniczenia w zebraniach polskich stowarzyszeń oraz zobowiązywał nauczycieli do natychmiastowego zgłaszania inspektorom powiatowym przykładów łamania tego zakazu²¹.

Na terenie Górnego Śląska wszelkie działania ze strony administracji i policji pruskiej zmierzające do przyhamowania rozwoju sokolstwa polskiego były na tyle skuteczne, że przez cztery niemal lata nie powstało tu ani jedno gniazdo (nie licząc Kosztowów, gdzie w miejsce zlikwidowanego gniazda w Myśłowicach utworzono nowe w r. 1905). Pierwsze, po dłuższej przerwie, zmobilizowały się Piekary. Z końcem maja 1909 r. powstało tu gniazdo „Sokoła”, natychmiast zauważane przez policję, która zamanifestowała swój stosunek do nowej organizacji 23 stycznia 1910 r., przerywając inauguracyjne przedstawienie teatralne sokołów

¹⁸ „Katolik” 1910, nr 6.

¹⁹ „Głos Śląski” 1911, nr 10.

²⁰ „Głos Śląski” 1912, nr 268; „Kurier Polski” 1914, nr 9.

²¹ „Głos Śląski” 1900, nr 78.

piekarskich. W bardzo obszernej relacji w „Katoliku” podano wiele szczegółów, m. in. na temat wtargnięcia na salę żandarmów, ich grózb i żądań przerwania zabawy, a także reakcji publiczności (niektóre kobiety mdlały)²². Zakłócony tym incydentem spektakl powtórzono 30 stycznia²³. Mimo takiego początku, gniazdo piekarskie okazało się jednym z aktywniejszych gniazd górnośląskich w pracy kulturalnej. Do stycznia 1914 r. urządziło ogółem 6 przedstawień teatralnych, wliczając w to gościnny występ w bytomskim „Ulu” z „arcywesołą krotochwilą” pł. *Pan Burmistrz z Wielkich Kozłowiec* J. S. Pobratymca, graną po raz pierwszy na Śląsku²⁴. Przykładem dużego zaangażowania druhów piekarskich jest liczba urządzonych przez nich obchodów rocznic narodowych, wprowadzając bez przedstawień teatralnych, ale z rozbudowaną częścią artystyczną. Od 29 sierpnia do 23 listopada 1913 r. odbyło się 6 takich imprez ku czci m. in. Konstytucji 3 maja, urodzin J. Słowackiego, J. I. Kraszewskiego, setnej rocznicy śmierci księcia Józefa Poniatowskiego²⁵.

W 1909 r. powstało kolejne gniazdo „Sokoła” — w Zabrze, a w niecałe pół roku później zaprezentowało się tłumnie zebranej publiczności w swej pierwszej imprezie teatralnej dnia 28 listopada 1909 r. Wspólnie z gniazdami sokolimi Katowic i Bytomia odegrano fragment *Konfederatów barskich* A. Mickiewicza²⁶. Również impreza teatralna z 5 czerwca 1910 r. była przygotowana przez zabrzezan wspólnie z pięcioma okolicznymi gniazdami sokolimi, ale późniejsze reperkusje tego wydarzenia, w tym i sądowe, dotyczyły głównie druhów z Zabrze i ich prezesa, adwokata Stanisława Kobylińskiego. Odegrano wówczas *Gwiazdę Syberii* L. Starzeńskiego, lecz recenzent „Kuriera Śląskiego” zgłosił cały szereg zastrzeżeń: zła charakterystyka, słabe wykonawstwo, także reżyseria i scenografia zdradzająca brak pojęcia o Sybirze i katorżnikach. Być może, iż te mankamenty zadecydowały o miernym zainteresowaniu sztuką wśród publiczności. Zarząd zabrzezkiego „Sokoła” uznał tę krytykę za przesadną, uzmysławiając recenzentom fakt, że „amatorzy to robotnicy, którzy jeszcze wyższej sztuki nie znają”²⁷. Innego rodzaju zastrzeżenia miał komisarz graniczny, Mädler. Określił on sztukę jako egzotyczną, dwuznaczną, na Śląsku jeszcze nie znaną (a grano ją już od r. 1897), o nacjonalistycznym nastawieniu, nie nadającą się do dalszych prezentacji²⁸.

²² „Katolik” 1910, nr 12.

²³ „Kurier Śląski” 1910, nr 23.

²⁴ „Gazeta Ludowa” 1911, nr 128; Olszewski, op. cit., na s. 251 podaje też *Sieroce wiano* F. Domnika.

²⁵ Olszewski, op. cit., s. 251.

²⁶ „Polak” 1909, nr 144 (dodatek).

²⁷ „Kurier Śląski” 1910, nr 129, 133.

²⁸ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, zespół: Rejencja Opolska, Biuro Prezydialne, sygn. 87, s. 331–336.

Dnia 27 listopada na akademii ku czci A. Mickiewicza „Sokół” zabrski odegrał scenę IV z III *Dziadów*²⁹.

Obie imprezy stały się przyczyną późniejszych perturbacji z władzami. Po pierwszym spektaklu naczelnik policji Papritz zażądał od prezesa Kobylińskiego podania nazwisk wykonawców ról Olgi i Kazimierza, na co ów się nie zgodził, ściągając tym samym na siebie karę w wysokości 30 mk lub 3 dni więzienia. W procesie, wytoczonym organizatorom wieczornicy listopadowej, zabrskich sokolów bronił adwokat Konstanty Wolny z Katowic. Mimo iż po rewizji orzeczenia pierwszej instancji adwokat Kobyliński otrzymał pozytywny dla siebie wyrok sądowy, naczelnik Papritz w marcu 1911 r. rozwiązał gniazdo i skonfiskował jego księgozbiór, powołując się na § 81 i 8 kodeksu karnego (oderwanie części kraju od państwa, zdrada stanu), do czego uprawniała go — jego zdaniem — statutowa działalność gniazda (doskonalenie języka polskiego, odczyty z zakresu historii Polski, śpiewanie polskich piosenek). Wydział Powiatowy nie znalazł jednak uzasadnienia dla decyzji Papritza i w r. 1913 reaktywowano gniazdo po raz trzeci. Wprawdzie do wybuchu pierwszej wojny sokoli zabrscy nie urządzili już żadnego przedstawienia, ale między 12 października 1913 a 10 maja 1914 r. przygotowali trzy imprezy patriotyczne.

W r. 1910 śląski „Sokół” zakłada swe nowe gniazdo — w Łabędach. Chociaż — jak wynika z zachowanych protokołów — sprawy teatru znalazły odpowiednie miejsce w programie działania nowego towarzystwa (omawiano je na zebraniu 12 lutego i na zebraniu marcowym 1911 r.), to przecież z powodu nagonki władz pruskich do wybuchu pierwszej wojny nie zdołano urządzić ani jednego przedstawienia³⁰. Za sukces, w tych warunkach, należy uznać zorganizowanie obchodów patriotycznych: wieczornicy ku czci Zygmunta Krasińskiego (18 lutego 1912), trzechsetnej rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi (29 września 1912), wieczornicy listopadowej (26 października 1913) i setnej rocznicy śmierci księcia Józefa Poniatowskiego (4 stycznia 1914)³¹.

Odmienne okoliczności startu mieli sokoli z Załęża. Gniazdo powstało w kwietniu 1911 r. i już na swej pierwszej wieczornicy 5 listopada 1911 r. przedstawiło dwie sztuki: *Babula Z.* Przybylskiego, wprowadzając tym samym do repertuaru amatorów jeszcze jedną pozycję popularnego na Śląsku komediopisarza, oraz grywaną tu już wcześniej *Ulicę nad Wisłą K.* Kucza³². Do wojny sokoli załęscy zaprezentowali jeszcze jeden

²⁹ „Polak” 1910, nr 144.

³⁰ M. Lipowiczowa, *Książka protokolarna Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Łabędach (1910—1914)*, „Zeszyty Gliwickie” 1967, z. 5, s. 175.

³¹ Olszewski, op. cit., s. 279.

³² „Głos Śląski” 1911, nr 257 (dodatek).

spektakl amatorski (brak tytułu sztuki) 18 maja 1913 r. w katowickiej hali widowiskowej, połączony z popisami gimnastycznymi ³³.

Młodszy o przeszło miesiąc „Sokół” w Bogucicach, założony z inicjatywy członków Towarzystwa Śpiewaczego „Lira”, również podjął działalność teatralną, dając w 1913 r. dwukrotne tej aktywności przykłady. W dniu 4 maja w hali widowiskowej w Katowicach na zabawie pokazał dwie jednoaktówki *Chłopów arystokratów* W. L. Anczyca i *Szwaczkę warszawską* A. Wieniarskiego ³⁴, natomiast 5 października 1913 r. też w Katowicach odegrał nieznaną z tytułu sztukę teatralną ³⁵. Jeśli jeszcze na konto dorobku doliczy się 6 obchodów patriotycznych z bogatymi programami artystycznymi w okresie od 3 marca 1912 r. do 3 maja 1914 r., to należy uznać, że dorobek załęskiego „Sokoła” w proporcji do możliwości czasowych przedstawia się okazale. Na przykład gniazdo sokole w Opolu, założone w czerwcu 1911 r., a kierowane przez Tadeusza Koraszewskiego, brata Bronisława, nie zdążyło wystąpić publicznie, być może bardziej spętane czujną opieką funkcjonariuszy państwowych. „Sokół” w Kochłowicach (powstał 12 listopada 1911 r.) organizował wyłącznie obchody patriotyczne: 100-lecie urodzin Z. Krasińskiego (11 lutego 1912), 100-lecie zgonu księcia J. Poniatowskiego (19 października 1913), rocznicę urodzin J. I. Kraszewskiego (25 marca 1914) ³⁶.

Rok 1912, jakkolwiek zainaugurował istnienie dwu nowych gniazd sokolich: w Radzionkowie (2 lutego) i w Dębie (12 lutego), to jednak nie dorzucił nowych faktów do dorobku kulturalnego sokolstwa górnośląskiego. Nowe towarzystwa podlegały najprawdopodobniej w zaraniu swych dziejów tym samym czynnikom hamującym, co większość gniazd sokolich, a wśród nich także gniazdo raciborskie (założone 15 lutego 1914) czy zdelegalizowane 5 kwietnia 1914 r., a działające konspiracyjnie od lipca 1897 r., gniazdo sokole w Siemianowicach.

Wybuch wojny w sierpniu 1914 r. przerwał pracę organizacji polskich, w tym także sokolich. Wielu druhów wezwano pod broń. Jednak w czwartym roku wojny 18 lutego 1917 r. zmobilizowano siły wszystkich towarzystw polskich w Bytomiu, w tym również bytomskiego „Sokoła”, i przedstawiono sztukę ludową w 3 odsłonach z okolic Ciechanowa pt. *Zapusty*. W recenzji po spektaklu czytamy:

„Aby ulżyć wojną dotkniętym braciom naszym w Polsce w przymusowym ich poście, odegrano w niedzielę na sali «Ulu» *Zapusty*. Ujrzelismy w tej sztuce obrazek z tych właśnie okolic, które tak strasznie zostały dotknięte klęską wojny” ³⁷.

³³ „Kurier Śląski” 1913, nr 115.

³⁴ „Gazeta Ludowa” 1913, nr 101.

³⁵ „Kurier Śląski” 1913, nr 235 (dodatek).

³⁶ Olszewski, op. cit., s. 307.

³⁷ „Górnoślązak” 1917, nr 35.

Czymś zupełnie wyjątkowym w kulturalnym życiu Bytomia stały się obchody 100-lecia śmierci T. Kościuszki. I tym razem „Sokół” z innymi miejscowymi towarzystwami zaprosił do „Ula” publiczność, dla której 14 i 21 października oraz 24 listopada przedstawiono fragmenty sztuki *Ancyza Kościuszko pod Racławicami*²⁸.

Podobne święto przeżyły Siemianowice, gdzie 21 października 1917 r. miejscowy „Sokół” wraz z Towarzystwem Śpiewu „Kasyno” urządziły wielką uroczystość narodową, która — jak pisze korespondent — „miała dla nas tym większe znaczenie, że po raz pierwszy na Górnym Śląsku święto narodowe rozpoczęło się nabożeństwem w kościele. Wzniosłe kazanie o miłości ojczyzny wygłosił ks. Ścigała. Lud nasz nie słyszał nigdy jeszcze takiego kazania w kościele”. Ponieważ nie dla wszystkich starczyło miejsc na wieczornym przedstawieniu *Kościuszki w Petersburgu* A. Staszczyka, spektakl powtórzono 28 października. Nie było to jedyne wystąpienie siemianowickiego „Sokoła”. W dniu 2 grudnia w sali Kołodzieja druhowie już samodzielnie przedstawili patriotyczną sztukę J. Strokowej *Za sztandarem*, osnutą na tle powstania 1863 r., wprowadzając ją tym samym na sceny amatorskie Górnego Śląska; zaprezentowali też drugą prapremierę *Albo niebo albo piekło*, graną jeszcze tylko raz 16 grudnia w Katowicach wraz ze sztuką J. Strokowej²⁹.

Ostatni rok wojny, bogaty w symptomy znamionujące kierunek rozwoju sytuacji politycznej Europy, niosący Polakom nadzieję wolności, na Śląsku był początkiem szczególnej aktywizacji we wszystkich niemal dziedzinach życia społecznego, politycznego i kulturalnego. Jej przejawem była m. in. stale rosnąca liczba przedstawień amatorskich jako wyraz patriotycznych postaw, mobilizacji sił mających zapewnić stronie polskiej przewagę w sporach politycznych tych lat. Udział w akcjach kulturalno-propagandowych „Sokoła” górnośląskiego jest wręcz wybitny. Prześladowany od momentu swego powstania, wielokrotnie spychany do konspiracji, zdziesiątkowany przez pobór mężczyzn na front, z którego wielu już nie wróciło, w 1918 r. urządził 22 przedstawienia teatralne. Jeśli w latach 1896—1914 (jeśli się odliczy lata bez przedstawień, to faktycznie w przeciągu 10 lat) urządził 30 przedstawień, to już w r. 1917 ma ich na swym koncie 9, a w 1918 r. — 22.

Na liczbę spektakli z r. 1918 złożyła się praca kilku aktywniejszych gniazd, m. in. „Sokoła” bytomskiego, który 18 lutego wystawił nie graną jeszcze na Śląsku sztukę *Jaśkowe zamysły*. „Górnoślązak” napisał o niej:

„[...] przedstawia potrzebę budowy domów ludowych i choć rozgrywa się na tle stosunków w Królestwie Polskim, to jednakowo i u nas jest na czasie, budząc

²⁸ „Gazeta Ludowa” 1917, nr 234; „Kurier Śląski” 1917, nr 242.

²⁹ „Nowiny Raciborskie” 1917, nr 127; „Gazeta Ludowa” 1917, nr 276, 285.

w umyśle potrzebę oświaty i potrzebę ognisk w postaci domów ludowych, w których kwitnąć by mogło i rozwijać się życie społeczne i narodowe.”⁴⁰

Po dwukrotnej prezentacji *Pałki Madeja* J. Chociszewskiego (1 i 7 kwietnia) bytomianie wystąpili jeszcze dwa razy w październiku (20 i 27) ze sztukami: *Tak jej widocznie było sądzone*, *Cudowne leki* i *Werbelt domowy*. W dniu 5 maja w sali domu „Ul” w Bytomiu sokoli z Niemieckich Piekar przedstawili *Ulicznika warszawskiego* i *Consilium facultatis* J. A. Fredry⁴¹.

W lutym 1918 r. rozpoczęli swój sezon teatralny sokoli z Bogucic⁴². We wrześniu policja katowicka nie dopuściła do przedstawienia ich sztuki, powołując się na „modny” argument, że „napisana jest w poprawnej polszczyźnie”⁴³. Dopiero 10 listopada boguciccy druhowie wystąpili publicznie, wzbogacając repertuar amatorów nowym tytułem: 4-aktową komedią *Dwaj złodzieje* (powtórzoną jeszcze przez nich w r. 1920)⁴⁴. Wcześniejse jednak było wprowadzenie do repertuaru patriotycznej sztuki A. Staszczyka *Dziesiąty pawilon* (np. w Cieszyńskim granej już od r. 1899), która po prezentacji sokolej w Bogucicach 1 grudnia 1918 r. została jeszcze dwukrotnie podjęta przez sokołów w Gliwicach i Bytomiu w r. 1919. Tym dwóm gniazdom dotrzymywał kroku „Sokół” siemianowicki. W dniach 3, 10 i 17 marca 1918 r. przedstawił on w sali Kołodzieja wielki dramat historyczny *Obrona Częstochowy*, a 20 października druhowie siemianowiccy zagrali po raz pierwszy wodewil F. Domnika *Stare miasto*, powtarzając go 26 grudnia u siebie i 29 grudnia w Michałkowicach⁴⁵.

Jeśli majowe wystąpienie (19 V 1918 r.) „Sokoła” katowickiego z dwiema grywanymi na Śląsku sztukami: *Żyd w beczce* i *Posag w kominie* odnotujemy dla kompletności wywodu, to z pewnością większą dozą uwagi należy obdarzyć imprezę z 20 października tegoż roku, kiedy to dwie zaprezentowane wówczas sztuki: *Stary wódz* i *Moja córeczka* (komedie E. Labiche’a) pomnożyły repertuarowy stan posiadania śląskich amatorów⁴⁶.

⁴⁰ „Górnoślązak” 1918, nr 37.

⁴¹ „Głos Śląski” 1918, nr 42, 54, 126.

⁴² Brak tytułu sztuki granej 10 II 1918 r. („Głos Śląski” 1918, nr 18).

⁴³ „Nowiny” 1918, nr 147.

⁴⁴ „Gazeta Ludowa” 1918, nr 255.

⁴⁵ „Gazeta Ludowa” 1918, nr 237, 270; „Górnoślązak” 1918, nr 232, 292.

⁴⁶ *Stary wódz* grany był tylko ten jeden raz, natomiast komedia Labiche’a — 13 razy. W Cieszyńskim grano ją tylko raz w 1912 r., lecz jej obecność na Śląsku Górnym należy wiązać raczej z imprezą „Sokoła” katowickiego („Gazeta Ludowa” 1918, nr 236).

Dwukrotny (17 i 24 listopada) występ „Sokoła” z Załęża, dwa grudniowe przedstawienia „Sokoła” z Królewskiej Huty oraz reaktywowanego 8 grudnia 1918 r. „Sokoła” w Kochłowicach (26 grudnia *Początki młynarz i Czula struna*) dopełniają bilansu r. 1918, a jednocześnie są introdukcją do znamienego dla Górnego Śląska trzylecia, w którym cały potencjał oczekiwań, nadziei, upartego dążenia do zjednoczenia się z Macierzą sprawił, że teatr amatorski Górnoszlązaków jeszcze bardziej zyskał na znaczeniu jako narzędzie walki polityczno-agitacyjnej, a śląscy sokoli wykazali aż nadto zrozumienia tego atutu i posłużyli się nim w sposób godny organizacji realizującej swój program odrodzenia narodowego. Fakt ten symbolizują już choćby same liczby. W r. 1919 sokoli górnośląscy dali 46 przedstawień (61 wystawień — jako że w trakcie jednego przedstawienia dawano niekiedy więcej niż jedną sztukę), w 1920 r. 42 przedstawienia (60 wystąpień), a w 1921 r. — 13 przedstawień (14 wystawień). A więc w sumie 101 przedstawień w ciągu trzech lat, czyli blisko 3/4 ogólnego dorobku teatralnego „Sokoła” w czasie 38 lat (1896 - 1934) jego efektywnej pracy z teatrem amatorskim. Na liczbę tę złożyła się praca starych gniazd sokolich, reaktywowanych w latach 1918 - 1919, jak też i działalność jedenastu nowych gniazd, założonych w r. 1919 w następujących miejscowościach: Bykowina (2 marca), Chorzów (9 marca), Gierałtowice (14 maja), Kamień (23 marca), Karb (16 lutego, Katowicka Hałda (12 stycznia), Knurów (19 lutego), Łagiewniki (14 marca), Mała Dąbrówka (6 stycznia), Mikołów (29 marca), Mysłowice (21 marca), Szombierki (10 lutego).

Liczby jednak mają zaledwie wartość wskaźnika, wstępnie orientującego w rozmiarach częstotliwości zjawiska. Jego rozleglejsze implikacje, rangę ideową określają treści propagowane za pośrednictwem sceny. W 1919 r. zwiększa się liczba sztuk patriotycznych, czasami pisanych ad hoc, dyktowanych potrzebą chwili. Do takich należał 4-odslonowy obrazek dramatyczny W. Przyjemskiej *Ewa Miaskowska*, którym (obok 1-aktowej humoreski *Kantor w cyrku*) „Sokół” gierałtowski rozpoczął r. 1919. Grano go jeszcze w tym roku 5-krotnie: w Brzezinach (2 razy), Świętochłowicach i Rudzie (2 razy). Po wieloletniej przerwie odrodziło się gniazdo „Sokoła” w Gliwicach i już 5 stycznia 1919 r. w sali Onderka w Szobiszowicach drухowie wystawili patriotyczną sztukę A. Staszcyka *Dziesiąty pawilon obok Zaczarowanego młyna*, a w dniu 16 listopada, na wieczorku rodzinnym również patriotyczną sztukę (na temat powstania 1863 r.) J. Strokowej *Za sztandarem* wraz z humoreską w dwu odsłonach Jurczyka *Maciek doktorem*⁴⁷. Inną patriotyczną sztukę tej samej autorki *Dla Ojczyzny*, łącznie z operetką narodową

⁴⁷ „Górnoszlązak” 1919, nr 4; „Sztandar Polski” 1919, nr 59.

w 2 odsłonach *Janka zaloty* (wystawioną tylko ten jeden raz na Górnym Śląsku), zagrali 2 marca sokoli z Bytomia, a nie był to ich pierwszy występ w r. 1919, bowiem występowali już 23 lutego⁴⁸.

W marcu z *Karpackimi góralami* J. Korzeniowskiego wystąpił „Sokół” w Lipinach, reaktywowany przez Augustyna Świdra w listopadzie 1918 r., a 11 maja być może sztukę tę powtórzył (nie znamy tytułu granej wówczas sztuki). Spośród trzech imprez teatralnych „Sokoła” w Świętochłowicach na uwagę zasługuje pierwsza z nich z 2 marca (*Ewa Miaskowska* W. Przyjemskiej i *Polowanie na męża* M. Bałuckiego), a także z 11 maja, kiedy to pokazano 3-aktowy obraz dramatyczny K. Nagora *Syn wolności* (znany na Górnym Śląsku od r. 1914) oraz sztukę P. Kołodzieja *Czarownik*. Także pierwsze z dwu przedstawień sokolich w Nowej Wsi (2 marca i 11 maja) wyróżnia się swym programem, na który złożyły się dwa dramaty: 8-aktowy J. Musioła *Ojciec nasz* i 5-aktowy, historyczny Zbigniewa Topora (pseud. Wandy Brzeskiej) *Walek Kosynier*, w tym samym roku grany jeszcze w Szombierkach (25 maja)⁴⁹. Innym wydarzeniem repertuarowym była inscenizacja tragedii J. Korzeniowskiego *Dymitr i Maria*, z którą „Sokół” w Siemianowicach wystąpił 22 marca. Do granego już na Górnym Śląsku od r. 1912 epizodu scenicznego Z. Parwiego *Marsz, marsz Dąbrowski* nawiązał „Sokół” katowicki, prezentując go w hali widowiskowej 20 kwietnia wraz ze sztuką *Czy z powołania?*⁵⁰.

Zwiększoną aktywność przejawiał w r. 1919 „Sokół” w Królewskiej Hucie, gdzie od pierwszego przedstawienia 6 kwietnia (grano wówczas *Obronę Częstochowy*) do ostatniej premiery 29 grudnia urządził cztery imprezy, prezentując siedem sztuk. Z ważniejszych, oprócz *Syna wolności* K. Nagora (16 listopada), należy wymienić inscenizację jednego z popularniejszych dramatów K. Miarki *Błogosławieństwo matki*, odegranego przy współudziale towarzystw śpiewu „Lutnia” i „Moniuszko” w sali Redena 29 grudnia⁵¹.

Wśród kwietniowych premier z 1919 r. wyróżnia się inscenizacja sztuki *Tobie Polsko* odegranej po raz pierwszy na Śląsku 27 kwietnia przez świeżo powstałe (12 stycznia) gniazdo „Sokoła” w Katowickiej Hałdzie⁵². Natomiast wśród ośmiu premier gniazd sokolich z Małej Dąbrówki (4 maja), Rudy (3, 17 i 18 maja), Mikołowa (17 maja wspólnie

⁴⁸ „Kurier Śląski” 1919, nr 35; „Górnoślązak” 1910, nr 44, 47.

⁴⁹ „Gazeta Ludowa” 1919, nr 27, 31, 33; „Polak” 1919, nr 50; „Katolik” 1919, nr 55; „Orędownik Katolicki” 1919, nr 5.

⁵⁰ „Górnoślązak” 1919, nr 67, 89.

⁵¹ „Kurier Śląski” 1919, nr 81, 260, 293.

⁵² „Katolik” 1919, nr 50. Druga premiera miała miejsce 19 listopada, kiedy to wraz z Towarzystwem Śpiewu grano *Za nic żydowskie swaty* F. Bobowskiego („Katolik” 1919, nr 138).

z Towarzystwem Śpiewu „Harmonia”), Kamienia (18 maja) oraz Zabrza (17 maja) na uwagę zasługuje ta ostatnia, głównie z racji ambitnych zamierzeń, jak i odbioru w środowisku. Po powtórzonych 7 maja prezentacjach *Warszawianki* S. Wyspiańskiego i komedii M. Bałuckiego *Družba*, korespondent prasowy pisał:

«Sokół» zabrski zdobył się na rzecz niepospolitą: wystawił na scenie teatru amatorskiego Wyspiańskiego *Warszawiankę*. Właśnie *Warszawianka* przecież mniej niż inne dramaty Wyspiańskiego nadaje się dla teatrów, gdzie poziom aktorów nie jest najwyższym; nie jest więc wystawienie tej ubogiej w właściwą akcję, bólem głębokiej sztuki na scenie teatru amatorskiego czynem bardzo ryzykownym, a zarazem świadczącym chlubnie o zamiarach nie tylko, ale i o zdolnościach poszczególnych występujących artystów [...] Tak! Oto słowo, które najtrafniej określi tych, już nie-amatorów zabrskich!»⁵³

I sztuka Wyspiańskiego i komedia Bałuckiego były nowością w repertuarze Górnoszlązaków. *Družbę* zagrał „Sokół” w trzy miesiące po jej lutowej (19 lutego) premierze wystawionej przez Czytelnię Ludową w Gliwicach.

Od czerwca do listopada 1919 r. przeważają przedstawienia świeżo założonych gniazd sokolich. Dnia 1 czerwca „Sokół” w Chorzowie dał ostatnią z trzech sokolich prezentacji *Dziesiątego pawilonu* A. Staszczuka obok *Słowiczka* S. Bełzy i *Wesela Zosi* F. Domnika; „Sokół” w Łagiewnikach 3 sierpnia przedstawił popularną sztukę J. Chociszewskiego *Pałka Madeja*, a „Sokół” w Karbie, obok *Kominarza i młynarza*, pokazał 10 sierpnia inną sztukę Chociszewskiego *Jak Kuba oduczył Kasię lenistwa*. W Bykowie gniazdo „Sokoła” 30 listopada urządziło zabawę z przedstawieniem teatralnym (brak tytułu). Październikowy występ w Sosnowcu „Sokoła” z Piekar upamiętnił się głównie zestawem granych wówczas sztuk. Oprócz powtórzenia wystawianej u siebie w 1918 r. komedii J. A. Fredy *Consilium facultatis* piekarzanie zagrali (raz jeden na Górnym Śląsku) patriotyczną sztukę A. Urbańskiego *Dramat jednej nocy*, a także 1-aktowy żart sceniczny A. Starkmana *Nieboszczyk z przypadku*⁵⁴. Pracowity rok został zamknięty występem „Sokoła” radzionkowskiego. Dnia 26 grudnia przy zapełnionej sali przedstawił on u siebie *Za sztandarem* J. Strokowej i *Bez ten święty opłatek* J. Mrozowickiej. Z początkiem r. 1920 z tym zestawem sztuk radzionkowscy druhowie wystąpili w Lublińcu, dając tam pierwsze w historii miasta i regionu polskie przedstawienie teatralne. Wyrazem uznania dla aktywności reaktywowanego w listopadzie 1918 r. „Sokoła” w Rodzionkowie była

⁵³ „Nowiny” 1919, nr 115.

⁵⁴ „Powstaniec” 1919, nr 2.

m.in. opinia „Kuriera Śląskiego”, iż „społeczeństwo polskie ma zaufanie do Sokoła jako ogniska kultury polskiej”⁵⁵. Można przypuszczać, że Opole otrzymało polską imprezę teatralną przy okazji gwiazdki 29 grudnia, m. in. za sprawą miejscowego „Sokoła”, reaktywowanego 17 lutego 1919 r.⁵⁶

Dorobek na niwie teatralnej górnośląskiego „Sokoła” w r. 1920 jest wypadkową nie tylko ogromnej ruchliwości działających już gniazd, lecz również wynikiem ich dalszego liczbowego wzrostu. O ile jeszcze w r. 1919 niektóre gniazda dawały po trzy, a nawet cztery imprezy, to w 1920 r. — z wyjątkiem 2—3 przypadków — każde niemal przedstawienie było dziełem nowej komórki organizacyjnej. Do akcji teatralnej włączyło się 18 nowych ośrodków: Bobrek (gniazdo założono w marcu 1919 r.), Frydenshuta, Giszowiec (16 II 1919), Halemba (9 III 1919), Jemielnica (na przełomie maja i czerwca 1920 r.), Janów (10 I 1919), Ligota Zabrska (25 V 1919), Mikulczyce (21 I 1919), Nowy Bytom (6 IV 1919), Ostropa (21 XI 1920), Pszczyna, Stary Bieruń (sierpień 1919), Sucha Góra (3 V 1919), Szobiszowice (20 II 1919), Tychy (9 III 1919), Wielka Dąbrówka (lipiec 1919), Wielkie Hajduki (28 III 1919), Żernica (1 III 1919).

Rok 1920 rozpoczął się występem „Sokoła” z Gliwic (4 stycznia) na sali Lazara i zagrano sztuki J. Jurczyka *Maciek doktorem* i *Za sztandarem* J. Strokowej, które powtórzono w Ligocie Zabrskiej, a 25 stycznia w Ligocie Żernickiej⁵⁷.

Dwukrotnie wystąpili sokoli ze Świętochłowic (4 stycznia i 22 lutego), prezentując podczas imprezy lutowej nie znany jeszcze publiczności śląskiej dramat historyczny w 5 aktach pt. *Bóg nie umiera*⁵⁸. Dramatycznie rozpoczęła się teatralna działalność „Sokoła” w Frydenshucie. W dniu 18 stycznia, przy szczelnie napełnionej sali odegrano *Syna wolności* K. Nagora i wesołą jednaktówkę K. Kosickiego *Pojedynek amerykański*. W czasie III aktu na salę wtargnęło 80 ludzi z Reichswehry — obsadzili wszystkie wyjścia, nie pozwalając nikomu opuścić sali i sięgając popłoch wśród publiczności. Przewodniczącego otoczyli żołnierze i zabrali mu insygnia sokole [...] „tylko rozwadze i zimnej krwi zarządu możemy zawdzięczać, że przedstawienie skończyć się mogło i do rozlewu krwi nie doszło” — pisał jeden ze świadków zajścia⁵⁹. Styczniowe przedstawienie „Sokoła” w Mikulczycach (11 stycznia) ważne jest z tej racji,

⁵⁵ „Kurier Śląski” 1920, nr 1.

⁵⁶ „Gazeta Opolska” 1919, nr 302.

⁵⁷ „Sztandar Polski” 1920, nr 2, 17 „Sokół” gliwicki zorganizował 14 września przedstawienie kinematograficzne opery narodowej *Halka* Moniuszki („Sztandar Polski” 1920, nr 212).

⁵⁸ „Kurier Śląski” 1920, nr 2; „Gazeta Ludowa” 1920, nr 25.

⁵⁹ „Sztandar Polski” 1920, nr 23.

że obok znanej sztuki *Kominiarz i młynarz* dano po raz pierwszy na Górnym Śląsku 3-aktową komedię *Potrójna narzeczona*, a zorganizowane w tym samym dniu rocznicowe przedstawienie „Sokoła” w Nowej Wsi z tego względu, iż prezentując patriotyczną sztukę J. Chociszewskiego *Obrona Głogowa* pomnożyło zestaw pozycji niezwykle popularnego wśród śląskich amatorów Wielkopolanina. Amatorzy z Halemby wprowadzony przez siebie w 1918 r. 5-aktowy dramat historyczny *Walek kosynier* zagrali dwukrotnie w styczniu (18 i 25) 1920 r. obok *Fatalfnej kielbasy* i inscenizacji *Laury i Filona*, ponadto 4 lutego pokazali publiczności jeszcze dwie sztuki P. Kołodzieja *Pilnuj obowiązku swego* i *10 000 marek*⁶⁰. W styczniu sokoli z Bogucic przypomnieli w Katowicach wystawioną po raz pierwszy w 1918 r. sztukę *Dwaj złodzieje*, dorzucając w listopadzie (7 listopada) nową pozycję repertuarową *Krewniak z Ameryki*⁶¹.

Wśród piętnastu styczniowych przedstawień sokolich pojawiły się interesujące pozycje repertuarowe, a do najczęściej granych należał obraz sceniczny P. Wieczorka w 3 aktach pt. *Polska już wolna*; po raz pierwszy był on wystawiony na Górnym Śląsku przez Towarzystwo Śpiewu „Ogniwo” w Katowicach 23 listopada 1919 r., a 25 stycznia 1920 r. powtórzony przez „Sokoła” w Wielkich Hajdukach i dwukrotnie jeszcze prezentowany w tym roku przez gniazdo w Starym Bieruniu (2 i 3 maja) obok *Kościuszki w Petersburgu* A. Staszczyka i *Kominiarza i młynarza*⁶².

W marcowym przedstawieniu „Sokoła” chorzowskiego pojawił się podjęty przezeń po raz pierwszy przykład popularnego na Śląsku widowiska hagiograficznego. Tym razem był to dramat religijny pt. *Św. Wojciech*. Natomiast kwietniowy występ „Sokoła” bytomskiego ze sztuką G. Zapolskiej *Tamten, czyli cytadela warszawska* (grany już na Śląsku) zwrócił uwagę prasy, która powściągliwie, aczkolwiek życzliwie odnotowała, że „całość nie wypadła źle”. Widocznie zbyt mało znalazło się jednak powodów do aplauzu, skoro dalej czytamy: „*Tamten* jest sztuką nader trudną do oddania i lepiej może nawet, gdy mamy obecnie u nas teatr zawodowy [zespół H. Cepnika — przyp. Cz. M.-G.], jemu pozostawić pokazanie naszej publiczności sztuk wymagających i wielkiej rutyny aktorskiej i psychicznego (!) pogłębienia gry”. Publiczność ciasno wypełniła widownię; „występował przecież tak zawsze wszystkim sympatyczny „Sokół”⁶³. Druhowie z Zabrze uraczyli w kwietniu publicz-

⁶⁰ „Sztandar Polski” 1920, nr 12; „Kurier Śląski” 1920, nr 29; „Gazeta Ludowa” 1920, nr 7, 64.

⁶¹ „Górnoślązak” 1920, nr 18; „Gazeta Ludowa” 1920, nr 228.

⁶² „Dziennik Śląski” 1920, nr 24; „Gazeta Ludowa” 1920, nr 81.

⁶³ „Polak” 1920, nr 70; „Górnoślązak” 1920, nr 85.

ność dwiema nowościami: komedią Bałuckiego *Na łonie natury* (ten tylko raz graną) i obrazem historycznym *Majster Kiliński* wystawionym jeszcze w 1920 r. w Obszarach⁶⁴.

Wśród kwietniowych imprez na specjalne omówienie zasługuje tzw. zabawa teatralna „Sokoła” z Wielkiej Dąbrówki nie tylko dlatego, że 18 kwietnia pokazano tam *Walka kosyniera* i znaną od 10 lat na Górnym Śląsku sztukę *Jeden z nas musi się ożenić*, lecz i z tego względu że „występowały publicznie na scenie miejscowe sokolice i sokoły po raz pierwszy w Dąbrówce”⁶⁵. W tydzień później *Walka kosyniera* zagrał „Sokół” w Katowicach, dając „igrę” J. Chociszewskiego *Ogolili go bez mydła*⁶⁶.

W październiku 1920 r. „Sokół” bytomski obchodził swój srebrny jubileusz i z tej okazji zagrano *Krakowiaków i górali* (3 października), dorzucając do wielu amatorskich wystawień tej sztuki na Górnym Śląsku jej jedyną sokołą realizację⁶⁷. W listopadzie po raz pierwszy wystąpił na scenie „Sokół” w Sobiszowicach z *Majstrem i czeladnikiem*⁶⁸.

Koniec r. 1920 obfitował u „Sokołów” w wydarzenia teatralne. Kończył swój pochód przez sokole sceny *Kościuszkę pod Racławicami*, spularyzowany dodatkowo przez działający w tym czasie na obszarze plebiscytowym teatr zawodowy; po przedostatniej, majowej prezentacji „Sokoła” z Rudy, w dniu 21 listopada został zagrany przez członków „Sokoła” z Janowa. Zwabieni tytułem widzowie zjawili się tłumnie na sali, lecz — jak pisze sprawozdawca — doznali zawodu. Niestaranna dykcja niektórych odtwórców utrudniała zrozumienie treści.

„Najwięcej przykrym i poniekąd zdumiewającym był fakt, że drugi i czwarty akt zupełnie opuszczono, kierujący tym teatrem bodaj nie uważa publiczność z Janowa i okolicy za tak powierzchowną, żeby tego nie zauważyła, kiedy dużo Górnoszlazaków widziało tę sztukę już w Krakowie w czasach przed wojną. Byłoby tedy wskazanym, żeby towarzystwa w przyszłości, jeżeli nie mają odpowiednich sił lub czasu, nie odgrywały takich wielkich sztuk, które się tylko koślawiają.”⁶⁹

⁶⁴ „Sztandar Polski” 1920, nr 84.

⁶⁵ „Kurier Śląski” 1920, nr 94.

⁶⁶ „Kurier Śląski” 1920, nr 91, 94.

⁶⁷ „Gazeta Ludowa” 1920, nr 186.

⁶⁸ „Sztandar Polski” 1920, nr 268.

⁶⁹ „Polak” 1920, nr 27. Znamienne jest, jak publiczność Śląska była już wychulona na pewną wizję postaci i kształtu sztuki. Oto, z jaką krytyką spotkało się przedstawienie „Sokoła” w Chropaczowie, odegrane 5 II 1922 r.:

„Sztukę odegrano wprost po partacku [...]. Amatorów należy ubierać od stóp do głów, a nie pół na pół i to jeszcze nieodpowiednio. Moskali nie posyła się na scenę w krakuskach, gdyż pizez to wprowadza się w błąd publiczność. Złe wrażenie robiło pokazywanie się amatorów na sali podczas przerw w perukach i kostiumach [...]. Nadmierne używanie alkoholu nie przyczyniło się też do powodzenia sztuki. *Kościuszkę* nie był tym, czym być powinien. Dumne ruchy zdradzały wysztafirowanego oficera pruskiego.” („Katolik” 1922, nr 23).

W dniu 26 grudnia w Giszowcu „Sokół” przedstawił *Mazepę*, sztukę trudną lecz dobrze zagraną, za to chyba niezupełnie dobrze zrozumianą przez młodzież, która zachowywała się nieodpowiednio ⁷⁰.

Praca teatralna „Sokoła” nie była właściwie oceniona przez Niemców, bardziej wyczulonych na wszystkie jego paramilitarne działania i przypisywany mu wojskowy charakter. Mimo to, wobec kampanii rozpętanej przez „Ostdeutsche Morgenpost”, „Kattowitzer Zeitung” i „Oberschlesische Kurier”, „Sokół” śląski złożył oficjalne oświadczenie, dementując pogłoski (mające na celu zachwianie zaufania społeczeństwa do towarzystw sokolich) o jego wojskowym charakterze. Wprawdzie w tym exposé „Sokół” nie wymienia zabaw teatralnych jako swych zadań statutowych, określa się jako towarzystwo gimnastyczne, lecz punkt mówiący o szerzeniu wśród członków oświaty i budzeniu ducha obywatelskiego pozwala w praktykowanych środkach działania uwzględnić również pracę z teatrem ⁷¹.

Przełomowy w historii Górnego Śląska r. 1921, szczególnie okółplebiscytowa strefa czasowa wniosła wszelkie symptomy owego przełomu w działalność kulturalną towarzystw polskich, w tym także „Sokoła”. Kondensacja nastrojów i prac wokół przeprowadzenia plebiscytu angażowała większość członków w inne również działania, ważne dla ostatecznych rozstrzygnięć. Znacznie mniej nowych gniazd sokolich zajmowało się w tym roku pracą teatralną. Było to m. in. również wynikiem pewnego stanu nasycenia terenu siecią polskich towarzystw. A oto w których miejscowościach rozpoczęły pracę nowe gniazda sokole: Gogolin (przyjęty do Dzielnicy Śląska Związku Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” 21 I 1921), Kłyszczów (26 VI 1920), Pyskowice (29 II 1920), Radlin (28 XII 1919), Rozdzień (reaktywowany po wojnie 21 XII 1919). W sumie 10 przedstawień teatralnych w r. 1921 oznacza niewiele więcej niż 1/4 liczby spektakli roku poprzedniego, ale rozległość terytorialna zjawiska utrzymała tendencje poprzednich dwu lat. Owe 10 przedstawień zorganizowano w 11 miejscowościach (np. 22 przedstawienia z 1918 urządzono tylko w 8 miejscowościach, co z kolei sygnalizuje intensywność pracy kilku gniazd). Połowa z przedstawień w 1921 r. przypada na miesiąc styczeń. Wystąpił wówczas „Sokół” w Katowickiej Haldzie (1 stycznia), w Brzezinach (6 stycznia — *Polska już wolna*, przygotowane wspólnie z miejscowym Towarzystwem Śpiewu „Cecylia”), Kłyszczowie (9 stycznia), Radlinie (9 stycznia, wspólnie z PCK wystawione *Jasełka*), Pyskowicach (16 stycznia), Rozdzieniu (16 stycznia) i Go-

⁷⁰ „Gazeta Ludowa” 1921, nr 2.

⁷¹ „Kurier Śląski” 1920, nr 89.

golinie (30 stycznia)⁷². Znacznie mniej towarzystw wystąpiło na scenie w lutym. W dniu 2 lutego „Sokół” z Kamienia zaprosił publiczność na 6-aktowy dramat *Dymitr i Maria* J. Korzeniowskiego, komedyjkę J. Chociszewskiego *Sposób na gadatliwe kobiety* i ludową jednoaktówkę *Złota i srebrna orkiestra*. Było to właściwie ostatnie(samodzielne, z tak bogatym programem, sokołe przedstawienie przed plebiscytem. Jeszcze tylko „Sokół” świętochłowski zorganizował przedstawienie zespołu górali z Zakopanego o zbójniku tatrzańskim. Z niewiadomych przyczyn natomiast nie doszło do skutku, anonsowane na 6 marca 1921 r., przedstawienie „Sokoła” z Chwałowic, który miał w sali Zoernera w Rybniku odegrać *Hanusię Krożańską* Z. Parwiego i *Sokoła w więzieniu* A. Świdra. Znając rozwój wydarzeń między marcem a majem 1921 r., trudno z całą pewnością przyjąć, że odbyła się rocznicowa impreza „Sokoła” rybnickiego z okazji Konstytucji 3 maja, którą miała uświetnić 1-aktowa komedia *Próba przedstawienia amatorskiego*, notabene ostatnia sokoła prapremiera. Ostatnie natomiast przedstawienie „Sokoła” górnośląskiego miało miejsce w Nowym Bytomiu 6 listopada 1921 r.⁷³

ŚLĄSK OPOLSKI

Wyczerpanie walką o przyłączenie Śląska do Polski, dramat spowodowany zaledwie połowiczną realizacją drogo okupionych zmagani, terror niemiecki wobec tych, którzy, pozostając w zasięgu oddziaływania prawa, a raczej bezprawia, płacili cenę — nierzadko najwyższą — sprawiły że na okres paru lat ucichło polskie życie na terytorium niemieckiej części ziemi śląskiej. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” nie wróciło jednak do dawnego rozkwitu. Nie miały szans utrzymania się gniazda sokołe w warunkach znacznie mniej rozwojowi sprzyjających niż przed pierwszą wojną światową. Pamiętano też ich niedawną rolę w polskiej akcji propagandowej. Tak więc tych parę gniazd, działających na Śląsku Opolskim w okresie międzywojennym, należy traktować jako przejaw woli trwania, szczególnej odwagi i zapału działaczy. Najwcześniejsze — po przerwie — przedstawienie „Sokoła” (założonego przed kilku miesiącami) odbyło się w Wójtowej Wsi koło Opola 7 stycznia 1924 r., a odegrano wówczas 10 000 marek P. Kołodzieja. W dniu 10 lutego tegoż roku wystąpił „Sokół” z Maliny, natomiast 27 lutego znów „Sokół” z Wójtowej

⁷² „Polak” 1920, nr 298; 1921, nr 12; „Katolik” 1921, nr 8, 16; „Sztandar Polski” 1921, nr 5, 8, 12.

⁷³ „Gazeta Ludowa” 1921, nr 25; „Polak” 1921, nr 39; „Sztandar Polski” 1921, nr 52, 58, 98; „Kurier Śląski” 1921, nr 264.

Wsi pokazał *Za nic żydowskie swaty* F. Bobowskiego⁷⁴. W okresie międzywojennym najwięcej energii przejawiał „Sokół” raciborski, m. in. dzięki zaprawionemu w pracy „Sokoła” wrocławskiego Kazimierzowi Malczewskiemu. W dniu 29 kwietnia 1928 r. pokazano krotoczwilę A. Wieniarskiego *Nad Wisłą* i humoreskę w jednym akcie *Brzytwa swatem*. Tego samego roku, 16 września, z okazji rocznicy połączonych towarzystw sokolich odbyła się uroczystość ku czci K. Malczewskiego, na której 7-letnie dzieci wygłosiły krótki dialog. Dnia 12 stycznia 1930 r. w „Strzesze” raciborskiej sokoli pokazali *Chatę za wsią*⁷⁵. W 1933 r. odbył się tylko jeden spektakl w wykonaniu „Sokoła” w Strzelcach, który 22 stycznia wystawił *Błażka opętanego* W. L. Anczyca. Rok 1934 był ostatnim rokiem prezentacji teatralnych sokołów śląskich, a stanowiły one wyłącznie dzieło raciborzan. Na Święcie Młodzieży, 11 listopada 1934 r. „Sokół” raciborski partycypował w pokazach gimnastycznych; brak wyraźnej informacji o jego roli w gwiazdce dzieci szkolnych urządzonej 23 grudnia tegoż roku⁷⁶. W odniesieniu do akcji teatralnej „Sokoła” władze niemieckie stosowały metodę jej utracania, praktykowaną także wobec innych polskich towarzystw. Niekiedy tego typu sprawy trafiały na łamy prasy. Tak np. było w przypadku „Sokoła” z Maliny, który chciał urządzić teatr z zabawą, lecz urzędnik nie dał zezwolenia „wobec ciężkiego położenia Niemiec i ogólnego bezrobocia”, i dopiero usilne starania spowodowały zmianę decyzji. Był to r. 1924. Kilka czy kilkanaście lat później do prasy nie docierały nawet skargi na dyskryminację, utrudnianie pracy itp. Po prostu krzepnący reżim udaremniał sam zamiar publicznej prezentacji na scenie, a że działał skutecznie dowodzi tego malejąca liczba przedstawień i gniazd sokolich na Śląsku Opolskim.

DOLNY ŚLĄSK

Analogiczne okoliczności formowały działania teatralne pierwszego w ogóle śląskiego gniazda „Sokoła” we Wrocławiu, założonego 21 lipca 1948 r. Mimo iż o rok starsze od bytomskiego, pracę z teatrem zainicjowało później, a przyczyną tego były m. in. trudne do pokonania przeszkody ze strony magistratu wrocławskiego (np. brak sali do ćwiczeń). Poza tym organizacja przedstawień była dla sokołów wrocławskich w pewnym sensie sprawą marginesową, co wynikało i ze składu osobo-

⁷⁴ „Nowiny Codzienne” 1924, nr 9, 42, 45.

⁷⁵ „Zdrój” 1928, nr 6, s. 185—186; „Nowiny Codzienne” 1918, nr 219; „Młody Polak w Niemczech” 1930, nr 8, s. 24.

⁷⁶ „Nowiny Codzienne” 1934, nr 296.

wego gniazda (członkowie reprezentowali różne na ogół pochodzenie regionalne, stanowili skupiska o znacznym stopniu fluktuacji), i specyficznego kontekstu, w jakim działała Polonia wrocławska. Niemniej „Sokół” wrocławski liczbą swoich przedstawień, przygotowanych samodzielnie lub w kooperacji z innymi polskimi towarzystwami, dopisał ważką kartę w dziejach pracy kulturalnej śląskiego sokolstwa, a tym samym w historii polskiego teatru amatorskiego na Śląsku.

Symptomatyczny był już sam początek poczynąń teatralnych. Wykazując — wyraźnie widoczną z latami — szczególną predylekcję do realizacji głównych zadań statutowych, wpisanych niejako w nazwę towarzystwa, sokoli z Wrocławia pokazali na balu karnawałowym 19 stycznia 1896 r. *Igrzyska olimpijskie* w 20 scenach. Powtórzyli je w czasie obchodów Konstytucji 3 maja (11 maja 1899 r.) już tylko w 10 odsłonach, lecz za to wzbogacili program zbiorową deklamacją (w kostiumach) fragmentu VII księgi *Pana Tadeusza*. Nie był to teatr w pełnym znaczeniu tego słowa, raczej introdukcja do tych kilku wydarzeń, jakie do r. 1917 mogli w swej kronice teatralnej zapisać druhowie z Wrocławia⁷⁷. Wprawdzie sprawy teatru (w sensie zamierzonych przedstawień) jawawiły się dość często na posiedzeniach zarządu, lecz do pierwszego przedstawienia, urozmaiconego pokazem ćwiczeń, doszło dopiero w szóstym roku istnienia gniazda w dniu 2 lutego 1899 r.⁷⁸

I znów następują długie lata przerwy — „intencjonalnej egzystencji” teatru — w programie działania wrocławian, czego świadectwem są protokoły regularnie odbywanych posiedzeń zarządu. Dopiero 2 lutego 1908 r. w sali Domu św. Wincentego „Sokół” wraz z Towarzystwem Przemysłowców Polskich i Towarzystwem Polsko-Katolickim odegrał 4-aktową komedię E. Małęckiego *Grochowy wieniec, czyli Mazury w Krakowskim*⁷⁹.

W 1909 r. przypadało 15-lecie wrocławskiego „Sokoła”, święcone uroczystości 5 września programem zawierającym oprócz pieśni i deklamacji także świetnie odegraną komedię A. Bouergois *Adam i Ewa*⁸⁰. W tym okresie przedstawienia druhow z Wrocławia stały na dobrym poziomie, jako że próby końcowe prowadziła jedna z aktorek poznańskich. Udaną imprezą był również spektakl zorganizowany w 16 rocznicę istnienia towarzystwa, odegrano wówczas sztukę Szigettiego *Stary piechur i syn jego huzar*⁸¹. W swe 17-lecie sokoli wrocławscy wystawili

⁷⁷ J. Sowiński, *Wrocławskie Gniazdo „Sokoła” w relacji „Przewodnika Gimnastycznego”*, „Rocznik Wrocławski” 1962, t. 6, s. 299.

⁷⁸ Ibid., s. 301.

⁷⁹ „Gazeta Opolska” 1908, nr 14.

⁸⁰ „Gazeta Opolska” 1909, nr 107.

⁸¹ „Kurier Śląski” 1910, nr 247.

*Pałkę Madeja J. Chociszewskiego w 5 aktach „z tańcami rusałek i zbójców”*⁸². Do końca swego istnienia wrocławskie gniazdo „Sokoła” wystąpiło jeszcze dwukrotnie na scenie: 8 lutego 1914 r. druhowie odegrali komedię *Ach, to Zakopane*, która znalazła uznanie u naszej Polonii, oraz 14 października 1917 r. (wspólnie z członkami innych towarzystw polskich Wrocławia) w 100 rocznicę zgonu Naczelnika sztukę A. Staszczyka *Kościuszek w Petersburgu*⁸³.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI

Okoliczności powstania Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” na Śląsku Cieszyńskim uzasadniały jego stosunkowo wczesną metrykę urodzenia, jak i późniejszą kilkuletnią, ledwie odczuwalną vegetację.

„Nie było związku [lata 1890 - 1891 — przyp. Cz. M.-G.], który by zajął się młodzieżą pozaszkolną. Związki młodzieży wyznaniowe i międzywyznaniowe powstały dopiero później. Lukę tę wypełniły towarzystwa „Sokole”⁸⁴.

Za sprawą ośrodka krakowskiego 24 października 1891 r. w Czytelni Ludowej w Cieszynie odbyło się w obecności 25 osób pierwsze, założycielskie zebranie „Sokoła”. Prezesem został Jan Michejda, a jego zastępcą Hilary Filasiewicz. „Sokół” krakowski ufundował sztandar, lecz na skutek zakazu władz austriackich kontaktowania się z Galicją, objętą zarazą cholery, wręczenie nastąpiło dopiero w r. 1893. Do pierwszych lat w. XX nowa organizacja nie przejawiała żywszej, zauważalnej działalności, jak i tendencji rozwojowych. Wprawdzie w r. 1893 powstało nowe gniazdo w Dąbrowie, lecz licząc jego oficjalną egzystencję od roku rejestracji, czyli 1906, należy drugą lokatę w rzędzie nowo powstających gniazd cieszyńskich przyznać gniazdu w Michałkowicach, działającemu od r. 1903. W tym też roku zorganizowano gniazdo we Frysztacie. Następne w kolejności chronologicznej powstały w: Bielsku i Karwinie (1904 r.); w Dziedzicach i Niemieckiej Lutyni (1905); w Orłowej i Wędryni (1906); w Boguminie, Łąkach, Jabłonkowie, Trzyńcu, Polskiej Ostrowie, Ropnicy, Skrzeczodni, Pietwałdzie (1910); w Polskiej Lutyni, Suchej Górnej i Gruszowie (1911); w Jasienicy (1912); w Zebrzydowicach, Błędowicach Dolnych i Darkowie (1913); w Czechowicach

⁸² „Gazeta Ludowa” 1911, nr 206.

⁸³ Sprawozdanie półroczne Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Wrocławiu, księga protokołów, s. 230, w posiadaniu p. L. Malczewskiej z Opola; „Gazeta Opolska” 1917, nr 161.

⁸⁴ W. Ogrodziński, *Dzieje Dzielnicy Śląskiej „Sokoła”*, Katowice 1937, s. 35; W. Josiek, *Związek „Sokół” w Czechostowacji*, „Zwrot” 1976, z. 10, s. 32—33.

i Rychwałdzie (1914). W 1914 r. istniały ponadto delegatury gniazda cieszyńskiego w Nawsiu, Skoczowie, Wiśle, Zarzeczu, Zebrzydowicach i Żukowie Górnym⁸⁵.

W 1910 r. „Sokół” w Cieszyńskim liczył 16 gniazd, co stanowiło 33³/₁₀ I Okręgu Krakowskiego Zw. Pol. Tow. Gimn. «Sokół», skupiając głównie robotników i chłopów, skorych do ćwiczeń gimnastycznych”.

Bezpośrednim impulsem działalności teatralnej stały się — być może — pierwsze występy gniazda w Białej, gdzie 1 grudnia 1901 r. w rocznicę powstania listopadowego zagrali bielscy druhowie sztukę jeszcze na Śląsku nie znaną *Hanusię Krożańską* Z. Parwiego; od tego momentu graną jeszcze w Cieszyńskim 23 razy. Systematyczna praca teatralna gniazda w Cieszynie od r. 1902 posiadała wszystkie cechy działań wspomagających edukację obywatelską i patriotyczną, co w doborze wystawianych sztuk — a w tym nowości repertuarowych wprowadzonych na sceny amatorskie Śląska — znajdowało swój szczególnie wyraz.

W dniu 4 maja, w 111 rocznicę konstytucji majowej, „Sokół” w Cieszynie wystawił fragment *Kościuszki pod Racławicami* W. L. Anczyca (*Bartosz Głowacki*). W tym samym roku, 19 listopada, w 85 rocznicę zgonu bohatera spod Racławic, w sali Domu Narodowego odegrano poemat dramatyczny A. Urbańskiego *Na poddaszu* (na tle powstania 1863 r.) z udziałem aktorów krakowskich, Marii i Wojciecha Wróblewskich, dopełniając program stosownym akcentem, tj. żywym obrazem w układzie Bogumiła Hoffa *Przysięga Kościuszki*. Sokoli cieszyńscy raz jeszcze zaczerpnęli z patriotycznej twórczości lwowskiego autora, kiedy 8 marca 1908 r. w 40 rocznicę powstania styczniowego, w obecności sokołów krakowskich, odegrali jego *Dramat jednej nocy*⁸⁶.

W 1904 r. na niwie teatralnej wystartowały: gniazdo z Karwiny, najpracowitszy sokoli zespół teatralny na Śląsku Cieszyńskim, oraz gniazdo we Frysztać⁸⁷. Za wcześniejszym rokiem powstania gniazda frysztackiego przemawia to, że pierwsze przedstawienie frysztaćcy druhowie zorganizowali już 14 lutego 1904 r. (*Błazek opętany* W. L. Anczyca i *Przez wdzięczność* E. Lubowskiego). Dwa dalsze przedstawienia tego gniazda (17 kwietnia i 4 grudnia) nie przyniosły wprowadzić rewelacji repertuarowych, lecz dowodziły systematycznej pracy i nieprzeciętnej

⁸⁵ Ibid., s. 36—37.

⁸⁶ „Gwiadka Cieszyńska” 1902, nr 19, 44; 1903, nr 10.

⁸⁷ W Karwinie odbyło się pierwsze przedstawienie „Sokoła” 21 III 1903 r. Grano wówczas *Karpackich górali*. W sprzeczności z tą informacją pozostaje data powstania „Sokoła” w Karwinie podana przez Ogrodzińskiego (op. cit., s. 211—212): 6 lipca lub w listopadzie 1904 r. Gniazdo we Frysztać powstało według Ogrodzińskiego (op. cit., s. 206) w czerwcu 1904 r.; podawano datę założenia 1903, a nawet 1902 r.

aktywności⁸⁸. Sokoli z Karwiny 6 listopada 1904 r. zaprosili publiczność na *Podejrzaną osobę* S. Dobrzańskiego i popularną komedię W. Koziebrodzkiego *Stryj przyjechał*. Rok ów został zakończony przez „Sokoła” w Białej, który wraz z miejscową Czytelnią odegrał w ramach wieczorku kościuszkowskiego *Na poddaszu* A. Urbańskiego⁸⁹.

Jedną z najpopularniejszych sztuk patriotycznych A. Staszczyka *Dziesiąty pawilon* w obieg sceniczny na Śląsku Cieszyńskim wprowadził „Sokół” w Michałowicach, który w trzecim roku swego istnienia, 19 listopada 1905, włączył się w nurt sokolego programu wychowania patriotycznego poprzez teatr. Ranga tej pozycji w repertuarze amatorów równoważy niewielką liczbę przedstawień tego roku, który został zakończony przez „Sokoła” z Karwiny 31 grudnia pokazem (wspólnie z miejscowym kołem Towarzystwa Szkoły Ludowej) komedii *Chrapanie z rozkazem*⁹⁰.

Za to kolejny rok, 1906, miał wszystkie znamiona przełomu i trwającej do wybuchu pierwszej wojny światowej ekspansji teatralnej cieszyńskich sokolów. Uwidoczniła się ona nie tylko w wyraźnym skoku liczbowym przedstawień w skali roku, terytorialnym zasięgu imprez i ich częstotliwości oraz doborze repertuaru, ale i w podejmowaniu nowych rozwiązań organizacji przedstawień, ogromnie ważnych we właściwie pojmowanym budowaniu płaszczyzny wzajemnego zbliżenia poszczególnych dzielnic Śląska.

Do nielicznego jeszcze zespołu gniazd sokolich Księstwa Cieszyńskiego, podejmujących pracę z teatrem, doszedł „Sokół” w Dziedzicach, założony w 1905 r. przez grono nauczycieli szkół powszechnych. Wspólnie z miejscowym kołem TSL w dniu 18 lutego 1905 r., w rocznicę powstania styczniowego, wystawił on sztukę A. Staszczyka *Kościuszko w Petersburgu*, pokazaną 14 stycznia przez TSL w Witkowicach. Warty odnotowania jest fakt, że na przedstawienie to zjechało wielu Górnoszlazaków z dalszych okolic⁹¹.

W dniu 13 maja 1906 r. dziedzicki „Sokół” wraz z kołem TSL zapraszał na *Dziesiąty pawilon* A. Staszczyka:

„Bracia Górnoszlazacy, dla was to uczta duchowna, wy jej tam nigdy nie kosztujecie, przybywajcie do nas [...] Liczymy na wasze liczne przybycie, bo

⁸⁸ „Gwiazdka Cieszyńska” 1904, nr 7; „Głos Ludu Śląskiego” 1904, nr 6, 7, 8, 48

⁸⁹ „Gwiazdka Cieszyńska” 1904, nr 44, 50.

⁹⁰ „Gwiazdka Cieszyńska” 1905, nr 43; „Dziennik Cieszyński” 1906, nr 10.

⁹¹ Na Górnym Śląsku *Kościuszkę w Petersburgu* pierwszy raz zagrano w r. 1907, a do repertuaru sokolego wprowadziło się sztukę gniazdo w Siemianowicach w r. 1917 („Dziennik Cieszyński” 1906, nr 36, „Górnoszlazak” 1906, nr 36).

wasza obecność to najlepsze świadectwo, że nie zginiemy, kiedy tak kochać się umiemy.”⁹²

W dniu 1 lipca 1906 r. druhowie górnolązacy przedstawili na gościnniej scenie sztukę *Wiesław, czyli wesele krakowskie* oraz komedię A. Żdzarskiego *Akademik, czyli ofiara za ojczyznę*. Równie serdecznie byli zaproszeni goście zza kordonu na wieczornicę listopadową z przedstawieniem *Hanusi Krożańskiej*:

„Bracia Górnolązacy, przybywajcie licznie na to przedstawienie! [...] mamy nadzieję, że tak jak zawsze licznie nas nawiedzicie, a my za to sercem całym i otwartymi rękoma Was przyjmujemy.”⁹³

Bardzo pracowitym okazał się r. 1906 dla „Sokoła” w Michałkowicach. W ciągu czterech przedstawień wprowadzono do repertuaru cieszyńskich sokołów nowe, choć przez inne towarzystwa już wystawiane sztuki: *Kajcio S. Dobrzańskiego* (18 marca), *Królową przedmieścia* K. Krumłowskiego (20 maja — po raz drugi) reżyserowaną przez prezesa F. Myszyńskiego oraz *Gwiazdę Syberii* L. Starzeńskiego (18 listopada)⁹⁴.

Debiutujący na scenie sokoli z gniazda w Wędryni przedstawili 22 kwietnia 1906 r. jedną z popularniejszych sztuk K. Miarki *Kulturnik*, powtórzoną później w Łyżbicach⁹⁵. Sceniczny debiut sokołów z Radwanic (29 czerwca 1906 r.) wart jest odnotowania również i dlatego, że przypomnieli oni wystawiany w Cieszyńskim od 1904 r. obraz sceniczny J. Strokowej (na tle powstania listopadowego) pt. *Matka żyje obok Majstra i czeladnika* J. Korzeniowskiego. W dniu 18 listopada zaprezentowali inną sztukę Strokowej, też „powstańczą”, *Za sztandarem* (obok *Słowiczka*), graną przez amatorów cieszyńskich od r. 1901 i stanowiącą stałą pozycję repertuaru sokolego.

W 1906 r. „Sokół” w Cieszynie obchodził swe 15-lecie. W związku z tym odbyła się wycieczka do Jabłonkowa, w programie której znalazły się dwie jednoaktówki: *Na przekór* Z. Przybylskiego i *Mizantrop i druciarz*, przedstawione w jabłonkowskiej Czytelnii, a obchody jubileu-

⁹² „Górnolązak” 1906, nr 104. Zaproszenie to miało też charakter oferty uwzględniającej zasadniczy punkt sokolego statutu:

„Donosimy braciom Górnolązacom również, iż ćwiczenia «Sokoła» w Dziedzicach odbywać się będą od dnia 1 maja regularnie w każdą niedzielę po południu. Którzy zatem druhowie chcą się przyjrzeć naszej pracy lub ćwiczyć, bo wiemy, że wam tam w Prusach trudności robią [...]”.

⁹³ „Górnolązak” 1906, nr 146, 263.

⁹⁴ „Głos Ludu Śląskiego” 1906, nr 12 „Dziennik Cieszyński” 1906, nr 125, 263.

⁹⁵ „Dziennik Cieszyński” 1906, nr 92, 149.

szowe (13 października) uświetniła raz jeden grana komedia J. Korzeniowskiego *Qui pro quo* oraz znana tu, lecz jeszcze przez braci sokolą nie grana, komedia A. Fredry *Nikt mnie nie zna*. Z grudniowych prezentacji teatralnych (w Niemieckiej Lutyni 2 grudnia i Orłowej 16 grudnia) upamiętniła się „listopadówka” gniazda frysztackiego (2 grudnia). Po odegraniu *Dziesiątego pawilonu*, gdy Konrad na końcu przedstawienia wznosił okrzyk „Jeszcze Polska nie zginęła”, „instynktownie przełała się ta pieśń na salę i publiczność odśpiewała ją z zapałem, powstawszy z miejsc”⁹⁶.

W r. 1907 odbyło się 17 przedstawień. Na uwagę zasługuje początek roku, zainicjowany przez „Sokoła” w Dziedzicach (27 stycznia), kiedy to m.in. dla gości przybyłych z Pszczyny, Katowic, Gliwic, Tych i z dalszych stron przedstawiono dramat S. Wiśniewskiego pt. *Stary mundur* (o powstaniu styczniowym)⁹⁷. W marcu m.in. podjął pracę sceniczną „Sokół” w Dąbrowie, wystawiając 10 marca *Gwiazdę Syberii*. Dwukrotnie wystąpili w tym miesiącu sokoli z Karwiny, zdobywając sobie uznanie publiczności wystawieniem 17 marca *Ciężkiej próby marynarza* T. Bertona oraz sztuk: *Jeden z nas musi się ożenić* i *Nie mam czasu*, powtórzonych na ogólne żądanie w Dolnej Lesznej 29 marca. W dniu 5 maja karwińscy sokoli w rocznicę majową zaprezentowali dramat martyrologiczny E. Libańskiego *W katordze*, w dniu 10 listopada *Dziesiąty pawilon*, a w wieczór sylwestrowy wspólnie z kołem TSL komedię J. Korzeniowskiego *Okrężne*⁹⁸.

Ostatnim debiutantem r. 1907 było bogumińskie gniazdo „Sokoła”, które wraz z miejscowym oddziałem „Jedności” 3 listopada na wieczorze kościuszkowskim przedstawiło sztukę patriotyczną A. Bełcikowskiego *Przekupka Warszawy*, graną w Boguminie po raz pierwszy, a na Śląsku Cieszyńskim powtórzoną jeszcze 5 razy. Natomiast 11 grudnia, już samodzielnie, bogumińscy druhowie ponowili dwie sztuki: *Werbelt domowy* oraz *Księżyc i słońce*⁹⁹.

Utrzymując się w patriotycznym nurcie sceniczych prezentacji, sokoli z Bogumina najwcześniej rozpoczęli r. 1908 imprezą teatralną, poświęconą rocznicy powstania styczniowego, dając m. in. sztukę A. Urbańskiego *Na poddaszu*, a majową rocznicę konstytucji uczcili (10 maja) wystawieniem nie znanej jeszcze wśród amatorów ziemi cieszyńskiej (na Górnym Śląsku granej już od 1892 r.) komedii J. A. Fredry *Piosnka wujaszka*. Wrześniowe przedstawienie *Królowej przedmieścia* K. Krum-

⁹⁶ „Dziennik Cieszyński” 1906, nr 153, 230, 282.

⁹⁷ „Gwiazdka Cieszyńska” 1907, nr 7, 10.

⁹⁸ „Gwiazdka Cieszyńska” 1907, nr 102.

⁹⁹ „Dziennik Cieszyński” 1907, nr 250, 277.

łowskiego dopełniło rocznego dorobku zaledwie rok istniejącego gniazda. Ożywione teatralnie środowisko Bogumina („Innych przedstawień jest u nas «całe zatrzęsienie» tak, że szczegółowo nie spisałby ich na wołowej skórze”) nie oczekiwało od nowego towarzystwa rozwinięcia akcji teatralnej nawet w takim stopniu.

„Również «Sokół» od czasu do czasu dźwiga swe młode, jeszcze i puchem zaledwie porośnięte skrzydła i próbuje wzlotów. Żałować tylko należy, że szuka swej chwały wyłącznie na polu sztuk teatralnych, a kto wie czy nie byłoby też lepiej gdyby tak raz za czas odważono się wystąpić z popisem gimnastycznym, wszak to bardziej odpowiadałoby idei sokolej. A i to uznać trzeba, że w przedstawieniach, dawanych przez nasz «Sokół», widać wprawdzie dużo dobrej woli, jeszcze więcej może dobrych chęci, ale za to mniej dobrych amatorów, a jeszcze mniej tego, co się nazywa zapałem.”¹⁰⁰

W pierwszej połowie r. 1908 najpracowitszymi okazały się: gniazdo w Niemieckiej Lutyni (wystąpiło z przedstawieniami 22 marca, 3 maja, potem jeszcze: 15 listopada i 6 grudnia) oraz gniazdo frysztackie. Wprawdzie amatorzy z Frysztatu w trakcie swych czterech imprez zaprezentowali głównie repertuar komediowy, lecz godny uwagi z racji jego waleń. Po *Ciotce na wydaniu* J. Blizińskiego (granej z *Żywym nieboszczykiem* 5 kwietnia) w dniu 15 października w sali starego browaru pokazano dwie komedie J. A. Fredry: *Consilium facultatis* i *Posażną jedy-naczkę*, a po miesiącu, 8 listopada, *Pana Jowialskiego* A. Fredry. Ta ostatnia pozycja spotkała się z umiarkowaną krytyką poziomu wykonania poszczególnych ról. „Panowie, zdaje się, chcieli koniecznie suflerowi dać możliwość do popisu — a to udało im się najlepiej”¹⁰¹. Za to 27 maja na wieczorku poświęconym Konstytucji 3 maja sokoli frysztaccy zagrali patriotyczny dramat L. Rydla w 4 aktach *Na zawsze*, wprowadzony do repertuaru amatorów cieszyńskich przez „Macierz” w dniu 15 marca (w r. 1908 był on grany czterokrotnie)¹⁰². W środowisku frysztackim dość dawno odczuwano potrzebę społeczno-kulturalnej aktywizacji ludności polskiej. Oczekiwań tych nie zaspokajały w pełni zabawy z przedstawieniami, organizowane przez „Jedność” i „Sokoła”, którego patriotyczne wieczorki nie stanowiły wystarczającego impulsu do tego, „aby ludność zachęcić, obudzić do czynu”¹⁰³. W pewnej opozycji do zacytowanej opinii współczesnego obserwatora stoi przekonanie, że jednak wniesiony przez „Jedność” i „Sokoła” element twórczego niepokoju, patrio-

¹⁰⁰ „Dziennik Cieszyński” 1908, nr 37, 106; 1909, nr 3.

¹⁰¹ „Dziennik Cieszyński” 1908, nr 237, 260.

¹⁰² „Gwiazdka Cieszyńska” 1908, nr 40, 43.

¹⁰³ „Gwiazdka Cieszyńska” 1908, nr 13.

tycznego pobudzenia legł u źródeł powstania bardzo prężnej, ruchliwej i zasłużonej dla swego środowiska organizacji robotników i górników frysztaeckich.

Roczny dorobek sceniczny „Sokoła” w Dziedzicach koncentrował się głównie wokół obchodów konstytucji majowej i kościuszkowskich. W rocznicę zwycięstwa pod Racławicami, 5 kwietnia 1908 r., na imprezie adresowanej również do „braci ze Śląska” wygłoszono stosowne monologi, a 10 maja dano sztukę *Na przekór*. W dniu 15 listopada zagrano *Dramat jednej nocy* A. Urbańskiego¹⁰⁴.

Patriotyczną nutę podtrzymał „Sokół” z Karwiny, prezentując 24 maja 1908 r. obraz na tle rocznicy kościuszkowskiej *Dla Ojczyzny* J. Strokowej, grany na Śląsku po raz pierwszy! Zestaw nowości repertuarowych dopełniła 3-aktowa komedia T. Buławy *Życie nad stan*, gdyż pozostałe przedstawienia uwzględniały sztuki przyswojone już śląskiej scenie amatorskiej (25 października — *Sąsiedzi* P. Kołodzieja, 22 listopada — *Gwiazda Syberii* L. Starzeńskiego¹⁰⁵).

Nieobecny przez dłuższy czas na lokalnej scenie „Sokół” z Cieszyzna wystąpił na wieczornicy kościuszkowskiej z fragmentem *Kordiana* J. Słowackiego. Sprawozdawca prasowy w ósmym roku działalności gniazd sokolich w Cieszyńskim pisał z tej okazji:

„Wieczory sokole mają już swoje imię, wyrobiły sobie swój specjalny charakter [...] Do wyrobienia tego nastroju przyczynia się i to, że wieczorki urządzane przez «Sokół» mają zwykle za cel uczcić jedną z piękniejszych naszych rocznic narodowych, przypomnieć publiczności jakąś wielką postać lub piękny wypadek z wielkich dziejów naszych.”¹⁰⁶

W 1908 r. z pierwszym przedstawieniem wystąpiło gniazdo w Łąkach (5 kwietnia) wspólnie z miejscową Czytelnią. Dość popularna na Śląsku fraszka sceniczna *Nie ma to jak handel wódką* została w sprawozdaniu określona jako sztuka „nie bardzo zgrana z patriotycznym tonem całości”. W 1909 r. amatorzy z Łąk na imprezie majowej odegrali *Dziś siaty pawilon*¹⁰⁷. W maju tegoż roku gniazdo sokole z Jabłonkowa, przygotowując program rocznicy majowej (występ odbył się 8 maja), przyczyniło się do wzbogacenia konta osiągnięć w pracy kulturalnej wyjątkowo aktywnego ośrodka, jakim od XIX w. był Jabłonków. Być może stosunkowo późny start jabłonkowskiego gniazda uwarunkowany był właśnie faktem, iż znaleźli się już w Jabłonkowie inicjatorzy akcji kul-

¹⁰⁴ „Górnoślązak” 1908, nr 78; „Gwiazdka Cieszyńska” 1908, nr 38, 92.

¹⁰⁵ „Gwiazdka Cieszyńska” 1908, nr 41, 78, 84, 92.

¹⁰⁶ „Dziennik Cieszyński” 1908, nr 248.

¹⁰⁷ „Gwiazdka Cieszyńska” 1908, nr 28; 1909, nr 98.

turalno-oświatowej, która w Jabłonkowie zdążyła obrosnąć świeżą tradycją. Niemniej myśl o założeniu „Sokoła” pojawiła się wśród mieszkańców w r. 1906, kiedy to w ósmym dniu lipca zorganizowano tu miejscowy zjazd sokoli w ogrodzie dawnego browaru, gdyż gmina nie zezwoliła na tę imprezę w lasku miejskim. Cieszyńianie przedstawili *Mizantropa i druciarza* oraz sztukę *Stryj przyjechał* w siedzibie Czytelni.

„Dodać trzeba, że przyjazd do Jabłonkowa cieszyńskich amatorów wzbudził w mieście takie zainteresowanie, że wielu ciekawych, nie otrzymawszy biletów, musiało zrezygnować z udziału w przedstawieniu.”¹⁰⁸

Inspiracja cieszyńian zaowocowała założeniem gniazda w Jabłonkowie 6 listopada 1907 r. z późniejszymi konsekwencjami tego faktu w dziejach lokalnej sceny amatorskiej. Najwięcej „debiutów” przypadło na listopad 1908 r. W Dzieńmorowicach 15 listopada zagrano *Pana Jowialskiego* A. Fredry, w Skrzeczowiu 22 listopada *Urlopnika* i *Słowiczka*.

Znamienным w życiu teatralnym sokolstwa cieszyńskiego okazał się r. 1909. Dotychczasowy repertuar wzbogacony został nowymi, ściśle z programem narodowej edukacji sprzęgniętymi pozycjami. Ponadto znacznemu poszerzeniu uległ teren oddziaływania sokolej akcji teatralnej. Powstały nowe gniazda w następujących miejscowościach: Trzynieć, Bielsko i Biała, Polska Ostrawa, Ropica, Komorowice Polskie. Już sam początek roku stanowił dobrą zapowiedź. W dniu 17 stycznia „Sokół” z Karwiny wystąpił z prapremierą sztuki jednego z nauczycieli, E. Farnika, pt. *Istne roki*, która osiągnęła w Cieszyńskim blisko 50 wystawień. W cieniu tego barwnego ludowego widowiska pozostała druga sztuka, grana na tym terenie już od roku, *W gabinecie doktora* G. Orlińskiego, jak również blaha, raz jeden tylko wystawiona przez „Sokoła” z Wędryni w Łyżbicach (wspólnie z kołem „Macierzy”) sztuczka *Straszdyło w skrzyni* (obok *Kominiarza i młynarza*)¹⁰⁹.

W niedużym odstępie czasu, bo już 7 marca, sokoli z Karwiny znów zaproponowali nową lekcję historii na scenie, przygotowując sztukę nieznanego autora *Rok 1831*, graną tylko ten jeden raz. Po kolejnej masowej imprezie (21 marca — *Karpaccy górale*) i majowej prezentacji (16 maja) sztuk: *Akademik* i *Na poddaszu* sokoli karwińscy wystąpili w grudniu (wraz z miejscowym kołem TSL) w wieczór sylwestrowy z dwiema „nowalijkami” repertuarowymi: *To polityka* Sz. Zahajkiewicza i *Kumoszki* — obrazek „z życia ludu wiejskiego w Galicji”¹¹⁰.

¹⁰⁸ K. Olszewski, *Karta z dziejów teatru w Jabłonkowie*, „Zwrot” 1971, nr 12, s. 9—10.

¹⁰⁹ „Dziennik Cieszyński” 1909, nr 5.

¹¹⁰ „Dziennik Cieszyński” 1909, nr 52, 61, 298.

W czwartym dniu kwietnia zadebiutował „Sokół” z Bielska i Białej sztuką *Obrona Częstochowy*, by na wieczorze kościuszkowskim 31 października zaproponować najnowszą sztukę L. Tokarskiego *Żniwo Kościuszki* (wydanej po raz pierwszy w Żydaczowie w 1909 r.) i ten jeden jedyny raz graną¹¹¹. Po uroczystości majowej (2 maja) towarzystw polskich Cieszyzna, w tym również „Sokoła”, uświetnionej jednoaktówką J. Strokowej *Matka żyje*, zaprezentował się „Sokół” z Dąbrowy wspólnie z kołem „Macierzy”, dając 20 maja jedną z najpiękniejszych sztuk — osnutą na tle narodowych dziejów, a graną „po raz pierwszy na Śląsku” (lecz więcej też nie powtarzaną) czteroaktówkę pt. *Matka Polka*¹¹². Na wieczorku listopadowym w Morawskiej Ostrawie „Sokół” z Polskiej Ostrawy przedstawił *Noc w Belwederze* A. Staszczyka, graną tydzień wcześniej (1 listopada) przez „Sokoła” z Michałkowic wraz z fragmentem *Dziadów* A. Mickiewicza¹¹³.

„Sokół” w Trzyńcu, drugie po Karwinie gniazdo w dziedzinie zasług na niwie rozwoju śląskiego teatru, swą pracę sceniczną rozpoczął 21 listopada *Dziesiątym pawilonem*, a „Sokół” w Komorowicach Polskich, istniejący zaledwie 3 miesiące, urządził 12 grudnia wieczorek listopadowy ze sztuką J. Strokowej *Za sztandarem*. Wprawdzie ostatni z debiutantów, „Sokół” z Ropicy, listopadową rocznicę uczcił sztuką może niezbyt odpowiadającą doniosłości imprezy i zestawowi granych w tym roku tytułów (*Urlopnik*), lecz tym samym pozostał w większej zgodności z repertuarem ostatnich przedstawień r. 1909, wprowadzającym w atmosferę nadchodzącego karnawału. A więc były to: *Młynarz i jego córka* Raupacha w Niemieckiej Lutyni (5 grudnia), *Kalosze* A. Fredry (komedia grywana w Cieszyńskim od 1903 r.), *Świeczka zgasła* A. Fredry i komedyjka M. Bałuckiego *O Józie* — sztuki zagrane przez „Sokoła” z Bogumina 12 grudnia 1909 r.¹¹⁴

Od r. 1910 aż do wybuchu pierwszej wojny światowej ustalił się pewien stały (roczny) liczbowy poziom sokolich przedstawień w Cieszyńskim — od 22 do 25 (z wyjątkiem r. 1912 — 18 przedstawień). Były one dorobkiem istniejących już gniazd (np. w 1910 r. nie powstało żadne nowe gniazdo), a także rezultatem wypracowanych i utrwalo- nych układów, zasad współdziałania i naturalnej integracji wokół realizacji zadań służących tej samej sprawie. Na przykład „Sokół” karwiński przez całe lata wspólnie z miejscowym kołem TSL prowadził bardzo pracowity zespół amatorski. Nie słabnie tendencja poszukiwania

¹¹¹ „Dziennik Cieszyński” 1909, nr 72, 254.

¹¹² „Gwiazdka Cieszyńska” 1909, nr 39.

¹¹³ „Dziennik Cieszyński” 1909, nr 247, 252.

¹¹⁴ „Dziennik Cieszyński” 1909, nr 263, 265, 273, 282, 291

odpowiedniego repertuaru, otwartość na nowe propozycje, szczególnie te, które zaspokajając właściwą tej organizacji potrzebę nadszania za nowatorstwem, mogły służyć najwznioślejszym ideom polskich sokołów. W tym względzie utworem nie do zastąpienia były patriotyczne jasełka L. Rydla — 6 stycznia 1910 r. „Sokół” w Białej po raz pierwszy zagrał więc *Betleem polskie*, wprowadzając je na stałe do repertuaru śląskich amatorów. Gniazdo to również patriotycznym akcentem zakończyło r. 1910; 30 października wraz z miejscową Czytelnią przedstawiło na wieczorze kościuszkowskim dramat J. Strokowej *Matka żyje*¹¹⁵.

W dniu 20 lutego 1910 r. amatorzy z Bogumina wystąpili również z nie znanymi jeszcze na Śląsku sztukami: *Występ na prowincji* K. Króleńskiego i *Miecz Damoklesa* J. Niedopytańskiego (był on grany tylko raz jeszcze przez „Sokoła” w Ropicy 17 kwietnia wraz ze sztuką *Jeden z nas musi się ożenić*). Jednym z pracowitszych gniazd r. 1910 okazało się gniazdo sokole w Łąkach, które wspólnie z kołem TSL wystawiło 6 marca *Karpaczkich górali*, 1 maja fragmenty *Kościuszki pod Racławicami* (*Przysięga Kościuszki, Bartosz Głowacki*), a 5 czerwca *Sąsiadów* P. Kołodzieja. Wynikami pracy dorównywał druhom z Łąk „Sokół” trzyniecki; od 3 kwietnia do 4 grudnia dał cztery przedstawienia, prezentując m. in. J. Chociszewskiego *Jak Kuba oduczył Kasię lenistwa* (1 maja) i *Karpaczkich górali* (13 listopada i 4 grudnia).

Działający od roku „Sokół” w Polskiej Ostrawie zaproponował jej mieszkańcom 17 kwietnia komedię M. Bałuckiego *Grube ryby*, pokazaną po tygodniu w Morawskiej Ostrawie, a na wieczorze kościuszkowskim 20 listopada odegrał *Dramat jednej nocy* A. Urbańskiego. Dnia 16 maja „Sokół” w Skrzeczoniu obok *Dziesiątego pawilonu* przypominał graną przed czterema laty przez „Sokoła” z Niemieckiej Lutyni sztukę *Jasiek sierota*, a 13 listopada ponownie wystawił *Sąsiadów*¹¹⁶. Po raz wtóry pojawił się na scenie *Kościuszko pod Racławicami* za sprawą „Sokoła” w Dziedzicach w dniu 3 lipca, w pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, na wieczorze w gospodzie Stryczka odegrano wówczas akty I, IV i V Anczykowego dramatu. Zwracając się z zaproszeniem do braci Górnoślązaków, wyrażono nadzieję, że nie pominą okazji, aby odetchnąć polskim słowem i duchem. Jak zauważył później korespondent, liczba gości spoza kordonu okazała się większa niż miejscowej inteligencji polskiej¹¹⁷.

Teatralny bilans sokołów w r. 1910 został zamknięty jednoaktówką

¹¹⁵ „Gwiazdka Cieszyńska” 1910, nr 3, 87.

¹¹⁶ „Dziennik Cieszyński” 1910, nr 24, 80, 96, 97, 99, 105, 121, 257, 259, 263, 276, 385.

¹¹⁷ „Katolik” 1910, nr 79.

A. Fredry *Pierwsza lepsza* graną 15 października w Dąbrowie (razem ze sztuką *Nikt mnie nie zna*), a 6 listopada wystawioną w Suchej Średniej przez „Sokoła” z Karwiny wraz ze sztuką *W katordze*, pokazaną w Karwinie wcześniej, bo 2 października razem z jednoaktówką W. L. Anczyca *Błązek opętany*¹¹⁸.

Początek r. 1911 przypominał utwory dramatopisarza górnośląskiego z Siemianowic — P. Kołodzieja. „Sokół” w Ropicy odegrał 9 stycznia jego *Sąsiadów*, a 7 maja *Wycuźnika*¹¹⁹. Znaną już na terenie Śląska Cieszyńskiego od r. 1907 sztukę J. Rączkowskiego *Wóz Drzymały*, obraz sceniczny na tle wypadków z tegoż właśnie roku, na scenie sokolej po raz pierwszy wystawiło w Łyżbicach gniazdo z Wędryni (4 lutego). W nurcie tym, tzn. preferowania sztuk problemowych nawiązujących do dziejów czy współczesności narodu polskiego, utrzymali się także sokoli z Dziedzic, przygotowując wspólnie z TSL *Pod borem Zyrzyna* T. Zubrzyckiego (17 lutego), a dnia 14 maja w sali Domu Polskiego prezentując 5-aktowy obraz historyczny *Bolesławity* (J. I. Kraszewskiego) pt. *Trzeci maj*, by uczcić tym samym 120 rocznicę wiekopomnego aktu. W sprawozdaniu pisano: „Pierwszy to w Bielsku obchód na tak wielką skalę urządzony dzięki TSL i Sokółowi”¹²⁰.

Najwięcej przedstawień w 1912 r. dał „Sokół” w Trzyńcu, choć i tu nie tylko liczba stanowi główne kryterium oceny. I tak, 19 marca zagrali druhowie trzynieccy *Kościuszkę w Petersburgu* A. Staszczyka, 15 czerwca *I wierz tu kobietom* J. Miogrockiego oraz *Jeden z nas musi się ożenić*, zaś 3 listopada gościnnie w Łyżbicach *Karpackich górali*, a 10 i 26 grudnia *Wóz Drzymały*.

Wśród trzech gniazd, które zainicjowały swą działalność teatralną, najwcześniej zaprezentował się „Sokół” w Polskiej Lutyni (wydzielony w 1910 r. z gniazda w Niemieckiej Lutyni), występując 19 marca z *Karpackimi góralami*, a 14 maja z *Sąsiadami*¹²¹.

Repertuarowym wydarzeniem roku był 3-aktowy dramat K. Nagora *Syn wolności*, zagrany w Cieszyńskim tylko ten jeden raz w Karwinie, za to na Górnym Śląsku wystawiany od 1914 r. aż 13 razy. W sprawozdaniu z przedstawienia sztukę tę poleca się na uroczystości majowe, zaznaczając, że do jej odegrania potrzebna jest duża scena i kostiumy, które można wypożyczyć w szatni w Łazach lub w cieszyńskiej Kongregacji Mariańskiej¹²². W maju (7 maja) karwińscy sokoli obok *Dziesią-*

¹¹⁸ „Głos Ludu Śląskiego” 1910, nr 41; „Gwiazdka Cieszyńska” 1910, nr 76, 88.

¹¹⁹ „Dziennik Cieszyński” 1911, nr 5; „Gwiazdka Cieszyńska” 1911, nr 36.

¹²⁰ „Dziennik Cieszyński” 1911, nr 45, 116.

¹²¹ „Gazetka Cieszyńska” 1911, nr 22; „Dziennik Cieszyński” 1911, nr 115, 123, 206, 282, 291.

¹²² „Dziennik Cieszyński” 1911, nr 79.

tego pawilonu zagrali *Starą pannę* anonimowego autora, wystawioną tylko ten jeden raz, a 11 września wraz z kołem TSL urządzili przedstawienie jednej z najstarszych sztuk (tzn. weteranki śląskich scen amatorskich — od r. 1853), komedioopery L. A. Dmuszewskiego *Szkoda wąsów*. W tym samym duecie zakończono w Karwinie sezon teatralny w dniu 31 grudnia wystawieniem *Pana burmistrza z Wielkich Kozłowic*, granego wcześniej, 8 kwietnia, przez „Sokoła” z Białej, a ponadto sztuk *Trafiła kosa na kamień* i *Schadzka* Z. Przybylskiego¹²³.

Miedzy kwietniem a listopadem trzykrotnie wystąpił „Sokół” z Bogumina, przedstawiając wspólnie z kołem „Macierzy” głównie repertuar patriotyczny (m. in. fragment *Kościuszki pod Racławicami* — 14 maja, *Dramat jednej nocy* — 19 listopada). W 94 rocznicę urodzin Kościuszki odegrano *Gwiazdę Syberii* — wiosną z dużym powodzeniem prezentowaną w Zagłębiu Ostrowskim. Nie licząc sylwestrowego programu „Sokoła” frysztackiego (*Recepta na strychninę*), r. 1911 kończył się akcentami kościuszkowskimi, gdyż dla dwu debiutantów: „Sokoła” w Gruszowie i Morawskiej Ostrawie rocznica związana z postacią Naczelnika stała się okazją do ich wystąpień scenicznych. W trzecim dniu grudnia gniazdo z Gruszowa przedstawiło poemat dramatyczny A. Urbańskiego *Na poddaszu*, a gniazdo z Morawskiej Ostrawy sztukę *Jak liście z drzew strącone*¹²⁴.

Na osiemnaście przedstawień „Sokoła” w r. 1912 składają się pojedyncze imprezy poszczególnych ośrodków. Bardzo rzadko to samo gniazdo występuje dwa lub więcej razy. Liczba objętych spektaklami miejscowości (15) w stosunku do ogólnej liczby imprez teatralnych dowodzi przestrzennej ekspansji zjawiska. Może mniej niż w r. 1911, ale ciągle interesujące, wartościowe pozycje przyswajane są śląskim amatorom za pośrednictwem sokołów cieszyńskich. Jedną z nich, 4-aktową sztuką ludową *Dla świętej ziemi*, został rozpoczęty r. 1912 (6 stycznia) przez „Sokoła” i koło „Macierzy” w Skrzeczoniu. W styczniowym (28 stycznia) programie „Sokoła” bielskiego, też przygotowanym z kołem „Macierzy”, znalazła się *Hanusia Krożańska* — ostatnia z sokolich prezentacji tego dramatu. W dalszym ciągu współpracował z TSL „Sokół” bogumiński, który m.in. 17 marca pokazał po raz pierwszy na Śląsku krotchwile w 3 aktach M. Hennequina *Dwadzieścia dni kozy*¹²⁵.

Wchodzący po raz pierwszy na deski sceniczne „Sokół” w Pietwałdzie w kooperacji z kołem „Macierzy” dał w r. 1912 większość swych przedstawień, tj. trzy, gdyż tylko jedno w r. 1913. Dnia 13 lutego grano tu

¹²³ „Dziennik Cieszyński” 1911, nr 104, 193, 295.

¹²⁴ „Dziennik Cieszyński” 1911, nr 282, 291.

¹²⁵ „Dziennik Cieszyński” 1912, nr 2, 67; „Głos Ludu Śląskiego” 1912, nr 2, 5.

komedię *Jeden z nas musi się ożenić*, 17 marca *Kominiarza i młynarza*, a 31 marca powtórzono tę ostatnią sztukę wraz z *Dziesiątym pawilonem*. Ta sama „spółka” 13 kwietnia wystawiła aż trzy sztuki: *Matka żyje*, *Majster i czeladnik* oraz *Pieszczoszek* ¹²⁶.

Wesołym repertuarem rozpoczynały pracę na scenie w 1912 r. gniazda sokole w Gruszowie (*Janek spod Ojcowa* J. K. Gregorowicza i *Bzik mojej żony* — 3 marca) i w Białej, gdzie 17 marca zagrano po raz pierwszy na scenie amatorskiej komedię M. Bałuckiego *Klub kawalerów*, a 25 marca wspólnie z kołem TSL w nowej sali Domu Polskiego przedstawiono inną komedię Bałuckiego *Bilecik miłosny* oraz krotkość Z. Przybylskiego *Na przekór* ¹²⁷. W tym samym gatunku utrzymały się także przedstawienia „Sokoła” w Karwinie (21 kwietnia — *Zemsta* A. Fredry) i Trzyńcu (5 lutego — *Nikt mnie nie zna*) ¹²⁸. Natomiast druga połowa roku jest zdecydowanie przyporządkowana rocznicom narodowym, głównie kościuszkowskiej i listopadowej.

Najwięcej przedstawień odbyło się w listopadzie, a rozpoczął je „Sokół” w Trzyńcu *Gwiazdą Syberii* (10 listopada), następnie gniazdo w Gruszowie 17 listopada przedstawiło *Dziesiąty pawilon*, a „Sokół” w Dziedzicach w tym samym dniu zainscenizował *Wesele powstańca* T. Zubrzyckiego, powtórzone 24 listopada. Również 17 listopada „Sokół” z Morawskiej Ostrawy wystawił *Kościuszkę w Petersburgu*. W grudniu członkowie „Sokoła” i TSL z Bielska przygotowali *Dramat jednej nocy*, a działacze „Macierzy” i „Sokoła” z Polskiej Ostrawy zakończyli rok wesołym programem sylwestrowym — prapremierą śląską sztuki J. S. Pobratymca *Pan Grajcarek idzie w kumy* ¹²⁹.

Ostatnie półtora roku poprzedzające wojnę przyniosło około 22 przedstawienia. Nieobecny przez pewien czas „Sokół” w Komorowicach rozpoczął r. 1913 (12 stycznia) wystawieniem *Chłopów arystokratów* W. L. Anczyca, a 2 lutego 1913 r. przygotował obraz dramatyczny w jednym akcie *Posiew wolności* J. Majchera, wprowadzając tym samym do repertuaru zespołów cieszyńskich nową pozycję z serii sztuk patriotycznych ¹³⁰.

Wprawdzie zabawy sokole w Cieszyńskim nie budziły takiej podejrzliwości i wrogiej niechęci władz, jak np. na Śląsku pruskim, to jednak i tu zdarzały się rządowe ingerencje. „Sokół” w Dąbrowie zamierzał dla uczczenia rocznicy powstania styczniowego wystawić dwuaktową sztukę

¹²⁶ „Dziennik Cieszyński” 1912, nr 67; „Głos Ludu Śląskiego” 1913, nr 15.

¹²⁷ „Dziennik Cieszyński” 1912, nr 50; „Głos Ludu Śląskiego” 1912, nr 13.

¹²⁸ „Dziennik Cieszyński” 1912, nr 89.

¹²⁹ „Dziennik Cieszyński” 1912, nr 254, 264, 281; „Głos Ludu Śląskiego” 1912, nr 48, 52; „Gwiazdka Cieszyńska” 1912, nr 95.

¹³⁰ „Dziennik Cieszyński” 1913, nr 7, 26.

T. Zubrzyckiego pt. *Pod borem Żyrzyna*, lecz komisarz policji w Morawskiej Ostrawie nie wyraził zgody na publiczną prezentację pod pozorem, iż sztuka ta nie była cenzurowana (w 1911 r. grał ją już „Sokół” w Bielsku wspólnie z TSL!)¹³¹. Dopiero w kwietniu urządził styczniową rocznicę „Sokół” w Trzyńcu, przygotowując z tej okazji dwie sztuki *Janek Biały* K. Królińskiego i *Za sztandarem*¹³².

Cyganów J. Korzeniowskiego trzynieccy sokoli grali w r. 1913 dwukrotnie: 19 października i 2 listopada. Z okazji rocznicy listopadowej, 30 listopada gniazdo w Trzyńcu przedstawiło jednoaktówkę o tematyce powstańczej pt. *Boże Ojczy, Twoje dzieci* oraz inną jeszcze patriotyczną prapremierę *W podziemiach Pawiaka* graną — oprócz tego wystawienia — jeszcze raz jeden¹³³.

W roku poprzedzającym wybuch wojny austriacka cenzura pracowała gorliwiej niż zwykle. W dniu 18 maja „Sokół” bielski zamierzał odegrać sztukę *Moc sokola*, lecz w ostatniej chwili uległa ona takim okrojeniom ze strony Rządu Krajowego w Opawie, że zamiast niej zagrano *Akademika*. „Sokół” w Bielsku wspólnie z TSL do sierpnia 1914 r. dał jeszcze trzy przedstawienia: 18 maja 1913 r. *Flisaków* W. L. Anczyca, 14 grudnia jednorazowy pokaz 5-aktowego dramatu A. Urbańskiego *Pod Kolumną Zygmunta* (dochód przeznaczono na założenie Czytelni w zagrożonej pod względem narodowym wsi Jasienicy na Śląsku), a 7 czerwca 1914 r. *Chatę za wsią*¹³⁴.

Także „Sokół” w Białej mógł ten okres zaliczyć do pracowitych. Wprawdzie w 1913 r. wspólnie z TSL odegrano z okazji rocznicy styczniowej tylko *Posiew wolności* J. Majchera, za to już w styczniu roku następnego bielscy sokoli wystąpili aż trzy razy z wprowadzoną przez siebie na sceny amatorskie sztuką L. Rydla *Betleem polskie* (także w styczniu powtórzono ją w Bielsku wraz ze *Ślubami panięńskimi* A. Fredry). Natomiast 22 marca wspólnie z bardzo aktywnym w działalności teatralnej Stowarzyszeniem Katolickich Rękodzielników wystawiono w 120 rocznicę przysięgi Kościuszki i bitwy racławskiej obraz historyczny W. L. Anczyca *Kościuszko pod Racławicami*¹³⁵.

Z wiosennych prezentacji r. 1913 należy wymienić graną w kwietniu przez miejscowych robotników w Mikuszowicach pod kierunkiem nauczyciela kolejną sztukę A. Staszcyka *Noc w Belwederze* oraz wystawie-

¹³¹ „Głos Ludu Śląskiego” 1913, nr 8.

¹³² „Gwiazdka Cieszyńska” 1913, nr 27.

¹³³ „Dziennik Cieszyński” 1913, nr 247.

¹³⁴ „Gwiazdka Cieszyńska” 1913, nr 42, 43; „Dziennik Cieszyński” 1913, nr 111, 284; 1914, nr 128.

¹³⁵ „Dziennik Cieszyński” 1914, nr 19, 65.

nie 1 maja przez „Sokoła” w Cieszynie wesołej, popularnej na Śląsku krotchwili *Ciotka Karola* czy *Dramatu jednej nocy*¹³⁶.

Pięć przedstawień drugiego półrocza 1913 r. zasila głównie konto gniazda bogumińskiego. Dnia 2 listopada odegrało ono wspólnie z „Macierzą” *Grube ryby* M. Bałuckiego i *Nieodparty argument*. We Fryszacie 9 listopada w programie wieczorku poświęconego pamięci ks. Józefa Poniatowskiego znalazły się: Marii Czeskiej-Maczyńskiej *Kucie kos* i *Chata borowego*. W Niemieckiej Lutyni 16 listopada dano *Lustrację pana wójta*, w tym samym dniu w Orłowej grano *Młynarza i jego córkę*, a 31 grudnia w Suchej Górnej *Królową przedmieścia*¹³⁷.

Atmosferę patriotycznego pobudzenia, wprowadzoną dwuaktowym wystawieniem w styczniu 1914 r. *Betleem polskiego*, podtrzymał „Sokół” z Cieszyna, dając wspólnie z Czytelnią w 51 rocznicę powstania dramat L. Starzeńskiego *Gwiazda Syberii*. Patronowało mu świeżo przy Czytelni założone Kółko Miłośników Sceny. Z marcowych imprez, oprócz sokolej prezentacji dramatu *W górę serca* (29 marca) w Suchej Górnej, należy odnotować prapremierę na amatorskiej scenie sokolów w Polskiej Ostrawie sztuki J. Słowackiego *Mindowe*. „Sokół” i „Macierz” we Fryszacie zdążyły jeszcze w maju (24) i w czerwcu (7) pokazać w Zebrzydowicach *Gwiazdę Syberii*¹³⁸.

Patriotyczny dramat hr. L. Starzeńskiego wypełnił program jedyne go przedstawienia w r. 1915, zorganizowanego przez „Sokoła” w Gruszowie 14 lutego za sprawą miejscowego nauczyciela Micińskiego. Pozyskał on do współpracy znanego recytatora krakowskiego, Adama Czerbaka, członka Akademickiego Koła Artystycznego Miłośników Dramatu Klasycznego; w spektaklu powierzono mu rolę Anzelma¹³⁹. Młody, liczący zaledwie parę lat „Sokół” gruszowicki, jeszcze przed wojną wykazał szczególną gorliwość w realizacji jednego z nowszych haseł sokolich, dobierając starannie atrakcyjny, wartościowy repertuar; np. w 1913 r. w Tarnowie ukazała się drukiem patriotyczna sztuka J. Majchera *W płonącej Moskwie*, a już 9 listopada tegoż roku zaprezentował ją licznie zgromadzonej publiczności „Sokół” gruszowicki¹⁴⁰.

Bardzo nieliczne — ze zrozumiałych względów — przedstawienia sokole w latach wojny organizowane były przeważnie w kooperacji z innymi towarzystwami polskimi, jak np. w Dąbrowie, gdzie 8 grudnia 1916 r.

¹³⁶ „Dziennik Cieszyński” 1913, nr 89, 101; „Głos Ludu Śląskiego” 1913, nr 16.

¹³⁷ „Głos Ludu Śląskiego” 1913, nr 44, 46; 1914, nr 2; „Dziennik Cieszyński” 1913, nr 255, 261.

¹³⁸ „Głos Ludu Śląskiego” 1914, nr 3, 12; „Gwiazdka Cieszyńska” 1914, nr 11, 31; „Dziennik Cieszyński” 1914, nr 71, 123.

¹³⁹ „Dziennik Cieszyński” 1915, nr 40.

¹⁴⁰ „Dziennik Cieszyński” 1913, nr 259.

wystawiono jedyny utwór sceniczny H. Sienkiewicza *Na jedną kartę*; ten sam zespół przygotował w 1917 r. humorystyczną, pełną werwy sztukę Z. Przybylskiego *Wicek i Wacek* ¹⁴¹.

Włączając się do obchodów 100-lecia śmierci T. Kościuszki towarzystwa polskie Zagłębia Karwińskiego dały w hotelu Gwarectwa w Dąbrowie fragment *Kościuszki pod Racławicami* (*Kucie kos*). W Dziedzicach z tej okazji towarzystwa polskie przedstawiły 18 listopada patriotyczną sztukę, pt. *Baśń Jagienki* ¹⁴².

Lata powojenne nie przyniosły zbyt widocznego rozmachu w pracy teatralnej cieszyńskiego sokolstwa. Przede wszystkim znacznie zmalała liczba gniazd, a tym bardziej gniazd prowadzących działalność sceniczną. W dziedzinie tej absolutny prymat zapewnił sobie „Sokół” w Trzyńcu. W dniu 26 października 1919 r. na wieczorku teatralnym przedstawił obraz sceniczny w jednym akcie M. Gawalewicz pt. *Bibiński* oraz *Swaty* E. Duninówny — obie sztuki jeszcze przez śląskich amatorów nie grane. W dniu 14 grudnia oprócz *Zemsty* A. Fredry trzynieccy sokoli dali humoreskę sceniczną ze śpiewami w jednej odsłonie pt. *W gospodzie pod sroką*. Rok kończyła komedia M. Bałuckiego *Gęsi i gąski* (31 grudnia) ¹⁴³.

„Sokół” z Karwiny wprowadził do repertuaru sokolego bardzo na Górnym Śląsku popularną sztukę P. Kołodzieja *Górnicy* (4 grudnia 1919 r.). Ostatnie z debiutujących scenicznie gniazd — w Darkowie ¹⁴⁴ — wystąpiło na wieczorze sylwestrowym z prawdziwym maratonem teatralnym (5 tytułów), a 9 maja 1920 r. wspólnie z kołem „Macierzy” odegrało ku czci konstytucji majowej *Carskich bohaterów* E. Webersfelda i *Kościuszkę w Petersburgu* A. Staszczyka ¹⁴⁵.

W lata 1920–1921 „na placu boju” pozostały w zasadzie dwa gniazda sokole — w Trzyńcu i Karwinie, nie licząc jednorazowego występu „Sokoła” z Frysztatu 27 lutego 1921 r. ze sztukami *Bracia Lerche* A. Asnyka i *Takich więcej* J. Wdowiszewskiego. Gniazdo trzynieckie 18 lipca 1920 r. urządziło przedplebiscytowy wieczorek teatralny, na którym odegrano dramat w 4 aktach pt. *Renegat*, osnuty na tle wydarzeń współczesnych na Śląsku Cieszyńskim, a dotyczący życia i agitacji czechofilskiej rene-gata-Koźdonia. W anonsie podano informacje dotyczące treści sztuki, a afisz teatralny głosił, że sztuka ta jeszcze nie była grana ¹⁴⁶. Na wie-

¹⁴¹ „Gwiazdka Cieszyńska” 1916, nr 97; „Dziennik Cieszyński” 1917, nr 102.

¹⁴² „Gwiazdka Cieszyńska” 1917, nr 92.

¹⁴³ „Dziennik Cieszyński” 1919, nr 234, 272, 286.

¹⁴⁴ Według Ogrodzińskiego, op. cit., s. 204, gniazdo sokole w Darkowie powstało w 1913 r., zamarło w 1920 r., a ożyło ponownie w 1925 r. Koliduje to z faktem, iż w latach 1919–1920 urządziło przedstawienia teatralne.

¹⁴⁵ „Dziennik Cieszyński” 1919, nr 267; 1920, nr 99.

¹⁴⁶ „Dziennik Cieszyński” 1920, nr 35; „Gwiazdka Cieszyńska” 1920, nr 158.

czorze teatralnym 15 lutego 1929 r. wystąpiło zaś z dwiema sztukami: komedią w jednym akcie *Pupil pupila i Szlachtą czynszową*.

„Sokół” karwiński natomiast wspólnie ze Stowarzyszeniem Katolickich Robotników „Praca” i kołem „Macierzy” był współautorem wielkiego wydarzenia artystyczno-patriotycznego, za jakie należy uznać czterokrotną prezentację (1, 2, 3, 9 kwietnia 1920 r.) wielkiego dramatu W. L. Anczyca *Kościuszek pod Racławicami*. Jesienią zaś, 21 listopada, na wieczorku rocznicowym druhowie wspólnie z członkami innych towarzystw karwińskich zagrali epizod sceniczny Z. Parwiego *Marsz, marsz Dąbrowski*¹⁴⁷. Teatralną biografię sokołów cieszyńskich w okresie niewoli narodowej kończy gniazdo z Karwiny. Oprócz przedstawienia w dniu 8 stycznia 1921 r. *Takich więcej* (na cześć druhow przybyłych z Syberii), wystawiono pięciokrotnie inną sztukę L. Rydla *Zaczarowane koło* (3, 4, 10 kwietnia, 17 grudnia i 18 grudnia w Dąbrowie)¹⁴⁸.

* * *

Zrekonstruowany po raz pierwszy (głównie na podstawie materiałów prasowych) wkład sokolstwa śląskiego w dzieje polskiego teatru amatorskiego na całym terenie Śląska uzmysławia zasługi tej organizacji w kulturalnej aktywizacji polskiej części jego mieszkańców, a także wyznacza zasięg i siłę oddziaływania sokolej szkoły wychowania narodowego. W arsenale jej środków przedstawienia amatorskie plasowały się na czołowych miejscach, gdyż, jak pisze T. Powidzki, „nie cele fizyczno-wychowawcze, lecz chęć przeciwdziałania wpływowi germanizacyjnemu była motywem założenia pierwszego u nas Sokola”. Sposobem najskuteczniejszego działania w tej mierze była nobilitacja słowa polskiego, sugestywnie oddziaływającego ze sceny poprzez treści czerpane z dziejów narodowych, tradycji kulturowych i literatury polskiej. Wprawdzie dorobek teatralny śląskich sokołów w liczbach bezwzględnych prezentuje się dość okazale (zob. tab. 1), to przecież z danych porównawczych wynika, iż stanowi on zaledwie przeszło 70% ogólnej liczby wszystkich polskich przedstawień amatorskich na Śląsku w latach 1852–1939. Jeśli już jednak przyjąć wskaźniki liczbowe, to przede wszystkim w tej dziedzinie, gdzie przemówią najpełniej, utracą zadawnione stereotypy i wyznaczą śląskiemu sokolstwu godną jego zasług pozycję. Mamy tu na uwadze repertuar.

Bezpieczna dotąd w swej trwałości opinia o miernych lub prawie żadnych wartościach ideowo-artystycznych zespołów amatorskich nie wytrzymuje konfrontacji z materiałem dowodowym, czyli repertuarem sokołów śląskich. A. Ryfowa, opiniując pracę teatralną sokolstwa w zabo-

¹⁴⁷ „Gwiazdka Cieszyńska” 1920, nr 99, 211.

¹⁴⁸ „Dziennik Cieszyński” 1921, nr 76.

Tabela 1

Przedstawienia teatralne śląskich gniazd „Sokoła” w latach 1896 - 1934

Lata	Ogółem		w tym:					
	przedsta- wienia	wysta- wienia	Śl. Cieszyński		Śl. Górny		Wrocław	
			przedst.	wyst.	przedst.	wyst.	przedst.	wyst.
1896	2	3	—	—	1	2	1	1
1898	1	2	—	—	1	2	—	—
1899	1	1	—	—	—	—	1	1
1900	1	.	—	—	—	—	1	.
1901	1	1	1	1	—	—	—	—
1902	2	2	2	2	—	—	—	—
1903	4	5	2	2	2	3	—	—
1904	6	10	5	10	1	—	—	—
1905	2	2	2	2	—	—	—	—
1906	8	24	8	24	—	—	—	—
1907	17	24	17	24	—	—	—	—
1908	25	31	24	30	—	—	1	1
1909	23	33	20	29	2	3	1	1
1910	32	31	22	26	9	4	1	1
1911	30	41	25	33	4	7	1	1
1912	20	28	18	25	2	3	—	—
1913	28	33	22	28	6	5	—	—
1914	15	18	12	12	3	6	—	—
1915	1	1	1	1	—	—	—	—
1916	1	1	1	1	—	—	—	—
1917*	14	15	4	4	9	10	1	1
1918	22	29	—	—	22	29	—	—
1919	51	72	5	11	46	61	—	—
1920	50	70	8	10	42	60	—	—
1921	20	23	7	9	13	14	—	—
1924	3	2	—	—	3	2	—	—
1928	2	2	—	—	2	2	—	—
1930	1	1	—	—	1	1	—	—
1933	1	1	—	—	1	1	—	—
1934	2	3	—	—	2	3	—	—
Razem	386	509	206	284	172	218	8	7

* Liczba przedstawień w r. 1917 pokrywa się z liczbą imprez w 100-lecie śmierci T. Kościuszki, organizowanych przeważnie przez wszystkie towarzystwa polskie wspólnie z „Sokołem”.

rze pruskim, wyraziła pogląd, iż „dobór repertuaru był jednak nie najciekawszy”, że przeważały sztuki mało wartościowe, pomijano pozycje ambitne, „o zabarwieniu patriotycznym”¹⁴⁹. Sąd ten stoi w jaskrawej opozycji do praktyk w tej dziedzinie sokołów śląskich. Oczywiście, iż —

¹⁴⁹ A. Ryfowa, *Działalność „Sokoła” polskiego w zaborze pruskim i wśród wychodźstwa w Niemczech 1884 - 1914*, Warszawa 1976, s. 115 - 116.

podobnie jak w całym ruchu amatorskim na Śląsku — przeważały sztuki wesole, komedie, igry, śpiewogry, zabawowe widowiska ludowe, żarty sceniczne. Na 235 tytułów sztuk, granych przez teatryki sokole Śląska w latach 1896 - 1934, w tej kategorii mieści się ponad połowa, lecz aż 61 spośród nich to przeważnie dramaty historyczne, sztuki patriotyczne, często kroć osnute na motywach powstań polskich, a także utwory rodzimych twórców, najtrafniej ilustrujące problematykę wsi śląskiej.

Zestawienie tytułów sztuk (zob. tab. 2), osiągających nie mniej niż pięć wystawień, najwymowniej rekomenduje tezę o wysokiej patriotycznej randze sokolego repertuaru.

Tabela 2

Tytuł sztuki, autor	Ogółem liczba wystawień	w tym	
		Śląsk Cieszyński	Śląsk Górny
<i>Kościuszko pod Racławicami</i> , W. L. Anczyc	16	11	5
<i>Dziesiąty pawilon</i> , A. Staszczuk	14	11	3
<i>Za sztandarem</i> , J. Strokowa	11	4	7
<i>Gwiazda Syberii</i> , L. Starzeński	10	9	1
<i>Jeden z nas musi się ożenić</i> , S. Zechmeister	10	9	1
<i>Karpaccy górale</i> , J. Korzeniowski	9	8	1
<i>Kościuszko w Petersburgu</i> , A. Staszczuk	9 ^a	4	4
<i>Słowiczek</i> , S. Belza	9	3	6
<i>Obrona Częstochowy</i> , E. Tuszowska	8	1	7
<i>Dramat jedej nocy</i> , A. Urbański	7	6	1
<i>Matka żyje</i> , J. Strokowa	7	7	—
<i>Ewa Miaskowska</i> , W. Przyjemaska	6	—	6
<i>Majster i czeladnik</i> , J. Korzeniowski	6	4	2
<i>Na poddaszu</i> , A. Urbański	6	6	—
<i>Walek kosynier</i> , Z. Topór	6	—	6
<i>Betleem polskie</i> , L. Rydel	5	5	—
<i>Chrapanie z rozkazu</i> , E. Grange	5	3	2
<i>Na przekór</i> , Z. Przybylski	5	4	1
<i>Sąsiedzi</i> , P. Kołodziej	5	5	—
<i>Syn wolności</i> , K. Nagor	5	1	4
<i>Wycuźnik</i> , P. Kołodziej	5	2	3
<i>Zaczarowane koło</i> , L. Rydel	5	5	—
Razem	169	108	60

^a W tym jedno we Wrocławiu.

Skoro ponad 33% ogółu wystawień (169 na 509) to są wystawienia sztuk o najwyższym ładunku patriotycznym, o wartościach społecznych, kulturowych itp., to czy nie należy raczej zastanowić się, jaki był udział organizacji sokolich na Śląsku w rewaloryzacji repertuaru amatorów, a także w jego unowocześnieniu, zsynchronizowaniu jego treści z formu-

łowanymi hasłami. Lokata *Kościuszki pod Racławicami*, a także obecność w wykazie grywanych pozycji innych sztuk związanych z osobą Naczelnika wynika z autentycznego kultu, jakim sokolstwo darzyło bohatera spod Racławic:

„[...] ideał najwyższej ofiarności, nieuleknionej rycerskości, stałego pogotowia w służbie ojczyzny, demokratyzmu podporządkowanego interesom sprawy ogólnej, najlepszych zalet prawdziwego wolnego człowieczeństwa.”¹⁵⁰

Sokoli czcili zresztą wszelkie rocznice narodowe, a wśród nich głównie konstytucji majowej czy powstań narodowych i jeśli nie zawsze uświetniano je przedstawieniem teatralnym, to przynajmniej przygotowywano okolicznościowy montaż deklamacyjno-muzyczny.

Imponująca liczba prapremier (31) dowodzi aktywności organizacji sokolich, poszukujących nowych metod i form działania w celu wyrażenia treści określonych stanem świadomości społeczeństwa, a także potrzebą realizacji ideałów narodowo-wychowawczych. Stąd mniejsza frekwencyjność ludowych sztuk W. L. Anczyca, tak ongiś popularnych na śląskich scenach amatorskich. Spadek liczebny, równy właściwie ustąpieniu sokolów ze sceny (nie tylko tej dosłownej), w okresie międzywojennym na Śląsku Opolskim oznaczał wręcz zanikową fazę egzystencji tego ruchu, mimo podejmowanych tu i ówdzie prób ożywienia życia organizacyjnego — np. dawni sokoli z Rozbarku, Szombierek i Miechowic w pierwszej połowie lat dwudziestych brali udział w zebraniach i ćwiczeniach sokolów w polskiej części Śląska¹⁵¹. W Miechowicach powstał kryptosokoli, efemeryczny związek św. Jacka, lecz te kilka gniazd (głównie pod Opolem i w Raciborzu) miało charakter reliktowy i taki też rys nosiła ich praca z teatrem. Działalność stawała się coraz trudniejsza, gdyż intrygujący jeszcze cesarskie Niemcy „Sokół” polski nie mieścił się już zupełnie ze swym programem, spektakularnymi formami działania i hasłami wolnościowymi w systemie totalitarnym III Rzeszy.

CZESŁAWA MYKITA-GLENSK

AMATEUR THEATRE OF THE POLISH GYMNASTIC SOCIETIES „SOKÓŁ” IN SILESIA DURING THE YEARS OF NATIONAL BONDAGE

The reconstruction of the history of amateur theatre of Silesian „Sokół” groups during the national bondage includes the development of that phenomenon in Cieszyn, Wrocław and Upper Silesia. The first performance by „Sokół” took

¹⁵⁰ Powidzki, op. cit., s. 10.

¹⁵¹ W. Długoborski, J. Pabisz, *Stosunki ekonomiczno-społeczne w warunkach podziału Górnego Śląska w latach 1922–1939*, W: Bytom. *Zarys rozwoju miasta*, Warszawa 1979, s. 451–452.

place in Bytom in 1896. The police action and trials against members of „Sokół” caused that the newly established „Sokół” groups could hardly develop in Katowice, Rozdzenie, Królewska Huta, Lipiny, Piekary, Zabrze, Łabędy, Zależe, Radzionkowo and Dębie before the Ist World War. The number of performances was rather low, especially when compared with a considerable growth of theatre actions of „Sokół” during the years of Silesian uprisings and the Plebiscite. After the partition of Silesia, „Sokół” could never reach the previous level of development in the German area. There were only 9 performances organized in a few „Sokół” groups in Opole Silesia (near Opole and Racibórz) in the years 1924-1934.

A „Sokół” group in Wrocław had to overcome even more troubles. It was established earlier than the one in Bytom (1894) but started its theatrical works late. Since their first performance in 1908, the group from Wrocław gave 7 performances together with Polish — Catholic Society and Society of Polish Industrialists by 1917.

The „Sokół” group in Cieszyn was organized first (1891) but after a long period of inactivity members of the group in Biała started amateur theatre in 1901 making many new „Sokół” groups follow their example. They performed 206 times in Cieszyn Silesia by the year 1921. One of the most active was a group from Karwina (38 performances).

One must notice the ideological and patriotic character of „Sokół” performances especially in the less restrictive political climate of Cieszyn Silesia. More than 33% of all were such performances as: „Kościuszko in Raclawice” by W. L. Anczyc, „With the Banner” by J. Strokowa or „The Star of Siberia” by F. Starzeński. The number of 31 world premieres illustrates innovating nature of „Sokół” amateur theatres. It also influenced the whole cultural and national life of the Polish population in Silesia.

CZESŁAWA MIKITA-GLENSK

DAS LIEBHABERTHEATER DER POLNISCHEN TURNVEREINE „SOKÓŁ” IN SCHLESILIEN WÄHREND DER NATIONALER UNFREIHEITSZEIT

Die erste Rekonstruktion der Geschichte des Liebhabertheaters der schlesischen Falkennester im Zeitraum der nationalen Unfreiheit umfasst die Entwicklung dieser Erscheinung im Gebiete Oberschlesiens, Schlesien der Region Cieszyn und Wrocław. Die erste Falkenvorstellung fand in Bytom im Jahre 1896 statt. Die Polizeieingrenz, die Prozesse, die den Mitgliedern des „Sokół” angestrengt wurden, verursachten, dass sich die neubildenden Falkennester in Katowice, Rozdzień, Królewska Huta, Lipiny, Piekary, Zabrze, Łabędy, Zależe, Radzionków und Dębiec in den Jahren vor dem I Weltkrieg sehr schwere Entwicklungsbedingungen gehabt hatten, deshalb war auch die Zahl der Vorstellungen sonderlich nicht zu imposant. Besonders wenn es man sie mit dem riesengrossen Zuwachs der Falkentheaterveranstaltungen in den Jahren der Aufstände und der Volksabstimmung vergleicht. Nach der Schlesiensenteilung, in ihrem deutschen Teil hat „Sokół” dieses Entwicklungsniveau schon nicht erreicht. In wenigen Nesten in Schlesien den Region Opole (vor allem bei Opole und in Racibórz) organisierte man im Zeitraum 1924—1934 kaum noch nur 9 Aufführungen.

Das Nest „Sokół” in Wrocław musste noch mit grösseren Erschwerungen kämpfen, zwar wurde es früher, als das von Bytom (1894) gegründet, aber hat es später die Arbeit mit dem Theater begonnen. Seit des ersten Auftritts im Jahre 1908, gemeinsam mit dem örtlichen Verein der Polnischen Industriellen und dem Polnisch-Katholischen Verein, bis zum 1917 gaben die Falken aus Wrocław 7 Vorstellungen.

Zuallererst entstand das Nest „Sokół” in der Region Cieszyn (1891), aber nach sehr langer Zeit kaum spürbarer Vegetation, haben die Pfadfinder aus dem Nest von Biała erst im Jahre 1901 die bühnenmässige Liebhabertätigkeit begonnen und gaben damit den immer reichlicher entstehenden Nesten den Impuls nach ihren Spuren nachzugehen. Bis 1921 organisierten die Falken aus der Region Cieszyn 206 Vorstellungen. Das Nest in Karwina (38 Aufführungen) gehörte zu dem höchst aktivsten.

Auf eine besondere Anerkennung verdient das Iddellwertvolles, patriotisches Repertoire, das auf den Falkenbühnen, besonders im milderen politischen Klima des Schlesiens der Region Cieszyn präsentiert wurde. Über 33% Gesamtvorstellungen wurden die Aufführungen solcher Theaterstücke wie „Kościusczko pod Racławicami” („Kościusczko bei Racławice”) von W. L. Anczyc, „Ze sztandarem” („Nach der Fahne”) von J. Strokowa, „Gwiazda Syberii” („Der Stern von Sibirien”) von L. Starzeński. Die Zahl der 31 Uraufführungen symbolisiert die Innovation des Falkentums im Bereich des Repertoires der Liebhabertruppen. Das hat ein indirektes Einfluss auf die Gesamtheit des Kultur- und Nationalleben der polnischen Bevölkerung in Schlesien gehabt.

ЧЕСЛАВА МЫКИТА-ГЛЕНСК

ЛЮБИТЕЛЬСКИЙ ТЕАТР ПОЛЬСКИХ ГИМНАСТИЧЕСКИХ ОБЩЕСТВ „СОКОЛ” В ГОДЫ НАЦИОНАЛЬНОЙ НЕВОЛИ

Первое восстановление истории любительского театра силезских обществ „Сокола” (спортивная и военизированная организация) в период национальной неволи охватывает развитие этого явления на территории Верхней, Цешинской и Вроцлавской Силезии. Первый теаральный спектакль „Сокола” произошел в Бытоме в 1896 г. Вмешательство полиции, судебные процессы против членов „Сокола” стали причиной того, что возикавшие вновь общества „Сокола” в городах Катовице, Роздзень, Крулевская Хута, Липины, Пекары, Забже, Лабенды, Залэнже, Радзэнкув и Дембе в период, предшествующий первой мировой войне, имели очень тяжелые условия развития, поэтому и количеством спектаклей было небольшим, особенно если их сравнить с огромным ростом театральных спектаклей, организуемых в годы силезских восстаний и плебисцита. После разделения Силезии в ее немецкой части „Сокол” не достиг уже должного уровня развития. В немногочисленных центрах „Сокола” в Опольской Силезии (главным образом, около г. Ополе и Рацибуж) в годы 1924—1934 было организовано лишь 9 спектаклей.

Общество „Сокола” в г. Вроцлав, основанное в действительности раньше, чем общество в г. Бытом (1894), но позже начавшее работу с театром, было

вынуждено бороться с более сложными затруднениями. За период с 1908 по 1917 гг. вместе с местным Обществом польских промышленников и Обществом польских католиков это общество „Сокола” поставил 7 представлений.

Раньше всех возникло общество „Сокола” в Цешинском районе (1891). Но после очень длительного периода еле ощутимого жалкого существования только в 1901 г. члены общества в г. Бяла начали драматическую самодеятельность, стимулируя тем самым подобную деятельность других, все чаще возникавших обществ. К 1921 г. они дали в Цешинской Силезии 206 представлений. Самым активным было общество в г. Карвина (38 спектаклей).

Следует отметить ценный с идейной точки зрения патриотический репертуар, который ставился на сценах отдельных обществ „Сокола”, особенно в Цешинской Силезии с более мягким политическим климатом. Свыше 33% всех представлений — это постановки таких пьес, как *Костюшка под Рацлавице* В. Л. Анчица, *За знаменем* Й. Строковой, *Звезда Сибири* Стаженьского. Число 31 премьеры символизирует новшество обществ „Сокола” в области репертуара самодеятельных кружков. Этот факт косвенно повлиял на весь масштаб культурной и национальной жизни польского населения в Силезии.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

POCZĄTKI PRASY POWOJENNEJ NA ŚLĄSKU OPOLSKIM („GŁOS PRĄDNIKA” I „NASZ GŁOS” W LATACH 1945 - 1947)

WPROWADZENIE

System prasowy Polski, kształtowany po drugiej wojnie światowej od podstaw, rozwijał się początkowo w sposób nieskoordynowany, a nawet żywiołowy. Brak wyraźnie sprecyzowanych zasad polityki prasowo-wydawniczej znalazł odbicie w niedostatkach organizacyjnego uporządkowania rynku prasowego. Tylko niektóre ośrodki dysponujące prasą wytworzyły własne, względnie dobrze zorganizowane wydawnictwa. Lata 1944 - 1947 to okres politycznego pluralizmu, towarzyszący procesom demokratyzacji różnych dziedzin życia, w tym także prasy. Dzienniki i czasopisma były wtedy wydawane zarówno przez partie bloku demokratycznego, jak również opozycję PSL. Placówki wydawnicze partii i stronnictw politycznych wraz z pionem prasowym Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” stanowiły w tym czasie nie więcej niż 20 - 25% ośrodków prasowo-wydawniczych. Mocno rozproszona działalność wydawnicza pierwszych lat powojennych prowadzona była przez różnorodne instytucje polityczne, administracyjne, kulturalne, stowarzyszenia twórcze¹. Wypracowanie systemu wydawniczego, adekwatnego do ówczesnej sytuacji, pozwalało każdemu czytelnikowi na znalezienie w prasie maksimum interesujących go informacji, jak również na identyfikowanie się z opiniami upowszechnianymi przez wybraną gazetę. Na tak zróżnicowanym rynku prasowym znalazło się miejsce dla czasopism, które, nie wiążąc się z żadnymi ugrupowaniami, mniej lub bardziej konsekwentnie popierały program reform społeczno-gospodarczych z pozycji szeroko pojmowanych haseł postępu i demokracji. Do tej grupy czasopism zaliczyć należy prудnickie tygodniki „Głos Prądnika” i „Nasz Głos”.

Ziemia prудnicka była najbardziej wysuniętym na zachód regionem,

¹ S. Dziński, *Prasa w latach 1944 - 1948*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1985, R. 24, nr 1, s. 73 - 75.

gdzie w czasach niemieckiego panowania miały miejsce zorganizowane formy życia ludności polskiej. Podtrzymywaniu polskiej kultury służyły szkoły w Grabinie i Wierzchu. Brakowało natomiast polskiego czasopisma, mogącego przynajmniej symbolicznie przeciwstawiać się dobrze zorganizowanej propagandzie niemieckiej w tym regionie².

Wyzwolenie ziemi prudnickiej nastąpiło w marcu 1945 r. Przed władzą ludową na Opolszczyźnie, oprócz zadań typowych dla całego kraju, stały skomplikowane problemy przeprowadzenia akcji osadniczej, weryfikacji miejscowych Polaków, wysiedlenia ludności niemieckiej, a także stworzenia platformy współżycia i zgodnego działania w nowym społeczeństwie czy choćby zagwarantowania mieszkańcom warunków bezpieczeństwa osobistego³. „Obejmując w 1945 r. Ziemie Zachodnie Polska Ludowa stała przed odpowiedzialnymi zadaniami usunięcia wielowiekowych naleciałości germanizacyjnych, wzbudzenia wśród mieszkańców tej ziemi dumy narodowej, powiązania ich z odrodzoną Ojczyzną. Zagospodarowanie tych ziem nie było łatwe, przebiegało w labiryncie skomplikowanych problemów ludnościowych i osiedleńczych” — ta myśl wyjęta z referatu Ryszarda Hajduka⁴ najkrócej obrazuje sytuację na ziemiach zachodnich bezpośrednio po wyzwoleniu, a jednocześnie wskazuje na rolę i obowiązki prasy polskiej na tych terenach. Każda z funkcji pełnionych przez prasę lokalną czy regionalną miała na tym obszarze specyficzny wydźwięk. Funkcja informacyjna, oprócz dostarczania czytelnikom bieżącej informacji, niezbędnej dla zrozumienia otaczającej rzeczywistości i świadomego reagowania na jej przejawy, nakładała na prasę przeznaczoną dla mieszkańców Śląska Opolskiego dodatkowy obowiązek zapoznawania czytelników w maksymalnie szerokim zakresie z historią regionu. Sprawna realizacja tego zadania miała ułatwiać ludności napływowej zrozumienie problemów społecznych Opolszczyzny w pierwszych latach powojennych. Przykładem właściwego zrozumienia powinności dziennikarskich była redakcja „Dziennika Zachodniego” z Katowic, gazety, która szybko stała się prężnym organem prasowym tej części ziem odzyskanych. Zadecydowała o tym dobra znajomość problematyki tych terenów przez zespół redaktorów, czym wówczas niewiele redakcji mogło się pochwalić⁵. Do dziś pierwsze roczniki pisma są cennym zbiorem wiadomości z okresu formowania się władzy ludowej na Opolszczyźnie. Drugą

² Por.: *Nie jesteśmy sami*, „Nasz Głos” 1947, nr 13, s. 2.

³ K. Kwaśniewski, *Spółeczeństwo Ziem Zachodnich*, „Przegląd Zachodni” 1985, nr 3, s. 26.

⁴ Centralne Archiwum KC PZPR, sygn. 237 XIX—69, Rola i zadania prasy Ziem Zachodnich — refleksje i wnioski z narady działaczy i dziennikarzy poświęconej zagadnieniom prasy Ziem Zachodnich (Opole, 12 II 1955).

⁵ S. Ziembka, *Czasy przełomu*, Kraków 1975, s. 192.

ważną funkcję prasy lokalnej można sprowadzić do kształtowania postaw odbiorców poprzez propagowanie pozytywnych wzorów zachowań. Środki masowego przekazu, choćby najlepiej funkcjonujące i powszechnie dostępne, nie są w stanie samodzielnie ukształtować osobowości odbiorców, mogą być jednak ważnym instrumentem pomocniczym w tym dziele. Powojenna prasa na Śląsku Opolskim stanęła przed złożonym problemem umacniania świadomości narodowej wśród miejscowej ludności. Ryszard Hajduk w książce *Od „Nowin” do „Trybuny”* słusznie podkreślił, iż: „Trzeba było nie lada mądrości i taktu, aby ludzi tych przywrócić Polsce; zatrzeć i naprawić skutki spustoszenia, jakie poczyniła w ich sercach polityka germanizacyjna”⁶. Nadrzędnym elementem polityki redakcyjnej dysponentów i twórców lokalnych czasopism, szczególnie na Opolszczyźnie, była troska o sprawne spełnianie przez prasę funkcji integracyjnej w warunkach formującej się od nowa społeczności. Udział prasy w integracji środowiska może polegać zarówno na odpowiednim doborze tematyki (historia i bieżące problemy regionu, działalność instytucji lokalnych, prezentacja zadań czekających na realizację), jak też na organizowaniu współudziału czytelników w tworzeniu i odbiorze szeroko rozumianej kultury. Prasa śląska w okresie, który umownie zamyka r. 1948, miała więc do odegrania wyjątkowo ważną rolę w wielu podstawowych dziedzinach życia, z integracją społeczną na czele⁷. Czasopisma zastępowały także niejednokrotnie podręczniki szkolne, podręczniki do kursów zawodowych czy nawet — w pewnym sensie — instytucje badań społecznych.

Próbę realizacji złożonych zadań prasowych podjęła kilkusobowa grupa mieszkańców Prudnika, przystępując w końcu 1945 r. do wydawania tygodnika lokalnego „Głos Prądnika”, który ukazywał się od 25 XII 1945 r. do 28 IV 1946 r. Następnie po dwumiesięcznej przerwie, spowodowanej zawieszeniem „Głosu Prądnika”, wydany został pierwszy numer „Naszego Głosu” jako kontynuacja poprzedniego tytułu (od 30 VI 1946 r. do 30 IV 1947 r.). Czasopisma prudnickie, choć z całą pewnością pionierskie w historii prasy powojennej Opolszczyzny, nie doczekały się dotąd poważniejszego opracowania. Wśród publikacji zawierających pewne informacje o tych tytułach należy wymienić: artykuł Jana Waltera — „Głos Prądnika” — *jedno z pierwszych pism polskich na Ziemiach Odzyskanych* („Kalendarz Opolski” 1966), książkę Ryszarda Hajduka *Od „Nowin” do „Trybuny”* (Katowice 1970), s. 152–157 oraz artykuł Re-

⁶ R. Hajduk, *Od „Nowin” do „Trybuny”* — z notatnika opolskiego redaktora, Katowice 1970, s. 110.

⁷ W. Zamkowski, *40 lat prasy na Dolnym Śląsku*, „Prasa Polska” 1985, nr 8, s. 5–8.

daktorzy, pionierzy i... („Opole” 1970, nr 1), a także pracę Joachima Glenska *Prasa opolska* zamieszczoną w wydawnictwie zbiorowym *25 lat prasy na Ziemiach Zachodnich i Północnych* (Kraków 1972). Szerzej pisze o nich Tadeusz Bzymek w pracy magisterskiej, powstałej w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Pierwsze z wymienionych wyżej opracowań, artykuł J. Waltera, zawiera jednak wiele błędnych ustaleń (najważniejsze z nich to stwierdzenie bliskiego związku pisma ze Stronnictwem Demokratycznym, na co w rzeczywistości nie ma dowodów), które stały się źródłem nieścisłości w późniejszych publikacjach. Polemikę z błędami J. Waltera podjął jeden z redaktorów „Głosu Prądnika”, a następnie „Naszego Głosu” — Leopold Dutkiewicz dopiero w 1975 r.⁸

PROBLEMY ORGANIZACYJNE I CHARAKTERYSTYKA „GŁOSU PRĄDNIKA”

Wydawcą „Głosu Prądnika”, pierwszego na wyzwolonym Śląsku Opolskim czasopisma, był Powiatowy Komitet Osadniczy w Prudniku⁹. Wstępne prace nad powołaniem pisma rozpoczęto w październiku 1945 r. z inicjatywy Czesława Żelaznego, późniejszego redaktora naczelnego, i Jana Baranieckiego, inspektora w Powiatowym Komitecie Osadniczym. Gotowy projekt pierwszego numeru został przedyskutowany na posiedzeniu Międzypartyjnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych 16 XI 1945 r. Funkcję redaktora naczelnego powierzono Czesławowi Żelaznemu, człowiekowi o niespożytej energii i dużych zdolnościach organizatorskich. Czesław Żelazny (około 1890 - 1948), przedwojenny kapitan Wojska Polskiego, był do 1939 r. współpracownikiem „Polski Zbrojnej”, warszawskiego dziennika całkowicie podporządkowanego obozowi rządzącemu i tam kształtowały się jego poglądy polityczne. Osiadłszy w 1945 r. w Prudniku, niezwłocznie przystąpił do organizowania lokalnej prasy. Jako etatowy pracownik Zarządu Miejskiego (kierownik Oddziału Ogólnego) był dobrze zorientowany w sytuacji powiatu prudnickiego i zdawał sobie sprawę z potrzeby polskiego słowa drukowanego na tym terenie. W porozumieniu z Powiatowym Komitetem Osadniczym zwrócił się jesienią 1945 r. do kilku instytucji z propozycją współpracy przy wy-

⁸ L. Dutkiewicz, *W trzydziestą rocznicę powstania „Głosu Prądnika”. Kilka uwag naocznego świadka*, „Głos Włókniarza” 1975/1976, nr 33/34, s. 6.

⁹ Na wschodnich obrzeżach Śląska Opolskiego w Mikulczycach (obecnie dzielnica Zabrze) już 20 V 1945 r. ukazał się pierwszy numer „Gazety Mikulczyckiej”. „Głos Prądnika” był natomiast pierwszym pismem na obszarze, który później znalazł się w granicach województwa opolskiego.

dawaniu czasopisma. Jednym z adresatów była dyrekcja Liceum i Gimnazjum Męskiego, skąd spodziewano się materiałów o tematyce oświatowej. Warto dodać, że uczniowie tej szkoły w październiku i listopadzie 1945 r. wydawali własne pismo pod nazwą „Dzwonek Szkolny”. Na dokumencie skierowanym do gimnazjum widnieje ręczny dopisek: „3 XII. Zagadnienia młodzieży szkolnej”¹⁰. Jest to określenie tematu i terminu dostarczenia pierwszego artykułu. Prace nad przygotowaniem inauguracyjnego numeru „Głosu Prądnika” prowadził komitet redakcyjny w składzie:

Leopold Stefan Dutkiewicz (ur. 1910) polonista, absolwent Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, po wojnie nauczyciel we wspomnianym Liceum i Gimnazjum Męskim. W redakcji pełnił funkcję kierownika literackiego „Głosu Prądnika”. Pod własnym nazwiskiem oraz pseudonimami i kryptonimami (Janusz Wit, Bolesław Kowalik, Tadeusz Kowalski, lsd, j.w.) publikował artykuły i felietony o tematyce społecznej, kulturalnej, oświatowej, a także nowele. Dodatkowo, jako kierownik literacki, zajmował się adiustacją tekstów.

Kazimierz Kanwischer (ur. 1914), technik drogowy, pracownik Powiatowego Zarządu Drogowego — pochodził z Dąbrowy Górniczej. Z redakcją związał się w listopadzie 1945 r., na łamach pisma publikował (pod pseudonimami Jan Orlicz, Władysław Krzemień, K. Orzeł, Krak) materiały dotyczące historii i współczesnych problemów społecznych ziemi prudnickiej. W ramach prac organizacyjnych do obowiązków K. Kanwischera należała troska o papier, dostarczany przez papiernię w Głucholazach.

Ignacy Staszczuk (ur. 1909), ekonomista-agronom, etatowy pracownik oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Prudniku, był autorem ciętych fraszek związanych tematycznie z codziennym życiem miasta. Używał pseudonimu Stim.

W styczniu 1946 r., a więc już po wydaniu pierwszego numeru, do tej grupy dołączył Zbigniew Augustyn (1911–1975), ekonomista z Gorlic, z zawodu nauczyciel technikum ekonomicznego, autor licznych publikacji (pseudonimy: AUG, Ortyński, Ort) o tematyce gospodarczej.

Redakcja techniczna była dziełem doświadczonego linotypisty Edwarda Kureckiego, a za kolportaż odpowiadał Kazimierz Piotrowski. Całością prac kierował redaktor naczelny, który jako jedyny posiadał przygotowanie dziennikarskie. W tym składzie zespół pozostał do końca kwietnia 1946 r.

¹⁰ Reprodukacja dokumentu jest zamieszczona w pracy P. Skarbka, *Państwowe Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza w Prudniku 1945–1970*, Prudnik 1973, s. 79.

Pierwszy numer „Głosu Prądnika” z datą 25 XII 1945 r. trafił do rąk czytelników 23 grudnia. Cały, trzytysięczny nakład został rozkolportowany bezpłatnie wśród mieszkańców Prudnika i okolic. Umieszczenie w tytule, będącym pomysłem Cz. Żelaznego, formy „Prądnik” stanowiło głos w dyskusji na temat polskiej nazwy miasta. W artykule wstępnym *Od redakcji Cz. Żelazny* napisał m. in.:

„Nie na obcą przyszliliśmy ziemię i nie obcy sobie jesteśmy. Lecz tej ziemi dobrze nie znamy. Wiemy wszyscy, że była, jest i będzie polską. A my? — repatrianci i osadnicy przywiązemy się do niej silnie, by nikomu obcemu jej nie oddać. Postyszeliśmy bicie jednego Polski serca [...] Staniemy się jedno, zza Bugu, Sanu, spod Lwowa i Wilna, z ruin Warszawy i krwią zalanej Wielkopolski, z rozruchanego pracą Zagłębia [...] Chcemy być jedno [...] My [...] Nowoślązacy, równi, sobie, pewni posiadacze tej ziemi, jej żołnierze i jej słudzy. Chcemy, by nasza prądnicka ziemia [...] stała się twardą, jak twardy, niezłomny jest lud śląski”¹¹.

„Głos Prądnika” był pismem bezpartyjnym, skierowanym do całego polskiego społeczeństwa powiatu. Za główny cel działalności postawiono konsolidację wszystkich mieszkańców, niezależnie od pochodzenia terytorialnego. Wydawca, Powiatowy Komitet Osadniczy, reprezentowany w redakcji przez inspektora J. Baranieckiego, dążył za pośrednictwem własnego organu prasowego do niwelowania ujemnych następstw zetknięcia się na terenie powiatu zróżnicowanych kulturowo grup ludności. Poza propagowaniem własnej działalności Powiatowy Komitet Osadniczy widział w wydawaniu tygodnika lokalnego możliwość lepszego zaspokajania potrzeb kulturalnych odbiorców, ale nade wszystko dążył do wywołania w nowo powstającym społeczeństwie ziemi prudnickiej chęci do przyjaźni i współpracy. Przyjęcie tak ambitnego programu działania wynikało z zamiaru objęcia w przyszłości zasięgiem pisma szerszego obszaru Opolszczyzny, przy czym lokalny „Głos Prądnika” traktowany był przez redakcję jako „laboratorium dla wypracowania właściwych metod pracy publicystycznej na tym osobliwym terenie, jaki przedstawiają rolnicze powiaty Śląska”¹². Tymczasem największą trudności przysparzała sprawa druku. Prudnik nie posiadał wówczas własnej drukarni, pozwalającej na druk gazety, maszyny wszystkich zakładów poligraficznych, łącznie z drukarnią „Neustädter Zeitung”, zostały wywiezione z miasta. Z tego powodu druk tygodnika odbywał się w oddalonej o 15 km, nieźle wyposażonej drukarni nr 2 w Głucholazach przy placu Wolności nr 7. Każdego tygodnia cały nakład (około 6000 egz.) przewożono do Prudnika traktorem, a od końca stycznia

¹¹ „Głos Prądnika” 1945, nr 1, s. 1.

¹² *Pożegnanie radosne*, „Głos Prądnika” 1946, nr 16, s. 1.

1946 r. zdezelowanym, poniemieckim samochodem. Druk i transport nakładu zajmowały w sumie cztery dni, co nie pozostawało bez wpływu na aktualność zamieszczanych w numerze informacji. Jedynie dwa ostatnie numery odbito na miejscu w drukarni przy ulicy Armii Czerwonej nr 9, ze składu wykonanego w Głucholazach. Komitet redakcyjny zabiegał w zarządzie drukarni państwowych w Katowicach o przeniesienie jednego linotypu do Prudnika, co wyeliminowałoby zbędny transport. Mimo pozytywnej opinii zarządu, na przeniesienie urządzeń nie wyraziły zgody głucholańskie władze miejskie. Ocenę postępowania gospodarzy Głucholaz w tej sprawie redakcja „Głosu Prądnika” zawarła w artykule *Nie pozwalam i basta* (nr 10 - 11 z 24 III 1946 r., s. 2), pisząc o niewykorzystaniu głucholańskiej bazy poligraficznej oraz odmowie przekazania części urządzeń.

Zaden z członków komitetu redakcyjnego nie pracował etatowo przy wydawaniu pisma. Jedynie Cz. Żelazny jako redaktor naczelny pobierał skromne wynagrodzenie, pozostali dziennikarze wykonywali swoje obowiązki społecznie. Z racji miejsc stałego zatrudnienia (Zarząd Miejski, PUR, szkolnictwo), redaktorzy nieźle orientowali się w sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej powiatu, a nadto źródłem informacji oraz inspiracją do podejmowania określonych tematów były stałe kontakty ze starostą powiatowym Władysławem Czechowiczem, komunikaty dostarczane przez wydawcę, a także sygnały od czytelników. Mimo bardzo aktywnego zaangażowania w sprawy wydawnicze, przygotowanie materiałów do sześciostronicowego numeru w odstępach tygodniowych przerastało możliwości skromnego zespołu redakcyjnego. Znaczna część tekstów publikowanych na łamach „Głosu Prądnika” wyszła spod pióra współpracowników i korespondentów. Ich publikacje pojawiają się systematycznie, począwszy od trzeciego numeru gazety; wtedy skończyły się początkowe kłopoty z zapełnianiem łamów. W ciągu czteromiesięcznego ukazywania się pisma współpracowało z redakcją 62 autorów pochodzących z Prudnika, Krakowa, Wrocławia i Katowic¹⁸. Skład zawodowy tej grupy kształtował się następująco: nauczyciele — 20 osób (z terenu Prudnika), urzędnicy państwowi — 22 osoby, literaci i historycy — 5 osób (głównie ze środowiska katowickiego), inne zawody — księgarze, rolnicy, kadra techniczna — 15 osób. Do najaktywniejszych korespondentów należeli: Zbigniew Bachowski (urzędnik „Społem”), Jan Baraniecki (inspektor Powiatowego Komitetu Osadniczego), Jan Brzoza (literat z Katowic), Waleria Nabzdyk (nauczycielka), Zygmunt Kałużny (podinspektor szkolny), Jadwiga Kauczórówna (nau-

¹⁸ Lista współpracowników jest opublikowana w „Głosie Prądnika” 1946, nr 16, s. 6.

czycielka), Jan Motłoch (PUR), Janina Samołyk (nauczycielka). Do współpracy z pismem włączył się również Romuald Kubis, przedstawiciel ludności miejscowej, pisarz samouk z Grocholubia; był na łamach pisma rzecznikiem jedności narodowej. Zadebiutował obszernym listem do redakcji, w którym dzielił się uwagami w sprawie integracji ludności na Śląsku Opolskim. Powszechną sympatię czytelników zyskała uroczą gawędą *Troski Rómalda*, napisana gwarą śląską, nawołująca do zgodnego współżycia osadników z ludnością miejscową¹⁴.

Ogromną wagę przywiązywano do utrzymywania ścisłych kontaktów z czytelnikami. Do publikacji listów przeznaczona była specjalna rubryka *Trybuna czytelników*, a w siedzibie redakcji, przy ulicy Armii Czerwonej nr 13, codziennie pełniono dyżur dziennikarski. Decyzje o skierowaniu do druku poszczególnych korespondencji podejmował osobiście redaktor naczelny¹⁵. Ostateczny kształt kolejnego numeru wypracowywany był na cotygodniowych posiedzeniach komitetu redakcyjnego. Ocenie podlegały zarówno materiały nadesłane z zewnątrz, jak również teksty członków kolegium. Artykuły ciekawe, lecz niepoprawne pod względem stylistycznym, przekazywano do adiustacji L. Dutkiewiczowi. Kończącą decyzję o doborze materiałów rezerwował dla siebie redaktor naczelny. Teksty nie zakwalifikowane do druku odsyłało z powrotem autorom wraz z odpowiednimi uwagami. Autorami artykułów wstępnych byli kolejno wszyscy członkowie kolegium redakcyjnego, w zależności od potrzeb tematycznych. Korespondenci, podobnie jak redaktorzy, nie otrzymywali rekompensaty materialnej. Jednak wpływy ze sprzedaży pisma (cena egzemplarza wynosiła 3 zł, a od marca 1946 r. — 5 zł) oraz opłaty pobierane z tytułu zamieszczanych reklam i ogłoszeń (5 zł za słowo) nie pokrywały kosztów papieru, druku i kolportażu „Głosu Prądnika”, który w tej sytuacji korzystał z subwencji Wojewódzkiego i Powiatowego Komitetu Osadniczego¹⁶. Brak dokładniejszych danych o wysokości tej subwencji, prawdopodobnie była ona jednak wystarczająca na pokrycie kosztów wydawniczych, ponieważ na łamach pisma nigdy nie pojawiła się informacja o kłopotach finansowych redakcji, jak również nie zanotowano w procesie wydawniczym przerwy spowodowanej niedoborami materialnymi. Znaczna część nakładu (około 90%) rozprowadzana była w formie sprzedaży komisowej, głównie za pośrednictwem miejscowej placówki spółdzielni „Czytelnik”, a poza tym pismo można było nabyć w lokalach gastronomicznych, fabrykach, za-

¹⁴ R. Kubis, *Troski Rómalda*, „Głos Prądnika” 1946, nr 14-15, s. 3.

¹⁵ Relacje ustne L. Dutkiewicza i K. Kanwiszera (styczeń 1986 r.).

¹⁶ L. Dutkiewicz, *Bardzo dużo i bardzo mało*, „Nasz Głos” 1946, nr 23, s. 2.

kładach fryzjerskich, na dworcach kolejowych — w zależności od lokalnych warunków¹⁷. Pozostała część nakładu rozchodziła się w prenumeracie pocztowej (opłata roczna wynosiła 120 zł, a następnie 240 zł). Każdy kolejny numer „Głosu Prądnika” reklamowano na terenie całego powiatu za pomocą specjalnych ogłoszeń, informujących o treści i dacie ukazania się najbliższego wydania.

„Głos Prądnika” ukazywał się w każdą środę, a od połowy lutego 1946 r. w niedzielę, w stałej objętości sześciu stron. Drukowany był na kolumnach czterołamowych w układzie statycznym (pionowym), z użyciem dziesięciopunktowej czcionki (garmond). Przejrzysty druk ułatwiał lekturę mniej wykształconym czytelnikom, natomiast całkowity brak zdjęć i ilustracji (z wyjątkiem pierwszego numeru) zdecydowanie obniżał atrakcyjność zewnętrzną pisma. Prawdopodobnie tylko z powodu trudności technicznych redakcja nie sięgnęła do najbardziej wymownego środka przekazu, jakim jest ilustracja. Całość materiału dziennikarskiego podana była prostym, acz nieubogim językiem literackim. Sporadycznie decydowano się na wykorzystanie elementów gwary wileńskiej i śląskiej.

1. Układ materiałów

Każdy numer tygodnika zawierał artykuł wstępny, umieszczony bezpośrednio pod winietą tytułową. Wyjątek stanowią cztery numery z marca 1946 r., gdzie w miejsce artykułów wstępnych zamieszczono rozszerzone informacje z powiatu prudnickiego. Problematyka „wstępniaków” dotyczyła przede wszystkim procesu tworzenia się nowego społeczeństwa Obolszczyzny, oraz czym najcelniejsze z nich wyszły spod pióra L. Dutkiewicza (*Charakterystyka grup, Inaczej, ale razem, Prosta droga, Psychoza walki*). Drugim tematem artykułów wstępnych było życie gospodarcze powiatu i z tej dziedziny zasługują na uwagę publikacje Z. Augustyna. Stabilizacja układu pozostałych kolumn nastąpiła dopiero w końcu lutego 1946 r. i od tego czasu wygląd zewnętrzny pojedynczego numeru przedstawiał się następująco: strona pierwsza — artykuł wstępny, najważniejsza informacja bieżąca, strona druga — rubryka informacyjna *W Polsce i na świecie*, artykuł publicystyczny, strona trzecia — dodatek kulturalny „Praca i Kultura”, strony czwarta i piąta — gawęda, artykuł, komunikaty, strona szósta — rubryka informacyjna *Rozmaitości*, ogłoszenia, *Trybuna czytelników*.

¹⁷ Odpowiednie komunikaty publikowano okresowo na łamach tygodnika.

2. Gatunki dziennikarskie

Przyjmując ogólny podział materiałów opublikowanych w piśmie na wypowiedzi dziennikarskie i niedziennikarskie, analiza formalna „Głosu Prądnika” wykazuje dominację materiałów o cechach wypowiedzi dziennikarskiej. Wprawdzie autorami znacznej części publikacji były osoby nie związane bezpośrednio z komitetem redakcyjnym, jednak ze względów praktycznych wszystkie materiały informacyjne i publicystyczne, których treść nie dotyczy spraw osobistych nadawcy, należy uznać w tym przypadku za typową wypowiedź dziennikarską. Ogólna wielkość grupy materiałów niedziennikarskich (liczona w % powierzchni zadrukowanej) utrzymywała się przez cały czas wydawania tygodnika w jednakowych granicach i wynosiła 18⁰/. Znacznym przeobrażeniem uległa natomiast jej struktura wewnętrzna (patrz tab. 1).

Tabela 1

*Struktura materiałów niedziennikarskich na łamach „Głosu Prądnika”
(w % powierzchni zadrukowanej)*

Rodzaje publikacji	Grudzień 1945, styczeń, luty 1946	Marzec, kwiecień 1946
Listy od czytelników	4	4
Formy twórczości literackiej	1	9
Komunikaty, zarządzenia	5	3
Ogłoszenia, reklamy	8	2
Razem	18	18

Źródło: Obliczenia własne na podstawie badań.

Struktura materiałów dziennikarskich (82⁰/% powierzchni zadrukowanej) nie uległa ewolucji i cechowała ją dominacja publicystyki (63⁰/% nad informacją (19⁰/%). „Głos Prądnika” reprezentował więc typ czasopisma zwany tygodnikiem publicystycznym. Część informacyjna pojedynczego numeru pisma zawierała: 8—10 informacji lokalnych, 15 wiadomości o tematyce krajowej i zagranicznej oraz 2 lub 3 dłuższe informacje z elementami komentarza, dotyczące najważniejszych wydarzeń na ziemiach odzyskanych. Lokalna informacja rzadko ograniczała się do prostego odnotowania wydarzeń, a przybierała najczęściej charakter postulatyczny. Podobny, czasem wręcz dydaktyczny charakter, nieobcy był również publicystyce. Zróżnicowana nośność informacyjno-propagandowa dawała szanse wyboru najwłaściwszego sposobu upowszechniania określonych treści, a wielorakość form wypowiedzi w publicystyce korzystnie wpływała na ogólne oblicze pisma. „Głos Prądnika” opierał się w dużym stopniu na tekstach spoza kręgu dziennikarskiego, a niedo-

stateczna znajomość warsztatu przez samych redaktorów utrudniała stosowanie bogatego wachlarza gatunków publicystycznych. Dominował artykuł (6 pozycji w numerze), dalsze miejsca zajmowały relacje i korespondencje z terenu. Analiza formalna pozwala na wyodrębnienie w „Głosie Prądnika” kilku tekstów o cechach felietonu, jednak brak im wielu istotnych dla tego gatunku właściwości: subiektywnego ujęcia tematu, lekkości stylu, zagęszczenia realiów. Sporadycznie sięgano do trudniejszych form publikacji, jak reportaż (2 razy), gawęda (2 razy), wywiad (1 raz), całkowicie wyeliminowano komentarz czy fotoreportaż.

3. Struktura tematyczna

Zgodnie z przyjętym programem najwięcej miejsca na łamach tygodnika (22^{0/0} powierzchni zadrukowanej) redakcja poświęcała sprawom integracji nowego społeczeństwa ziemi prudnickiej. Artykuły propagujące konieczność integracji oraz publikacje z dziedziny historii Śląska, kultury ludowej, obyczajowości ludności miejscowej miały służyć pomocą w usuwaniu starych stereotypów i nowo nabytych uraz. W okresie bardzo nieraz uproszczonego spojrzenia na sprawy śląskie tygodnik odegrał niezmiernie pozytywną rolę, występując przeciwko uprzedzeniom wobec ludności rodzimej. Od pierwszego numeru redakcja zajęła jednoznaczne stanowisko w tej sprawie, czego wyrazem był np. artykuł pod wymownym tytułem *Krzywda boli*, przedstawiający historię zmagania o utrzymanie polskiego Śląska i ostro piętnujący przypadki niewłaściwego traktowania ludności miejscowej przez nowo przybyłych osadników:

„Bądźmy szczerzy! Większa część napływowych Polaków była przekonana, że Śląsk Opolski, a w szczególności Prudnickie, to Niemcy, że ludność cała na tym terenie [...] z narodem polskim nie ma nic wspólnego [...]. Czy tak jest w rzeczywistości? Na to pytanie musimy odpowiedzieć kategorycznie: Nie! Ludność tubylcza to prawdziwi spadkobiercy Piastów! Odnosi się to zwłaszcza do ludności wiejskiej. Nie jest winą ludności tubylczej, że nie mówi językiem literackim. Jest jej zasługą, że będąc odciętą od przeszło 6 wieków od macierzy mogła zachować swoją gwarę, tradycje i obyczaje praociców [...] przez to [...] zasłużyła sobie na to, żeby była traktowana na równi z innymi Polakami. Niestety, z ubolewaniem należy zauważyć, że tak wszędzie w naszym powiecie nie jest. Dołóżmy wszyscy starań, żeby zło naprawić. Wymaga tego najistotniejszy interes Państwa i Narodu Polskiego”¹⁸.

W podobnym tonie utrzymał swój artykuł *O prawa ludu opolskiego* autor Piotr Świerc¹⁹. Receptę na rozwiązanie problemów społecznych

¹⁸ *Krzywda boli*, [przez] zik, „Głos Prądnika” 1945, nr 1, s. 3.

¹⁹ P. Świerc, *O prawa ludu opolskiego*, „Głos Prądnika” 1946, nr 10–11, dodatek „Praca i Kultura” nr 4, s. 3.

powojennej Opolszczyzny widział on w poznaniu i uznaniu przez czynniki napływowe wkładu Śląska w rozwój polskiej kultury. Działania propagandowe, mające na celu stworzenie pomostów do integracji, rozpoczęto słusznie od próby wskazania źródeł nieporozumień. Uczynił to L. Dutkiewicz w artykułach *Charakterystyka grup* i *Psychoza walki*, podkreślając główne różnice kulturowe między obiema grupami ludności²⁰. Zdaniem autora, decydującym czynnikiem w procesie łączenia zróżnicowanego społeczeństwa w spójną całość jest konsekwentna polityka ekonomiczna, administracyjna i kulturalno-oświatowa na ziemiach odzyskanych, a na szczeblu terenowym — dobra orientacja ludzi realizujących tę politykę w strukturalnych osobliwościach miejscowego społeczeństwa. Redakcja wyraźnie preferowała integrację na płaszczyźnie narodowej. Egzemplifikację tego poglądu stanowi m. in. artykuł L. Dutkiewicza *Inaczej, ale razem*, a w szczególności taki jego fragment:

„[...] dochodzimy do tego, co mimo rozbieżności łączy nas, zaspala i wspólną drogę na przyszłość wyznacza. Jesteśmy Polakami. Wspólnym mówimy językiem. Wspólnym wysiłkiem polskiego inteligenta, chłopą, robotnika, rzemieślnika i kupca — na tej odwiecznie naszej ziemi — nowe tworzymy życie [...]”²¹

Każdy numer zawierał przynajmniej jedną obszerną publikację dotyczącą problemów nurtujących wówczas społeczeństwo. Temat należał do najczęściej poruszanych w artykułach wstępnych. W mniejszym stopniu odwoływano się do historii ziemi prudnickiej.

Drugie miejsce pod względem objętości zajmowała na łamach „Głosu Prądnika” problematyka oświaty i kultury wraz z różnorodnymi formami twórczości literackiej. Temat rozwoju szkolnictwa w powiecie był domeną związanych z redakcją prudnickich nauczycieli i przedstawicieli władz oświatowych: Józefa Baraniuka, Józefa Barwińskiego, Jadwigi Kauczorówny, Zygmunta Kałużnego, Walerii Nabzdyk, Janiny Samołyk. W liście do redakcji, opublikowanym 10 III 1946 r., przedstawiciel ludności miejscowej R. Kubis uznał rozwój polskiej oświaty na ziemiach odzyskanych za podstawowy krok na drodze do zintegrowania społeczeństwa²². Redakcja wiernie towarzyszyła kadrze oświatowej w uruchamianiu szkolnictwa, pokazywała zaangażowanie nauczycieli, ich udział w pracy repolonizacyjnej, krytykując jednocześnie zaniedbania osób odpowiedzialnych za brak odpowiedniej pomocy szkole. Najszerzej blaski i cienie prudnickiej oświaty przedstawił J. Barwiński w artykule *Na*

²⁰ „Głos Prądnika” 1945, nr 1, s. 1 - 2; 1946, nr 8, s. 1.

²¹ L. Dutkiewicz, *Inaczej, ale razem*, „Głos Prądnika” 1946, nr 1, s. 1.

²² R. Kubis, *List miejscowego Polaka*, „Głos Prądnika” 1946, nr 9, s. 3 - 4.

froncie walki o nowego człowieka²³. Publicystykę kulturalną ograniczono do łamów wspomnianego wcześniej dodatku „Praca i Kultura”. Ogólny udział tematyki oświatowej i kulturalnej kształtował się na wysokości 18⁰/₀ powierzchni zadrukowanej. W nieco węższym zakresie (11⁰/₀) pokazywano działalność administracji, organizacji społecznych oraz instytucji użyteczności publicznej z terenu powiatu. Były to fragmenty oficjalnych wystąpień, artykuły i informacje o pracy starostwa, Powiatowego Komitetu Osadniczego, Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, Polskiego Związku Zachodniego. Obowiązek prezentowania działalności organów państwowych i społecznych, biorących udział w akcji osiedleńczej, wynikał ze statusu „Głosu Prądnika” jako organu Powiatowego Komitetu Osadniczego. Oprócz informacji, komunikatów, zarządzeń związanych z procesem zaludniania Opolszczyzny, szczególną rolę odegrały publikacje wyjaśniające i uzasadniające pewne niepopularne wśród osadników, lecz konieczne pociągnięcia urzędów, jak np. rozwiązanie sprawy nadwyżek osadniczych. Entuzjastycznie komentowano utworzenie Ministerstwa Ziem Odzyskanych, upatrując w jego działalności możliwość szybszego rozwiązania problemów osadniczych. W jednej z informacji napisano: „Staje się rzeczą niewątpliwą, że MZO zajęło się na serio losem wszystkich repatriantów, wnosząc więc wypada, że kwestia rozmieszczenia ludności napływowej zostanie należycie rozwiązana.”²⁴

W tym samym zakresie (11⁰/₀ powierzchni zadrukowanej) kształtował się udział publicystyki ekonomicznej. Organizację powojennego życia gospodarczego w Prudnickim zapoczątkowała polska administracja przejęciem mienia od wojskowych władz radzieckich. W wyniku zniszczeń wojennych i polityki gospodarczej w ostatnim okresie panowania niemieckiego potencjał przemysłowy miasta i powiatu był poważnie zrujnowany, przy czym większych zniszczeń dokonała dewastacja zakładów wynikająca z demontaży urządzeń oraz ekstensywnej gospodarki wojennej. Od połowy 1945 r. Prudnik zaczął odzyskiwać swój dawny charakter ośrodka przemysłu włókienniczego. Pozytywnym elementem odbudowy gospodarczej ziemi prudnickiej był duży potencjał zdolności wytwórczych miejscowej ludności, która stanowiła trzon reaktywowanych załóg fabrycznych. Zaczęło też odżywać prudnickie rzemiosło. Większość zakładów pracy uruchomiono głównie wysiłkiem samych załóg, bez specjalnych nakładów inwestycyjnych²⁵. W redakcji „Głosu Prądnika” tema-

²³ „Głos Prądnika” 1946, nr 8, s. 4.

²⁴ Akcja zaludniania Ziem Odzyskanych postępuje szybko naprzód, „Głos Prądnika” 1946, nr 9, s. 1.

²⁵ M. Lis, *Odbudowa gospodarki po II wojnie światowej*. W: *Ziemia prudnicka. Dzieje, gospodarka, kultura*, Opole 1978, s. 240, 243.

tyka ekonomiczna była domeną Z. Augustyna. Zadebiutował on w końcu stycznia 1946 r. artykułem wstępnym *Przeobrażenia przemysłowe*, traktującym o gospodarczym zespalandu ziem zachodnich z Macierzą. Wiosną 1946 r., a więc w okresie gwałtownego zaostrenia stosunków między partiami bloku demokratycznego a PSL i siłami popierającymi to stronnictwo, ukazał się artykuł Z. Augustyna pod jednoznacznym tytułem *Marnotrawstwo energii*, poruszający problem negatywnego wpływu konfliktów społeczno-politycznych na rozwój gospodarczy kraju. Redakcja starała się pełnić rolę katalizatora lokalnych inicjatyw społecznych. Realizacji tego celu służyła m. in. systematyczna, szeroka informacja o postępującej stabilizacji gospodarki, sukcesach załóg przemysłowych, albowiem tworzyła ona atmosferę uspokojenia i zaufania do władzy ludowej. Jednym z poważniejszych mankamentów publicystyki ekonomicznej było natomiast niedocenianie obiektywnego znaczenia powojennych reform gospodarczych.

Inną formą mobilizacji do osiągnięcia lepszych efektów gospodarowania było poradnictwo rolne (60% powierzchni zadrukowanej). Z tym działem wiązały się nazwiska powiatowych instruktorów produkcji i ochrony roślin — Tadeusza Karasia oraz Antoniego Ronija. Fakt wydawania tygodnika na ziemiach odzyskanych, a także wpływ niedawnych przeżyć okupacyjnych powodowały zwiększone zainteresowanie redakcji problematyką niemiecką (80% powierzchni pisma), przy czym publikacje dotyczyły zarówno rozrachunku z przeszłością, jak i stosunku Polaków do narodu niemieckiego po zakończeniu wojny. Kilkakrotnie wracały na łamy przykłady zbrodni hitlerowskich na ziemi prudnickiej, m. in. sprawa egzekucji w Niemysłowicach 57 więźniów obozu oświęcimskiego²⁶. Systematycznie pojawiały się informacje o przebiegu procesu norymberskiego. Cykl *Z archiwum «Neustädter Zeitung»* zawierał przykłady ataków propagandowych, skierowanych przeciwko Polakom w okresie niemieckiego panowania na Śląsku. Poza odrębnymi publikacjami, odniesienia do tego tematu można znaleźć w kilku artykułach traktujących o problemach społecznych powiatu. Struktura tematyczna pisma obejmowała ponadto informacje krajowe i zagraniczne oraz w części publicystycznej marginalnie poruszane zagadnienia — sport, turystykę, obyczajowość, prawo.

* * *

W założeniach komitetu redakcyjnego „Głos Prądnika” miał być wstępem do szerszej działalności informacyjno-propagandowej, obejmującej zasięgiem całą południową Opolszczyznę. Koncepcje powołania wspólnego organu prasowego dla kilku powiatów omawiano 4 IV 1946 r.

²⁶ „Głos Prądnika” 1946, nr 4, s. 3, nr 10 - 11, s. 1.

w Nysie, na konferencji z udziałem przedstawicieli gospodarzy oraz Prudnika i Niemodlina. Wprawdzie nie znamy dokładnych ustaleń z tego posiedzenia, ale jest faktem, iż redakcja uznała numer 16 (17) „Głosu Prądnika” z 28 IV 1946 r. za pożegnalny, przed przystąpieniem do wydawania tygodnika o szerszym zasięgu. W zamieszczonym z tej okazji artykule *Pożegnanie radosne* pierwszy raz pojawił się tytuł zapowiadanego czasopisma — „Nowiny Śląskie”. Zachowało się nawet specjalnie wydrukowane ogłoszenie, informujące, że pierwszy numer „Nowin Śląskich” ukaże się 5 V 1946 r. Optymistyczna wizja automatycznego rozszerzenia inicjatywy wydawniczej nie została urzeczywistniona. Z dniem 1 maja tegoż roku formalny wydawca „Głosu Prądnika” — Powiatowy Komitet Osadniczy — zakończył swoją działalność, ustępując miejsca referatowi osiedleńczemu przy starostwie²⁷. Równocześnie Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy w Katowicach, w wyniku konfliktów Cz. Żelaznego z cenzurą, wydał decyzję o natychmiastowym zawieszeniu wydawania czasopisma. Zespół redakcyjny zamiast nowego tygodnika wydrukował zawiadomienie, iż z przyczyn od niego niezależnych „Nowiny Śląskie” ukażą się w terminie późniejszym.

KONTYNUACJA DZIAŁALNOŚCI WYDAWNICZEJ — TYGODNIK „NASZ GŁOS”

Mimo poważnego niepowodzenia, dotychczasowi redaktorzy „Głosu Prądnika” nie zaniechali starań o wznowienie czasopisma. W wyniku rozmowy, przeprowadzonej w końcu maja 1946 r. przez K. Kanwiszera z naczelnikiem Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy (WUIiP) w Katowicach ppłkiem Włodzimierzem Stahlem, pojawiła się możliwość reaktywowania prudnickiego wydawnictwa. Proponowany wcześniej tytuł „Nowiny Śląskie” (nawiązujący do prasy przedwojennej) nie uzyskał akceptacji, w związku z planem wydawania „Nowin Opolskich” w stolicy regionu. Oprócz rezygnacji z tytułu warunkiem wznowienia czasopisma było ustąpienie Cz. Żelaznego ze stanowiska redaktora naczelnego. Wyniki rozmowy w WUIiP przedstawił K. Kanwiszer podczas specjalnego posiedzenia komitetu redakcyjnego w dotychczasowym składzie. Wobec niekorzystnej dla siebie sytuacji Cz. Żelazny zrezygnował z dalszej współpracy. Ustalono zachowanie tygodniowej częstotliwości wydawania czasopisma, dla którego przyjęto ostatecznie tytuł „Nasz Głos”²⁸. W celu podkreślenia, że nowy tygodnik stanowi kontynuację „Głosu Prądnika”, zachowano ciągłość numeracji i identyczną szatę graficzną.

²⁷ J. W. Gołębiowski, *Pierwsze lata 1945–1947*, Katowice 1974, s. 160.

²⁸ Relacja ustna K. Kanwiszera (styczeń 1986 r.).

Podział stanowisk w Komitecie redakcyjnym uległ niewielkiej modyfikacji — funkcję redaktora naczelnego objął K. Kanwiszer. Po otrzymaniu formalnego zezwolenia na druk pierwszy numer „Naszego Głosu” (a jako kolejny — osiemnasty) wydano 30 VI 1946 r. Redakcja zrezygnowała z zamieszczenia artykułu programowego, ograniczając się do opublikowania małej notatki, informującej o celu edycji „Naszego Głosu”. Powodem wznowienia inicjatywy wydawniczej było — według powyższej informacji — niedostateczne naświetlanie problemów południowej Opolszczyzny w prasie wojewódzkiej. Nowy tygodnik obejmował zasięgiem powiaty: głubczycki, grodkowski, kozielski, niemodliński, nyski, prudnicki, raciborski. Wydawany był przez specjalnie w tym celu założoną Spółdzielnię Wydawniczą „Promień” w Prudniku, do której przystąpiło około 70 członków-udziałowców (udział wynosił 500 zł, płatny w pięciu ratach). Zebranie założycielskie odbyło się jeszcze z inicjatywy redakcji „Głosu Prądnika” 2 IV 1946 r. pod przewodnictwem starosty Władysława Czechowicza. Funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej, do której weszli m. in. członkowie komitetu redakcyjnego tygodnika: Z. Augustyn, K. Kanwiszer i Cz. Żelazny, pełnił W. Czechowicz. Na czele zarządu stanął Zbigniew Bachowski, późniejszy przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej (członkami zarządu byli m. in. J. Baraniecki i L. Dutkiewicz). W statucie spółdzielni zapisano, iż celem jej działania jest krzewienie kultury na ziemiach odzyskanych poprzez słowo drukowane. Praca edytorska sprowadzała się w zasadzie do firmowania „Naszego Głosu”. Oprócz tego nakładem „Promienia” ukazała się na początku 1947 r. książka *Rolnictwo powiatu prudnickiego* traktująca o zagospodarowywaniu wsi prudnickiej. Spółdzielnia zakończyła działalność wraz z likwidacją „Naszego Głosu”.

Poważnym ułatwieniem organizacyjnym było całkowite przeniesienie druku z Głuchołaz do nowo otwartej drukarni prudnickiej przy ulicy Armii Czerwonej 9. Siedziba redakcji pozostała niezmieniona. Wyjazd linotypisty E. Kureckiego do Katowic spowodował konieczność skorzystania przy wydawaniu pierwszych numerów „Naszego Głosu” z pomocy niemieckiego poligrafa, co było przyczyną ogromnej ilości błędów literowych na łamach tygodnika. Poprawa nastąpiła po objęciu redakcji technicznej przez Zygmunta Trylskiego. W dalszym ciągu znaczna część materiałów pochodziła spoza zespołu redakcyjnego. Do grona korespondentów dołączyli: Franciszek Godula — dziennikarz prasy przedwojennej, współpracownik „Nowin Raciborskich”, „Gazety Opolskiej”, „Katolika”, Stanisław Staśko — założyciel i dyrektor pierwszego teatru zawodowego w Opolu, Jan Parandowski — literat. W pierwszym numerze opublikowano list administratora apostołskiego Śląska Opolskiego, ks. dra Bolesława Kominka, pt. *Nie bójmy się nowych czasów*. W rękopisie listu za-

warte były życzenia dla redakcji i czytelników, ale nie „Naszego Głosu”, tylko „Nowin Śląskich”, gdyż taka była pierwotna wersja tytułu nowego pisma. Obowiązkowa zmiana planów dotyczących tytułu spowodowała, iż bez porozumienia z autorem w miejsce słów „Nowiny Śląskie” wstawiono „Nasz Głos”. Zaistniałe nieporozumienie dodatkowo skomplikował fakt, że dokładnie w tym samym czasie ukazał się w Opolu pierwszy numer „Nowin Opolskich”. Przez cały czas wydawania tygodnika (11 miesięcy) redakcja borykała się z poważnymi kłopotami finansowymi. Wpływy ze sprzedaży dziesięciotysięcznego nakładu, przy cenie 5 zł za egzemplarz, oraz opłaty pobierane za ogłoszenia nie wystarczały na pokrycie kosztów wydawniczych. Pierwszy sygnał w tej sprawie pojawił się w końcu grudnia 1946 r. Leopold Dutkiewicz w artykule *Bardzo dużo i bardzo mało* wspominał o odmówieniu redakcji jakiegokolwiek pomocy finansowej²⁹. Ten sam problem poruszono w rozmowie z publicystą katowickim Zdzisławem Hierowskim. W zbiorach archiwalnych zachowały się dokumenty świadczące o przyznaniu redakcji przez Wydział Powiatowy w Prudniku w 1946 r. kwoty 185 000 zł (zamiast preliminowanej sumy 400 000 zł), a w roku następnym — 148 000 zł³⁰. Subwencje nie pokrywały jednak całkowicie kosztów wydawniczych, co wynika z komunikatów. Niedobory finansowe stały się przyczyną nieregularnej edycji „Naszego Głosu” na przełomie lat 1946/1947.

Recenzent katowickiej „Odry” dokonał w numerze 39 (50) pisma z 10 IV 1946 r. trafnej charakterystyki tej nowej inicjatywy prudniczan. Napisał:

[...] „jest to tygodnik nie mający jakiegoś zdecydowanego oblicza czy kierunku i dlatego chyba skazany na vegetację, tym bardziej, że widzimy w nim wyraźny brak dobrego materiału redakcyjnego. Tygodnik ten należałoby powiększyć przynajmniej o 2 strony [objętość wynosiła 4 kolumny — przyp. Z. G.], a przy tym powiększyć zespół redakcyjny”.

Dobrym materiałem, wbrew ocenie autora recenzji, był zaś cykl 20 artykułów wstępnych, zatytułowany *W walce o polskość Śląska*. Zainaugurował go R. Kubis przedstawieniem sylwetki ks. Karola Koziółka, prezesa Dzielnicy I ZPwN w latach 1930–1935, a następnie jej prezesa honorowego³¹. Wszechstronna prezentacja tematyki historycznej była w zamierzeniach redakcji głównym kierunkiem działalności na

²⁹ Dutkiewicz, *Bardzo dużo i bardzo mało*..., s. 2.

³⁰ Archiwum Państwowe w Opolu, Oddział w Nysie, zespół: Wydział Powiatowy w Prudniku, sygn. 26, 27.

³¹ R. Kubis, *Ks. Karol Koziółko 1.3.1856–8.12.1938*, „Nasz Głos” 1946, nr 2, s. 1.

rzecz integracji miejscowego społeczeństwa i repolonizacji odzyskanych terenów. Dlatego też w ramach wspomnianej serii artykułów przedstawiono sylwetki ludzi zasłużonych dla kultury śląskiej: Karola Miarki, ks. Konstantego Damrota, ks. Norberta Bonczyka oraz przypomniano zasługi dla polskości rodzin mniej dotychczas spopularyzowanych, jak Robotów, Strzodów, Dziadków, Augustynów, Sobotów i innych. Pisał o nich głównie doskonały znawca historii ziemi prudnickiej, ówczesny nestor dziennikarzy śląskich — Franciszek Godula. Dużą zasługą redakcji było nakłonienie do współpracy Jana Parandowskiego, który na łamach „Naszego Głosu” opublikował dwuczęściową opowieść o działalności Karola Miarki jako redaktora „Katolika”³². Składnikami struktury tematycznej cyklu są również publikacje poświęcone roli śląskiej poezji ludowej i teatru amatorskiego w okresie niewoli narodowej oraz artykuły dotyczące rozwoju oświaty i życia kulturalnego na wyzwolonej Opolszczyźnie. Druga część artykułów wstępnych związana była tematycznie z ówczesnymi zagadnieniami społeczno-politycznymi (stosunki polsko-niemieckie, zadania rad narodowych, wybory do Sejmu Ustawodawczego) oraz życiem gospodarczym regionu.

1. Układ materiałów

Rozmieszczenie materiałów na kolumnach przez cały czas wydawania tygodnika było identyczne. Stronę pierwszą przeznaczano na publicystykę, a jej główną pozycją był artykuł wstępny. Kolumny rozkładowe — druga i trzecia — miały charakter informacyjny, zawierały stałe rubryki: *Nasze powiaty*, *Z Polski i ze świata*, a ponadto komunikaty, zarządzenia i nieregularne materiały publicystyczne. Ostatnią kolumnę wypełniały ogłoszenia, sport i odcinki prozy literackiej. Całkowicie zrezygnowano z wydawania dodatków.

2. Gatunki dziennikarskie

Zwiększenie zasięgu oddziaływania pisma i związany z tym obowiązek prezentowania materiałów z kilku powiatów, a z drugiej strony zmniejszenie w stosunku do „Głosu Prądnika” objętości o dwie kolumny spowodowały konieczność przeprofilowania struktury gatunkowej „Naszego Głosu”. Nastawiony wyraźnie na publicystykę „Głos Prądnika” ustąpił miejsca tygodnikowi o zdecydowanej przewadze materiałów informacyjnych. Formy niedziennikarskie zajmowały 24% powierzchni za drukowanej i dzieliły się na: twórczość literacką (9%), ogłoszenia (8%), komunikaty i zarządzenia (4%) oraz listy od czytelników (3%). Pozo-

³² J. Parandowski, *Karol Miarka*, „Nasz Głos” 1946, nr 6, s. 1, nr 7, s. 1.

stałą część pisma (76⁰%) wypełniały publikacje zakwalifikowane do twórczości dziennikarskiej. Proporcje między informacją a publicystyką układały się w stosunku 54⁰% do 22⁰% na korzyść pierwszego działu (por. tab. 2).

Tabela 2

Struktura gatunkowa „Głosu Prądnika” i „Naszego Głosu” (w % powierzchni zadrukowanej)

Gatunki	„Głos Prądnika”	„Nasz Głos”
Materiały niedziennikarskie	18	24
Informacja	19	54
Publicystyka	63	22
Razem	100	100

Źródło: Obliczenia własne na podstawie badań.

Lokalną informację z regionu objętego zasięgiem pisma prezentowano w ramach obszernego działu *Nasze powiaty*, zawierającego od 15 do 20 pozycji tygodniowo. Źródłem wiadomości byli głównie czytelnicy, do których redakcja zwróciła się z apelem o systematyczne nadsyłanie informacji z najbliższego otoczenia. Dział *Nasze powiaty* stanowił niezwykle zróżnicowaną tematycznie kronikę wydarzeń, poczynając od działalności aparatu państwowego, poprzez gospodarkę, kulturę, oświatę, a kończąc na migawkach z życia codziennego. Informacja odpowiadała jedynie na podstawowe pytania: kto? co? gdzie? kiedy?; zabrakło natomiast, charakterystycznych dla „Głosu Prądnika”, elementów komentarza, postulatów i propozycji rozwiązań opisywanych problemów. Podobny charakter formalny miała rubryka *W Polsce i na świecie* (od 18 VIII 1946 r. *Z Polski i ze świata*), zawierająca przeciętnie 10 wiadomości bez podawania źródła ich pochodzenia. Zakres tematyczny informacji krajowej i zagranicznej całkowicie pokrywał się z prasą centralną czy wojewódzką, toteż dokładniejsza analiza tego działu wydaje się niecelowa. Uzupełnienie części informacyjnej tygodnika stanowiła niewielka rubryka sportowa, redagowana przez Eugeniusza Wołoszyńskiego.

W ubogiej mozaice gatunków publicystycznych zdecydowanie przeważał artykuł. Pozostałe typy wypowiedzi dziennikarskiej występowały rzadko (np. felieton) bądź nawet jednorazowo (gawęda, recenzja, wywiad). Pewnym urozmaicheniem stylistycznym było opublikowanie fikcyjnego wywiadu z bohaterem popularnych felietonów Stefana Wiecheckiego (Wiecha), m. in. na temat sytuacji materialnej „Naszego Głosu”²².

²² [K. Kanwiszer], *Wywiad*, [przez] Krak., „Nasz Głos” 1947, nr 2, s. 2.

3. Struktura tematyczna

Największą wagę redakcja przywiązywała do efektywnego spełniania funkcji integracyjnej. W przeciwieństwie do „Głosu Prądnika”, w którego publicystyce dominowały problemy społeczne ziem odzyskanych, nowy tygodnik położył duży nacisk na tematykę historyczną. Redaktorzy zebrali samodzielnie wiele faktów z przeszłości regionu, a wspierali ich na łamach miejscowi działacze, znający z autopsji opisywane przez siebie problemy. Dzięki tym wysiłkom komplet numerów czasopisma stanowi do dziś bogate kompendium wiedzy o dziejach Śląska Opolskiego. Jedną z nielicznych publikacji, bezpośrednio dotyczących integracji, był artykuł L. Dutkiewicza *Czyżby przełom?* opublikowany pod pseudonimem Tadeusza Kowalskiego. Autor spojrział na dwuletnią historię współżycia na Opolszczyźnie zróżnicowanych grup ludności. Przyznał, iż poczucie tymczasowości i żywiołowy charakter osadnictwa nie sprzyjały właściwemu ułożeniu się stosunków międzyludzkich. W końcowej części artykułu gorzka refleksja ustępuje miejsca pewnemu optymizmowi:

„[...] widzimy pewne zjawiska, które każą przypuszczać, że jednak wyszliśmy ze ślepego zaułka wzajemnych niechęci i oskarżeń. Zwycięstwo bloku Stronnictw Demokratycznych, przebieg ostatnich wyborów przekonały największych nawet pesymistów, że rządy w Polsce pozostały w rękach partii nie chcących [...] dopuścić do rezygnacji z Ziemi Odzyskanych. [...] Poczucie tymczasowości rozwiewa się, wzrasta tym samym konieczność ułożenia wzajemnych stosunków [...]”⁸⁴

W artykule trafnie wskazano czynniki wpływające na złagodzenie napięć społecznych i stwarzające przesłanki do przyspieszenia integracji. Mimo wyraźnego dostrzegania wagi problemu, współżycie społeczne na Opolszczyźnie nie znalazło na łamach „Naszego Głosu” wystarczającego naświetlenia. Na to niedociągnięcie zwróciła uwagę m. in. Zachodnia Agencja Prasowa, która w swoim biuletynie nr 395-I (606) z 30 III 1946 r. zamieściła notatkę z okazji wydania 50 numeru „Naszego Głosu”. ZAP podkreśliła, iż obok szerokiej prezentacji tematyki historycznej więcej miejsca należy poświęcać sprawie wzajemnego zbliżenia obu odłamów ludności polskiej⁸⁵. Rezygnacja z modelu publicystyki, wypracowanego na łamach „Głosu Prądnika”, spowodowała lukę, której nie mogła wypełnić nawet rozbudowana tematyka historyczna. Dalsze miejsca w strukturze tematycznej „Naszego Głosu” zajmowały: oświata, kultura, informacja krajowa i zagraniczna, komunikaty dotyczące bieżących za-

⁸⁴ [L. Dutkiewicz], *Czyżby przełom?* [przez] Tadeusza Kowalskiego [pseud.], „Nasz Głos” 1947, nr 8, s. 1.

⁸⁵ Cyt. za: *Nie jesteśmy sami*, „Nasz Głos” 1947, nr 13, s. 2.

Tabela 3

Struktura tematyczna „Głosu Prądnika” i „Naszego Głosu” w latach 1945 - 1947 (w % powierzchni zadrukowanej)

Tematyka publicystyki i informacji	„Głos Prądnika”	„Nasz Głos”
Integracja społeczna i historia Śląska	22	20
Oświata i kultura w południowej Opolszczyźnie	18	18,5
Doniesienia krajowe, zagraniczne, ogłoszenia i komunikaty	20	16
Działalność lokalnego aparatu państwowego	11	10,5
Sprawy ekonomiczne	11	9
Problematyka niemiecka	8	10
Rolnictwo	6	9
Sport	—	5
Inne	4	2
Razem	100	100

Źródło: Obliczenia własne na podstawie badań.

gadnień organizacyjnych, działalność aparatu państwowego oraz kampania przed wyborami 1947 r., problematyka niemiecka, sprawy ekonomiczne, rolnictwo, sport i inne (por. tab. 3).

Rozwój polskiej oświaty i kultury na ziemiach zachodnich w dalszym ciągu znajdował się w centrum zainteresowania redakcji. Rolę oświaty w kształtowaniu nowej rzeczywistości polskiej i wynikające stąd zadania nauczycieli oraz powinności społeczeństwa wobec szkoły przedstawiali na łamach tygodnika Jadwiga Kauczorówna, Zbigniew Augustyn, Franciszek Michałowski³⁶. Publicystykę kulturalną reprezentowały: artykuł Jana Nowakowskiego *Żeromski a mare polonum*, omawiający kwestię dostępu Polski do morza w twórczości Stefana Żeromskiego, i recenzja filmu *Zakazane piosenki*. Opublikowano też dwa opowiadania w odcinkach: *Dramat w hotelu* Zofii Bachowskiej oraz *Huta* Tadeusza Kowalskiego, kilka drobnych utworów poetyckich i cykl fraszek Ignacego Staszczuka na temat życia codziennego Prudnika.

³⁶ [J. Kauczorówna], *Wychować człowieka*, [przez] Ika, „Nasz Głos” 1946, nr 18, s. 2; [Z. Augustyn], *Ze zdrowym rozsądkiem zgodne*, [przez] aug. ibid. 1947, nr 12, s. 1; F. Michałowski, *Z dziejów walki o szkołę polską w powiecie prudnickim*, ibid. 1947, nr 11, s. 2.

Jesienią 1946 r. najważniejszym problemem politycznym były zbliżające się wybory do Sejmu Ustawodawczego. Redakcja „Naszego Głosu” włączyła się do przedwyborczej kampanii propagandowej 1 grudnia tego roku opublikowaniem artykułu Z. Augustyna *My a wybory*. Materiał był całkowicie pozbawiony agitacji za którąkolwiek z list wyborczych, przestrzegał natomiast przed działaniami mogącymi wpływać destrukcyjnie na wydajność pracy, a tym samym przyczyniać się do hamowania rozwoju gospodarczego³⁷. Zamieszczony w kilka tygodni później kalendarz prac wyborczych uzupełniono małym komentarzem, w którym znalazło się stwierdzenie, że największym poparciem cieszyć się będzie lista czterech stronnictw bloku demokratycznego. Najwięcej materiałów związanych z wyborami przyniósł pierwszy numer z 1947 r., który ukazał się z datą 19 stycznia. Zawierał m. in. *Apel powstańczy do społeczeństwa śląskiego*, podpisany w imieniu Zarządu Głównego i Rady Naczelnej Związku Weteranów Powstań Śląskich w Katowicach przez Jerzego Ziętka, Arkę Bożka i Pawła Dubiela. Autorzy apelu jednoznacznie opowiedzieli się za programem bloku demokratycznego, argumentując, iż jest to stanowisko zgodne z ideologią czynu zbrojnego powstańców. Nieprzypadkowo na sąsiedniej stronie znalazło się oświadczenie rolnika z powiatu prudnickiego, Józefa Dominika, będące protestem przeciwko umieszczeniu jego nazwiska na liście PSL. Wyborczą kampanię prasową zakończono podaniem informacji o zwycięstwie bloku demokratycznego. Cechą tej kampanii na łamach „Naszego Głosu” był brak zaangażowanej publicystyki o charakterze agitacyjnym. W rezultacie najważniejszą publikację z tej dziedziny okazał się apel powstańczy, czyli materiał poza-redakcyjny. Skuteczność oddziaływania propagandowego dodatkowo osłabiała przerwy w wydawaniu tygodnika na przełomie lat 1946/1947.

Publikacje dotyczące rolnictwa i przemysłu przybierały najczęściej krótkie formy informacyjne, w których systematycznie przedstawiano wysiłki zmierzające do odbudowy gospodarczej. Nieliczni autorzy (Z. Augustyn, L. Laskowski) sięgali do form publicystycznych, dzieląc się z czytelnikami szerszą refleksją na temat gospodarczego znaczenia ziem zachodnich. Polemizowano z opiniami, że Polska nie potrafi utrzymać na tych terenach zaprowadzonego przez Niemców ładu i porządku. Redakcja towarzyszyła też akcji wysiedlania rdzennej ludności niemieckiej z obszaru Śląska Opolskiego³⁸.

Niejednokrotnie przewijała się na łamach sprawa stosunków polsko-niemieckich po zakończeniu wojny. Temat poruszył Jan Linek w artykule *Nasz stosunek do narodu niemieckiego w przyszłości*, gdzie stwier-

³⁷ Z. Augustyn, *My a wybory*, [przez] Ort., „Nasz Głos” 1946, nr 22, s. 1.

³⁸ *Prawda o wysiedlaniu Niemców*, „Nasz Głos” 1946, nr 4, s. 1.

dził m. in.: „Niemcom potrzeba wielkiego wychowawcy — zwrotniczego, który by nastawił ich psychikę na tory pokojowej pracy [...]. [Nasza] nieufność nie może trwać [...] wiecznie i być kategorycznym wskaźnikiem na przyszłość”³⁹.

Przytoczona analiza zawartości charakteryzuje zainteresowania tematyczne redakcji „Naszego Głosu”. Ich zakres był na tyle obszerny, że praktycznie każda ważniejsza dziedzina życia znalazła odzwierciedlenie na łamach tygodnika. Zdecydowanie przeważały zagadnienia służące integracji społecznej, jednak należy uznać za mankament nierównomierne rozłożenie proporcji między tematyką historyczną a współczesnymi problemami społecznymi ziemi prudnickiej. Taka sytuacja prowadziła do częściowego ograniczenia zakresu problemowego pełnionej przez „Nasz Głos” funkcji integracyjnej.

GENEZA LIKWIDACJI WYDAWNICTWA W 1947 R.

Tygodniki „Głos Prądnika” i „Nasz Głos” dzięki wysokim, jak na ówczesne warunki, nakładom (6000 egz. i 10 000 egz.) przez szesnaście miesięcy informowały duży krąg odbiorców o najważniejszych wydarzeniach politycznych i gospodarczych, wyzwały inicjatywę społeczną, przyczyniały się do wzajemnego poznania poszczególnych grup ludności oraz ułatwiały zrozumienie konieczności przełamania barier wynikających z pochodzenia regionalnego.

Jakie przyczyny legły wobec tego u podłoża decyzji o przerwaniu działalności wydawniczej w kwietniu 1947 r.? Pod koniec 1946 r. pojawiły się w prasie pierwsze artykuły o „nadprodukcji” czasopism. Rozwinęła się dyskusja na temat inflacji gazet, sprowadzająca się do jednomyślnych postulatów w sprawie konieczności uporządkowania i zreorganizowania struktury prasy. W następnym roku, 1947, dokonała się reorganizacja o przełomowym znaczeniu dla polskiego modelu środków masowego przekazu⁴⁰. Prasa polska z formy żywiołowego rozwoju wstąpiła na drogę stabilizacji, połączonej z procesem komasacji i ewolucji treści. Zmiany w prasie miały przede wszystkim związek z sytuacją polityczną w kraju po wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Na fali reorganizacji uległa drastycznemu zmniejszeniu liczba ukazujących się tytułów. Wśród

³⁹ J. Linek, *Nasz stosunek do narodu niemieckiego w przyszłości (uwagi szarego człowieka)*, „Nasz Głos” 1947, nr 3, s. 1.

⁴⁰ A. Słomkowska, *Prasa w PRL. Szkice historyczne*, Warszawa 1980, s. 210–211; także, *Historia dziennikarstwa PRL (Stan — potrzeby — metody badań. Wybrane problemy i tezy)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1985, R. 24, nr 1, s. 15.

zlikwidowanych gazet i czasopism znalazł się również prudnicki „Nasz Głos”, którego ostatni numer wyszedł z datą 30 IV 1947 r. W nowych warunkach jego charakter i stosowana argumentacja nie spełniały wymogów, jakie ówczesna polityka stawiała przed prasą. Nie bez znaczenia były również ogromne trudności finansowe, z którymi od kilku miesięcy borykała się redakcja. Ryszard Hajduk, wówczas redaktor „Nowin Opolskich”, pisał o przejęciu agend „Naszego Głosu” przez opolskie czasopismo oraz o wizycie przedstawicieli obydwu redakcji w WUiP w Katowicach, gdzie zostali poinformowani o stosownych decyzjach tej komórki⁴¹. Faktycznie, już jesienią 1946 r. istniał plan połączenia „Naszego Głosu” i „Nowin Opolskich”. Wśród zadań Wydziału Informacyjno-Prasowego WUiP w Katowicach na listopad 1946 r. znalazł się zapis: „W związku z fuzją «Nowin Opolskich» i «Naszego Głosu» otoczenie specjalną opieką nowo powstałego pisma Śląska Opolskiego przez utrzymywanie stałego kontaktu z kolegium redakcyjnym, nadsyłanie materiałów itd. Wydział poczynił odpowiednie kroki, zmierzające do zapewnienia pismu podstaw materialnych”⁴². Jednak „Nasz Głos” przetrwał samodzielnie do końca kwietnia następnego roku, a jego były redaktor naczelny nie potwierdza wersji podanej przez R. Hajduka. Według relacji K. Kanwiszera, likwidacja tygodnika nie była poprzedzona żadnymi rozmowami z kierownictwem redakcji, jak też „Nowiny Opolskie” nie miały żadnego udziału w przejmowaniu jakichkolwiek agend likwidowanego pisma⁴³. Ostatni numer „Naszego Głosu”, podobnie jak „Nowiny Opolskie” z tego okresu, oraz przebadane materiały archiwalne nie zawierają żadnej wzmianki na powyższy temat.

* * *

Niespełna półtoraroczna egzystencja prudnickiego ośrodka prasowego stanowi jedynie epizod w historii powojennego czasopiśmiennictwa Opolszczyzny. Ocena wartości obydwu tygodników z punktu widzenia kryteriów stosowanych w prasoznawstwie nie wypada szczególnie pomyślnie. Byłaby ona jednak niesprawiedliwa bez uwzględnienia czasu, miejsca i szeroko rozumianych warunków, w jakich przyszło działać zespołowi redakcyjnemu, który w dodatku pracował społecznie i bez wcześniejszych doświadczeń zawodowych. Po uwzględnieniu tych realiów ocena warsztatu dziennikarskiego przestaje mieć decydujące znaczenie. W jednym z ostatnich numerów „Naszego Głosu” K. Kanwiszer najprościej uzasad-

⁴¹ Hajduk, op. cit., s. 157.

⁴² Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół: Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy, sygn. 84.

⁴³ Relacja ustna K. Kanwiszera (styczeń 1986 r.).

niał cel i rację bytu tego rodzaju wydawnictwa: „Jesteśmy po prostu pismem potrzebnym tej ziemi, kroniką-monografią ziemi pomiędzy Odrą a Nysą Kłodzką, kartą pisaną twardymi rękami ludu tutaj osiadłego, tak z dawna, jak i od wczoraj”⁴⁴. Próba dotarcia z polskim słowem drukowanym do wszystkich grup ludności południowej Opolszczyzny, popularyzacja historii Śląska i propagowanie integracji nowo formującego się społeczeństwa stanowią niepodważalny wkład redakcji w proces repolonizacji tej części ziem zachodnich.

Z drugiej strony obydwie prudnickie czasopisma są rzadko spotykanyymi przykładami oddolnej inicjatywy wydawniczej, bez ingerencji czynników zewnętrznych.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

BEGINNINGS OF THE POST-WAR PRESS IN OPOLE SILESIA.
(„GŁOS PRĄDNİKA” AND „NASZ GŁOS” IN THE YEARS 1945 - 1947)

The local magazine „Głos Prądnika” issued in Prudnik by the District Settlers’ Committee from December 25, 1945 to April 28, 1946 was the first Polish paper in the liberated Opole Silesia. It was edited by a group of non — professional journalists led by Czesław Żelazny and its main aims were unification of all inhabitants of Prudnik district and reduction of negative results of the differences between various cultural groups. Thereby, according to the accepted programme, the greatest attention was paid to unification of a new society of the Prudnik area. „Głos Prądnika” was suspended at the end of April, 1946 because of the liquidation of District Settlers’ Committee and the conflict between editor-in-chief and the Provincial Office For the Press Control in Katowice.

The continuation of „Głos Prądnika” was a magazine „Nasz Głos” edited by Kazimierz Kanwiszer and distributed in several Southern districts of Opole region. The magazine issued by Co-operative Publishers „Promień” in Prudnik was published from June 30, 1946 to April 30, 1947. „Nasz Głos” was mainly an informational chronicle of the region with some special articles denoting the history of Silesia. The magazine was liquidated in 1947 due to reorganization of the Polish press system.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

DIE ANFÄNGE DER NACHKRIEGSPRESSE IN ŚLĄSK OPOLSKI
(„GŁOS PRĄDNİKA” UND „NASZ GŁOS” IN ZEITRAUM 1945 - 1947)

Die Ortswochenzeitung „Głos Prądnika”, die in Prudnik von dem Siedlungskreiskomitee von 25.XII.1945 bis 28.IV.1946 herausgegeben wurde, war die erste polnische Zeitschrift im befreiten Śląsk Opolski.

⁴⁴ K. Kanwiszer, *Hydra*, „Nasz Głos” 1947, nr 10, s. 1.

Von mehreren Personenkollektiv nichtprofessioneller Journalisten unter der Leitung von Czesław Zelazny redigiert, stellte sich als Hauptziel die Konsolidierung aller Bewohner des Kreises Prudnik und die Nivellierung negativer Folgen der Begegnung der kulturell verschiedenen Volksgruppen im Gebiet des Kreises. Deshalb, gemäß dem angenommenen Programm, widmete die Redaktion den meisten Platz in den Spalten der Wochenzeitung den Angelegenheiten der Integration der neuen Gesellschaft im Gebiet Prudnik. „Głos Prądnika“ wurde am Ende April 1946 in Beziehung des Ausgangs der Tätigkeit des Siedlungskreiskomitees und wegen Streite zwischen dem Chefredakteur und dem Pressekontrollamte der Woiwodschaft in Katowice eingestellt.

Eine Kontinuation des „Głos Prądnika“ war die Wochenschrift „Nasz Głos“, die unter der Leitung von Kazimierz Kanwiszer redigiert wurde, und die der Reichweite einige Kreise der Südreion Opole umfasste. Diese Zeitschrift, die von der Verlagsgenossenschaft „Promień“ in Prudnik veröffentlicht wurde, erschien von 30.VI.1946 bis 30.IV.1947. „Nasz Głos“ hat einen Charakter vor allem der Informationschronik der Region gehabt, und unter den Pressematerialien verdient auf die Aufmerksamkeit die Artikelsfolgen der Geschichte Schlesiens betreffend. Der Verlag wurde im Jahre 1947 wegen der Reorganisationswelle des polnischen Pressesystems liquidiert.

ЗБИГНЕВ ГРАБОВСКИЙ

НАЧАЛО ПОСЛЕВОЕННОЙ ПЕЧАТИ В ОПОЛЬСКОЙ СИЛЕЗИИ („ГЛОС ПРОНДНИКА“ и „НАШ ГЛОС“ В 1945—1947 ГОДЫ)

Местный еженедельник „Глос Прондника“ („Голос Прондника“), издаваемый в г. Пруднике Районным комитетом поселенцев с 25 декабря 1945 г. по 28 апреля 1946 г., был первым польским журналом в освобожденной Опольской Силезии. Журнал, редактируемый коллективом, состоящим из нескольких непрофессиональных журналистов под руководством Чеслава Желязного, главной своей целью ставил объединить всех жителей прудницкого района, а также снести отрицательные результаты столкновения на территории района групп населения, дифференцированных в культурном отношении. Поэтому согласно принятой программе самое важное место на страницах еженедельника редакционная коллегия отводила вопросам интеграции нового общества прудницкой земли. „Глос Прондника“ был отменен в конце апреля 1946 г. в связи с завершением деятельности Районного комитета поселенцев и по поводу конфликта главного редактора с Областным управлением контроля печати в г. Катовице.

Продолжением „Глоса Прондника“ являлся еженедельник „Наш глос“ („Наш голос“), выпускаемый в свет под руководством Казимежа Канвишера и распространяющийся в нескольких районах южной Опольщины. Журнал, издаваемый Издательским кооперативом „Промень“ („Луч“) в г. Прудник, выходил в свет с 30 июня 1946 г. по 30 апреля 1947 г. „Наш глос“ носил характер, прежде всего, информационной хроники региона; среди публицистических материалов заслуживает внимание цикл статей, касающихся истории Силезии. Издательство было упразднено в 1947 г. в связи с реорганизацией общепольской системы печати.

JAN KALEMBA

PRODUKCJA GÓRNICZO-HUTNICZO-METALOWA W KSIĘSTWIE RACIBORSKIM W XIX WIEKU

ROZWÓJ PRZEMYSŁU GÓRNICZO-HUTNICZEGO W I POŁOWIE XIX W.

1. Ogólne warunki rozwojowe hutnictwa feudalnego w I połowie XIX w.

Na początku XIX w. zaczęły się układać nowe stosunki między dworem a wsią, które spowodowały pewne komplikacje w gospodarce feudalnej nastawionej na pracę pańszczyźnianą, stosowaną zarówno w gospodarce rolnej, jak i w różnych gałęziach przemysłu; w 1807 r. wydano bowiem edykt w sprawie zniesienia poddaństwa¹. W miejsce powinności pańszczyźnianych chłopci zobowiązani byli do płacenia wysokich czynszów oraz wielu innych opłat, jak laudemia itp. Kasy feudałów napęłniały się pieniędzmi, co z kolei pozwalało wielkiej własności ziemskiej na modernizowanie m. in. również i przemysłu hutniczego oraz częściowe opłacenie robót, głównie dostarczanych przez chłopów podwód. Wykupywanie się chłopów z powinności pańszczyźnianych było procesem trwającym bardzo długo. Zarówno w byłych dobrach klasztornych, jak i w dobrach książęcych w Kuźni Raciborskiej, pańszczyzna — choć stosowana w coraz to bardziej zmniejszającym wymiarze — przetrwała prawie do pierwszej połowy XIX w.

Do największych osiągnięć w zakresie techniki produkcji żelaza na Górnym Śląsku w pierwszej połowie XIX w. należała stopniowa zmiana materiału opałowego, polegająca na zastępowaniu węgla drzewnego węglem kamiennym i koksem i zastosowaniu ogrzanego powietrza, oraz zakładanie walcowni i pudlingarni. Wprowadzenie węgla i koksu miało wpływ na lokalizację zakładów przemysłowych, gdyż skupiały się one wokół kopalń węgla kamiennego. Centrum hutnictwa przesuwało się powoli na wschód w kierunku Tarnowskich Gór i Bytomia, miejscowości będących załącznikiem późniejszego Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

¹ K. Franzke, *Die Oberschlesischen Industriearbeiter von 1740 - 1886*, Breslau 1936, s. 47.

Oderwanie zakładów hutniczych od tradycyjnego materiału opałowego, jakim był węgiel drzewny, uniezależnienie się od dotychczasowej siły mechanicznej rzek przez wprowadzenie maszyn parowych oraz zniesienie pańszczyzny oznaczało zmierzch wysokich pieców hutniczych i pieców fryszerskich opalanych węglem drzewnym.

Zakłady hutnicze w Rudach, a także i w Kuźni Raciborskiej stawiały długo opór najnowszej technice. Dysponowały one bowiem jeszcze ogromnymi zapasami drewna, i to wciąż jeszcze mało użytecznego w innych dziedzinach gospodarki. Książę raciborski po uzyskaniu klasztornych hut w Rudach, a w 1830 r. również kopalń rudy żelaza w Sierakowicach i wysokiego pieca hutniczego w Kuźniczce, stał się potentatem „starego” hutnictwa na Górnym Śląsku. Książęcy zarząd hutniczy nie poddawał się, lecz zaczął wprowadzać na szeroką skalę postęp techniczny, aby jego żelazo mogło konkurować z żelazem uzyskiwanym w wysokich piecach hutniczych opalanych koksem.

Po przejęciu zakładów klasztornych i połączeniu ich z zakładami hutniczymi w Kuźni Raciborskiej, postanowiono w 1812 r. unieruchomić wysoki piec hutniczy w Kuźni i korzystać z surówki z pieca hutniczego w Stodołach². Z powodu jednak braku drewna wokół pieca hutniczego w Stodołach i skrócenia drogi do pieców fryszerskich w Kuźni Raciborskiej, w 1816 r. piec hutniczy w Stodołach przeniesiono do Brantolki³, gdzie pracowała już jedna fryszerka.

W 1827 r. powstała pierwsza na terenie księstwa raciborskiego walcownia zwana Huta „Elżbieta” („Elisenhütte”)⁴. Założono ją w miejsce unieruchomionej w 1825 r. drutowni.

W 1835 r. unieruchomiono młot do kucia miedzi w Rudzie Kozielskiej, a na jego miejscu powstał piec fryszerski z dwoma ogniskami, bardziej wydajnymi i materiałoszczędnymi od jednoogniskowych, przeznaczony przede wszystkim do produkcji żelaza tłokowego (Kolbeneisen) — półfabrykatu przeznaczonego do dalszej obróbki plastycznej w walcowni w Brantolce⁵. W 1837 r. przebudowano również piec fryszerski w Stodołach, w rezultacie czego powstał nowy piec z materiałów ogniotrwałych, dwuogniskowy, z zastosowaniem podgrzanego powietrza dostarczanego przy pomocy żelaznej dmuchawy cylindrycznej. Pomiędzy Stodołami a Rudami, w miejscowości Paproć, wybudowano w 1843 r. na miejscu

² A. Potthast, *Die Geschichte der ehemaligen Zisterzienserabtei Rauden, Leobschütz* 1858, s. 189.

³ Ibid.

⁴ L. Musioł, H. Pluszewski, *Wykaz zakładów dawniejszego hutnictwa żelaza na Górnym Śląsku od XVII do połowy XIX w.* W: *Historia z dziejów górnictwa i hutnictwa*, t. 5, 1960, s. 73.

⁵ Potthast, op. cit., s. 186.

młyna zupełnie nowy piec fryszerski zwany „Paproć”, również z dwoma ogniskami i dmuchawą skrzynkową⁶.

W 1841 r. do istniejącego w Kuźniczce wysokiego pieca hutniczego dobudowano drugi wysoki piec hutniczy z jedną wspólną wieżą gardzielową, co pozwoliło na zaopatrywanie w surówkę wszystkich zakładów hutniczych położonych w Rudach i w Kuźni Raciborskiej⁷. W Kuźniczce Dolnej odbudowano w 1843 r. zniszczony przez pożar piec fryszerski z trzema pojedynczymi ogniskami, wyposażając go w drewnianą skrzynkową dmuchawę. W tym samym czasie wybudowano w Brantolce uciarnię, produkującą żelazo cięte. Należy dodać, że książę raciborski po włączeniu do jego księstwa w 1833 r. również zębowskię posiadłości zamkowej wzbogacił się o dalsze piece fryszerskie. Pod względem liczby pieców fryszerskich książę raciborski ustępował w 1847 r. jedynie hr. Renardowi, którego majątki wraz z przemysłem hutniczym, opartym również na węglu drzewnym, położone były w rejonie Strzelec Wielkich⁸.

Po przebudowie i unowocześnieniu przemysłu hutniczego na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XIX w. książę raciborski posiadał w 1847 r. zakłady przemysłu górnico-hutniczego w obrębie czterech departamentów⁹. Przedstawia je tabela 1.

Najbardziej unowocześnionymi zakładami hutniczymi księcia raciborskiego były zakłady departamentu Rudy, natomiast najmniej zainwestowano w zakładach zębowskich. Te ostatnie były często wydzierżawiane. Jednym z długoletnich dzierżawców był wrocławski kupiec Pringsheim.

Huta „Elżbieta” składała się z dwóch walcowni napędzanych jednym wspólnym kołem wodnym. Pierwsza z nich produkowała walcówkę grubą, druga natomiast cienką. Wyposażone były w dwa piece zgrzewne i maszynę nożycową. Huta „Amalia”, produkująca żelazo cięte, posiadała również dwa piece zgrzewne oraz maszynę nożycową. Wysoki piec hutniczy w Kuźniczce Górnej wyposażony był w podwójną dmuchawę cylindryczną, napędzaną — w zależności od pory roku — kołami wodnymi lub maszyną parową. Jego wysokość wynosiła 36 stóp¹⁰. Należy dodać, że książę raciborski został również właścicielem kopalni węgla kamiennego w Bełku w rejonie rybnickim, zwanej „Anton-Glücksgrube”, która dostarczała węgiel do zakładów w Brantolce. Wydobywanie węgla w 1857 r.

⁶ A. Weltzel, *Die Geschichte der Stadt Ratibor*, Tworkau 1861, s. 323.

⁷ Th. Schück, *Oberschlesien, Statistik des Regierungsbezirks Oppeln mit besonderer Beziehung auf Landwirtschaft Bergbau und Hüttenwesen, Gewerbe und Handel*, Iserlohn 1860, s. 358.

⁸ L. Wachler, *Die Eisenerzeugung Oberschlesiens*, Bd. 1, Oppeln 1847, s. 70.

⁹ Ibid.

¹⁰ Ibid.

Tabela 1

Przemysł górniczo-hutniczy księstwa raciborskiego w 1847 r.

Departament/miejscowość	Nazwa zakładu	Rodzaj zakładu	Liczba
I Departament Rudy			
1. Stodoły	—	piec fryszerski	1
2. Paproć	—	piec fryszerski	1
3. Brantolka			
a)	Huta „Elżbieta”	walcownia	1
b)	Huta „Amalia”	uciniarnia	1
c)	Huta „Wiktor”	piec fryszerski	1
4. Stanica	—	kopalnia rudy żelaza	1
II Departament Sośnicowice			
1. Kuźniczka Górna	—	wysoki piec hutniczy	1
2. Kuźniczka Dolna	—	piec fryszerski	1
3. Sierakowice	—	kopalnia rudy żelaza	2
III Departament Kuźnia Raciborska			
1. Kuźnia Raciborska	Huta „Górna”	piec fryszerski	3
2. Kuźnia Raciborska	Huta „Dolna”	piec fryszerski	2
IV Departament Zębówice			
1. Leszna	—	piec fryszerski	1
2. Wachów	—	piec fryszerski	1
3. Zębówice	—	piec fryszerski	1
4. Borowian	—	piec fryszerski	1
5. Kneja	—	piec fryszerski	3
6. Turzo	—	piec fryszerski	1

Zródło: L. Wachler, *Die Eisenerzeugung Oberschlesiens*, Bd. 1, Oppeln 1847.

wynosiło 76 409 ton, a pracowało tam 139 górników. Przy wydobywaniu węgla kamiennego pracowała maszyna parowa o mocy 30 koni mechanicznych¹¹.

2. Baza surowcowa

a) Drewno

Podstawowym materiałem opałowym w pierwszej połowie XIX w. był nadal węgiel drzewny, chociaż jego rola w produkcji hutniczej zaczęła szybko maleć. Obliczono, że 1 osoba zużywała przeciętnie na rok 1/2 sąnia drewna, wysoki piec hutniczy oparty na węglu drzewnym 400 sąni, a fryszerka 700 sąni drewna. Dlatego też wielcy właściciele ziemscy, którzy byli w posiadaniu olbrzymich obszarów leśnych, nadal uważali

¹¹ Schü ck, op. cit., s. 297.

sprzedaż drewna na potrzeby hutnictwa żelaza za dochodowy interes. Przyjmowano, że roczny przyrost drewna z jednej morgi lasu wynosił na początku XIX wieku 1/2 sążnia, natomiast wydajność z jednej morgi lasu obliczono na 30,58 sążnia drewna¹². Przyjmując roczne zużycie drewna przez jedną fryszerkę na 700 sążni, należałoby wyciąć 25 morgów lasu. Książę raciborski posiadał w połowie XIX w. 43 287 morgów lasu. Zakładając roczny przyrost drewna z jednej morgi lasu 1/2 sążnia, to otrzymamy drewna z 43 287 morgów lasu 21 000 sążni. Tak więc roczny przyrost drewna z lasów książęcych przekraczał jeszcze jego roczne zużycie w produkcji hutniczej. Wycinano jednak głównie wokół stanowisk hutniczych, co spowodowało оголоcenie znacznych obszarów leśnych w ich sąsiedztwie.

b) Węgiel drzewny

Klasztorne zakłady przemysłu hutniczego w Rudach pochłaniały na początku XIX w. średnio w roku 8000 sążni drewna (jeden sążeń drewna równał się 108 stopom sześć. i wtedy nazywano go małym sążniem, natomiast sążeń drewna o objętości 147 i 1/2 stopy sześć. nazywano dużym sążniem¹³).

Norma wypalania drewna na węgiel drzewny wynosiła z jednego dużego sążnia (147 i 1/2 stopy) jeden kosz węgla drzewnego o objętości 27 szefli wrocławskich¹⁴. Koszt własny jednego dużego sążnia drewna na początku XIX w. na obszarze klasztornym w Rudach, łącznie z premią dla leśniczego, wynosił 23 sgr (srebrne grosze) 6 fen.¹⁵

Składniki kosztów produkcji jednego kosza węgla drzewnego na początku XIX w. w klasztornym hutnictwie żelaza w Rudach przedstawiała się następująco¹⁶:

9/10 sążnia drewna po 23 sgr 6 fen. za 1 sążeń	= 21 sgr 1 4/5 fen.
płace drwali po 6 sgr za 1 sążeń	= 5 sgr 4 4/5 fen.
płace kurzaczy przy mielarzach	= 6 sgr — —
koszty transportu węgla drzewnego	= 3 sgr — —
pozostałe koszty	= 0 sgr 3 2/5 fen.
Razem koszt produkcji 1 kosza węgla drzewnego o objętości 27 szefli wrocławskich (duży kosz)	= 1 talar 14 sgr

¹² M. Radwan, *Rudy, Kuźnice i huty żelaza w Polsce*, Warszawa 1963, s. 36.

¹³ Archiwum Pańtwove we Wrocławiu (dalej: AP Wrocław), zespół: Oberbergamt — Wyższy Urząd Górniczy (dalej: WUG), sygn. 1653.

¹⁴ Ibid.

¹⁵ Ibid.

¹⁶ Ibid.

Z powyższej kalkulacji wynika, że najdroższym składnikiem było drewno.

c) Ruda żelaza

Koszt 1 kibla hutniczego rudy żelaza z kopalń w Stanicach w 1812 r. łącznie z czynszem, płacą górników i kosztami transportu wynosił 10 sgr¹⁷. Należy dodać, że kopalnia rudy żelaza w Stanicach położona była na gruntach chłopskich, toteż chłopom płacono za każdy wydobyty kibel hutniczy rudy żelaza 3 sgr.

Kopalnie rudy żelaza rejonu tarnogórskiego oddalone były od Rud o 6 mil, dlatego też ruda żelaza z tych kopalń, pomimo niższych kosztów wydobywania (nie płacono czynszu), była o ponad 40% droższa. Koszt własny 1 kibla hutniczego rudy żelaza z kopalń tarnogórskich wynosił 14 sgr 10 fen., w tym koszt transportu 10 sgr¹⁸. Tak więc koszty transportu rudy żelaza z kopalń tarnogórskich były prawie 2 i pół razy wyższe od ceny samej rudy żelaza i stanowiły ponad 66% łącznego kosztu rudy żelaza.

Stosunek ilościowy rudy żelaza pochodzącej z kopalń tarnogórskich do rudy żelaza z własnej kopalni w Stanicach kształtował się na początku XIX w. jak 3 : 1. Stosunek ten zmienił się po włączeniu sośnicowickiej posiadłości zamkowej, a wraz z nią i przemysłu hutniczego z kopalnią rudy żelaza w Sierakowicach i Trachach w 1830 r. do księstwa raciborskiego. Ruda żelaza z tych kopalń była podobna do rudy żelaza kopalni w Stanicach (iż żelazny). W połowie XIX w. zatrudnienie we własnych kopalniach klasztornych przedstawiało się następująco¹⁹: kopalnia w Stanicach — 50 osób, kopalnia w Trachach — 66 osób, kopalnia w Sierakowicach — 18 osób. Razem 134 osoby.

W 1858 r. w obydwu wysokich piecach hutniczych w Kuźniczce Górnej przetopiono 148 600 cetnarów rudy żelaza. Pochodziła ona z następujących kopalni²⁰: kopalnia Stolarzowice (rejon tarnogórski) — 37 150 cetnarów, kopalnia Stanica — 52 010 cetnarów, kopalnia Trachy — 27 150 cetnarów, kopalnia Sierakowice — 22 290 cetnarów.

Zawartość żelaza w rudzie żelaza kopalń sośnicowickich (Trachy i Sierakowice) wynosiła 24 do 26%, podczas gdy zawartość żelaza w rudzie żelaza tarnogórskiej wynosiła 24%, zaś największą zawartość żelaza miała ruda ze Stanic, bo aż 30%. Ostatnie cetnary rudy żelaza zostały wydobyte w kopalniach Sierakowic i Trach, a także i Stanic w 1879 r.

¹⁷ Ibid.

¹⁸ Ibid.

¹⁹ Schück, op. cit., s. 358.

²⁰ Ibid.

3. Produkcja hutnicza

a) Produkcja surówki

Na wyprodukowanie 1 cetnara surówki klasztorny wysoki piec hutniczy w Stodołach zużywał na początku XIX w. następujące ilości materiałów: węgla drzewnego — 5,73 szefli, rudy żelaza prażonego — 2 cetnary 83 funty, kamienia wapiennego — 34 funty.

Uzysk surówki z rudy żelaza był tu znacznie wyższy od średniej uzyskiwanej wówczas na Górnym Śląsku, bowiem na 1 cetnar surówki zużywano przeciętnie 3 cetnary rudy żelaza, a hrabia Collona w swym wysokim piecu hutniczym w Kościanie zużywał nawet 4 cetnary rudy żelaza. Należy dodać, że cystersi w Rudach pozyskali sobie najlepszego specjalistę tych czasów w zakresie produkcji surówki, a mianowicie Anglika Baildona, twórcę Huty „Baildon” w Chorzowie, produkującej już surówkę nową techniką przy pomocy koksu.

Roczna produkcja surówki w wysokim piecu hutniczym w Stodołach wynosiła w tym okresie (początek XIX w.) przeciętnie w roku 9000 cetnarów²¹. Wielkość produkcji rocznej tego pieca przeniesionego później do Brantolki wynosiła w 1827 r. 12 000, a w 1834 r. nawet 14 000 cetnarów surówki. Zużycie rudy żelaza na wyprodukowanie 1 cetnara surówki nie obniżało się, lecz z powodu wyczerpania się dobrej rudy żelaza wciąż wzrastało. Do tego przyczynił się również stale zmniejszający się w wytopie udział rudy żelaza tarnogórskiej z powodu wysokich kosztów transportu. Toteż wysoki piec hutniczy w Kuźniczce Górnej zużywał w 1858 r. na 1 cetnar surówki 3 cetnary rudy żelaza, przy tym udział własnej rudy wynosił 75⁰/₀, oraz 0,273 kosza węgla drzewnego i 0,30 cetnara wapna. Wielkość produkcji surówki tego pieca wynosiła w 1858 r. 40 000 cetnarów²², a od tego czasu zaczęła maleć i w 1860 r. wyprodukowano jej 28 150 cetnarów, w 1865 r. 24 120, a w 1871 r. 23 130 cetnarów²³. Przyczyną tego była likwidacja książęcych zakładów hutniczych. W 1868 r. wygaszono z tego powodu jeden wysoki piec hutniczy w Kuźniczce Górnej (dwa piece miały jedną wspólną wieżę gardzielową). Całkowita likwidacja tego wysokiego pieca hutniczego nastąpiła w 1879 r. Pracująca jeszcze w tym czasie Huta „Dolna” w Kuźni Raciborskiej zaczęła przerabiać wszelkiego rodzaju odpady i złom żelazny.

²¹ AP Wrocław, WUG, sygn. 1653.

²² Sch ü c k, op. cit., s. 358.

²³ „Zeitschrift des Berg-und Hüttenmännischen Vereins” (dalej: „Zeitschrift des Berg...”), roczniki 1865 - 1872.

b) *Produkcja żelaza sztabowego, ciętego i walcowanego*

Norma zużycia materiałów do produkcji 1 cetnara żelaza sztabowego w klasztornych fryszerkach na początku XIX w. była następująca: 1,4 cetnara surówki i 0,36 kosza węgla drzewnego²⁴. Przeciętne zużycie tychże materiałów na Górnym Śląsku było nieco niższe i wynosiło wówczas 1,38 cetnara surówki i 0,34 kosza węgla drzewnego.

Roczna produkcja żelaza sztabowego we fryszerkach klasztornych w Rudach wynosiła średnio na początku XIX w. 1200 cetnarów. Wprowadzenie w późniejszym okresie do procesu technologii dmuchawy z ogrzanym powietrzem przyczyniło się do uzyskania żelaza o lepszej jakości i do oszczędności materiału opałowego o około 25%. W produkcji 1 cetnara żelaza sztabowego zużywano w latach dwudziestych XIX w. 0,31 kosza węgla drzewnego, zaś w latach trzydziestych 0,25 kosza.

W 1857 r. na wyprodukowanie 1 cetnara żelaza tłokowego zużywano przeciętnie we fryszerkach w Stodołach i Paproci 1,25 cetnara surówki oraz 0,32 kosza węgla drzewnego, zaś na wyprodukowanie 1 cetnara żelaza sztabowego — średnio 1,29 cetnara surówki i 0,36 kosza węgla drzewnego²⁵.

W uciarni w Brantolce (Huta „Amalia”) zaczęto w latach pięćdziesiątych XIX w. stosować węgiel kamienny zamiast węgla drzewnego. Na wyprodukowanie 1 cetnara żelaza ciętego z żelaza tłokowego zużyto 0,16 ton węgla kamiennego pochodzącego z własnej kopalni węgla kamiennego należącej do księcia raciborskiego, położonej w Bełku koło Rybnika, zwanej „Anton Glücksgrube”.

Również w walcowni położonej w Brantolce (Huta „Elżbieta”) zaczęto używać węgla kamiennego. Na wyprodukowanie 1 cetnara walcówki zużywano w latach pięćdziesiątych XIX w. przeciętnie 0,23 do 0,55 ton tego surowca. W połowie XIX w. Huta „Amalia” produkowała przeciętnie rocznie 20 000 cetnarów żelaza ciętego, zaś Huta „Elżbieta” 5000 cetnarów blachy walcowanej²⁶. Znakiem firmowym żelaza pochodzącego z Huty „Amalia” był R V, zaś z Huty „Elżbieta” R VI.

c) *Produkcja drutu*

Na początku XIX w. wytwórnia drutu w Brantolce produkowała przeciętnie w roku 90 cetnarów drutu i 85 cetnarów żelaza cajnarskiego. Produkowano drut w 13 przekrojach. Uzysk drutu z żelaza sztabowego wynosił przeciętnie 84%²⁷.

²⁴ AP Wrocław, WUG, sygn. 1653.

²⁵ Schück, op. cit., s. 358.

²⁶ Ibid.

²⁷ AP Wrocław, WUG, sygn. 1653.

d) Produkcja miedzi

Na wyprodukowanie 1 cetnara miedzi mistrz otrzymywał 0,29 kosza węgla drzewnego. Wytwarzano tu miedź kutą i formowaną. Na początku XIX w. produkowano w Rudzie Kozielskiej średnio w roku 97 cetnarów miedzi kutej i 4 cetnary miedzi formowanej²⁸. Straty produkcyjne były tu bardzo niskie i wynosiły przeciętnie 3⁰/₀.

4. Zatrudnienie w zakładach górniczo-hutniczych w Rudach

Administratorem zakładów przemysłu górniczo-hutniczego w Rudach był w 1812 r. F. Degner, który pochodził z Dolnego Śląska, skąd przeniósł się najpierw do Tarnowskich Gór, a potem do Rud. Po śmierci niejakiego Mayera objął on również kierownictwo nad zakładami hutniczymi w Kuźni Raciborskiej. W 1826 r. Degner otrzymał od księcia raciborskiego tytuł radcy hutniczego („Bau-und Hüttenrath”)²⁹.

Personel dawniejszych hut dzielił się na kilka kategorii. Różnicowano wówczas następujące zawody:

1. dymarze albo szmelcerzy — fachowcy od wytopu żelaza
2. kowale — fachowcy od kucia żelaza
3. koszytarze — robotnicy pomocniczy zatrudnieni przy dosypywaniu węgla i rudy
4. węgielnicy — fachowcy od produkcji węgla drzewnego.

Z biegiem czasu następowała specjalizacja czynności pomocniczych i wówczas koszytarze dzielili się na:

1. koszytarz przy żużlu
2. koszytarz przy rudzie żelaza
3. koszytarz przy wapnie
4. koszytarz gichciarz
5. koszytarz gichciarz-podawacz³⁰.

W 1823 r. w departamencie hutniczym Rudy zatrudnienie przedstawiało się następująco³¹:

I. Górnictwo

- | | |
|--|-------------|
| 1. Stały oddział przy kopalniach tarnogórskich | 12 górników |
| | 1 dozorca |

²⁸ Ibid.

²⁹ G. Hyckel, *Die Industrieanlagen der Herrschaft von Ratibor (Nach dem Etat, von 1823)*, „Jahrbuch der schlesischen Friedrich Wilhelms Universität zu Breslau”, Bd. 10, Würzburg 1965, s. 142.

³⁰ AP Wrocław, WUG, sygn. 1653.

³¹ Hyckel, op. cit., s. 142.

2. Kopalnia rudy żelaza w Stanicach

1 sztygar
36 górników

II. Hutnictwo

1. Wysoki piec hutniczy w Brantolce

1 mistrz
6 czeladników
2 koszytarzy
4 zaopatrzeniowców

2. Piec fryszerski w Stodołach

1 mistrz fryszerski
3 kowali
2 koszytarzy

3. Piec fryszerski nr II w Stodołach

1 mistrz fryszerski
3 kowali

4. Piec fryszerski nr III w Brantolce

2 koszytarzy
1 mistrz fryszerski
3 kowali
2 koszytarzy

5. Młot cajiński w Brantolce

1 kowal cajiński
1 czeladnik
1 pomocnik

6. Wytwórnia drutu z dwoma młotami cajińskimi w Brantolce

1 mistrz
6 czeladników

7. Młot do kucia miedzi w Rudzie Kozielskiej

1 mistrz
2 czeladników

III. Produkcja węgla drzewnego w Mielerzach

4 mistrzów
16 czeladników

Razem:

113 osób

w tym:

- | | |
|------------------------------|-----------|
| a) Kopalnie rudy żelaza | — 50 osób |
| b) Hutnictwo żelaza | — 31 osób |
| c) Wytwórnia drutu | — 7 osób |
| d) Młotownia | — 5 osób |
| e) Produkcja węgla drzewnego | — 20 osób |

Powyższy wykaz obejmuje tylko stale zatrudnionych najemnie, natomiast nie obejmuje zatrudnienia pańszczyźnianych chłopów przy pracach pomocniczych, a przede wszystkim w transporcie.

W lipcu 1844 r. w hutnictwie żelaza (bez górnictwa rudy żelaza) de-

Tabela 2

Zatrudnienie w hutnictwie departamentu Rudy Wielkie w 1844 r.

Miejscowość	Nazwa obiektu	Zawody robotników stałych o nazwie		Liczba osób
		polskiej	niemieckiej	
Stodoły	piec fryszerski nr I dwuognisko- wy	fryszler	Frischer	2
		kowal do wstępne- go kucia	Vorschmied	2
		kowal wykańcz.	Schmied	4
		koszytarz	Kohlschütter	2
	piec fryszerski nr II dwuognisko- wy	fryszler	Frischer	2
		kowal do wst. ku- cia	Vorschmied	2
		kowal wykańcz.	Schmied	4
		koszytarz	Kohlschütter	2
Paproć	piec fryszerski („Paproć”) dwuogniskowy	fryszler	Frischer	4
		kowal	Schmied	12
		koszytarz	Kohlschütter	8
		czeladnik	Werk-Geselle	1
Brantolka	piec fryszerski nr III dwuognis- kowy walcownia	fryszler	Frischer	2
		kowal	Schmied	
		koszytarz	Kohlschütter	4
		robot. przedni	Vordermann	2
		robot. tylny	Hintermann	2
		ogrzewacz	Wärmer	3
		robot. wygładzacz	Gleicher	4
		koszytarz	Kohlschütter	1
		robot. placu	Platzvogt	1
		Ruda Kozielska	piec fryszerski nr IV dwuognisko- wy	fryszler
kowal	Schmied			2
koszytarz	Kohlschütter			4
Razem:				79

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Raciborzu, zespół: Komora Książęca, sygn. 3605.

partamentu w Rudach zatrudnionych było 79 osób. Szczegółowe zatrudnienie na poszczególnych stanowiskach przedstawia tabela 2.

W latach pięćdziesiątych XIX w. w kopalni rudy żelaza pracowało 30 osób, w Trachach 93, zaś w Stanicach 12 osób. W kopalni węgla kamiennego Bełka pracowało wówczas 250 osób. Zatrudnienie przy wysokim piecu hutniczym w Kuźniczce Górnej wynosiło wówczas 45 osób, zaś zatrudnienie w hutnictwie departamentu w Rudach (Stodoły, Paproc i Brantolka) oraz przy piecu fryszerskim w Kuźniczce Dolnej 65 osób³².

Aby przyciągnąć kwalifikowanych robotników, zakłady hutnicze Rud

³² „Jahrbuch der Vereins Berg und Hüttenbau”, Bd. 1 - 3 1859, 1860, 1861 (dalej: „Jahrbuch...”).

przystąpiły do budowania osiedli robotniczych. Budynki były prawie wyłącznie budowane z drewna i kryte gontem. Takie osiedla na terenie klasztornym znajdowały się w Stodołach i Brantolce oraz przy kopalni rudy żelaza w Stanicach. To ostatnie miało nazwę Gurniken. W Brantolce były dwa osiedla, jedno o nazwie Brantolka, drugie o nazwie Damaskus³³.

Osiedle robotnicze w Stodołach liczyło w 1812 r. 12 budynków mieszkalnych, których wartość łączną oszacowano wówczas na 1065 talarów³⁴. Osiedle Brantolka posiadało 11, a osiedle Damaskus 4 budynki mieszkalne o łącznej wartości 990 talarów. Gdy domy usytuowane były na zrębowiskach, robotnikom przydzielano również obszary leśne w celu przygotowania ich pod uprawy rolne.

Ogółem do zakładów przemysłu hutniczego w Brantolce należało w 1829 r. 268 morgów ziemi, z czego 95 morgów użytkowało 18 robotników walcowni, 44 morgi — 11 robotników pieca fryszerskiego, a 65 morgów personel administracyjny w liczbie 4 osoby.

Resztę stanowił staw (31 morgów) oraz drogi i nieużytki. Średnio więc na 1 robotnika przypadało 5 morgów ziemi. W 1824 r. 19 robotników zakładów hutniczych w Brantolce utrzymywało 33 krowy, 16 cieląt oraz 7 wołów³⁵.

5. Płace w hutnictwie feudalnym

W hutnictwie typu feudalnego charakterystyczną cechą wynagrodzenia było to, że prócz płacy pieniężnej, wynikającej zarówno z systemu akordowego, jak i dniówkowego, znaczna część płacy wypłacana była w formie naturalnej, to znaczy w formie deputatowej, co z jednej strony stanowiło sposób na oszczędność kapitału obrotowego wielkiej własności ziemskiej, a z drugiej strony zapewniało zbyt płodów rolnych oraz drewna. Płacę w naturze zniesiono dopiero w 1869 r., a więc po prawie całkowitym opanowaniu przemysłu hutniczego przez kapitalistyczną gospodarkę³⁶.

Płace przeciętne miały zapewniać minimum egzystencji. Jednakże bardzo często zarobki robotnika nie zapewniały utrzymania całej — często licznej — rodziny, zwłaszcza kiedy były niskie plony rolnicze osiągnięte z działek przyzagrodowych. Na początku XIX w. koszt tygodnio-

³³ AP Wrocław, WUG, sygn. 1653.

³⁴ Ibid.

³⁵ Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: AP Katowice), Oddział w Raciborzu, zespół: Komora Książęca (dalej: Komora...), sygn. 5845.

³⁶ Franke, op. cit.

Tabela 3

Place w naturze zarządu hutniczego w Rudach Wielkich na początku XIX w.

Wyszczególnienie	Jedn. miary	Inspektor hutniczy	Zarządca hutniczy
		ilość	ilość
Pszenica	szeffe	—	2
Zyto	szeffe	—	18
Owies	szeffe	36	—
Jęczmień	szeffe	—	4
Groch	szeffe	—	2
Proso	szeffe	—	2
Siano	cetnar	13	—
Ślonina	cetnar	2,50	—
Masło	kwarta	—	40
Piwo	achtel	—	8
Owce	sztuka	—	2
Drewno opałowe	sążeń	18	12

Źródło: Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wrocław), zespół: Oberbergamt — Wyższy Urząd Górniczy (dalej: WUG), sygn. 1653.

wego utrzymania przeciętnej rodziny, obejmujący wyżywienie i kupno odzieży, wynosił na Górnym Śląsku ponad 2 talary, podczas gdy dniówkowy kowal zarabiał 1 1/5 talara w tygodniu³⁷. Resztę miała uzupełnić działka przyzagrodowa. Dlatego też w okresach, w których plony w rolnictwie były bardzo niskie, do pracy w przemyśle zgłaszały się kobiety i dzieci.

W 1850 r. koszt utrzymania pięcioosobowej rodziny wynosił 93 talary rocznie, z czego na żywność przeznaczono 56⁰/₀, na odzież 19⁰/₀, na opał 8,2⁰/₀, na mieszkanie 5,6⁰/₀, na podatki 5,4⁰/₀, paszę dla bydła 3,1⁰/₀ oraz na narzędzia 3⁰/₀³⁸. Zarobki w hutnictwie były stosunkowo wysokie w porównaniu z zarobkami w innych zawodach. Na początku XIX w. robotnik huty zarabiał średnio w roku 80 talarów, natomiast zarobek nauczyciela wynosił 12 talarów i 9 szefli zboża deputatu³⁹.

Zarobki roczne podstawowych grup zawodowych wysokiego pieca hutniczego na Górnym Śląsku na początku XIX w. przedstawiają dane liczbowe tabel 3 i 4. Należy dodać, że znacznie podniosła się stopa życiowa ludności w ciągu XIX w., do czego przyczynił się niewątpliwie m. in. rozkwit przemysłu powodujący przejście z ustroju feudalnego do

³⁷ J. Nalepa-Orłowska, *Fryderycjańskie osadnictwo hutnicze na Opolszczyźnie 1754 - 1803*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” 1963, t. 5, s. 112.

³⁸ Z. Kwaśny, *Hutnictwo żelaza na Górnym Śląsku w pierwszej połowie XIX w.*, Wrocław 1968, s. 243.

³⁹ Franzke, op. cit., s. 24.

Tabela 4

Place zasadnicze w dniówkowej formie plac w hutnictwie Rud Wielkich na początku XIX w.

Stanowisko	Tygodniowa płaca zasadnicza		
	talary	srebrne grosze	fenigi
I Wysoki piec hutniczy			
Mistrz	1	1	—
Piecowy	1	2	8
Robotnik przy żużlu	—	21	4
Gichciarz	—	21	4
II Druciarnia			
Mistrz	1	14	4 $\frac{2}{3}$
Wygrzewacz	—	20	4 $\frac{2}{3}$
Uczniowie	—	9	7 $\frac{1}{2}$
III Inne zawody (pomiarowy węgla)	1	12	—

Źródło: Jak w tab. 3.

ustroju kapitalistycznego. Podczas gdy płace nominalne w ciągu stulecia 1800 - 1900 wzrosły trzykrotnie, to w tym samym czasie ceny wzrosły tylko dwukrotnie⁴⁰.

Bardzo rozpowszechniony w XIX w. był system premiowania, jak i system kar dyscyplinarnych. W systemie premiowym ważną rolę odgrywały normy zużycia materiałów w przemyśle hutniczym. Gdy np. mistrz z otrzymanej surówki wyprodukował więcej żelaza sztabowego i dodatkowo zaoszczędził węgla drzewnego, wypłacano mu 10 sgr za każdy dodatkowy cetnar wyprodukowanego żelaza i 10 sgr za każdy dodat-

Tabela 5

Kary dyscyplinarne stosowane na początku XIX w. w hutnictwie na Górnym Śląsku

Rodzaj przewinienia	Wysokość potrąconej z zarobku dniówki
Spóźnienie do pracy	1/4 - 1/2
Przedwczesne opuszczenie miejsca pracy	1/2 - 1
Niezgłoszenie odejścia ze stanowiska pracy	1
Nie zgodne z prawdą zgłoszenie choroby	1
Zgłoszenie pracy niewykonanej za wykonaną	2
Spanie podczas pracy	1/4 - 1/2
Wykonanie pracy niezgodnej z normą	1/4 - 1/2
Nieposłuszeństwo wobec przełożonych	1/4 - 1/2
Niewłaściwe zachowanie się	1/4 - 1/2

Źródło: K. Franzke, *Die Oberschlesischen Industriearbeiter von 1740 - 1886*, Breslau 1936, s. 28 - 30.

⁴⁰ Ibid.

kowo zaoszczędzony koszt węgla drzewnego. W przypadku gdy zużył więcej materiałów, mistrz płacił karę, a mianowicie za każdy dodatkowo zużyty cetnar surówki — 1 talar i 10 sgr. Płacił również karę za zużyty ponad normę węgiel drzewny⁴¹. Szczególnie ostre były kary dyscyplinarne. Rodzaje i wysokość kar stosowanych na Górnym Śląsku na początku XIX w. przedstawiają dane tabeli 5.

Na krótko przed sekularyzacją klasztoru cystersów w Rudach (1810) płace roczne personelu zarządu hutniczego kształtowały się tak, jak to przedstawiają dane liczbowe tabeli 6. Inspektorowi hutniczemu przysługiwało ponadto bezpłatne mieszkanie, natomiast zarządcy jeszcze następujące dodatki roczne: dodatek mięsny — 10 talarów, dodatek solny — 4 talary, dodatek rybny — 4 talary, dodatek świetlny — 6 talarów. Razem 24 talary⁴².

Tabela 6

Płace zarządu hutniczego w Rudach Wielkich na początku XIX w.

Stanowisko	Wysokość płac rocznych			
	zasadnicze w talarach	Premia za każdy wyprodukowany cetnar		
		surówki	żelaza sztabowego	drułu i miedzi
Inspektor hutniczy	204	9 $\frac{3}{5}$ fen.	7 $\frac{1}{2}$ fen.	2 sgr 4 $\frac{4}{5}$ fen.
Zarządca hutniczy	100	—	9 $\frac{3}{5}$ fen.	—

Źródło: Jak w tab. 3.

Zarządca hutniczy otrzymywał dla swego konia bezpłatnie paszę oraz 1/2 cetnara żelaza na podkowy, a dla swych dwóch krów również bezpłatną paszę oraz mógł nieodpłatnie użytkować 4 grządki pod uprawę kapusty i lnu. Zagwarantowano mu prawo do pierwszego zbioru płodów rolnych z ziemi, na którą wywieziono (przez pańszczyźnianych chłopów) obornik pochodzący spod jego krów i konia⁴³.

Płace zasadnicze pieniężne dla personelu objętego dniówkową formą płacy przedstawiają dane tabeli 7, zaś płace w naturze (deputaty) mistrzów, dane tabeli 8. Mistrzowie poszczególnych zakładów hutniczych mieli jeszcze dodatkowe uprawnienia, a mianowicie: mistrz wysokiego pieca miał prawo do: uprawiania 4 grządek kapusty i lnu, uprawy polowej 9 grządek, użytkowania 1 łąki o wielkości zbioru 1 fury siana, pasienia 2 krów razem z krowami dworskimi, bezpłatnego mieszkania; mistrz druciarni miał prawo do: uprawy kilku grządek kapusty i lnu, użytko-

⁴¹ Kwaśny, op. cit., s. 230.

⁴² AP Wrocław, WUG, sygn. 1653.

⁴³ Ibid.

Tabela 7

Płaca zasadnicza personelu objętego dniówkową formą wynagradzania

Stanowisko	Płaca zasadnicza tygodniowa		
	talary	srebrne grosze	fenigi
I Wysoki piec hutniczy			
Mistrz	1	1	—
Piecowy	1	2	8
Robotnicy przy żużlu	—	21	4
Gichciarz	—	21	4
II Druciarnia			
Mistrz	1	14	4 $\frac{4}{5}$
Wyrzewacz	—	20	4 $\frac{4}{5}$
Uczniowie	—	9	7 $\frac{1}{5}$

Źródło: Jak w tab. 3.

wania łąki o wielkości zbioru 1 fury siana, uprawy polowej; mistrz zakładu („Werkmeister”) był uprawniony do: użytkowania 3 grządek pod kapustę i ziemniaki⁴⁴.

Tabela 8

Płaca w naturze (deputat) mistrzów na początku XIX w.

Wyszczególnienie	Jedn. miary	Deputat roczny mistrzów		
		wysokiego pieca	druciarni	zakładów
Żyto	szeffe	12	8	8
Drzewo opałowe	sążeń	6	—	6
Deski	kopa	—	—	20
Piwo	achtle	2	—	—
Piwo	beczułka	—	1 ^a	—

Źródło: Jak w tab. 3.

^a Po każdorazowym warzeniu piwa.

Uczniowie, oprócz płacy pieniężnej, otrzymywali tygodniowo jeden chleb o wadze 7 do 8 funtów. Wszyscy robotnicy otrzymywali na święta Bożego Narodzenia bezpłatnie ryby, mięso i strucle, na Wielkanoc — mięso i żółty ser, zaś na kiermasz — mięso⁴⁵.

Płacą akordową objęci byli pracownicy wymienieni w tabeli 9, która również ilustruje wielkość ich zarobku. Niezależnie od wymienionych w tabeli zawodów, płacą akordową objęci byli również czeladnicy druciarni w Brantolce, których płaca uzależniona była nie tylko od ilości

⁴⁴ Ibid.⁴⁵ Ibid.

wyprodukowanego drutu, ale i od jego przekroju. Tak np. za 1 cetnar drutu o przekroju najgrubszym otrzymywano 6 sgr i 4 4/5 feniga, zaś za 1 cetnar drutu o przekroju najcieńszym 3 talary 14 sgr i 4 4/5 feniga.

Po sekularyzacji klasztoru i przejęciu jego dóbr przez Wyższy Urząd Górniczy we Wrocławiu dokonano zmiany w wysokości płacy. Polegała ona na podniesieniu płacy zasadniczej pieniężnej z równoczesnym obni-

Tabela 9

Płace pracowników objętych akordową formą płacy na początku XIX w.

Stanowisko	Jedn. miary	Jedn. akordowa	Wysokość płacy akordowej	
			srebrne grosze	fenigi
Górnicy				
a) kopalnie tarnogórskie	kibel hutniczy	ruda żelaza	1½	—
b) kopalnia w Stanicach	kibel hutniczy	ruda żelaza	4	6
Fryszerki				
Kowale	cetnar	żelazo sztabowe	4	—
Pozostali				
Drwale	sążen	drewno	5	—
Węgielnicy	kosz	węgiel drzewny	5	—

Źródło: Jak w tab. 3.

żeniem deputatów. Stan ten nie utrzymał się jednak długo, gdyż posiadłość klasztorna przeszła z dniem 1 lipca 1812 r. w ręce księcia raciborskiego, czyli znowu pod zarząd wielkiej własności ziemskiej. Płace w naturze zostały przywrócone ⁴⁶.

Jak już wcześniej wspomniano, chłopci pańszczyźniani wykonywali szereg prac pomocniczych w feudalnym hutnictwie, a przede wszystkim świadczyli transport. Po włączeniu sośnicowickich dóbr zamkowych do księstwa raciborskiego chłopci Sośnicowic i okolicy zobowiązani byli do zwózki żelaza dwa razy w roku, każdorazowo po 10 cetnarów, z zakładów hutniczych w Kuźniczce Dolnej i Górnej do Libiszowa, miejscowości leżącej na ziemi kozielskiej między Dziergowicami a Bierawą. Stamtąd żelazo przeładowywano na barki i transportowano Odrą ⁴⁷. Pańszczyźniani chłopci Sierakowic zobowiązani byli do zwózki węgla drzewnego, tygodniowo 4 koszy po 12 szefli wrocławskich, do pieca fryszerskiego i wysokiego pieca hutniczego w Kuźniczce Dolnej i Górnej ⁴⁸.

⁴⁶ Ibid.

⁴⁷ AP Katowice, Komora..., sygn. 2345.

⁴⁸ Ibid.

Na mocy układu z 1831 r. zamieniano mieszkańcom Jankowic koło Rud pańszczyznę w naturze na zobowiązanie pieniężne, wynoszące 2 sgr za każdy dzień pracy na rzecz dworu ⁴⁹. Później podobnie czyniono wobec chłopów innych miejscowości. Proces ten trwał w Rudach do 1842 r. Nadal jednak chłopci pracowali w przemyśle hutniczym, a przede wszystkim w transporcie, ale już za pieniądze. Za przewiezienie 1 kosza węgla drzewnego z lasu do wysokiego pieca hutniczego otrzymywali 10 sgr, a za przewiezienie węgla drzewnego do fryszerek 8 sgr ⁵⁰.

Warunki materialne robotników zatrudnionych w poszczególnych zakładach przemysłu górniczo-hutniczego były bardzo ciężkie. Wprawdzie robotnicy feudalnych zakładów hutniczych byli zwolnieni od ciężarów pańszczyźnianych w naturze, jednakże z racji posiadania lub użytkowania pańskiej ziemi robotnik taki zobowiązany był do płacenia czynszu, a także do ponoszenia wszelkich innych ciężarów feudalnych. Robotnik pozostający nadal pod zwierzchnością gruntową, z racji posiadania działki lub nawet tylko samej chaty, zobowiązany był do kilku lub kilkunastu dni pańszczyźnianych rocznie. Bardzo rozpowszechnione były również prace i zobowiązania na rzecz gminy. Na robotników w Brantolce nałożono np. obowiązek wykonywania następujących świadczeń: wyżywienie żołnierzy w czasie zakwaterowania, dostarczanie żywności na rzecz wojska, pełnienie straży nocnej, naprawa dróg ⁵¹.

Szczególnie uciążliwe dla robotników były zobowiązania do naprawy dróg. Drogi naprawiano często, nawet trzy razy w tygodniu. Z tego ostatniego obowiązku udało się robotnikom zakładów hutniczych w Rudach zwolnić, bowiem argumentowali, że albo mogą naprawiać drogi, albo produkować żelazo ⁵².

Poza tym poddana ludność musiała pomagać wielkim właścicielom ziemskim w okresie żniw w ilości 6—8 dniówek. Pracę tę wykonywały głównie żony pracowników lub nawet dzieci ⁵³.

Bardzo powszechne były tzw. laudemia. Były to opłaty na rzecz feudała za każdorazową zmianę właściciela chaty lub gruntu. Do tych zmian, które były opodatkowane, należały przede wszystkim: sprzedaż nieruchomości, darowizna, spadek.

Personel administracyjny zakładów hutniczych składał się przeważnie z kolonistów niemieckich. Począwszy jednak już często od stanowiska mistrza w dół spotykamy tu ludzi mówiących prawie wyłącznie

⁴⁹ Ibid., sygn. 5529.

⁵⁰ Ibid., sygn. 3606.

⁵¹ Ibid.

⁵² AP Katowice, Komora..., sygn. 2283.

⁵³ W. Kuhn, *Siedlungsgeschichte Oberschlesiens*, Würzburg 1954, s. 244.

po polsku. Dlatego też personel administracyjny, chcąc porozumieć się z miejscowymi robotnikami hutniczymi, zmuszony był uczyć się języka polskiego ⁵⁴.

6. Koszty produkcji

a) Kapitał trwały i obrotowy

Budowa zakładów przemysłu hutniczego, jak również utrzymywanie ich w ruchu wymagały odpowiedniego kapitału trwałego i obrotowego. Najbardziej kapitałochłonnym przedsięwzięciem była budowa wysokiego pieca hutniczego. Jak wynika z protokołu przejęcia byłych zakładów hutniczych klasztoru cystersów w Rudach w 1812 r. przez raciborską posiadłość zamkową, wartość majątku trwałego tychże zakładów oszacowano na 17 000 talarów, z czego przypadało na:

- | | |
|---|------------------------------|
| 1. Zakłady w Stodołach (2 piece fryszer-
skie i 1 wysoki piec) | — 10 360 talarów |
| 2. Zakład w Brantolce | — 3 880 talarów |
| 3. Zakład w Rudzie Kozielskiej | — 2 730 talarów |
| 4. Magazyny w Turzu | — 30 talarów ⁵⁵ . |

Szczegółowe pozycje składające się na wyżej podaną wartość majątku trwałego przedstawiają dane tabeli 10.

Do kapitału obrotowego zaliczano wyposażenie oraz materiały. Kapitał obrotowy klasztornych zakładów hutniczych według stanu na dzień 1 lipca 1812 r. przedstawiał się następująco ⁵⁶:

I Wyposażenie zakładów hutniczych

1. Zakłady w Stodołach	825 talarów	8 sgr	9 fen.
2. Zakłady w Brantolce	993 talarów	5 sgr	
3. Zakłady w Rudzie Kozielskiej	490 talarów	23 sgr	
4. Kopalnia rudy żelaza w Stanicy	13 talarów	12 sgr	
5. Magazyny	2 talary	16 sgr	
Razem wyposażenie:	2275 talarów	4 sgr	9 fen.

II Zapasy materiałowe	1866 talarów	22 sgr	14 fen.
Razem kapitał obrotowy	4142 talarów	3 sgr	11 fen.

⁵⁴ AP Katowice, Komora..., sygn. 7302.

⁵⁵ AP Wrocław, WUG, sygn. 1655.

⁵⁶ Ibid.

Tabela 10

Majątek trwały zakładów hutniczych Rud Wielkich w 1812 r.

Wyszczególnienie	Wartość w talarach
I Zakłady Hutnicze w Stodolach	10 360
z tego: 1. Wysoki piec hutniczy	1 950
2. Budynek wysokiego pieca hutniczego	440
3. Kruszarka młotkowa	190
4. Pozostałe budynki przemysłowe (szopy itp.)	750
5. Piece fryszerskie nr I i nr II	1 450
Razem majątek trwały przemysłowy	4 780
6. Budynki mieszkalne dla urzędników zwane zamkiem	3 000
7. Budynek mieszkalny mistrza huty	650
8. Budynek mieszkalny zarządcy huty	480
9. Robotnicze budynki mieszkalne (12)	965
10. Pozostały majątek trwały przy budynkach mieszkalnych	485
Razem budynki mieszkalne	5 580
II Zakłady w Brantolce	3 880
z tego: 1. Warsztat do wyrobu drutu (14 stanowisk) wraz z dwoma młotami cajniarskimi	1 200
2. Piec fryszerski nr III	850
3. Pozostałe budynki przemysłowe	282
Razem majątek trwały przemysłowy	2 332
4. Budynek mieszkalny przy zakładach	200
5. Budynek gospodarczy przy budynku mieszkalnym	53
6. Budynki mieszkalne na kolonii (12)	755
7. Budynki mieszkalne na osiedlu Damaskus (3)	235
Razem budynki mieszkalne i gospodarcze	1 243
8. Śluzy (4) i mosty (4)	305
Zakład w Rudzie Kozielskiej	2 730
z tego: 1. Budynek wraz z młotem do kucia miedzi	1 600
2. Pozostałe budynki przemysłowe	55
Razem majątek trwały przemysłowy	1 655
3. Budynek mieszkalny mistrza	850
4. Budynki gospodarcze	90
Razem budynki mieszkalne i gospodarcze	940
5. Śluza (1) i most (1)	135

Źródło: AP Wrocław, WUG, sygn. 1655.

Na wartość materiałów (zapasy) składały się głównie:

- | | |
|-------------------------------------|------------------------|
| 1. Ruda żelaza z kopalń w Stanicach | — 61 kible hutnicze |
| 2. Ruda żelaza tarnogórska | — 3 kible hutnicze |
| 3. Kamień wapienny | — 86 kibli hutniczych |
| 4. Węgiel drzewny | — 11 1/4 koszy |
| 5. Miedź nieprzerobiona | — 6 cetn. 76 funtów |
| 6. Surówka | — 244 cetn. 107 funtów |
| 7. Wyroby hutnicze | — 248 cetn. 19 funtów |

b) Koszty produkcji surówki

Kalkulacja kosztów produkcji surówki w skali rocznej przedstawiała się w 1812 r. następująco⁵⁷:

1. Ruda żelaza tarnogórska 270 000 cetnarów
(10 286 kibli hutniczych po 14 sgr i 10 fen.) = 5086 tal. 20 sgr 6 2/5 fen.
 2. Ruda żelaza ze Stanic 9000 cetnarów
(3428 kibli hutniczych po 10 sgr) = 1142 tal. 16 sgr
- Razem 36 000 cetnarów rudy żelaza = 6228 tal. 12 sgr 6 2/5 fen.
- Kamień wapienny 6750 cetnarów
(2250 kibli hutniczych po 9 sgr) = 615 tal.
- Węgiel drzewny 9000 cetnarów
(72 000 szefli = 2666 2/3 koszy + 10% na straty węglowe = 2933 kosze po 1 tal. 14 sgr) = 4643 tal. 22 sgr
- Razem materiały podstawowe 11 487 tal. 3 sgr 6 2/5 fen.
- Materiały pomocnicze (cegła ogniotrwała, formy, kamienie) 235 tal. 4 sgr
- Ogółem materiały** . 11 722 tal. 8 sgr 6 2/5 fen.
- Place** 480 tal.
- Pozostałe koszty** (konserwacje, zakup powrozów, łopat, sit, oleje itp.) 187 tal. 9 sgr 5 3/5 fen.
- Ogółem koszty produkcji surówki** 12 460 tal.

Z powyższej ilości wsadu wyprodukowano 9000 cetnarów surówki. Zużycie węgla drzewnego na wyprodukowanie 1 cetnara surówki wynosiło 8 szefli, a kamienia wapiennego 3/4 cetnara. Koszty produkcji 1 cetnara surówki wynosiły⁵⁸:

- 1810 r. — 1 talar 9 sgr 3 fen.
1834 r. — 1 talar 15 sgr
1837 r. — 2 talary

Czynnikami powodującym wzrost kosztów produkcji surówki był głównie wzrost kosztów transportu oraz wzrost kosztów rudy żelaza. Podczas gdy w 1810 r. cena 1 kibla hutniczego rudy żelaza pochodzącego z kopalń tarnogórskich wynosiła 14 sgr i 10 fenigów, to w 1934 r. już 20 sgr, a w 1937 r. 19 sgr, na co wpłynęły głównie koszty transportu.

c) Koszty produkcji żelaza sztabowego

Kalkulacja kosztów produkcji żelaza sztabowego w skali rocznej w 1810 r. przedstawiała się następująco⁵⁹:

⁵⁷ AP Wrocław, WUG, sygn. 1653.

⁵⁸ AP Katowice..., sygn. 105.

⁵⁹ AP Wrocław, WUG, sygn. 1653.

Materiały wsadowe

a) surówka 6720 cetn.

po 1 tal. 9 sgr. 3 fen.

— 9 310 tal. —

b) węgiel drzewny 1745 1/2 koszy po 1 tal.

14 sgr

2 763 tal. 17 sgr

Materiały pomocnicze (formy

miedziane, lój, smary, glina, słoma itp.,

— 245 tal. 12 sgr

Razem materiały

— 12 318 tal. 29 sgr

Płace bezpośrednie

— 1660 tal.

(w tym: 8 sgr od 1 cetnara żelaza sztabowego × 4800 cetn. produkcji premia roczna za dobre utrzymanie pieca)

— 1600 tal.

— 60 tal.

Płace pośrednie

— 416 tal.

w tym: płace koszytarzy

— 104 tal.

płace kontrolerów

— 156 tal.

płace mechaników

— 156 tal.

Koszty transportu (6 720 cetn.

surówki do pieców fryszerskich po 6 sgr za cetnar)

— 140 tal.

Pozostałe koszty (kowadła,

utrzymanie młotów po 15 tal. za 1 młot i roboty ślusarsko-kowalskie)

— 364 tal. 8 sgr

Ogółem koszty produkcji żelaza

sztabowego

— 14 900 talarów

Z powyższego wsadu wyprodukowano 4800 cetnarów żelaza sztabowego (po 1600 cetn. z jednego). Stosunek zużycia surówki do żelaza sztabowego wynosił 7 : 5, zaś zużycie węgla drzewnego 7,36 szefli na 1 cetnar żelaza sztabowego, czyli z jednego kosza o pojemności 27 szefli wyprodukowano 2 3/4 cetnara żelaza sztabowego. Koszt produkcji 1 cetnara żelaza sztabowego w 1810 r. wynosił 3 talary i 3 sgr. Koszty produkcji żelaza sztabowego w latach późniejszych również zaczęły wzrastać, a mianowicie ⁸⁰:

1810 r. — 3 talary 3 sgr

1834 r. — 3 talary 25 sgr

1837 r. — 4 talary 25 sgr

Podstawowym czynnikiem, który wpływał na wzrost kosztów produkcji żelaza sztabowego był również i tu transport. Koszty produkcji 1 cetnara żelaza sztabowego w latach następnych dalej wzrastały. Podczas gdy w 1810 r. cena surówki wynosiła 40 sgr, a jej zużycie na 1 cet-

⁸⁰ Radwan, op. cit., s. 142.

nar żelaza sztabowego wynosiło 1,4 cetnara, co odpowiadało wartości 56 sgr, to w 1872 r. cena surówki wynosiła już 52 sgr, co przy spadku zużycia surówki na 1 cetnar żelaza sztabowego do 1,23 cetnara dało koszt zużytej surówki na 1 cetnar żelaza sztabowego 64 sgr.

FEUDALNY PRZEMYSŁ GÓRNICZO-HUTNICZO-METALOWY KSIĘSTWA RACIBORSKIEGO W II POŁOWIE XIX W.

1. Upadek hutnictwa wielkiej własności ziemskiej w Rudach

Podstawowym technologicznym materiałem opałowym, przy pomocy którego wytapiano od wieków żelazo, był węgiel drzewny. Dopiero w 1735 r. zastosowano w Anglii po raz pierwszy przy wytopie surówki koks. Wprowadzenie koksu zamiast węgla drzewnego przyczyniło się do ogromnego wzrostu produkcji surówki. Powstały nadmiar produkcji surówki pociągał za sobą konieczność wynalezienia lepszego świeżenia w miejsce dotychczasowego fryszowania. W 1784 r. Henry Cort wynalazł tzw. pudlarską metodę świeżenia w piecu płomiennym, zwanym piecem pudlarskim. Wynalazek ten rozwiązał od razu kilka spraw, a mianowicie: pozwolił na zastąpienie stosowanego we fryszerkach węgla drzewnego węglem kamiennym, co najmniej sześciokrotnie zwiększyła się wydajność jednostki produkcyjnej w porównaniu do fryszerki, zmalały w znacznej mierze straty żelaza, jakie powodował sposób fryszerski⁶¹.

Ten sam Henry Cort dostosował walcarkę do przeróbki plastycznej, a James Watt zastosował maszynę parową do poruszania młotów, zaopatrując ją w koło zamachowe.

Powyższe nowości zadecydowały o tym, że żelazo angielskie stało się bezkonkurencyjne tak pod względem jakości, jak i ceny. Rok 1856 był rokiem przełomowym w dziedzinie hutnictwa żelaza. W roku tym bowiem Henry Bessemer opracował i opatentował sposób otrzymywania stali w stanie ciekłym, polegający na przedmuchiwaniu ciekłej surówki powietrzem w pojemniku zwanym konwertorem⁶². Główną zaletą procesu bessemerowskiego w porównaniu z dotychczasowym była duża jego wydajność i niski koszt własny wytapiania stali. Wkrótce potem Piotr Martin zastosował w 1865 r. regeneracyjny piec Siemens'a do wytapiania stali⁶³. Proces ten nosi do dziś nazwę martenowskiego i według niego wytapia się obecnie około 70% światowej produkcji stali. W 1877 r.

⁶¹ K. Mamro, T. Mazanek, *Metalurgia żelaza*, Katowice 1968, s. 26.

⁶² Ibid.

⁶³ Ibid.

Sidney Tomas rozwiązał zagadnienie przeróbki surówki wysoko fosforowanej w konwertorach i opracował tzw. proces tomasowski⁶⁴.

Ogromny postęp techniczny w hutnictwie, jaki nastąpił zwłaszcza w drugiej połowie XIX w., zadecydował o losach wielu zakładów, przede wszystkim małych, opartych na „starych” metodach produkcji.

Na Górnym Śląsku o postępie technicznym można mówić już od końca XVIII w. Pod kierunkiem wybitnego fachowca hutniczego Baildona uruchomiono w 1796 r. w Gliwicach pierwszy wysoki piec koksowniczy. Fakt ten tym bardziej zasługuje na uwagę, że był to pierwszy tego rodzaju piec hutniczy na kontynencie europejskim. Kilka lat później, w 1802 r. powstał drugi taki sam piec w Chorzowie z parową cylindryczną dmuchawą. Proces świeżenia surówki zamiast w piecach fryszerskich — w pudlarskich pojawił się na Górnym Śląsku pod koniec lat dwudziestych XIX w. Pierwsze próby świeżenia surówki metodą pudlarską przeprowadzono w królewskich zakładach rybnickich i użyto początkowo nie koksu, lecz węgla kamiennego, co dało w 1828 r. pozytywne wyniki⁶⁵.

Proces świeżenia w pudlarce był w ogólnych zasadach podobny do procesu fryszerskiego. Chodziło tu również o wypalanie zbędnego węgla i innych składników, jak np. krzemu i manganu. Były jednak istotne różnice w budowie pieca i przebiegu świeżenia. Pudlarka składała się z pieca płomienno opalanego węglem kamiennym i wykorzystującego do celów spalania naturalny ciąg powietrza bez użycia dmuchawy. Wydajność ich była co najmniej siedmiokrotnie większa niż wydajność fryszerki. To z kolei zmieniło charakter dalszej przeróbki plastycznej żelaza. Wprowadzenie świeżenia surówki w piecach pudlarskich oznaczało zmirznięcie pieców fryszerskich, które stały się technicznie zacofane, a ich produkcja przestała być rentowna.

Pierwszy na Górnym Śląsku konwertor wybudowano w 1865 r. w Hucie Królewskiej⁶⁶. Przy dotychczasowej metodzie fryszenia surówki przetworzenie 12 ton surówki na żelazo kute trwało we fryszerkach trzy tygodnie, w piecach pudlingarskich trzy dni, a w piecach Bessemera proces ten trwał zaledwie 20 minut, co było podstawową przyczyną upadku „starego” hutnictwa na Górnym Śląsku opartego na węglu drzewnym⁶⁷.

⁶⁴ K. Tanzer, *Das Oberschlesische Eisenwesen*, Gleiwitz 1940, s. 90, maszyn. w Bibliotece Akademii Ekonomicznej w Katowicach.

⁶⁵ Ibid.

⁶⁶ Ibid.

⁶⁷ A. Brożek, *Hutnictwo i górnictwo metali na Opolszczyźnie w latach 1850 - 1944*, W: *Z dziejów hutnictwa i górnictwa na obszarze województwa opolskiego*, Opole 1963.

Mimo to, właściciele zarówno wysokich pieców hutniczych, jak i pieców fryszerskich starali się utrzymać jak najdłużej produkcję hutniczą opartą na tradycyjnym materiale opałowym, jakim był węgiel drzewny, wprowadzając do tej technologii unowocześnienia. Obok budowy walcowni, w których podstawowym materiałem opałowym był węgiel kamienny, zaczęto zwłaszcza po 1830 r., kiedy to nałożono na żelazo angielskie cła ochronne, budować masowo piece fryszerskie dwuogniskowe, umożliwiające wzrost wydajności i oszczędności paliwa. Następnie wprowadzono do procesu produkcyjnego ogrzane powietrze wraz z ulepszonymi dmuchawami, co pozwalało również na wzrost produkcji przy stosunkowo znacznej oszczędności węgla drzewnego. Zamiast prostych dmuchaw zastosowano podwójne cylindryczne dmuchawy wraz z urządzeniem do podgrzewania powietrza.

Na tym jednak wyczerpała się możliwość dalszego wprowadzania postępu technicznego w „starym hutnictwie” opartym na węglu drzewnym. Począwszy od lat pięćdziesiątych nie zastosowano w tym rodzaju produkcji już prawie żadnych istotnych zmian. Dalsze produkowanie żelaza przy użyciu węgla drzewnego stało się nieopłacalne, a hutnictwo — uważane przez długi czas przez wielką własność ziemską za dziedzinę przemysłu służącą spieniężeniu zasobów leśnych — przestało odgrywać rolę. Przy poważnym wzroście cen drewna, które w związku z rozwojem kolei i kopalń węgla kamiennego znalazło lepsze zastosowanie, jego dalsze spieniężanie w hutnictwie żelaza było już nie tylko niecelowe, a wręcz nieekonomiczne⁶⁸.

W pierwszych latach drugiej połowy XIX w. przemysł hutniczy w księstwie raciborskim osiągnął swój szczyt rozwoju i od tego momentu następował jego upadek. Zakłady hutnicze księcia raciborskiego nie wytrzymały konkurencji żelaza pochodzącego z zakładów opartych na nowej technice produkcji, polegającej na zastąpieniu węgla drzewnego węglem kamiennym lub koksem.

Pierwszym zakładem hutniczym księcia raciborskiego, który uległ likwidacji, poza już wcześniej unieruchomionym wysokim piecem hutniczym w Brantolce w pierwszych latach czterdziestych XIX w., był piec fryszerski w Brantolce, zwany Huta „Wiktor”. Z dniem 1 lipca 1857 r. postanowiono go zlikwidować i rozebrać⁶⁹. Potem nastąpiło dalsze i systematyczne wygaszanie ognisk we fryszerkach, kończące się zupełną likwidacją hut we wszystkich departamentach hutniczych księcia raciborskiego.

W ciągu 12 lat (1853 do 1865) liczba zakładów przemysłu hutniczego zmalała o połowę, i to przede wszystkim na skutek likwidacji przesta-

⁶⁸ Ibid.

⁶⁹ AP Katowice, Komora..., sygn. 3605.

rzałych technicznie już na ówczesnym etapie pieców fryszerskich. Pod koniec lat sześćdziesiątych XIX w. zakłady księcia raciborskiego przestały się już w ogóle liczyć w produkcji hutniczej Górnego Śląska⁷⁰. Ostatnim książęcym zakładem hutniczym na terenie Rud była uciarnia w Brantolce zlikwidowana ostatecznie w 1879 r.⁷¹, zaś na terenie Kuźni Raciborskiej Huta „Dolna”, którą zlikwidowano w 1886 r. jako przedostatni zakład tego typu na Górnym Śląsku⁷².

Tak więc podstawowymi przyczynami upadku przemysłu hutniczego w księstwie raciborskim były: 1. konkurencja produkcji żelaza opartej na nowej technice, 2. wysokie koszty transportu, 3. wzrost cen na drewno i wyłonienie się nowych możliwości spieniężania lasu.

Te dwa ostatnie czynniki dopełniły ostatecznie tego, czego nie potrafiła w książęcym hutnictwie dokonać konkurencja. Brak połączenia kolejowego hut żelaza w Rudach z ośrodkami dysponującymi bazą surowcową zmuszał ich właścicieli do korzystania nadal z podwód chłopskich. Transport rudy żelaza, węgla drzewnego, surówki, żelaza tłokowego i sztabowego odbywał się wozami konnymi po bardzo złych drogach, które w porach deszczowych nie nadawały się do przewozu tak ciężkich materiałów. O ile w produkcji żelaza wprowadzono tak duży postęp techniczny, to w transporcie w ośrodkach oddalonych od kolei nie zrobiono wiele. Drogi bite zaczęto tu budować dopiero pod koniec XIX w. Na skutek fatalnych warunków, w jakich odbywał się transport w przemyśle hutniczym księcia raciborskiego, niewiele można było naładować na chłopskie furmanki, toteż potrzeba ich było bardzo dużo. Gdyby np. roczny transport w całym hutnictwie księcia raciborskiego, łącznie z zakładami w Kuźni Raciborskiej, odbywał się w jednym dniu, to furmanki zajęłyby drogę od Rud do Warszawy.

Po upadku zakładów w Rudach, tradycję hutniczo-metalową kontynuowano tylko w Kuźni Raciborskiej, jedynym ośrodku dawniejszego hutnictwa feudalnego księcia raciborskiego, który otrzymał połączenie kolejowe jeszcze wcześniej. W Kuźni Raciborskiej wprawdzie też upadło feudalne hutnictwo żelaza, ale przygotowany był grunt do powstania nowego przemysłu hutniczo-metalowego typu kapitalistycznego.

POWSTANIE I ROZWÓJ W KUŹNI RACIBORSKIEJ PRZEMYSŁU HUTNICZO-METALOWEGO TYPU KAPITALISTYCZNEGO

Jeszcze w okresie szczytu rozwojowego zakładów „starego” hutnictwa żelaza w księstwie raciborskim, były zarządca tych hut w Kuźni Racibor-

⁷⁰ J. Rajman, *Rozwój ośrodków przemysłowych nad Małą Panwią*, Katowice 1962, s. 18.

⁷¹ Brożek, op. cit., 49.

⁷² AP Katowice, Komora..., sygn. 3605.

skiej A. M. Schoenawa założył tu w 1845 r. swoją własną pudlingarnię, nazywając ją: Huta „Nadzieja” („Hoffnungshütte”) ⁷³. Był to pierwszy na ziemi raciborskiej zakład przemysłu hutniczo-metalowego typu kapitalistycznego. W pierwszej fazie rozwoju Huty „Nadzieja” produkowano tu w piecach pudlingowych żelazo sztabowe według nowej techniki, a 12 lat później dobudowano walcownię żelaza przetopowego ⁷⁴. Fachowców potrzebnych do walcowni Schoenawa werbował przeważnie z Huty „Wiktor”, należącej do księcia raciborskiego, położonej w Brantolce, a zlikwidowanej w 1857 r. ⁷⁵

Walcownia Huty „Nadzieja” była zakładem nowoczesnym, używano w niej do napędzania pary wodnej i jako opału węgla kamiennego.

W pierwszych latach po uruchomieniu, Huta „Nadzieja” produkowała przede wszystkim części kute dla potrzeb kolejnictwa ⁷⁶. W 1962 r. wyprodukowała 65 000 cetnarów tych wyrobów o łącznej wartości 200 tys. talarów. Pod koniec lat sześćdziesiątych XIX w. Huta „Nadzieja” przekroczyła roczną produkcję w wysokości 100 tys. cetnarów wartości 334 tys. talarów ⁷⁷. Zatrudniano wówczas przeciętnie 320 osób, a stan ten przewyższał kilkakrotnie zatrudnienie w hutnictwie żelaza księcia raciborskiego w pierwszej połowie XIX w. Przyrosty produkcji osiągnano przede wszystkim na skutek zwiększenia ilości i wydajności pieców pudlingowych. W 1868 r. zainstalowanych było tu 12 takich pieców, natomiast w 1867 już 16. Prócz tego czynnych było jeszcze 6 pieców zgrzewnych oraz dwa młoty parowe, a moc zainstalowana wynosiła 300 kW ⁷⁸.

Na przełomie lat osiemdziesiątych XIX w. Huta „Nadzieja” składała się z dwóch podstawowych oddziałów: oddziału produkcji wyrobów gotowych i półfabrykatów (osie wagonowe, zwrotnice, wyroby kute i walcowane) oraz oddziału produkcji masowej (gwoździe, śruby, nakrętki oraz podkładki przede wszystkim dla potrzeb kolejnictwa). W ciągu jednej dniówki dwunastogodzinowej trzech robotników wyprodukowało w piecach pudlingowych 40 cetnarów szyn surowych, przy produkcji których odpad żelaza wynosił 9,8% ⁷⁹. Część tej produkcji eksportowano do Austrii.

⁷³ H. Voltz, *Die Bergwerks- u. Hüttenverwaltungen des Oberschlesischen Industriebezirks*, Katowitz 1892, s. 125.

⁷⁴ Musioł, Pluszowski, op. cit., s. 70.

⁷⁵ AP Katowice, Komora..., sygn. 3605.

⁷⁶ R. Łobos, *Fabryka Obrabiarek «Rafamet» w Kuźni Raciborskiej 1945 - 1970*, Opole 1979, s. 17.

⁷⁷ J. Piernikarczyk, *Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*, t. 2, Katowice 1933, s. 263.

⁷⁸ „Zeitschrift des Berg...”

⁷⁹ B. Kosmann, *Oberschlesien, sein Land und Industrie*, Gleiwitz 1888, s. 40.

Walcownia napędzana była za pomocą dwóch maszyn parowych o mocy 30 i 40 kW. Pod koniec lat osiemdziesiątych walcownia produkowała średnio rocznie 6 tys. ton żelaza, w tym przede wszystkim szyny dla kopalń węgla kamiennego. W dużej młotowni parowej i kuźni należącej do Huty „Nadzieja” produkowano głównie osie wagonowe bardzo dobrej jakości. Roczna produkcja tych osi wynosiła w 1891 r. 900 ton. W tym samym roku wyprodukowano tu również 800 ton śrub i tyleż ton gwoździ oraz 15 ton podkładek i płyt oraz 140 ton różnych drobnych artykułów z żelaza, a ponadto w 1891 r. wyprodukowano jeszcze 6000 ton żelaza walcowanego. Łączna produkcja wynosiła w tymże roku 8655 ton wyrobów z żelaza⁸⁰.

W 1889 r. nastąpiło ostateczne przekształcenie profilu produkcyjnego unieruchomionej w 1886 r. Huty „Dolnej”, należącej wówczas do księcia raciborskiego⁸¹. Hutę tę nabył A. M. Schoenawa, a następnie przekształcił ją w nowoczesną fabrykę maszyn, połączoną w zakresie energetycznym i surowcowym z górnośląskim przemysłem węglowym i hutniczym.

W 1902 r. przy Hucie „Nadzieja”, obok walcowni, wybudowano nowoczesną odlewnię żeliwa wraz z modelarnią. W tym roku Huta „Nadzieja” składała się z trzech oddziałów: 1. walcowni produkującej żelazo sztabowe oraz szyny kopalniane, 2. kowalni młotowej napędzanej parą wodną, wykonującej osie wagonowe oraz gotowe części kute, 3. fabryki produkującej wyroby gotowe dla potrzeb kolejnictwa, jak śruby, podkładowe, nakrętki itp. Specjalnością tego oddziału były artykuły do mocowania szyn kolejowych oraz osie do wozów konnych. Zakład zatrudniał na początku XX w. średnio 600 pracowników. Roczna produkcja wynosiła 12 tys. ton żelaza o wartości 2771 tys. marek⁸².

Z dniem 1 lipca 1907 r. Huta „Nadzieja” w Kuźni Raciborskiej należąca do A. M. Schoenawy została przejęta przez firmę W. Hagenscheidt, mającą swoją siedzibę w Raciborzu. Majątek Huty „Nadzieja” oszacowano wówczas na sumę 160 tys. marek, co stanowiło 17% wartości majątku trwałego firmy W. Hagenscheidt⁸³.

W okresie międzywojennym firma W. Hagenscheidt zaczęła produkować obrabiarki dla potrzeb kolejnictwa. Filia Huty „Nadzieja” w Kuźni Raciborskiej wykonywała potrzebne modele oraz odlewy żeliwne. Te ostatnie wysyłano do zakładu macierzystego w Raciborzu, w którym odbywała się obróbka mechaniczna odlewów oraz montaż obrabiarek. Filia w Kuźni Raciborskiej została w okresie II wojny światowej częściowo

⁸⁰ Tanzer, op. cit.

⁸¹ J. Rajman, *Uprzemysłowienie a przemiany ludnościowo-osadnicze województwa opolskiego*, Katowice 1965, s. 26.

⁸² „Jahrbuch für den Oberbergamtsbezirk” 1931, (Breslau), s. 290.

⁸³ Ibid.

rozbudowana i na jej gruncie powstała w 1946 r. Fabryka Obrabiarek „Rafamet” w Kuźni Raciborskiej, kontynuując produkcję obrabiarek dla potrzeb kolejnictwa. W Polsce Ludowej, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, podjęto szeroką rozbudowę fabryki. Powstała nowa hala montażowa oraz nowa odlewnia żeliwa, a także — pod koniec lat sześćdziesiątych — wydział obróbki zgrubnej oraz hala obróbki lekkiej. Obecnie w fabryce pracuje się nad dalszym unowocześnianiem wyrobów. Są one prawie w dziewięćdziesięciu procentach wysyłane na eksport, a fabryka utrzymuje kontakty handlowe z ponad pięćdziesięcioma krajami świata.

JAN KALEMBA

MINING, STEEL AND METAL PRODUCTION IN DUCHY OF RACIBÓRZ IN THE XIX TH CENTURY

The majority of castle and Cistercian monastery properties were forests with bog iron stone. Moreover, the lands of Sośnicowice castle property included to Duchy of Racibórz in the first half of the XIXth century, were rich in iron loam. The land was also rich in water resources. These riches — wood, iron ore and water, together with cheap labour of villeins were used by the owners of these vast areas to production of iron. Ironworks based on charcoal developed here enabling the liege lords to sell masses of wood and use villeins' labour more effectively. Therefore it became more and more important at the turn of the XVIth and XVIIth centuries. After the unification of the secularized Cistercian monastery's land in Rudy (1810) with the Racibórz castle properties and Sośnicowice castle property bought in 1833, Duke of Racibórz became one of the greatest potentates of metallurgy based on charcoal in Upper Silesia.

Iron metallurgy based on a new technological fuel — metallurgical coke, had been introduced in Upper Silesia from the very beginning of the XIXth century. The abolition of villein service and introduction of a new technology of iron production caused the fact that already at the turn of the first half of the XIXth century the feudal metallurgy of Duke of Racibórz was not able to compete with metallurgy based on new technologies. The first kind of production was gradually liquidated. The metallurgical traditions were continued only in Kuźnia Raciborska. In the nineteenth century the feudal metallurgy of Duke of Racibórz was not able to compete with the one which had a railway connection and ironworks „Nadzieja” based on the new technology in the middle of the XIXth century. Ironworks „Nadzieja” was a predecessor of the present Machine Plant „Rafamet”.

JAN KALEMBA

DIE BERGBAU- HÜTTEN- UND METALLPRODUKTION IM HERZOGTUM RACIBÓRZ IM XIX. JAHRHUNDERT

Die entscheidende Mehrheit der Gebiete, wie auch der Schloss- und Zisterziensersklostergüter in Racibórz bildeten Wälder, in denen die Raseneisenerze lagerten. Ausser dem die Gelände des Schlossbesitzums von Sośnicowice, welches

in der ersten Hälfte des XIX. Jh. ins Herzogtum Racibórz eingegliedert wurde, waren an Eisenletten reich. Dieses Gebiet war auch an riesengrosse Wasservorräte reich. Diese Schätze — Wälder, Eisenerze und Wasservorräte, zur denen im Laufe der Jahre die billige Arbeitskraft der Fronsbauer dazukam — wurden durch die Besitzer der riesengrossen gebieten zur Eisenproduktion ausgenutzt. Es entwickelte sich hier nämlich die Eisenhüttenkunde, die auf der Holzkohle gestützt war.

Ab Anfang des XIX. Jh. begann man in Oberschlesien die Eisenhüttenkunde, die auf den neuen technologischen Bronnstoff gestützt — dem Koks ingangsetzen. Das Herabschaffen der Fron einerseits und die Einführung der neuen Eisenproduktion an der Wende der ersten Hälfte des XIX. Jh. die Feudalhüttenkunde des Herzogs von Racibórz nicht die Konkurrenz mit der Eisenhüttenkunde auf der neuen Technik gestützt angehalten hat. Es fang ein Prozess der gänzlichen Auflösung des ersten. Die Hütten-Metalltraditionen wurden nur in Kuźnia Raciborska fortgesetzt, die am Ende der ersten Hälfte des XIX. Jh. die Eisenbahnverbindung bekam und wo die Hütte „Nadzieja“ entstand, die in der Eisenproduktion schon die neue Technik verwandt. Die Hütte „Nadzieja“ wurde die Vorgängerin der gegenwärtigen Werkzeugmaschinenfabrik „Rafamet“.

ЯН КАЛЕМБА

ГОРНОДОБЫВАЮЩАЯ И МЕТАЛЛУРГИЧЕСКАЯ ПРОДУКЦИЯ В РАЦИБУЖСКОМ КНЯЖЕСТВЕ В XIX ВЕКЕ

Подавляющее большинство владений, принадлежащих как замку, так и монастырю цистерианцев в г. Рацибуж, составляли леса, в которых залежала дерновая руда железа. Кроме того территория замкового имения в м. Сосьницовице, включенного в I пол. XIX в. в состав Рацибужского княжества, была богата железистой глиной. На этой территории находились также огромные водные ресурсы. Эти богатства: леса, железная руда и водные ресурсы, к которым с течением времени стала прибывать дешевая рабочая сила крепостных крестьян — были использованы владельцами огромных территорий для производства железа. Развивалась здесь черная металлургия, опиравшаяся на древесный уголь. Черная металлургия открыла перед Эфеодалами возможность обратить в деньги огромное количество древесины; все эффективнее использовался труд крепостных крестьян. Позому на рубеже XVI и XVII веков она получала все большее значение. После присоединения территорий, принадлежавших секуляризованному монастырю цистерианцев в м. Руды (1810 г.) к рацибужским замковым владениям, и присоединения к ним приобретенного в 1833 г. замкового имения в м. Сосьницовице рацибужский князь стал одним из самых великих в Верхней Силезии магнатов черной металлургии, основанной на древесном угле.

С начала XIX в. стала развиваться в Верхней Силезии черная металлургия, основанная на новом технологическом топливе — коксе. Раскрепощение крестьян, с одной стороны, и введение новой техники производства железа, с другой стороны, — это причины того, что уже на рубеже I пол. XIX века

феолаьная черная металлургия рацибужского князя не выдержала конкуренции с черной металлургией, основанной на новой технике. Начался процесс полной ликвидации первой из них. Металлургические традиции продолжались лишь в м. Кузня-Рациборска, которая в конце I пол. XIX века получила железно-дорожное сообщение и где построили металлургический завод „Надзєя” („Надежда”), в котором для производства железа стали применять новую технику. Завод „Надзєя” стал предшественником сегодняшнего станкостроительного завода „Раламет”.

GENEZA POLSKIEGO SĄDOWNICTWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU (1920 - 1922)

WSTĘP

Zgodnie z postanowieniami ustawy konstytucyjnej z 15 VII 1920 r., zawierającej statut organiczny dla województwa śląskiego, złożonego z obszarów Śląska Cieszyńskiego i Górnego Śląska przyznanych Polsce, miało być utworzone województwo śląskie z rozległą autonomią¹. Chęć wyodrębnienia tego obszaru w możliwie szerokim zakresie ujawniała się także w odniesieniu do wymiaru sprawiedliwości. Zadecydowały o tym postanowienia części piątej ustawy pt. *Sądy*. Z art. 36 wynikało, że minister sprawiedliwości jest zobowiązany, w porozumieniu z Radą Wojewódzką, utworzyć sąd apelacyjny, oznaczyć jego siedzibę oraz wprowadzić niezbędne zmiany w niemieckiej ustawie o ustroju sądów i austriackiej o organizacji sądów „celem zupełnego odłączenia sądów od Niemiec i przystosowania ich ustroju do ustroju obowiązującego w Rzeczypospolitej Polskiej”². Już jednak po kilku miesiącach okazało się, że zapis art. 36 był niefortunny, gdyż pełnomocnictwo udzielone ministrowi sprawiedliwości nie obejmowało zmian w ustroju adwokatury i notariatu (jedynie sądownictwa) oraz zabrakło oznaczenia czasu, w którym minister miał nadzwyczajne uprawnienia wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Mankamenty te zostały usunięte przez Sejm Ustawodawczy 18 X 1921 r. dzięki nowelizacji statutu organicznego (na wniosek ministra sprawiedliwości)³.

¹ Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej (dalej: DzURP) 1920, nr 73, poz. 497.

² Ibid.

³ Ustęp 1 art. 36 statutu organicznego otrzymał wówczas brzmienie (wszystkie cytaty zamieszczone w artykule są przytoczone w oryginalnej wersji językowej): „Minister Sprawiedliwości w porozumieniu z Radą Wojewódzką utworzy sąd apelacyjny dla Województwa Śląskiego, oznaczy jego siedzibę i wprowadzi rozporządzeniami nieodzowne zmiany w ustroju sądownictwa, adwokatury i notariatu oraz w ustawach postępowania sądowego. To upoważnienie Ministra Sprawiedliwości ustaje po upływie sześciu miesięcy od dnia objęcia władzy na Górnym Śląsku przez Rzeczypospolitą Polską. Wydane przez Ministra Sprawiedliwości rozporządzenia z mocą ustaw będą bezzwłocznie przedstawione Sejmowi Rzeczypospolitej, który może je zmienić lub uchylić”. (DzURP 1921, nr 85, poz. 608).

Pozostał jednak problem najistotniejszy: celowości wyodrębnienia ziem Śląska Cieszyńskiego i Górnego w jeden wspólny obwód sądu apelacyjnego. Ambicji takich można było się oczywiście spodziewać po stronie czynników lokalnych (mających w przyszłości swoją reprezentację w Sejmie Śląskim i Radzie Wojewódzkiej), natomiast od Ministerstwa Sprawiedliwości oczekiwać należało kierowania się przesłankami racjonalnymi przy kreowaniu nowego sądu apelacyjnego. W świetle zapisu ustępu 1 art. 36 ministerstwo zostało praktycznie pozbawione możliwości zrezygnowania z utworzenia sądu apelacyjnego, nawet przy skrajnie niekorzystnych rozstrzygnięciach granicznych na Śląsku Cieszyńskim i Górnym Śląsku. Ustęp 2 tego artykułu przesądzał tę kwestię:

„O ile ustawa państwowa nic innego nie przepisze przysługują: 1) Sądowi apelacyjnemu, oznaczonemu w ust. 1, kompetencje sądu apelacyjnego we Wrocławiu i sądu kameralnego w Berlinie w stosunku do ziem z Śląska Pruskiego oraz sądu apelacyjnego w Krakowie i w Bernie⁴ w stosunku do ziem z Śląska Cieszyńskiego; 2) Sądowi Najwyższemu w Warszawie atrybucje Sądu Rzeszy Niemieckiej w Lipsku, jako instancji rewizyjnej i zażaleniowej, z wyjątkiem spraw o przestępstwa, których akt oskarżenia nie kwalifikuje jako zbrodnie. W sprawach tych będzie sąd apelacyjny, oznaczony w ustępie 1-szym, właściwą instancją do rozstrzygania zażaleń oraz rewizyj, wniesionych przeciwko uchwałom sądów okręgowych, względnie wyrokom, wydanym przez nie jako sądów pierwszej instancji; 3) Sądowi Najwyższemu w Warszawie atrybucje Sądu Najwyższego w Wiedniu w stosunku do ziem Śląska Cieszyńskiego”⁵.

Decyzja o utworzeniu sądu apelacyjnego dla województwa śląskiego nie opierała się na dokładnie skalkulowanych i ocenionych potrzebach wymiaru sprawiedliwości, bowiem Ministerstwo Sprawiedliwości nie dysponowało w pierwszej połowie lipca 1920 r. niezbędnymi danymi gdyż:

1. Decyzja o podziale Śląska Cieszyńskiego zapadła dopiero 28 VII tego roku. Strona polska mogła liczyć tu najwyżej na otrzymanie około 1800 km² z około 350 tys. ludności. Obszar ten był już do końca 1918 r. związany instancyjnie, a po części również administracyjnie, z Wyższym Sądem Krajowym w Krakowie. Na Śląsku Cieszyńskim (całym) istniał jeden sąd obwodowy (okręgowy) z siedzibą w Cieszynie i 6 sądów po-

⁴ Powołanie sądu w Brnie wynikało ze skomplikowanej sytuacji prawnej na Śląsku Cieszyńskim. Na ziemię administrowane przez Polaków rozciągała się zwierzchność Sądu Apelacyjnego w Krakowie, natomiast na obszary zarządzane przez Czechów Wyższego Sądu Krajowego w Brnie. Wobec tego, że liczono na korzystną decyzję podziałową wymieniono również ten sąd (Polacy żądali części obszarów administrowanych przez Czechów od lutego 1919 r. — a więc podległych sądowi w Brnie); por. B. Cybulski, *Sądownictwo Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1920*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1982, nr 642, Prawo 110.

⁵ DzURP 1920, nr 73, poz. 497.

wiatowych. Polacy mogli liczyć na przejęcie siedziby sądu obwodowego i na siedziby najwyżej 4 sądów powiatowych. Na Śląsku Cieszyńskim obowiązywał austriacki porządek prawny, należało zatem włączyć ten obszar do obwodu Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

2. Na Górnym Śląsku trwały dopiero przygotowania do plebiscytu, i trudno było przewidzieć, jaka część obszaru plebiscytowego (bliżej o tym w dalszej części opracowania) znajdzie się w granicach państwa polskiego. Przy niekorzystnej decyzji przyznane terytorium mogło stanowić podstawę do utworzenia jednego — niewielkiego — sądu okręgowego. Optymistyczne — ale realne — prognozy przewidywały otrzymanie obszaru odpowiadającego jednemu dużemu lub dwom małym sądom okręgowym⁶. Licząc się z tymi prognozami, należało raczej rozpatrzyć możliwość przyłączenia terenów górnośląskich do obwodu Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. Chodziło bowiem o ten sam system prawny i jednakową strukturę organizacyjną wymiaru sprawiedliwości (oba te obszary administrowane były dotychczas przez pruskie Ministerstwo Sprawiedliwości). Nie istniała także szansa otrzymania po Niemczech siedziby sądu apelacyjnego, gdyż dla Górnego Śląska takim sądem był Wyższy Sąd Krajowy we Wrocławiu (położony poza obszarem plebiscytowym). Polacy mieli natomiast poważne obawy, czy otrzymają miejscowości stanowiące siedziby sądów okręgowych (liczyli na Bytom i Gliwice), co umożliwiłoby im utworzenie dwóch sądów okręgowych⁷.

Wprawdzie nadal niewiele wiadomo o genezie statutu organicznego⁸, jednak wiele wskazuje na to, że Ministerstwo Sprawiedliwości nie miało pełnych możliwości wpłynięcia na treść części piątej (art. 35 do 39) statutu. Rada Ministrów rozpatrywała bowiem w dniach 5 i 6 VII 1920 r. „projekt statutu organizacyjnego Śląska opracowany przez Komisariat plebiscytowy polski w Bytomiu przy udziale posła D-ra Józefa Buzka, a złożony w Sejmie”. Ministrowie mogli jedynie złożyć swoje uwagi na ręce podsekretarza stanu dra Wróblewskiego, który miał w imieniu rządu zająć stanowisko w Sejmie⁹. W trakcie 164 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego miała miejsce dyskusja nad projektem statutu organicznego dla Górnego Śląska i wówczas okazało się, że podsekretarz stanu Wróblewski w imieniu rządu poparł w całej rozciągłości projekt, a jedynie posłowie Zygmunt Seyda i Andrzej Kędzior w swoich wy-

⁶ E. Długajczyk, *Górny Śląsk po powstaniach i plebiscycie*, Katowice 1977, s. 70 i nast.; *Encyklopedia powstań śląskich*, Opole 1982, s. 152, 274.

⁷ Ibid.

⁸ Por. J. Ciągwa, *Wpływ centralnych organów Drugiej Rzeczypospolitej na ustawodawstwo śląskie w latach 1922–1939*, Katowice 1979, s. 26.

⁹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN Warszawa), zespół: Protokoły posiedzeń Rady Ministrów (dalej: Protokoły RM), t. 11, k. 34.

stąpieniach wnieśli konstruktywne propozycje. Seyda zaproponował mianowicie zmiany redakcyjne w art. 36, przez co zmniejszył ilość występujących w nim nieścisłości, a Kędzior zwrócił uwagę na to, że inne ziemie Rzeczypospolitej nie mają takich statutów i upomniał się o utworzenie reprezentacji wojewódzkich¹⁰. Dla nas istotne znaczenie ma fakt, że przedstawiciel rządu nie zaproponował żadnych zmian i że Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej (Seyda był w nim podsekretarzem stanu) nie było włączone do prac przygotowawczych. Nie brał więc w nich udziału i Departament Sprawiedliwości tego ministerstwa — jedyny w tym czasie organ kompetentny do wypowiedzania się o pruskim wymiarze sprawiedliwości.

Jak z powyższego wynika Ministerstwu Sprawiedliwości pozostawało jedynie wykonywanie postanowień statutu organicznego bez wcześniejszego udziału w jego tworzeniu. Artykuł 37 ustalał, że ministrowi sprawiedliwości przysługuje nadzór nad sądami, a w art. 38 stwierdzono, że mianowanie urzędników wymiaru sprawiedliwości dokonywane jest na ogólnie obowiązujących w Rzeczypospolitej zasadach, z tym, że w ciągu pierwszych pięciu lat po wysłuchaniu wojewody. Artykuł 39 dotyczył sądownictwa administracyjnego¹¹.

W niniejszym opracowaniu przedstawione będą poczynania władz polskich zmierzające do uruchomienia sądownictwa w górnośląskiej części województwa śląskiego¹². Wobec tego, że punktem wyjścia analiz polskich był pruski wymiar sprawiedliwości na interesującym nas obszarze, przedstawienie go jest niezbędne dla rozumienia poczynania polskich z lat 1920—1922.

STRUKTURA NIEMIECKIEGO SĄDOWNICTWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ

Obszar pruskiej prowincji śląskiej (Provinz Schlesien) stanowił zarazem obwód Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu (Oberlandesgericht in Breslau). W końcu I wojny światowej był to obwód obejmujący największą liczbę ludności (5 228 510)¹³ oraz dysponujący najbardziej rozbudowaną siecią sądów okręgowych (Landgerichten) i powiatowych (Amtsgerichten) w Prusach. Sądowi wrocławskiemu podlegało bo-

¹⁰ Monitor Polski 1920, nr 158.

¹¹ DzURP 1920, nr 73, poz. 497.

¹² Zagadnienia związane z tworzeniem sądownictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim zob. Cybulski, *Sądownictwo Śląska Cieszyńskiego...*

¹³ *Handbuch über den Königlich Preussischen Hof und Stadt für das Jahr 1918*, Berlin 1918, s. 465.

wiem 14 sądów okręgowych i 131 powiatowych, gdy największe z pozostałych 14 pruskich wyższych sądów krajowych miały tylko po 8 sądów okręgowych (Celle, Hamm, Königsberg i Naumburg); drugie miejsce pod względem liczby sądów powiatowych zajmował Wyższy Sąd Krajowy w Naumburgu ze 111 sądami)¹⁴.

W czerwcu 1919 r. podpisano traktat wersalski i stało się oczywiste, że prowincji śląskiej grożą poważne straty terytorialne z powodu przewidzianego plebiscytu na Górnym Śląsku. Landtag pruski, próbując zachęcić ludność tego obszaru do głosowania za Niemcami, wydał 14 października ustawę o utworzeniu prowincji Górny Śląsk (przez wyodrębnienie z dawnej prowincji śląskiej rejencji opolskiej)¹⁵. Podział prowincji śląskiej na Dolny Śląsk (Provinz Niederschlesien) i Górny Śląsk (Provinz Oberschlesien) nie pociągnął jednak za sobą utworzenia wyższego sądu krajowego dla nowej prowincji (Górny Śląsk był wówczas jedyną prowincją pruską pozbawioną „własnego” sądu wyższego); omawiana ustawa nie zmieniała bowiem organizacji wymiaru sprawiedliwości. Nadal więc sądy okręgowe położone na obszarze prowincji Górny Śląsk podlegały Wyższemu Sądowi Krajowemu we Wrocławiu.

Niemcy, tworząc prowincję Górny Śląsk, zdawali sobie sprawę, że jej żywot nie jest pewny, gdyż art. 88 traktatu wersalskiego ustalił tzw. obszar plebiscytowy obejmujący 11 008 km²¹⁶. W jego skład weszła ogromna większość prowincji górnośląskiej¹⁷ i 13 gmin powiatu namysłowskiego z prowincji dolnośląskiej. To prawdopodobnie przesądziło o wstrzymaniu się z tworzeniem odrębnego wyższego sądu krajowego dla tej nowej prowincji.

W skład obszaru plebiscytowego wchodziły w całości obwody sądów okręgowych w Opolu, Raciborzu, Gliwicach i Bytomiu oraz niewielka część obwodu Sądu Okręgowego w Oleśnicy (część obwodu Sądu Powiatowego w Namysłowie) i Nysie (części obwodów sądów powiatowych w Korfantowie i Głogówku). Dla strony polskiej istotne znaczenie praktyczne (w walce plebiscytowej i przygotowaniach do tworzenia polskiej administracji) miał obszar administrowany przez sądy okręgowe w Opolu, Raciborzu, Gliwicach i Bytomiu, gdyż tylko tu Polacy mieli realne szanse odnieść zwycięstwo w plebiscycie. Na strukturę, zasady organizacji i sytuację kadrową tych właśnie sądów okręgowych zwracali też

¹⁴ Ibid.

¹⁵ Preussische Gesetzsammlung 1919, s. 169; tekst ustawy opublikowany został — z komentarzem — w pracy F. Hawranka, *Polityka Centrum w kwestii górnośląskiej po I wojnie światowej*, Opole 1973, s. 44 i nast.

¹⁶ *Encyklopedia powstań śląskich...*, s. 152, 153.

¹⁷ Cała prowincja miała 12 946 km² powierzchni; *Handbuch über den Preussischen Staat für das Jahr 1922*, Berlin 1922, s. 9.

baczną uwagę delegaci Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie, rezydujący od końca 1920 r. w Bytomiu (następnie w Katowicach). Ponieważ Polska uzyskała część obwodów wszystkich czterech sądów okręgowych, przeto należy poświęcić im więcej uwagi.

Najwięcej potencjalnych podsądnych mieszkało w obwodzie Sądu Okręgowego w Bytomiu — według stanu na koniec 1921 r. prawie 692 tys. osób¹⁸. Obwód tego sądu obejmował miasto i powiat Bytom i Katowice, powiat miejski Królewska Huta, powiat Tarnowskie Góry i części powiatów Pszczyna i Toszek (Tost-Gleiwitz). Administracyjnie i instancyjnie podlegało temu sądowi 5 sądów powiatowych: w Bytomiu, Katowicach, Mysłowicach, Królewskiej Hucie i Tarnowskich Górach. W końcu 1921 r. w Sądzie Okręgowym w Bytomiu zatrudniony był prezydent sądu, 6 dyrektorów, 26 sędziów oraz 12 prokuratorów. Przy sądzie tym istniała Izba Handlowa składająca się z 6 handlowych radców sądowych i 6 sędziów handlowych. W podległych sądach powiatowych pracowało łącznie 59 sędziów.

Drugim, co do liczby osób podległych sądowo, był Sąd Okręgowy w Raciborzu (w końcu 1921 r. ponad 415 tys. osób). Jego obwód obejmował: miasto i powiat Racibórz, powiaty kozielski, głubczycki, rybnicki oraz część powiatu pszczyńskiego. Działało tu 9 sądów powiatowych: w Baborowie, Pawłowiczkach, Koźlu, Kietrzu, Głubczycach, Wodzisławiu, Raciborzu, Rybniku i Żorach. W końcu 1921 r. w Sądzie Okręgowym w Raciborzu zatrudniano: prezydenta sądu, 3 dyrektorów, 12 sędziów i 6 prokuratorów. W podległych sądach powiatowych pracowało 37 sędziów.

Sąd Okręgowy w Gliwicach (w końcu 1921 r. podlegało mu około 400 tys. osób) obejmował: powiat miejski Gliwice, powiat zabrski i większość powiatów Pszczyna i Toszek. Działały tu następujące sądy powiatowe: w Gliwicach, Zabrze, Mikołowie, Pyskowicach, Pszczynie i Toszku. Przy Sądzie Okręgowym istniała Izba Handlowa, natomiast przy Sądzie Powiatowym w Pszczynie utworzono Izbę Karną Sądu Okręgowego. W końcu 1921 r. w Sądzie Okręgowym w Gliwicach obsadzonych było 19 etatów sędziowskich (prezydent sądu, 4 dyrektorów i 14 sędziów) oraz 7 prokuratorów. W podległych sądach powiatowych pracowało 36 sędziów.

Sąd Okręgowy w Opolu (podlegało mu około 383 tys. osób) obejmował: miasto i powiat Opole, powiaty: Strzelce Opolskie, Kluczbork, Lubliniec i Olesno oraz część powiatu prudnickiego. Na tym obszarze funkcjonowało aż 14 sądów powiatowych: w Dobrodzieniu, Pokoju, Wołczyńcu, Krapkowicach, Kluczborku, Kupie, Gorzowie Śląskim, Leśnicy, Lu-

¹⁸ Ibid., s. 280.

blińcu, Opolu, Byczynie, Oleśnie, Strzelcach Opolskich i Ujeździe. Działy w tym obwodzie także dwie izby karne Sądu Okręgowego (przy sądach powiatowych w Kluczborku i Lublińcu). Sąd Okręgowy w Opolu zatrudniał: prezydenta, 2 dyrektorów, 8 sędziów. Pracowało tu także 5 prokuratorów. W sądach powiatowych urzędowało 33 sędziów.

Na obszarze plebiscytowym znalazły się siedziby 4 sądów okręgowych i 35 sądów powiatowych (w omówionych obwodach sądowych 34 sądy powiatowe oraz Sąd Powiatowy w Głogówku z obwodu Sądu Okręgowego w Nysie). W 1921 r. zatrudnionych było tu 4 prezydentów sądów okręgowych, 15 dyrektorów i 60 sędziów sądów okręgowych. Przy sądach tych pełniło swoje obowiązki 40 prokuratorów. W sądach powiatowych pracowało 168 sędziów¹⁹. A więc na obszarze plebiscytowym pracowało 287 sędziów i prokuratorów, co wraz z 177 adwokatami (będącymi w większości wypadków jednocześnie notariuszami) dawało 464 prawników obsługujących wymiar sprawiedliwości (nie licząc osób z wykształceniem prawniczym pracujących w więziennictwie).

Obszar prowincji górnośląskiej był bardzo zróżnicowany gospodarczo, gdyż obok regionu południowo-wschodniego o silnie rozwiniętym przemyśle znaczne połacie prowincji miały charakter jednoznacznie rolniczy. Znalazło to wyraźne odbicie w strukturze wymiaru sprawiedliwości, szczególnie w wielkości sądów powiatowych. Na obszarach silnie uprzemysłowionych, a co za tym idzie wysoce zurbanizowanych, utworzono niewiele sądów powiatowych, ale za to zlokalizowanych w dużych miastach i obsadzono je licznymi sędziami. W obwodzie Sądu Okręgowego w Bytomiu było tylko 5 sądów powiatowych, ale przeciętna obsada wynosiła w nich 10,9 sędziego; w obwodzie gliwickim w 6 sądach powiatowych było przeciętnie po 6 sędziów, w raciborskim już tylko 4,1 sędziego. Najbardziej rozbudowana sieć sądów powiatowych w obwodzie opolskim dostosowana była do obsługi rolniczego obszaru. Sądy powiatowe zlokalizowano nawet w bardzo małych miejscowościach, a ich przeciętna obsada wynosiła tylko 2,1 sędziego. Przeciętny sąd powiatowy w obwodzie bytomskim był więc pięciokrotnie „większy” od sądu opolskiego. Władze niemieckie starannie pilnowały równomiernego rozmieszczenia sędziów w stosunku do liczby osób mieszkających w danym obwodzie sądowym. I tak jeden sędzia sądu powiatowego przypadał przeciętnie na 11 100 osób w obwodzie gliwickim, 11 200 w raciborskim, 11 600 w opolskim i 11 900 w bytomskim.

¹⁹ W zestawieniach tych uwzględniono sędziów działających przy Sądzie Powiatowym w Głogówku, nie uwzględniono natomiast tych sędziów, których sądy znalazły się poza obszarem plebiscytowym; por. informacje w: *Handbuch über den Preussischen...*, s. 280 - 287.

Wyżej przedstawione liczby prawników zaangażowanych w górnośląski wymiar sprawiedliwości dawały delegatom Ministerstwa Sprawiedliwości obraz potencjalnych potrzeb kadrowych w chwili przejmowania przyznanych obszarów przez państwo polskie.

DZIAŁALNOŚĆ DELEGATÓW MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI NA TERENIE GÓRNEGO ŚLĄSKA

Delegaci Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie i jego delegatura na Górnym Śląsku

Następstwem uchwalenia przez Sejm ustawy konstytucyjnej z 15 VII 1920 r. było przystąpienie do konkretnych działań, mających na celu przygotowanie warunków do realizacji zawartych w niej postanowień. W pracach tych zaangażowane było również Ministerstwo Sprawiedliwości, odpowiedzialne za zorganizowanie w przyszłym województwie śląskim polskiego wymiaru sprawiedliwości. Ministerstwo to znajdowało się w trudnej sytuacji, gdyż praktycznie uniemożliwiała ona bezpośrednie oddziaływanie na teren Górnego Śląska. Pierwszym powodem był statut obszaru plebiscytowego, na którym Polska nie mogła działać bezpośrednio; stąd poszczególne ministerstwa musiały poprzestać na kontakcie z Polskim Komisariatem Plebiscytowym (dalej: PKPleb.). Drugim poważnym utrudnieniem był brak w Warszawie fachowców z zakresu pruskiego systemu sądowego. Sprawami polskiego wymiaru sprawiedliwości na pozostałych ziemiach, odzyskanych od państwa niemieckiego, administrował bowiem Departament Sprawiedliwości Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej (dalej: DSMDP) uniezależniony — administracyjnie — od Ministerstwa Sprawiedliwości (dalej: MS) w Warszawie. Tak więc, aby rozpocząć prace organizatorskie na Górnym Śląsku należało pokonać obie trudności.

W tym celu w siedzibie MS doszło 27 IX 1920 r. do rozmów ministra sprawiedliwości Stanisława Nowodworskiego i wiceministra Jana Morawskiego z wiceministrem w Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej Zygmuntym Seydą i sędzią Sądu Apelacyjnego w Poznaniu Tadeuszem Starkiem²⁰. W ich trakcie ustalono, że: 1. przy PKPleb. należy ustanowić delegata MS, 2. będzie nim sędzia T. Stark, 3. DSMDP w Poznaniu będzie wspierał delegata w możliwie szerokim zakresie. Obecność wiceministra Seydy miała gwarantować MS, że władze poznańskie przejmą na siebie

²⁰ T. Pietrykowski, *Sądownictwo polskie na Śląsku 1922-1937*, Katowice 1939, s. 8.

znaczną część poczynąń niezbędnych do sprawnego zorganizowania wymiaru sprawiedliwości na Górnym Śląsku.

Do realizacji uzgodnień przyjętych w Warszawie przystąpiono bezwzględnie. Minister sprawiedliwości mianował T. Starka delegatem MS przy PKPleb. w Bytomiu, co umożliwiło Starkowi przybycie na Górny Śląsk już 13 X 1920 r.²¹ Pobyt delegata MS w Bytomiu miał zasadnicze znaczenie dla właściwego przebiegu przygotowań do przejmowania wymiaru sprawiedliwości. Mógł on na miejscu zaznajomić się ze specyfiką dotychczasowego (niemieckiego) wymiaru sprawiedliwości na obszarze mogącym w przyszłości należeć do Polski, poznawał możliwości kadrowe Górnoszlązaków, a co najważniejsze mógł bezpośrednio kontaktować się z miejscowymi przywódcami polskimi. Ta ostatnia możliwość zabezpieczała ministerstwo przed możliwymi sporami i starciami w chwili przejmowania przez Polskę administracji na Górnym Śląsku. Powołanie natomiast na to stanowisko (delegata) T. Starka zapewniało doskonały kontakt z DSMDP i z prezesem Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, od których pomocy miało zależeć w przyszłości tak dużo.

W końcu listopada 1920 r. do Bytomia skierowano podprokuratora przy Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy Jarosława Czarlińskiego. Miał on pomagać delegatowi przy organizowaniu polskiej prokuratury i więziennictwa²². W grudniu tego roku T. Stark poważnie zachorował i MS zmuszone zostało do mianowania nowego delegata. Został nim prezes Sądu Okręgowego w Lesznie Adam Ruszczyński. Po kilku tygodniach okazało się jednak, że jego nominacja miała charakter tymczasowy; w lutym 1921 r. Ruszczyńskiego odwołano, a mianowano dra Feliksa Bocheńskiego, prezesa Sądu Okręgowego w Cieszynie. Bocheński był delegatem MS aż do momentu przejścia Górnego Śląska przez Polskę²³.

Początkowo delegaci działali indywidualnie, starając się podolać zadaniom, jednak szybko okazało się, że rozmiary prac przygotowawczych wymagają utworzenia biura obsługującego coraz szersze agendy delegata MS. Zakres działania uległ znacznemu rozszerzeniu w 1921 r. — szczególnie po powstaniu Naczelnej Rady ludowej (dalej: NRL) w Bytomiu (później w Katowicach)²⁴. Przybycie na Górny Śląsk Jarosława Czarlińskiego oraz powrót do zdrowia Tadeusza Starka wiosną 1921 r.

²¹ Ibid.

²² Ibid., s. 25.

²³ Ibid., s. 8. Od listopada 1920 r. Bocheński był zastępcą komisarza rządowego na Śląsku Cieszyńskim i w 1921 r. łączył obie funkcje; por. B. Cybulski, *Komisarz rządowy i Tymczasowa Komisja Rządowa Śląska Cieszyńskiego (1920–1922)*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1982, nr 583, Prawo 103.

²⁴ Por. *Protokoły posiedzeń Naczelnej Rady Ludowej na Górnym Śląsku*, oprac. E. Długajczyk, Opole 1977.

spowodowały, że przy boku delegata MS dra Bocheńskiego działało z pełnym zaangażowaniem dwóch prawników, którzy stali się faktycznie współorganizatorami polskiego wymiaru sprawiedliwości na Górnym Śląsku. Razem z sześcioma osobami zatrudnionymi jako personel kancelaryjny²⁵ stworzyli oni „Delegaturę Ministerstwa Sprawiedliwości przy Naczelnej Radzie Ludowej dla Górnego Śląska”.

Współdziałanie delegatury z innymi instytucjami

Delegaci MS przybyli na Górny Śląsk w konkretnym celu, a mianowicie dla przygotowania warunków do przejęcia wymiaru sprawiedliwości przez Polskę i — co nie mniej istotne — uruchomienia tu polskiej administracji sądowej. Wykonanie tych zadań wymagało rozwinięcia szerokiej działalności i wejścia w ścisłe kontakty z wieloma instytucjami.

Delegat MS pierwsze kontakty nawiązał z PKPleb. w Bytomiu (przy którym był akredytowany), a następnie z NRL dla Górnego Śląska w Bytomiu. Wprawdzie PKPleb. zajęty był przede wszystkim walką polityczną i przygotowaniem do przeprowadzenia plebiscytu, jednak już wówczas delegat MS mógł nie tylko otrzymać szereg szczegółowych informacji o sytuacji na obszarze plebiscytowym, ale także obserwować codzienną działalność sądów niemieckich (przede wszystkim w samym Bytomiu, gdzie funkcjonował Sąd Okręgowy i Powiatowy) oraz poczynania sądów koalicyjnych. Bardzo istotne było nawiązanie bezpośredniego kontaktu delegatów z najbardziej wpływowymi na Górnym Śląsku działaczami. Część z nich brała czynny udział w pracach PKPleb., w powstaniach, a następnie w NRL, dzięki czemu istniały stałe związki przez cały okres przygotowań do przejęcia wymiaru sprawiedliwości²⁶.

Nowej jakości nabrały stosunki delegata MS z działaczami miejscowymi z chwilą utworzenia NRL²⁷. Ten nowy organ utworzony był bowiem z myślą o reprezentowaniu interesów ludności polskiej wobec władz koalicyjnych oraz rządu polskiego, a przede wszystkim w celu przygotowania polskiej administracji na przyznanych terenach. Ta ostatnia funkcja spowodowała ścisłe współdziałania z NRL wielu ministerstw w Warszawie²⁸. NRL była bezpośrednio zainteresowana wszelkimi po-

²⁵ Zatrudniano: naczelnika Wydziału Rachunkowego Zygmunta Żniniewicza, starszego sekretarza Jakuba Dziadzka, 1 sekretarza i 3 kancelistki; *Pięciolecie sądownictwa polskiego na Śląsku 1922 - 1927*, Katowice 1927.

²⁶ W. Borth, *Naczelna Rada Ludowa na Górnym Śląsku 1921 - 1922*, Opole 1980, s. 118, 119.

²⁷ *Protokoły posiedzeń Naczelnej Rady Ludowej...*, s. 10 i nast.

²⁸ Por. Długajczyk, op. cit., s. 139.

czynaniami zmierzającymi do tworzenia w przyszłym województwie śląskim organów administracyjnych, gdyż uważała siebie za władzę upoważnioną do obrony postanowień statutu organicznego z 15 VII 1920 r. Nic też dziwnego, że delegat MS wielokrotnie gościł na obradach NRL i referował postęp przygotowań do przejścia wymiaru sprawiedliwości. NRL poprzez delegata przekazywała MS swoje uwagi i życzenia, działając w praktyce w ramach uprawnień przysługujących z art. 36 ustęp 1 statutu organicznego Radzie Wojewódzkiej²⁹. Dla MS przekonanie członków NRL, że występują „jako ta władza, która ma po oddaniu Śląska Górnego Rzeczypospolitej Polskiej przemienić się w Tymczasową Radę Wojewódzką”³⁰ było znacznym ułatwieniem, gdyż dzięki temu już przed utworzeniem władz wojewódzkich można było spełnić wymóg art. 36 ustęp 1 statutu organicznego.

W kontaktach z NRL delegat MS (dr F. Bocheński) mógł uzyskać akceptację dla przyszłych decyzji ministra sprawiedliwości. Było to szczególnie istotne przy pracach nad rozporządzeniami ministra zmieniającymi dotychczasowe ustawy niemieckie, gdyż te akty normatywne musiały być ogłoszone w chwili przejmowania przez Polskę przyznanych ziem Górnego Śląska, a wymagana art. 36 konsultacja z Radą Wojewódzką byłaby praktycznie niemożliwa, jako że można ją było utworzyć dopiero po przejściu Górnego Śląska. Tak więc już 1 V 1922 r. Bocheński zapoznał NRL z projektami rozporządzeń, które wyda minister sprawiedliwości „w porozumieniu z Tymczasową Radą Wojewódzką”³¹. Zaznaczyć jednak należy, że projekty te już wcześniej delegat przekazał komisji ustawodawczej NRL, która po zapoznaniu się z nimi opiniowała je pozytywnie.

Wyżej wspomniane instytucje (PKPleb. i NRL) nie mogły jednak przyjść delegatom z wydatniejszą pomocą w sferze działań organizatorskich. Tu potrzebna była fachowa pomoc prawników i urzędów wyposażonych w szerokie kompetencje administracyjne. Delegatura MS znalazła wsparcie przede wszystkim DSMDP (przekształconego jesienią 1921 r. w Departament Ziem Zachodnich Ministerstwa Sprawiedliwości — dalej: DZZMS). Natomiast MS koordynowało poczynania w skali całego kraju. Specjalne miejsce w tych powiązaniach zajmował od początku 1921 r. Sąd Okręgowy w Cieszynie z uwagi na jego przyszłe podporządkowanie sądowi apelacyjnemu województwa śląskiego i osobę prezesa (Bocheńskiego) będącego równocześnie delegatem MS.

²⁹ Por. posiedzenia z 19 XII 1921 oraz 10 IV, 1 i 19 V 1922 r.; *Protokoły posiedzeń Naczelnej Rady Ludowej*..., s. 100, 155, 173, 182.

³⁰ Ibid., s. 100.

³¹ Ibid., s. 173.

Już w czasie spotkania ministra sprawiedliwości S. Nowodworskiego z Z. Seydą i T. Starkiem (27 IX 1920 r.) ustalono, że DSMDP będzie ściśle współpracował z delegatem MS. W trakcie bardzo ścisłej współpracy dwóch pierwszych delegatów (Starka i Ruszczyńskiego) z DSMDP (oba podlegali mu służbowo: pierwszy jako sędzia Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, a drugi jako prezes Sądu Okręgowego w Lesznie) dokonano podziału zadań między DSMDP oraz Delegaturę Ministerstwa Sprawiedliwości przy NRL. I tak, DSMDP zobowiązał się do:

- przeszkolenia sędziów i prokuratorów,
- zorganizowania kursów dla kandydatów na urzędników sądowych,
- przekazania części urzędników sądowych z Wielkopolski na Górny Śląsk,
- współdziałania przy pracach nad projektami rozporządzeń ministra sprawiedliwości zmieniających ustawodawstwo niemieckie,
- współpracy przy ustalaniu obsady urzędów wymiaru sprawiedliwości na Górnym Śląsku³².

MS w Warszawie oprócz oczywistego nadzorowania i kontrolowania akcji przygotowawczej, prowadzonej przez własnego delegata, przejęło na siebie czynności zmierzające do zapewnienia kadr przyszłej apelacji śląskiej, a to przez przenoszenie sędziów i prokuratorów z apelacji krakowskiej i lwowskiej na Górny Śląsk. Wobec tego, że prawnicy ci musieli przejść przeszkolenie w sądach wielkopolskich, ministerstwo stało się koordynatorem działań prezesów sądów apelacyjnych w Krakowie i Lwowie, DSMDP w Poznaniu i swego delegata w Bytomiu (następnie w Katowicach). Współpraca MS z DSMDP odbywała się za pośrednictwem delegata ustanowionego przy tym departamencie. Sytuacja stała się mniej złożona z chwilą przejęcia wymiaru sprawiedliwości w byłym zaborze pruskim bezpośrednio przez MS i utworzenie DZZMS.

Znacznej pomocy w tworzeniu wymiaru sprawiedliwości na terenie województwa śląskiego udzielał także Sąd Okręgowy w Cieszynie. Miał on wejść w skład obwodu nowego sądu apelacyjnego i z tej racji był bezpośrednio zainteresowany w sprawnym przebiegu przygotowań do utworzenia tego sądu. Prezes sądu cieszyńskiego, delegat MS Bocheński, dołożył wielu starań, aby pomoc ze Śląska Cieszyńskiego była rzeczywiście maksymalna. Wyraziła się ona w przekazaniu części sędziów na Górny Śląsk oraz w prowadzeniu akcji naboru kandydatów na urzędników sądowych, podprokuratorów i sędziów pokoju spośród mieszkańców Śląska Cieszyńskiego.

³² B. Cybulski, *Pomoc Małopolski i Wielkopolski w tworzeniu apelacji śląskiej (1920 - 1922)*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1986, nr 823, Prawo 137.

Współpraca delegatów MS z wyżej omówionymi organami doprowadziła do precyzyjnego podziału zadań, w rezultacie którego delegaturze przypadło w udziale (oprócz oczywistej koordynacji poczynąń innych organów i uzgadniania ich z czynnikami lokalnymi):

- dokładne rozeznanie możliwości kadrowych wśród Górnoślązaków,
- wytypowanie i kierowanie kandydatów na urzędników sądowych do Poznania w celu ich wykształcenia,
- szkolenie na Górnym Śląsku części personelu sądowego,
- szkolenie kandydatów na podprokuratorów i personelu więziennego,
- wytypowanie i szkolenie kandydatów na sędziów pokoju,
- analiza potrzeb regionu w zakresie struktury wymiaru sprawiedliwości i przedstawianie MS wniosków w sprawie powołania sądów i ich siedzib³³.

O tym, że współpraca tak wielu organów wciągniętych w akcję organizowania polskiego wymiaru sprawiedliwości na Górnym Śląsku przebiegała bardzo dobrze, świadczyło samo przejmowanie od Niemców przyznanych obiektów sądowych i więziennych oraz uruchamianie polskich organów wymiaru sprawiedliwości (o czym niżej).

Dokonania organizatorskie

Skoordynowany przez delegatów i MS wysiłek wymienionych wyżej organów doprowadził do pomyślnego przeprowadzenia wielu konkretnych działań zaspokajających potrzeby polskiego sądownictwa na Górnym Śląsku. Działań związanych z przygotowaniem nowych aktów normatywnych, mających obowiązywać w polskiej części Śląska, nie omówiono w tym opracowaniu. Zostaną tu natomiast przedstawione poczynania mające zapewnić kadry apelacji śląskiej, prace związane z przygotowaniem siedzib dla sądów tego obwodu oraz samo przejmowanie od Niemców obiektów sądowych.

1. KADRY

Już w chwili podjęcia działalności przez pierwszego delegata MS — T. Starka — w październiku 1920 r. kilka spraw wydawało się przesądzonych. Po pierwsze, że na obszarze plebiscytowym znajduje się bardzo mało Polaków mogących podjąć w przyszłości pracę w polskim sądownictwie. Główne przeszkody, to brak wykształcenia oraz słaba znajomość języka polskiego u wielu potencjalnych kandydatów. Górnoślą-

³³ Ibid.

zacy mogli być brani pod uwagę praktycznie przy obsadzaniu niższych stanowisk urzędniczych w sądach oraz w więziennictwie. Na pozyskanie sędziów spośród tutejszej ludności nie należało liczyć, kilkunastu bowiem adwokatów narodowości polskiej stanowiło wprawdzie potencjalny rezerwuuar, ale wiadomo było, że tylko niewielką ich część będzie można zatrudnić w sądownictwie. Istniał jeszcze problem niemieckich urzędników i sędziów, których można byłoby nakłonić do pozostania. Już jednak wtedy zapatrywano się na to sceptycznie, gdyż po pierwsze — dwa powstania spowodowały silne spolaryzowanie postaw Niemców i Polaków, a po drugie — prawnicy niemieccy wyraźnie manifestowali swoje przywiązanie do państwa niemieckiego. W tej sytuacji od początku przyjęto, że należy liczyć wyłącznie na polskie siły urzędnicze, a w tym przede wszystkim na akcję szkolenia odpowiednich kadr sądowych.

Nie oznaczało to jednak, że delegaci MS zrezygnowali z pozyskania niemieckich sędziów i urzędników sądowych do pracy w polskim wymiarze sprawiedliwości; odnosili się jednak do tego sceptycznie. Po ogłoszeniu decyzji Rady Ligi Narodów o podziale Górnego Śląska z 20 X 1921 r. delegat MS F. Bocheński powrócił do tej sprawy, licząc na to, że w sytuacji, gdy przesądzone zostało, którzy urzędnicy niemieccy muszą albo opuścić swoje dotychczasowe miejsca zamieszkania, albo przyjmując ofertę pracy w polskim wymiarze sprawiedliwości, apel może okazać się skuteczny. Na początku listopada polskie gazety górnośląskie ogłosiły obszernie anonsy pt. *Przejęcie sędziów i innych urzędników sądowych ze służby sądowej niemieckiej do służby sądowej polskiej w przyszłym Województwie Śląskim*³⁴. Do 15 XI 1921 r. chętni mogli wносить podania na ręce delegata MS; wyznaczył on dyżury, w czasie których miał udzielać informacji i przyjmować ustne zgłoszenia. Na zatrudnienie w polskiej administracji sądowej mieli szansę jedynie dotychczasowi urzędnicy niemieccy, którzy pochodzili z Górnego Śląska i władali językiem polskim „przynajmniej o tyle, aby ze stronami polskimi w polskim języku porozumieć się mogli”³⁵. Reflektującym zapewniapo pobory w wysokości nie mniejszej niż w służbie niemieckiej oraz pozwalano na wybór sądu, w którym chcieliby kontynuować zatrudnienie. Akcja powyższa nie dała poważniejszych rezultatów. Jak podała „Gazeta Robotnicza” jedynie trzech sędziów, pracujących w sądach niemieckich, zgłosiło akces do sądownictwa polskiego³⁶, natomiast delegat MS w wywiadzie opublikowanym 15 XII 1921 r. stwierdził, że czterech prawników „tutejszych”

³⁴ „Gazeta Robotnicza” nr 248, 1 XI 1921; „Dziennik Śląski” (wyd. w Bytomiu) nr 253, 3 XI 1921.

³⁵ Ibid.

³⁶ „Gazeta Robotnicza” nr 273, 2 XII 1921.

zgłosiło chęć pracy w Polsce³⁷. Próba ta miała jednak kilka dobrych stron. Wyjaśniała ostatecznie postawę niemieckich urzędników sądowych oraz świadczyła o dobrej woli strony polskiej, która, nie bacząc na nabrzmiałe konflikty stosunki, próbowała je w zakresie wymiaru sprawiedliwości pacyfikować³⁸.

a) Sędziowie. Przygotowanie kadr sędziowskich prowadzone było w Poznaniu. DSMDP w ścisłym współdziałaniu z prezesami sądów apelacyjnych w Poznaniu i Toruniu przeprowadził szkolenie sędziów z Małopolski i Śląska Cieszyńskiego, przeznaczonych na Górny Śląsk. Ustalenia w tej sprawie między DSMDP a MS zapadły na przełomie 1920 i 1921 r. Obie apelacje małopolskie miały przekazać kilkudziesięciu sędziów przeznaczonych na Górny Śląsk do Poznania w celu odbycia praktyki. W dniu 14 III 1921 r. pierwszych czterech sędziów zameldowało się w siedzibie DSMDP. W maju tego roku departament ten mógł już poinformować prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, że do pracy na Górnym Śląsku przeznaczono 56 sędziów i prokuratorów. Ogółem desygnowano z Małopolski i Śląska Cieszyńskiego co najmniej 73 sędziów i prokuratorów zatrudnionych w obu podległych mu apelacjach (poznani odbyli kilkumiesięczną praktykę (większość w okresie od kwietnia do września 1921 r.) w sądach poznańskich. Ostatecznie w czerwcu 1922 r. podjęło pracę na Górnym Śląsku 31 sędziów i prokuratorów z Małopolski (co najmniej 13 dalszych odbyło kurs w Poznaniu, a jednak nie zostało mianowanych sędziami bądź prokuratorami na Górnym Śląsku). Następnym ważnym przedsięwzięciem DSMDP było wytypowanie sędziów i prokuratorów zatrudnionych w obu podległych mu apelacjach (poznńskiej i toruńskiej) do przeniesienia na Górny Śląsk. Grupę pierwszych 7 sędziów wyznaczono już w grudniu 1920 r. (a więc w dwa miesiące po rozpoczęciu działalności przez delegata MS w Bytomiu). Departament otrzymał jednak zapewnienie MS, że w ich miejsce skierowani zostaną do Wielkopolski inni sędziowie z Małopolski³⁹. Ostatecznie z samej apelacji poznańskiej skierowano 20 sędziów i prokuratorów na Górny Śląsk, a z tej liczby 10 osób to sędziowie, którzy w 1920 r. przekazani zostali

³⁷ Ibid. nr 284, 15 XII 1921.

³⁸ Polska prasa na Górnym Śląsku donosiła wielokrotnie o zaangażowaniu niemieckich sędziów i urzędników sądowych w akcję antypolską i wręcz o czynnym udziale części z nich w bojówkach; np. „Dziennik Śląski” nr 27, 4 II 1921, informował:

„Donosiliśmy niedawno o odkryciu broni w gmachu sądu karnego w Bytomiu. Urzędnicy prokuratorji i sądu usiłują zrzucić winy na Polaków. Urzędnicy tego sądu i prokur. [...] oddawna zajmują się organizowaniem „stosstruplerów”. Dwaj z nich siedzą już za to pod kluczem w więzieniu w Koźlu. Są to sekretarz sądu w Bytomiu, były porucznik p. Rabelow i kandydat sądowy Tick.”

³⁹ Szczegółowo o tym problemie w: Cybulski, *Pomoc Małopolski...*

z Małopolski dla zasilenia kadr w byłej dzielnicy pruskiej, a obecnie przekazywani byli „dalej”. Z drugiej strony podkreślić należy, że skierowano na interesujący nas teren fachowców wysokiej klasy, gdyż w grupie tej znaleźli się: 1 sędzia sądu apelacyjnego, 2 dyrektorów sądów okręgowych, 6 sędziów sądów okręgowych i 9 sędziów sądów powiatowych. Jeżeli dodamy do tego działalność dwóch pierwszych delegatów MS pochodzących z Wielkopolski (Stark i Ruszczyński) oraz kilku sędziów przekazanych z apelacji toruńskiej, to działalność — w tym zakresie — DSMDP okazuje się bardzo owocna. Ostatecznie na Górnym Śląsku zatrudniono w czerwcu 1922 r. co najmniej 65 sędziów i prokuratorów, którzy zostali przeszkoleni bądź wytypowani przez DSMDP (co najmniej 31 z Małopolski, 20 z Wielkopolski, 7 ze Śląska Cieszyńskiego oraz 7 z apelacji toruńskiej)⁴⁰.

W ścisłym współdziałaniu DSMDP z delegatem MS zapadały decyzje odnoszące się do takich kwestii szczegółowych, jak przebieg kursu dla sędziów, ich urlopy oraz sposób wynagradzania w trakcie przebywania w Wielkopolsce (to ostatnie — w wymiarze finansowym — przejęło na siebie MS). Jesienią 1921 r. we współpracy z DZZMS delegat MS Bocheński oraz jego zastępca Stark ustalili przyszłe nominacje dla wytypowanych sędziów.

Jednym z praktycznych efektów współpracy delegatów MS z DSMDP było dokładne zapoznanie się ze sposobami zaspokajania potrzeb kadrowych stosowanymi w Wielkopolsce i na Pomorzu. Brak odpowiedniej liczby prawników działacze tamtejsi rozwiązyali przez powołanie sędziów pokoju, sędziów komisarycznych i podprokuratorów pomocniczych. Miał to być środek tymczasowy, gdyż — zdaniem większości sędziów zawodowych — zatrudnianie niewykwalifikowanych prawniczo osób bezpośrednio przy orzekaniu lub oskarżaniu jest z wielu powodów wadliwe. Mimo tych zastrzeżeń, MS na wniosek swoich delegatów na Górnym Śląsku zaakceptowało nie tylko sam fakt powołania sędziów pokoju i podprokuratorów pomocniczych na Górnym Śląsku, ale poszło jeszcze dalej i uznało za zasadne recypowanie rozwiązań przyjętych w obwodach sądów apelacyjnych w Poznaniu i Toruniu. Nic tedy dziwnego, że sędziowie pokoju i podprokuratorzy pomocniczy (a także sędziowie komisaryczni) mieli działać tu na zasadach bardzo podobnych do tych, na jakich pracowali ich koledzy na obszarach byłego zaboru pruskiego⁴¹.

⁴⁰ Porównując zachowane materiały archiwalne (por. Cybulski, *Pomoc Małopolski...*) z listą sędziów i prokuratorów mianowanych w czerwcu 1922 r. (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Sprawiedliwości — dalej: DzUrz.MS — 1922, nr 18) udało się ustalić uprzednie miejsce zatrudnienia 66, spośród 71, mianowanych.

⁴¹ B. Cybulski, *Wielkopolskie sądy pokoju w II Rzeczypospolitej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1988, nr 982, Prawo 161.

b) Sędziowie pokoju. W przeciwieństwie do zasad przyjętych przy szkoleniu sędziów zawodowych, sędziowie pokoju mieli być przygotowani do pełnienia swych zadań na obszarze Górnego Śląska. Oparto się bowiem na założeniu, że sędziami pokoju będą tylko Górnoszlązacy lub Cieszyńianie. Chodziło bowiem o osoby zajmujące się na co dzień pracą nie związaną z wymiarem sprawiedliwości, a będącą źródłem ich utrzymania. Funkcja sędziego pokoju była honorowa (zwrot kosztów podróży i diety) i nie można się było spodziewać, aby wytypowani obywatele zgodzili się na dłuższy pobyt poza Górnym Śląskiem. Innym ważnym powodem takiego rozwiązania było ocenianie możliwości kadrowych delegatury MS z punktu widzenia obsługi kursów dla sędziów pokoju. Uznano, że zadaniu temu mogą podołać prawnicy przebywający na Górnym Śląsku. Kursy nadzorował i większość zajęć prowadził prokurator Jarosław Czarliński. Szkolenie kandydatów na sędziów pokoju rozpoczęto już w 1920 r. w Bytomiu i następnie kontynuowano je w 1921 r. w Katowicach⁴².

Wymagania stawiane kandydatom jasno przedstawił Bocheński w ogłoszeniu opublikowanym na Śląsku Cieszyńskim w marcu 1921 r.:

„[...] ubiegać się mogą obywatele polscy nieskazitelnego charakteru, władający językiem polskim i niemieckim i posiadający takie wykształcenie i inteligencję, aby mogli przewodniczyć w rozprawach przy sądach pokoju i napisać zapadłe wyroki. Studia prawnicze nie są wymagane. Nie wyklucza to atoli, że o posady te mogliby się ubiegać emerytowani urzędnicy sędziowscy.”⁴³

c) Podprokuratorzy pomocniczy. Idąc wzorem poczyniła DSMDP, delegatura MS w Bytomiu rozpoczęła już w 1920 r. werbowanie kandydatów na stanowiska podprokuratorów pomocniczych, mających oskarżać przed sądami powiatowymi. Chodziło o osoby nie mające wykształcenia prawniczego i pochodzące z Górnego Śląska lub Śląska Cieszyńskiego. Na Śląsku Cieszyńskim werbowano kandydatów stwierdzając:

„[...] dla objęcia tych posad wymaga się mniej więcej tych samych warunków, co dla sędziów pokoju. Nadawać by się mogli do objęcia tych posad szczególnie byli żandarmi, inteligentni podoficerowie itp.”⁴⁴

Wyszkolenie podprokuratorów pomocniczych, uznanych za niezbędnych w pierwszym okresie funkcjonowania polskiego wymiaru sprawied-

⁴² *Pięciolecie sądownictwa polskiego...* (tam nazwiska i zdjęcia 23 uczestników tych kursów).

⁴³ *Dziennik Urzędowy Tymczasowej Komisji Rządowej Śląska Cieszyńskiego* (dalej: *DzUrz. TKRSC*) 1921, nr 14, poz. 333. Zdaniem Bortha liczono przede wszystkim na emerytowanych przedstawicieli wolnych zawodów; Borth, op. cit., s. 19.

⁴⁴ *DzUrz.TKRSC* 1921, nr 14, poz. 333.

liwości w górnośląskiej części województwa śląskiego, miało umożliwić delegaturze skierowanie większości prawników — znajdujących się w jej dyspozycji — do orzekania i obsadzenie pełnowartościowymi pracownikami najważniejszych stanowisk w prokuraturach.

Odpowiedzialnym za przygotowanie agend prokuratorskich był J. Czarliński. On też przy pomocy Tadeusza Starka i dra Władysława Bortha⁴⁵ przeprowadził kurs dla podprokuratorów, który ukończyło co najmniej 15 osób⁴⁶.

d) Urzędnicy sądowi. Równie nabrzmiałym problemem jak deficyt sędziów i prokuratorów był brak urzędników sądowych. Podobnie jak przy sędziach, trudno było liczyć na osoby pracujące w sądach niemieckich na Górnym Śląsku. Jednak niższe wymagania intelektualne i co do cenzusu wykształcenia dawały możliwość sięgnięcia po Górnoślązaków, tym bardziej, że miejscowi działacze polityczni byli bardzo uczuleni na kwestię doboru urzędników w województwie śląskim. Zdawali sobie bowiem sprawę, że w przyszłości niechęć ludności do napływowych sił urzędniczych zabierających pracę może być poważnym problemem politycznym. NRL na posiedzeniu w dniu 31 X 1921 r. uchwaliła:

„Przy równych kwalifikacjach rodowici Górnoślązacy powinni mieć i będą mieć przy obsadzaniu urzędów pierwszeństwo. Sam fakt, że ktoś jest Polakiem albo nawet jednostką zasłużoną około sprawy narodowej w braku odpowiednich kwalifikacji nie może wystarczyć na powierzenie urzędu w administracji.”⁴⁷

Zasada ta była w całej rozciągłości przestrzegana przy kompletowaniu obsady organów sądownictwa.

Pozyskiwanie i szkolenie personelu urzędniczego dla sądów i prokuratur odbywało się w kilku ośrodkach i przy zastosowaniu różnych metod. W pruskiej pragmatyce służbowej wyróżniano cztery grupy urzędników sądowych, tzw. średnich, skarbowych, egzekucyjnych i niższych. Dla każdej z nich należało przygotować inny program szkolenia i inne grupy kandydatów wchodziły w grę z uwagi na pożądany cenzus wykształcenia i zdolności intelektualne wymagane na odpowiednie stanowiska. Kandydaci na urzędników sądowych pochodzili z Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego, Wielkopolski i Małopolski.

⁴⁵ Borth, op. cit., s. 119.

⁴⁶ *Pięćciolecie sądownictwa polskiego...*

⁴⁷ *Protokoły posiedzeń Naczelnej Rady Ludowej...*, s. 82. Było to sprecyzowanie stanowiska Sejmu Ustawodawczego, który w ustawie z 8 III 1921 r. stwierdził m. in., że urzędnicy państwowi na Śląsku powinni w zasadzie pochodzić z ludności miejscowej, a w każdym razie ta ostatnia ma pierwszeństwo przy równych kwalifikacjach z urzędnikami z innych dzielnic; DzURP 1921, nr 26, poz. 146.

Ciężar szkolenia średnich urzędników sądowych, a więc sekretarzy, rejestratorów i kancelistów, przejął DSMDP w Poznaniu. Za werbowanie kandydatów na Śląsku i ich dostarczanie do Poznania odpowiadał natomiast delegat MS. W delegaturze przyjęto, że ta grupa przyszłych urzędników sądowych powinna się rekrutować, w miarę możliwości, spośród rodowitych Górnoślązaków wspomaganych przez Cieszyńian. Przy pomocy PKPleb. delegaci prowadzili akcję wyszukiwania odpowiednich kandydatów. Znajdowali przeważnie ludzi zaangażowanych w walkę o polskość Śląska, co było korzystne z dwóch powodów: ich patriotyzm nie budził wątpliwości, a zarazem przygotowanie ich do pracy w wymiarze sprawiedliwości zmniejszało łatwe do przewidzenia trudności polityczne po wygranej plebiscycie z „zagospodarowaniem” byłych powstańców i działaczy w czasie pokoju. O ile pierwsi dwaj delegaci prowadzili poszukiwania przede wszystkim na Górnym Śląsku, to ich następca, dr F. Bocheński jako prezes Sądu Okręgowego w Cieszyźnie rozszerzył tę akcję i na Śląsk Cieszyński. Dnia 23 III 1921 r. ogłoszono tu obszerną informację o tym, że ubiegać się o posady sekretarzy sądowych i urzędników kancelaryjnych mogą:

„[...] tak urzędnicy kancelaryjni sądowi, jak i urzędnicy kancelaryjni z innych działów administracji państwowej, względnie i inne osoby obeznane z manipulacją kancelaryjną (jak np. solicytatorzy adwokacy, notarialni itd.). Osoby ubiegające się o posady [...] będą wysyłane na kursa praktyczne i teoretyczne za dyetami do Poznania celem wyszkolenia się w przyszłym zawodzie.”⁴⁸

Już 11 XI 1920 r. delegat MS zwrócił się do prezesa Sądu Okręgowego w Lesznie z prośbą o wyszkolenie kilku Górnoślązaków, dotychczasowych sekretarzy adwokackich, na kancelistów, rejestratorów sądowych i sekretarzy⁴⁹. W realizacji podjętych uzgodnień 3 i 4 I 1921 r. przybyła do Leszna pierwsza — 6-osobowa — grupa kandydatów. Przyjął ją prezes miejscowego Sądu Okręgowego Ruszczyński, pełniący wówczas jednocześnie funkcję delegata MS w Bytomiu. Ta pierwsza grupa przybyła jeszcze w okresie, w którym brak było sprecyzowanych zasad odbywania szkolenia. Dopiero w końcu stycznia 1921 r. zapadły najważniejsze ustalenia: jaka jest przewidywana liczba kandydatów (około 100 osób), kiedy przybędą (na początku lutego 1921 r.) i jak ma przebiegać szkolenie.

O sprawach tych zostali poinformowani prezesi sądów okręgowych pismem z 28 I 1921 r. przez dyrektora DSMDP. Wynikało z niego, że kandydatów w liczbie od 10 do 15 kierować będzie do poszczególnych sądów bezpośrednio z Bytomia delegat MS. 31 I tego roku departament poinformował prezesów o szczegółach kursu. Miał on trwać 3 miesiące, w czasie

⁴⁸ Cybulski, *Pomoc Małopolski...*

⁴⁹ DzUrz.TKRŚC 1921, nr 14.

których kandydaci mieli obowiązek zapoznać się z wszystkimi agendami sądów okręgowych i powiatowych. Po zakończeniu kursu prezes sądu okręgowego zobowiązany był przedstawić charakterystykę każdego kandydata w raporcie do DSMDP⁵⁰.

Okazało się, że przybywający z Górnego Śląska kandydaci mają poważne kłopoty, wynikające ze słabej znajomości języka polskiego, a więc i w tym zakresie należało ich kształcić. W tym systemie — zdecentralizowanym, gdyż kursy odbywały się równolegle we wszystkich sądach okręgowych obwodu Sądu Apelacyjnego w Poznaniu — przeszkolono ponad 100 kandydatów.

W marcu 1921 r. DSMDP uznał, że należy zmienić sposób szkolenia kandydatów na średnich urzędników sądowych. Kurs miał składać się z dwóch części (każdej trwającej 3 miesiące). Pierwsza — teoretyczna — była przeprowadzona w Poznaniu i miała bardzo precyzyjnie opracowany program wykładów. W drugiej części kursantów przejmować mieli pod opiekę prezesi sądów okręgowych obu apelacji (poznańskiej i pomorskiej). Kurs kończył się obowiązkowym egzaminem przeprowadzonym przez komisję, w skład której wchodził: T. Stark jako przewodniczący oraz Z. Żniniewicz jako jeden z członków. Skład komisji egzaminacyjnych gwarantował delegaturze MS pełną swobodę przy kwalifikowaniu kandydatów (Stark był zastępcą Bocheńskiego, a Żniniewicz kierował administracją delegatury)⁵¹. DSMDP wyznaczył dra Słotwińskiego do kierowania kursem, a prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu obarczył odpowiedzialnością za sprawny jego przebieg. Tym systemem szkolenia objęto 14 kandydatów ze Śląska Cieszyńskiego, którzy przybyli do Poznania w końcu kwietnia 1921 r. Kurs trwał do połowy lipca 1921 r., a więc został znacznie skrócony, gdyż część teoretyczna trwała tylko 6 tygodni, po których kandydatów skierowano do wybranych sądów powiatowych⁵².

Trzecim etapem szkolenia kandydatów na urzędników sądowych był kurs zorganizowany jesienią 1921 r. Uczestniczyła w nim wybrana grupa najzdolniejszych kursantów ze stycznia i lutego 1921 r., którym ten etap szkolenia dawał szansę mianowania na wyższe stanowiska w hierarchii urzędniczej.

Reasumując należy stwierdzić, że pierwszy kurs (styczeń - marzec 1921 r.) objął ponad stu kandydatów zajmujących stanowiska (według pruskiej nomenklatury) praktykantów sądowych, a którzy przewidziani byli (w zdecydowanej większości) na kancelistów i rejestratorów sądowych. Wyjątek stanowiła grupa przybyła w styczniu (w pierwszej deka-

⁵⁰ Cybulski, *Pomoc Małopolski*...

⁵¹ Ibid. (aneks 3).

⁵² Dokładne dane o kursie, jego programie, przebiegu i nazwiska kursantów;

dzie miesiąca) 1921 r., której członkowie mieli kwalifikacje do ubiegania się o posady sekretarzy sądowych. Także kurs trwający od maja do lipca i jesienią 1921 r. miał dostarczyć kandydatów na stanowiska sekretarzy sądowych.

Do chwili obecnej udało się ustalić nazwiska 74 Górnoszlązaków objętych tymi kursami, a z analizy dostępnych materiałów archiwalnych wynika, że w Wielkopolsce szkolono co najmniej 132 osoby⁵³. Według Bocheńskiego, do Poznania skierowano już w lutym 1921 r. około 150 kandydatów na średnich urzędników sądowych z Górnego Śląska i 18 ze Śląska Cieszyńskiego⁵⁴. Informacji tych udzielił delegat MS w połowie grudnia 1921 r. i prawdopodobnie (wynika to z materiałów poznańskich) chodziło o globalne liczby szkolonych w Poznaniu kandydatów. Wielkości te uznał Bocheński jednak za niewystarczające i zabiegał o skierowanie na Górną Śląsk dalszych 50 urzędników sądowych (z odpowiednią praktyką) z Wielkopolski, Pomorza i Małopolski⁵⁵.

Zabiegi o pozyskanie z Wielkopolski i Pomorza wyszkolonych urzędników sądowych rozpoczęły się już na przełomie 1920 i 1921 r., a więc wówczas, gdy organizowano pierwsze kursy dla Górnoszlązaków. W marcu 1921 r. prokurator przy Sądzie Apelacyjnym w Toruniu poinformował DSMDP, że siedmiu urzędników podległych mu służbowo zostało przygotowanych do przekazania na Górną Śląsk⁵⁶. Według zachowanych dokumentów, z obwodu Sądu Apelacyjnego w Poznaniu skierowano tu 9 wysoko wykwalifikowanych urzędników i 2 dalszych pochodzących z redukcji personelu urzędniczego przeprowadzonej w 1922 r.⁵⁷ Brak, niestety, dokładnych danych o liczbie urzędników przekazanych z Małopolski i Pomorza. Niejasne też są informacje o szkoleniu urzędników niższych na Górnym Śląsku. Wspomina o tym w swoich pamiętnikach W. Borth⁵⁸, a także T. Pietrykowski⁵⁹, brak jednak potwierdzenia tej informacji we wspomnianym wyżej wywiadzie, udzielonym przez Bocheńskiego prasie⁶⁰.

⁵³ Ibid.

⁵⁴ „Gazeta Robotnicza” nr 284, 15 XII 1921.

⁵⁵ Ibid.

⁵⁶ Archiwum Państwowe (dalej: AP) w Bydgoszczy, zespół: Prokuratura przy Sądzie Apelacyjnym w Toruniu, t. 3, s. 129.

⁵⁷ Do Katowic skierowano m. in. Majchera, który został mianowany naczelnym sekretarzem Sądu Apelacyjnego w Katowicach; Cybulski, *Pomoc Małopolski...*

⁵⁸ W. Borth był podprokuratorem przy Sądzie Okręgowym w Ostrowie Wielkopolskim, gdy w sierpniu 1920 r. Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej delegowało go do pracy plebiscytowej na Górnym Śląsku. Pracował tam w PKPleb., Naczelnej Władzy dla Górnego Śląska w III powstaniu śląskim i NRL. Stąd jego dobra orientacja w poczynaniach delegatury MS; por. Borth, op. cit., s. 15–23, 119.

⁵⁹ Pietrykowski, op. cit.

⁶⁰ Por. „Gazeta Robotnicza” nr 284, 15 XII 1921.

Szkoleniem kandydatów na urzędników skarbowości sądowej kierował Z. Żniniewicz z Poznania, członek delegatury MS w Katowicach, późniejszy naczelnik wydziału rachunkowego Sądu Apelacyjnego w Katowicach ⁶¹.

W Katowicach przeprowadzono szkolenie komorników sądowych (tu również czynny był Żniniewicz) ⁶². Próbę zorganizowania kursu dla komorników sądowych podjął w Cieszynie dr Bocheński, brak jednak informacji czy do rozpoczęcia kursu doszło ⁶³.

Akcję szkolenia kandydatów na urzędników sądowych w imieniu delegata MS nadzorował T. Stark, a wydatnej pomocy udzielał mu wspomniany już W. Borth ⁶⁴. Aktywność delegatury MS oraz pomoc DSMDP w Poznaniu doprowadziły do tego, że wczesną wiosną 1922 r. było przygotowanych do podjęcia pracy na Górnym Śląsku około 200 wyszkolonych kandydatów na posady średnich urzędników sądowych, urzędników skarbowości sądowej i komorników. Brak informacji natomiast o sposobie rekrutowania woźnych, może to świadczyć o tym, że nie prowadzono dla tej grupy specjalnych kursów (co jest wysoce prawdopodobne) i liczone się z łatwą ich rekrutacją wobec niewysokich wymagań formalnych stawianych tej grupie przez przepisy. O tym, że akcja pozyskiwania kandydatów na urzędników nie została zakończona pełnym sukcesem, tzn. przygotowaniem kandydatów na wszystkie przewidziane posady w sądach (ale i w prokuraturach), świadczy następujące stwierdzenie dra Bocheńskiego, zawarte w piśmie do prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu:

„Kwestia zyskania potrzebnych do obsady sądów Górnego Śląska sił kancelaryjnych na miejscu napotyka na poważne trudności. Dysponuję wprawdzie pewną ilością tych sił, lecz mam ich za mało, a o ile takie zdołam jeszcze pozyskać, będą to siły świeże i całkiem niewypracowane. Z uwagi na to gotów jestem przyjąć z grona zwolnionych w b. dzielnicy pruskiej kancelistów sądowych do 30 osób.”

List ten został napisany 6 III 1922 r.! ⁶⁵

2. SIEDZIBY SĄDÓW

Zabiegi o pozyskanie kadr dla przyszłej apelacji śląskiej (w jej części górnośląskiej) związane były z potrzebą obsadzenia sądów, prokuratur

⁶¹ *Pięciolecie sądownictwa polskiego...*

⁶² Kurs ukończyło co najmniej 13 osób; *ibid.*

⁶³ Próbę zorganizowania kursu dla komorników sądowych podjął w Cieszynie dr Bocheński, brak jednak informacji czy został on przeprowadzony; por. *DzUrz. TKRŚC* 1921, nr 14.

⁶⁴ *Księga pamiątkowa X-lecia Związku Urzędników Państwowych, Samorządowych i Komunalnych na Województwo Śląskie Z.Z. w Katowicach*, Katowice 1934, s. 72.

⁶⁵ *AP Poznań*, zespół: Sąd Apelacyjny w Poznaniu, t. 47, s. 29.

i więzień. Dla delegatów MS przy PKPleb., a następnie przy NRL, bardzo trudnym problemem było odpowiednio szybkie ustalenie sieci tych organów, gdyż wielką niewiadomą był obszar, jaki miał przypaść Polsce. Delegaci działali od października 1920 r. do czerwca 1922 r. i można wyróżnić trzy okresy mające istotne znaczenie dla prac organizatorskich w zakresie ustalania siedzib i struktury organów wymiaru sprawiedliwości. Okres pierwszy trwał od października 1920 r. do 20 III 1921 r., czyli do plebiscytu, drugi od 21 III do 20 X 1921 r. — do decyzji podziałowej, wreszcie trzeci od 21 X 1921 r. do czerwca 1922 r.

W pierwszym okresie działania MS sprowadzały się do analizowania wielu hipotetycznych wariantów rozwiązania plebiscytowego i nie mogły doprowadzić do wiążących ustaleń w sprawie siedzib sądów. Jedyną przesłanką istotną, a zarazem realną przy tych rozważaniach było oznaczenie przez art. 88 traktatu wersalskiego tzw. obszaru plebiscytowego. Jego charakterystyka od strony dotychczasowego ustroju sądowego była łatwa do określenia (omówiono ją na początku artykułu), jednak niepewność co do przebiegu plebiscytu uniemożliwiała przygotowanie jednej, umotywowanej propozycji MS. W tej sytuacji niewielkie znaczenie mają enuncjacje pochodzące z tego okresu o tym, że Polacy liczą na otrzymanie siedzib dwóch sądów okręgowych (w Gliwicach i Bytomiu), gdyż nie mogły one stanowić podstawy dalszych przygotowań.

Już w dwa dni po przeprowadzeniu plebiscytu Wojciech Korfanty opublikował odezwę do ludności polskiej na Górnym Śląsku, w której przedstawił koncepcję podziału Górnego Śląska, opierając się na przebiegu plebiscytu. Tak zwana linia Korfantego przewidywała przyznanie Polsce siedzib sądów okręgowych w Bytomiu i Gliwicach⁶⁶. Nie przesądzało to oczywiście sprawy, gdyż obok tej propozycji pojawiło się jeszcze kilka, pochodzących od członków Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, mniej lub bardziej niekorzystnych dla Polski (tzw. linie: angielsko-włoska, Percival-de Marinis, Sforzy, Le Ronda)⁶⁷. Linia Korfantego dawała jednak delegaturze MS nowe możliwości, wskazywała bowiem maksymalny zasięg polskich żądań terytorialnych na Górnym Śląsku. Poza tą linią znajdowały się siedziby sądów okręgowych w Opolu i Raciborzu. Z obwodu sądu opolskiego Polsce powinny przypaść (według Korfantego) siedziby sądów powiatowych w Dobrodzieniu, Leśnicy, Lublińcu, Strzelcach Opolskich i Ujeździe, natomiast z obwodu raciborskiego sądy powiatowe (siedziby) w Wodzisławiu, Rybniku i Żorach. Natomiast całe obwody sądów okręgowych w Gliwicach i Bytomiu (ze wszystkimi sądami powiatowymi) miały zostać przyłączone do Polski.

⁶⁶ *Encyklopedia powstań śląskich...*, s. 152, 274.

⁶⁷ *Ibid.*

Z drugiej jednak strony ujawniła się maksymalna wielkość obszaru mogącego przypaść Niemcom, a to wobec propozycji granicznych w formie linii Percival-de Marinis oraz linii angielsko-włoskiej. Utrzymanie się tych propozycji oddawałoby w ręce polskie siedziby tylko czterech sądów powiatowych (w Wodzisławiu, Rybniku, Zorach i Pszczynie).

Nadal więc delegatura MS poruszała się między skrajnościami. Musiała bowiem przygotować kadry dla 2 sądów okręgowych i 19 powiatowych, wiedząc, że może zaistnieć sytuacja, w której do obsadzenia będą jedynie 4 sądy powiatowe! Oczywiście, nie było żadnego imperatywu zmuszającego do utrzymania zastanego ustroju niemieckiego, ale też było jasne, że dużo łatwiej zorganizować wymiar sprawiedliwości, korzystając z otrzymanych lokali przystosowanych do jego potrzeb.

Zapoznanie się z decyzją podziałową z 20 X 1921 r. umożliwiło delegaturze podjęcie działań mających szansę realizacji. Propozycje w sprawie struktury organów sądowych i ich siedzib były opracowywane w delegaturze i po konsultacji z MS przedstawiane NRL do zapoznania się i zaopiniowania. Opinie te traktowano jako wypełnienie wymogu stawianego przez art. 36 statutu organicznego.

Najmniej problemów było z ustaleniem siedziby sądu apelacyjnego. Katowice jako siedziba tego sądu zostały zaakceptowane przez MS i następnie przez NRL (na posiedzeniu 19 XII 1921 r.)⁶⁸. Natomiast poważne zamieszanie spowodowało nieprzyznanie Polsce żadnej siedziby sądu okręgowego. W sprawie liczby sądów okręgowych i ich siedzib ścierały się różne poglądy i problem ten został rozstrzygnięty dopiero 1 V 1922 r., ale poprzedziło to rozpatrzenie wielu zmiennych rozwiązań wstępnych. „Gazeta Robotnicza” w numerze z 1 XI 1921 r. podała, że na Górnym Śląsku utworzony zostanie jeden sąd okręgowy — informacja ta pochodziła niewątpliwie od dra Bocheńskiego. Jednak po kilkunastu dniach odstąpiono od tej koncepcji, czego świadectwem była konferencja w Poznaniu, w wyniku której uznano, że niezbędne będzie utworzenie kilku sądów okręgowych i nawet wyznaczono dwóch kandydatów na stanowiska prezesów tych sądów⁶⁹.

19 XII 1921 r. dr Bocheński referował NRL przebieg przygotowań do przejścia wymiaru sprawiedliwości i wypłynęła wówczas sprawa tworzenia sądów okręgowych i ich siedzib. NRL nakazała zakomunikować MS, że jest jej życzeniem, aby utworzone zostały sądy okręgowe w Katowicach, Królewskiej Hucie i Rybniku, a więc zgodnie z propozycją Bocheńskiego⁷⁰. Enuncjacje prasowe na temat proponowanych siedzib są-

⁶⁸ *Protokoły posiedzeń Naczelnej Rady Ludowej...*, s. 101.

⁶⁹ AP Poznań, Sąd Apelacyjny w Poznaniu, t. 46, s. 293.

⁷⁰ *Protokoły posiedzeń Naczelnej Rady Ludowej...*, s. 101. W połowie grudnia Bocheński udzielił bowiem wywiadu prasowego, w którym stwierdził m. in.:

dów okręgowych spowodowały poważne ożywienie wśród mieszkańców miast proponowanych na siedziby sądów okręgowych... oraz Mysłowic. W tym ostatnim mieście podjęto usilne starania o przyznanie mu sądu okręgowego i ostateczne poniechanie tej kandydatury przyjęto tu z ogromnym rozgoryczeniem; „Kurier Śląski” donosił w marcu 1922 r.:

„W ostatnich dniach ukazała się w prasie wiadomość, że przyszedł prezydent sądownictwa górnośląskiego, pan dr Bocheński odstąpił od pierwotnego zamiaru umieszczenia sądu ziemiańskiego [okręgowego — B. C.] w Mysłowicach, i że zamierza sąd ten umieścić w Katowicach. Wiadomość ta wywołała wśród obywatelstwa miasta Mysłowic i okolicy wielkie zaniepokojenie. Z powodu tego zebrali się w środę 28 z.m. wszystkie zarządy partii politycznych i organizacji gospodarczych.”

Rezolucję żądającą utworzenia w Mysłowicach sądu okręgowego przesłano do MS w Warszawie⁷¹.

Ostateczna decyzja o utworzeniu tylko jednego sądu okręgowego — z siedzibą w Katowicach — zapadła prawdopodobnie w Warszawie około 20 III 1922 r. Tego dnia T. Stark wysłał — zastępując Bocheńskiego (być może był on w Warszawie?) — pismo do DZZMS, w którym, nawiązując do rozmów z listopada 1921 r. prosił, aby wytypowani kandydaci na prezesów sądów okręgowych (K. Kamieniecki, dyrektor Sądu Okręgowego w Bydgoszczy oraz T. Prądyński, sędzia okręgowy w Poznaniu) zapoznali się z działalnością prezydiów sądów okręgowych, by po przybyciu na Śląsk mogli dobrze wykonywać swoje obowiązki⁷². „Kurier Śląski” z 21 marca donosił, że Rybnik nie otrzyma sądu okręgowego. Natomiast w numerze sprzed dwóch dni gazeta ta wspominała, że w Królewskiej Hucie prowadzono rozmowy w sprawie przekazania gmachu miejscowego gimnazjum na prowizoryczną siedzibę sądu okręgowego. Obecnie pozostaje jedynie wątpliwość, czy około 20 III 1922 r. zrezygnowano z trzech sądów okręgowych na rzecz dwóch (Królewska Huta i Katowice), czy z trzech na rzecz jednego (w Katowicach). Jak już wspomniano, ostateczne rozwiązanie tego problemu nastąpiło 1 V 1922 r., gdy

„[...] komisja w tym celu przez Ministerstwo Sprawiedliwości wyłoniona (chodziło o dyslokację sądów — B. C.) zaproponowała utworzenie trzech sądów okręgowych, zwanych dotąd ziemiańskimi, a mianowicie w Katowicach, w Królewskiej Hucie i Rybniku. Warunkiem stanowienia tych trzech sądów będzie, ażeby odnośne gminy zapewniły umieszczenie dla sędziów i mieszkania dla urzędników sądowych. Miasta Katowice i Rybnik poczyniły już w tym kierunku odpowiednie przyrzeczenia, z Królewską Hutą zaś jeszcze dotąd w tej sprawie nie pertraktowano.” („Gazeta Robotnicza” nr 284, 15 XII 1921).

⁷¹ O staraniach różnych miast śląskich, zmierzających do lokalizacji w nich sądu okręgowego, donosił „Kurier Śląski” często od stycznia do marca 1922 r. (por. nry 39, 54, 65, 66, 68). Jeszcze 20 kwietnia tego roku gazeta informowała, iż Mysłowice nie skapitulowały i nadal zabiegają o sąd okręgowy!

⁷² AP Poznań, Sąd Apelacyjny w Poznaniu, t. 46, s. 293.

na posiedzeniu NRL Bocheński przedstawił decyzje MS w tym zakresie. NRL przyjęła do wiadomości i zaaprobowała utworzenie tylko jednego sądu okręgowego w górnośląskiej części województwa śląskiego z siedzibą w Katowicach oraz detaszowanie izb karnych tego sądu do Tarnowskich Gór, Królewskiej Huty i Rybnika. Jednocześnie wyraziła życzenie, aby minister sprawiedliwości w przyszłości utworzył dalszy sąd okręgowy, względnie sądy okręgowe zależnie od potrzeb⁷³.

Z sądami powiatowymi było stosunkowo mało kłopotów. Przyjęto bowiem już w końcu 1921 r. zasadę, że utrzymuje się sądy powiatowe w tych miejscowościach, w których się znajdowały dotychczas. Jedyne problem istotny dotyczył terytoriów, które do chwili podziału Śląska podlegały sądom powiatowym pozostawionym Niemcom. Były to części powiatów Bytom, Zabrze i Gliwice; należało dla nich utworzyć jeden lub dwa sądy powiatowe. Ostatecznie utworzono nowy Sąd Powiatowy w Rudzie Śląskiej.

PRZEJĘCIE PRZEZ POLSKĘ SĄDOWNICTWA W GÓRNOŚLĄSKIEJ CZĘŚCI WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

Decyzja podziałowa z 20 X 1921 r. w punkcie II przewidywała prowadzenie przez Polskę i Niemcy rokowań w celu podpisania konwencji dotyczącej Górnego Śląska⁷⁴. Konwencja ta miała dotyczyć wielu aspektów życia publicznego i gospodarczego, przywiązano więc do niej wielką wagę⁷⁵. W cieniu głównych rokowań, toczących się w Genewie i w kilku miastach Górnego Śląska (w 12 komisjach), rozpoczęły się przygotowania do pertraktacji polsko-niemieckich dotyczących przejmowania poszczególnych działów administracji państwowej w związku ze zmianą suwerenności na części terytorium Górnego Śląska. Rada Ministrów w Warszawie powołała wiceministra w Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej dra Zygmunta Seydę na pełnomocnika rządu polskiego do prowadzenia rokowań w sprawie przejęcia Górnego Śląska⁷⁶. Jego partnerem po stronie niemieckiej był Paul Eckardt, mianowany przez rząd niemiec-

⁷³ *Protokoły posiedzeń Naczelnej Rady Ludowej...*, s. 175.

⁷⁴ DzURP 1922, nr 44, poz. 369.

⁷⁵ Świadczy o tym chociażby depesza szyfrowa przekazana do Konsulatu Polskiego w Opolu 18 X 1921 r., a więc na dwa dni przed oficjalnym podpisaniem decyzji, w której informowano konsula o powołaniu przez Radę Ministrów pierwszych 9 ekspertów; AP Katowice, zespół: Naczelna Rada Ludowa, t. 73, s. 38; por. AAN Warszawa, Protokoły RM, nry 134, 138, 140 z 1921 r.

⁷⁶ A. Konieczny, *Przejście wymiaru sprawiedliwości na Polskę i Niemcy*

ki pełnomocnikiem do spraw górnośląskiego obszaru plebiscytowego. Obok niego rząd pruski delegował swojego pełnomocnika w osobie dra Göpperta, natomiast Gottfrieda Schwendy'ego mianował państwowym komisarzem „dla przekazania i przejęcia górnośląskiego obszaru zdawczego” (nominacja z 27 I 1922 r., natomiast 22 II tego roku rząd niemiecki mianował go komisarzem Rzeszy)⁷⁷. Prace prowadzone przez wyżej wymienionych pełnomocników i komisarzy dotyczyły przejmowania wielu dziedzin administracji i gospodarki. Nas interesują jednak tylko rokowania w sprawie przejęcia sądownictwa. Już 2 I 1922 r. Ministerstwo Sprawiedliwości Rzeszy przekazało ministrowi spraw wewnętrznych projekt układu dotyczącego przejęcia wymiaru sprawiedliwości na Górnym Śląsku. Opierał się on na układzie podpisanym 20 IX 1920 r. w sprawie przejęcia wymiaru sprawiedliwości przez Polskę w Wielkopolsce i na Pomorzu. W Berlinie 11 III 1922 r. doszło do rozmów polsko-niemieckich, w trakcie których ustalono, że podstawę dalszych prac stanowić będą: wspomniany układ z 2 września oraz układ z 25 XI 1919 r. o wycofaniu wojsk i przekazaniu władzy cywilnej na obszarach Wielkopolski i Pomorza. Uznano bowiem, że zastosowany dla tamtego obszaru system komisarzy zdawczych spełnił w praktyce zadania⁷⁸.

Od połowy marca 1922 r. prace nad przejmowaniem wymiaru sprawiedliwości na byłym obszarze plebiscytowym przebiegały w dwóch nurtach. Pierwszy obejmował rokowania niemiecko-polskie w sprawie uchwalenia układu normującego wszystkie kwestie prawne związane z przejęciem spraw zawisłych w sądach, akt sądowych, ksiąg gruntowych, a także z pomocą prawną, językiem urzędowym itp. Drugi nurt dotyczył strony technicznej przejmowania wymiaru sprawiedliwości, a praktycznie przejmowania siedzib i inwentarza organów wymiaru sprawiedliwości. Efektem prac w pierwszym nurcie był układ „w przedmiocie przejęcia wymiaru sprawiedliwości na górnośląskim obszarze plebiscytowym” podpisany przez Zygmunta Seydę i dra Georga Crusena 12 IV 1922 r. w Katowicach⁷⁹.

po podziale górnośląskiego obszaru plebiscytowego, „*Studia Śląskie*” 1980, t. 38, s. 302. Cytowane opracowanie oparte jest na bogatej dokumentacji archiwalnej i jest szczegółowym studium ustalającym przebieg rokowań polsko-niemieckich w sprawie przejęcia wymiaru sprawiedliwości.

⁷⁷ Bliższe informacje o wymienionych osobach; *ibid.*, s. 302 i nast.

⁷⁸ *Ibid.*, s. 304, 315.

⁷⁹ Sejm Ustawodawczy ratyfikował układ 19 V 1922 r., natomiast Reichstag 11 VI tego roku; DzURP 1922, nr 51, poz. 448 i Reichsgesetzblatt II, s. 550. Tekst układu został dokładnie omówiony w: Konieczny, *op. cit.*, s. 306 i nast.; por. „*Kurier Śląski*” nr 87, 16 IV 1922.

Ciężar przejmowania i zdawania siedzib oraz inwentarza organów wymiaru sprawiedliwości mieli przejąć komisarze zdawczy (i odbiorczy) główni i szczegółowi. Strona niemiecka powołała na stanowisko komisarza specjalnego dyrektora Sądu Okręgowego w Bytomiu Richarda Himmla (22 IV 1922 r.). W końcowej fazie rokowań zmieniła się procedura wyznaczania i nomenklatura stosowana do oznaczania komisarzy. Himml został mianowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości Rzeszy sądowym komisarzem głównym dla górnośląskiego obszaru plebiscytowego podlegającego oddaniu, a do jego kompetencji należało powołanie komisarzy szczegółowych (powołał urzędników proponowanych już w marcu 1922 r. przez prezesów sądów okręgowych). Niemcy akcję powołania komisarzy szczegółowych zakończyli 13 VI 1922 r., przekazując Schwendy'emu wykaz 21 osób⁸⁰. Strona polska podjęła przygotowania do odbioru przyznanych sądów w drugiej połowie marca 1922 r. Zastępca delegata MS dr Stark powiadomił 18 III tego roku MS, że wiceminister Seyda po rozmowach z Międzysojuszniczą Komisją Rządzącą i Plebiscytową (przedtem z Niemcami w Berlinie) poinformował go, iż w najbliższym czasie ustanowieni zostaną przy wszystkich sądach powiatowych przyznanych Polsce „specjalni komisarze Rządu Polskiego powołani z grona sędziów, których zadaniem będzie przygotowanie objęcia sądownictwa i zaznajomienie się ze stosunkami faktycznymi, jakie w każdym sądzie panują, oraz czuwanie nad tem, aby majątku państwowego nie wywieziono”. Stark przekazywał w tym piśmie nazwiska 10 sędziów proponowanych na stanowiska komisarzy specjalnych, z podaniem ich przydziału służbowego oraz wyjaśnieniem, jak wyglądają formalności paszportowe i jakie diety zostaną im przyznane⁸¹.

Dobre przygotowanie strony polskiej do przejścia wymiaru sprawiedliwości sprawiło, że delegatura MS mogła zapoznać centralę z nazwiskami proponowanych komisarzy szczegółowych natychmiast po zaistnieniu tego problemu (marzec 1922 r.). Już bowiem od kilku miesięcy dr T. Stark, w imieniu F. Bocheńskiego, ustalał w DZZMS w Poznaniu kwestie związane z obsadą poszczególnych stanowisk sędziowskich. W tej sytuacji na komisarzy szczegółowych Stark zaproponował po prostu sędziów przewidzianych na stanowiska naczelników poszczególnych sądów powiatowych⁸².

Rozmowy polsko-niemieckie dotyczące przejmowania byłego obszaru

⁸⁰ Konieczny, op. cit., s. 318 (są tu podane nazwiska większości niemieckich komisarzy szczegółowych).

⁸¹ AP Poznań, Sąd Apelacyjny w Poznaniu, t. 46, s. 285 i nast.

⁸² Nazwiska komisarzy szczegółowych w: Konieczny, op. cit., s. 318 i nast. oraz Cybulski, *Pomoc Małopolski...* (w aneksach).

plebiscytowego nadzorowane były przez Międzysojuszniczą Komisję Rządzącą i Plebiscytową w Opolu. Pertraktacje trójstronne trwały od 4 V do 15 VI 1922 r. i doprowadziły do podpisania przez komisję zarządzeń o przekazaniu Polsce i Niemcom władzy na przyznanych terenach⁸³. W ramach tych rozmów uregulowano także sprawy związane z likwidacją sądownictwa specjalnego utworzonego przez Międzysojuszniczą Komisję; chodziło m. in. o uznanie wyroków powołanych przez nią sądów⁸⁴.

W trakcie rozmów opolskich przyjęto zasadę generalną, że przekazanie sądownictwa odbywać się będzie równolegle z przejmowaniem przez Niemcy i Polskę urzędów administracji ogólnej. Przekazanie Polsce 10 sądów powiatowych odbyło się między 17 a 30 VI 1922 r. i przebiegało bez poważniejszych incydentów⁸⁵.

BOGDAN CYBULSKI

THE ORIGIN OF THE POLISH JURISDICTION IN UPPER SILESIA (1920 - 1922)

The act from July 15, 1920 decided about establishing a court of appeal in Opole Province which was to cover the Polish areas in Upper Silesia and Cieszyn Silesia. In the article Polish preparatory actions before establishing strong judiciary system in Upper Silesia are shown. Taking into consideration that the starting point for these preparations was German judiciary system on the area. That problem was discussed in the first part of the article. Next, the activity of Representation of Ministry of Justice in Warsaw attached to Polish Plebiscite Bureau (from the second part of 1921 with Main People's Council) was described. Some actions aiming at the organization of personnel, fixing the structure and residence of courts in the discussed area were presented. Some institutions were especially engaged in these operations like Department of Justice in the Ministry of the Former Prussian District in Poznań and courts of appeal in Cracow and Lwów which provided most of the 65 judges and attorneys trained in Poznań (out of 71 promoted in 1922) plus several Upper Silesians for law clerk office jobs. In spite of the fact that Poland was not granted a residence for a district court. It was opened in Katowice and a new one was organized in Ruda Śląska (there was no such court in that town during the German rule).

The article closes with the information about taking over judicial institutions in Upper Silesia by Poland.

⁸³ Bliższe szczegóły o tych rokowaniach w: Konieczny, op. cit., s. 319 i nast.; *Księga pamiątkowa X-lecia...*, s. 59 i nast.

⁸⁴ Konieczny, op. cit., s. 320.

⁸⁵ Ibid., s. 322 i nast. (tam też informacje o przejmowaniu poszczególnych obiektów i omówienie niemieckiej oceny przebiegu akcji). Polskie potwierdzenie urzędowe przejęcia sądownictwa w: *DzUrz.MS 1922*, nr 19, s. 353.

BOHDAN CYBULSKI

DIE GENESE DES POLNISCHEN JUSTIZWESENE IN OBERSCHLESILIEN
(1920—1922)

Das Gesetz von 15.VII.1920 entschied über die Bildung in der schlesischen Woiwodschaft des Appellationsgerichtes, deren Distrikt die erhaltenen durch Polen Gebiete Oberschlesiens und Schlesien der Region Cieszyn umfassen sollten.

Im Artikel zeigte man die polnischen Vorbereitungen zur Inangsetzung des Justizwesens im oberschlesischen Teil der schlesischen Woiwodschaft. In Anbetracht dessen, dass der Ausgangspunkt zu diesen Vorbereitungen das System des deutschen Gerichtswesens in diesem Gebiete war, besprach man das Problem im ersten Teil der vorliegenden Bearbeitung. Ferner stellte man die Tätigkeit der Delegatur des Auswärtigen Amtes in Warszawa bei dem Polnischen Volksabstimmungskommissariate (ab zweites Halbjahr 1921 bei dem Zentralen Volksrate) vor. Man zeigte die Tätigkeit die zur Versicherung der Justizkader und zur Bestimmung der Struktur und Gerichtsdomizile im erörterten Gebiete tendierten. In diesen Handlungen war besonders das Departament des Auswärtigen Amtes der heemaligen Provinz Preussen in Poznań und Appellationsgerichte in Kraków und Lwów engagiert, diese im grässtenteils die Kaders für Oberschlesien geliefert haben. Im Ergebnis der Bemühungen dieser Organe hat man in Poznań 65 Richtern und Staatsanwälten (auf 71 nominierten im Jahr 1922) und einige zehn Oberschlesiern die zu Amtsübernahme vorgesehen wurden, umgeschult. Trotzdem da man Polen keinen Sitz für ein Bezirksgericht nicht zuerkannt wurde, hat man entsprechend früher die Betätigung einen solchen Gericht in Katowice und die Bildung des neuen Kreisgerichts in Ruda Śląska (in deutschen Zeiten war kein Gericht in diesem Ort) vorbereitet.

Den Artikel schlüssen die Informationen über die Übernahme durch Polen die Gerichtsinstitutionen im zugeteilten Gebieten Oberschlesiens.

БОГДАН ЦИБУЛЬСКИЙ

ПРОИСХОЖДЕНИЕ ПОЛЬСКОГО СУДЕБНОГО АППАРАТА
В ВЕРХНЕЙ СИЛЕЗИИ (1920—1922)

Закон от 15 ицля 1920 г. предопределил создание в силезском воеводстве апелляциянного суда на территории полученной Польшей Верхней и Цешинской Силезии. В статье показана польская подготовка к введению судебного аппарата в верхнесилезской части силезского воеводства. В связи с тем, что отправной точкой для этой подготовки была система немецкого судебного аппарата на данной территории, эта проблема была разработана в начальной чсти исследования. В дльнейшем была представлена деятельность Представительства Министерства юстиции в Варшаве при Польском плебисцитном коммисариате (со II пол. 1921 г. — при Главном народном совете). Показаны действия, направленные на обеспечение кадров судебного аппарата, а также определение структуры и местопребывания судов на данной территории. В этих действиях особое участие принимал Департамент справедливости Министерства

бывшей прусской области в Познани и апелляционные суды в Кракове и Львове, которые преимущественно обеспечивали кадрами Верхнюю Силезию. В результате стараний этих органов было подготовлено 65 судей и прокуроров (на 71, назначенного в 1922 г.), а также несколько десятков верхнесилезцев, которые должны вступить на управленческие посты. Хотя Польше не было предоставлено ни одного места в окружном суде, все-таки своевременно была подготовлено введение в действие такого суда в г. Катовице и образование нового Районного суда в г. Руда Слёнска (в период немецкой администрации в этом городе суда не было).

Статья заканчивается информацией о том, как были приняты Польшей судебные учреждения на присоединенной территории Верхней Силезии.

MISCELLANEA I MATERIAŁY

EUGENIUSZ GARBACIK

SPÓŁDZIELNIE PARCELACYJNO-OSADNICZE I ICH ROLA W ZAGOSPODAROWANIU ZIEM ODZYSKANYCH

PROBLEMY OSADNICZO-PRZESIEDLEŃCZE W PRACACH RADY NAUKOWEJ DLA ZAGADNIEŃ ZIEM ODZYSKANYCH

Zbliża się 50-lecie ukształtowania się nowej Polski i zagospodarowania jej terenów zachodnich i północnych. Dotychczasowe prace nie ujawniły w odpowiedniej mierze szerokiego frontu pracy w latach przełomu nad objęciem, zasiedleniem i pełnym scaleniem wszystkich naszych ziem. W zapomnienie odchodzi działalność wielu instytucji, organizacji społecznych i poszczególnych ludzi, która w owym czasie miała tak wielkie znaczenie. Tymczasem nie chodzi tu jedynie o oddanie chwały i honoru, ale o to, aby działalność tę i jej wyniki mocniej związać z naszymi dziejami w tak ważnym okresie. Aspekt historyczno-moralny splata się tu wyraźnie z politycznym.

Wielkie dzieło osadnictwa na ziemiach zachodnich i północnych było przedmiotem ważnych prac aparatu rządowego, ale także różnych instytucji i organizacji społecznych. Wyróżniają się przy tym prace Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. Rada została utworzona przy Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych w Krakowie zarządzeniem ministra administracji publicznej z 19 VII 1945 r. W jej skład powołano profesorów wyższych uczelni, jak i inne osoby zajmujące się naukowo zagadnieniami mającymi związek z akcją osadniczo-przesiedleńczą. Sesje tej Rady Naukowej (lata 1945 - 1947) poświęcone były badaniu i projektowaniu optymalnych rozwiązań problemów najrychlejszego pełnego objęcia i zagospodarowania ziem zachodnich i północnych.

W dziesiątkach referatów każdej kolejnej sesji zostały ujawnione sprawy niecierpiące zwłoki, wymagające pilnej, często doraźnej akcji, jak również bardzo złożone problemy scalenia milionów repatriantów z ziem wschodnich oraz osiedleńców przenoszących się z ziem starych na nowe, w tym także tych, którzy powracali z głębi Niemiec, dokąd wywieziono ich na przymusowe roboty. Nie brakło też repatriantów z dalszej emigracji we Francji, w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych i w

innych krajach. Mimo iż dotyczyło to milionowych mas ludzkich, podejmowano też dodatkowe wysiłki nad zachęcaniem do powrotu do kraju ludzi, którzy chcieliby swe umiejętności dołożyć do wielkiego zbiorowego dzieła budowy nowej Polski.

W klimacie politycznym pierwszych paru lat wszyscy Polacy przeżywali wielkie emocje związane z powstawaniem nowego politycznego i geograficznego kształtu Polski. Wielkie oczekiwania spełniły się 3 VIII 1945 r. dzięki decyzji podjętej w Poczdamie o objęciu we władanie przez Polskę ziem zachodnich z granicą na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz ziem nadmorskich — od Świnoujścia do nowej granicy z ZSRR. Nie poszły więc na marne prace prowadzone jeszcze w czasie okupacji nad sprawami związanymi z tak wielkimi przemieszczeniami. Oddaniu tych ziem w administrację towarzyszyła decyzja mocarstw sprzymierzonych o wysiedleniu z nich całej ludności niemieckiej, co było najskuteczniejszym przepiecztowaniem problemu ziem odzyskanych.

Władze polskie wykonały to zadanie skrupulatnie, stawiając do dyspozycji niezbędną pomoc. Duża część tej ludności była przymusowo ewakuowana przez wojska niemieckie w czasie trwania walk lub sama przeznornie starała się odejść na nieprzymuszoną jeszcze emigrację na niemieckie obszary na zachód od Odry i Nysy. Według danych Ministerstwa Ziem Odzyskanych ludność polska autochtoniczna ziem odzyskanych liczyła w listopadzie 1946 r. 992 000 Polaków autochtonów, z czego najwięcej (850 tys.) mieszkało na Opolszczyźnie. I jeden i drugi rodzaj obywateli niemieckich stanowił przedmiot prac i badań Rady Naukowej, czego wyrazem jest szereg referatów publikowanych przez Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych w Krakowie¹. Na szczególną uwagę zasługuje praca Rajmunda Buławskiego wydana w językach obcych przez Instytut Bałtycki. Autor wykazał tu, iż wysiedlona ludność niemiecka łatwo zostanie wchłonięta przez Niemcy w nowych granicach, a ziemie oddane Polsce nie miały poważniejszego znaczenia dla sprawy wyżywienia ich ludności².

Mimo tak niepomysłnych układów życie codzienne przynosiło wiele trosk związanych z realizacją gigantycznych zadań przez kraj tak bardzo wyniszczony wojną i organizujący w trudzie życie społeczno-gospodarcze i polityczne. Wielkie przemieszczenia wojsk frontowych wymagały także odpowiednich działań. Nie brakowało maruderów, a także band niemieck-

¹ Gruntowną analizę zjawisk demograficznych, towarzyszących zmianom granic Polski, daje zwłaszcza Henryk Kopeć w referacie wygłoszonym na II sesji Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych 16—18 XII 1946 r.; zob. *Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych*, przew. kom. red. R. Buławski, *II sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych*, 16—18 XII 1946 r., Kraków 1946.

² R. Buławski, *German rural population*, Gdańsk 1947.

kich napadających na ludzi i ich nowe osady. W początkowych miesiącach dał znać o sobie także dotkliwie żywiołowy charakter migracji, a w tym zwłaszcza grupy kombinatorów, którzy szaber uprawiali jawnie lub pod pozorem działalności zleconej przez władze polskie. Już 1946 r. przynosi pod tym względem wyraźną poprawę w miarę okrzepnięcia struktur władz centralnych i terenowych.

Rada Naukowa, o której pracy tu mowa, wizytowała tereny przyszłego osadnictwa jeszcze przed zakończeniem działań wojennych — tuż za linią frontu. Autor miał szczęście brać udział w takiej wyprawie (głównie na Dolny Śląsk), jaka odbywała się pod eskortą żołnierzy radzieckich ze względu na grasujące bandy niemieckie. Z jaką radością uczestnicy mogli stwierdzić w wielu miastach i miasteczkach rozwijające się załączki naszego nowego życia, działającą już administrację i w wielu miejscach sprawnie organizowane wysiedlanie ludności niemieckiej. Tam i wtedy właśnie doszła nas wieść o decyzjach poczdamskich. Przelotna była ówczesna myśl o tym, aby ten nowy stan ostał się przez 20 lat, a ziemię te będą na zawsze nasze.

Ta marginesowa uwaga wynika z doniesień o wątpliwościach w krajach zachodnich co do sensu decyzji poczdamskich, dotyczyło to zwłaszcza Anglii, której przedstawiciele rzadko wyrażali troskę o barbarzyńskie hordy niemieckie opuszczające w hańbie ogromne obszary Europy i świata. To również było przedmiotem naszych debat w Radzie Naukowej, wskazujących na sposoby zapobiegania tego typu dywersji.

Mimo piętrzących się trudności, entuzjazm i siły witalne niepokonanego narodu przyniosły piękne wyniki, które dziś są tak oczywiste. Lecz wielkość i skalę napięcia prac oddaje już w grudniu 1946 r. korespondent warszawski czasopisma angielskiego „Times”. Autor ten stwierdza, iż każdy podróżujący po ziemiach zachodnich musi być pod silnym wrażeniem szybkości, z jaką Polacy zdołali zrepolonizować te połacie kraju. Germański charakter tych terenów znikł zupełnie i wszędzie już można wyczuć słowiańską atmosferę: w okolicach, gdzie przed rokiem jeszcze słyszano wyłącznie język niemiecki, mówi się tylko po polsku. Według statystyk polskich w ciągu niespełna roku przerzucono na ziemię zachodnie około 3,25 mln ludzi z najbardziej nawet odległych zakątków Polski. Częstokroć przesiedlano na zachód całe wsie. Te olbrzymie masy ludzi musiały być zaopatrzone w żywność, musiano dla nich stworzyć schroniska i dać możliwość zarobkowania, zarówno na roli, jak i w przemyśle. Osadnicy pochodzili w przeważnej części z obszarów odstąpionych Związkowi Radzieckiemu, jednakowoż nie brak było wśród nich Polaków z centralnych prowincji Polski. Według polskich danych urzędowych na obszarach zajętych przez Polskę zamieszkiwało około 6 mln Niemców. Z tej liczby część opuściła swoje siedziby w r. 1945 wraz z cofającą się

armią niemiecką, reszta została już repatriowana, względnie znajduje się w toku repatriacji — relacjonował angielski korespondent w grudniu 1946 r.

Polski plan osiedleniowy przewidywał osiągnięcie przedwojennej gęstości zaludnienia w czasie jak najkrótszym.

Autor artykułu stwierdził ponadto, iż pod względem rolniczym ziemie odzyskane są bardziej wartościowe aniżeli obszary odstąpione Związkowi Radzieckiemu. Polska — według niego — może uczestniczyć w handlu zagranicznym dzięki wysokiemu wydobyciu węgla. Znajduje się ona w o wiele korzystniejszej sytuacji niż w r. 1939, ponieważ długość jej wybrzeża wynosi około 500 km w porównaniu z 80 km w okresie przedwojennym. Poza tym Polska posiada Szczecin oraz Gdańsk, a dzięki dostępowi do Odry zdobyła doskonałą i taną arterię komunikacji wodnej, łączącą jej ziemie z zachodnim Bałtykiem.

Pod koniec relacji angielski korespondent stwierdza, iż Polacy mieli dotychczas mało sposobności wykazania swoich wartości organizacyjnych, lecz przyznać się musi, że pierwsza fala osiedlenia jest najlepszym świadectwem polskiej pomysłowości i sztuki improwizowania³.

Stosunkowo bardzo szybkie zagospodarowanie ziem odzyskanych oraz ich pełna integracja w jednym, jednorodnym organizmie polskim należy do imponujących osiągnięć naszego narodu. W ten sposób utrwalił się nasz byt państwowy i potwierdziły oczekiwania wielokrotnie ujawniane przez nas samych, jak też przez naszych przyjaciół w świecie.

Prace nad zagospodarowaniem ziem zachodnich i północnych przebiegały pod dobrym protektoratem Władysława Gomułki, który od 13 XII 1945 r. był ministrem nowo utworzonego Ministerstwa Ziem Odzyskanych, zachowując jednocześnie stanowisko wicepremiera. Przy tym ministerstwie funkcjonowało Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych w Krakowie, zorganizowane przez doc. dra Rajmunda Buławskiego. Władze przyjęły wówczas założenie, iż celowemu i sprawnemu zagospodarowaniu i zasiedleniu ludnością polską terenów ziem odzyskanych potrzebny jest w pierwszym rzędzie plan oparty na podstawach naukowych. Poważną rolę odegrała w tym zakresie Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych jako ciało doradcze. Przewodniczącym Rady Naukowej był z urzędu wiceminister Władysław Wolski, do którego należały sprawy osadniczo-przesiedleńcze w tym resorcie, a także w resorcie administracji publicznej. Zastępcą przewodniczącego był dyrektor R. Buławski. Do czasu utworzenia Ministerstwa Ziem Odzyskanych działał Urząd Pełnomocnika Generalnego dla Ziem Odzyskanych utworzony już

³ Notkę o tym artykule zamieszcza „Osadnik na Ziemiach Odzyskanych” 1947, nr 4.

w maju 1945 r. W terenie działali wówczas pełnomocnicy okręgowi (później wojewodowie) i obwodowi (później starostowie).

Duże znaczenie w organizowaniu prac nad planem osadniczo-przesiedleńczym miały poczynania prowadzone już w czasie okupacji przez różne ośrodki. W Krakowie działał zespół, w którym główną rolę odgrywali: Władysław Czajkowski (później wiceminister ziem odzyskanych) z ramienia Biura Zachodniego Delegatury Rządu Londyńskiego, Rajmund Buławski oraz prof. Antoni Wrzosek. Konspiracyjne posiedzenia odbywały się w spółemowskim lokalu działu statystycznego, dobrze nadającym się do przechowania dokumentacji dotyczącej terenów, które — jak wierzono — przypadną Polsce. Autor tego artykułu — wówczas kierownik działu statystycznego — miał możliwość nawiązania współpracy z przedstawionym wyżej zespołem, a przede wszystkim zaś z R. Buławskim, który był całkowicie pochłonięty pracą nad problemami osadniczymi ziem odzyskanych. Już w czasie okupacji planowano utworzenie Biura Studiów i Rady Naukowej, do której po wojnie niezwykle starannie dobierano kandydatów. Byli nimi profesory, wybitni specjaliści z wszystkich dziedzin, jakie były przedmiotem prac Biura Studiów i Rady Naukowej. Zapraszano do współpracy z Radą Naukową również specjalistów oraz odpowiedzialnych wyższych urzędników rządowych. Biuro Studiów dysponowało pokaźną siecią korespondentów.

W latach czterdziestych powstała praca R. Buławskiego *Problemy osadniczo-przesiedleńcze ziem odzyskanych* przedstawiona na I sesji Rady Naukowej 30 VII - 1 VIII 1945 r. Praca ta była głównym źródłem inspiracji działalności Rady Naukowej i bezpośrednio koncepcji spółdzielczego osadnictwa parcelacyjnego. Przedmiotem szczególnej troski R. Buławskiego było zasiedlenie folwarków w ten sposób, aby maksymalnie wykorzystać wszystko to, co uratowało się z pożogi wojennej. Ważną sprawą była również możliwość podjęcia bezpiecznej i fachowej pracy na rozłogach ziemi folwarcznej powyżej 100 ha, a to jest łatwiejsze przy grupowym osadnictwie. Drużyny osadnicze łatwiej mogą sobie radzić dzięki wzajemnej pomocy, a także poparciu władz (dotacje, kredyty, porada fachowa)⁴. Bardzo trudne i kłopotliwe byłoby parcelowanie majątków i osadzanie indywidualnych rolników na pustych polach, bez zabudowań.

Idee zawarte zarówno w tej pracy R. Buławskiego, jak i w następnych odbiły się wyraźnie na poczynaniach władz oraz działaczy społecz-

⁴ R. Buławski, *Gminne drużyny osadnicze jako awangarda osadnictwa rolniczego*. W: *Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych*, przew. kom. red. R. Buławski, *I sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych*, 30 VII—1 VIII 1945 r., z. 4: *Zagadnienia osadnictwa rolniczego ziem odzyskanych*, Kraków 1945.

nych, którym zależało na możliwie szybkim zasiedleniu ziem odzyskanych. Trzeba było jednak opracować formy organizacyjne najlepiej służące tym celom i tak doszło do koncepcji spółdzielni osadniczych lub osadniczo-parcelacyjnych. Jej opracowanie powierzono autorowi niniejszego artykułu, który już na I sesji Rady Naukowej w dniu 1 VIII 1945 r. przedstawił opracowanie *Spółdzielnie osadnicze*⁵, a na II sesji Rady Naukowej 16-18 XII 1946 r.) *Tezy do statutu spółdzielni osadniczej*⁶.

Osadnictwo w pierwszych miesiącach obejmowało przede wszystkim gospodarstwa chłopskie z tym, że większe z nich przydzielano paru rodzinom, które chwilowo korzystały wspólnie z zabudowań. Dotyczyło to też osadnictwa wojskowego na rubieżach, które odegrało doniosłą rolę w całej akcji zagospodarowania ziem odzyskanych. Już w czasie działań wojennych polscy i radzieccy żołnierze dokonywali niezbędnej obróbki ziemi (zasiewy, orki, zbiory) na wyzwolonych terenach. Po zakończeniu działań wojennych żołnierze Wojska Polskiego otrzymali pierwszeństwo obejmowania działek dziesięciohektarowych. Formacje wojskowe stanowiły punkt oparcia dla działalności gospodarczej osadników, którzy tworzyli swego rodzaju gniazda osadnicze.

Osadnictwo grupowe specjalnego rodzaju w postaci osadnictwa pracowniczoparcelacyjnego w majątkach rozpoczęto na mocy rozporządzenia ministrów ziem odzyskanych oraz rolnictwa i reform rolnych. Obejmowało ono pracowników majątków, którzy po pewnym czasie mieli wejść w posiadanie działek o obszarze 7-15 ha. Zachęcano też zdemobilizowanych żołnierzy do uczestnictwa w tych układach współpracy. Mimo udogodnień i przywilejów, ten typ organizacji osadnictwa nie przybrał poważniejszych rozmiarów. Były również inne, bardziej luźne formy grupowego osadnictwa, które w pewnej mierze także realizowały koncepcję drużyn osadniczych, przedstawioną na plenum Rady Naukowej. W istocie rzeczy osadnictwo, które musiało dawać odpowiednie szanse kandydatom, z reguły wiązało się z działaniem zespołowym jeszcze w okresie przygotowań do wyjazdu na nowe ziemie i po przyjeździe na teren osiedlania, kiedy należało załatwić szereg spraw natury formalnej i dokazywać cudów zaradności. Często wybierały się na osiedlenie całe wsie, z których wiele odniosło piękne sukcesy. Wciąż jednak odczuwało się potrzebę tak sformalizowanych więzi grupowych, aby perypetie przesiedleń i praca na nowych ziemiach nie były nader trudne

⁵ E. Garbaciak, *Spółdzielnie osadnicze*, *ibid.*

⁶ E. Garbaciak, *Tezy do statutu spółdzielni osadniczej*. W: *Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych*, przew. kom. red. R. Buławski, *II sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych*, 16-18 XII 1946 r., z. 2: *Problemy osadnictwa rolniczego*, Kraków 1946.

i aby szybciej dawały pożądane efekty. Tak powstała idea spółdzielczych form osadnictwa, która została przez piszącego te słowa ujęta w formy spółdzielni osadniczych, zwanych później parcelacyjno-osadniczymi. Nowa nazwa jest uzasadniona, gdyż w grę wchodziło także osadnictwo na ziemiach folwarcznych należących do Państwowych Nieruchomości Ziemskich, które miały podlegać parcelacji. Wchodzi w grę jednak uzasadnienie szczególnego rodzaju. W latach 1945 i 1946 bardzo skrupulatnie unikano sformułowań, które by nasuwały myśl o kolektywizacji. Stąd, jak zobaczymy, w dokumentach znalazło się nawet nieraz sztuczne podkreślenie przejściowego charakteru spółdzielni, prowadzącej co rychlej do wydzielenia gospodarstw indywidualnych. Trwało to do 1947 r., później bowiem nieraz u tych samych ludzi obawy te zanikały i zaczęto zachęcać do spółdzielni produkcyjnych, przynajmniej do ich najluźniejszej formy. Stąd też rodzić się będą dyskusje nad formami spółdzielni osadniczych i parcelacyjno-osadniczych, o których teraz pomówimy.

SPÓŁDZIELNIE OSADNICZE I PARCELACYJNO-OSADNICZE

W czasie przygotowywania koncepcji organizacyjnej spółdzielni osadniczych autor niniejszego artykułu nie miał jeszcze dostępu do doświadczeń kołchozów w ZSRR⁷, można było jednak zapoznać się z formami spółdzielni parcelacyjnych i osadniczych oraz z różnymi rodzajami wspólnej gospodarki na roli w różnych krajach. Szczególnie ciekawe były spółdzielnie dzierżawne we Włoszech (z końca XIX i początków XX w.) i w Anglii, gdzie występowały spółdzielnie osadnicze wydzierżawiające ziemię w celu jej parcelacji między starannie dobranych członków. Te small holdings associations przyczyniały się do podnoszenia poziomu kulturalnego wsi oraz do utrwalania osadnictwa. Ciekawe były też doświadczenia amerykańskie, w ramach rooseveltowskich projektów osadnictwa na roli bezrobotnej ludności, realizowane przez Farm Security Administration. Na zakupionej przez państwo ziemi osadzano zespoły ludzi, którzy pozostawali w spółdzielczej, kolektywnej gospodarce tak długo, dopóki nie zostały spłacone kredyty — była to więc droga do gospodarki indywidualnej na rozparcelowanym wspólnym majątku. Kolektywną gospodarkę spotkać można było też w Kanadzie (Saskatchewan), jej cel stanowiło oszczędzanie kapitału i siły roboczej. Tutaj doraźnie dzieliło się wyniki gospodarki na połączonych rozłogach ziemi. Ciekawe były spółdzielnie rolniczo-produkcyjne i komuny w Izraelu i w wielu innych krajach w nowszych i dawnych czasach.

⁷ Dopiero w 1947 r. dotarła do nas książka F. Koszeliewa, *Stalinskij ustaw — osnovnoj zakon kolchoznoj žizni*, Ogiz 1947.

Znajomość tych przykładów stanowiła dobre źródło inspiracji dla autora projektu statutu spółdzielni parcelacyjno-osadniczych. W referacie czytamy, że ważniejszy jest drugi człon tej nazwy:

„Wprawdzie spółdzielnia takiej możemy przypisać jedynie zadania przejęcia majątku i rozdzielenia go od razu między członków parcelacji i wtedy będzie to spółdzielnia parcelacyjna, lecz zadania takiej spółdzielni pojmujemy znacznie szerzej; winna ona ułatwiać gospodarkę członków przez zbiorowy zakup i wspólne używanie maszyn, przez organizowanie zakupów dla rolników, przez prowadzenie przedsiębiorstw rolniczo-przetwórczych, jak młyny, gorzelnie itp., a wreszcie przez prowadzenie wspólnej gospodarki polowej i hodowlanej przynajmniej w początkowym stadium jej istnienia.”⁸

Samo przejęcie folwarku i wstępne w nim prace zabezpieczające wymagały zespołowego wysiłku.

Szczególnie ciężkie warunki po straszliwej wojnie, wyniszczenie ludzi i wszelkiego inwentarza wymagało wspólnego podejmowania prac organizacyjnych i produkcyjnych. Z tych względów autor statutu spółdzielni postulował zastosowanie form spółdzielczego gospodarowania nie tylko w parcelowanych folwarkach, lecz także w posiadanych już gospodarstwach łączonych dla realizacji celów częściowych w mniejszej lub większej mierze.

Członkiem spółdzielni osadniczej mógł być tylko ten, kto na równi z innymi ponosił odpowiedzialność, a więc tylko ci osadnicy, którzy mieli udział w majątku ziemskim, choćby on jeszcze nie był rozdzielony. W projekcie wstępnym proponowano odpowiedzialność solidarną za zobowiązania zaciągnięte wobec państwa, co nie było nader groźne ze względu na niską cenę ziemi i długi okres spłat. Statut spółdzielni przewidywał szersze nieco uprawnienia walnych zgromadzeń (wybór zarządu przede wszystkim). Dokument ten zakładał, iż zarząd spółdzielni powinien mieć wyraźnie obwarowane kompetencje, przy czym stwarzał możliwość przydania zarządowi spółdzielni administratora do pomocy fachowej. Statut ustalał, że spółdzielnia zakłada się dla zagospodarowania folwarków i rozparcelowania ich po upływie 3 - 5 lat. Osadnicy otrzymują ziemię jako współwłasność w częściach idealnych, dzieloną po rozwiązaniu, zgodnie z aktami nadania. Członkowie spółdzielni powinni od razu wiedzieć, w którym miejscu i jaki obszar gruntu, na razie wspólnie eksploatowanego, przypadnie im w udziale, a to dla wzmocnienia poczucia własności. Ważne jest także ustalenie planu zabudowy osiedla wykonywanej już to zespołowo, już to indywidualnie przez poszczególnych członków. Oczywiście władze osadnicze muszą mieć pewien wpływ na

⁸ Garbaciak, *Spółdzielnie osadnicze* ..., s. 79.

sprawy zabudowy osiedli (zwartych lub rozproszonych). Autor statutu sugerował raczej zabudowę powiązaną z rozłogami osadników, które członkowie spółdzielni wspólnie uprawiają wspólnymi maszynami.

Spółdzielnia może być rozwiązana po okresie przewidzianym w statucie, może też istnieć dłużej dla wspólnego wykonywania różnych zadań na rzecz samodzielnie już uprawiających ziemię osadników. W projektach przedstawiono konkretny zakres zadań wykonywanych przez spółdzielnię, ze szczególnym uwzględnieniem spraw wynagrodzeń i rozliczeń finansowych. Przewidywano też trwałość stosunku członka i spółdzielni, chociaż już w czasie debat tezę tę kwestionowano.

„Do czasu faktycznej parcelacji żaden członek spółdzielni nie może żądać przypadającej nań części majątku. Poza płacą i czystymi zyskami, zapisywanymi na jego konto, otrzymuje on ewentualnie kawałek gruntu do indywidualnego użytkowania (ziemia deputatowa).”⁹

W omawianej koncepcji zakładano, iż wspólna gospodarka powinna stwarzać warunki przejścia do indywidualnej, gdy ta będzie miała podstawowe warunki samodzielnej egzystencji.

Najżywsze kontrowersje wywołało jednak następujące sformułowanie:

„Lecz Walne Zgromadzenie, na którym ma zapaść decyzja o indywidualizacji gospodarki, może również postanowić o zachowaniu wspólnej uprawy gruntów na indywidualnych gospodarstwach osadników. W tym wypadku spółdzielnia zachowuje charakter rolniczo-wytwórczej i należy oczekiwać, że szereg spółdzielni osadniczych podejmie tę myśl, doświadczywszy korzyści wspólnej uprawy ziemi. Gospodarka zaś hodowlana byłaby prowadzona indywidualnie.”¹⁰

Przykłady spółdzielni kanadyjskich ukazały sposoby wiązania członków przy zachowaniu ich pełnej swobody dysponowania ziemią, co powinno było zlikwidować z lewa i z prawa wysuwane obawy o tendencje kolektywizacyjne.

Bardziej ożywiona dyskusja rozwinęła się na następnej sesji nad tezami do statutu spółdzielni osadniczej¹¹. W referacie tym zostały sformułowane postanowienia, jakie — zdaniem autora *Tezy do statutu spółdzielni* — powinien zawierać statut. W tym celu tezy ujęto w paragrafy, aby w ten sposób stworzyć łatwe przejście do ostatecznej formy. Uwzględniono tu częściowo wyniki dyskusji na pierwszej sesji Rady Naukowej. Ogólne podstawy tezom statutowym dają: ustawa o spółdzielniach oraz przepisy specjalne wydane przez władze państwowe w różnych sprawach

⁹ Ibid., s. 85.

¹⁰ Ibid., s. 86.

¹¹ Garbaciak, *Tezy do statutu spółdzielni osadniczej*...

osadniczo-przesiedleńczych. Szczególne znaczenie miał dekret z 6 IX 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarach ziem odzyskanych. Przewidywano w nim tworzenie gospodarstw rolnych od 7 do 15 ha, a hodowlanych do 20 ha i ogrodniczych do 5 ha. Określono też bliżej akty nadania własności oraz ich konsekwencje prawne i ekonomiczno-finansowe.

W tezach — pod wpływem debat na sesjach Rady Naukowej — przyjęto zasadę ograniczonej, a nie solidarnej odpowiedzialności. Autor podtrzymał jednak tezę, iż czas trwania spółdzielni nie może być krótszy niż 5 lat ze względu na zadania spółdzielni przygotowującej indywidualne osadnictwo. Podobnie jak w duńskich spółdzielniach przetwórstwa rolnego zakładano, że członkowie mogą ewentualnie uznać za stosowne przedłużenie czasu trwania spółdzielni w takim stopniu, w jakim uznają to za konieczne. Wysuwano jednak obawy, że zniechęci to chłopów do spółdzielczego osadnictwa, przegłosowano więc postanowienie o istnieniu spółdzielni najwyżej 5 lat.

Mimo że spółdzielnie osadnicze — jak głosiły tezy — mogą być organizowane już na starych ziemiach, siedzibą ich musi być osada, w której obejmują posiadłość i sąd właściwy dla tego terenu będzie ich sądem rejestrowym.

Tezy określały bliżej cele spółdzielni i sposoby ich realizacji. Autor proponował także wprowadzenie regulacji gospodarowania na resztówce pozostającej niepodzielną własnością spółdzielni, a z chwilą jej rozwiązania przechodzącej na własność miejscowej gromady. W ostatecznej wersji statutu przyjęto, iż resztówka wraz z zabudowaniami folwarcznymi i przedsiębiorstwami może być oddana spółdzielni przez władze osiedleńcze w zarząd i użytkowanie.

Tezy określały kolejne istotne elementy statutu, a do ich sformułowań dołączono, gdzie trzeba, dodatkową argumentację. Czytając je trzeba pamiętać, iż były one formułowane przed wydaniem w r. 1946 szeregu zarządzeń władz, które bezpośrednio wpływały na organizacyjno-prawne ujęcie statutu. Dotyczy to m. in. spraw członkostwa, nadawania aktów własności ziemi oraz posiadania i użytkowania zabudowań wraz z wyposażeniem folwarków, praw przekazywania ziemi i jej dziedziczenia, uprawnień w tym zakresie organów administracji terenowej, spraw finansowo-kredytowych i innych. W tezach udało się jednak często antycypować zarządzenia i dekrety, jakie powinny być wydane.

Autor podtrzymał tutaj tezę o nabyciu ziemi w częściach idealnych ze wskazaniem obszaru i położenia parcel osadników. W tej sprawie wysuwano alternatywne rozwiązania, wychodząc z założenia, iż jest to formuła trudna do zrozumienia przez osadników, którzy powinni mieć jak najwyraźniej określone ich własne parcele. Stąd powstały pewne nie-

jasności sformułowań statutowych, które zostały definitywnie wprowadzone przez organy władz centralnych. Widać to m. in. w § 5 statutu.

„Po zatwierdzeniu planu parcelacyjnego i przeprowadzeniu go w terenie, członkowie spółdzielni przechodzą na gospodarkę indywidualną, korzystając nadal w ramach spółdzielni z urządzeń i inwentarza, stanowiących ich własność oraz przeprowadzając w dalszym ciągu akcję zabudowy.”¹⁸

Lepiej ujmuje te sprawy § 3, gdzie w ust. 3 statut przewiduje, zgodnie z projektem Rady Naukowej:

„[...] do czasu przejścia na indywidualną gospodarkę prowadzi [spółdzielnia] wspólną gospodarkę na obszarze nabytym przez członków oraz na obszarze pozostającym w zarządzie i użytkowaniu spółdzielni w ramach okresowego planu gospodarczego, uchwalonego przez walne zgromadzenie.”

Punkt 4 tego paragrafu mówi też, że spółdzielnia prowadzi uboczne przedsiębiorstwa rolne w mniejszym rozmiarze i (p. 5) wykonuje wszelkie inne czynności, mające na celu podniesienie rentowności gospodarstwa członków.

Nie weszła ostatecznie do statutu teza dotycząca liczby członków nie posiadających ziemi, która nie mogła przekroczyć 1/3 ogółu członków. Autor wysuwał tę propozycję, licząc się z wykorzystaniem dodatkowej siły roboczej na większych gospodarstwach (do 15 ha). Członkowie ci mieli też jasno określone prerogatywy w odniesieniu do wynagrodzeń i podziału dochodów.

Natomiast ostała się wysunięta w tezach, a poddawana w wątpliwość przez niektórych członków Rady Naukowej, instytucja sądu polubownego rozstrzygania spraw spółdzielni, gdyż sprzyja to integracji zespołów i przyczynia się do ożywienia procesów interakcji. Konflikt jest nieodłączną częścią wszelkiej społecznej współpracy, która cementuje i doskonali się w miarę jego pomyślnego rozwiązywania.

Tezy zawierały projekt postanowień wykluczających dywersję i spekulację osób, które chciałyby przez spółdzielnię realizować osobiste zyski kosztem całego zespołu. Autor mocno podkreślał ściśle powiązanie członka ze spółdzielnią, z której ten nie mógł w dowolnym czasie występować, zachowując nabyte uprawnienia (akt nadania itd.). W dyskusjach wysuwano zarzuty wobec tak daleko posuniętego związania członka ze spółdzielnią, proponując prawo wystąpienia z niej w dowolnym czasie. Jest to jeszcze jeden przykład zabiegów wokół uspokojenia tych osadników, którzy obawiali się kolektywizacji.

¹⁸ Rada Społeczna Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego, *Statut spółdzielni parcelacyjno-osadniczej*, Warszawa 1946.

Tezy i potem statut przewidywały wykluczenie członka ze spółdzielni na mocy uchwały walnego zgromadzenia, powziętej na wniosek rady nadzorczej. § 15 statutu określa dokładnie powody wykluczenia, a jego konsekwencje określa § 14 ust. 2. W statucie nie powtórzono tezy o możliwości odwołania się wykluczonego członka do Związku Rewizyjnego, przy mocnym podkreśleniu kompetencji przede wszystkim walnego zgromadzenia spółdzielni. Możliwość odwołania miała m. in. za cel uniemożliwienie ewentualnych nadużyć, np. chęci wzbogacenia się kosztem wykluczonego.

Osobliwością też jest przewidywanie tworzenia funduszu parcelacyjnego, stanowiącego własność poszczególnych członków, zapisaną na ich indywidualnych kontach. Inne znaczenie ma fundusz zasobowy, występujący we wszystkich typach spółdzielni.

W dyskusji ogólnej nad тезami zaproponowano spółdzielni nazwę parcelacyjno-osadniczej, która z aprobatą referenta została uchwalona przez Radę Naukową. Pierwszy człon nazwy wskazuje na genezę powstawania spółdzielni i podkreśla ich szczególny charakter, o czym mówiono już wyżej. Podkreślali to liczni dyskutanci: profesorzy i pracownicy resortów; koreferentem na drugiej sesji był ówczesny docent dr Władysław Siedlecki, który wniósł szereg uwag, zwłaszcza w aspektach prawnych. Uwzględniając całość tych debat oraz przebieg organizacji osadnictwa autor przedstawił projekt statutu, który został przedyskutowany przez Komisję Rolną Rady Naukowej 10 III 1946 r. Rezultatem tego etapu prac było uchwalenie ostatecznego projektu statutu, który przedstawiłno Ministerstwu Ziem Odzyskanych, gdzie dokonano jeszcze pewnych zmian i poprawek, nie przekreślających jednak samej istoty nowej spółdzielni.

ZNACZENIE SPÓŁDZIELNI PARCELACYJNO-OSADNICZYCH W ZAGOSPODAROWANIU ZIEM ODZYSKANYCH

Dotychczas była mowa o pracach w ramach Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, które prowadzone były na dużą skalę w odniesieniu do zagospodarowania ziemi, a także osadnictwa nierolniczego i rozwoju miast na tych terenach. Sprawy te były oczywiście przedmiotem zainteresowania także innych ośrodków, m. in. poznańskiego Instytutu Zachodniego, a przede wszystkim stolicy, gdzie funkcjonowały różne agendy Ministerstwa Ziem Odzyskanych, w tym szczególnie tutaj ważny Departament Osiedleńczy, który kierował osadnictwem wiejskim i miejskim.

W pierwszych latach powojennych przykładano dużą wagę do społecznych inicjatyw, które tak walnie przyczyniły się do intensyfikacji

procesów migracyjnych i osadniczych. Szczególnie ważne to było dla grupowego, najbardziej efektywnego pod każdym względem osadnictwa. Wyrazem tych dążeń było m. in. utworzenie (18 III 1946) Rady Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego, która została utworzona w wyniku porozumienia Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Walki Młodych, Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Państwowej Rady Spółdzielczej, Związku Rewizyjnego Spółdzielni RP i oczywiście krakowskiej Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych¹³. Przewodniczącym Rady był wiceminister Władysław Wolski, a na wiceprzewodniczących zostali wybrani Stanisław Cieślak (ZSCh) i Michał Jagła (ZMW RP „Wici”).

W analogicznym składzie powołano wojewódzkie i powiatowe rady społeczne¹⁴. Patrycy Dziurzyński pisze, iż inicjatorami większości rad były terenowe oddziały ZMW RP „Wici”¹⁵. W terminie późniejszym w skład tych rad weszli także wojewodowie i starostowie oraz przedstawiciele Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR). Rady takie powstawały zarówno na ziemiach starych, jak i nowych, z tym, że pierwsze pełniły przede wszystkim funkcje organizacyjne, drugie zaś głównie opiekuńcze.

Trzeba tu od razu wspomnieć o działalności komisji osadnictwa rolnego w powiatach i województwach. I tutaj ich pięcioosobowy skład był mieszany, gdyż wchodził do nich urzędnicy i przedstawiciele społeczeństwa pod przewodnictwem starostów i wojewodów. Głównym zadaniem komisji powiatowych było nadawanie na własność gospodarstw z zapasu ziemi przeznaczonej w myśl dekretu z 6 IX 1946 r. na cele osadnictwa (łącznie z inwentarzem żywym i martwym). Komisje wojewódzkie były zaś organem odwoławczym od orzeczeń tych pierwszych. Jak pisze A. Stelmach, komisje te, działające w trybie postępowania administracyjnego (według specjalnych instrukcji), zbliżone były do władz sądowych ze względu na rodzaj i zakres kompetencji¹⁶.

Pierwsze akty nadania własności użytkowanych gospodarstw wydano 9 III 1947 r. Jest to data zamykająca okres tymczasowości w osadnictwie rolnym, wytyczająca jasno drogi rozwoju gospodarki rolnej na ziemiach

¹³ Por. P. Dziurzyński, *Osadnictwo rolne na ziemiach odzyskanych*, Warszawa 1983, s. 112.

¹⁴ Autor tego artykułu na wniosek ZMW RP „Wici” pełnił przez pewien czas funkcję przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego w Krakowie.

¹⁵ Dziurzyński, *Osadnictwo rolne...*, s. 115.

¹⁶ A. Stelmach, „KOR” — nowy skrót pełen ważkiej treści, „Osadnik na Ziemiach Odzyskanych” 1946, nr 2.

odzyskanych¹⁷. Patrycy Dziurzyński w „Osadniku na Ziemiach Odzyskanych” podkreśla, iż „Chłop polski potrafi zdobyć się na najwyższy wysiłek, jeżeli ma pewność, że pracuje na własnym gospodarstwie, a w pewności tej utwierdza go dzień 9 marca 1947 r.” Dodajmy tu, iż nieco wcześniej, bo już w grudniu 1946 r. ukazał się dekret o przekazywaniu przez państwo mienia nierolniczego.

Jak już wspomniano, dużą rolę w akcji osadniczej, a w osadnictwie grupowym w szczególności, odegrał Związek Samopomocy Chłopskiej. Związek ten współdziałał w tym zakresie z ZMW RP „Wici”, odegrał jednak największą rolę w organizowaniu i świadczeniu pomocy w pracy osadników indywidualnych i spółdzielczych, co wynikało zresztą z jego statutowych zadań. Młodzież „Wici” wykonała natomiast wielką pracę organizatorską, a ponadto przez inspektorów wojewódzkich oraz instruktorów powiatowych, rekrutowanych w dużej mierze z wiciarzy, była pomocna w realizacji zadań rad społecznych osadnictwa spółdzielczo-parcelacyjnego.

ZMW RP „Wici” w memoriale do ministra ziem odzyskanych z dnia 25 II 1946 r. pisze m. in.:

„Oceniamy, iż jedynym realnym sposobem opanowania i zagospodarowania folwarków ziem odzyskanych jest koncepcja spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych, których zadaniem byłoby z jednej strony przygotowanie faktu parcelacji i zabudowy, z drugiej gospodarowanie wspólne do przejścia gromady osadniczej na własne gospodarstwa. Największą trudnością w realizowaniu tego pomysłu jest obawa naszej społeczności, że wejście na tę drogę może doprowadzić do kołchozów. Zarówno więc sam system organizacyjny spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych, jak i zespół ludzki inicjujący i organizujący spółdzielnie, muszą przekreślać tego rodzaju podejrzenia.”¹⁸

W memoriale zamieszczono liczne uwagi i postulaty na ogół zbieżne z pracami Rady Naukowej w Krakowie i agend Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Postulowano nawiązanie i zachowywanie więzi z innymi spółdzielniami i ze Związkiem Rewizyjnym Spółdzielni. Wysunięto tutaj żądanie utworzenia społecznych rad, które zostało w niedługim czasie zrealizowane przy czynnym udziale „Wici”. Władze państwowe przysły z pomocą finansową, o której wspomina się w tym memoriale.

Włodzimierz Lechowicz, dyrektor Departamentu Osiedleńczego Ministerstwa Ziem Odzyskanych pisał:

„Wkład «Wici» w akcję zaludnienia Z.O. w ciągu 1946 r. na miarę środków i jeszcze niezupełnie uporządkowanych stosunków, w jakich wypadało w tym

¹⁷ P. Dziurzyński, *Po wydaniu pierwszych aktów nadania*, „Osadnik na Ziemiach Odzyskanych” 1947, nr 6.

¹⁸ Z materiałów własnych autora.

czasie pracować, był znaczny. Godny podkreślenia zapał, z jakim niektóre terenowe oddziały «Wici», względnie poszczególni działacze oddawali się tej pracy, był niewątpliwie wyrazem wielkiej tęsknoty u młodzieży wiejskiej do konkretnej i twórczej pracy dla dobra wsi i dla dobra Narodu, był wykwitem nie wyżywających się w pełni sił, które w tej pracy znajdowały ujście dla siebie.”¹⁹

Spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze, podobnie jak osadnictwo indywidualne, korzystały z wszechstronnej pomocy państwa. Pisze o tym pracownik Ministerstwa Ziem Odzyskanych:

„Władze państwowe czyniły wszystko w granicach możliwości, by ułatwić zagospodarowanie się. A więc przede wszystkim władze starały się o znaczne dostawy z UNRRA inwentarza żywego, kierując je w znacznej większości na Ziemie Odzyskane. Niezależnie od tego rząd podjął akcję zakupu na wszystkich możliwych rynkach światowych inwentarzy żywych, zwłaszcza koni. Państwo podjęło akcję pomocy mechanicznej przy uprawie ziemi, kierując na Ziemie Odzyskane większość z rozporządzalnych traktorów. Pomoc siewna prowadzona jest obecnie na Ziemach Odzyskanych. Suma 2-miliardowego kredytu na cel wiosennej akcji siewnej świadczy dostatecznie o jej rozmiarach [...] Nadto na Ziemie Odzyskane przeznaczona jest większość rozporządzalnych kredytów [...] Znaczne sumy, sięgające miliardów złotych, przewidziane są w planie inwestycyjnym na rok 1947 na pomoc budowlaną oraz pomoc w zagospodarowaniu.”²⁰

W kolejnych numerach „Osadnika na Ziemach Odzyskanych” zawarte są szczegółowe informacje o wszechstronnej pomocy, świadczonej na rzecz osadnictwa indywidualnego i parcelacyjno-osadniczego. Ponadto osadnicy korzystali z licznych ulg w zobowiązaniach wobec państwa (podatkowe i inne).

Korzystając z tego samego źródła informacji²¹ dowiadujemy się, iż mimo dywersji ze strony elementów reakcyjnych coraz więcej było chętnych na grupowy wyjazd z rodzinami w celach parcelacyjno-osadniczych. Przyczyniła się do tego działalność omówionych wyżej rad społecznych, a przede wszystkim organizacji młodzieżowych. Do dnia 1 VIII 1946 r. przesiedliło się 14 627 osób, zasiedlono 67 majątków; do 1 XI 1946 r. przesiedliło się 33 504 osoby, zarezerwowano 377 majątków, zasiedlono 373 majątki o łącznym obszarze 186 168 ha. Do dnia 1 I 1947 r. przesiedliło się 38 917 osób, zasiedlono 406 majątków o obszarze 198 019 ha użytków rolnych.

Statystyka spółdzielni istniejących w Polsce w 1947 r. podaje, iż per ultimo było ich 79, z tego najwięcej w województwach wrocławskim

¹⁹ W. Lechowicz, *Trzeba z żywymi naprzód iść*, „Osadnik na Ziemach Odzyskanych” 1947, nr 2.

²⁰ Dziurzyński, *Po wydaniu pierwszych aktów nadania...*

²¹ F. Wróbel, *Ziemie folwarczne czekają na ciebie, osadniku!*, „Osadnik na Ziemach Odzyskanych” 1947, nr 3.

i szczecińskim. Liczba członków osadników wynosiła ogółem 1992 osoby na 104 parcelowanych majątkach. Z inwentarza żywego zanotowano 582 konie i 719 krów, częściowo sprowadzonych przez osadników z własnych gospodarstw na starych ziemiach. W statystyce Centralnego Związku Spółdzielczego w końcu 1947 r. wykazano 81 czynnych spółdzielni parcelacyjno-osadniczych.

Na początku 1948 r. liczba spółdzielni wynosiła ponad 100 (według danych Ministerstwa Ziem Odzyskanych), przy czym wiele z nich było w stadium organizacji i przez to nie zostały ujęte w rejestrach. Przytoczone liczby nie oddają w pełni stanu faktycznego, wiele inicjatyw osadnictwa grupowego nie doprowadziło do formalnego założenia spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych i cały organizacyjny wysiłek prowadził do powstania od razu gospodarstw indywidualnych. Władze nie były przeciwnie takiemu przebiegowi zdarzeń, podobnie jak zgadzały się na wcześniejsze usamodzielnienie się gospodarstw indywidualnych. Jest to zrozumiałe, gdy się pamięta o najważniejszym celu całej akcji, jakim było najszybsze zaludnienie ziem odzyskanych, a zwłaszcza majątków, które leżały odłogiem. Zakładany 5-letni okres istnienia spółdzielni był często skracany do 3 lat, a faktycznie po wykonaniu najtrudniejszych, wstępnych prac organizacyjnych, przestawała ona istnieć lub zespółona grupa ograniczała się jedynie do elementów samopomocy.

Nie można więc z rejestrowanych liczb spółdzielni wnosić o skali i natężeniu osadnictwa spółdzielczego, które było akcją doraźną (parcelacja i osadnictwo) o bardzo dużym znaczeniu dla opanowania jednego z najtrudniejszych problemów repolonizowanych ziem odzyskanych. Ruch ten miał m. in. to znaczenie, że w pewnej mierze wymuszał respektowanie regionalizacji planowych przesiedleń, co było przedmiotem prac Rady Naukowej w Krakowie i organów w Ministerstwie Ziem Odzyskanych, a także Biura Głównego Rady Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego. Chodziło przede wszystkim o wybranie takiego miejsca osiedlenia repatriantów i przesiedleńców, które by możliwie najmniej różniło się od ich dawnego środowiska naturalnego.

Autor miał możliwość osobiście przekonać się o tym w rozmowach z ludźmi, którzy na ziemiach, jakie im przypadły, czuli się doskonale pod względem fizycznym i psychicznym. Nie zawsze jednak udawało się realizować prawidłowo plany przesiedleń wielkich mas ludzkich. Nie wszędzie na czas docierały te plany wraz z instrukcjami, nie wszędzie przygotowane były warunki przyjęcia osadników, którzy nierzadko całymi transportami błądzili, zanim znaleźli swój cel podróży. Można kierować przeciw administracji wiele zarzutów: niedołęstwa lub opieszałości, braku kwalifikacji, co narażało ludzi na niewygody i cierpienia. Wiele gorzkich słów padało pod adresem PUR, komisji osiedleńczych i orga-

nów nowo tworzącej się administracji na ziemiach nowych, a także starych — trzeba jednak pamiętać, że zadania do wykonania były istotnie na wielką miarę, czasem ponad siły ludzkie. Trzeba też pamiętać o żywiołowości dzikich przemieszczeń i wielokrotnych podróży, których niskim celem było bogacenie się kosztem sprawy polskiej (różne rodzaje niszczycielskiego szabrownictwa).

Wspomnienie o tych ciemnych stronach procesów migracyjnych tym bardziej podkreśla wielkość naszych dokonań — mały obszar odłogów, zaludniały się miasteczka, życie zaczynało kwitnąć na niedawnych ruinach i zgłiszczach. Dnia 31 XII 1948 r. było już na ziemiach odzyskanych 5 525 715 osób narodowości polskiej — 62,7% ogółu ludności na tych ziemiach w maju 1939 r. Na miasta przypadało z tego 58,7%, a na wieś 66,4%, co jest rezultatem założeń szczególnej roli osadnictwa rolniczego. Dla udokumentowania rozmiarów migracji i jej szczególnego natężenia w fazie początkowej dodajmy, że 14 II 1946 r. ludność polska liczyła już 2 919 000 osób (w tym około 2 mln przesiedleńców), a pod koniec tego roku już 4 584 000 osób.

W następnych latach zmalało tempo osadnictwa rolnego, notowano nawet pewien regres, który wywoływały zmienne decyzje dotyczące spraw agrarnych i nadchodząca kolektywizacja, prowadzona nieudolnie i niekompetentnie. Ograniczono również obszary Państwowych Nieruchomości Ziemskich przeznaczone do parcelacji, dążąc w ten sposób do wzmocnienia i rozbudowy wielkich gospodarstw państwowych.

Likwidacja Ministerstwa Ziem Odzyskanych nastąpiła na podstawie ustawy z 11 I 1949 r. *O scalaniu zarządu ziem odzyskanych z ogólną administracją państwową*. Odsunięto także Władysława Gomułkę od działalności państwowej, co odbiło się ujemnie na tempie rozwoju pracy na ziemiach odzyskanych. Decyzja o scaleniu administracji przyszła w czasie, kiedy stanowiła jakby prostą konsekwencję bardzo zaawansowanego procesu integracji całego obszaru państwowego. W procesach tej integracji spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze i inne formy osadnictwa grupowego odegrały dużą rolę jako jedna z sił napędowych, stymulujących przepływy ludności i jej wysiłki na niespotykaną dotąd skalę.

Koncepcja spółdzielni parcelacyjno-osadniczych, ujęta w formy statutowe, realizowana była nieraz w bardzo osobliwy sposób, co wiąże się bezpośrednio z innymi celami, jakim miała służyć. Statuty spółdzielni, mające ściśle określoną formę prawną, były często zmieniane; spółdzielnie wprowadzały dogodnie dla nich zmiany, niekiedy nawet takie, które całkowicie przekreślały podstawowe przepisy w nich zawarte. Wskazują na to sprawozdania wizytatorów Związku Rewizyjnego Spółdzielni.

Działalność prowadzona była niekiedy w zespołach, dysponujących przydzielonymi im majątkami, złączonych w większe związki kierowane

przez tzw. centralne zarządy, które uważały się za instytucje spółdzielcze. Zespoły mogły same przybierać formę spółdzielni parcelacyjno-osadniczej, nie tracąc kontaktów z całą organizacją związkową. Czasem zarząd związku działał pod szyldem spółdzielni jeszcze nie założonej. W tym wypadku podstawą współdziałania była umowa członków określająca doraźne cele. Były nimi często przygotowania do wydzielenia z majątków gospodarstw indywidualnych, przy zachowaniu pewnych elementów niezbędnej samopomocy. Stan taki był tolerowany przez władze nadzorcze, jeśli tylko prowadził do rozwijania i utrwalania osadnictwa. Rewidenci wskazywali na istnienie wielu zespołów osadniczych nie zarejestrowanych jako spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze. Niemniej istnienie statutów wzorcowych, jak też przeprowadzane szkolenia w zakresie organizacji tego typu osadnictwa odegrały poważną rolę w przyspieszaniu i utrwalaniu procesu zagospodarowania folwarków, a także indywidualnych gospodarstw. Lustratorzy wskazywali w swych raportach na zaśluzgi społecznych rad spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych. Z tych raportów dowiadujemy się, iż sytuacja osadników była trudna z powodu dużego stopnia zniszczenia majątków i gospodarstw, braku inwentarza żywego i martwego, niedostatków zasobów żywności. Pomoc państwa była coraz większa, nie mogła jednak zaspokoić tak wielkich potrzeb. Niemniej trzeba tu podkreślić istnienie wielu przykładów zaradności zbiorowej, czemu sprzyjała działalność zespołowa i spółdzielcza. Nie ma danych liczbowych ilustrujących to zagadnienie. Oficjalne dane statystyczne obejmują zaledwie część stowarzyszeń, tych zwłaszcza, które doprowadziły formalnie akcję założycielską do końca.

Działalność na rzecz utrwalenia i dalszego rozwoju osadnictwa podjęło później Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich, organizacja obejmująca cały kraj, powołana do życia w 1957 r. W liście do delegatów zjazdu organizacyjnego TRZZ Władysław Gomułka pisał:

„[...] zespolone już dzisiaj na zawsze w jednym organizmie państwowym i narodowym Ziemie Zachodnie wymagają wszechstronnego wzmożonego wysiłku władz państwowych i społeczeństwa do pełnego wykorzystywania ich bogactw oraz dla realizacji ich wielkich możliwości rozwojowych.”

„Potrzebna jest taka organizacja — pisał W. Gomułka — aby pomagać organom państwowym w aktywizacji Ziem Zachodnich, pomagać w dalszej akcji osiedleńczej i otaczać opieką, zwłaszcza Polaków wracających z obcych krajów, aby wzbudzać i umacniać głębokie poczucie odwiecznej przynależności do narodu polskiego wśród ludności miejscowego pochodzenia, która przetrwała i odparła wiekowe próby germanizacji, aby w oparciu o prawdę historyczną i współczesną szerzyć w kraju i zagranicą wydawnictwa i publikacje dające odpór rewizjonistycznym zakusom na nasze zachodnie granice, aby przyczyniać się do utrwalenia opinii w społeczeństwach innych krajów, iż nasze granice zachodnie są nienaruszalne — są granicami pokoju w Europie.”

Działalność TRZZ była bardzo ożywiona, zwłaszcza na przełomie lat 1950 - 1960. Jest ona udokumentowana w wydawnictwach Rady Naczelnej w Warszawie, a także w specjalnych wydawnictwach zarządów wojewódzkich. Zawierają one odzwierciedlenie procesu rozwoju ziem zachodnich i północnych i ich wielkiego znaczenia dla Polski. W referacie na I wojewódzkim zjeździe TRZZ w Krakowie (17 II 1959) autor prezentowanego artykułu pisał:

„Już z tego, co tu powiedziano, wynika jasno, że możemy być dumni z dokonanego dzieła, mimo wielu braków i błędów w naszej pracy, które się mogły zdarzyć. Powinniśmy jednak stale pogłębiać naszą wiedzę o ziemiach zachodnich i tą rzetelną wiedzą dzielić się ze światem [...] Beatus qui tenet — lecz to błogie poczucie posiadaczy nie powinno prowadzić do beczynnej sjeisty, wtedy gdy potrzebne jest intensywne działanie. Działalność TRZZ i jej żywy rozwój dobrze świadczy o naszej czynnej postawie.”²²

W setnym numerze „Biuletynu Rady Naczelnej TRZZ” z czerwca 1974 r. Cz. Pilichowski pisał: „Cel naszej pracy na tych ziemiach jest ujęty w hasła ziemie zachodnie i północne, piękne i kulturalne, w ramach Polski gospodarnej, pięknej, kulturalnej”. Jest tam mowa m. in. o reakcji niemieckich rewizjonistów na organizowanie kolejnego już (7) Tygodnia Ziem Zachodnich, wielkiej imprezy ogólnopolskiej, ukazującej piękny obraz zjednoczonego kraju w naszych granicach. Trzeci walny zjazd TRZZ w Opolu odbywał się w 1974 r. w atmosferze wzmożonej aktywności jednostek terenowych TRZZ: kół, klubów, organizacji gromadzkich i wiejskich, miejskich, powiatowych i wojewódzkich. Był to więc ruch masowy, a jego dzieło nie powinno ulec zapomnieniu, tak jak i wielkie dzieło Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych.

EUGENIUSZ GARBACIK

SETTLEMENT AND PARCELLING CO-OPERATIVES AND THEIR ROLE IN MANAGING THE REGAINED TERRITORIES

At the beginning of the article the role and specific style of work of Scientific Council for the Problems of the Regained Territories was discussed. Its origin dates back to the years of German occupation when the basis and scientific background for large resettlement had been prepared in Poland. The leading role in the preparations was played by R. Buławski. He started, among others, complex settlement of towns and villages in the Regained Territories. Settlement

²² E. Garbacik, *Znaczenie Ziem Zachodnich dla Polski*, maszyn. powiel., Kraków 1959. Autor był członkiem Rady TRZZ w Warszawie i wiceprezesem Oddziału Wojewódzkiego TRZZ w Krakowie.

and Parcelling Co-operatives were to become an important and effective way of the settlement.

In the following analysis, the very idea of co-operatives and vivid discussions in Scientific Council for the Problems of the Regained Territories were presented. General social and political conditions are especially important. In these aspects, some important decisions of co-operatives statute are discussed.

The end of the publication is devoted to presentation of results of the planned settlement of the Regained Territories pointing out some inevitable difficulties and evident successes.

The role of Settlement and Parcelling Co-operative was quite important although it is hard to quality it sufficiently. They were established, developed but often only for a short period of time as a transitional form of organization of settlement groups. Anyhow, they were an important element in the great system of migration and changes. Some organizations discussed in the article had also contributed to the task started in the first period after the liberation, for example Society for the Development of the Regained Territories.

EUGENIUSZ GARBACIK

DIE PARZELLIERUNGS- UND SIEDLUNGSGENOSSENSCHAFTEN UND DEREN ROLLE IN DER BEWIRTSCHAFTUNG DER WIEDERGEGWONNENEN GEBIETE

Der Anfang des Artikels zeigt die Bedeutung und das besondere Klima der Tätigkeit des Wissenschaftlichen Rates für Fragen der Wiedergewonnenen Gebiete vor. Ihre Anfänge reichen der deutschen Okkupationsjahren zurück, als man die Voraussetzungen und wissenschaftlichen Grundlagen der grossen, die nach dem Kriege geschehen sollten, Umsiedlungen in die Gebiete, die — wie man das erwartet hat — Polen zufallen werden, vorbereitet hat. Die wesentliche anregende und leitende Rolle in diese Tätigkeiten spielte R. Buławski. Er initiierte u.a. die Gemeinschaftsbesiedlung der wiedergewonnenen Gebiete, was besonders die Landwirtschaft und das Dorf betroffen hatten. Eine wichtige und wirksame Form dieser Besiedlung sollten die Parzellierungs- und Siedlungsgenossenschaften werden.

In der Fortsetzung dieser Betrachtung stellte man die direkte Konzeption der Genossenschaften und die lebhaften Debatten des Wissenschaftlichen Rates für Fragen der Wiedergewonnenen Gebiete über ihrer Endgestaltung vor. Interessant sind hier auch die allgemeinen sozial-politischen Bedingungen der Bildung der organisatorisch-juristischen Formen der Kollektivtätigkeit. Unter diesen Aspekten wurden die wichtigeren Beschlüsse des Genossenschaftsstatut besprochen.

Im Schlusswort der vorliegenden Publikation hat man die Ergebnisse des grossen Prozesses der planmässigen Besiedlung der wiedergewonnenen Gebiete gezeigt und auf die wesentliche Erfolge, aber auch auf die unvermeidlich begleitenden Perturbationen hingewiesen.

Die rolle der Parzellierungs- und Siedlungsgenossenschaften war dabei gross, obwohl es schwierig ist um ihre genaue Quantitativation. Die wurden erstanden und entwickelten sich, aber oft waren sie eine ephemerische Erscheinung, als eine Durchgangsform jeweiliger Organisierung der zahlreichen Besiedlungsgemein-

schaften. Doch jedenfalls waren sie das wesentliche Element grosser Verlagerungen und Wandlungen. Eine wichtige Rolle spielten verschiedene Organisationen, von denen im Artikel gesprochen wird; man zeigte hier auch die Gesellschaft zur Entwicklung der Westgebiete, die das in den ersten Befreiungsjahren so schön begonnenes Werk fortgesetzt hat.

ЭУГЕНИУШ ГОРБАЦИК

ПАРЦЕЛЛЯЦИОННО-ПОСЕЛЕНЧЕСКИЕ КООПЕРАТИВЫ И ИХ РОЛЬ В ОСВОЕНИИ Т. НАЗ. ВОССОЕДИНЕННЫХ ЗЕМЕЛЬ ПОЛЬШИ

В начале статьи указывается на значение и особый климат работы Ученого совета по проблемам воссоединенных земель Польши. Его начало восходит к годам немецкой оккупации, когда были подготовлены предпосылки и научные основы большого послевоенного переселенческого движения на территориях, которые, как считалось, войдут в состав Польши. Основную вдохновляющую и руководящую роль сыграл в этих работах Р. Булавский. Он положил начало, между прочим, коллективному поселенческому процессу на воссоединенных землях; этот процесс касался, главным образом, сельского хозяйства и деревни. Важной и эффективной формой этого заселения должны быть парцелляционно-поселенческие кооперативы.

В последующей части рассуждений представлена концепция этих кооперативов, а также оживленные прения Ученого совета по проблемам воссоединенных земель Польши над окончательным формированием данной концепции. Интересной является также общественно-политическая обусловленность образования организационно-юридических форм коллективного действия. В этих аспектах рассматриваются важнейшие решения устава кооператива.

В заключительной части статьи показаны результаты большого процесса планомерного заселения воссоединенных земель, при этом указывается как на существенные успехи, так и на неизбежные осложнения, сопутствующие этим результатам.

Роль парцелляционно-поселенческих кооперативов при этом была огромной, хотя и есть затруднения в установлении размеров их участия в процессе заселения. Они возникали и развивались, и часто были эфемерным явлением как форма переходной временной организации многочисленных поселенческих коллективов. В каждом, однако, случае они были существенным элементом больших перемещений и изменений. Важную роль сыграли различные организации, о которых речь идет в статье; здесь названо также Общество развития воссоединенных земель Польши, которое продолжало работу, удачно начатую в первые годы после освобождения.

JAN SANDORSKI

POGLĄDY BOHDANA WINIARSKIEGO W SPRAWIE ZAOLZIA *

SŁOWO WSTĘPNE

W lutym 1939 r. profesor Bohdan Winiarski, pełniący wówczas funkcje kierownika Katedry Prawa Międzynarodowego i dziekana Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego, opublikował na łamach powiązanej ze Stronnictwem Narodowym „Myśli Narodowej” cykl artykułów pod wspólnym tytułem *Dookoła Worcella*¹. W cyklu tym ze zdecydowaną krytyką spotkała się decyzja rządu polskiego o zajęciu Zaolzia. Głównym obiektem ataku B. Winiarskiego nie był jednak sanacyjny rząd, lecz te siły w Stronnictwie Narodowym, które go poparły w chwili, gdy wojsko polskie wkroczyło do Czechosłowacji. Były to siły odrzucające metody demokratyczne i parlamentarne, skłonne do stosowania gwałtu i przemocy, rojące o polskiej rewolucji narodowej. Autor *Bezpieczeństwa, arbitrażu i rozbrojenia*, wydanej w 1928 r. książki z dziedziny prawa międzynarodowego o wybitnych walorach pacyfistycznych, nie mógł milczeć w obliczu występujących we własnej partii wojowniczych wobec innych narodów tendencji. Jego głos był głosem mniejszości. Większość społeczeństwa uległa narodowej euforii i antyczeskiej propagandzie. Niektóre jej akcenty do dziś pokutują w świadomości narodowej Polaków. Sformułowane blisko pięćdziesiąt lat temu i nieomal zapomniane poglądy Winiarskiego warte są z tego względu przypomnienia. Prezentował je człowiek, którego całe powojenne życie poświęcone było sprawiedliwości międzynarodowej. Poczucie sprawiedliwości było główną cechą jego charakteru. Niejednokrotnie nakazywało mu ono zajmować stanowisko niepopularne. Tak bywało, kiedy orzekał w Try-

* Referat wygłoszony na sesji naukowej pt. *Wkład profesora Bohdana Winiarskiego w umacnianie zgody między narodami*, zorganizowanej przez Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów 10 IV 1987 r.

¹ B. Winiarski, *Dookoła Worcella*, „Myśl Narodowa” 1939, nr 6, nr 7, nr 8, nr 9.

bunale Haskim, tak też było, kiedy podejmował działania w sprawach publicznych. Głos przeciwko aneksji Zaolzia stanowił apogeum sporu o pryncypia, który toczył B. Winiarski ze swoimi partyjnymi kolegami od wielu lat. Bez omówienia genezy i przyczyn tego sporu trudno byłoby przedstawić poglądy Winiarskiego w sprawie Zaolzia.

POZYCJA B. WINIARSKIEGO W STRONNICTWIE NARODOWYM

Bohdan Winiarski związał się z obozem narodowym już w czasach wczesnej młodości. W 1900 r. jako uczeń gimnazjum rosyjskiego w Łomży dowiaduje się o istnieniu i przystępuje do tajnych organizacji młodzieżowych „Przyszłość” i „Czerwona Róża”, powiązanych z Towarzystwem Oświaty Narodowej, Związkiem Młodzieży Polskiej „Zet” i Ligą Narodową. Młodego chłopca urzekają patriotyczne i niepodległościowe hasła. Wchodzi więc na drogę działalności politycznej, z której zejście dopiero w chwili, kiedy zostanie sędzią Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. W trakcie studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim i Jagiellońskim jest członkiem zarządu ZMP „Zet”, a jego działalność wzbudza zainteresowanie policji. Następują aresztowania, dochodzi do procesów, w efekcie których Winiarski zostaje skazany na 7 miesięcy więzienia. Te doświadczenia nie pozostają bez wpływu na jego postawę polityczną. Po studiach wyklada i pisze prace o dużym znaczeniu dla kwestii odzyskania niepodległości. W czasie pierwszej wojny światowej jeszcze bardziej zacieśnia związki z ruchem narodowym. W 1917 r. pojawia się w Paryżu i zostaje sekretarzem sekcji prawnej kierowanego przez Romana Dmowskiego Komitetu Narodowego Polskiego. Przewodniczący komitetu darzy go zaufaniem, a ich wzajemne stosunki są pełne zażyłości i serdeczności; nigdy już później nie będą one tak dobre. Przy poparciu R. Dmowskiego trafia w początkach 1919 r. do Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu i staje się współuczestnikiem wydarzeń o historycznym znaczeniu dla niepodległości Polski.

W 1920 r. rozpoczyna pracę na Uniwersytecie Poznańskim. W kręgach endeckich rośnie jego autorytet podbudowany osiągnięciami naukowymi oraz owocną pracą w komisjach i na konferencjach międzynarodowych. W marcu 1928 r. kandyduje z listy Związku Ludowo-Narodowego na posła do Sejmu RP i wygrywa, mimo że wybory kończą się dla obozu narodowego poważnym osłabieniem pozycji. W sejmie, w którym zasiada przez dwie kadencje, a więc do 1935 r., toczy boje parlamentarne z sanacją i zwalcza jej próby ograniczania swobód demokratycznych. Widzi, że Józef Piłsudski dąży do pełnej dyktatury i pragnie

wyeliminować z konstytucji postanowienia mówiące o suwerenności narodu, o demokracji przedstawicielskiej oraz o prawach i wolnościach obywateli. Marszałek nie ukrywa zresztą swojego krytycznego stosunku do konstytucji marcowej, oświadczając w wywiadzie dla „Gazety Polskiej” z 27 VIII 1930 r., że, jego zdaniem, „śmierdzi ona chlewem poselskim”². Winiarski jest przeciwnikiem przeforsowanej przez piłsudczyków konstytucji kwietniowej z 1935 r. i pisze wymierzoną w jej założenia rozprawę publicystyczną pt. *My i oni w walce o konstytucję*. Ostateczny rachunek wystawia jednak sanacji dopiero w czasie wojny, kiedy to od 1940 r., z nominacji generała Władysława Sikorskiego, przewodniczy rządowej komisji do zbadania przyczyn klęski wojskowej Polski w trakcie kampanii wrześniowej 1939 r.

Spory i polemiki z obozem rządowym były naturalną konsekwencją faktu przynależności do opozycyjnego ugrupowania politycznego. Znacznie bardziej przykre były jednak dla B. Winiarskiego tarcia i rozbieżności poglądów w jego własnej partii. Należał przez długie lata do ścisłej czołówki działaczy Narodowej Demokracji i z niepokojem obserwował zachodzące w ich mentalności zmiany.

Bohdan Winiarski aktywnie uczestniczył w tworzeniu Stronnictwa Narodowego. Po rozpadnięciu się Związku Ludowo-Narodowego, przegranych w marcu 1928 r. wyborach i likwidacji w kwietniu 1928 r. tajnej Ligi Narodowej, konieczne stało się znalezienie dla ruchu narodowego nowej formuły politycznej i organizacyjnej. W tym celu w październiku 1928 r. powołano do życia władze naczelne Stronnictwa Narodowego oraz przyjęto nowy program. Zaostrzał on stanowisko Związku Ludowo-Narodowego w sprawach narodowościowych, postulując m. in. wprowadzenie, wymierzonej głównie w mniejszość żydowską, zasady „*numerus clausus*” na wyższych uczelniach. Profesor Winiarski jako członek prezydium endeckiego klubu parlamentarnego zasiadł w Komitecie Politycznym Stronnictwa Narodowego. Komitet ten, któremu przewodniczył prezes Rady Naczelnej Joachim Bartoszewicz, miał za zadanie pełnić funkcję stałego kierownictwa politycznego. Mając na względzie skład organów kierowniczych, do których oprócz Komitetu Politycznego należało Prezydium Rady Naczelnej oraz Zarząd Główny, można powiedzieć, że władza w stronnictwie nadal pozostawała w rękach starej ekipy polityków endeckich. Pozycja niektórych z nich, jak np. Mariana Seydy, Stanisława Jasiukiewicza, Aleksandra Zwierzyńskiego czy Bohdana Winiarskiego, jak ocenia Jerzy Janusz Terej, realnie wzrosła³.

² Cyt. za T. Smolińskim, *Rządy J. Piłsudskiego w latach 1926—1935*, Poznań 1985, s. 23.

³ J. J. Terej, *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszymi Narodowej Demokracji*, Warszawa 1979, s. 19.

Z czasem starzy działacze stronnictwa zaczęli tracić na znaczeniu. Dla Winiarskiego i jemu podobnych totalitarne koncepcje R. Dmowskiego i grupy „młodych” z Obozu Wielkiej Polski były nie do przyjęcia. Ekscesy, zaburzenia, gwałty, podsycanie niechęci rasowych i partyjnych — wszystkie te metody działania budziły ich sprzeciw. Krok po kroku „młodzi” wzmacniali swoje pozycje. W celu osłabienia zwolenników demokratycznej formy walki politycznej R. Dmowski zaproponował na posiedzeniu Rady Naczelnej w lutym 1935 r. utworzenie nowego organu — Komitetu Głównego i likwidację Komitetu Politycznego. Miał ten manewr przyczynić się do wyeliminowania z organów naczelnych niektórych niewygodnych działaczy. Przeciwko propozycji Dmowskiego występowali Bohdan Winiarski, Stanisław Stroński, Marian Seyda i kilku innych przeciwników zaost్రzenia kursu stronnictwa. Mimo ich przeciwdziałań propozycja została przyjęta. Bohdan Winiarski został członkiem 40-osobowego Komitetu Głównego, ale przewagę w tym gremium osiągnęli „młodzi”. Krytykując z ich pozycji stanowisko „starych”, Jędrzej Giertych pisał:

„[...] drugi słój w obozie narodowym to generacja parlamentarzystów. Słój ten [...] potężnie rozrósł się już w Polsce powojennej przed majem 1926 r., reprezentując obóz narodowy niemal wyłącznie, a i po maju przez długi czas znacząc wiele. Za uczniów i za dalszy ciąg tego słoja się nie uważamy. Wyrośliśmy raczej jako reakcja przeciw duchowi XIX wieku, którego najklasycyjszym wykwitem był socjalizm, był liberalizm, był parlamentaryzm.”⁴

Energiczni, prężni, pełni inicjatywy działacze młodego pokolenia chcieli jak najszybciej przejąć władzę w kraju. Niektórzy gotowi byli w tym celu współpracować z obozem sanacji (grupa Tadeusza Bieleckiego). Duże powodzenie wśród „młodych” zdobyła programowa publikacja Tadeusza Dworaka *Totalne państwo narodowe*. Tak zwana grupa profesorska, w skład której obok Winiarskiego wchodził profesorowie Wacław Komarnicki i Roman Rybarski, nie ukrywała sprzeciwu wobec nowej, skłaniającej się ku totalizmowi, linii politycznej, ale nadal dzięki osobistemu autorytetowi swych członków pozostawała na ważnych stanowiskach we władzach stronnictwa. Tymczasem panujące w nim stosunki coraz bardziej przesycane były treściami i formami totalitarnymi. Zaczęto nominować prezesów i sekretarzy zarządów powiatowych i okręgowych, wprowadzono na wzór Obozu Wielkiej Polski umundurowanie, w trakcie zbiórek meldowano się i wydawano rozkazy.

W zarysowanym klimacie rodziły się wśród endeków pomysły na przejęcie władzy. Rozmyślano o zamachu stanu. Działacze tak rozumujący

⁴ J. Giertych, *O wyjście z kryzysu*, Warszawa 1938, s. 23—24.

zgrupowali się dookoła Jędrzeja Giertycha i Kazimierza Kowalskiego. W książce wydanej już po wojnie Jędrzej Giertych wyraził pogląd, iż endecja przegapiła okazję uchwycenia sterów państwa, nie występując czynnie przeciwko polityce rządu sanacyjnego wobec Czechosłowacji w 1938 r.⁵ Dopatrywał się w tym przyczyny dziejowej przegranej endecji. Trzeba stwierdzić, iż w Stronnictwie Narodowym niewielu oceniało krytycznie poczynania rządu zmierzające do odebrania Zaolzia Czechosłowacji. Zadawano sobie jedynie pytanie, czy akcja rządu nie wzmocni pozycji Niemiec. Na wiecach i zebraniach Stronnictwa Narodowego już po kilku dniach od wejścia wojska polskiego na terytorium Czechosłowacji wyrażano całkowite uznanie dla słuszności żądań Polski.

Bohdan Winiarski w tej sprawie nie chciał milczeć. Pierwszy raz zabrał głos publicznie na październikowym posiedzeniu Komitetu Głównego. Kierownictwo Stronnictwa Narodowego aprobowало decyzje rządowe. W tych okolicznościach B. Winiarski postanowił rozprawić się z poglądami oponentów na piśmie. Tak powstała myśl napisania cyklu artykułów pt. *Dookoła Worcella*.

Postawa większości członków stronnictwa była owocem złych stosunków, jakie bardziej dzieliły niż łączyły Polskę i Czechosłowację po pierwszej wojnie światowej. Dla lepszego zrozumienia poglądów Winiarskiego należy je krótko scharakteryzować.

WPŁYW KWESTII GRANICZNYCH NA STOSUNKI POLSKO-CZECHOSŁOWACKIE PO PIERWSZEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

W listopadzie 1918 r. nowo powstała młoda republika czechosłowacka podjęła działania zmierzające do ostatecznego ustalenia swych granic. Podobne aspiracje miała odrodzona Polska. Początkowo sprawę granic między obu państwami załatwiono ugodowo. Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego i Zemský Národní Výbor pro Slezsko zawarły 5 XI 1918 r. umowę o tymczasowym rozgraniczeniu strefy wpływów. Niespodziewanie kilka dni po utworzeniu rządu Ignacego Paderewskiego stosunki polsko-czechosłowackie gwałtownie zaostrzyły się⁶. Czesi nie zamierzali uznawać prowizorycznego rozgraniczenia na Śląsku Cieszyńskim i 23 I 1919 r. przystąpili do działań zbrojnych. Ze względu na brak większych jednostek bojowych po stronie polskiej, wojska czeskie opanowały znaczną część Śląska Cieszyńskiego. Doszło do krótkotrwałych, lecz zaciętych walk. Ofensywa generała Šnejdarka została zatrzymana, a po kilku

⁵ J. Giertych, *Pół wieku polskiej polityki*, Warszawa 1947, s. 98.

⁶ A. Ajnenkiel, *Od „rządów ludowych” do przewrotu majowego*, Warszawa 1964, s. 49.

dniach czechosłowacki minister spraw zagranicznych Edward Benes i Roman Dmowski zawarli w Paryżu umowę o linii demarkacyjnej. Sporne tereny miały być objęte plebiscytem. Obie strony rozpoczęły w związku z tym ustaleniem gwałtowną kampanię polityczną. Zatrąla ona na długie lata atmosferę polityczną i stworzyła bariery, których już później nie udało się zburzyć. Po półtora roku sytuacja nie była wyjaśniona i dopiero w lipcu 1920 r., kiedy to wojska Rosji Radzieckiej zbliżały się do Warszawy, znajdujący się w dramatycznej sytuacji rząd polski wyraził zgodę na to, by o losach Śląska Cieszyńskiego zadecydowała ententa. Na mocy decyzji Rady Ambasadorów wielkich mocarstw Polska otrzymała powiat bielski oraz część powiatu cieszyńskiego, ale jedynie do rzeki Olzy.

Nie tylko sprawa Zaolzia psuła wzajemne stosunki. Spierano się także o Spisz i Orawę. Rada Ambasadorów zadecydowała, by Polska otrzymała 27 wsi zamieszkałych głównie przez Słowaków. Sprawa ta zraziła do Polski wielu słowackich polonofilów⁷. Zwolenników połączenia Słowacji z Czechami niepokoił fakt, że Polska, popierając irredentystyczne tendencje słowackie, udzielała pomocy i gościny rządowi ludaków (hlinkowców). Rząd ten zamierzał przy pomocy Polaków oderwać Słowację od Czech i proklamował w Cieszynie w maju 1920 r. „Niepodległą Słowację”.

Sprawa Śląska Cieszyńskiego niekorzystnie rzutowała na stosunki polsko-czechosłowackie. W Polsce oceniano krytycznie stosunek władz czechosłowackich do około 100 tys. Polaków zamieszkujących Zaolzie. Wytykano im eliminowanie osób narodowości polskiej ze stanowisk w administracji państwowej, ograniczanie polskiego szkolnictwa. Głośna była kwestia przenoszenia polskich kolejarzy w głąb Czechosłowacji w celu oderwania ich od stron rodzinnych.

Dysonans między władzami obu państw na tle Śląska Cieszyńskiego nasilił się na tle sporu o Jaworzynę. Spór ten spowodował, że Sejm RP nie ratyfikował porozumienia w sprawie regulowania sporów z 6 XI 1921 r. Brak takiego porozumienia uniemożliwiał nawiązanie współpracy wojskowej, której rzecznikami byli zarówno Edward Benes, jak i Władysław Sikorski. Ich starania natrafiały jednak na silny opór w obu państwach. Zmianę na lepsze można odnotować w 1925 r. W kwietniu tego roku zawarto umowy: arbitrażową, gospodarczą i likwidacyjną regulującą m. in. kwestię mniejszości narodowych. Emocje znacznie osłabły, a w wielu miastach po obu stronach granicy zaczęły powstawać towarzystwa krzewiące wzajemne zrozumienie i poparcie.

⁷ R. Heck, M. Orzechowski, *Historia Czechosłowacji*, Warszawa 1969, s. 317.

Po 1932 r. odwilżowy kurs został wyhamowany. Józef Beck, który w tym roku objął tekę ministra spraw zagranicznych, dzielił pogląd Józefa Piłsudskiego, iż Czechosłowacja nie jest tworem trwałym i nie traktował jej jako poważnego i potrzebnego partnera. Zgodnie z tą linią polityczną zaczęto zachęcać Polaków zamieszkujących Zaolzie do demonstrowania niezadowolenia. Znaczną rolę w tej mierze odgrywał Konsulat RP w Ostrawie. Z jego inicjatywy zorganizowano manifestacje z okazji 15-lecia konfliktu cieszyńskiego. Po 1935 r. przejawy wrogości zaczęły się nasilać nie tylko w formie demonstracji, ale i akcji sabotażowo-dywersyjnych. Eskalacja napięć na Zaolziu została przyhamowana w 1937 r., kiedy to premier Hodża podjął rokowania z przedstawicielami mniejszości polskiej i przyznał w ich trakcie, że pewne pociągnięcia w ramach reczechizacji były błędne. W tym samym okresie rząd Czechosłowacji wystąpił z inicjatywą w sprawie uregulowania stosunków z Polską, ale napotkał opór rządu sanacyjnego⁸.

W 1938 r. nad Czechosłowacją zaczęły gromadzić się ciemne chmury, Hitler domagał się odstąpienia Niemcom obszarów sudeckich z większością niemiecką, a Francja i Anglia w imię pokoju europejskiego przychyliły się do jego żądań. We wrześniu ich przedstawiciele oświadczyli E. Beneszowi, że jeśli Czechosłowacja nie ustąpi, to zostanie skazana na własne siły. W poczuciu osamotnienia przywódca Czechosłowacji przyjęła dyktat monachijski z 29 IX 1938 r.⁹ Sudety z liczącą 3,6 mln ludnością (w tym 800 tys. Czechów) wpadły w ręce niemieckie.

W trakcie poprzedzających konferencję monachijską rozmów, prowadzonych z premierem brytyjskim Chamberlainem w Bad Godesberg, Hitler domagał się nie tylko spełnienia żądań niemieckich, lecz również zaspokojenia polskich i węgierskich roszczeń terytorialnych. Był to efekt uzgodnionej w sierpniu 1938 r. koordynacji polsko-niemieckich poczynań wobec Czechosłowacji¹⁰. Na Zaolziu nasiliła się, zorganizowana przez II oddział Sztabu Generalnego, działalność dywersyjna, a prośby E. Benesza, by Polska oszczędziła Czechosłowacji upokorzenia, pozostały bez echa. W dniu 30 IX 1938 r. skierowano do Pragi ultimatum, w którym domagano się przekazania obszarów w większości zamieszkanym przez Polaków i zorganizowania plebiscytu na pozostałych terenach, na których znajdowały się skupiska ludności polskiej. Niespełnienie żądań miało spowodować uruchomienie akcji zbrojnej. Na rozkazy czekał Legion Zaolziański liczący w końcu września 70 tys. osób. W dniu 2 października oddziały pod dowództwem generała Władysława Bortnowskie-

⁸ Ibid., s. 335.

⁹ H. Batowski, *Zdrada monachijska*, Poznań 1973, s. 198.

¹⁰ Heck, Orzechowski, op. cit., s. 365.

go przeszły przez Olzę i objęły we władanie obszar o powierzchni 1871 km².

Rząd polski nie zaniechał na tym roszczeń terytorialnych wobec Czechosłowacji. W dniu 1 listopada zażądano Spiszu i Orawy. Na mocy umowy, zawartej 30 listopada w Zakopanem, Polska otrzymała obszar o powierzchni 220 km², w tym Jaworzynę Spiską, którą — po wydaniu w 1923 r. przez Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze opinii doradczej — przyznano w 1924 r. Czechosłowacji. Poczynania rządu polskiego ocenił minister spraw zagranicznych Czechosłowacji K. Krofta jako cios w plecy śmiertelnie rannego układem monachijskim przeciwnika.

POLEMIKA B. WINIARSKIEGO ZE ZWOLENNIKAMI ZAJĘCIA ZAOLZIA

Po zajęciu Zaolzia w prasie endeckiej nie tylko nie potępiono akcji rządu polskiego, ale żałowano, iż rząd ten zatrzymał się w pół drogi. W „Myśli Narodowej” nr 1 z 1 I 1939 r. autor ukrywający się pod inicjałami J. Ba. pisał, że „na konto plusów 1938 r. zapiszemy odzyskanie dwóch powiatów zaolziańskich i Jaworzyny, żal natomiast musimy wyrazić z powodu niewyzyskania sytuacji, jeśli chodzi o rewindykację Orawy, Spiszu i Ziemi Czadeckiej”. Do tego dołączony był następujący komentarz polityczny — „Pognębienie Pragi zlikwidowało ostatnie wpływy francuskie w Europie Środkowej, zlikwidowało też jeden z ośrodków propagandy komunistycznej, jedną z ekspozytur i central jedno-cześnie masonerii.”

W związku z euforycznymi reakcjami, w rodzaju przytoczonej powyżej, B. Winiarski w „Myśli Narodowej” wyznawał, że „nigdy nie rozumiałem radości z tego [rozbiór Czechosłowacji — J. S.] powodu, szczególnie u pisarzy obozu narodowego. Dzieło Wersalu, które było także dziełem Dmowskiego nie upadło, lecz zostało zburzone rękoma przeciwników jego polityki.”¹¹

Stosunek Stronnictwa Narodowego do zaboru Zaolzia, jak pisze J. J. Terej w studiach nad dziejami najnowszymi Narodowej Demokracji¹², ewoluował gwałtownie — od potępienia akcji rządu polskiego tuż po 2 X 1938 r. — do listów hołdowniczych, wyrażających radość z wykonania planu nakreślonego przez R. Dmowskiego w 1918 r. Do dziś niektórzy polscy historycy, skądinąd krytycznie ustosunkowani do polityki czeskiej ministra Becka, wyrażają pogląd, iż zajęcie Zaolzia było uzasadnione. Emigracyjny autor Paweł Zaremba w 1981 r. napisał o Zaol-

¹¹ „Myśl Narodowa” 1939, nr 6, s. 84.

¹² Ibid., s. 77.

ziu, że „gdyby nie zajęła go Polska zajęliby je Niemcy”¹³. Z podobną argumentacją zderzyliśmy się po 17 IX 1939 r., ale już w odniesieniu do naszego terytorium. Aż dziw bierze, że stosuje ją teraz polski historyk.

Wróćmy jednak do poglądów B. Winiarskiego. W cyklu artykułów *Dookoła Worcella* polemizował on przede wszystkim z Karolem Stefanem Fryczem, którego publikacje wyznaczały w sprawie Zaolzia linię redakcyjną „Myśli Narodowej”¹⁴. Frycz odżegnywał się zarówno od „powersalskiego czechofilstwa”, jak i od „oszczerczej i nielitościowej propagandy, depczącej nie po rycersku i nie po polsku pokonanego leżącego”. Równocześnie jednak twierdził, że rozbiór Czechosłowacji jest zyskiem dla Polski, bowiem „głupi ład powersalski wykoleił naszą naturalną politykę, wprowadził przykry rozdzźwięk w nasze odwieczne stosunki z Węgrami”. „Nasz biały orzeł już nie jest w klatce” — obwieszczał Frycz. W jego wywodach zaskakuje współczesnego czytelnika nie tyle krótkowzroczność, co rzucające się w oczy przekonanie autora, że samo istnienie Czechosłowacji jest dla Polski szkodliwe. Jaka była jego geneza, skąd brała się ta „niepolska” satysfakcja z deptania powalonego układem monchijskim sąsiada?

Oto co pisał na ten temat B. Winiarski:

„Wytykano Czechom ich komunizm — tymczasem, jak twierdził pewien czeski profesor, katolik, mój przyjaciel — czescy komuniści są takimi samymi jak inni patriotami. Zamożność kraju pozbawia ich dynamizmu, a więc nie ruszą się do przewrotu. Co ważne, są antyfaszystami [...] To prawda, że Masaryk i jego towarzysze pracy Beneš i Osusky byli masonami i otrzymywali pieniądze na akcję czeską, a ich polityka była wolnomularska — ale co z tego? Masaryk był Czechem, który wykorzystał wolnomularstwo, a nie na odwrót. Mógłby powiedzieć słowami Cavour'a — nawet z diablem się sprzymierzę, jeśli tego wymaga interes ojczyzny [...] To prawda, że Czechosłowacja prowadziła politykę antykatolicką, ale tylko w Słowacji, jako element wynaradawiania tego ludu [...] To prawda, że transporty nasze w czasie wojny [polsko-rosyjskiej 1919—1920 — J. S.] doznawały utrudnień na terytorium Czechosłowacji, co władze czeskie składały na karb rozagitowanych robotników.”

W konkluzji Winiarski przytoczył słowa R. Dmowskiego — „Dla ludzi małych tyle jest powodów do zwalczania Czechosłowacji”. A jeśli chodzi o rzekome germanofilstwo Czechów, to istotnie — pisał Winiarski — „nieraz w przeszłości szli z Niemcami, ale dlatego, że chcieli, czy — że musieli?”

Dziś w publikowanych w Polsce opracowaniach historycznych można znaleźć odpowiedź na retoryczne pytanie Winiarskiego. Zdani na siebie

¹³ P. Zaremba, *Historia dwudziestolecia (1918 - 1939)*, Paryż 1981, s. 355.

¹⁴ K. S. Frycz, *Zaolziański sukces*, „Myśl Narodowa” 1939, nr 2.

Czesi ustępowali krok po kroku, by ostatecznie skapitulować w marcu 1939 r. Jeszcze w czasie kryzysu monachijskiego niektórzy politycy słowaccy liczyli na wsparcie militarne Polski. Tymczasem Warszawa zdecydowała się na zagarnięcie Zaolzia i skrawków Spiszu i Orawy — w odwecie za zerwanie umowy z 5 XI 1918 r., napaść zbrojną na Bogumin w styczniu 1919 r. i niekorzystną decyzję mocarstw z trudnego dla Polski lipca 1920 r. Upadek osamotnionej Czechosłowacji, odebranie Kłajpedy Litwinom i podporządkowanie Rumunii położyło definitywnie kres marzeniom ministra Becka o utworzeniu silnego bloku państw środkowoeuropejskich, zdolnych wspólnie przeciwstawić się Niemcom i Związkowi Radzieckiemu.

Bohdan Winiarski krytycznie oceniał politykę Czechosłowacji z początków 1919 r. „Zdradziecko napadli na nas, zabierając półtora powiatu” — komentował poczynania czeskie. Za to jednak, co się stało w 1938 r., „Czesi mogą mieć pretensje nie do wroga, czyli Niemiec, lecz do Francji, a największy żal do pokrewnej Polski. Mogą nie chcieć proponowanej teraz przez Becka zgody i [...] mogą obecnie zająć stanowisko «im gorzej, tym lepiej», tym bardziej, że nie są już panami swojej woli”¹⁵.

Punkt widzenia sprawy Zaolzia przedstawiony przez B. Winiarskiego żywo koresponduje z poglądami prezentowanymi w obecnym piśmiennictwie polskim. „Nie tylko z winy polskiej stosunki polsko-czechosłowackie były w ciągu owych lat chłodne i niekiedy bardzo chłodne” pisał w wydanej w 1984 r. *Najkrótszej historii II wojny światowej* Olgierd Terlecki. „Ale w sytuacji po Monachium nie wolno było Polakom uczestniczyć w rozbiórce sąsiada dokonywanym niejako u boku Niemców. Przyniosło to nam europejską niesławę i poważnie osłabiło naszą pozycję polityczną”¹⁶. Pod taką opinią B. Winiarski z pewnością by się podpisał.

WSPÓLCZESNE ZNACZENIE POGLĄDÓW B. WINIARSKIEGO

Winiarski zwalczał pokutujące w społeczeństwie polskim stereotypy myślowe, które nabrały doniosłości na tle sprawy Zaolzia. Czy istnieją one nadal, skoro od tamtych wydarzeń minęło blisko pół wieku i z Czechosłowacją łączą nas oficjalnie od czasu zakończenia wojny przyjacielskie stosunki?

¹⁵ Winiarski, op. cit., nr 7, s. 105.

¹⁶ O. Terlecki, *Najkrótsza historia II wojny światowej*, Kraków—Wrocław 1984, s. 19.

Do kwestii tej nawiązał w artykule zamieszczonym w numerze 1 „Tygodnika Powszechnego” z 1984 r. Jacek Baluch. Pisał on, że „w polskiej świadomości, ukształtowanej przez publicystykę i propagandę przedwojenną (bo po wojnie o tym nie pisywano u nas), Słowację katolicką przeciwstawiano bezbożnym Czechom”. W konstatacji tej dopatrzeć się można dwóch założeń. Pierwsze — że w polskiej świadomości społecznej zakorzeniony jest zróżnicowany stosunek do Czechów i Słowaków z korzyścią dla tych drugich. Drugie — że na ten stosunek ma decydujący wpływ propaganda przedwojenna. Na tym tle rodzi się szereg pytań — czy rzeczywiście współczesny Polak różnie ocenia Czechów i Słowaków, czy decydującym czynnikiem jest tu ich stosunek do religii, czy na obecny obraz obu narodów dominujący wpływ mają nadal dawne resentymenty i ich przedwojenna interpretacja?

Nie jest łatwo ustosunkować się do obu założeń i do związanych z nimi pytań, nie dysponując możliwością precyzyjnego przebadania opinii publicznej. Podjąłem się jednak skromnej próby weryfikacji, korzystając z substytutu w postaci opinii pięćdziesięcioosobowej grupy studentów piątego roku handlu zagranicznego Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, którzy zgodzili się anonimowo odpowiedzieć na postawione im pytania. Nie ulega wątpliwości, że ich poglądy trudno uznać za w pełni reprezentatywne dla ogółu dorosłych mieszkańców Polski. Są oni w większości studentami bardzo zdolnymi (średnia ocena wyników studiów w granicach 4—5), pozyskanymi przez uczelnię w efekcie surowej selekcji (pięciu kandydatów na jedno miejsce). Są też profesjonalnie związani z problematyką stosunków międzynarodowych.

Pierwszym zadaniem było wymienienie osób z historii Czech i Słowacji, które — zdaniem ankietowanych — odegrały w niej szczególnie istotną rolę. Popularnością przewyższał wszystkich autor *Przygód dobrego wojaka Szwejka*, Jarosław Haszek. Pamiętało o nim 20% osób. Po nim ulokowali się politycy — Edward Benes (10%) i Gustaw Husak (8%). W dalszej kolejności znaleźli się: Dąbrówka, św Wojciech, Wacław II, Karol IV Luksemburski, Jan Hus, Bedřich Smetana, Karol Czapek, Klement Gottwald, Aleksander Dubczek, Ludwik Swoboda, Lubomir Strougal, Jarosław Seifert, a nawet, czego nie można chyba uznać wyłącznie za ironię, Wondraczkowa. Z tej listy nie wynika, by faworytami ankietowanych byli Słowacy. W ścisłej czołówce znalazło się dwóch Czechów i jeden Słowak. W późniejszych rozmowach studenci wykazywali słabą orientację w narodowości poszczególnych osób.

Za najważniejsze fakty z dziejów Czech i Słowacji uznano wydarzenia z 1968 r. (80% ankietowanych), zawarcie układu monachijskiego z września 1938 r. oraz aneksję Czechosłowacji przez Niemcy w marcu 1939 r. (60%). Popełniano tu zresztą dość często błąd, wiążąc wynika-

jąca z układu monachijskiego aneksję Sudetów z ustanowieniem protektoratu nad Czechami i Morawami na mocy układu z 15 III 1939 r. Wśród faktów istotnych znalazły się ponadto: zajęcie Zaolzia przez Polskę (18^{0/0} ankietowanych), powstanie słowackie z sierpnia 1944 r. (12^{0/0}), przyjęcie chrztu przez Polan z rąk czeskich (12^{0/0}), stłumienie ruchu husyckiego (6^{0/0}), powstanie Czechosłowacji po pierwszej wojnie światowej (6^{0/0}), a także powstanie ruchu „Karta 77” (3^{0/0} ankietowanych).

Pomijając na razie inne wnioski, warto chyba zwrócić uwagę na wysokie miejsce powstania słowackiego. Ten kierowany przez Słowacką Radę Narodową zryw narodowy, wymierzony przeciwko wojskom hitlerowskim i rodzimemu reżimowi profaszystowskiemu, jest faktem dość dobrze znanym. Nikt natomiast nie wspomniał przy tej okazji o proklamowaniu pod protektorem Hitlera Republiki Słowackiej z prezydentem ks. Józefem Tiso na czele. Znaczenie tego faktu akcentuje Jacek Baluch stwierdzając, że spowodował on kompromitację przywódców kościelnych i katolickich polityków słowackich. Można odnieść wrażenie, że losy Słowaków do sierpnia 1944 r. nie wywarły piętna na świadomości studentów. Zapewne nie bez wpływu na ten stan rzeczy pozostaje treść podręcznika Romana Wapińskiego *Historia dla klasy IV liceum ogólnokształcącego i klasy III technikum* z 1974 r., z którego uczyła się do matury większość ankietowanych. W podręczniku tym mowa jest o rządzie emigracyjnym Edwarda Benesza i jego polityce współpracy z ZSRR jako czynniku sprzyjającym walce Komunistycznej Partii Czechosłowacji o jednolity front obu narodów. Brak jednak wyjaśnienia dlaczego o ten jednolity front było tak trudno. W specyficzny sposób przedstawione są także losy powstania. Podkreśla się jego wpływ na deklarację programową nowego rządu czechosłowackiego ogłoszoną w Koszycach 5 IV 1945 r. Pomija się natomiast informacje o militarnych losach powstania, a więc o upadku Bańskiej Bystrzycy i o zepchnięciu wojsk powstańczych w góry. Czytelnik może więc dojść do wniosku, że działania zbrojne powstańców zakończyły się pełnym powodzeniem. Podręcznik milczy też na temat losów Republiki Słowackiej, nie ma w nim wzmianki o skazaniu Józefa Tisy za zdradę oraz udział w zbrodniach wojennych i straceniu go w 1947 r. jeszcze przed wydarzeniami lutowymi z 1948 r., w efekcie których Benesz przestał być prezydentem Czechosłowacji, a komuniści przejęli pełną władzę w państwie.

Prawie 95^{0/0} studentów odpowiedziało twierdząco na pytanie, czy żywi różnicowane uczucia wobec Czechów i Słowaków. Wszystkie osoby z tej grupy wskazały na Słowaków jako na naród darzony większą sympatią. Uzasadniając stanowisko, najczęściej powoływano się na większą u Słowaków niż u Czechów serdeczność i przyjaźń żywioną do Polaków, ściślejsze powiązania z narodem polskim, szczególnie w czasie drugiej

wojny światowej, podobieństwo języka i postawy podobne do polskich w sytuacjach ważnych dla życia narodu, a także mniejszą niż u Czechów proniemieckość. Ponadto pojedyncze osoby wspominały o słowackim upośledzeniu w rozwoju gospodarczym w porównaniu z Czechami, większej ich religijności i miłej powierzchowności (!). Tylko jedna osoba nie miała w tej sprawie zdania i dla jednej oba narody były równie obojętne.

Konfrontacja cech narodowych wypadła więc dla Czechów zdecydowanie niekorzystnie. Najczęściej wytykano im skłonność do porządku na wzór niemiecki, do podporządkowania się każdej władzy, do godzenia się z wszelkimi zmianami, nastroje proniemieckie, konsumpcyjny stosunek do życia, brak polotu, brak sympatii do Polaków, ponurość i zarozumialstwo. Często wylewano żale pod adresem celników, których arogancja i brak taktu już na granicy zraża do całego społeczeństwa. Wszystkich ich uznawano za Czechów, mimo że trudno wykluczyć, iż byli wśród nich i Słowacy. W tym kontekście komplementowano celników polskich.

Na liście czeskich zalet znalazły się: pracowitość, gospodarność, oszczędność, praktycyzm i spokój.

W przeciwieństwie do Czechów Słowakom nie przypisano żadnych cech ujemnych. Zaroilo się natomiast od komplementów — waleczni, serdeczni, żywią sympatię dla Polaków, nie lubią Niemców, darzą szacunkiem tradycje narodowe, mają poczucie odrębności w stosunku do Czechów, ponadto są pracowici, religijni, swobodni, uprzejmi, dowcipni, sentymentalni i uczciwi.

Studenci stwierdzili, że źródłem ich wiedzy o Czechosłowacji są podręczniki szkolne i akademickie, opowieści członków rodzin i osób zaprzyjaźnionych, własne wrażenia i obserwacje oraz środki masowego przekazu. Te ostatnie uznano za najmniej wiarygodne i poddano ostrej krytyce. Zarzucano im słabą orientację w wewnętrznych stosunkach Czechosłowacji, wybielanie wzajemnych stosunków, „papierowe” głoszenie przyjaźni z pominięciem wydarzeń, które tę przyjaźń podkopały, pisanie i mówienie o rozwoju współpracy, gdy tymczasem kooperacja i koprodukcja są na niskim poziomie, przesycanie treści informacyjnych sztucznymi sformułowaniami i pozytywami, podczas gdy de facto istnieje sporo niechęci we wzajemnych stosunkach. Jeden z respondentów wywodził:

— „Propaganda źle oddaje stosunki między Polską a Czechosłowacją, wysuwając na plan pierwszy zasady internacjonalizmu proletariackiego, koncentrując się na uogólnieniach (często niejasnych), operując sloganami powoduje to, że obraz tych stosunków jest niejasny i trudno zwykłemu obywatelowi zorientować się czy stosunki te są ogólnie dobre czy nie.”

Taka polityka propagandowa sprawia, że nasz południowy sąsiad wydaje się nieciekawym, a materiały o nim nie są czytane i oglądane, co

powoduje, że „znajomość zagadnień i problemów Czechów i Słowaków jest skąpa w społeczeństwie polskim”. Propagandzie czechosłowackiej zarzucano, że „przedstawia w zdecydowanie negatywnym świetle Polaków — eksponując ich niechęć do pracy i oczekiwanie na pomoc zagranicy”.

Co byś zrobił gdybyś był decydentem w sprawach związanych ze stosunkami polsko-czechosłowackimi? Pomysłów było wiele. Najczęściej jednak podkreślano potrzebę częstszych kontaktów, poprzez które można byłoby wyeliminować wzajemne uprzedzenia. Jedną ze studentek wspominała:

„Przebywałam kiedyś w Czechosłowacji na obozie harcerskim. Byliśmy bardzo ładnie ubrane, w schludnych mundurkach, a więc rzucaliśmy się w oczy. Zdarzyło się tak, że podeszła do nas jakaś pani i chciała nam kupić czekoladki, sądziła bowiem, że jesteśmy Niemkami. Kiedy dowiedziała się, że jesteśmy z Polski przestała z nami rozmawiać. Gdyby nas bliżej poznała może zmieniłaby zdanie.”

Zgłaszano też i takie wnioski — „Należy maksymalnie ułatwić wymianę turystyczną, naukową, kulturalną”. — „Niezbędne jest otwarcie granicy dla ruchu turystycznego, umożliwienie indywidualnych wyjazdów i sprawdzenie na własne oczy, jak wygląda sytuacja w drugim kraju”.

W szczególnie sobie bliskiej sferze ekonomicznej studenci sugerowali „zacieśnienie więzów ekonomicznych”, „nawiązanie bliskiej współpracy w dziedzinie przemysłu motoryzacyjnego”, „umożliwienie swobodnego przepływu siły roboczej”, „szersze dopuszczenie Czechosłowaków do polskiego morza i surowców w zamian za współpracę z prężnym przemysłem czechosłowackim”. Wskazywano na Teslę i Škodę jako na najciekawszych kooperantów. Padaly też propozycje z dziedzin pozaeconomicznych. — „Należałoby uregulować sprawy Polonii czeskiej, mieszkającej na tzw. Zaolziu i podlegającej ciąglemu naciskowi ze strony władz czeskich”.

Studenci zdają sobie sprawę, że ich wiedza o Czechosłowacji ma luki bądź też jest zdeformowana, stąd często powtarzany motyw „odklamywania historii” i „wyjaśniania ciemnych plam ze wspólnych dziejów obu państw (np. Zaolzie czy r. 1968)”. Wszystko to w celu „zlikwidowania uprzedzeń wynikających z dawnej polityki obu państw”. Najogólniej rzecz ujął jeden z respondentów, pisząc — „trzeba podjąć działania mające na celu zwiększenie świadomości, iż Czesi i Słowacy to narody bliskie nam etnicznie, mówiące podobnym językiem i nie będące naszymi wrogami”. W tej masie pozytywnych rozwiązań osamotniony jest, ale chyba nie bez wyrazu, głos sceptycyzmu — „nie dążyłabym do zbyt mocnego zacieśniania stosunków z Czechosłowacją; osobiście nie mam do nich zaufania”.

Ze wspomnianych już wyżej przyczyn z wielką ostrożnością należałoby wyciągnąć z przedstawionej sondy wnioski ogólne. Sądzę jednak, że potwierdza ona oba założenia Jacka Balucha, a więc i to, implikujące zróżnicowany stosunek Polaków do Czechów i Słowaków, jak i to, że na ów stosunek ma nadal duży wpływ propaganda przedwojenna. Czy źródłem tego zróżnicowania jest poczucie, że Słowacy są bardziej religijni? Wydaje się, że nie „bezbożność” Czechów wzmaga antypatie, lecz tkwiące głęboko w świadomości przekonanie o ich germanofilstwie i związanych z nim cechach narodowych. Czyżby rezonans propagandy z 1968 r., która chętnie szermowała tym argumentem? Przypisać trzeba, że na generalnie negatywną ocenę Czechów nie wpłynęły łagodząco wydarzenia z 1968 r., które głównie rozgrywały się w Pradze i których zaczenie dla dziejów Czechosłowacji oceniono bardzo wysoko. Z drugiej jednak strony studenci oceniają krytycznie polską politykę wobec Czechosłowacji w tamtym okresie, a więc argumenty propagandowe nie pozostawiły w ich świadomości trwałych śladów. Właśnie m. in. w związku z tym domagają się „odklamania historii” i „wyjaśnienia ciemnych plam” (raczej „białych plam”, ale przejęzyczenie autora odpowiedzi uznać można za symptomatyczne). Tak więc u źródeł omawianego przekonania tkwi nie propaganda powojenna, lecz długi cień Zaolzia.

Nadal w świadomości studentów tkwi przekonanie, że germanofilstwo i „skłonność do podporządkowania się każdej władzy” determinowały postępowanie Czechów. Bo przecież armia czechosłowacka poddała się bez wystrzału, a jej znakomity sprzęt w postaci 470 czołgów, 1600 samolotów i 2700 dział różnego kalibru służył do podboju Polski. I brakuje refleksji, że gdyby nie chłodne, a czasami bardzo chłodne stosunki wynikające nieraz, jak wykazywał Winiarski, wręcz z irracjonalnych przesłanek, to czeski sprzęt w połączeniu ze świetnie wyszkolonymi polskimi dywizjami piechoty i brygadami kawalerii mógłby obrócić się przeciwko niemieckiej ekspansji z dużą szansą na jej wstrzymanie.

Czesi potrafili dostosować się do tragicznych dla państwa okoliczności i czekać na pomyślny rozwój wydarzeń. Znaleźli się w sytuacji przymusowej, w której postanowili zachować maksimum substancji narodowej. I zachowali ją dzięki trzeźwej ocenie proporcji sił a nie proniemieckim sympatiom. Imputowanie im germanofilstwa jest przysłowiowym stawianiem wozu przed koniem. Trudno zresztą uznać za germanofilstwo gorzki modus vivendi z Niemcami będący owocem braku szans na ratunek z zewnątrz i świadomości własnej słabości w obliczu niemieckiego żywiołu. W polskim odczuciu zarobili jednak sobie Czesi tą postawą na miano proniemieckich kunktatorów. Ta opinia pokutuje do dziś i to tak silnie, że przysyłania postawę znacznej części Słowaków, którzy mieli swoje profaszystowskie państwo i sądzonych za zdradę po-

lityków. Ale Słowaków osłania w polskich oczach magia powstania 2 VIII 1944 r., czyli czynu szczególnie bliskiego naszym tradycjom narodowym. Dzięki niemu korzystają z efektu krzywego zwierciadła, które w tym przypadku prostuje garbatego.

Pisał we wrześniu 1969 r. Juliusz Mieroszewski, że Polaków i Czechosłowaków dzieli wiele spraw i że myśl o działaniu dla wspólnego dobra musi wprawdzie zapaść korzenie w świadomości szerokich mas obu narodów. Można mniemać, że myśl ta już się zakorzeniła. Sprzyjały temu podobne doświadczenia, rozgoryczenie i porażki, a ostatnio gwałtowne zmiany społeczne, czyniąc grunt podatniejszym na zmianę nastrojów. Profesor Winiarski w antycznych nastrojach społeczeństwa i poczynaniach rządu dopatrywał się obcych wpływów. „Jestem skłonny przypuszczać — pisał — że nasz wzrok zmąciła zręczna akcja agentur, znieczuliła krytycyzm i uniemożliwiła kontrakcję”¹⁷. Dziś znacznie groźniejszą zdaje się być zła tradycja. Warto chyba się z nią uporać, zaczynając od uczciwego spojrzenia wstecz, od uderzenia się nie tylko w cudze piersi, ale także od próby odrzucenia starych uprzedzeń i antypatii.

Pożeniła nas na wieki Opatrzność, czyniąc z nas sąsiadów. W związku z tym powinien funkcjonować nie tylko z trudem torujący sobie drogę rozsądek, ale i sentyment. A żeby bardziej polubić, trzeba lepiej poznać, wiele zrozumieć, a czasami wybaczyć. W tym duchu pisał w 1939 r. swoje artykuły B. Winiarski. Wydaje się, że z tego względu warto są one przypomnienia.

JAN SANDORSKI

BOHDAN WINIARSKI'S VIEWS ON THE PROBLEM OF ZAOLZIE

Professor Bohdan Winiarski, a long — term judge and president in International Court of Justice was critical towards the decision of the Polish government from October, 1938 about occupation of Zaolzie. He belonged to a group of „older” activists of National Party who could not accept the totalitarian ideas of R. Dmowski and a group of „young” members. Under the influence of these ideas support for the occupation was expressed during meetings of National Party. The attitude of the majority of members was also shaped by the memory of boundary conflicts from 1919 and a 100 thousand Poles living in Zaolzie.

Bohdan Winiarski discussed with the supporters of the annexation in General Committee of the Party and in the columns of „Myśl Narodowa”. He opposed the opinion that Czechs were anti-Polish communists and Germanophiles. He quoted R. Dmowski's saying that: „mediocrity has lots of reasons for fighting Czechoslovakia”. He was against the partition of Czechoslovakia with Germany as a partner.

¹⁷ Winiarski, op. cit., nr 6, s. 87.

It can be said that B. Winiarski's views on the attitude of Poles towards Czechs and Slovaks in the context of Zaolzie are not outdated even today. Winiarski fought with clichés existing in the Polish political consciousness. The results of the author's research show that 95% of the tested students present various attitudes towards Czechs and Slovaks. Slovaks are described with positive features only, whereas Czechs are said to be dull, self — confident, proud, unsympathetic towards Poles, influenced by the German attitude. One can assume that the attitude of students is shaped by a „long shadow of Zaolzie”. Nevertheless, the students were in favour of tightening of the relations with Czechoslovakia, especially economic ones. One may hope that the feeling of common benevolence is growing bigger in the consciousness of the neighbouring nations. Similar post — war experience and economic problems help this so, there is a chance that B. Winiarski's ideas will lead to real friendship in future, not only paper cooperation.

JAN SANDORSKI

DIE ANSICHTEN VON BOHDAN WINIARSKI IN DER FRAGE DES ZAOLZIE

Professor Bohdan Winiarski, der langjähriger Richter und Präsident des Internationalen Gerichtshofes in Haag, nahm die kritische Einstellung zu dem Beschluss der polnischen Behörden von Oktober 1938 über die Beschlagnahme des Zaolzie. Er gehörte zu der Gruppe „älteren” Aktivisten der Nationalen Partei, für denen die totalitäre Konzeptionen von R. Dmowski und der Gruppe der „jungen” nicht annehmbar waren. Unter dem Einfluss dieser Konzeptionen hat man auf den Meetings und Versammlungen der Nationalen Partei die Unterstützung der Annexion zum Ausdruck gebracht. Auf die Einstellung der Mehrheit der Mitglieder hat auch die Erinnerung an die Grenzkonflikte anfangs 1919 und an 10 000 Polen die Zaolzie bewohnen Einfluss gehabt.

Bohdan Winiarski polemisierte mit den Befürwortern der Annexion, sowohl im Zentralkomitee der Partei, wie auch in den Spalten der „Myśl Narodowa” („Nationaler Gedanke”). Er stellte sich gegenüber der Ansicht, das die Tschechen antipolnische Kommunisten und Deutschenfreunde sind. Er erinnerte an den Satz von R. Dmowski, dass, „für kleine Leute soviel Grund zur Bekämpfung der Tschechoslowakei gebe”. Er erklärte sich gegen die Teilung der Tschechoslowakei an der Seite Deutschlands.

Man kann Behaupten, dass die Ansichten von B. Winiarski in der Frage der Beziehungen Polen zu Tschechen auf dem Hintergrund Zaolzie bis heute an Aktualität nicht verloren haben. Winiarski hat die büssigen in der polnischen Gesellschaft Stereotypgedanken bekämpft. Einige von diesen stocken weiter im polnischen Bewusstsein. Aus den Forschungen des Autors ergibt sich, das 95% Untersuchungsstudenten differenzierte Gefühle gegenüber Tschechen und Slowaken hegen. Den zweiten schreibt man lauter positive Eigenschaften zu, den ersten solche negative Eigenschaften wie Mangel an Schwung, Selbstsicherheit, Aufgeblasenheit, Mangel an Sympathie für Polen, Neigung zur Ordnung nach dem deutschen Vorbild, zur Unterordnung jede Macht, deutschfreundliche Stimmungen. Man kann zum Schluss kommen dass auf das Bewusstsein der Stu-

дента „ein langer Schatten des Zaolzie“ sich legt. Doch gleichzeitig haben sich die Studenten für Verengen der ökonomischen Bindungen mit der Tschechoslowakei ausgesprochen.

Man kann Hoffnung hegen, das der Gedanke nach der Wirkung für das gemeinsame Wohl immer lebendiger im Bewusstsein der Nachbarnationen ist. Diesem begünstigen die ähnliche Nachkriegserfahrungen, die Erbitterungen und wirtschaftliche Sorgen. Es besteht also die Chance dafür, dass die von B. Winiarski verkündeten Ideen, in der Zukunft mit einer echten, und nicht papierenden Freundschaft und Zusammenarbeit Früchte tragen werden.

ЯН САНДОРСКИЙ

ВЗГЛЯДЫ БОХДАНА ВИНЯРСКОГО ПО ВОПРОСУ ЗАОЛЬЗЬЯ

Профессор Бохдан Винярский, много лет работавший судьей и президентом Международного трибунала справедливости в Гааге, критически отнесся к решению польских властей от октября 1938 г. по вопросу аннексии Заользья. Он принадлежал к группе „старших“ деятелей Национальной партии (Стронництво Народове = СН), для которых тоталитарные концепции Р. Дмовского и группы „молодых“ были неприемлемы. Под влиянием этих концепций на митингах и собраниях Национальной партии было выражено одобрение аннексии. На поведение большинства ченов повлияла память о пограничных конфликтах начала 1919 г. и 100 тыс. поляков, заселявших Заользье.

Бохдан Винярский полемизировал со сторонниками аннексии как в Главном комитете партии (СН), так и на страницах „Народовой мысли“. Он выступал против мнения, что чехи являются антипольскими коммунистами и германофилами. Он напомнил взгляд Р. Дмовского, что „для маленьких людей существует много причин выступать против Чехословакии“. Он высказывался также против раздела Чехословакии в соучастии с Германией.

Следует полагать, что взгляды Б. Винярского по вопросу отношения поляков к чехам в вопросе Заользья по сегодняшний день являются обществу умственных штампов. Некоторые из них продолжают оставаться в польском политическом сознании. Из исследований автора вытекает, что 95% студентов, у которых были взяты анкетные данные, проявляет дифференцированное отношение к чехам и словакам. На счет словаков относят лишь положительные свойства, на счет чехов — такие отрицательные черты, как отсутствие творческого воображения, самоуверенность, самонадеянность, отсутствие расположения к полякам, склонность к порядкам по немецкому образцу, к подчинению любой власти, пронемецкие настроения. Можно прийти к выводу, что в сознании студентов оставляют след „длинные тени „Заользья“. Одновременно, однако, студенты высказались за установление более тесных экономических отношений с Чехословакией. Можно надеяться, что идея действовать для общего блага является все более актуальной в сознании соседствующих народов. Этому способствуют почти одинаковые военные испытания, горечь и экономические проблемы. Итак, существуют шансы на то, что идеи Б. Винярского превратятся в будущем в настоящую, не „бумажную“, дружбу и сотрудничество.

EWANGELINA TWARDOWSKA
ALEKSANDER WOŹNY

KILKA UWAG DOTYCZĄCYCH MEMORANDUM
GEN. WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO DO SEKRETARZA STANU
CORDELLA HULLA Z DNIA 19 VII 1941 NA TEMAT EKONOMICZNEJ
SYTUACJI ZIEM POLSKICH POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ *

Pod koniec września 1939 r. (28 IX) rząd Stanów Zjednoczonych, dając wyraz swojej sympatii i zrozumienia dla narodu polskiego w oświadczeniu szefa Departamentu Stanu¹ Cordella Hulla², stwierdził, że pozostawia dotychczasowego ambasadora USA w Polsce D. Biddlea we

* Memorandum generała Sikorskiego z 19 VII 1941 r. zostało udostępnione w 1976 r., który był w Stanach Zjednoczonych pierwszym rokiem ujawniania materiałów archiwalnych dotyczących czasów II wojny światowej. Zostało ono wówczas odnalezione podczas kwerendy archiwalnej w National Archivos w Waszyngtonie przez współautorkę niniejszego opracowania — dr E. Twardowską. Dokument ten — zdaniem pracowników Archiwum — nie był przedtem przechowywany nigdzie indziej na terenie Stanów Zjednoczonych.

¹ W. H. Hantley, W. S. Vincent, American Civics, New Yersey 1974, sd. II. Departament Stanu USA (odpowiednik polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych), prowadzi m. in. politykę zagraniczną. Zlokalizowany jest w Waszyngtonie. Tam też przechowywana jest Pieczęć Stanów Zjednoczonych, którą sygnuje się m. in. publikowane prawa, porozumienia i umowy. Departament Stanu, na którego czele stoi sekretarz stanu, to jeden z trzech pierwszych departamentów (obok Skarbu i Prawa, które zostały utworzone przez G. Washingtona w 1789 r.). Obecnie jest jedenaście departamentów.

² Cordell Hull urodził się w 1871 r. W wieku sześćdziesięciu lat został senatorem z ramienia Partii Demokratycznej. Funkcję tę pełnił tylko przez dwa lata (1931 - 1933). W 1933 r. objął obowiązki sekretarza stanu USA. Amerykańską polityką zagraniczną kierował nieprzerwanie przez 11 lat, tj. do 1944 r. Należał także do grona twórców i organizatorów Konferencji Narodów Zjednoczonych (25 - 26 VI 1945), podczas której uchwalono kartę NZ. Jego działalność polityczno-dyplomatyczna została wysoko oceniona przez społeczność międzynarodową. W roku zakończenia II wojny światowej otrzymał pokojową nagrodę Nobla. Zmarł w 1955 r. (US State Departament Foreign Aiel of the US Governement 1940 - 1951, Washington DC 1955).

Francji, początkowo w Paryżu, a później w tymczasowej siedzibie rządu polskiego na emigracji w Angers³.

Generał Sikorski⁴, który stał na czele rządu utworzonego 30 IX 1939 r., pozostał jednak wraz ze sztabem wojskowym nadal w Paryżu. Pracę cywilną pozostawił odpowiedzialnym ministrom, a sam w miarę potrzeby przybywał do Angers na posiedzenia rządu czy Rady Narodowej.

Stany Zjednoczone uznały rząd polski na emigracji jeszcze tego samego dnia. W amerykańskim komunikacie z 2 X 1939 r. czytamy m. in. „Polska padła ofiarą przemocy [...]. Jej terytorium zostało okupowane, a jej rząd zmuszony był szukać schronienia za granicą. Legalny rząd nie przestaje istnieć na skutek samego zagarnięcia terytorium. Rząd Stanów Zjednoczonych uznaje przeto nadal rząd polski jako istniejący zgodnie z postanowieniami konstytucji polskiej [...]”⁵.

Tymczasem w kraju trwały już niemieckie rządy. E. Duraczyński pisze na ten temat: „Okupacja kraju przez III Rzeszę, wcielenie do Reichu Pomorza, Poznańskiego, większej części województwa łódzkiego, Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego, zachodniej części województwa krakowskiego, północnego Mazowsza oraz powiatów suwalskiego i augustowskiego, utworzenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa, początek masowej eksterminacji ludności polskiej i żydowskiej to podstawowe podówczas komponenty niezwykle trudnych i skomplikowanych warunków egzystencji narodu”. Zarazem rozpoczęła się negacja „[...] narzuconego przez Rzeszę systemu okupacyjnego, z poczucia konieczności obrony biologicznej i duchowej substancji narodu rodził się ruch oporu i pierwsze

³ L. Pastusiak, *Roosevelt a sprawa polska 1939 - 1945*, Warszawa 1980, s. 23. Zdaniem tego autora „Wezwanie Biddle'a do Waszyngtonu mogłoby być zrozumiane jako rozluźnienie stosunków z rządem polskim, a takiego wrażenia Hull pragnął uniknąć. Równocześnie jednak Biddle'owi zakazano publicznego wypowiedzania się na tematy polskie, aby nie stwarzać kłopotliwej sytuacji dla Stanów Zjednoczonych z uwagi na ich neutralność”. Ambasador Biddle zarówno w Warszawie, jak i w Angers cieszył się znaczną popularnością i sympatią. W miarę swoich możliwości zabiegał o zacieśnianie stosunków między obu narodami.

⁴ Sikorski Władysław Eugeniusz (1881 - 1943), mąż stanu, generał broni, naczelny wódz. Podczas wojny obronnej Polski w 1939 r. był bez przydziału. We Francji od 30 IX 1939 r. stał na czele rządu polskiego, a od 7 XI był dowódcą wojska. Do 26 IX 1942 r. był także ministrem spraw wojskowych. Podpisał w dniu 30 VII 1941 r. układ polsko-radziecki, a 3 XII 1941 r. deklarację o rozbudowie Armii Polskiej w ZSRR. Zginął w katastrofie lotniczej 4 VII 1943 r. w pobliżu angielskiej bazy wojskowej w Gibraltarze. (*Encyklopedia II wojny światowej*, Warszawa 1975, s. 566; M. Kukiel, *Generał Sikorski*, Londyn 1970).

⁵ Pastusiak, op. cit., s. 23 i 24; T. Kowalski, *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie 1939 - 1945*, Warszawa 1979, wyd. 5, s. 125.

konspiracje”⁶. W tej sytuacji rząd przystąpił do organizowania, a następnie rozwijania m. in. obustronnej łączności w ramach prac na rzecz okupowanego kraju. Rozpoczęto montowanie struktur i technik łączności kurierskiej i radiowej, a także opracowywanie stosownego systemu szyfrów. Wstępne prace trwały już od 3 października, a faktycznie rozpoczęły się 15 XI 1939 r.⁷

Powołanie szeregu instytucji do koordynowania działań w kraju potwierdza, że premier rządu polskiego, a zarazem naczelny wódz Wojska Polskiego, zdawał sobie sprawę z sytuacji. Z kraju bowiem, mimo ogromnych trudności, przybywali nadal do Francji żołnierze i cywile, wśród nich działacze i politycy przedwojennych stronnictw i partii oraz kurierzy działających tam organizacje podziemnych. Zdawali oni relacje m. in. z bardzo trudnego położenia ludności w okupowanym przez Niemców kraju. Wspominali o szalejącym terrorze, wysiedleniach, konfiskacie majątków prywatnych i państwowych, wywłaszczeniach drobnych i wielkich zakładów przemysłowych, a także różnorodnych warsztatów rzemieślniczych. Przekazywali również informacje o rugowaniu z ziemi.

Z okazji przybycia prezydenta Raczkiewicza do Angers, premier Sikorski wygłosił przez radio dnia 2 XII 1939 r. przemówienie. Powiedział m. in.: „Można rozpoznać polską drogę pośród innych. Jest ona wytyczona grobami leżącymi jeden przy drugim. Na obrzeżach miast i przedmieść można zauważyć świeżo wzruszoną ziemię. Tam spoczywają ofiary nowego prawa: podatku krwi [...]. Nigdy jeszcze terroryzowany naród nie przeżywał podobnego koszmaru. Nigdy również nie widziano podobnego oporu. Nigdy wreszcie nie było tak potrzebne braterstwo broni i sumienia, które łączy narody cywilizowane. Wierny swej wspaniałej tradycji naród, gdy jest męczony staje się jednocześnie trybunem wolności”⁸.

Generał Sikorski nie poprzestał na rozwijaniu we Francji rządowych agend zarówno cywilnych, jak i wojskowych. Zabiegał również w Sta-

⁶ E. Duraczyński, *Kontrowersje i konflikty 1939-1941*, Warszawa 1979, s. 96.

⁷ Ibid., s. 68 i 69. Sprawami cywilnymi kraju zajmował się początkowo Aleksander Ładoś, członek rządu. W dniu 17 X 1939 r. na posiedzeniu Rady Ministrów stwierdzono, że „praca ta, (na rzecz kraju — przyp. A. W.) po organizacji wojska na terenie zachodu jest najważniejszym zadaniem rządu”. Na tymże samym posiedzeniu gen. Sikorski oświadczył, że gen. Sosnkowski „powołany został w skład rządu dla kierowania pracami wojskowymi w kraju i choć sprawy cywilne pozostały w rękach Ładosia i Seydy, to całość ma pozostawać pod kierownictwem gen. Sosnkowskiego”. Potem pracami cywilnymi kierował Komitet dla Spraw Kraju

⁸ „Le Petit Courrier” z dnia 2 XII 1939 r. Notatkę prasową z wypowiedzią gen. Sikorskiego udostępnił nam w 1980 r. ówczesny prezes Stowarzyszenia Francja—Polska w Angers, pan Jerzy Krauze — żołnierz września 1939 r. i konspiracji we Francji.

nach Zjednoczonych o pomoc i wsparcie, nie tylko moralne, dla Polski. W. T. Kowalski twierdzi, że możliwość pomocy dla okupowanej Polski i jej agend na emigracji była — ze zrozumiałych względów — ograniczona. Bardzo silne były wówczas jeszcze wpływy izolacjonistów, działała poza tym niemiecka propaganda. Polonia amerykańska, mająca ustawiczne problemy ze wspólnym i zgodnym działaniem na rzecz „starego kraju”, nie była w stanie zjednoczyć się, by przeciwstawić się określonej propagandzie. Niemniej rząd polski liczył i obiecywał „[...] sobie więcej niż było możliwe osiągnąć. Przesadne zwłaszcza rachuby łączono z faktem kilkumilionowej rzeszy Amerykanów polskiego pochodzenia, spośród których jeszcze pół miliona w 1939 r. posiadało polskie paszporty”⁹. Mimo to jednak rząd Stanów Zjednoczonych w ramach swoich możliwości politycznych w wielu wypadkach udzielał skutecznej pomocy obywatelom polskim, którzy musieli uchodzić z kraju¹⁰. W lipcu 1940 r. amerykańskiej pomocy, kierowanej do Polski przez porty brytyjskie, sprzeciwiła się Wielka Brytania¹¹.

L. Pastusiak na podstawie opublikowanych dokumentów i opracowań amerykańskich stwierdza, że po dniu 1 IX 1939 r. w USA nie zdawano sobie sprawy z sytuacji w Polsce. Wkrótce jednak, tzn. z początkiem 1940 r., w miarę napływu szczegółowych informacji o sytuacji w Polsce, a w szczególności o niemieckich okrucieństwach, nastawienie czynników rządowych i społeczeństwa amerykańskiego zaczęło się nieco zmieniać. W kongresie na temat Polski wypowiadali się m. in. kongresmeni polskiego pochodzenia¹². O wsparcie dla Polski apelował senator W. R. Davis, który w przemówieniu radiowym powiedział m. in.: „Naród polski

⁹ H. Batowski, *Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie, wrzesień 1939—lipiec 1941*, Kraków 1984, s. 232.

¹⁰ Pomoc charytatywną organizował m. in. były prezydent USA Herbert Hoover w ramach American Relief Administration, a także Amerykański Czerwony Krzyż, który od lutego 1940 r. zebrał 397 tys. dol. US, przede wszystkim na pomoc dla dzieci i na lekarstwa. Natomiast Komitet Pomocy dla Polski zebrał w USA 200 tys. dol., z czego 137 tys. pochodziło od organizacji polonijnych. Fundacja Kościuszkowska przekazała w grudniu 1939 r. na rzecz polskich naukowców 5 tys. dol., a od jesieni 1939 r. do 30 VI 1943 r. wydatkowała na ten cel 45 tys. dol. Udzieliła ona pomocy 250 polskim naukowcom. (Pastusiak, op. cit., s. 29 i 30; Kowalski, op. cit., s. 143).

¹¹ Ibid., s. 30. Brytyjczycy w aide-mémoire z dnia 17 VI 1940 r. skierowanym do Departamentu Stanu USA stwierdzili, że amerykańskie transporty płynące z pomocą dla Polski są przejmowane przez Niemców. W związku z tym „rząd brytyjski jest zmuszony, chociaż jest to decyzja bolesna, potraktować je tak samo jak kontrabandę wojenną dla Niemców.

¹² M. in. R. Tenerowicz z Michigan, który zaproponował przekazać na pomoc dla Polski 15 mln dol.

potrzebuje od świata pomocy, a w szczególności od Stanów Zjednoczonych, jeżeli ma przetrwać”¹³.

Symptomatyczne w tym kontekście jest wspomnienie Sumnera Wellesa z paryskiej rozmowy w dniu 9 III 1940 r. z gen. Sikorskim i ministrem spraw zagranicznych RP A. Zaleskim. „Generał Sikorski — wspomina Welles — zrobił na mnie wrażenie człowieka rzetelnego i patrioty [...]. Mówił on wyłącznie o ostatnich okrucieństwach popełnionych w Polsce przez Niemców [...]”¹⁴. Tak więc przy każdej okazji premier rządu starał się podkreślić niezwykle trudne położenie narodu polskiego pod niemieckim panowaniem. W związku z tą rozmową H. Batowski pisze, że „nie mamy niestety danych, jakie dalsze możliwe wnioski z rozmowy tej w Waszyngtonie wyciągnięto”¹⁵.

Po dłuższych zabiegach, 6 IV 1941 r. gen. Sikorski przybył z Kanady do Stanów Zjednoczonych. Z dziennika L. Mitkiewicza oraz opracowań L. Pastusiaka i H. Batowskiego wynika, że 7 IV 1941 r. złożył on wizytę S. Wellesowi, z którym przeprowadził rozmowę m. in. na temat możliwości „zaciągu ochotników do armii polskiej oraz warunków skorzystania przez Polskę z ustawy «Lend-Lease»”¹⁶. Następnego dnia rano premier spotkał się z sekretarzem stanu C. Hullem, który miał opinię polityka opowiadającego się za udzieleniem pomocy państwom sprzymierzonym w ramach wspomnianej ustawy. Poza tym — zdaniem Batowskiego — był on zdecydowanie wrogo nastawiony wobec państw faszystowskich, a w szczególności wobec Niemiec hitlerowskich¹⁷. Dostępne opracowania polskie i emigracyjne (L. Mitkiewicz, K. Popiel, A. Pragier, M. Kukiel) nie odnotowują, na jaki temat rozmawiali między sobą polski premier i amerykański minister spraw zagranicznych. Wspomina natomiast o przedmiocie rozmowy z C. Hullem Sikorski w swoim liście do niego z 19 VII 1941 r., pisząc: „Powołując się na naszą rozmowę, jaką odbyliśmy podczas mego pobytu w Stanach Zjednoczonych, mam zaszczyt niniejszym przesłać Waszej Ekszelencji szczegółowe memorandum, dotyczące sytuacji gospodarczej Polski pod okupacją niemiecką”. Stąd też przypuszczamy, iż propozycja opracowania wyczerpującego memorandum mogła wypłynąć zarówno od samego sekretarza stanu, jak też mogła

¹³ Ibid., s. 27. Poza nim jeszcze S. Dickstein z Nowego Jorku, Aleksander z Minnesoty, H. Fish, F. Maloney, J. D. Dingell.

¹⁴ Ibid., s. 29; K o w a l s k i, op. cit., s. 143 - 144.

¹⁵ B a t o w s k i, op. cit., s. 236.

¹⁶ Ustawa ta została uchwalona przez Kongres USA 11 III 1941 r. Polska — w ramach tej ustawy — miała otrzymać pomoc z przydziału brytyjskiego, wynoszącego 31 mld dol. Po wojnie wszystkie zobowiązania wynikające z tego tytułu zostały przez Polskę uregulowane.

¹⁷ B a t o w s k i, op. cit., s. 232.

być podjęta podczas spotkania gen. Sikorskiego z prezydentem F. D. Rooseveltem¹⁸ (miało ono miejsce tego samego dnia co z C. Hullem, tj. 8 IV 1941 r. w samo południe). Na temat tego spotkania S. Stroński pisał, że największe wrażenie wywarło na Rooseveltcie dokładne przedstawienie przez Sikorskiego ruchu oporu Polaków, jak również informacje o hitlerowskich okrucieństwach wobec ludności polskiej¹⁹.

W tym kontekście znamienna jest wypowiedź Sikorskiego na konferencji prasowej jeszcze tego samego dnia o godz. 18.00. Powiedział m. in.: „Uważam siebie za komiwojażera sprawy Polski, a więc jeżdżę tam, gdzie wiem, że mogę coś dla mojej Ojczyzny utargować”²⁰.

To końcowe stwierdzenie w zasadzie uzmysławia cel, jaki sobie Sikorski na czas wizyty w Stanach Zjednoczonych, nie będących jeszcze wówczas w stanie wojny, postawił. Dzisiaj, z perspektywy ponad czterdziestu lat od tamtych wydarzeń, widać, że szef rządu polskiego usilnie szukał rozwiązań także dyplomatycznych w Stanach Zjednoczonych, które sprawę polską mogły wesprzeć nie tylko z punktu widzenia prestiżowego, ale i faktycznego.

W 1941 r. gen. Sikorski — jak wiadomo — był ponadto w ZSRR, gdzie rozmawiał ze Stalinem na temat wzajemnych stosunków polsko-radzieckich i wizytował organizujące się polskie jednostki wojskowe. Zestawienie obu wizyt jest znaczące, gdyż wcześniejsza podróż do USA przyniosła sukces osobisty W. Sikorskiemu i prestiżowy sprawie polskiej, natomiast wizyta na wschodzie dała pewne odczuwalne natychmiast korzyści polityczne, społeczne i wojskowe. W. Sikorski zyskał dalsze poparcie opinii w kraju i częściowo na emigracji.

*

Memorandum generała W. Sikorskiego do sekretarza stanu USA C. Hulla zostało przygotowane w języku angielskim. Jest ono obszerne, liczy bowiem 91 stron. Poprzedza je datowany w dniu 19 VII 1941 r. osobiście zaadresowany, napisany na maszynie czterostronicowy list ge-

¹⁸ Generał Sikorski złożył w tym czasie prezydentowi memorandum polityczne, które w ogólnych zarysach dotyczyło powojennej organizacji środkowowschodniej Europy. (L. Mitkiewicz, *Z generałem Sikorskim na obczyźnie*, Paryż 1968, t. 1, s. 109-110; Kowalski, op. cit., s. 192-195, Pastusiak, op. cit., s. 36-42, Batowski, s. 239-242).

¹⁹ Pastusiak, op. cit., s. 37-38. Wspomina o tym także O. Terlecki, *Generał Sikorski*, Kraków 1981, t. 1, s. 348-349.

²⁰ Mitkiewicz, op. cit., s. 129.

nerała Sikorskiego, uwierzytelniony jego odręcznym podpisem. Wpłynął on wraz z memorandum do Departamentu Stanu w dniu 13 XII 1941 r., a więc tydzień po zaatakowaniu Stanów Zjednoczonych przez Japonię (7 XII 1941 r.). Trudno w tej chwili ustalić dokładnie, jakie przyczyny opóźniły ekspedycję dokumentów do Stanów Zjednoczonych. Należy podkreślić, iż sztab polskich specjalistów opracował memorandum w przeciągu dwóch i pół miesiąca. Potwierdza to wstępna część listu generała.

Jak pisze premier rządu polskiego „Memorandum opisuje aktualną sytuację, pozostawiając czytelnikowi wyciągnięcie końcowych wniosków i konkluzji o niezwykle perfidnych metodach niemieckich stosowanych w celu eksterminacji ludności polskiej i zniszczenia polskiego życia gospodarczego”. List kończy się zapewnieniem, że „wszystkie fakty wzmiankowane w niniejszym Memorandum są zebrane z dokumentów znajdujących się w posiadaniu Polskiego Rządu i jego londyńskich archiwów”.

Dane statystyczne zawarte w memorandum zostały opracowane na podstawie liczb przygotowanych przez Polskie Główne Biuro Statystyki. Są one skomasowane w pierwszym i drugim rozdziale memorandum. W innych częściach pracy dane liczbowe są podane tylko wówczas, gdy prezentacja ich jest szczególnie ważna lub potrzebna w celu wyjaśnienia i ukazania rozmiaru strat jakie ponosił naród polski.

Przekazany stronie amerykańskiej materiał faktograficzny i dokumentalny składa się zasadniczo z dwóch części: ogólnej (dwa rozdziały) i szczegółowej (siedem rozdziałów). Część ogólną poprzedza wstęp (s. 1 - 2), a następnie rozdziały „Statystyczny pogląd sytuacji ekonomicznej ziem polskich pod niemiecką okupacją” (s. 3 - 10) i „Straty spowodowane przez wojnę i okupację wroga” (s. 11 - 17).

Część szczegółową otwiera rozdział: „Ogólny pogląd polityki ekonomicznej przyjętej przez władze okupanta (s. 18 - 26). Dalsze rozdziały dotyczą poszczególnych działów gospodarki: „Rolnictwo” omówiono w rozdz. IV (s. 27 - 36), „Lasy” w rozdz. V (s. 36 - 39), „Przemysł” w rozdz. VI (s. 39 - 50). W tej części został przedstawiony przemysł Górnośląski, będący przedmiotem naszego szczególnego zainteresowania. „Handel” scharakteryzowano w rozdz. VII (s. 50 - 54), „Porty” w rozdz. VIII (s. 54 - 58), „Pieniądze” w rozdz. IX (s. 58 - 70), „Czynnik ludzki” w rozdz. X (s. 71 - 89). Memorandum zamykają konkluzje (s. 90 - 91) oraz dziewięć aneksów (łącznie czternaście stron)²¹.

²¹ Między innymi aneks siódmy zawiera wytyczne generalnego gubernatora H. Franka z dnia 25 I 1940 r., które dotyczą wykonania zadania planowanego podporządkowania — zgodnie z czteroletnim planem gospodarczym — potencjału gospodarczego Generalnej Guberni niemieckiej gospodarce wojskowej.

Przedstawione tu memorandum nie zmienia zasadniczo dotychczasowych ustaleń polskich historyków w aspekcie poruszanych w nim spraw, gdyż wspomniane zagadnienia w powojennej literaturze przedmiotu zostały opracowane wyczerpująco i bardzo wszechstronnie²². Wydaje się jednak, że okoliczności związane z powstaniem dokumentu oraz zawarte w nim treści poznawcze, a także bogaty materiał informacyjno-statystyczny dotyczący dziejów okupacji niemieckiej na ziemiach polskich mają dużą wartość przyczynkarską i tym samym w pełni zasługują na uwagę.

Memorandum jest także świadectwem usilnych starań generała Sikorskiego i jego współpracowników podejmowanych m. in. w Stanach Zjednoczonych, będących formalnie jeszcze wówczas (tzn. w chwili opracowywania memorandum) państwem neutralnym, uświadomienia przede wszystkim czołowym politykom tego państwa sytuacji ziem polskich pod okupacją niemiecką.

Sikorski jako polityk i wojskowy przypuszczał, że — podobnie jak to miało miejsce w czasie I wojny światowej — Stany Zjednoczone włączą się do działań wojennych przeciwko III Rzeszy. Znaczna pomoc USA, zwłaszcza w dostawach broni dla Wielkiej Brytanii, walczącej w tym czasie, tzn. na przełomie lat 1940/1941, w osamotnieniu, upoważniała do upatrywania w Stanach Zjednoczonych potencjalnego sojusznika Polski, który w bliskiej przyszłości przeciwstawi się zbrojnie agresorowi niemieckiemu.

Napad Japończyków na Pearl Harbor (7 XII 1941 r.) potwierdził te przypuszczenia. Pierwsza wizyta gen. Sikorskiego w USA (IV 1941 r.), a także dwie późniejsze (III 1942 r., XI 1942 r.) — poza sprawami politycznymi i wojskowymi dotyczyły także spraw kraju pod okupacją.

Obecnie, korzystając z uprzejmości redakcji „Studiów Śląskich”, publikujemy ponad trzystronicowy list gen. Sikorskiego do sekretarza stanu C. Hulla oraz nieco krótsze opracowanie polskich sztabowców gospodarczych, dotyczące przemysłu Górnego Śląska.

A zatem, zapoznając się z przedstawioną tylko niewielką częścią memorandum należy mieć na uwadze to, że zostało ono przygotowane w określonym czasie dla czołowej politycznej instytucji rządu Stanów Zjednoczonych oraz dla gremium wybitnych polityków. Musiało więc być odpowiednio przygotowane i sformułowane pod względem merytorycznym i językowym, a także poparte przekonującymi i wyczerpującymi dla strony amerykańskiej argumentami.

Opracowując materiał do publikacji zaopatrzono go w niezbędne, naszym zdaniem, przypisy rzeczowe.

²² Zob. prace Cz. Madajczyka i Cz. Łuczaka.

Your Excellency,

Referring to the conversations we had during my stay in the United States, I have the honour to send to Your Excellency herewith a detailed Memorandum regarding the economic situation of Poland under German occupation.

The Memorandum describes the actual situation, leaving it to the reader to draw the final conclusions about the unusually perfidious German methods used to exterminate the Polish population and to destroy Polish economic life.

In view of the fact that the German authorities themselves declare that the German administration in Poland is intended to provide experience in ruling a future world Empire, it is especially interesting to study German methods as applied in Poland.

I should like to draw Your Excellency's special attention to the exceedingly low food rations allowed to the Polish population. These rations supply only a fraction of the food values necessary for human existence. On the hand food prices the black market are very high, amounting to 475⁰/₀ of the pre-war prices, while wages for workmen have remained unchangend and employees, salaries have actually been reduced. In consequence at the beginning of 1940 the index of wages expressed in terms of purchasing power was as follows;

24 for manual workers,

20 for employees,

taking the figure for July 1939 as 100.

When in addition to this extremely difficult economic situation we take into account the German terror, with its mass arrests and executions, administrative and economic oppression, the destruction of national and social unity, the demoralisation of youth (by encouraging drunkenness and spreading of obscene literature), the destruction of Polish culture and the policy of deportations — a terrible picture is revealed of the systematic extermination of the Polish nation.

The Germans are aiming at the total destruction of the Polish economy. They have enforced upon the country a most ruthless system of economic exploitation. These methods are destroying the very foundations of Polish national existence. A striking example of this is the exploitation of the forestes; the felling of trees exceeds in some cases three times the pre-war figure.

Through the monetary medium also the Polish economy has been mercilessly exploited. For instance I may quote the unfair zloty — mark

ratio established at the beginning of the German occupation, the policy of the new bank of issue and also the crushing incidence of taxation.

Polish industry, which before war was developing well all its main branches, has now been forced into the German war economy. Peacetime production has been stopped, and factories indispensable to Polish economy have been made a part of the German war machine.

On all these aspects you will find detailed information, figures and chartes in the enclosed Memorandum.

In my capacity as Prime Minister of Poland I must emphasize that all the facts mentioned in this Memorandum are derived from documents which are in the possession of the Polish Government and in its archives in London.

Yours sincerely
Sikorski

The Upper Silesian Industry has been completely included in the German war economy system. Within one year of the invaders administration they succeeded in increasing the coal output by 7,5 millions tons, or by 20⁰/₀ as compared with pre-war production — this was accomplished by increasing the labour day to 10 hours¹.

Like that of other incorporated districts, the Upper Silesian Industry has been subjected to Germanisation. Large enterprises and concerns which, before the war, belonged to the Polish state have been expropriated in favour of the Reich. Private enterprises have passed into German hands. For example, according to German press reports the large mining and smelting plants situated at Trzyniec (Teschen Silesia) the majority of which have been owned since 1919 by the French Union Europeene, Paris (Schneider-Creuzot) were taken over by a German concern which is controlled by the Boehimische Union Bank in Prague².

As regards structural and political organisation — Upper Silesia was merged with the Oppeln Province, which belonged to Germany before the outbreak of war. By virtue of an order issued by Hitler in December, 1940 a large industrial province was formed — the „Gau Oberschlesien” — which comprises the former Oppeln Province, the Polish Silesian Province, the Dabrowa, and the Krakow coal mining districts. These are Polish territories which never formed an integral part of Germany³. Before the last world war they were partitioned between Russia, Germany and Austria. Only after the restoration of Poland's independence, were they integrated economically, now the Polish Silesia has been

annexed to the „Gau Oberschlesien” which existed within the boundaries of the German Reich before the present war.

This newly created province encloses the highly industrialised region which produces large quantities of coal, zinc and iron. The annual output of coal amounts to 80 million tons, and consequently comprises 1/3 of the total German output ⁴.

The production of zinc can meet the total demand of present-day Germany. The production of iron and steel, which is based on vast raw material deposits, also constitutes a very important item, which in wartime further enhances the value of the Upper-Silesian area ⁵.

The Kattowitzer Ztg. published on December 31, 1940, an article by a certain Herr Koch, which also dealt with the problem of markets for the disposal of products turned out by the Upper-Silesian industry. The author calls attention to the fact that the regulation of the Vistula, and the opening up of a system of canals, and waterways leading eastward will have a beneficial effect on the industry of Silesia. The author appreciates the fact that the Polish lands are the natural market for Upper-Silesian products.

This German standpoint, recognising the close economic ties between Upper Silesia and Poland, is not a new idea. During the last world war economic organisations operating on the territory of Upper Silesia submitted memoranda to the German Chancellor, Bethmann-Hollweg ⁶, demanding the annexation to Germany of Polish lands adjoining Silesia. At the present moment the Germans themselves recognise the natural association of Upper Silesia with the rest of Poland, and they are even publishing maps illustrating this association, as for example, the map published by „Frankfurter Zeitung” in the issue of March 30th, 1941 No. 164/165 (Annex No. 8).

¹ Cz. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979, s. 283. Niemcy w 1937 r. wydobyli 185 mln t węgla, Polska 36 mln t („Mały Rocznik Statystyczny” 1939, s. 148). Natomiast w 1939 r. Niemcy wydobyli ponad 195 mln t węgla, Polska 45 mln t (E. Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936 - 1939*, Warszawa 1974, załącznik 11). Od 13 IX do 20 X 1939 r. Niemcy uruchomili wszystkie kopalnie w Zagłębiu Dąbrowskim. Na terenie inspektoratu zbrojeniowego Katowic (Rüstungskommando Kattowitz) wydobyto w dniu 18 VI 1940 — 233975 t węgla. („Kriegstagebuch” jako źródło do dziejów rejencji katowickiej w latach okupacji hitlerowskiej, „Zaranie Śląskie” 1971, s. 521). Wydobywanie węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim oraz na Górnym Śląsku należącym przed 1 IX 1939 r. do Polski wynosiło w 1940 r. — 41 853 t. Między innymi za zagrabiony Polsce węgiel Szwecja dostarczała III Rzeszy części zamiennie, łożyska i rude.

* Cz. Łuczak, *Dzieje gospodarcze Niemiec 1871-1945*, Poznań 1984, s. 217 i 219; K. Popiołek, *Historia Śląska*, wyd. 2, Katowice 1972, s. 66. W ekspansji niemieckiego kapitału czołową rolę odgrywały dwa związki monopolistyczne: *Interessen Gemeinschaft Farbenindustrie (IG-Farben)* i *Reichswerke Hermann Goering*. Ten ostatni koncern opanował 100 spółek akcyjnych w krajach okupowanych i wiele przedsiębiorstw w krajach uzależnionych. Inny niemiecki koncern — *Berg-hütte* — przejął polski koncern górniczy ze Śląska Cieszyńskiego pod nazwą *Wspólnota Interesów*. W maju 1942 r. RHG wydobywał w Rzeszy oraz łącznie z ziemiami do niej wcielonymi 8% węgla brunatnego, 15% węgla kamiennego i 43% rudy żelaza oraz wytwarzał 13% stali i 17% surówki żelaza. Natomiast na Śląsku wydobywał w 20 kopalniach 33% grónośląskiego węgla i zatrudniał 24% robotników. Globalnie Niemcy posiadali podczas II wojny światowej 99% potencjału gospodarczego na okupowanych obszarach ZSRR i ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy oraz 90% na obszarach zaanektowanych i 33% w Generalnym Gubernatorstwie.

* Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, s. 54, 70 i 101; Popiołek, op. cit., s. 666; J. Wąsicki, *Rzesza a kraje niemieckie*, Poznań 1977, s. 266-267. Na mocy dekretu Hitlera z dnia 8 X 1939 r. H. Frank proklamował utworzenie z dniem 26 X 1939 r. Generalnego Gubernatorstwa. Natomiast z dniem 1 XI 1939 r. miało przylączyć do Rzeszy: Pomorze, Wielkopolskę, część woj. kieleckiego, Mazowsza oraz Kujaw. Włączony został także do Rzeszy Górny Śląsk wraz z Zagłębiem Dąbrowskim, zachodnią częścią woj. krakowskiego (powiaty: bielski, chrzanowski, żywiecki, wadowicki), a także Zaolzie zajęte przez Polskę w 1939 r. (obszar ten przyłączono do niemieckiego Śląska).

* Popiołek, op. cit., s. 682. Wydobycie węgla w górnośląskich kopalniach wynosiło w 1938 r. 38 mln t i wzrosło w 1943 r. do 57,5 mln t — łącznie z Zagłębiem Dąbrowskim i Krakowskim wynosiło 86,6 mln t. W 1944 r. kopalnie śląskie wydobywały połowę węgla w Niemczech. Zwiększenie wydobycia Niemcy osiągnęli poprzez wzrost zatrudnienia m.in. jeńców wojennych, spotęgowanie wyzysku i przedłużenie czasu pracy najpierw do 10 godz., a potem do 11,5 godz.

* Łuczak, op. cit., s. 195-196, tabele 74 i 75. W latach 1940-1941 produkowano w Rzeszy i na ziemiach wcielonych 318 i 317 tys. t cynku. Produkcja surówki żelaza w Rzeszy i w krajach okupowanych wynosiła odpowiednio w 1940 i 1941 r.: 14,0 mln t (90,3%), 1,5 mln t (97%); 10,1 mln t (88,8%), 2,4 mln t (11,2%), a stali: 15,4 mln (63,1%), 6,0 mln t (24,6%); 20,8 mln t (64,8%), 7,4 mln t (23,1%).

* W. Czapliński, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław 1981. Bethmann-Hollweg Theobald von (1859-1921) — polityk niemiecki, kanclerz Rzeszy i premier Prus w latach 1909-1917. Na stanowisko kanclerza w 1909 r. awansował ze stanowiska sekretarza spraw wewnętrznych. Część historyków przedstawiała go jako polityka umiarkowanego, zwolennika odprężenia w ówczesnym czasie. W tajnym memorandum z 9 IX 1914 (opublikował je w 1961 r. prof. F. Fischer) wskazywał on na większość celów, które przewijać się będą w późniejszych memoriałach opracowywanych np. przez przemysłowców Górnego Śląska (domagali się m. in. aneksji pogranicznych terenów Królestwa Polskiego). Postulował utworzenie środkowoeuropejskiej unii gospodarczej z udziałem m. in. Polski. W programie T. Bethmanna zdobycze niemieckie podzielone były na aneksje i na niemiecką „strefę wpływów”. Plany aneksyjne zależne były jednak od przebiegu działań militarnych. Dnia 29 I 1917 r. Bethmann-Hollweg przekazał poufnie prezydentowi Stanów Zjednoczonych niemieckie warunki pokojowe (ziemie polskie w niemieckiej gospodarczej i militarnej sferze wpływów). Otrzymał dymisję 13 VII 1917 r.

(Tłumaczenie)

WASZA EKSCLENCJO,

Powołując się na rozmowę jaką odbyliśmy podczas mojego pobytu w Stanach Zjednoczonych, mam zaszczyt niniejszym przesłać Waszej Eksceleccji szczegółowe memorandum dotyczące sytuacji gospodarczej Polski pod okupacją niemiecką.

Memorandum opisuje aktualną sytuację, pozostawiając czytelnikowi wyciągnięcie końcowych wniosków i konkluzji o niezwykle perfidnych metodach niemieckich stosowanych w celu eksterminacji ludności polskiej i zniszczenia polskiego życia gospodarczego.

Ze względu na fakt, że władze niemieckie same głoszą, że celem niemieckiej administracji w Polsce jest nabycie doświadczenia w rządzeniu przyszłym światowym imperium, sprawą szczególnie interesującą staje się analiza metod niemieckich stosowanych w Polsce.

Chciałbym zwrócić szczególną uwagę Waszej Eksceleccji na niezmierzenie niskie racje żywnościowe przyznawane ludności polskiej. Te racje zapewniają jedynie część normy żywieniowej niezbędnej dla życia ludzkiego. Z drugiej strony, ceny żywności na czarnym rynku są niezwykle wysokie, sięgające 475% cen przedwojennych, podczas gdy płace robotnicze pozostały na niezmienionym poziomie, a płace pracowników umysłowych zostały obecnie nawet zredukowane. W konsekwencji na początku 1940 r. wskaźnik płac wyrażony w kategoriach siły nabywczej był następujący:

24 dla pracowników fizycznych,

20 dla pracowników umysłowych,

przyjmując wartości z 1939 r. jako 100.

Jeżeli w uzupełnieniu do tej niezwykle trudnej sytuacji gospodarczej weźmiemy również pod uwagę niemiecki terror, z jego masowymi aresztowaniami i egzekucjami, administracyjny i gospodarczy ucisk, tępienie narodowej i społecznej jedności, demoralizację młodzieży (przez zachęcanie do alkoholizmu i rozprowadzanie niemoralnej literatury), niszczenie polskiej kultury i politykę deportacji ludności — to wyłania się straszliwy obraz systematycznej eksterminacji polskiego narodu.

Zamiarem Niemców jest całkowite zniszczenie polskiej gospodarki. Narzucili oni temu krajowi najbardziej bezlitosny system eksploatacji ekonomicznej. Metody te niszczą same podstawy polskiej egzystencji narodowej. Uderzającym przykładem takiej działalności jest eksploatacja lasów; liczba wycinanych drzew w pewnych przypadkach jest trzykrotnie wyższa od danych z okresu przedwojennego. Również poprzez środki

monetarne polska gospodarka eksploatowana jest w sposób bezlitosny. Dla przykładu mogę przytoczyć nieuczciwy kurs wymiany złotych — marka przyjęty na początku niemieckiej okupacji, politykę nowego banku emisyjnego, jak również druzgocące przypadki opodatkowania.

Polski przemysł, który przed wojną rozwijał się dobrze we wszystkich swych podstawowych gałęziach, został obecnie przymocowany do niemieckiej gospodarki wojennej. Produkcja pokojowa została wstrzymana, a fabryki — niezbędne dla polskiej gospodarki — stały się częścią niemieckiej maszyny wojennej.

Odnosnie do tych wszystkich aspektów, znajdzie Pan szczegółowe informacje, liczby i wykresy w załączonym memorandum. Jako Premier Polski muszę podkreślić, że wszystkie fakty wzmiankowane w niniejszym memorandum wypływają z dokumentów znajdujących się w posiadaniu Polskiego Rządu i jego londyńskich archiwów.

Pański oddany
Sikorski

Przemysł Górnego Śląska został całkowicie włączony do niemieckiego systemu gospodarki wojennej. W ciągu jednego roku administrowania na jeźdźcy udało się zwiększyć wydobywanie węgla o 7,5 mln ton lub mówiąc inaczej o 20% w porównaniu z produkcją przedwojenną — co zostało osiągnięte poprzez wydłużenie dnia pracy do 10 godzin¹.

Podobnie jak przemysł w innych włączonych okręgach, również i przemysł Górnego Śląska został poddany germanizacji. Duże przedsiębiorstwa i koncerny, które przed wojną należały do państwa polskiego, zostały wywłaszczone na rzecz Rzeszy. Prywatne przedsiębiorstwa zostały przekazane w ręce niemieckie. Dla przykładu, zgodnie z niemieckimi dokumentami prasowymi, duże kopalnie i huty zlokalizowane w Trzyńcu (Śląsk Cieszyński), z których większość od roku 1919 była własnością French Union Europeenne Paris (Schneider-Creuzot), zostały przejęte przez niemiecki koncern, kontrolowany przez Bohemische Union Bank w Pradze².

Co się tyczy strukturalnej i politycznej organizacji — Górny Śląsk został połączony z Prowincją Opolską, która należała do Niemiec przed wybuchem wojny. Na mocy rozkazu wydanego przez Hitlera w grudniu 1940 r. została utworzona duża prowincja przemysłowa — Gau Oberschlesien — która obejmuje byłą prowincję opolską, polską prowincję Śląską, Dąbrowę i kopalnie okręgu krakowskiego. Stanowią one polskie terytoria, które nigdy nie były integralną częścią Niemiec. Przed ostatnią wojną światową były one podzielone pomiędzy Rosję, Niemcy i Austrię. Do-

piero po odrodzeniu się Polski niepodległej terytoria te zostały spojęne pod względem gospodarczym; obecnie polski Śląsk został włączony do Gau Oberschlesien, który przed obecną wojną istniał w granicach Rzeszy Niemieckiej³.

Ta nowo utworzona prowincja zawiera w sobie wysoko uprzemysłowiony region, który produkuje duże ilości węgla, cynku i żelaza. Roczne wydobycie węgla wynosi 80 mln ton, co stanowi 1/3 całkowitego wydobycia Niemiec⁴.

Produkcja cynku może w pełni zaspokoić całkowite zapotrzebowanie dzisiejszych Niemiec. Produkcja żelaza i stali, która opiera się na dużych zasobach surowców, stanowi również bardzo ważny czynnik, który w czasach wojennych znacznie podwyższa wartość rejonu Górnego Śląska⁵.

„Kattowitzer Zeitung” z 31 grudnia 1940 r., w artykule niejakiego Herr Kocha, zajmuje się problemem rynków zbytu dla produktów przemysłu Górnego Śląska. Autor artykułu zwraca uwagę, że regulacja Wisły i wybudowanie kanałów i dróg wodnych prowadzących na wschód będzie miało korzystny wpływ na rozwój przemysłu Śląska. Autor docenia fakt, że tereny polskie są naturalnym rynkiem zbytu dla produktów Górnego Śląska.

Ze stanowiska Niemiec, dostrzeganie ścisłego powiązania gospodarczego pomiędzy Górnym Śląskiem i Polską nie jest nową ideą. Podczas ostatniej wojny światowej koła gospodarcze działające na terenie Górnego Śląska przedłożyły memoranda kanclerzowi Niemiec Bethmannowi-Hollwegowi⁶, w których domagano się włączenia do Niemiec polskich terenów przylegających do Śląska. W obecnym momencie sami Niemcy uznają naturalny związek Górnego Śląska z resztą Polski; oni nawet publikują mapy ilustrujące ten związek, jak dla przykładu mapa opublikowana w „Frankfurter Zeitung” w wydaniu z 30 marca 1941, nr 164/165 (aneks nr 8).

EWANGELINA TWARDOWSKA
ALEKSANDER WOŹNY

SEVERAL REMARKS ON GEN. WŁADYSŁAW SIKORSKI'S MEMORANDUM
TO THE U.S. SECRETARY OF STATE CORDELL HULL FROM JULY 19 1941
DENOTING THE ECONOMIC SITUATION OF POLISH LANDS
UNDER THE GERMAN OCCUPATION

Gen. Sikorski's memorandum from July 19, 1941 was rendered accessible in 1976 when the U.S.A. started to reveal the archives from the IIInd World War. It was found during a search in National Archives by the co-author of the

present review — dr E. Twardowska. That large document, 91 pages long, was prepared by Polish specialists in English in a relatively short time. The memorandum is preceded by a personally addressed, typed, four pages long (in the original) letter of Gen Sikorski certified by his signature from July 19, 1941. It was received together with the memorandum by the Department of State on December 13, 1941.

The document describes the situation in occupied Poland. It gives among others, examples of extermination of the Polish people by Germans and the data prepared by the Polish Statistics Bureau. The material received by the U.S.A. consists basically from two parts — general (2 chapters) and specific (7 chapters). There are conclusions and additional materials (14 pages) at the end of the document. In the present material we show the letter of Gen. Sikorski to the U.S. Secretary of State C. Hull and a review of the industry in Upper Silesia.

EWANGELINA TWARDOWSKA
ALEKSANDER WOŻNY

EINIGE BEMERKUNGEN DIE DAS MEMORANDUM VON GENERAL
WŁADYSŁAW SIKORSKI AN STAATSSSEKRETÄR CORDELL HULL VON
19.VII.1941 BETRIFFT, ZUM THEMA DER ÖKONOMISCHEN SITUATION DER
POLNISCHEN GEBIETE UNTER DER DEUTSCHER BESETZUNG

Das Memorandum von General Sikorski von 19.VII. 1941 wurde im Jahre 1976 zugänglich gemacht, als die USA die Archivsmaterialien, die denin Zeiten des II Weltkrieges betreffen, zu Veröffentlichlichen angefangen hat. Es wurde während der Archivsrundfrage in National Archives von Mitautorin der vorliegenden Bearbeitung, Dr. E. Twardowska aufgefunden. Dieses ausführliches Dokument, das 91 Seiten zähle wurde in einer relativ kurzer Zeit durch polnische Spezialisten in der englischen Sprache vorbereitet. Das Memorandum geht voraus, datiert am 19.VII.1941 persönlich adressierter, vierseitiger auf der Schreibmaschine geschriebener (in Original) Brief des Generals Sikorski, mit dessen Handunterschrift beglaubigt. Er ging samt Memorandum an die oberste Staatsverwaltung am 13. Dezember 1941 ein.

Das Dokument stellt die aktuelle Situation in besetzten Polen dar. Es vorbringt u.a. Beispiele der deutschen Ausrottungsmethoden die gegenüber der polnischen Bevölkerung verwendet war und Zahlen, die auf Grund der durch das Polnische Zentralbüro der Statistik vorbereitene Daten bearbeitet wurden. Das überwiesene der amerikanischer Seite faktisches und dokumentarisches Material besteht grundsätzlich aus zwei Teilen: des allgemeines (2 Kapitel) und des ausführliches (7 Kapitel). Im Schlussteil des Dokuments wurden Konklusionen und vierzehnsseitige Annexen placiert. In dem vorliegenden Material präsentieren wir den Brief von General Sikorski an Staatssekretär USA, C. Hull und die Bearbeitung, die der Industrie in der Region Oberschlesiens betrifft.

ЭВАНГЕЛИНА ТВАРДОВСКАЯ
АЛЕКСАНДЕР ВОЗЬНЫ

НЕСКОЛЬКО ЗАМЕЧАНИЙ ПО ВОПРОСУ МЕМОРАНДУМА
ГЕН. ВЛАДЫСЛАВА СИКОРСКОГО ГОСУДАРСТВЕННОМУ СЕКРЕТАРЮ
КОРДЕЛЛУ ХУЛЛУ ОТ 19 ИЮЛЯ 1941 Г. НА ТЕМУ ЭКОНОМИЧЕСКОЙ
СИТУАЦИИ ПОЛЬСКИХ ЗЕМЕЛЬ ПОД НЕМЕЦКОЙ ОККУПАЦИЕЙ

Меморандум ген. Сикорского от 19 июля 1941 г. стал доступным в 1976 г., когда США начали раскрывать архивные материалы, касающиеся времен второй мировой войны. Вышеназванный меморандум найден в Национальном архиве (National Archives) соавтором настоящей статьи канд. наук Э. Твардовской. Этот обширный документ, насчитывающий 91 страницу, был подготовлен на английском языке польскими специалистами за сравнительно короткое время. Меморандуму предшествует датированное 19 июля 1941 г. лично адресованное, отпечатанное на пишущей машинке четырехстраничное (подлинник) письмо генерала Сикорского, заверенное его личной подписью. Оно вместе с меморандумом поступило в Государственный департамент 13 декабря 1941 г.

Документ описывает обстановку в оккупированной Польше. Приведены, между другими, примеры немецких методов физического уничтожения польского населения, а также цифры, которые были разработаны на основании данных, подготовленных Польским главным статистическим учреждением. Переданный американской стороне фактографический и документальный материал состоит, в основном, из двух частей: общей (2 главы) и подробной (7 глав). В заключительной части документа были помещены выводы и приложения, насчитывающие 14 страниц. В настоящем материале мы показываем письмо генерала Сикорского Государственному секретарю США К. Хуллу, а также разработку проблем, касающихся промышленности на территории Верхней Силезии.

JERZY RAJMAN

Z BADAŃ NAD MIESZCZANAMI GÓRNOŚLĄSKIMI W ŚREDNIOWIECZNYM KRAKOWIE

Miasto średniowieczne, będące już złożonym organizmem osadniczym, nie rozwijało się nigdy w przestrzennej izolacji. Węzłami łączącymi ośrodek miejski z regionem i innymi miastami były kontakty handlowe, polityczne i kulturalne, przejawiające się m. in. we wzajemnym przepływie ludności¹.

Zachowane źródła miejskie, oprócz ksiąg przyjęć do prawa miejskiego,

¹ Zagadnienie to dosyć często poruszane jest w literaturze. Por.: W. Kramarz, *Ludność Przemyśla w latach 1521-1921*, Przemyśl 1930; K. Arłamowski, *Przyjęcia do prawa miejskiego w Przemyślu w latach 1541-1664*. W: *Sprawozdania Dyrekcji Państwowego Gimnazjum w Przemyślu na rok szkolny 1930/31*, Przemyśl 1931; A. Gilewicz, *Przyjęcia do prawa miejskiego we Lwowie w latach 1405-1604*. W: *Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone Franciszkowi Bujakowi*, Lwów 1931; M. Mika, *Przyjęcia do prawa miejskiego w Poznaniu w latach 1576-1600*, „Kronika Miasta Poznania” 1933, t. 11, z. 2-3; J. Sadowsnik, *Przyjęcia do prawa miejskiego w Lublinie w XVII wieku*, Lublin 1938; T. Sławski, *Studia nad ludnością Biecha w wiekach XIV-XVII*, „Małopolskie Studia Historyczne” 1958, t. 1, z. 3-4; S. Cynarski, *Ze studiów nad ludnością miasta Krosna w XVI-XVIII wieku*, „Rocznik Przemyski” 1967, t. 11; E. Koczowska-Pielińska, *Przyjęcia do prawa miejskiego miasta nowej Warszawy w latach 1477-1525*, „Rocznik Warszawski” 1970, t. 9; K. Mik, *Ruch naturalny i rozwój zaludnienia Krakowa w drugiej połowie XVIII wieku*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 1970, t. 3; M. Bogucka, *Obcy kupcy osiadli w Gdańsku w pierwszej połowie XVII wieku*, „Zapiski Historyczne” 1972, 2; S. Gierszewski, *Obywatele miast Polski przedrozbiorowej*, Warszawa 1973; A. Gąsiorowski, *Ludność napływowa w strukturze społecznej późnośredniowiecznego Poznania*, „Studia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza” 1975, t. 22. W odniesieniu do średniowiecznego Krakowa wciąż niezastąpione pozostają prace: J. Ptaśnik, *Studia nad patrycjatem krakowskim wieków średnich*, cz. 2, „Rocznik Krakowski” 1913-1914, t. 15-16; tenże, *Włoski Kraków za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły*, Kraków 1910; S. Kutrzeba, J. Ptaśnik, *Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego*, „Rocznik Krakowski” 1910, t. 14.

nie pozwalają niestety na śledzenie tych zjawisk w skali masowej. Dotyczy to zwłaszcza początkowej fazy istnienia miasta lokacyjnego.

W przypadku miast, w których szczęśliwie zachowały się przywileje lokacyjne i dzięki temu znamy osoby zasadźców, możemy na tej podstawie wnioskować o pochodzeniu pierwszych grup napływowych. Wykazano już bowiem dowodnie, że pierwszych osadników w miastach lokacyjnych łączyło z zasadźcami wywodzenie się z tych samych, co oni, miast czy regionów².

Jednak przyczyny pierwszych migracji, a także ich rozmiary i skutki społeczno-demograficzne dla lokowanego miasta pozostają najczęściej w sferze przypuszczeń.

Jeśli mowa o Krakowie, to dysponujemy nie tylko przywilejem lokacyjnym i późniejszym obfitym materiałem dyplomatycznym, ale także prowadzonymi już od schyłku XIII w. księgami miejskimi, następnie ławniczymi oraz rejestrem przyjętych do prawa miejskiego. Źródła te pozwalają na wyodrębnienie spośród mieszczaństwa krakowskiego w okresie od XIII do XV w. licznej stosunkowo grupy przybyszów z Górnego Śląska³.

W artykule staram się ukazać wybitniejszych przedstawicieli tej społeczności w pewnych wybranych momentach i okresach w dziejach miasta i zasygnalizować ich znaczący udział w życiu Krakowa i Akademii Krakowskiej.

Wybór mieszczan górnośląskich jako przykładu migracji jest podyktowany paroma względami. Wpływa przede wszystkim z faktu, iż jeden z zasadźców pochodził z tej części Śląska, a ponadto w źródłach już z końca XIII w. występują liczni przybysze z Opolszczyzny. Świadczy

² J. Krzyżanowski, *Polityka miejska Bolesława Wstydlivego*. W: *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. 2, Kraków 1938, s. 407.

³ Zdaje sobie sprawę, że używanie terminu „Górny Śląsk” dla okresu średniowiecza może budzić wątpliwości. Wykazano już jednak, że określenie to funkcjonowało na Śląsku w XV wieku, zob.: F. Maroń, *Rozwój granic administracyjnych Śląska*. W: *Górny Śląsk. Prace i materiały geograficzne*, pod red. A. Wrzóska, Kraków 1955, s. 538–558. Pojęciem „Górny Śląsk” posługują się często autorzy zajmujący się historią tej dzielnicy, zob. m. in.: *Historia Śląska*, t. 1, cz. 1, pod red. K. Małeczyńskiego, Wrocław 1960, s. 199, 200, 340, 371, 373, 375, 379, 492, 533, 535, 549, 553, 554, 563, 587 i in. D. Tomczyk, *Pieczęcie górnośląskich cechów rzemieślniczych z XV–XVIII wieku i ich znaczenie historyczne*, Opole 1975; J. Kwak, *Obyczajowość mieszkańców miast górnośląskich w XVI–XVIII wieku*, Opole 1986. Za miasta górnośląskie przyjąłem te ośrodki, które w wiekach średnich pozostawały pod rządami Piastów z szerokiej linii opolsko-raciborskiej, a więc także Cieszyn, Oświęcim, Zator i Kęty oraz te, których położenie geograficzne odpowiadało temu założeniu, jak Nysa, Paczków, Otmuchów i Grodków, mimo że zarządzili nimi biskupi wrocławscy. Zob. w tej kwestii *Historia Śląska*, op. cit., s. 336 i 373.

to o tym, że pierwsza fala napływowa ze Śląska miała związek z lokacją miasta.

Trzeba też pamiętać, że spośród wszystkich dzielnic najbliższej do Krakowa było właśnie mieszkańcom Górnego Śląska, zwłaszcza po 1274 r., kiedy Bolesław Wstydlivy przyłączył do dzielnicy księcia opolskiego, Władysława, znaczny skrawek ziemi krakowskiej. Wschodnia granica Śląska przesunęła się wówczas aż pod Tyniec koło Krakowa⁴. Nie bez znaczenia było także istnienie rozwiniętej sieci drożnej łączącej Kraków z miastami górnośląskimi, co sprzyjało wzajemnym kontaktom⁵.

Zwrócono już w literaturze uwagę na przeprowadzenie lokacji Krakowa przez spółkę przedsiębiorców obeznanych z arkanami prawa magdeburskiego, która po sfinalizowaniu przedsięwzięcia spieniężyła nadane jej dziedziczne wójtostwo i opuściła miasto⁶.

Książę Bolesław Wstydlivy zlecił w 1257 r. lokację Krakowa trzem Ślązakom. Byli nimi wrocławianie: Gedko Stillwojt i Dytmар Volk oraz Jakub z Nysy⁷.

Być może odegrali oni na terenie dzielnicy krakowskiej szerszą rolę, gdyż prawdopodobnie ich dziełem była lokacja Sącza (Starego) oraz Biecza⁸. Spółka rozpadła się jednak około 1267 r. Dytmар podjął wówczas samodzielnie lokację miasta Skały, natomiast Gedko pod koniec lat sześćdziesiątych XIII w. powrócił na Śląsk⁹.

Nieznane są losy Jakuba z Nysy, który jest pierwszym poświadczonym imiennie przybyszem z Górnego Śląska. Jako jeden z zasadźców musiał się w Krakowie wywiązać z licznych zadań. Podstawowym obowiązkiem lokatorów-wójtów było ściąganie do lokowanego miasta osadników¹⁰. Biorąc pod uwagę fakt występowania wśród władz Krakowa licznych mieszczan z Górnego Śląska, nie będzie bez podstaw domysł,

⁴ Zmiany granicy śląsko-małopolskiej zostały wyczerpująco omówione przez F. Maronia, op. cit., tam też dawniejsza literatura.

⁵ J. Nowakowa, *Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV wieku*, Wrocław 1951; B. Wyrozumska, *Drogi w ziemi krakowskiej do końca XVI wieku*, Wrocław 1977.

⁶ Krzyżanowski, op. cit., s. 386 i n.; S. Estreicher, *Kraków i Magdeburg w przywileju fundacyjnym krakowskim*, Kraków 1911, s. 412; M. Niwiński, *Wójtostwo krakowskie w wiekach średnich*, Kraków 1938, s. 39-40; M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrobiorowej*, Wrocław 1986, s. 50 i n.

⁷ *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa (1257-1506)*, wyd. F. Piekosiński, (dalej: KDK), t. 1, Kraków 1879, nr 1.

⁸ Zwrócił na to uwagę niedawno F. Kiryk, *Rozwój urbanizacji Małopolski w XIII-XIV wieku*, Kraków 1985, s. 167 i n.

⁹ Bogucka, Samsonowicz, op. cit., s. 49-50.

¹⁰ Ibid., s. 50; Krzyżanowski, op. cit., s. 407.

że możemy ich chyba uważać za pierwszych kolonistów i że sprowadzenie ich było dziełem Jakuba z Nysy.

Być może, że w związku z tym pozostawał on w Krakowie nawet dłużej niż Gedko Stillwojt i Dytmar Volk. Nie można też wykluczyć, że cały ciężar ściągnięcia osadników spoczywał właśnie na barkach Jakuba, gdy tymczasem wrocławianie zajęli się przestrzenną reorganizacją miasta. Układ przestrzenny lokacyjny Krakowa wykazuje bowiem pewne podobieństwa do planu Wrocławia ¹¹.

Kolejny problem, który wymaga jeszcze dalszych badań, a tutaj go tylko sygnalizuję, to udział przybyszów z Górnego Śląska w przeszczipianiu na grunt krakowski zachodnich wzorów prawodawstwa i ustawodawstwa miejskiego.

Po zorganizowaniu samorządu i rady miejskiej, władze miejskie musiały podołać licznym obowiązkom, m. in. prowadzić rachunki i księgi miejskie. Od pisarza miejskiego wymagano znajomości języka polskiego, niemieckiego i łacińskiego, a także ogólnego wykształcenia, szczególnie w zakresie prawa. Była to wprawdzie praca nieźle płatna (30 grzywien rocznie), ale i niełatwa. Nie wolno się było pisarzowi miejskiemu pomylić przy protokołowaniu posiedzeń rady, gdyż mógł zostać ukarany obcięciem ręki. Śmiercią groziło natomiast sfalszowanie wpisu ¹².

Osobą, która przyczyniła się w wielkiej mierze do organizacji kancelarii miejskiej Krakowa był właśnie przybysz z Górnego Śląska, Konrad z Opola. Jego dziełem było przetłumaczenie dla władz miasta kompletnego zbioru prawa sasko-magdeburgskiego, czego dokonał w pierwszej połowie XIV stulecia. Badacze identyfikują ponadto Konrada z Opola z pierwszym znanym krakowskim pisarzem miejskim Konradem, który obowiązki swe pełnił w latach 1337 - 1354 ¹³.

Znaczącą pozycję zdobył sobie na przełomie XIII/XIV stulecia Wigan z Głubczyc, który już w 1300 r. był ławnikiem, a w 1306 rajcą ¹⁴. Szybko uzyskał w mieście poważanie, głównie za sprawą swego małżeństwa z Katarzyną, bratanicą wdowy po możnym patrycjuszu Albercie

¹¹ Krzyżanowski, op. cit., s. 387; F. Klein, *Stary Kraków*, „Rocznik Krakowski” 1916, t. 17, s. 26 - 28.

¹² A. Jelicz, *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie*, Warszawa 1966, s. 31.

¹³ S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. 2, Lwów—Warszawa—Kraków 1926, s. 210; Z. Rymaszewski, *Łacińskie teksty landrechtu Zwierciadła Saskiego w Polsce*, Versio Vratislaviensis, versio Sandomiriensis, Łaski, Wrocław 1975, s. 10, przyp. 12. Warto nadmienić, iż już w 1310 r. odnotowano w Krakowie niejakiego Gotfryda, pisarza z Kietrza. Zob. *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa (1300 - 1400)*, wyd. F. Piekosiński i J. Szujski (dalej: KRK), Kraków 1878, cz. 1, nr 138.

¹⁴ KRK wg indeksu; KDK, s. XXI.

z Zawichostu, dzięki czemu wszedł do jednego z najstarszych rodów mieszczańskich Krakowa¹⁵. Koneksje rodzinne, a przede wszystkim własna ruchliwość handlowa przyniosły mu rychło spory majątek. W 1325 r. był właścicielem połowy dworzyszczu przy ulicy Brackiej i licznych dóbr po Albercie z Zawichostu. Krakowskie źródła odnotowały także w latach 1350, 1354 i 1357 Peszka, syna Wiganda. Można przypuszczać, że jego ojcem był wspomniany wyżej Wigand z Głubczyc, ponieważ nie znamy z tego okresu innych mieszczan o tym imieniu. Dzięki odziedziczonemu po ojcu majątkowi, Peszko został już w 1350 r. rajcą krakowskim, a w latach 1354 i 1357 sprawował funkcję wójta sądowego¹⁶.

Narodowość mieszczan krakowskich w wiekach średnich przedstawiana była niejednokrotnie w sposób niezwykle jednostronny. Niemieckie imię czy nazwisko uważane bywało często za wystarczające kryterium narodowości. Jednak już J. Ptaśnik wykazał, że niemieckie nazwiska Ślązaków na uniwersytecie praskim bynajmniej nie przesądzają o tym czy byli oni Niemcami, czy Polakami¹⁷.

W przypadku Krakowa jednym z przejawów rzekomej niemieckości mieszczaństwa ma być oczywiście bunt wójta Alberta (1311-1312). A może należałoby widzieć w nim nie tyle bunt niemczyzny przeciwko polskiemu księciu, co raczej przejaw proczeskiej orientacji politycznej patrycjatu, zważywszy fakt, że większość mieszczan spośród przybyłych po 1257 r. to mieszkańcy Górnego Śląska, który przecież najwcześniej wszedł w związki z królestwem Czech?

Albert, późniejszy słynny wójt krakowski, pojawił się w stolicy Małopolski około 1290 r.¹⁸ Nigdzie nie odnotowano jego pochodzenia, ale istnieją pewne przesłanki, które wskazują, że przed przybyciem do Krakowa przebywał chyba przez jakiś czas na Śląsku. Nawiązał tam szerokie kontakty, które zaowocowały już w czasie jego wójtostwa. Przede wszystkim należy przypomnieć, że książę opolski Bolko, z którym Alberta łączyły, jak wiadomo, bliskie więzy, w 1291 r. zawarł porozumienie z królem Wacławem II, obiecując mu otwarcie grodów księstwa opolskiego i cieszyńskiego (w układzie uczestniczył także Mieszko I cieszyński) dla jego załóg. Był to ważny krok na drodze do zhołdowania księstw

¹⁵ Ptaśnik, *Studia nad patrycjatem...*, s. 9.

¹⁶ KRK I, 1657, 1684.

¹⁷ Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, wyd. 2, Warszawa 1949, s. 261.

¹⁸ *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, (dalej: KDM), t. 2, Kraków 1886, nr 515. Ojciec Alberta, Henryk, był wójtem Krakowa w czasach Bolesława Wstydlwego i Leszka Czarnego, czyli przybył zapewne wraz z pierwszą falą osadników po 1257 r. (KDK, s. XLIII). Albert objął dziedziczne wójtostwo około 1300 r. (KRK I, 2).

górnośląskich przez władców Czech. Książęta Bolko i Mieszko posilkowali następnie Wacława II w wojnie przeciwko Władysławowi Łokietkowi, a zwycięska bitwa pod Siewierzem w 1292 r. przyniosła królowi czeskiemu panowanie w Krakowie.

Albert ujawnił się więc w Krakowie w czasie, gdy Wacław II miał już za sobą niektórych książąt górnośląskich. Czy zatem nie mamy tu do czynienia w jego osobie z emisariuszem króla Wacława, który otrzymał zadanie przeprowadzenia w Krakowie dywersji przeciwko Władysławowi Łokietkowi? Albert, jak wiadomo, stanął w 1311 r. na czele buntu mieszczan krakowskich. Rozmiary rebelii i długotrwały opór (maj 1311 - kwiecień 1312 r.), jaki mieszczenie stawili Łokietkowi, wskazują, że tzw. bunt wójta Alberta nie był spontanicznym zrywem, lecz dokładnie przygotowaną akcją¹⁹.

Bunt zakończył się klęską, ale możni protektorzy nie pozwolili zginąć jego przywódcy. Z Krakowa wywiózł Alberta książę opolski Bolko, co świadczy o trosce o los współnika, który starał się zrealizować koncepcję polityczną Jana Luksemburczyka i krakowskiego mieszczaństwa. Nie możemy jednak zapominać o tym, że Albert i Bolko poróżnili się ze sobą podczas trwania buntu i wywieziony wójt mógł być w rękach księcia opolskiego elementem przetargu w rokowaniach ze zwycięskim Władysławem Łokietkiem²⁰.

Warto tu nadmienić, że bunt patrycjatu krakowskiego poparły także inne ośrodki, m. in. klasztor bożogrobców w Miechowie. W tym czasie funkcję opata sprawował tam Henryk z Nysy. Objął to stanowisko w 1294 r., a już w rok później uzyskał dla konwentu wielki przywilej od Wacława II²¹.

Za sprawą Jana Długosza uważano przez długi czas, że wójt krakowski Albert i opat Henryk z Nysy byli rodzonymi braćmi²². Dopiero badania E. Długopolskiego wykazały brak pokrewieństwa między tymi osobami²³. Błędne połączenie wójta Alberta z opatem Henrykiem mogło wynikać z faktu, że istniał rzeczywiście brat wójta, także Henryk, który

¹⁹ Prawdopodobnie był to już drugi bunt mieszczan krakowskich przeciwko Władysławowi Łokietkowi. Zob. A. Kłodziński, *Jeden czy dwa bunty wójta Alberta*. W: *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. 2, Kraków 1938, s. 339 - 357.

²⁰ E. Długopolski, *Bunt wójta Alberta*, „Rocznik Krakowski” 1905, t. 7, s. 182 i n.

²¹ KDM II, 26. Zob. Z. Pęcowski, *Miechów. Studia z dziejów miasta i ziemi miechowskiej*, Kraków 1967, s. 51.

²² J. Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, wyd. A. Przeczdzicki, t. 3, Kraków 1864, s. 6.

²³ Ibid. Zob. J. Długosz, *Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, Wrocław 1951.

wraz z Albertem dzierżył dziedziczne wójtostwo krakowskie. Przekaz Jana Długosza może być jednak odbiciem jakiejś tradycji o pochodzeniu przywódcy buntu z 1311 r. i naprowadzać na ślad pozakrakowskich powiązań wójta Alberta.

Dodatkową przesłanką wskazującą na górnośląski rodowód Alberta jest także występowanie w jego otoczeniu licznych mieszczan z Górnego Śląska. W jego świetle znajdował się m. in. Hermann z Raciborza, który w okresie wójtostwa Alberta wielokrotnie (1300, 1300/1301, 1302/1303, 1305, 1311, 1312) wchodził w skład krakowskiej rady miejskiej²⁴. Przy Albercie dorobił się też znacznego majątku²⁵. W 1300 r. wójt podarował mu kram, w tym samym roku Hermann kupił jeszcze dworzyszczce w Krakowie. W 1307 r. nabył kolejny kram oraz jatkę rzeźniczą i piekarską. W rok później stał się właścicielem murowanego domu wartości 50 grzywien, a w 1309 r. uzyskał za 13 i pół grzywny słodownię.

Znamienne, że Hermann Raciborczyk ustąpił z rady dopiero w pamiętnym dla Krakowa roku 1312. Niewątpliwie brał więc udział w rebelii i zapłacił za to konfiskatą majątku (w tym także domu przy Rynku), a może i życiem. O jego postępowaniu pamiętano na dworze królewskim jeszcze w czasach Kazimierza Wielkiego²⁶.

- Innym mieszczaninem związanym z rodziną wójta Alberta był Ludwik z Cieszyna. On również opowiedział się, jak się wydaje, po stronie buntowniczego wójta, skoro brat Alberta, Henryk, podarował mu w czasie dramatycznego lata 1311 r. aż osiem nieoczyszczonych ogrodów przed Bramą Szewską²⁷. Nadanie owych ogrodów, położonych na późniejszym przedmieściu Garbary, miało niewątpliwie na celu wynagrodzenie wspólnika, zwłaszcza że wykrojono je, jak się wydaje, z dziedzicznego majątku wójtowskiego. Na rozciągającym się przed Bramą Szewską przedmieściu Garbary badacze lokalizują owe trzydzieści łąnów frankońskich, które wójt krakowski otrzymał z rąk księcia przy lokacji²⁸. Tak więc Ludwik z Cieszyna jawi się jako jeden z uczestników tzw. buntu wójta Alberta. Podejrzenie pada też na teścia Ludwika, Henryka, rodem z Kietrza, który swoją córkę Małgorzatę wydał właśnie za cieszyńczyka. Henryk zasiadał w radzie kilkakrotnie (1300, 1306, 1309, 1311), ale po raz ostatni w 1312 r.²⁹ Wykazał on jednak więcej przytomności umysłu niż Hermann z Raciborza, gdyż w szeregach stronników wójta Alberta wy-

²⁴ KDK, s. XXI; KRK wg indeksu.

²⁵ KRK I, 2, 3, 41, 49, 51, 57, 80.

²⁶ Świadczy o tym dokument z 1336 r., KDK II, 375.

²⁷ KRK I, 42, 208.

²⁸ K. Pieradzka, *Garbary, przedmieście Krakowa (1363 - 1587)*, Kraków 1931, s. 63.

²⁹ KDK, s. XXI; KRK wg indeksu.

trwał krótko, bowiem ostudziła go konfiskata majątku dokona przez Władysława Łokietka 21 grudnia 1311 r. Udało się później uzyskać Henrykowi przebaczenie księcia, skoro po stłumieniu buntu wszedł z rozkazu zwycięskiego władcy do nowej rady miejskiej, której skład skompletowano 14 czerwca 1312 r.³⁰ Zmiana orientacji politycznej uchroniła Henryka przed całkowitą utratą majątku. Jeszcze w 1312 r. pomnożył go, kupując dom i sklep sukienniczy w Krakowie³¹.

Mieszczan, którzy przestali sprawować swe urzędy w 1312 r., a tym samym można w nich widzieć zwolenników rządów króla czeskiego w Krakowie, było więcej, np. Hennic z Bielska czy Gotfryd z Nysy.

Ludwik z Cieszyna, podobnie jak Henryk Kietrzezanin, zdążył w porę przejść na stronę Władysława Łokietka i dzięki temu uniknął konfiskaty majątku. Wiadomo, że w 1326 r. był właścicielem dwóch łąnów ziemi koło kościoła św. Floriana. Bezspornym dowodem odzyskanego zaufania monarchy było powierzenie Ludwikowi funkcji rajcy w 1329 i 1330 r.³²

Nie wszyscy mieszczańscy krakowscy pochodzący ze Śląska podzielali proluksemburskie sympatie wójta Alberta. Wspomniany już Wigand z Głubczyc wszedł ponownie do rady miejskiej Krakowa 14 czerwca 1312 r. z rozkazu Władysława Łokietka i zasiadał tam nieprzerwanie przez pięć lat. Nie mógł więc być uczestnikiem buntu, ponieważ do „książęcej” rady miejskiej weszli ludzie oddani Łokietkowi. Wigand zaś został ławnikiem jeszcze w czasie walk o Kraków, w dniu 5 maja 1312 r. Mając na uwadze jego późniejsze przejście do rady i zasiadanie w niej w latach 1312 - 1317, 1321 - 1324, 1329, 1330, 1332 i 1333³³ możemy przypuszczać, że Wigand jako członek kolegium ławników działał już w ramach opozycji antywójtowskiej.

Poświęćmy teraz parę uwag sytuacji materialnej mieszczan górnośląskich w Krakowie.

Badania A. Gąsiorowskiego wykazały, że im większe było miasto, tym większą pobierało opłatę przy przyjmowaniu przybyszów do prawa miejskiego³⁴. Można zatem przypuszczać, że mieszczańscy śląscy reprezentowali od czasu lokacji znaczną siłę ekonomiczną, a świadczy o tym także fakt licznego udziału przedstawicieli tej grupy we władzach miasta.

Na czoło przybyszów ze Śląska wybija się Wigand z Głubczyc, a także paru innych mieszczan, którzy w pierwszej połowie XIV wieku doszli w Krakowie do znacznego majątku.

³⁰ E. Długopolski, op. cit., s. 145.

³¹ Ibid.

³² KDK s. XXI; KRK wg indeksu.

³³ KDK s. XXI, XLVII.

³⁴ Gąsiorowski, op. cit., s. 13, 15; Bogucka, Samsonowicz, op. cit., s. 131 - 133.

Przybysze z Kietrza mieli swą siedzibę na przedmieściu koło kościoła św. Mikołaja. W 1327 r. odnotowano tam dom Henryka³⁵, który, być może, sąsiedował nawet z gródkiem wójta Alberta. Natomiast bracia Hejnsz i Johann, pochodzący z Nysy, spokrewnieni — podobnie jak Wigand Głębczycki — z rodem Zawichostów, byli właścicielami czterech i pół łana ziemi uprawnej pod Krakowem³⁶.

Przed wszystkim kietrzanie dorobili się w Krakowie fortuny. Dytmar i jego syna Krystiana stać było na przeprowadzenie lokacji podkrakowskiej wsi Bronowice Polskie w 1294 r. Musieli wówczas zasiedlić ją mieszkańcami jakiegokolwiek narodowości, a nazwa osady wskazuje, że sprowadzili tu Polaków. W zamian Dytmar z synem otrzymali m. in. 1/3 dochodów z kar oraz prawo wolnego posiadania łąk, karczem i młynów, które mieli zbudować nad Rudawą³⁷.

W 1304 r. zasadzcy Bronowic zdobyli się na kosztowną inwestycję, jaką było przeprowadzenie kanału od Rudawy koło wsi Chełm do ich młyna w Bronowicach³⁸.

Intratne sołectwo bronowickie znajdowało się także i później w rękach kietrzan. Po Dytmarze i Krystianie jego właścicielami byli Gotfryd z żoną Cyną, spokrewnieni zapewne z zasadźcami. Syn Gotfryda i Cyny, Hanko z Kietrza, podzielił się w 1322 r. częścią dóbr ze swoim szwagrem³⁹.

Zamożność niektórych mieszczan oraz autorytet, jakim się cieszyli, powodowały, że powoływano ich często na pośredników przy transakcjach i czyniono z nich mężów zaufania lub opiekunów wdów i sierot.

Znanym i cenionym mężem zaufania mieszczan krakowskich był w pierwszej połowie XIV stulecia Hejnsz z Nysy. Jego działalność w mieście przypadała na lata 1318 - 1346. Rozpoczął ją jako ławnik w 1318 r., by w parę lat później zostać rajcą. Na tym urzędzie występował jeszcze w latach 1327, 1330 i 1340. Hejnsz i jego żona Katarzyna znani byli w Krakowie z licznych transakcji nieruchomości. Stali się z czasem ludźmi bardzo majątnymi, właścicielami jatki mięsnej i sukieniczej, małego dworu przy ulicy św. Jana oraz gruntów na przedmieściu⁴⁰. Takie osoby jak właśnie Hejnsz z Nysy chętnie widziano jako opiekunów przy rozmaitych przedsięwzięciach.

³⁵ KRK I, 19, 896.

³⁶ Ibid., 666.

³⁷ *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. S. Kuraś, I. Sułkowska-Kuraś (dalej: ZDM), t. 4, Wrocław 1962, nr 887.

³⁸ *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława*, wyd. F. Piekosiński, t. 2, Kraków 1874, nr 242.

³⁹ KRK I, 658.

⁴⁰ Ibid., 531, 1124 n; KDK s. XLVIII.

Pośrednikiem w sprawach finansowych mieszczan krakowskich był także Aleksy z Raciborza, rajca z 1375 r. W 1370 r. pośredniczył on w transakcji Katarzyny, córki zmarłego Johanna z Gliwic, która kupowała kram⁴¹. W tym samym czasie działał jako rozjemca w sprawach majątkowych Konrad (Kunad) z Toszka⁴².

Mieszczanie z Górnego Śląska stanowili w Krakowie pokaźną grupę właścicieli nieruchomości, znajdujących się nie tylko w mieście, ale także na przedmieściach i w podkrakowskich wsiach⁴³.

Wspomniany już Konrad z Toszka, który osiedlił się w Krakowie wraz z żoną Dorotą i synem Pawłem, był właścicielem domu przy ulicy Floriańskiej. Przy tej samej ulicy stały również kamienice Agaty z Gliwic, Aleksego z Raciborza, Janisza z Opola i Machny, wdowy po Ade z Wodzisławia. Łaziebnik Mikołaj Gliwicz, który także miał tutaj swój dom, dokupił w 1368 r. jeszcze plac przy swoim domostwie.

Wielu mieszczan z Górnego Śląska mieszkało przy ulicy św. Jana. Piotr z Gliwic i jego żona Anna kupili tam w 1366 r. dom, który jednak sprzedali spadkobiercy Piotra, Mikołajowi Beliczerowi z Cieszyna. Właścicielem sąsiedniej posesji był Jakusz z Opola, natomiast jego krajan, Jakub, miał przy tej ulicy kamienicę i browar. Koło samego kościoła św. Jana mieszkali przybysze z Raciborza — Peszko oraz Johann z żoną Małgorzatą.

Słazacy kupowali lub budowali domy także przy ulicy Szewskiej, jak np. Johann z Kęt i Hensil z Nysy z żoną Nele; przy ul. Garncarskiej — Katarzyna z Nysy i Henryk z Bytomia; przy ulicy św. Krzyża mieszkali m. in. Katarzyna, wdowa po Hanuszu z Oświęcimia, Jaszko z Cieszyna i Hensil z Gliwic. Anna Gliwiczanka, wdowa po szewcu, mieszkała przy ulicy Rzeźniczej, natomiast przy Sławkowskiej stały domy Peszka z Oświęcimia i Tomasza z Rybnika. Tutaj osiedliła się również rodzina zmarłego Peszka z Gliwic, czyli wdowa Anna ze szwagrami Zachariaszem i Piotrem. Mieszczan górnośląskich można było spotkać właściwie we wszystkich częściach miasta: Jeszko z Ujazdu, który zamieszkiwał dom przy kościele św. Stefana, miał za sąsiada właściciela sklepu Jana, syna Gotfryda z Nysy. Albert z Oświęcimia, posiadacz licznych dóbr w Krakowie, mieszkał we własnym domu naprzeciw kościoła św. Franciszka. Natomiast kamienicę obok klasztoru dominikanów zajmował Mikołaj z Gliwic.

⁴¹ KRK I, 1707, *Księgi ławnicze krakowskie (1365 - 1376, 1390 - 1397)*, wyd. S. Krzyżanowski (dalej: KŁK), Kraków 1904.

⁴² KŁK 1012.

⁴³ KŁK 171, 175, 176, 241, 291, 316, 452, 522, 540, 590, 627, 728, 817, 904, 936, 979, 1002, 1017, 1049, 1050, 1065, 1151, 1180, 1394, 1418, 1545, 1561, 1634, 1742, 1915, 1976, 2077, 2086, 2177, 2260; KRK I, 766, 987 n.

Oprócz domów w mieście mieszczenie górnośląscy inwestowali w tereny podmiejskie. Na przedmieściu Garbary Stanko i Czechosław, obaj rodem z Gliwic, mieli plac obok łązni. W okolicach kościoła św. Mikołaja stał dom Henryka Neumayster z Oświęcimia, w sąsiedztwie posiadłości innych przybyszów zza śląskiej granicy.

Do właścicieli ziemskich należała także wdowa po Michale z Oświęcimia, Anna, która w 1371 r. objęła w posiadanie folwark we wsi Kurdwanów.

Grupę właścicieli nieruchomości w średniowiecznym Krakowie należy jeszcze uzupełnić o posiadaczy jatek, kramów i innych urządzeń miejskich. Wójt Mysłowic — Hanko, który w XIV w. osiedlił się w Krakowie, był właścicielem jatki sukienniczej. Najbogatsi spośród przybyłych Ślązaków byli właścicielami nie tylko kamienic, ale jeszcze przynoszących znaczny dochód sklepów. I tak: rodzina Gotfryda z Nysy już na początku XIV w. dysponowała domem, łąnią i kramem, podobnie jak krewni Jakuba z Opola, posiadacze domu i browaru.

Widoczną oznaką zamożności i pozycji w mieście było niewątpliwie posiadanie domów największych i najdroższych, stojących w Rynku lub przy ulicy Grodzkiej. W samym centrum miasta zamieszkali m. in. Aleksy z Raciborza (miał on także dom przy ulicy św. Floriana) i Johann Willusch z Zatora, którzy wprowadzili się do kamienic przy Rynku. Przy ulicy Grodzkiej w XIV w. mieszkał bogaty złotnik z Gliwic, Johann, w słynnej kamienicy zwanej Krancz. W sąsiedztwie żyli także bracia Paweł i Marcin, opolanie.

W XV stuleciu do najbogatszych rodów patrycjuszowskich w Krakowie należeli Teschnerowie, którzy zapewne przybyli z Cieszyna. Znanym przedstawicielem tej rodziny był Jan, rajca krakowski w latach 1439–1495, a od 1465 r. właściciel oszacowanego na 320 florenów sołectwa w Bronowicach Polskich⁴⁴. Stać go było na wzięcie w dzierżawę od króla za 720 florenów zamku w Łobzowie pod Krakowem⁴⁵. Wraz z Piotrem Graserem i Abrahamem Czarnym utworzył on, jak wiadomo, spółkę dzierżawców żup solnych.

Rodziny Teschnerów i Gliwiczów, które w XV stuleciu doszły do wielkiego znaczenia, zastąpiły na szczycie krakowskiego patrycjatu znane z XIV w. rody Kruczborgów, Keczerów i Lubczyków.

Zamożność niektórych rodzin mieszczańskich z Górnego Śląska sta-

⁴⁴ Cyt. za: *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, opr. Z. Leszczyńska-Skrętowa, F. Sikora, J. Wiśniewski, J. Laberschek, cz. 1, z. 2, Wrocław 1985, s. 219.

⁴⁵ ZDM III, 655.

wała się niejednokrotnie podstawą ich zawrotnej kariery i społecznego awansu ⁴⁶.

Franciszek Gliwicz otrzymał od Kazimierza Jagiellończyka herb „Stary Koń”, którego używała później cała jego rodzina. Natomiast ród Morsztynów, kóry przeniósł się do Krakowa z Bytomia w drugiej połowie XIV w., z patrycjuszowskiego — stał się później magnackim.

Na podstawie *Ksiąg przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie (1392—1506)* ⁴⁷ można stwierdzić, że mieszczenie z Górnego Śląska stanowili około 50% wszystkich przybyłych w tym czasie do miasta. Najwięcej mieszczan rekrutowało się z Nysy, bo aż 79. Na drugim miejscu znajdują się emigranci z Raciborza, Zatora i Cieszyna, którzy przybyli w liczbie około 40 z każdego z tych miast. Ponad 20 mieszczan pochodziło w tym okresie z Gliwic, Opola, Bytomia i Głubczyc. Kilkunastu przybyło z Żor koło Rybnika, a także z Kęt, Bielska i Kluczborka, a tylko po kilku z Kietrza, Koźla, Krapkowic, Niemodlina, Grodkowa, Korfantowa, Mysłowic, Otmuchowa, Byczyny, Rybnika, Strzelec, Toszka i Wodzisławia. Po jednym osadniku zarejestrowano z Dobrodzienia i Pszczyny.

Przybysze byli reprezentantami zarówno pospolitych rzemiosł, bez których żadne miasto nie mogło się obyć, jak też i wyspecjalizowanych zawodów. Obok krawców, piekarzy, rybaków, rzeźników, piwowarów i słodowników odnotowano w Krakowie także złotników (z Bytomia, Gliwic, Cieszyna, Kietrza), czerwonych garbarzy (z Nysy i Gliwic) oraz tkaczy i pokrewnych im rzemieślników z Gliwic, Kluczborka, Kęt i Nysy. Również rzemiosło metalowe licznie reprezentowali miecznicy, nożownicy, ludwisarze i iglarze z Bielska, Kęt, Krapkowic i innych miast górnośląskich. W 1401 r. pracę w jednym z kościołów krakowskich podjął organista z Cieszyna, Walenty Messirsmid.

Kraków — w niejednym przypadku — stawał się nowym miejscem zamieszkania osób, które w swych ojczystych miastach pełniły odpowiedzialne funkcje, często nawet najwyższe wśród władz miejskich. Przybywali bowiem do Krakowa rajcy, wójtowie, sędziowie i ławnicy. Splendor stolicy, możliwości wzbogacenia się i nawiązania szerokich kontaktów powodowały, że porzucali oni piastowane urzędy, by osiedlić się w podwawelskim grodzie. Wiemy, że w XIV w. mieszkał w Krakowie

⁴⁶ A. Radwan, *Herbowe mieszczan krakowskich początki czyli przyczynek do historii patrycjatu krakowskiego*, Krzysztofory, „Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 1981, z. 8, s. 29 i n.

⁴⁷ *Księgi przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie (1392 - 1506)*, wyd. K. Kaczmarczyk (dalej: *Księgi przyjęć do prawa...*), Kraków 1913, wg indeksu. Uwzględniłem także tych mieszczan, których nazwiska sugerują, że urobiono je od nazw miejscowości, z których przybyli.

wójt Kęt Mikołaj z żoną Feberką⁴⁸, a w 1392 r. przyjął prawo miejskie wójt wodzisławski Czechosław⁴⁹.

Kraków oferował też nowo przybyłym swobodny dostęp do wszelkich urzędów. Już na początku XIV w. wśród rajców i ławników zasiadali często mieszcianie z Górnego Śląska. Byli to przybysze z Nysy, np. Hermann, Dytrych, Hejnsusz, Gotfryd i jego syn Johann. Hejnsusz z Nysy, który zasiadał w ławie w latach 1323, 1327 i 1330, dostąpił wreszcie w 1341 r. godności wójta krakowskiego (tzw. wójt sądowy) z ramienia miasta⁵⁰. Źródła miejskie odnotowały też w latach 1353 i 1355 wójta Hanka, rodem z Kietrza⁵¹.

W XV stuleciu mieszczań górnoszląskich spotykamy także na urzędzie notariusza konsystorza krakowskiego. Funkcję tę w latach 1436—1465 pełnili Stanisław z Opola i Henryk ze Strzelec⁵².

Liczną grupę wśród opolan stanowili rzemieślnicy. W Krakowie zakładali oni swoje warsztaty, czasami wchodzili nawet do władz cechów. Najczęściej wśród „seniores mechanicorum” występują rękodzielnicy o nazwisku Gleiwiczer, a więc zapewne oni lub ich przodkowie przybyli z Gliwic. Spotykamy ich we władzach cechów kuśnierzy, tkaczy, złotników i szewców. Nazwisko Neysser zdradza pochodzenie ze stolicy księstwa biskupów wrocławskich na Górnym Śląsku — miasta Nysy. Noszą je starsi cechu konwisarzy, rymarzy i nożowników.

Możemy też wymienić kilku innych przedstawicieli miast Górnego Śląska zasiadających we władzach cechów krakowskich. Tak oto Jakusz z Opola był starszym cechu krawieckiego, Hannusz z Kluczborka cechu siodlarzy, a Mateusz z Niemodlina był w zarządzie cechu czapników⁵³.

Przybysze z Górnego Śląska uczestniczyli we wszystkich przejawach życia średniowiecznego Krakowa. Handlowali, prowadzili warsztaty rzemieślnicze, tutaj bogacili się, kupowali domy i inwestowali. Nie mogło też ich zabraknąć w Akademii Krakowskiej⁵⁴.

W Kluczborku w XIV w. mieszkała bogata kupiecka rodzina Hildebrandów. Jej kontakty handlowe sięgały po Legnicę, Kraków i Lu-

⁴⁸ KŁK 277.

⁴⁹ *Księgi przyjęć do prawa*... 19.

⁵⁰ Niwiński, op. cit., s. 134.

⁵¹ Ibid., s. 136-137.

⁵² ZDM II, 482.

⁵³ *Cracovia artificum 1300 - 1500*, wyd. J. Ptaśnik, Kraków 1917, 139, 147, 179, 206, 312 n.

⁵⁴ Wszystkie sylwetki profesorów na podstawie pracy R. Ligacza, *Uczni Śląska Opolskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV wieku*, Opole 1964; zob. tenże, *Sylwetki uczonych śląskich. Rudolf z Rud i Jan z Kluczborka*, „Kwartalnik Opolski” 1955, nr 2.

blin. Nie wszyscy jednak jej członkowie poświęcili się interesom i gromadzeniu majątku. Bracia Jan i Maciej wybrali karierę naukową. Jan z Kluczborka podjął studia na Uniwersytecie Karola w Pradze, lecz za namową swego brata, znanego jako Maciej z Legnicy, przeniósł się do Krakowa. Jego wiedza okazała się bardzo przydatną przy reorganizacji Akademii. W 1404 r. został dziekanem wydziału sztuk wyzwolonych, a równocześnie kontynuował studia teologiczne. Był jednym z pierwszych wypromowanych tutaj doktorów teologii. Po otrzymaniu tego tytułu powrócił jednak do rodzinnego Kluczborka, gdzie zmarł w 1432 r.

Jan z Kluczborka dał się poznać jako zdecydowany przeciwnik Krzyżaków. Zwycięstwo grunwaldzkie uczcił patriotycznym kazaniem na cześć króla Władysława Jagiełły. Był także współtwórcą biblioteki uniwersyteckiej, której przekazał swoje rękopisy.

Opromienieni sławą uczelni i mistrza z Kluczborka przybyli do Krakowa, aby podjąć studia, jego krajanie: Mikołaj, Jerzy i Paweł⁵⁵. Wymienienie wszystkich studentów Akademii Krakowskiej pochodzących z Górnego Śląska zajęłoby zbyt wiele miejsca, toteż poprzestaniemy jedynie na stwierdzeniu, iż już w pierwszym roku funkcjonowania uczelni studiowali tu przybysze z Raciborza, Ujazdu, Gliwic, Pyskowic, Bytomia i Oświęcimia, a w latach 1401—1415 z Koźła, Toszka, kilku z Kluczborka, a także z Nysy, Opola, Gliwic, Rybnika, Strzelec, Zatora, Głubczyc, Pyskowic, Lublińca i Niemodlina. Później progi uczelni przestąpili synowie takich śląskich osobistości, jak syn wójta Nysy — Bartłomiej, wójta Kluczborka — Kasper i wójta Ujazdu — Mikołaj⁵⁶.

W 1402 r., a więc w tym samym mniej więcej czasie co Jan z Kluczborka, na Akademię Krakowską przybył inny wybitny śląski uczony, rodem z Kietrza, znany jako Wawrzyniec z Raciborza. Brał on udział w soborze w Bazylei, na którym omawiano m. in. kwestię zjednoczenia Kościoła na tle jego ogólnej reformy. Zagadnienia te żywo interesowały Wawrzyńca, a także Mikołaja z Koźła, który sporządził nawet opis egzekucji wykonanej na Janie Husie.

Profesor teologii Wawrzyniec z Raciborza podarował bibliotece 11 rękopisów, natomiast Bernardowi Mikiszowi Krotinpułowi z Nysy zbiory uniwersyteckie zawdzięczają 12 manuskryptów. W 1470 r. ów Bernard został dziekanem wydziału sztuk wyzwolonych, a w 1487 r. uzyskał sto-

⁵⁵ *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, t. 1: (1400 - 1489) wyd. Z. Pauli, Kraków 1887, t. 2: (1490 - 1551) wyd. A. Chmiel, Kraków 1892, wg indeksu; *Indeks studentów Uniwersytetu Krakowskiego w latach 1400 - 1500*, opr. J. Zathej, J. Reichan, Wrocław 1974.

⁵⁶ *Ibid.*, wg indeksu.

pień doktora teologii. Z tej samej dziedziny wypromowano w Krakowie również m. in. Pawła z Zatora i Grzegorza z Mysłowic.

Bernard z Nysy dostąpił w latach 1489—1490 zaszczytu sprawowania funkcji rektora uczelni, podobnie jak kilka lat wcześniej Jan z Oświęcimia.

Pod kierunkiem Bernarda Krotinpula pracowali w Krakowie studenci z Opolszczyzny, jak np. Mikołaj Köler ze Strzelec, który na jego polecenie przepisał w 1472 r. fragmenty dzieł Cicerona. Spośród śląskich uczonych w Krakowie cieszyli się sławą również Paweł z Pyskowic, Aleksy z Piekar, Erazm Helle z Nysy oraz Jan z Kęt, bakałarz teologii, który posiadał beneficjum kantora w kościele św. Floriana na Kleparzu⁵⁷.

*

Tak więc przybysze z Górnego Śląska zapisali się na trwałe w dziejach Akademii i średniowiecznego Krakowa. Jak starano się zasygnalizować na wybranych przykładach, uczestniczyli — począwszy od lokacji miasta w 1257 roku — we wszystkich ważnych dla Krakowa wydarzeniach.

Już w XIV w. można zaobserwować wzrost ich znaczenia, co świadczy o tym, że zadowolili się w mieście na dobre. Nie wiemy jednak czy tworzyli jakąś odrębną grupę ze względu na pochodzenie z innej dzielnicy. Należy raczej przypuszczać, że zasymilowali się, a z biegiem czasu zaprzestawali kultywowania regionalnych więzi.

Pozostaje też otwartą kwestia roli, jaką mieszcianie górnośląscy odegrali w tzw. buncie wójta Alberta i czy można ich uważać za w pełni świadomych przedstawicieli koncepcji zjednoczenia ziem polskich przy pomocy królestwa Czech.

Trudno też na podstawie zachowanych źródeł określić rozmiary śląskiej emigracji. Można jednak przypuszczać, że Ślązacy stanowili w Krakowie drugą pod względem liczebności grupę napływową, po ludności pochodzącej z Małopolski, a przed emigrantami z północnych Węgier i z miast niemieckich.

Średniowieczny Kraków wiele niektórym z nich zawdzięcza. Tacy ludzie jak Jakub z Nysy czy Konrad z Opola byli współtwórcami miasta i jego instytucji, a piękną kartą w historii średniowiecznego Krakowa pozostanie udział Górnoślązaków w życiu Akademii.

⁵⁷ *Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej*, wyd. S. Kuraś, t. 2, Lublin 1973, nr 399 i 400.

JERZY RAJMAN

FROM THE RESEARCH ON UPPER SILESIAN TOWNSPEOPLE IN MEDIAEVAL CRACOW

Upper Silesian townspeople played an important role in the history of mediaeval Cracow. The foundation of the town in 1257 was caused by the settlers from Silesia, after whom numerous colonists from Opole, Racibórz, Głubczyce, Toszek, Kietrz and other towns started to arrive. Majority of them supported strong ties of Silesia and Cracow under the Czech crown, while opposing Ladislaus the Short. They occupied most important town offices and were getting rich by buying estates in the town, its suburbs and nearby villages. A numerous group of newcomers consisted of such craftsmen as goldsmiths, tanners and weavers. Many immigrants from Upper Silesia studied in the Academy of Cracow and the most outstanding ones were its professors. Some of the Upper Silesian townspeople families achieved nobility in the XVth century. At the same time townspeople from the Upper Silesia consisted about 5% of the whole number of settlers in Cracow.

JERZY RAJMAN

DIE FORSCHUNGEN ÜBER DIE OBERSCHLESISCHEN BÜRGER IN MITTELALTERLICHEN KRAKÓW

Die oberschlesischen Bürger betonten sich sehr deutlich in der Geschichte des mittelalterlichen Kraków. Die Stadtanlage im Jahre 1257 wurde von den Siedlern aus Schlesien durchgeführt, und bald nach ihr wurden zahlreiche Siedler aus Opole, Racibórz, Głubczyce, Toszek, Kietrz und andere Orte angekommen. In der Mehrheit waren sie Anhänger der starken Verbindungen des Schlesiens mit Kraków unter der Oberherrschaft der Tschechischen Könige und erklärten sich gegen Władysław Łokietek. Im XIV. Jahrhundert übten sie die wichtigsten Stadtsämter aus und machten sich reich, haben sich Grundbesitze in der Stadt, der Vorstadt und in den unter Kraków liegenden Dörfern angeschafft. Eine zahlreiche Gruppe der Ankömmlinge bildeten die Handwerker, u.a. die Goldschmiede, die Roten Gerber und die Weber. Viele Emigranten aus Oberschlesien studierten in der Akademie in Kraków, und die prominentesten wurden dort Professoren. Im XV. Jahrhundert haben einige oberschlesische Bürgerstämme die Adlerswappen angenommen. Insgesamt im XV. Jahrhundert bildeten die Bürger aus Oberschlesien ca. 5% all sich ansiedelnden in Kraków.

ЕЖИ РАЙМАН

О РЕЗУЛЬТАТАХ ИССЛЕДОВАНИЙ НАД ВЕРХНЕСИЛЕЗСКИМИ МЕЩАНАМИ В СРЕДНЕВЕКОВОМ КРАКОВЕ

Верхнесилезские мещане ярко выделились в истории средневекового Кракова. Основание города в 1257 г. осуществилось выходцами из Силезии, и вскоре

в город начали прибывать многочисленные переселенцы из таких городов, как Ополе, Рацибуж, Глубчице, Тошек, Кетж и др. В своем большинстве это были сторонники сильных связей Силезии с Краковом под скипетром чешских королей. Они выступали против Владислава Локетка. В XIV веке они занимали важнейшие городские посты и постоянно обогащались, приобретая недвижимое имущество в городе и на его окраинах, а также в подкраковских деревнях. Многочисленную группу пришельцев составляли ремесленники, в том числе золотых дел мастера, кожевники и ткачи. Многие эмигранты из Верхней Силезии учились в Краковской академии, а самые одаренные стали в ней профессорами. В XV столетии некоторые из мещанских родов приняли шляхетский герб. В общем, в XV веке мещане из Верхней Силезии составляли ок. 5% всех поселявшихся в Кракове.

KRYSTYNA HANUSIK
STANISŁAWA SOKOŁOWSKA

UDZIAŁ ROLNIKÓW W SAMORZĄDZIE WIEJSKIM (NA PODSTAWIE BADAŃ PROWADZONYCH W GOSPODARSTWACH INDYWIDUALNYCH)

WPROWADZENIE

Perspektywiczny rozwój rolnictwa jest ukierunkowany, planowany i kształtowany w duchu konstytucyjnych zasad ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego kraju. W tym mieści się również udział rolników indywidualnych w pełnieniu różnych funkcji kierowania i zarządzania wsią i gminą. Poprzez swych przedstawicieli rolnicy wpływają na decyzje państwa o żywotnych sprawach wsi. Czy możliwości te są w pełni wykorzystane?

Na terenie wsi działa około trzydziestu organizacji samorządowych. Należą do nich m. in. kółka rolnicze, spółdzielnie produkcyjne, związki hodowców zwierząt, związki producentów roślin, koła gospodyń wiejskich, Bank Spółdzielczy, Rada Sołecka, Ochotnicza Staż Pożarna, Ludowy Związek Sportowy.

Organizacje samorządowe spełniają kilka podstawowych funkcji: 1. społeczno-zawodowe (wszelkiego rodzaju związki branżowo-produkcyjne, przykładowo związek producentów trzody chlewnej, związek plantatorów roślin okopowych); 2. funkcje usługowo-produkcyjne (np. spółdzielnie kółek rolniczych); 3. funkcje społeczno-organizacyjne (np. kółka rolnicze, rady sołeckie, koła gospodyń wiejskich).

Organizacje samorządowe o tak szerokim zakresie działania mogą mieć istotny wpływ na aktywność zawodową i społeczną rolników oraz na rozwój kultury i oświaty. Ważne jest zatem prawidłowe ich funkcjonowanie, zgodne z oczekiwaniami mieszkańców wsi.

W 1985 r. przeprowadzono w Instytucie Śląskim w Opolu badania wśród rolników indywidualnych na temat ich uczestnictwa w organizacjach samorządowych oraz oczekiwań wobec samorządu wiejskiego. Ba-

dania przeprowadzono metodą wywiadu kwestionariuszowego wśród 305 rolników indywidualnych¹.

Do badań wybrano 75 gospodarstw prowadzących rachunkowość pod kontrolą Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w Warszawie (były to gospodarstwa położone w województwach opolskim, bielsko-bialskim, częstochowskim i katowickim); pozostałe gospodarstwa położone były w województwie opolskim (75 gospodarstw w gminie Brzeg, 80 gospodarstw w gminie Głogówek i 75 gospodarstw w gminie Turawa). Badania prowadzone były w gospodarstwach o obszarze powyżej 5 ha użytków rolnych, z których dochód stanowił główne źródło utrzymania rolników. Właścicielami badanych gospodarstw byli przeważnie mężczyźni (94%). Wśród respondentów 44% stanowili rolnicy w wieku od 41 do 55 lat, 15% badanej populacji — to respondenci w wieku do 30 lat, a w wieku od 31 do 40 lat — 20%, pozostali respondenci byli w wieku powyżej 55 lat — 21%. Wykształcenie podstawowe posiadało 51% respondentów, zasadnicze zawodowe — 38%, wykształcenie średnie — 9%, wykształcenie wyższe 1%. Użytkownicy gospodarstw o powierzchni 5—10 ha stanowili 39%, o powierzchni od 10,1 do 15 ha — 38%, o powierzchni powyżej 15 ha — 22%. Średnia powierzchnia badanych gospodarstw wynosiła 12,2 ha UR, natomiast średnia produkcja towarowa z gospodarstwa 880 jednostek zbożowych (dalej: j.zb.).

Uzyskane wyniki badań skonfrontowano z wynikami analiz przeprowadzonych w Instytucie Śląskim w Opolu w 1982 r.², które również miały na celu ocenę działalności organizacji samorządowych na tle oczekiwań rolników. Przeprowadzono je metodą badań ankietowych wśród 265 rolników indywidualnych.

Badania z 1985 r. pozwoliły dodatkowo na analizę gospodarstw i produkcji w gospodarstwach rolników uczestniczących i nie uczestniczących w pracach wiejskich organizacji samorządowych.

WYNIKI BADAŃ

Z badań wynika, że rolnicy biorą udział w życiu wsi i rozwiązywaniu jej problemów za pośrednictwem organizacji samorządowych. Organizacje te zrzeszają około 70% rolników, przy czym większość z nich to

¹ Badania prowadzone w Zakładzie Ekonomiki Rolnictwa Instytutu Śląskiego w Opolu na temat: Uwarunkowania wzrostu produktywności indywidualnych gospodarstw rolnych w województwie opolskim.

² Por. Z. Baranowski, K. Hanusik, S. Sokołowska, Działalność wiejskich organizacji samorządowych, 1982, maszyn., Zakład Ekonomiki Rolnictwa Instytutu Śląskiego w Opolu

członkowie więcej niż jednej organizacji. Nadal najbardziej masowo należą rolnicy do kółek rolniczych (47% respondentów), kół gospodyń wiejskich (15% — respondenci i ich żony), spółdzielni kółek rolniczych (27%), Ochotniczej Straży Pożarnej 20%). Dokonując porównania przynależności rolników do organizacji samorządowych w 1982 i 1985 r. należy stwierdzić, że nie nastąpiły istotne zmiany w popularności wymienionych organizacji. Ważne problemy dotyczące wsi i gminy rozpatrywane są na zebraniach wiejskich. W zebraniach wiejskich uczestniczyło 26% rolników badanych zarówno w 1982, jak i 1985 r. (por. tab. 1).

Tabela 1

Przynależność rolników do organizacji samorządowych w latach 1982, 1985

Nazwy organizacji	Udział rolników (% ogółu respondentów)	
	1982	1985
Kółka rolnicze	46,0	47,0
Koła gospodyń wiejskich	14,0	15,0
Spółdzielnie kółek rolniczych	29,0	27,0
Związki hodowców zwierząt	17,0	26,0
Związki plantatorów roślin	16,0	48,0
Spółdzielczość mleczarska	32,0	25,0
Gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska”	46,0	26,0
Bank Spółdzielczy	45,0	27,0
Zebrania wiejskie	26,0	26,0
Ochotnicza Straż Pożarna	20,0	20,0
Ludowy Związek Sportowy	6,0	8,0

Źródło: Obliczenia własne na podstawie badań.

Z potrzebami wymiany doświadczeń i podnoszeniem kwalifikacji zawodowych związana jest działalność rolników w branżowych organizacjach zawodowych. Do najpopularniejszych na Opolszczyźnie należą związki hodowców trzody i bydła oraz plantatorów ziemniaków, buraków i roślin oleistych. W okresie 1982—1985 wyraźnie wzrosła liczba rolników — członków wymienionych związków.

Odnotowano mniejszy udział respondentów w szeregach członków gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, banków spółdzielczych, mniejszym zainteresowaniem cieszyła się spółdzielczość mleczarska.

Z badań przeprowadzonych w 1985 r. wynika, że około 30% rolników indywidualnych z analizowanych gospodarstw nie należało do żadnej organizacji samorządowej. Ta grupa rolników, w porównaniu z grupą rolników należących do organizacji samorządowych, pracowała w gospodarstwach mniejszych, gorzej zainwestowanych, osiągała też znacznie

Tabela 2

Charakterystyka gospodarstw w podziale na rolników należących i nie należących do organizacji samorządowych (1985 r.)

Wyszczególnienie	% ogółu respondentów	Średni wiek respondentów	Średnia wielkość gospod. (w ha)	Wartość maszyn w gospod. (w tys. zł)	Produkcja	
					w gospod. (w j. zb.)	z ha (w j. zb.)
Respondenci należący do organizacji samorządowych	70	44	13,0	2385,3	977,7	74,9
Respondenci nie należący do organizacji samorządowych	30	48	10,2	1280,2	649,7	63,3

Źródło: Obliczenia własne na podstawie badań.

gorsze wyniki produkcyjne (por. tab. 2). I tak średnia wielkość gospodarstw w badanej próbie, których właściciele działali w organizacjach samorządowych, wynosiła 13 ha, a w drugiej grupie 10 ha. Wartość maszyn rolniczych w pierwszej grupie gospodarstw wynosiła średnio około 2385 tys. zł, w drugiej grupie — 1280 tys. zł. Grupa rolników działających w organizacjach wiejskich osiągała półtora raza większe wyniki produkcyjne z gospodarstwa, a o 18% większe z hektara.

W badaniach m. in. podjęto próbę ustalenia, w jakim stopniu organizacje samorządowe spełniają oczekiwania rolników w zakresie swoich podstawowych funkcji. W związku z tym postawiono rolnikom pytanie dotyczące oceny wywiązywania się organizacji samorządowych ze spełniania następujących zadań: zaopatrzenie w środki produkcji, usługi produkcyjne, usługi bytowe, skup produktów rolnych, obsługa finansowa, wdrażanie postępu technicznego i organizacyjnego, ochrona interesów rolników.

Największe znaczenie przypisują rolnicy problemowi zaopatrzenia w środki produkcji oraz usług produkcyjnych. Zdaniem rolników, problemy te nie są przez samorząd rozwiązywane w sposób zadowalający. Otóż tylko 4% respondentów oceniło dobrze funkcje samorządu w rozwiązywaniu problemów zaopatrzenia w środki produkcji, 68% dało ocenę średnią, 28% ocenę złą (por. tab. 3.).

Funkcja w zakresie świadczenia usług produkcyjnych oceniona została dobrze przez 8% rolników, średnią ocenę dało 75% rolników, złą zaś 17%.

W opinii rolników bardzo istotną usługą jest skup produktów rolnych. 43% respondentów oceniło dobrze funkcje samorządu w zakresie skupu produktów rolnych, 46% dało ocenę średnią i 11% ocenę złą.

Tabela 3

Ocena działalności organizacji samorządowych w latach 1982, 1985

Funkcje organizacji samorządowych	Skala oceny	% respondentów		Charakterystyka gospodarstwa (1985)		
		1982*	1985	Średnia produkcja w gospod. (w j. zb.)	Średnia wielkość gospod. (w ha)	wartość maszyn w gospod. (w tys. zł.)
Zaopatrzenie w środki produkcji	a) dobrze	8	4,0	767,0	12,8	1328,8
	b) średnio	48	68,0	919,9	12,5	2195,5
	c) źle	41	28,0	795,5	11,5	1803,3
Usługi produkcyjne	a) dobrze	15	8,0	811,7	13,3	1867,7
	b) średnio	69	75,0	909,1	12,4	2137,0
	c) źle	14	17,0	785,2	10,6	1790,4
Usługi bytowe	a) dobrze	6	4,0	732,5	9,9	1453,6
	b) średnio	50	58,0	956,6	12,8	2204,2
	c) źle	34	38,0	502,4	11,5	1884,6
Skup produktów rolnych	a) dobrze	36	43,0	803,8	11,7	1697,5
	b) średnio	50	46,0	931,1	12,7	2232,1
	c) źle	7	11,0	571,3	12,6	2318,5
Obsługa finansowa	a) dobrze	66	62,0	864,1	12,3	1939,7
	b) średnio	23	36,0	915,8	12,2	2282,4
	c) źle	6	2,0	413,4	10,0	1627,4
Wdrażanie postępu technicznego i organizacyjnego	a) dobrze	11	9,0	932,6	13,8	2272,0
	b) średnio	42	56,0	889,0	12,2	2105,3
	c) źle	43	35,0	548,4	11,8	1918,6
Ocena stopnia uwzględnienia interesów rolników	a) dobrze	5	18,0	885,8	12,3	2323,1
	b) średnio	72	75,0	900,3	12,3	2041,6
	c) źle	22	7,0	597,7	10,2	687,1

* Dane procentowe nie sumują się do 100; część respondentów nie udzieliła bowiem odpowiedzi na zadane pytanie
Źródło: Obliczenia własne na podstawie badań.

Ogólnie rzecz biorąc jest to ocena niezadowolająca, ponieważ w opinii ponad połowy rolników organizacja skupu produktów rolnych wymaga usprawnienia.

Należy zaznaczyć, że gorzej oceniali działalność organizacji samorządowych rolnicy produkcyjnie słabi, tzn. produkujący w mniejszych, gorzej zainwestowanych i osiągających gorsze wyniki finansowe gospodarstwach.

Jednym z najważniejszych zadań samorządu wiejskiego jest w ocenie rolników działanie w interesie mieszkańców wsi. Realizację tak pojętego zadania samorządu rolnicy ocenili w badaniach z 1982 r. dostatecznie. W 1985 r. ocena ta była nieznacznie lepsza.

Działalność samorządu wiejskiego w rozwiązywaniu podstawowych dla mieszkańców wsi kwestii, tj. sprawiedliwego rozdziału środków produkcji, troski o właściwe zagospodarowanie ziemi, wpływu na powstawanie potrzebnych dla wsi inwestycji, wpływu na rozwój kultury i oświaty oraz poprawę stosunków międzyludzkich, jak też w obronie interesów rolników nie uzyskała ani zdecydowanie pozytywnej, ani zdecydowanie negatywnej oceny. Stąd wniosek, że nie spełnia on w pełni oczekiwań mieszkańców wsi. Ocena ta potwierdzona jest również w odpowiedzi uzyskanej na postawione pytanie otwarte: — „Jakie inne zadania powinny być według Pana podjęte przez organizacje samorządu wiejskiego, a dotąd nie zostały podjęte”. W licznych odpowiedziach przewijały się następujące kwestie: obrona interesów rolnika w rozdziale środków produkcji oraz przy zakupie ziemi, kontrola zagospodarowania gruntów, uaktywnienie produkcyjne drobnych gospodarstw, wdrażanie postępu rolniczego oraz prowadzenie teoretycznych i praktycznych szkoleń w tym zakresie³. Z ostatnią wypowiedzią koresponduje następujące pytanie postawione rolnikom: — „Czy widzi Pan potrzebę brania udziału w szkoleniach w zakresie obsługi i napraw sprzętu rolniczego oraz nowoczesnej uprawy roślin i hodowli?”. Blisko 100% respondentów badanej próby udzieliło twierdzącej odpowiedzi. Stąd wynika, że swoje zawodowe problemy rolnicy stawiają wciąż na pierwszym planie.

Rolnicy widzą wciąż konieczność wpływu samorządu wiejskiego na szerzenie kultury i oświaty poprzez większą dbałość o kluby rolnika. Organizacje samorządowe w ich opinii powinny zająć się też ludźmi starszymi i niedołężnymi, zadbać o ochronę zdrowia i ochronę środowiska. W innych miejscach zwrócono uwagę na konieczność zainteresowania się samorządu budową dróg, melioracjami, rozwojem handlu oraz rozmieszczeniem i funkcjonowaniem placówek handlowych. Z faktem, że jedynie na stopień dostateczny oceniają rolnicy działanie organizacji samorządowych w interesie rolników, koresponduje następująca wypowiedź respondenta, przytoczona z badań prowadzonych w 1982 r.:

„Organizacje samorządowe nie powinny tylko istnieć, ale działać zgodnie z założeniami statutowymi w oparciu o samorząd wiejski. Samorząd wiejski powinien mieć wpływ na całokształt funkcjonowania wsi, gospodarkę ziemią, wykorzystanie Funduszu Rozwoju Rolnictwa, inwestycje, rozwój kultury, oświaty, rozwój usług produkcyjnych.”

³ Ibid.

Inna dosyć typowa odpowiedź to:

„O sprawach wsi, rozwoju produkcji rolnej, rozwoju kultury, handlu, rozmieszczeniu sieci handlowych powinno decydować zebranie wiejskie, Rada Sołecka i Rada Narodowa, lecz jak dotąd organizacje te funkcji tych nie spełniają. O wszystkim decyduje naczelnik czy prezes Gminnej Spółdzielni, tłumacząc, że ma takie uprawnienia.”

W badaniach z 1982 r. kolejne pytanie postawione rolnikom dotyczyło problemu oczekiwań rolników wobec samorządu wiejskiego — tzn., „W jakiej dziedzinie działalność wiejskich organizacji samorządowych powinna przynieść największe korzyści”. Poddano tam pod ocenę następujące kwestie: obsługa produkcji rolniczej, poprawa stosunków międzyludzkich, troska o sprawiedliwy podział dóbr, poprawa warunków życia na wsi, wpływ na kulturę i oświatę. Uzyskane odpowiedzi pozwalają stwierdzić, że w opinii rolników działalność samorządu powinna być skierowana przede wszystkim na wypełnianie funkcji ekonomiczno-produkcyjnych, tzn. obsługę produkcji rolniczej i troskę o sprawiedliwy podział środków produkcji.

Rolnicy w przeważającej liczbie przypadków nie widzą możliwości osobistego wpływu poprzez istniejące organizacje samorządowe na sprawy swojej wsi, takie jak kierunki inwestowania na wsi, rozdział środków produkcji, zagospodarowanie ziemi, rozwój kultury, oświaty, popularyzowanie wiedzy. Znamienne jest jednak to, że prawie wszyscy rolnicy (i to zarówno w badaniach z r. 1982, jak i 1985) widzą potrzebę współpracy samorządu na wsi z władzami wsi i gminy, tj. urzędem gminy, sołtysem, organizacjami politycznymi i społecznymi. Współpraca ta powinna być zauważalna przy rozdziale środków produkcji, podejmowaniu inwestycji i ustalaniu kierunków inwestowania, a także w działaniach na rzecz kultury, oświaty i popularyzacji wiedzy. W bardzo wielu przypadkach rolnicy podkreślali konieczność współpracy samorządu z urzędami w zakresie przydziału materiałów budowlanych. Świadczy to raz jeszcze o stawianiu przez rolników spraw rozwoju ich gospodarstw jako rzeczy najważniejszej.

Należy podkreślić, że w tej części odpowiedzi rolnicy zwracali uwagę na to, że duże korzyści dla wsi może przynieść inicjowanie przez samorząd wiejski, urzędy gminy oraz organizacje polityczne i społeczne wspólnych czynów społecznych na wsi. Pozytywne rezultaty takiej współpracy podkreślała znaczna część respondentów.

Ponownie pojawił się w badaniach w 1985 r. problem ochrony środowiska na wsi. Ci rolnicy, którzy widzą kwestię degradacji naturalnego środowiska podkreślają, że w tej właśnie dziedzinie istnieje możliwość współpracy samorządu wiejskiego i pozostałych organizacji poli-

tycznych i społecznych oraz urzędów. Organizacje te mogą podjąć wspólne działania na rzecz ochrony środowiska człowieka.

Po raz pierwszy w badaniach przeprowadzonych w 1985 r. rolnicy zwrócili uwagę na fakt, że organizacje samorządowe mogą i powinny dbać o konsekwentną realizację polityki państwa wobec gospodarstw. Rolnicy mieli tu na myśli nowe akty normatywne, gwarantujące trwałość indywidualnych gospodarstw.

WNIOSKI

Organizacje samorządowe, funkcjonujące na wsi, obejmują w zasadzie wszystkie sfery życia wsi — od obsługi procesu produkcji rolniczej do usług bytowych oraz rozwoju oświaty i kultury.

Funkcjonowanie tych organizacji jest oceniane przez rolników nadal dosyć sceptycznie, choć ocena ta poprawiła się w porównaniu z r. 1982. Podstawową przyczyną braku zaufania do organizacji samorządowych jest najprawdopodobniej ustawiczny brak środków produkcji. A z badań wynika, że funkcje ekonomiczno-produkcyjne samorządu stawiane są przez rolników na pierwszym miejscu. Pomimo tych trudności obiektywnych, działalność organizacji samorządowych powinna być aktywowana. Skuteczność działania tych organizacji będzie tym większa, im bardziej rolnicy będą uważać je za własne, na funkcjonowanie których mają osobisty wpływ.

Rolnicy pragną doskonalić się zawodowo, jak również chcą mieć wpływ na losy i rozwój swojej wsi. Świadczy o tym m. in. fakt, że aż 70% badanej populacji rolników należy do różnych organizacji samorządowych. Trzeba też zauważyć, że rolnicy działający w organizacjach samorządowych stanowią grupę bardziej aktywną zawodowo.

Działalność organizacji samorządowych uzyskała w opinii rolników ocenę średnią. Należy zauważyć, że ocena ta poprawiła się w stosunku do oceny sprzed trzech lat. Interesujące jest to, że rolnicy widzą potrzebę współpracy organizacji samorządowych na wsi z władzami wsi i gminy, i są chętni do tej współpracy. Z pytań otwartych oraz wywiadów wolnych, przeprowadzonych z rolnikami, wynika, że pragną oni mieć wpływ na politykę państwa wobec gospodarstw indywidualnych oraz dbać o konsekwentną jej realizację. Fakt ten może być właśnie podstawą rozdzenia się autentycznego samorządu rolniczego na wsi.

KRYSTYNA HANUSIK
STANISŁAWA SOKOŁOWSKA

PARTICIPATION OF FARMERS IN VILLAGE SELF — GOVERNMENT (BASED ON RESEARCH DONE IN INDIVIDUAL FARMS)

The article presents the results of research done among individual farmers concerning their participation in self — governing organizations and their expectations from village self — government. The research was carried out in 1985 by question reconnaissance in 305 individual farms. The obtained data were compared with those from 1982.

Farmers are still rather critical about the functioning of self — governing organizations although they are not as severe as in 1982. Permanent lack of means of production seems to be the basic reason for so much criticism towards the functioning of self — governing organizations. The research proves that economic and production function of self — governing organizations are considered most important by farmers. In spite of difficulties the activity of these institutions should be supported. The effectiveness of their activity could be greater when farmers would treat them as their own, governed with their influence.

Farmers want to improve their vocational abilities and influence the state and development of their villages. It is proved by the fact that 70% of the tested farmers belong to different autonomous organizations.

The activity of self — governing organizations was evaluated by farmers as not fully satisfying. It is interesting that farmers want to cooperate with local administration. It is also visible, judging by the interviews with farmers that they want to influence the state's policy towards individual farms and check its realization. This fact may be the basis for the true self — government in villages.

KRYSTYNA HANUSIK
STANISŁAWA SOKOŁOWSKA

DIE MITWIRKUNG DER LANDWIRTE IN DER DORSEBSTVERWALTUNG (AUF GRUND DER FORSCHUNGEN IN DEN EIGENTÜMLICHEN LANDWIRTSCHAFTEN GEFÜHRT)

Im Artikel stellte man die Ergebnisse der durchgeführten Forschungen unter den individuellen Landwirten zu Thema deren Beteiligung in den Selbstverwaltungsorganisationen und die Erwartungen gegenüber der Dorfselbstverwaltung vor. Die Forschungen wurden im Jahre 1985 durchgeführt, mit Hilfe der Fragenbogenmethode der Erkundigung in 305 eigentümlichen Landwirtschaften, und die erreichten Ergebnisse verglich man mit den Angaben der Analyse, die im Jahre 1982 durchgeführt wurde.

Die Funktionierung der Selbstverwaltungsorganisationen ist seitens den Landwirten weiterhin ziemlich skeptisch beurteilt, obgleich diese Beurteilung im Vergleich zum Jahre 1982 sich verbessert hat. Der fortdauernde Mangel an Produktionsmitteln scheint der Hauptgrund der kritischen Beurteilung der Funktionierung der Selbstverwaltungsorganisationen zu sein. Aus den Forschungen ergibt

сich, dass die Produktionsökonomischen Funktionen der Selbstverwaltung von den Landwirten in den Vordergrund gestellt sind. Trotz der objektiven Schwierigkeiten soll die Tätigkeit der Selbstverwaltungsorganisationen aktiviert sein. Die Tätigkeitswirkung dieser Organisationen wird desto grösser, je mehr die Landwirte sie als eigene betrachten werden, und auf deren Funktionierung persönlichen Einfluss haben.

Die Landwirte wollen sich beruflich vervollkommen, und wollen auch den Einfluss auf das Schicksal und die Entwicklung ihrer Dörfer haben. Das bezeugt u.a. die Tatsache, dass nicht weniger als 70% der geforschten Landwirtenpopulation sind Mitglieder verschiedenen Selbstverwaltungsorganisationen. Man muss auch bemerken, dass die Landwirte, die in Selbstverwaltungsorganisation wirken, beruflich mehr aktiv sind.

Die Tätigkeit der Selbstverwaltungsorganisationen erreichte im Urteil der Landwirte eine durchschnittliche Note. Es ist interessant, dass die Landwirte die Notwendigkeit der Zusammenarbeit der Selbstverwaltungsorganisationen im Dorfe mit den Behörden des Dorfes und der Gemeinde sehen, und sind zu dieser Zusammenarbeit bereitwillig. Aus den Antworten auf die gestellten Fragen und aus den durchgeführten Befragungen mit den Landwirten ergibt sich, dass sie den Einfluss auf die Staatspolitik gegenüber die individuellen Landwirtschaften haben wollen und sorgen für ihre konsequente Verwirklichung. Diese Tatsache kann eben die Grundlage zur Geburt einer wirklichen Landselbstverwaltung im Dorfe sein.

КРЫСТИНА ХАНУСИК
СТАНИСЛАВА СОКОЛОВСКАЯ

УЧАСТИЕ ЗЕМЛЕДЕЛЬЦЕВ В СЕЛЬСКОМ САМОУПРАВЛЕНИИ (НА ОСНОВАНИИ ИССЛЕДОВАНИЙ, ПРОВЕДЕННЫХ В ЧАСТНЫХ СЕЛЬСКИХ ХОЗЯЙСТВАХ)

В статье представлены результаты исследований, проведенных среди частных земледельцев на тему их участия в организациях самоуправления, а также их ожиданий по отношению к сельскому самоуправлению. Исследования были проведены в 1985 г. методом анкетного опроса в 305 частных сельских хозяйствах. Полученные таким образом результаты были сравнены с данными, полученными в ходе анализа в 1982 г.

Функционирование самоуправленческих организаций оценивается земледельцами по-прежнему относительно скептически, хотя эта оценка стала выше по сравнению с 1982 г. Постоянное отсутствие средств производства — основная причина критической оценки функционирования самоуправленческих организаций. Из исследований вытекает, что производственно-экономические функции самоуправления ставятся земледельцами на первый план. Несмотря на объективные трудности деятельность самоуправленческих организаций должна активизироваться. Эффективность действия этих организаций будет тем выше, чем больше земледельцы будут их считать собственными, на функционирование которых могут лично влиять.

Земледельцы желают совершенствоваться в профессиональном аспекте, а также хотят оказывать влияние на судьбу и степень развития своих деревень.

Об этом свидетельствует, между прочим, факт, что до 70% опрошиваемого населения земледельцев являются членами различных самоуправленческих организаций. Следует также отметить, что земледельцы, работающие в самоуправленческих организациях, являются более активными в профессиональном отношении.

Деятельность самоуправленческих организаций, по мнению земледельцев, получила среднюю оценку. Интересно, что земледельцы видят необходимость сотрудничества самоуправленческих организаций в деревне с властями деревни и гмины (единица административно-территориального деления Польши) и с энтузиазмом относятся к этому сотрудничеству. Из ответов на поставленные вопросы, а также из опроса земледельцев вытекает, что они хотят иметь возможность влиять на политику государства по вопросу отношения к частным сельским хозяйствам, а также на последовательную ее реализацию. Этот факт можно считать основанием возникновения в деревне настоящего самоуправления земледельцев.

DANUTA BERLIŃSKA
ANDRZEJ PASIERBIŃSKI

KONKURS NA PAMIĘTNIKI TRZECH POKOLEŃ MIESZKAŃCÓW ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH JAKO OGNIWO POLSKIEJ TRADYCJI PAMIĘTNIKARSKIEJ

ZIEMIE ODZYSKANE W TRADYCJI PAMIĘTNIKARSTWA POLSKIEGO

Wykorzystywanie dokumentów osobistych (najczęściej wspomnień, pamiętników i autobiografii) w naukach społecznych jest często uważane za polską metodę badawczą. I to nie tylko z tego względu, że klasyczna dziś dla socjologii światowej praca Williama I. Thomasa i Floriana Znanieckiego *Chłop polski w Europie i Ameryce* była pierwszą opartą na tej metodzie, a jakże udaną monografią wielkiego procesu społecznego i zjawisk mu towarzyszących, tj. wychodźstwa chłopów polskich do Ameryki Północnej, ich wrastania w Nowy Świat, zmian, jakie zachodziły w środowiskach, z których wychodźcy się rekrutowali i do których przybywali. Nie tylko dlatego, że za twórcę tej metody jest uważany znakomity polski socjolog F. Znaniecki. Przede wszystkim dlatego, że masowe pamiętnikarstwo w Polsce, od momentu odzyskania niepodległości w 1918 r. do dziś stanowi jeden łańcuch opisów społecznej rzeczywistości, warunków życia, problemów i zjawisk, które składają się na dzieje narodu polskiego. Jest oczywiste, że dzieje — czy mówiąc inaczej historię — tworzą ludzie, ale zwykle opisują je historycy. Wersja dziejów narodu zawarta w owych ogniwach pamiętnikarstwa polskiego różni się od tej naukowej, oficjalnej historii, pod co najmniej dwoma względami.

Po pierwsze, stanowi ona, dzieląc się na setki i tysiące relacji wspomnieniowych czy autobiograficznych, części osobiście przeżytych przez autorów zdarzeń, momentów dziejowych. Są, dzięki tej indywidualnej perspektywie i dodanym do relacji o zdarzeniach przeżyciom wewnętrznym autorów, emocjom i ocenom, swoistym zatrzymaniem czasu, pozwalającym zrozumieć nie tyle procesy dziejowe, co ludzi, którzy w nich uczestniczyli.

Po drugie, dzieje narodu zawarte w owym łańcuchu polskiego pamiętnikarstwa, przez swą masowość są dziejami wszystkich społecznych klas i warstw. Składają się na nie nie tylko relacje ludzi wybitnych, aktywnych nad miarę czy decydujących o sprawach szerszych zbiorowości, ależ też, a może przede wszystkim, relacje ludzi zwyczajnych, często prostych i nie nawykłych do pisania, którym starczyło odwagi i ochoty, by sięgnąć po pióro i opisać życie swoje i najbliższego otoczenia.

Podstawowym czynnikiem wyzwalającym inicjatywę pamiętnikopisarstwa były konkursy ogłaszane przez rozmaite instytucje. Pionierskim przedsięwzięciem konkursowym był ogłoszony w 1921 r. przez F. Znanieckiego konkurs na życiorys pracownika fizycznego, który zaowocował m. in. *Życiorysem własnym robotnika* Jakuba Wojciechowskiego, wielokrotnie wydawanym i uzupełnionym w latach powojennych o dalsze losy autora. Przyszły potem, by wymienić tylko najważniejsze w okresie międzywojennym, ogłoszone drukiem przez Instytut Gospodarstwa Społecznego *Pamiętniki chłopów*, *Pamiętniki bezrobotnych* i *Pamiętniki emigrantów* przygotowane przez Ludwika Krzywickiego; przez Instytut Kultury Wsi pamiętniki *Młode pokolenie chłopów* — czterotomowe dzieło opracowane przez Józefa Chałasińskiego; *Pamiętniki lekarzy* ze wstępem Melchiora Wańkowicza czy *Wiejscy działacze społeczni — życiorysy włościan* i tom drugi tego tytułu z życiorysami inteligentów, ogłoszone przez Instytut Socjologii Wsi SGGW.

Na jeszcze szerszą skalę rozwinęło się pamiętnikarstwo po II wojnie światowej. W porównaniu z 47 konkursami ogłoszonymi w okresie międzywojennym (1913—1938) liczba ponad 1000 konkursów ogłoszonych na pamiętniki w Polsce Ludowej jest imponująca. Nie da się tu wymienić wszystkich, nawet najważniejszych, przynoszących najliczniejszy i najpoważniejszy plon opisów życia Polaków. Wspomnijmy tylko o 10-tomowym *Młodym pokoleniu wsi Polski Ludowej*, *Pamiętnikach górników*, *Pamiętnikach robotników z czasów okupacji*, *Pamiętnikach prawników*, *Pamiętnikach lekarzy* — pamiętników różnych grup zawodowych ukazało się zresztą bardzo wiele (włóknarzy, robotników rolnych, oficerów, inżynierów, nauczycieli, pielęgniarek, dziennikarzy, kolejarzy, marynarzy itd.). Ogłaszane niemal co roku, najczęściej z okazji kolejnych rocznic, konkursy przynosiły ciągle obfity i nowy plon, włączając do zbiorowości pamiętnikarzy coraz to nowe grupy autorów.

Osobnym nurtem, aczkolwiek tkwiącym korzeniami w tradycji, były konkursy związane z problemami społecznymi ziem odzyskanych.

Pierwszym takim przedsięwzięciem był rozpisany już w 1947 r. przez Instytut Mazurski w Olsztynie konkurs na pamiętnik — życiorys Polaków z Prus Wschodnich.

Drugim — konkurs Polskiego Instytutu Socjologicznego w Łodzi

z 1949 r. na pamiętnik studenta wyższych uczelni Wrocławia, a trzecim na wspomnienia robotnika wrocławskiego z lat 1945 - 1948 ogłoszony przez Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii także w 1949 r.

Po kilkuletniej przerwie związanej z „brakiem zaufania do socjologii” i „dogmatycznymi wątpliwościami niektórych marksistów co do naukowości metody biograficznej”, a zatem niedocenianiem znaczenia relacji pamiętnikarskich, po październiku 1956 r. rozpoczął się nowy okres świetności konkursów na pamiętniki. Dotyczyło to również inicjatyw pamiętnikarskich związanych z ziemiami zachodnimi. Miały te konkursy dodatkowy walor poznawczy, bowiem okres wielkich przemieszczeń oraz tworzenia się w latach 1945—1950 nowej administracji na tych ziemiach pozostawił znaczne luki w dokumentach i źródłach do badań naukowych.

W 1956 r. w grudniu Instytut Zachodni w Poznaniu ogłosił konkurs na pamiętnik osadnika ziem odzyskanych, na który napłynęło 227 relacji „rejestrujących mnóstwo faktów, nieznanych z innych źródeł, z najnowszej historii ziem zachodnich”. W 1959 r. Stowarzyszenie PAX i „Wrocławski Tygodnik Katolików” ogłosiły konkurs na wspomnienia *Moje życie na ziemiach zachodnich*, a w 1963 TRZZ zorganizowało konkurs na *Moje wspomnienia związane z działalnością na ziemiach zachodnich i północnych*. Instytut Zachodni w Poznaniu zwrócił się w 10 lat po swym pierwszym konkursie do drugiego pokolenia mieszkańców ziem zachodnich, uzyskując w rezultacie materiał obrazujący przeżycia młodych, traktujących te ziemie jako swoje rodzinne. Konkursy na pamiętniki mieszkańców ziem zachodnich były organizowane i w następnych latach, najczęściej z okazji kolejnych rocznic powrotu Polski na te obszary (np. kolejny konkurs Instytutu Zachodniego na pamiętnik mieszkańca ziem zachodnich ogłoszony w 1970 r. wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Pamiętnikarstwa).

Bardzo ważnym rysem pamiętnikarstwa ziem zachodnich i północnych jest to, że olbrzymią inicjatywę w organizowaniu konkursów i gromadzeniu relacji wspomnieniowych przejawiał ruch regionalny. Można tu mówić niemal o kilku zagłębiach pamiętnikarstwa: wrocławskim, opolskim, bardzo aktywnym szczecińskim czy olsztyńskim. Większość konkursów przynosiła materiał znakomity, obrazujący wszystkie ważniejsze procesy społeczne zachodzące na tych ziemiach. Relacje przynosiły informacje o motywach przesiedlania się, o pierwszym zetknięciu się z nowym środowiskiem, o procesach adaptowania się do niego, wrastania w nie i uznawania go za własne. Opisy przeżyć, emocji, trudności i sukcesów pozwalają dziś na odtworzenie niepowtarzalnego klimatu wielkiego exodusu Polaków, nadania ziemiom odzyskanym polskiego oblicza i zespolenia ich z Macierzą.

Teksty wspomnień, będące plonem tych ponad 100 konkursów pa-

miętnikarskich mieszkańców ziem zachodnich, stanowiły częstokroć jedno z podstawowych źródeł i materiałów badawczych dla socjologów i historyków oraz były przedmiotem żywego zainteresowania literatów i krytyki literackiej, a także scenarzystów filmowych.

Obszerne wybory pamiętników były publikowane i spotykały się z żywym przyjęciem czytelników. Warto spośród publikacji tego typu wymienić: *Pamiętniki osadników ziem odzyskanych* (Poznań 1963), *Młode pokolenie ziem zachodnich* (Poznań 1968), jeden z tomów planu konkursu poświęconego młodemu pokoleniu wsi Polski Ludowej zatytułowany *Tu jest mój dom. Pamiętniki z ziem zachodnich i północnych, Trudne dni* — trzytomową edycję wrocławskich pamiętników, zielonogórskie 4-tomowe *Mój dom nad Odrą* oraz wiele pamiętników indywidualnych.

Trzeba też wspomnieć o inicjatywach pamiętnikarskich środowiska opolskiego. Opole w tym względzie ma niemałe osiągnięcia. Ukazało się drukiem wiele publikacji wspomnieniowych, poczynawszy od wydanego w 1954 r. tomu wspomnień *Pamiętniki Opolan* ze wstępem E. Osmańczyka i posłowiem R. Hajduka, przez *Wspomnienia Opolan* — dwutomowy zbiór relacji przedstawicieli polskiej ludności rodzimej Śląska Opolskiego (t. 1 — 1960 r., t. 2 — 1965 r.), a także pamiętniki znanego działacza Arki Bożka (1967).

Instytut Śląski rozpoczął swoje pamiętnikarskie edycje w 1964 r. publikacją *Przypisów do teraźniejszości* — tomu wspomnień z okresu pierwszego 15-lecia Polski Ludowej. Zawierał on 14 wspomnień przedstawicieli różnych grup regionalnych i pochodził z planu konkursu (122 pamiętniki) ogłoszonego z okazji piętnastej rocznicy powrotu Opolszczyzny do Macierzy. W r. 1971 Instytut wydał *Pierwsze lata władzy ludowej we wspomnieniach Opolan*, tom relacji wspomnieniowych dotyczących lat 1945—1948. Natomiast w 1987 r. w oficynie Instytutu Śląskiego ukazały się *Korzenie współczesności. Wspomnienia mieszkańców Opolszczyzny*; książka zawiera autobiografie uczestników konkursu zorganizowanego w 1970 r. przez Instytut Zachodni, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa oraz Radę Naczelną Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich z okazji 25 rocznicy powrotu ziem zachodnich do Polski.

Na osobną wzmiankę zasługuje seria z białoczerwonym piórkiem; wydano tu 15 pozycji, m. in.: Jana Małczyńskiego *Moja praca w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Opolu*, Jana Wyglendy *Wspomnienia z lat 1939 - 1943*, Lecha Kowalewskiego *W hitlerowskim obozie pracy. Wspomnienia z Kędzierzyna 1941 - 1945*, Adama Benisza *W burzy życia*, Ludwika Ręgorowicza *Wspomnienia śląskie i poznańskie*, Wiesławy Korzeniowskiej *Śląską sagę*, Jakuba Kani *Moje wspomnienia*, Andrzeja Stampki *Moje Siolkowice. Obrazki z przeszłości*, Jana Karola

Maćkowskiego *Wspomnienia śląskie*, Wojciecha Poliwody *Wspomnienia 1913 - 1939*, a także Franciszka Adamca *W kołowrocie historii*.

Instytut Śląski w Opolu i Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa w Warszawie ogłosiły z inicjatywy prof. Janusza Kroszela — dyrektora Instytutu Śląskiego w Opolu — w grudniu 1984 r. wielki konkurs na pamiętniki trzech pokoleń mieszkańców ziem zachodnich i północnych. Organizatorzy pragnęli nie tylko uczcić w ten sposób 40 rocznicę powrotu Polski na te ziemie, ale też dodać kolejne ogniwo do łańcucha dotychczasowych inicjatyw pamiętnikarskich, których plon zawiera opis tworzenia się nowego społeczeństwa na ziemiach po 1945 r. przywróconych Polsce. Czas, jaki minął od tego momentu, powinien bowiem dać autorom szerszą perspektywę widzenia aniżeli we wszystkich wcześniejszych konkursach. Powinien umożliwić też zabranie głosu najmłodszemu, trzeciemu już pokoleniu mieszkańców tych terenów, czyniąc panoramę losów Polaków bardziej urozmaiconą i bogatszą.

Organizatorzy w odezwie konkursowej pisali:

„Zależy nam na pamiętnikach najstarszego pokolenia, które na tych terenach urodziło się i przechoowało swoją i ziem tych polskość, ale w równej mierze chodzi nam o wspomnienia pionierów osadnictwa, przybyłych z ziem centralnych i wschodnich oraz w drodze repatriacji, którzy wespół z autochtonami dźwigali tę część Ojczyzny z gruzów i zgłiszcz wojennych. Ważkie też będą pamiętniki średniego pokolenia, patrzącego na początku zespalandia ziem zachodnich i północnych z Macierzą dziecięcymi wówczas lub młodzieńczymi oczyma, a obecnie obserwującego rezultaty swego 40-letniego trudu. Doniosłą wymowę będą mieć wspomnienia najmłodszych mieszkańców ziem odzyskanych — pokolenia urodzonego już po wyzwoleniu na tych ziemiach i nie znajdującego innej ojczyzny regionalnej.”

Zapraszali do udziału w konkursie wszystkich mieszkańców ziem zachodnich, przedstawicieli wszystkich grup zawodowych, pokoleniowych, światopoglądowych, a także tych, którzy choćby przez krótki okres mieszkali na ziemiach odzyskanych, mimo że są obecnie związani miejscem zamieszkania z innymi terenami kraju. Odezwa ta wraz z apelem o zgłoszenie udziału w konkursie została rozpropagowana za pośrednictwem środków masowego przekazu. Zainteresowani otrzymali od organizatorów ulotkę konkursową zawierającą dokładne założenia konkursu oraz rodzaj ogólnej instrukcji, w której wymieniono zakres podstawowych tematów i informacji, jakie powinny znaleźć się w pamiętniku.

„Istotą pamiętnika jest opis tego, czego doświadczyło się we własnym życiu i co widziało się własnymi oczyma. Nie powinno także w pamiętniku zabraknąć obrazu rodziny, z której się wyszło, a także tej, którą się samemu założyło. Ważne są różnorodne kontakty z instytucjami i organizacjami — z tytułu nauki, pracy zawodowej czy społecznej, jak też związane z załatwianiem wielorakich spraw.

Powinien być nakreślony wizerunek miejscowości zamieszkania — jej kształtu, rozwoju i życia społeczno-kulturalnego. Cenne są wszelkie opisy szerszego życia regionalnego, zamierzeń i perspektyw. Ma wreszcie pamiętnikarz prawo i okazję wypowiedzieć się w sprawach kraju i świata.

W szczególności należy w pamiętniku podać datę i miejsce urodzenia, ukazać serdecznie rodziców i rodzeństwo. Przedstawić dzieciństwo i lata szkolne, przygotowanie do zawodu i początki pracy zawodowej, lata młodości i ideały tego okresu, zakładanie rodziny i ideał partnera małżeńskiego, życie młodej rodziny i problemy jej planowania, stosunki ze starszym pokoleniem i sytuację ludzi starych w różnych środowiskach. Szczegółowo warto opisać etapy pracy zawodowej i społecznej, życie sąsiedzkie i całej miejscowości oraz swoistości regionalne i ich kontynuowanie.

Organizatorom konkursu nie zależy na rocznicowych pochwalnych laurkach, ale na rzetelnym ukazaniu blasków i cieni życia, sukcesów i niepowodzeń, wzorów dobrej roboty i biurokratycznego marnotrawstwa, źródeł siły i atrakcyjności naszego ustroju oraz tego wszystkiego, co ciągnie nas wstecz i co mądrością ludową trzeba przezwyciężać."

Nie ograniczano objętości prac, sugerując jedynie optymalną ich objętość 20 - 60 stron maszynopisu (lub czytelного rękopisu). Gwarantowano dyskrecję i anonimowość w przypadku takiego życzenia autorów. Ogłoszono wysokość i pierwotny podział nagród, ewentualne zmiany w tym zakresie pozostawiając do decyzji jury konkursowego w składzie: prof. Janusz Kroszel — przewodniczący, doc. Franciszek Jakubczak, dr Czesław Wawrzyniak, dr Stanisław Senft, mgr Andrzej Pasierbiński, red. Edward Pochroń i mgr Danuta Berlińska — sekretarz. Termin zakończenia konkursu wyznaczono pierwotnie na 9 V 1985 r. Jednak ze względu na duże zainteresowanie i prośby wielu pamiętnikarzy przesunięto go na 31 X 1985 r. Wyniki konkursu zostały ogłoszone w prasie. W odpowiedzi na ogłoszony konkurs wpłynęło 210 prac.

CHARAKTERYSTYKA AUTORÓW PAMIĘTNIKÓW I PŁONU KONKURSU

Scharakteryzowanie całej zbiorowości pamiętnikarzy biorących udział w omawianym konkursie nie jest możliwe. Przede wszystkim ze względu na znaczne luki informacji o wieku osób. Niekompletność danych, które mogą stanowić charakterystykę tej zbiorowości (płeć, wiek, miejsce zamieszkania, region pochodzenia, zawód, wykształcenie), powoduje, że w zestawieniach rzadko udaje się ująć wszystkich autorów.

1. Płeć

Jest to jedyna charakterystyka, która pozwala objąć wszystkich pamiętnikarzy. Wyrażna jest przewaga mężczyzn, jest ich 148, co stanowi nieco ponad 70%. Kobiety były autorkami 62 pamiętników.

2. Wiek

Najstarszy pamiętnikarz (emerytowany lekarz z Wrocławia) liczy 92 lata, najmłodszy (uczeń ze Złotowa) pisać pamiętnik miał 19. Między nimi rozciągają się kolejne pokolenia. Przyjęto umowny podział na trzy pokolenia. Pokolenie I — najstarsze, które w momencie obejmowania przez Polskę ziem zachodnich było w pełni dojrzałe, nadesłało najwięcej relacji wspomnieniowych. 90 pamiętnikarzy to ludzie, którzy w latach 1945 - 1946 obejmowali odzyskane ziemie i jako gospodarze decydowali w okresie pionierskim o ich kształcie i rozwoju. Pokolenie II — najczęściej dzieci tego pierwszego, to przeważnie osoby urodzone poza ziemiami zachodnimi, ale ich dzieciństwo i młodość, a potem dorosłe życie związane już było z tymi terenami. Przedstawiciele tego pokolenia nadesłali 71 pamiętników. Wreszcie pokolenie III — urodzone i wychowane przez mieszkańców ziem zachodnich, nie mające już poza nimi żadnego innego miejsca na ziemi, nawet miejscem urodzenia oznaczonego — nadesłało tych pamiętników najmniej, bo jedynie 11. Z punktu widzenia założeń konkursu można jednak powiedzieć, że wszystkie trzy pokolenia mieszkańców ziem zachodnich są reprezentowane. Zestawienie autorów pamiętników według wieku przedstawia się następująco:

wiek autorów	liczba osób	
poniżej 20 lat	1	} pokolenie I
od 21 do 30 lat	3	
od 31 do 40 lat	7	
od 41 do 50 lat	15	} pokolenie II
od 51 do 60 lat	56	
od 61 do 65 lat	30	} pokolenie III
od 66 do 80 lat	52	
80 lat i więcej	8	

3. Miejsce zamieszkania

Oczywiste jest, że zdecydowana większość (183) autorów pamiętników mieszka na ziemiach zachodnich i północnych. Najwięcej pamiętników organizatorzy otrzymali z województwa opolskiego — 39, wrocławskiego — 25, szczecińskiego — 21, gdańskiego — 15, katowickiego — 14, zielonogórskiego — 13, jeleniogórskiego — 12. Niemal wszystkie województwa leżące na terenie ziem zachodnich i północnych mają swój udział w plonie konkursu; koszalińskie — 9, wałbrzyskie i olsztyń-

skie po 8 pamiętników, legnickie — 6, elbląskie — 5, gorzowskie — 4, tylko z województwa śląskiego nie otrzymano żadnego pamiętnika.

Ciekawe, że z ziem dawnych nadeszło wcale niemało prac konkursowych — razem 23. Najwięcej z województwa kieleckiego — 6, kaliskiego i bydgoskiego po 3, z Warszawy i województwa konińskiego po 2. Autorami byli ci, którzy czuli się na tyle związani z ziemiami zachodnimi przez fakt choćby krótkiego pobytu, by dać temu wyraz w napisanych wspomnieniach. Warto dodać, że zdecydowana większość autorów mieszka w miastach (170), z czego niemal połowa w miastach wojewódzkich.

Odrębną kwestią jest poprzednie, przed zamieszkaniem na ziemiach zachodnich, miejsce pobytu autorów. Posługując się przybliżonymi danymi (informacjami o miejscu urodzenia i w wielu przypadkach treścią relacji) możemy stwierdzić, że największą grupę autorów (53 osoby) stanowią przesiedleńcy z kresów wschodnich, zwani najczęściej repatriantami. W Małopolsce urodziło się 20 pamiętnikarzy, 13 na Kielecczyźnie, 9 w Wielkopolsce, tyleż samo na Pomorzu, na Górnym Śląsku — 7, na Mazowszu — 6, po 5 osób w województwach wschodnich: lubelskim i białostockim. Wśród autorów mamy również przedstawicieli polskiej ludności rodzimej ziem zachodnich: 7 autorów ze Śląska Opolskiego, jednego z Warmii, 3 osoby z Pomorza. Mamy też jedną osobę, która urodziła się jeszcze w latach zaboru pruskiego na terenach, które po 1918 r. przypadły Niemcom, okres międzywojenny spędziła w Wielkopolsce, by po 1945 r. wrócić do swej rodzinnej wsi.

4. Zawody i wykształcenie autorów

Na konkurs nadesłali prace przedstawiciele niemal wszystkich grup zawodowych. Najwięcej, bo aż 37 prac jest autorstwa nauczycieli. Urzędnicy, pracownicy umysłowi nadesłali 21 prac, rolnicy 17, robotnicy 14. Jest wśród autorów 10 inżynierów, 9 ekonomistów, 5 pracowników aparatu partyjnego, 4 lekarzy oraz tyleż prawników, leśników i kolarzy. W gronie autorów znajdują się ponadto: górnicy, pracownicy kultury, marynarze, dyrektorzy, pielęgniarki, rzemieślnicy, farmaceuci, dziennikarze, funkcjonariusze MO i służby bezpieczeństwa, gospodyni domowa, student, ekspedientka i uczeń liceum. Poziom wykształcenia autorów, jak można się już zorientować po prezentacji zawodów, jest wysoki. Studia wyższe ukończyło 57 osób, szkoły średnie — 59, a 8 osobom nie udało się ich skończyć, ale mają za sobą co najmniej 2 klasy szkoły średniej. Zasadnicze zawodowe wykształcenie ma 11 autorów, a 21 tylko podstawowe. Nie ukończyło szkoły podstawowej 7 autorów, przede wszystkim spośród najstarszego pokolenia.

Podsumowując, nie jest to na pewno zbiorowość będąca idealnym przekrojem proporcjonalnym społeczeństwa polskiego. Jest to normalne w konkursach pamiętnikarskich, otwartych, że biorą w nich udział ludzie bardziej aktywni, mający wyższe kwalifikacje czy wykształcenie. Sądzi-
my jednak, że zbiorowość autorów prac konkursowych obejmuje wszy-
stkie ważniejsze odłamy warstwy i klasy społeczności ziem zachodnich
i północnych.

5. Tematyka prac nadesłanych na konkurs

Nadesłane prace posiadają pewien rys charakterystyczny, odróżniający
je od innych, publikowanych wcześniej pamiętników mieszkańców ziem
zachodnich i północnych. Pisane w większości przez ludzi będących dzi-
siaj w wieku przed- lub emerytalnym są relacjami z dystansu przeży-
tych 40 lat. Zmusiło to autorów do wyboru faktów i zdarzeń, które
obecnie są dla nich najważniejsze, a nabyte doświadczenie prowoko-
wało ich do formułowania ocen i snucia refleksji nad drogą życiową, jaką
już mają za sobą. Pamiętnikarze, wywodzący się przeważnie z biednych
rodzin chłopskich lub robotniczych, na wstępie opisują warunki życia
w dzieciństwie i młodości w okresie II Rzeczypospolitej. Większość z nich
podkreśla biedę lub niedostatek, ciężar obowiązków w ramach gospo-
darstwa rodzinnego, udaremniający zaspokojenie pędu do wiedzy, uczest-
nictwa w kulturze, a także stwarzający niewielkie szanse na zdobycie
średniego wykształcenia.

Przybysze z kresów wschodnich Polski międzywojennej ze szczegól-
nym sentymentem wspominają strony, z których się wywodzą. Znajduje
to wyraz w ciepłych, drobiazgowych opisach miasteczek, wsi, krajobrazu,
domu rodzinnego, a także stosunków sąsiedzkich i narodowościowych.

Wyraźnie zaznaczają się różnice między postawami osadników z cen-
tralnej Polski a repatriantami wobec nowej rzeczywistości społecznej,
w jakiej przyszło im żyć. Dla tych pierwszych wyjazd na zachód, jak się
wówczas mówiło, był życiową szansą lub młodzieńczą przygodą. Osadni-
cy ci, czerpiąc wiedzę o możliwości poprawienia swego losu od krew-
nych i znajomych, czy też odpowiadając na apele propagandowe, zwykle
udawali się najpierw na rekonesans, wybierali miejscowość, dom, gospo-
darstwo i dopiero wówczas sprowadzali rodzinę wraz z dobytkiem. Dla
repatriantów wyjazd na ziemię odzyskane był podyktowany przede
wszystkim pragnieniem pozostania w obrębie państwa polskiego, a więc
wynikał z pobudek patriotycznych.

Wszyscy pamiętnikarze z Ukrainy Zachodniej dostarczają wstrząsa-
jących świadectw zbrodni dokonywanych na Polakach przez ekstre-
mi-

stów ukraińskich oraz opisują heroiczną, solidarną walkę rodaków o przetrwanie. Dla nich przybycie na ziemię zachodnie i północne uwalniało ich od lęku przed terrorem ukraińskich nacjonalistów. W opisach trudów i znoju ich podróży w transportach repatriacyjnych dominuje niepewność przyszłego losu i lęk przed nieznanym.

Jednakże ogrom zadań związanych z procesami osiedleńczymi, organizacja życia społecznego od podstaw, przejmowanie majątku poniemieckiego, konieczność jak najszybszego zagospodarowania odlogów — wszystko to otwierało pole inicjatywie, zaradności i przedsiębiorczości przybyszów. Okres pionierski w opisach pamiętnikarzy zajmuje zatem poczesne miejsce, pozwalając prześledzić jak wyglądały procesy adaptacji do nowego środowiska przyrodniczego i cywilizacyjnego oraz jak przebiegało kształtowanie się nowych społeczności. Wśród autorów pamiętników są kolejjarze, którzy pierwsi docierali do wyludnionych miast i opuszczonych wsi, nadawali im polskie nazwy, uruchamiali porzucone lokomotywy i porządkowali stacje kolejowe — przecierając szlak osadnikom; są pierwsi starostowie, którzy organizowali administrację państwową, dokładali wszelkich starań, aby opanować żywiołowość akcji osiedleńczej i zaspokoić potrzeby nowo przybyłych oraz bronić ludności autochtonicznej przed represjami; są nauczyciele opisujący trudności, jakie musieli pokonywać, zakładając szkoły i prowadząc lekcje bez podręczników w adaptowanych prowizorycznie pomieszczeniach, żeby jak najprędzej nadrobić luki spowodowane wojną w wykształceniu dzieci oraz uczyć języka polskiego i historii Polski ludność rodzimą. Jest wreszcie zarejestrowany w pamiętnikach heroizm chłop polskiego, jego upór i samozaparcie, żeby bez wystarczającej siły pociągowej i odpowiednich narzędzi, ryzykując często życiem, obsiać i zagospodarować nierzadko zaminowane odłogi. Pamiętniki rolników pokazują także, jak żywe wśród chłopów były tradycje samorządności i spółdzielczości, która zaczęła się burzliwie rozwijać tuż przed wojną. Działacze ludowi opisują spontaniczne działania organizujące samopomoc chłopską, kółka rolnicze i spółdzielcze, demokratyczne wybory sołtysów itp. Dopiero tu — na ziemiach odzyskanych — bezrolny lub małorolny chłop mógł stać się i czuć w pełni gospodarzem. Niestety, te żywiołowo tworzone instytucje organizujące społeczność wiejską zostały w latach pięćdziesiątych zmienione w zbiurokratyzowane, zarządzane odgórnie twory, w których dla pionierów — aktywistów oddanych chłopskiej sprawie zabrakło miejsca. Wreszcie, co prawda nieliczne, pamiętniki robotników prezentują nam ambicje i wytrwałość ich autorów w dążeniu do szybkiego przyswojenia sobie umiejętności potrzebnych do obsługi poniemieckich, nowoczesnych maszyn. Załogi przedsiębiorstw w pierwszych latach powojennych jednoczyło pragnienie, by osiągnąć większą wydajność niż Niemcy. Autorzy

podkreślają, że w owych czasach robotnicy nie szczędzili wysiłku, a solidna praca była obowiązkiem każdego.

Godne podkreślenia jest i to, że wśród autorów pamiętników są także przedstawiciele ludności rodzimej: Ślązacy i Warmiacy. Ich prace są dokumentem obrazującym trwanie przy polskości w państwie niemieckim, ich tęsknotę za „świętą Polską”, ich otwarcie na wszystko, co polskie, po wyzwoleniu i gorzkie rozczarowanie wynikające z deformacji w życiu społecznym i niedoceniań ich roli w rozwoju kraju. Ślązacy snują refleksje nad przyczynami wyjazdów do Niemiec, przytaczają przykłady krzywd, których doświadczyli i pokazują dramat rozbitych rodzin. Ci, którzy piszą, czują się Polakami, deklarują przywiązanie do ziemi rodzinnej i Polski, podkreślając jednak, że od innych grup społeczeństwa polskiego różnią się takimi cechami, jak pracowitość, sumienność, rzetelność i dbałość o najbliższe otoczenie. Także osadnicy i repatrianci stwierdzają, że Ślązacy wyróżniają się odrębnymi cechami; autorzy ci przytaczają fakty szykanowania Ślązaków za naleciałości niemieckie, a nawet bezceremonialnego traktowania ich jak Niemców. Dopiero z dystansu czasu, kiedy obie grupy, niegdyś sobie obce, zbliżyły się i lepiej poznały, przybysze uświadomili sobie, jaką krzywdę wyrządzono ludności rodzimej. Materiały zawarte w pamiętnikach pozwalają prześledzić, jak trudny był proces adaptacji różnych grup osiedleńczych, jak odrębności kulturowe, cywilizacyjne, wyznaniowe i językowe rzutowały na powstawanie konfliktów, negatywnych stereotypów i uprzedzeń. Pamiętnikarze otwarcie piszą o formach i rozmiarach, jakie przybrało szabrownictwo, wywóz dóbr ponemieckich, nie tylko przez chcących się szybko dorobić cwaniaków, lecz także przez wysokich funkcjonariuszy UB, którzy mieli strzec tego majątku, oraz przez przedstawicieli aparatu władzy. Z ich opisów wynika, że ziemie zachodnie rzeczywiście dawały szansę przeniknięcia na odpowiedzialne stanowiska ludzi o wątpliwej postawie moralnej, co zostawiło trwały ślad w pamięci tych, którzy się z nimi zetknęli. Świadczy to o słabości władzy w owym okresie. Jednocześnie pamiętniki są dokumentem ilustrującym ofiarną walkę z bandami „Werwolf”, szabrownikami i złodziejami prowadzoną przez szeregowych funkcjonariuszy MO i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Po burzliwym okresie pionierskiej epopei zmienia się koloryt pamiętnikarskiej relacji. Życie staje się normalne, często szare — autorzy przeżywają pierwszą gorycz zawiedzonych nadziei. Ten ton dominuje w opisach kolei losów w dalszych latach. Pamiętniki niejednokrotnie ilustrują, jak pewne procesy społeczne, powstałe w wyniku przyjęcia w latach pięćdziesiątych koncepcji intensywnych socjalistycznych przeobrażeń Polski, były doświadczane i przeżywane przez jednostki.

Pamiętniki rolników dokumentują błędy polityki rolnej i gospodar-

czo-społeczne skutki przymusowej kolektywizacji. Nie wszyscy gospodarze mogli wytrwać „na swoim” wobec działań represyjnych i surowej presji podatkowej. Zdecydowali się wstąpić do spółdzielni i stali się świadkami i współsprawcami postępującej degradacji swoich gospodarstw, marnotrawstwa, kradzieży, lenistwa i opieszałości w pracy. Także robotnicy rolni i dyrektorzy, zatrudnieni początkowo w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich, potem w pegeerach wskazują na przyczyny nierentowności i upadku wielkich majątków ziemskich — tkwiły one przede wszystkim w systemie nakazowym, czego konsekwencją było ogromne marnotrawstwo i co za tym idzie brak przesłanek dobrej pracy. Z relacji zarówno indywidualnych gospodarzy, jak i pracowników pegeerów można wnioskować, że lata pięćdziesiąte na długo zamknęły perspektywy rozwoju polskiego rolnictwa, pogłębiły niepewność jutra u rolników wyrażającą się w niechęci do inwestowania i rozszerzania produkcji rolnej.

Także pamiętnikarze reprezentujący inne środowiska społeczne i zawody dzielą się doświadczeniami z okresu kultu jednostki, dostarczają szeregu przykładów łamania praworządności, takich jak prowokacje, aresztowania bez uzasadnionych przyczyn, odsuwanie ludzi zaangażowanych za odwagę głoszenia własnych, odmiennych poglądów itp. Z relacji pamiętnikarskich wynika, że okres stalinowski w zdecydowany sposób zaważył na zaprzepaszczeniu wielkiej, oddolnej inicjatywy i przedsiębiorczości pionierów, na stłumieniu wszelkich spontanicznych działań o charakterze społecznikowskim; spowodował pojawienie się nastrojów rozczarowania, apatii i zniechęcenia.

Tym, co odróżnia plon tego konkursu od poprzednich, jest zwiększony krytycyzm autorów, rejestracja szeregu negatywnych przejawów życia społecznego i zdecydowanie niższy poziom optymizmu życiowego. Większość pamiętnikarzy skorzystała z szansy, którą przyniosły przeobrażenia rewolucyjne w Polsce — wielu z nich zdobyło wykształcenie „w szkołach dla wysuniętych robotników”, liceach, potem na wyższych uczelniach, w rezultacie przemieszczając się na drabinie społecznej; jest to przykład awansu społecznego. Wielu opuściło szeregi klasy robotniczej i chłopskiej, stając się nauczycielami, inżynierami, dyrektorami, pracownikami aparatu partyjnego, dziennikarzami itp. Niektórzy awansowali w ramach własnej klasy, osiągając np. pozycję pełnorolnego gospodarza czy wykwalifikowanego robotnika lub mistrza. Jednakże to nie wystarczy, by dokonać pozytywnego bilansu swego życia. Pamiętnikarze obserwują kolejne kryzysy z lat 1956, 1970, 1980, degradację polskiej gospodarki, upadek etosu pracy, obniżanie się prestiżu wielu zawodów (nauczyciela, lekarza, pielęgniarki, inżyniera) oraz narastanie takich problemów społecznych, jak alkoholizm, brak oczekiwanych efektów pracy,

dezorganizacja rodziny, rozkład więzi sąsiedzkiej, nadużywanie stanowisk przez pracowników aparatu władzy państwowej i partyjnej, zawłaszczanie mienia społecznego oraz masowe wyjazdy do RFN Ślązków, Warmiaków i Mazurów. Wiele pamiętników wypełniają refleksje przepojone obywatelską troską o przyszłość Polski.

Dla pamiętnikarzy najstarszej i średniej generacji ziemie odzyskane są dziś ziemiami polskimi. Interesują się oni historią własnego miasta czy miejscowości, poszukują śladów polskości w ich przeszłości, posuwając się czasem za daleko i etykietką „piastowski” opatrując zamek niemieckich grafów. Niektórzy pamiętnikarze szukają potwierdzenia trwałości granic, polemizując z rewizjonizmem zachodnoniemieckim, dowodząc słowiańskiej genealogii prawowitych mieszkańców tych ziem oraz przytaczając racje nienaruszalności granic. Ten problem nie istnieje dla nielicznych pamiętnikarzy najmłodszej generacji. Oni po prostu wiedzą, że urodzili się w Polsce i wokół nich są domy, fabryki, kościoły, szpitale wzniesione bądź odnawiane przez ich ojców i dziadków.

Plon konkursu zorganizowanego przez Instytut Śląski oprócz materiałów dotyczących procesów adaptacji w pierwszych latach powojennych (już dobrze opisanych w socjologii) dostarcza wielu interesujących danych na temat warunków życia różnych klas i warstw społeczeństwa polskiego, awansu społecznego jednostek, kryteriów stosowanych w rekrutacji kadr kierowniczych, wpływu ważnych wydarzeń politycznych i kryzysów społecznych na postawy jednostek, procesów przekształcania spontanicznych form organizacji społeczności lokalnych w zbiurokratyzowane schematyczne instytucje, a także zjawisk z zakresu patologii społecznej. Pamiętniki te stanowią cenne źródło do badań historycznych i socjologicznych. Potwierdzają one słuszność stwierdzenia Jana Szczepańskiego (*Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa 1971, s. 607):

„Doniosłość dokumentów osobistych w naszych czasach polega na tym, że dostarczają one materiałów uzupełniających, że pozwalają na umiejscowienie badanych postaw i przeżyć jednostki w procesie jej życia oraz na ich powiązanie z konkretnymi warunkami środowiska społecznego.”

DANUTA BERLIŃSKA
ANDRZEJ PASIERBIŃSKI

CONTEST FOR DIARIES OF THREE GENERATIONS OF INHABITANTS OF THE WESTERN AND NORTHERN TERRITORIES AS A PART OF POLISH DIARIST'S TRADITION

The authors review the diaries of the Western territories as compared with autobiographical method of Polish sociology. The great contest for diaries of three generations of inhabitants of the Western and Northern territories announced

by the Silesian Institute in Opole and Society of Friends for Memoirism in Warsaw in December 1984 is the newest stage in the tradition of such contests. There had been 206 works sent till October 31, 1985. The results of contest provide interesting material illustrating the life of people from various social groups and origin inhabiting the Western and Northern territories. The majority of authors are male (about 70%). All three generations are represented although in various degree. The oldest generation, which was fully mature when Poland took over the Western territories sent the greatest number of diaries, middle generation — i.e. people born outside the Western territories but grown up and living here sent slightly less and the youngest one, born and brought up on the Western territories was represented by several works only.

The group of authors of the supplied works covers all important levels and groups of the society of the Western territories. Their work include, apart from descriptions of the adaptation period in the post-war years, many interesting data concerning life conditions, of various classes of the society, social promotion, criteria of selection of managing groups, influence of the political events on the attitude of citizens as well as description of processes of spontaneous social organizations into local beurocracy institutions.

DANUTA BERLIŃSKA
ANDRZEJ PASIERBIŃSKI

DER WETTBEWERB AUF DIE MEMOIREN DER DREI GENERATIONEN DER WEST- UND NORDGEBIETSBEWOHNER ALS GLIED DER POLNISCHEN MEMOIRENTRADITION

Die Übersicht auf das Memoirenschreiben der Westgebiete führen die Autoren auf Grund der Errungenschaft der Autobiographiemethode der polnischen Soziologie durch. Diese charakterisieren den im Dezember 1984 verkündeten durch den Verein der Memoirenfreunde in Warszawa grossen Wettbewerb auf Memoiren der drei Generationen der West- und Nordgebietbewohner als ein neuestes Glied der Wettbewerbstradition des Memoirenschreibens. Bis zum 31.X.1985 schickte man 206 Wettbewerbssbearbeitungen zu. Die Frucht des Wettbewerbes beschafft ein interessantes Material, der das Menschen leben aus verschiedene Gesellschaftskreise und differenzierten Abstammung darstellt, die das ganze West- und Nordgebiet bewohnen. Unter den Autoren überwiegen die Männer (ca. 70%). Es sind alle drei Generationen repräsentiert, obwohl nicht in gleicher Masse — die älteste, die in der Zeit der Übernahme durch Polen der Westgebiete vollkommen erfahren war, hatte die zahlreichsten Gedenkberichte zugeschickt; ein bisschen weniger — die mittlere Generation, also Menschen die überwiegend ausser der Westgebiete geboren seien, die die Kindheit und die Jugend, dann das erwachsene Leben mit diesen Gebieten verbunden haben; die jüngste Generation — in Westgebieten geboren und erzogen ist kaum von einige zehn Personen repräsentiert.

Die Autorengemeinschaft der Wettbewerbssbearbeitungen umfasst alle wichtigere Teile der Gesellschaftsklassen und Schichten der West- und Nordgebietsbevölkerung. Deren Bearbeitungen, ausser Materialien die die Adaptationsprozesse in den ersten Nachkriegsjahren betreffen, viel interessanten Daten zum Thema der Lebensbedingungen verschiedenen Schichten und Klassen der polnischen Gesellschaft,

des gesellschaftlichen Aufstiegs des Einzelwesens, der Massstaben die der Rekrutierung der Führungskaders betreffen, des Einflusses wichtigen politischen Ereignisse und sozialkrisen auf die Haltungen und auch die Beschreibungen der Erscheinungen aus dem Bereich der Gesellschaftspathologie und der Umwandlungsprozesse der spontaner Organisationsformen örtlicher Bevölkerung in die verbürokratisierten Institutionen enthalten.

ДАНУТА БЕРЛИНЬСКАЯ
АНДЖЕЙ ПАСЕРВИНСКИЙ

КОНКУРС МЕМУАРОВ ТРЕХ ПОКОЛЕНИЙ ЖИТЕЛЕЙ ЗАПАДНОЙ И СЕВЕРНОЙ ТЕРРИТОРИИ ПОЛЬШИ КАК ЗВЕНО ПОЛЬСКОЙ ТРАДИЦИИ МЕМУАРНОЙ ЛИТЕРАТУРЫ

Авторы делают обзор мемуарной литературы западной территории Польши на фоне достижений автобиографической литературы в польской социологии. Они дают характеристику проведенному в декабре 1984 г. Силезским институтом в Ополе и Обществом любителей мемуарной литературы в Варшаве большому конкурсу мемуаров трех поколений жителей западных и северных территорий как новейшему звену в традиции мемуарных конкурсов. К 31 октября 1985 г. было прислано 206 конкурсных работ. Результаты конкурса представляют собой интересный материал о жизни людей разной общественной среды дифференцированного происхождения, заселявших всю территорию западных и северных земель. Ореда авторов преобладают мужчины (ок. 70%). Были представлены все три поколения, хотя не в одинаковой степени: самое пожилое, которое во время присоединения к Польше западных земель было вполне зрелым, прислало самое большое количество мемуаров; чуть меньше — среднее поколение, т.е. поколение людей, которые, как правило, родились вне западных земель, но которые свое детство и молодость, а потом и взрослую жизнь связали с этой территорией; самое молодое поколение, рожденное и воспитанное на западных землях, представлено лишь несколькими авторами.

В коллективе авторов конкурсных работ представлены все важнейшие группы общественных классов и слоев населения западных и северных земель. Их работы содержат (кроме материалов, касающихся процессов адаптации в первые послевоенные годы) много интересных данных на тему условий жизни разных слоев и классов польского общества, общественного выдвижения отдельных членов общества, критериев, применяемых в выдвижении передовых рабочих на руководящую работу, влияния важных политических событий и общественных кризисов на поведение, а также описание явлений из области общественной патологии и процессов превращения спонтанных форм организации местных коллективов в бюрократизованные учреждения.

PRZEGLĄDY BADAŃ I RECENZJE

Problemy przestrzennego rozwoju ośrodków lokalnych (na przykładzie Korfantowa w województwie opolskim) pod red. Krystiana Heffnera, Opole: Instytut Śląski 1987, 175 s. Badania nad Rozwojem Regionu.

Kilka lat temu Instytut Śląski w Opolu zainicjował badania nad współczesną problematyką miast i ośrodków lokalnych Opolszczyzny, nawiązując tym samym do dawniejszych tradycji badań geograficzno-osadniczych w tym regionie. Efektem wspomnianej inicjatywy są dwa tomy jednostkowych opracowań, wydane w interesującej serii „Badania nad Rozwojem Regionu”. Pierwszy tom, opublikowany w 1986 r., poświęcony był omówieniu przekształceń w sieci miast województwa opolskiego, kolejny zaś, także pod redakcją dra Krystiana Heffnera, obejmuje problematykę przestrzennego rozwoju ośrodków lokalnych, przede wszystkim zaś jednego z nich — Korfantowa.

Na recenzowany tom, wydany techniką małej poligrafii w nakładzie 300 egzemplarzy, składa się sześć opracowań, z których tylko pierwsze nie odnosi się bezpośrednio do Korfantowa. Jak wynika z redakcyjnego wstępu, opracowania te mają charakter specjalistycznych ekspertyz, w których szczegółowo rozważono historyczne urbanistyczne, społeczno-ekonomiczne i przestrzenne czynniki warunkujące odzyskanie praw miejskich przez Korfantów.

Recenzowany tom otwierają interesujące, metodologiczno-teoretyczne rozważania doc. Antoniego Zagożdżona, przedwcześnie zmarłego geografa wrocławskiego, na temat miejsca i roli ośrodków lokalnych w regionalnych i krajowych systemach osadniczych. Obszerny ten artykuł (s. 9-51), ilustrowany szeregiem rycin i tabel, stanowi dobre wprowadzenie do prezentowanej w kolejnych opracowaniach problematyki społeczno-gospodarczej i funkcjonalno-przestrzennej Korfantowa. Szczególnie interesujące i ważne z punktu widzenia praktyki planowania regionalnego są uwagi Autora na temat aktywizującego, miastotwórczego znaczenia nie docenianych na ogół funkcji usługowych. W sytuacji, gdy Korfantów ubiega się o przywrócenie statusu miejskiego nie można również nie odnotować jakże słusznego i wciąż aktualnego stwierdzenia A. Zagożdżona: „[...] w naszych polityczno-ustrojowych realiach funkcje administracyjne odpowiedniego szczebla nie tylko, że same stanowiły bazę, ale jeszcze stymulowały rozwój innych funkcji zaliczanych do nieprodukcyjnych [...]” (s. 45).

Serię opracowań poświęconych problematyce Korfantowa rozpoczyna studium K. Heffnera pt. *Granice administracyjne ośrodka lokalnego a zmiany zasięgu strefy oddziaływania* (s. 53-82). Przekształcenia obszaru administracyjnego Korfantowa ujęto w nim na tle zmian w zasięgu strefy gospodarczego i terytorialnego oddziaływania tego ośrodka lokalnego. Autor uwzględnił przy tym zarówno miejsce Korfan-

towa jako miasta do 1945 r., jak i pozycję zdegradowanego już ośrodka lokalnego w sieci osadniczej województwa opolskiego. Interesujący ten artykuł, dobrze wprowadzający w problematykę „miejskości” Korfantowa, zawiera jednak kilka niepotrzebnych powtórzeń (np. s. 58, 64, 71 lub 75 i 78), a wątpliwość musi budzić fakt umieszczenia wśród ośrodków, którym należałoby przywrócić prawa miejskie — głubczyckiej wsi Branice (s. 75), która nigdy miastem nie była. Niewielkie nieścisłości wkładły się również do zapisu bibliograficznego pracy H. Weczerke na s. 55 i w spisie literatury (ujednolicić rok wydania); identyczną uwagę można odnieść do drugiego artykułu K. Heffnera w omawianym tomie (por. s. 114 i bibliografia na s. 141).

W kolejnym opracowaniu W. Drobek dokonał analizy funkcji i stopnia miejskości Korfantowa, przedstawiając je na tle innych ośrodków lokalnych województwa opolskiego oraz dodatkowo na tle nowych miast Polski, które w latach 1975–1985 uzyskały, a właściwie odzyskały prawa miejskie (s. 83–105). Podobnie jak poprzedni artykuł K. Heffnera, tak i ten ilustrowany jest szeregiem rycin, brak w nim natomiast zestawień tabelarycznych. Na podkreślenie zasługują zastosowane przez autora metody: wyznaczania tzw. punktów przełamania (wg W. J. Reilly’ego) oraz grupowania hierarchicznego, zweryfikowana w ośrodku poznańskim przez K. Polarczyka. Pierwsza z tych metod pozwoliła określić modelową strefę wpływu Korfantowa, druga zaś umożliwiła wzajemne porównywanie stopnia miejskości 22 ośrodków lokalnych Opolszczyzny. Zastrzeżenia budzić natomiast może porównawcze zestawienie typu funkcjonalnego Korfantowa ze strukturą funkcjonalną Dusznik Zdroju i Kudowy Zdroju (s. 84), głównie z uwagi na wielkość tych ośrodków oraz ich miejsce w krajowym systemie osadniczym. Uwzględniając wszystkie miasta Polski o zbieżnym z Korfantowem typie funkcjonalnym (poza wspomnianymi przez autora należą tu Konstancin-Jeziorna w aglomeracji warszawskiej, Kowary, Świecie n. Wisłą i Wieleń) wydaje się, że najbliższy strukturze i pozycji Korfantowa byłby nadnotecki Wieleń, liczący jednak 4,5 tys. mieszkańców (dla porównania Korfantów 1,6 tys.).

Ciekawie przeprowadzona przez W. Drobka interpretacja struktury przestrzenno-funkcjonalnej strefy oddziaływania Korfantowa wymaga bliższego określenia granic „południowo-zachodniego rejonu Opolszczyzny” (s. 87 i 91), a ponadto należałoby uzupełnić legendę na ryc. 2 (s. 90).

Artykuł K. Heffnera (s. 107–142) pt. *Przekształcenia w układzie morfologicznym ośrodka lokalnego (na przykładzie Korfantowa, województwo opolskie)* jest dobrym uzupełnieniem poprzednich analiz udowadniających miejskie cechy tego ośrodka gminnego (siedzibą gminy został Korfantów jednak już w 1972 r., a nie dopiero od 1975 r. — por. s. 109). Autor, mając doskonałą znajomość historii gospodarczej Korfantowa zanalizował zmiany w układzie morfologicznym tego ośrodka, ilustrując je kilkoma rycinami oraz uzupełniając ciekawymi ujęciami modelowymi (por. ryc. 3 i 4). Dodatkowym potwierdzeniem złożonego, a więc typowego dla miast, charakteru układu morfologicznego Korfantowa jest analiza wskaźników grafowych, obliczonych wg metody A. Zagożdżona dla czterech ośrodków lokalnych z bezpośredniego sąsiedztwa: Białej, Łambinowic, Skorogoszczy i Tułowic.

Kolejny artykuł W. Drobka pt. *Zmiany statusu Korfantowa na tle przemian gospodarczo-politycznych Śląska* (s. 143–161) zawiera szereg jednostkowych i cennych informacji, których znajomość znacznie ułatwiłaby lekturę poprzednich opracowań. Szkoda zatem, że redaktor tomu nie zdecydował o wcześniejszym umieszczeniu tego artykułu, np. po analizie zmienności granic administracyjnych Korfantowa. Uniknięto by w ten prosty sposób szeregu niepotrzebnych powtórzeń.

Do tekstu omawianego artykułu wkradły się dwie istotne nieścisłości: otóż to nie lokalny samorząd miast nieakcyzowych powoływał i usuwał dominia feudalne (s. 150), a te ostatnie decydowały o składzie samorządu osady targowej (por. słuszną interpretację tych uprawnień władzy feudalnej w artykule K. Heffnera na s. 113 recenzowanego tomu). Druga uwaga, drobniejszej już natury: wyliczony na s. 153 wskaźnik dynamiki ludnościowej oznacza wzrost nie o 180%, a jedynie o 80%, co i tak było wskaźnikiem wysokim.

Omawiany tom kończy krótka analiza socjologiczna M. Szmei (s. 163–173), w której omówiono nastroje i poglądy mieszkańców i działaczy Korfantowa na temat stopnia jego identyfikacji z miastem. Analiza ta potwierdziła zdecydowanie pozytywne postawy mieszkańców Korfantowa wobec reaktywacji praw miejskich.

Podsumowując niniejsze uwagi recenzyjne należy stwierdzić, że kolejny tom z serii „Badania nad Rozwojem Regionu” spełnił swoje zadanie. Pomimo zasygnalizowanych uchybień zawiera on dobry przegląd daleko idących przemian w strukturze przestrzenno-funkcjonalnej i gospodarczej Korfantowa, potwierdzając słusność zamierzeń lokalnych władz, upominających się o ponowny status miasta dla tego aktywnego ośrodka lokalnego. A że Korfantów liczy dziś tylko 1650 mieszkańców — to żaden kontrargument, skoro w krajowej sieci osadniczej funkcjonuje aktualnie 40 miast mniejszych od Korfantowa.

Jan Rajman

Władysław Chojnacki, Wojciech Chojnacki: *Bibliografia kalendarzy wydanych w języku polskim poza granicami Polski od roku 1716 (Mazury, Śląsk Górny i Dolny oraz Śląsk Cieszyński)*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź: Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk 1986, 214 s., 14 nlb. [il.].

Kalendarze pod względem piśmienniczym są nadal rozmaicie kwalifikowane, głównie z uwagi na to, że definiują je (stosując różnorodne kryteria opisu) specjaliści różnych, choć często pokrewnych, dyscyplin naukowych. W efekcie pozostają one przedmiotem kontrowersyjnych dyskusji, mających na celu przypisanie ich do sfery zainteresowań konkretnej dziedziny badawczej. Poglądy w ich kwestii najczęściej wymieniali bibliografowie, bibliolodzy, historycy piśmiennictwa, prawnicy oraz prasoznawcy. Bo też pierwsi z wymienionych borykali się z kłopotami przy ich rejestracji, katalogowaniu itd., ostatnim zaś najczęściej zarzucano ich pomijanie w publikacjach o charakterze kompendiów czy w programach sesji¹.

¹ Niedomogi takie wytykano np.: *Encyklopedii wiedzy o prasie*, pod red. J. Maślanki oraz 4-tomowej *Historii prasy polskiej 1661–1945*, pod red. J. Łojka — zob. „Przegląd Historyczny” 1977 z. 2, s. 410, jak też sprawozdanie z dyskusji przeprowadzonej 17 V 1982 r. na zebraniu Komisji Historii Pracy przy Komitecie Nauk Historycznych PAN, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1983, nr 1, s. 137.

Powyższe perturbacje źródło swe z kolei miały m. in. w trudnościach definicyjnych, notowanych przy formułowaniu haseł, tj. periodyk (czasopismo), druk zwarty itd. Mimo owych kłopotliwych nieścisłości, książkowe roczniki kalendarzowe — w odróżnieniu od kalendarzy czysto użytkowych, tzw. dokumentów życia społecznego (czyli druków informacyjnych i normatywnych o krótkotrwałej wartości użytkowej, więc wspomagających praktycznie człowieka tylko doraźnie, występujących w różnych formach wydania, np. jako kalendarze kieszonkowe, ściennie, kartkowe, biurkowe itd.) — najczęściej przypisywano do czasopism. Zwolennicy tej szkoły zwracali przy tym zazwyczaj uwagę na periodyczność ich ukazywania się (roczniki efemeryczne, jednorazowej realizacji, nawet intencjonalnie nie powtarzane, zalecali traktować jak jednodniówki, włączane przecież do prasy), publiczne rozpowszechnianie, ich walory informacyjno-komentujące, na znaczną aktualność treści, wszechstronność tematyki, zespołowość pracy autorskiej i redakcyjnej oraz na anonimowość i różnorodność ich odbiorców. Poza tym należy również pamiętać, iż w większości powoływano je jako dodatki do czołowych dzienników o znaczeniu regionalnym lub nawet ponaddzielnicowym, bądź nadawano im status organu prasowego różnych organizacji, nie posiadających dostatecznego potencjału osobowego czy finansowego, by emitować pozycję o większej częstotliwości.

Tymczasem zasłużeni bibliografowie polskich kalendarzy, Władysław i Wojciech Chojnacy, uznali, iż kalendarze stanowią odrębny typ wydawnictwa, różny zarówno od druków zwartych, jak i od czasopism. Stanowisko swoje oparli na przekonaniu, że „warunek cyklicznego publikowania kalendarza jako taki jest nieistotny”². W konsekwencji, opisując bibliograficznie pojedynczy rocznik danego tytułu kalendarzowego zastosowali zasady spisu druków zwartych, czyli książek i broszur. Wcześniej zaś kalendarze zazwyczaj rejestrowano jak czasopisma, tzn. obok tytułu i miejsca wydania podawano skrajne lata ich druku. Zasygnalizowane różnice w kontekście istotnych dla problemu, niemniej formalnych spraw, doskonale ilustrują żywe dotychczas ścieranie się głosów.

Niestety, owa płynność piśmienniczej kwalifikacji kalendarzy miała w praktyce też niekorzystne dla nich skutki. Przede wszystkim także i z tych względów czołowe narodowe bibliografie (nie wyłączając dzieła Estreicherów) notowały kalendarze wrywkowo lub też całkowicie je pomijały. A przecież ich kulturowa waga była ogromna, zwłaszcza tych adresowanych do popularnych odbiorców. Na ziemiach Rzeczypospolitej w latach szczytowego rozwoju ludowej odmiany kalendarzy (tj. od połowy XIX w. do I, a nawet według innych do II wojny światowej) stały się one nie tylko wziętym i łatwo dostępnym leksykonem, ale też — z uwagi na zniewolenie narodowe — odgrywały rolę podręcznikową. Było to możliwe głównie dzięki ogromnym ich nakładom (od kilku do kilkudziesięciu, a w wypadku najsłynniejszych nawet do kilkuset tysięcy egzemplarzy każdego roku), niskim jednostkowym cenom (zgodnie z prawami rynku) i elastycznej zawartości (wynikającej z honorowania tzw. zasady wspólnego mianownika, realizowanej poprzez głęboką homogenizację dobieranych materiałów), prowadzącej do przystępnej, zrozumiałej i aprobowanej przez potencjalne audytorium treści. Obfitą liczbą różnorodnych tekstów zapełniano omawiane almanachy nie tylko w imię uniknięcia nużącej czytelnika monotonii. Tendencje owe w warunkach polskich tłumaczyły nadto dążenia wydawców do zaspokajania głodu oświaty wśród niewykształconych warstw społecznych oraz do stworzenia szerokiego adresu czytelniczego. Rozległy ich

² Zob.: W. Chojnacki, W. Chojnacki, *Bibliografia kalendarzy polonijnych 1838 - 1982*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1984, s. 6.

adres sprawiał z kolei, że programowo pełniły wielorakie funkcje. Toteż ich celem było najprostsze codzienne poradnictwo i dostarczanie rozmaitej rozrywki, a obok tego (przynajmniej w wypadku najambitniejszych inicjatyw) — uczenie historii i kultury ojczystej (w zastępstwie podręcznika), wychowywanie w duchu obywatelskim oraz w „wierze ojców”, walka o język polski i zapoznanie z twórczością rodaków (zaczynając od tych największych, a kończąc na talentach samorodnych). A także wszechstronna oświata, układająca się w elementarny kurs z zakresu przyrody, geografii, historii powszechnej tudzież cykl ilustrujący postęp techniki. Nadto jeszcze kształtowanie obyczajów, w tym tępienie szczególnie szkodliwych społecznie przywar i skłonności (np. alkoholizmu), uczenie efektywnego gospodarowania na roli, w sadzie, finansami domowymi itd. O stopniu przywiązania Polaków do poszczególnych tytułów kalendarzowych, czy tylko do owej formuły czytelniczo-wydawniczej, świadczą fenomenalne przykłady z ich dziejów. Otóż z jednej strony eksportowano je z kraju na tereny wychodźcze rodaków, z drugiej zaś — drukowano je w środowiskach polonijnych.

Historyczne znaczenie wydawnictw kalendarzowych docenili wspomniani wyżej z imienia specjaliści. Wyjątkowe walory tych pism ludowych pełniej wyzyskano na ziemiach piastowskich, których mieszkańcy narażeni byli przez dłuższy czas niż lata zaborów na konsekwentne wysiłki wynaradawiające, oraz na obczyźnie. Te motywy, a przede wszystkim fakt, iż dotąd kalendarzami publikowanymi za granicą nie zainteresował się nikt z bibliografów zadecydowały, że Chojnaccy wzięli je na swój warsztat badawczy. Na wybór zakresu prac wpłynęła także skuteczna interwencja Władysława Chojnackiego, zgłoszona podczas dyskusji na III Ogólnopolskiej Naradzie Bibliografów, w wyniku której krajowe almanachy postanowiono włączyć do kartoteki związanej z bibliografią czasopism za lata 1901-1955. Wskutek owej eliminacji poczęli oni gromadzić kalendarze drukowane poza granicami Rzeczypospolitej od 1716 r. do współczesności, kierowane — jak powiedziano — zarówno do ludności autochtonicznej, jak i do skupisk polonijnych. Względy merytoryczne i techniczne wpłynęły na rozdzielenie obu grup już w fazie zbierania danych. Przyjęty ład zachowano również w druku. Poniesione trudy zaowocowały bowiem dwiema publikacjami. Pierwsza (z 1984 r.) — obejmowała egzemplarze wydane przez Polonię i dla Polonii w 27 krajach, zaś obecnie przedstawiana (z 1986 r.) — roczniki pojawiające się „za kordonem”. Dążenia autorów do kompletności prowadzonych spisów trudno przecenić. Kalendarze polskie nie doczekały się przecież dotąd osobnej, poświęconej im bibliografii. Nadto — co już nadmieniano — w ramach bibliografii ogólnych retrospektywnych i bieżących (np. *Bibliografia polska Estreicherów* czy „Przewodnik Bibliograficzny”) kalendarze, w tym zwłaszcza ze Śląska i Mazur, uwzględniano zaledwie w niewielkim procencie. Sami autorzy przyznali, iż spośród kalendarzy XVIII i XIX-wiecznych, zarejestrowanych w omawianej publikacji (ogółem 1212 roczników, w tym w Cieszyńskim — 631, na Śląsku Górnym i Dolnym — 327, a na Mazurach — 254), aż 60% nie było znanych Estreicherom. W skromnym tylko stopniu mogli również posiłkować się lokalnymi zestawieniami druków, gdyż brakowało opracowań ogarniających jeden region, zaś dostępne cząstkowe — okazały się bardzo niekompletne (np. *Bibliografia druków polskich w Księstwie Cieszyńskim od roku 1714 do roku 1904*, sporządzona przez J. Londzina). Przystępując zatem do zbierania materiałów, autorzy główny nacisk położyli na kwerendy biblioteczne i archiwalne. Objęli nimi 83 biblioteki i archiwa, w tym 23 zagraniczne (w Berlinie Zachodnim, Czechosłowacji, NRD, USA, ZSRR). Dotarli też do zbiorów hobbystycznych gromadzonych szczególnie po obu stronach Olzy (ok. 30 kolekcjonerów) oraz przejrzeni skromną literaturę przed-

miotu. Zbierając dane, wspomagani byli przez osoby prywatne, bibliotekarzy, regionalnych działaczy kulturalnych, instytucje (np. Fundację Kościuszkowską z Nowego Jorku, umożliwiającą kwerendy w USA), których imiennie we wstępie z wdzięcznością wymienili.

Dzięki podjętym wysiłkom zdołali zarejestrować ogółem 167 pozycji kalendarzowych wydanych na przyjętym terytorium (bez wliczania korekt tytułowych tej samej inicjatywy oraz rozlicznych mutacji), które zestawili w układzie alfabetycznym w obrębie poszczególnych regionów. Jeśli kalendarz ukazywał się wielokrotnie, opis bibliograficzny sporządzali dla każdego rocznika osobno i opatrywali go kolejnym numerem porządkowym.

Udostępnioną drukiem *Bibliografię...* W. i W. Chojnaccy wzbogacili zarysem dziejów kalendarzy w poszczególnych prowincjach (tłumaczonym na język niemiecki), zestawieniem źródeł i literatury oraz — co szczególnie cenne — kilkoma indeksami (m. in. tytułów kalendarzy, ich producentów, nazw miejsc ich wydania i druku), a także chronologicznym wykazem opisanych roczników. Uzyskali tym samym przejrzystość kompozycji materiałów. Od strony technicznej książka prezentuje się również poprawnie. Jej pogładowość wzmagają zamieszczone na wkładkach zdjęcia (38) okładek i stron tytułowych rejestrowanych druków.

Celowość zestawiania i publikowania wszelkich monograficznych bibliografii powszechnie zaakceptowano. Warto jednak podkreślić, iż są one szczególnie cenne w wypadkach bogatego zjawiska i nader skromnej o nim wiedzy. Taka sytuacja trwała i na gruncie kalendarzownictwa. Doprowadziło to do powstania w nielicznych ich omówieniach braków tytułowych i błędów datowania. Owych niepowodzeń i niepokojów, przystępując do analizy zawartości kalendarzy górnośląskich, doświadczyła również niżej podpisana.

I na zakończenie małe *post scriptum*. W przeglądzie opracowań kalendarzy autorzy recenzowanej *Bibliografii...* połączyli w jedną osobę dwóch piszących o śląskich egzemplarzach, tj. Franciszka Szymiczka i Franciszka Adamca, uznając, że drugi z wymienionych jest tylko pseudonimem przyjętym przez pierwszego. Nic błędniejszego. Franciszek Adamiec, absolwent mniejszościowego bytomskiego gimnazjum polskiego, działacz Związku Polaków w Niemczech, do dzisiejszego dnia czynnie udziela się w Opolskim Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym.

Krystyna Kossakowska-Jarosz

Zbyszko Bednorz, *Lata krecie i orłowe*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX 1987, 198 s.

Urodzony w wielkopolskich Skalmierzycach, będący wszak Ślązakiem z pochodzenia, świadomego wyboru i miejsca zamieszkania, przez ostatnie lata pracy zawodowej związany z Instytutem Śląskim w Opolu, należy Zbyszko Bednorz do tych nielicznych autorów, którzy z powodzeniem potrafili łączyć tak zdawałoby się różne rodzaje twórczości, jak praca naukowa i literacka. Na polu nauki osiągnął stanowisko samodzielnego pracownika, a jego książki *Śląsk wierny Ojczyźnie*, *Urok mowy wyzwolonej*, *Słowo w stronę rzeki*, *Nad rocznikami dawnych gazet śląskich* czy *Dyszłem i parą* zdobyły trwałe miejsce w dorobku śląskoznawczym. Również w polskiej literaturze beletrystycznej osiągnięcia Bednorza są niezaprze-

czalne, przy tym większość jego powieści, esejów, opowiadań, wierszy jest także związana z problematyką śląską.

Ostatnio wydana książka ukoronowała długoletnie zainteresowania Autora wydarzeniami, w których przed blisko półwieczem sam czynnie uczestniczył. Jak zaznaczył w początkowych fragmentach pracy — do napisania *Lat krecich i orłowych* skłoniły go potrzeby osobiste i społeczne. Wymienić tu trzeba: 1. chęć uwiecznienia heroicznej przeszłości współtowarzyszy z szeregów konspiracyjnych, z którymi działał i współpracował w organizacji „Ojczyzna”, 2. troskę o naukową rzetelność i ścisłość, konieczność sprostowania pokutujących w różnych publikacjach błędów, nieścisłości, czy też niesłusznego pomniejszania ciężaru gatunkowego centrowego nurtu polskiego podziemia antyhitlerowskiego.

Pracę Bednorza można bez trudu ocenić z pozycji czytelnika, niełatwo natomiast recenzentowi, gdyż nie mieści się ona w ramach jednoznacznych klasyfikacji i „zaszufladkowań”. Przyjęta tu konwencja eseistyczna przechodzi niekiedy w bardzo wyraźne ujęcie monograficzne, z rozbudowanym aparatem naukowym, bogatą bibliografią, stricte naukowym sposobem argumentacji i polemiki. Wątek wspomnieniowy, bardzo widoczny w całej książce, nie oznacza wcale, że mamy do czynienia z rodzajem pamiętnika czasów okupacji. Cała narracja jest podporządkowana głównemu celowi, jakim jest ukazanie dziejów „Ojczyzny”, znanej też pod konspiracyjnym kryptonimem „Omega”, różnych form jej pracy, sukcesów i niepowodzeń, a przede wszystkim galerii ludzi tworzących organizację, założycieli i przywódców, szeregowych członków-konspiratorów, współpracowników, przedstawicieli różnych środowisk i zawodów, których łączyła wspólna idea niepodległej Polski, ze sprawiedliwą historycznie i etnicznie granicą zachodnią. Nie jest to oczywiście także wyczerpująca monografia „Ojczyzny”, praca taka czeka jeszcze na swojego historyka, choć autor chyba nazbyt skromnie zaznaczył (s. 101), iż pragnie „choćby ślad pozostawić dla przyszłych badaczy”. Niewątpliwie do grona badaczy sam się już wpisał, pozostawił zaś nie ślad, a solidne opracowanie, które w literaturze przedmiotu stanowić będzie pozycję zasadniczą.

Książka podzielona jest na dziewięć rozdziałów, zawiera prócz tego zestawienie przypisów i indeks osób oraz przeszło 20 zdjęć, niektóre z nich są bardzo cenne, gdyż pochodzą z lat wojny i okupacji, a dotychczas nie były nigdzie publikowane. Pierwszy rozdział to właściwie krótka przedmowa odautorska, drugi ma charakter wprowadzający, nawet nie tyle w tematykę, co w technikę pracy badawczej nad źródłami do dziejów ruchu oporu. Ze zrozumiałych względów konspiracja, stosująca bardziej „krecie” niż „orłowe” formy działalności, mająca do czynienia z przeciwnikiem bezwzględny, zmniejszała do minimum ryzyko pozostawienia śladów, stąd ograniczona liczba dokumentów pisanych, te zaś które powstawać musiały, meldunki, raporty informacyjne, sprawozdania operowały specyficznym językiem, ukrywając pod osłoną kryptonimów, pseudonimów, szyfrów itp. prawdę o autorach, jak i odbiorcach przygotowywanych tekstów. Jest to dziś dodatkowa trudność dla współczesnych badaczy, nie znających często odpowiedniego klucza, stąd problemy, zwłaszcza z rozszyfrowaniem pseudonimów personalnych często zmienianych lub używanych zamiennie.

Wskazując niektóre pomyłki, popełnione w tym zakresie przez autorów innych opracowań, formułuje też Bednorz zarzuty pod adresem śląskich historyków profesjonalnych, którzy nie opracowali dotąd pełnej syntezy okupacyjnych dziejów regionu, ze szczególnym uwzględnieniem ruchu oporu. Zarzuty to słuszne, powtórzone jeszcze parokrotnie, najczęściej w przypisach do różnych rozdziałów. Istotnie najwyższy już czas, by wspomniana luka została wypełniona, bo zachowany zasób

archiwaliów, relacje uczestników, dotychczasowe opracowania cząstkowe pozwalają podjąć taką próbę i spełnić postulat autora, zgodny zresztą z zapotrzebowaniem społecznym.

Rozdział trzeci omawia początki działalności „Ojczyzny”, jej narodziny w kręgu poznańskiej inteligencji katolickiej, przetransponowanie struktur organizacyjnych oraz, co najważniejsze, idei i znajomości problematyki polskich ziem zachodnich na teren stolicy i innych ośrodków. Dla ścisłości trzeba tu dodać, że początkowo terminem „ziemie zachodnie” określano województwa II Rzeczypospolitej, bezprawnie anektowane jesienią 1939 r. przez okupanta i włączone do Rzeszy, natomiast tereny położone na zachód od przedwojennej granicy, obszar Wolnego Miasta Gdańska i Prus Wschodnich nosiły wtedy w nomenklaturze polskiego podziemia miano „postulowanych”. Związana organizacyjnie z Delegaturą Rządu na Kraj, powstała „Ojczyzna” wskutek całkowicie oddolnej inicjatywy terenowej, nie zawsze też jej program w kwestii postulatów terytorialnych był zgodny z oficjalną linią polityczną kierownictwa Delegatury i rządu emigracyjnego w Londynie.

W tym rozdziale przedstawił autor również własne przeżycia pierwszych lat okupacyjnych, włącznie z nawiązaniem w początkach 1941 r. w Warszawie osobistych kontaktów z „Ojczyzną” i wstąpieniem w jej szeregi jako zaprzysiężony członek.

W rozdziale czwartym omówiono dokładniej pracę Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury, na tym tle poznajemy ponownie niektóre doświadczenia autora, włącznie z okresem po wybuchu powstania warszawskiego. Do najważniejszych sformułowanych tu wniosków zaliczyłbym przekonywająco udokumentowany sąd, iż to właśnie z kręgu „Ojczyzny” wyszły po raz pierwszy konkretne postulaty co do ustalenia zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. Dopiero później przejmowały ów program inne środowiska i siły polityczne. Jest to wielka historyczna, nieprzemijająca zasługa uczonych i publicystów, którzy z dużą wyobraźnią, ale i pełną odpowiedzialnością wykreślali nowy kształt terytorialny państwa. Dodajmy od siebie: zasługi tej nie może w najmniejszym stopniu przekreślić fakt, że to nie ludziom z „Ojczyzny” i w ogóle z nurtu związanego z rządem emigracyjnym przyszło urzeczywistnić piękne koncepcje, bo w 1945 r. nie mieli na to praktycznych szans. Tragicznie pogmatwany spłot wydarzeń okresu stalinowskiego sprawił, że wielu z nich (również Zbyszko Bednorz) podlegało niesłusznym represjom. Parokrotnie, aczkolwiek bardzo powściągliwie, przypomina autor i ten fragment swojego życiorysu, także niektórych swoich przyjaciół i współtowarzyszy.

Znaczącym walorem poznawczym pracy są zwięzłe, lecz w miarę dokładne charakterystyki czołowych postaci „Ojczyzny” i jej przybudówek. W ten sposób czytelnik poznaje bliżej Alojzego Targa, Edwarda Serwańskiego, Juliusza Kolińskiego, Jana Jacka Nickischa, Edmunda Męclewskiego. Niezależnie od obszernych wzmianek w tekście, kilkanaście dalszych biogramów umieszczono w przypisach. Podaje przy tym autor wszystkie okupacyjne pseudonimy tych osób, co jest cennym szczegółem dla każdego zainteresowanego tematyką ruchu oporu.

Kolejny rozdział dotyczy wydarzeń na okupanym Śląsku. Autor sam w nich bezpośrednio nie uczestniczył, ale i tutaj wykład nie jest pozbawiony pierwiastków osobistych, gdyż wielu uczestników śląskich organizacji konspiracyjnych, o których się wspomina, to krewni i powinowaci Bednorza, zwłaszcza z rodziny jego późniejszej małżonki, Róży de domo Wróbel, łączniczki Sekcji Zachodniej. Autor zna zresztą doskonale śląskie realia, co wykazał nie tylko w tej pracy. Szczególnie wiele miejsca poświęcił dwom wspaniałym postaciom: Konstantemu Kempie, szefo-

wi komórki Sekcji Zachodniej na Śląsk, i inż. Mikołajowi Kotowiczowi, również pełniącemu ważną funkcję przywódczą w okręgu przemysłowym. Obaj aresztowani przez hitlerowców pod koniec okupacji zapłacili najwyższą cenę za swą poprzednią działalność. Przytacza autor wstrząsającą w swej wymowie treść grypsów do rodzin, które skazani wysłali w przeddzień egzekucji. Te grypsy mówią więcej o ludziach niż najdłuższe biografie, zmuszają czytelnika do zadumy nad bohater-skimi żołnierzami podziemia, którzy do końca, w obliczu nieuchronnej śmierci zachowali zdumiewającą równowagę psychiczną. Pogodzeniu się z własnym losem towarzyszył optymizm co do ostatecznych rezultatów wojny, niezachwiana wiara w słusność sprawy, w odrodzenie Polski, dodawanie otuchy swoim najbliższym.

Na marginesie: nie ulega wątpliwości, że korespondencja prywatna to bardzo cenne źródło dla badaczy tego okresu, szkoda że dotychczas wykorzystywane w niedostatecznym stopniu, zapewne nie z niechęci czy niedoceniań, ale wskutek dużych trudności z dotarciem do podobnych materiałów, z których w dodatku znaczna część, niestety, nie przetrwała do czasów współczesnych.

W rozdziale szóstym ponownie wraca autor na grunt stołeczny, nie zrywając wątku śląskiego, gdyż ukazuje tu działalność podziemnej komórki władz wojewódzkich, tzw. Okręgowej Delegatury Śląskiej, która mieściła się w Warszawie, znakomicie zakonspirowana w siedzibie prywatnej firmy niemieckiej. Jest to także wartościowy materiał, stosunkowo mało znana w szczegółach karta dziejów antyhitlerowskiego ruchu oporu, świadectwo doskonale zorganizowanych struktur podziemnego państwa w okupowanym kraju. Na uwagę zasługuje szczególnie obszerny fragment dotyczący opieki „Ojczyzny” nad przebywającymi wówczas w Warszawie młodymi Górnślązakami, których wciągnięto do pracy konspiracyjnej w tak znacznym zakresie, iż zaistniała potrzeba utworzenia odrębnej „śląskiej komórki młodzieżowej”. Jej członkowie wzięli później masowy udział w powstaniu warszawskim.

Mniej znane historykom były dotychczas także losy biskupa katowickiego Stanisława Adamskiego po wysiedleniu go w 1941 r. przez hitlerowców do Generalnej Guberni oraz działalność późniejszego arcybiskupa i kardynała wrocławskiego Bolesława Kominka, wówczas pełnomocnika Delegatury Śląskiej do Spraw Kościelno-Społecznych.

Rozdział siódmy przypomina osiągnięcia edytorskie konspiratorów z „Ojczyzny”, prasę i druki zwarte, przy okazji prezentując niektóre wierszyki satyryczne, zamieszczane na łamach „Luźnej Kartki”, specjalnego dodatku do „Zachodniej Straży Rzeczypospolitej”. Teksty te częściowo były już publikowane w różnych pracach poświęconych kulturze i poezji Polski Walczącej, choć nasuwa się w tym miejscu życzenie, by móc zapoznać się kiedyś z całością lub obszernym wyborem utworów np. Franciszka Pilarka (głównego autora tych wierszy) w specjalnej publikacji, bo w pełni na to zasługują. Przybliżyła nam też Bednorz okoliczności powstania i wydania w 1943 r. swojej, wspomnianej już w niniejszym omówieniu, książki *Śląsk wierny Ojczyźnie*, której pierwsza edycja ukazała się jako druk anonimowy.

Po upadku powstania warszawskiego główna działalność organizacji skoncentrowała się w Krakowie, gdzie zresztą już wcześniej istniały punkty kontaktowe i przebywała także pewna grupa uchodźców z Górnego Śląska, jak m. in. Alfred Jesionowski, Artur Żagan i Józef Kokot. Ośrodek krakowski „Ojczyzny” rozwijał również dynamiczną działalność, która uległa osłabieniu dopiero po tragicznej fali aresztowań czołowego aktywu w listopadzie 1944 r. Tej tematyce poświęcony jest ósmy rozdział *Lat krecich i orłowych*.

W krótkim rozdziale końcowym (*Będzie dom*) przypomniał autor swoje przeżycia i odczucia w niełatwym okresie „przezwyćżniania ruin” wiosną 1945 r., kiedy radości z zakończenia wojny i powrotu Polski na wymarzone ziemie „postulowane” towarzyszyły osobiste tragedie, związane z utratą najbliższych, zerwaniem dawnych więzi, a także niełatwe adaptacje wielu ludzi z kręgu „Ojczyzny” do nowych realiów politycznych. Mimo wszystko rozdział ten, jak i cała książka, tchnie zwycięskim optymizmem. Optymizm ten wywołuje uzasadniona duma z dokonań przeszłości, wiara w przyszłość, sens codziennej pracy dla kraju, rodziny i następnych generacji.

Obowiązek recenzencki nakazywałby zwrócić uwagę także na usterki lub miejsca dyskusyjne w pracy. Nie jest ich zbyt wiele, toteż podniesione tu zarzuty są drobne, dotyczą drugorzędnych raczej szczegółów. Niekiedy też nie w pełni podzielał sądy autora.

Dwukrotnie (s. 66 i 67) nadmienia Bednorz o oddziałach faszystów ukraińskich, tłumiących powstanie warszawskie. Jest to pogląd powszechnie wyznawany, już niemal na zasadzie prawd oczywistych, ale jak wynika ze specjalistycznej literatury przedmiotu, poświęconej i powstaniu, i współczesnym stosunkom polsko-ukraińskim, błędny. W Warszawie walczyła w składzie korpusu SS von dem Bacha okryta złowrogą sławą brygada tzw. RONA (Russkaja Osvoboditielnaja Narodnaja Armija) pod dowództwem Mieczysława Kamińskiego, utożsamiana niekiedy niesłusznie z własowską ROA (Russkaja Osvoboditielnaja Armija). Nie da się oczywiście całkowicie wykluczyć udziału w RONA pojedynczych żołnierzy narodowości ukraińskiej, z całą pewnością jednak nie uczestniczyła w pacyfikacji Warszawy żadna odrębna ukraińska formacja narodowa.

Jest pewnym uproszczeniem stwierdzenie na s. 37, że wszystkie „[...] dojrzałe i odpowiedzialne środowiska polityczne” opowiedziały się niemal od początku za ideą Odry-Nysy Łużyckiej, a inne dochodziły do niej „różnymi zakrętami”. Choć żaden z kierunków nie kwestionował potrzeby nabytków na zachodzie i północy, przekonanie o potrzebie zysków maksymalnych wcale nie było powszechne, czego dowodem choćby znana wypowiedź premiera rządu emigracyjnego, PPS-owca Tomasza Arciszewskiego dla „Sunday Times” z grudnia 1944 r., w której odżegnywał się od Wrocławia i Szczecina.

Czy rzeczywiście tylko „badacze niekonunktualni” zajmowali się problematyką AK i Delegatury, jak sformułował to autor na s. 69? Nie wydaje mi się, aby przywołany tu w przypisie 3 (treść na s. 178) przykład pierwszych trzech tomów *Śląskiego słownika biograficznego* był przekonywującym dla takiego stwierdzenia dowodem.

Dlaczego na s. 75 zrezygnował autor świadomie z wyjaśnienia kryptonimów, jakimi oznaczone zostały wydzielone podokręgi Śląska w strukturze Sekcji Zachodniej? Przecież właśnie te szczegóły byłyby dla czytelnika bardzo interesujące. Choć niektóre z nich dadzą się ustalić z dużą dozą prawdopodobieństwa, większość pozostaje trudna do rozszyfrowania.

Jak już wspomniano wcześniej, słuszne są zarzuty autora pod adresem historyków o opóźnienia w przygotowywaniu syntezy dziejów śląskiego ruchu oporu. Ale stawianie za swego rodzaju wzór i źródło inspiracji opolskich publicystów Stanisława Drozdowskiego i Zdzisława Rusinka (przypis 23 na s. 188) musi budzić poważne wątpliwości.

Wreszcie wypada dodać o popełnionym przeoczeniu w notce biograficznej poświęconej Józefowi Kokotowi, notabene wieloletniemu przyjacielowi i współpracownikowi Zbyszka Bednorza. Otóż przy wymienianiu powojennych osiągnięć

uczonego, jego awansów itp. (przypis 7 na s. 187) pominięto obie nominacje profesorskie. Zatem i przy najstaranniej zredagowanej pracy mogą zdarzyć się zaskakujące niedokładności.

W sumie przygotował jednak Zbyszko Bednorz wartościową, niekonwencjonalną pozycję, która niewątpliwie będzie liczyć się w jego całociowym dorobku, jak i w historiografii poświęconej latom okupacji. Używam świadomie terminu „historiografia”, choć autor nie jest zawodowym historykiem, lecz polonistą z wykształcenia. Uważam jednak, że o zaszerzegowaniu do określonej dziedziny nauki nie może decydować formalny dyplom, lecz faktyczny efekt pracy. *Latami krecimi...* utrwalił Bednorz swoje zasługi w dokumentowaniu dziejów ojczystych, zasługi, które osiągnął już dokonaniem wcześniejszymi. Wspaniale uczcił tą publikacją wigilię swoich 75 urodzin.

Stanisław Senft

„Górnośląskie Studia Socjologiczne”, t. 19, pod red. Wandy Mrozek, Katowice: Śląski Instytut Naukowy 1987, 170 s.

W wyodrębnionych przez redakcję periodyków naukowych działach recenzji natknąć się można najczęściej na mniej lub bardziej oceniające lub polemiczne recenzje autorskich publikacji naukowych, nieco rzadziej prac zbiorowych. Można powiedzieć, że im bardziej jest określona personalnie autorska odpowiedzialność za tezy ocenianego tekstu naukowego, im bardziej jest on poświęcony wyraźnie określonej problematyce, tym większe są szanse na recenzję autentyczną z elementami oceny i ewentualnej polemiki.

Podjęcie próby przedstawienia uwag o kolejnym 19 tomie „Górnośląskich Studiów Socjologicznych” nie może być zatem, w świetle powyższych zastrzeżeń, recenzją *sensu stricto*, będzie raczej omówieniem jego zawartości.

Pierwszą przyczyną takiego mniej ambitnego rozwiązania jest fakt, iż recenzujący nie może być omnibusem i jego znawstwo poszczególnych problemów podejmowanych w kolejnych artykułach tylko w stosunku do niektórych pozwolić może na zawarcie w omówieniu elementów oceniających. Zwykle bowiem czytelnik biorąc do ręki tom czasopisma zwraca uwagę na te teksty, które go interesują, bądź dotyczą tej problematyki, którą się zajmuje. Recenzujący musi natomiast poddać krytycznej lekturze i te teksty, których w innym przypadku pewnie by nie przeczytał.

Po drugie, bardzo często zdarza się, że zamieszczane w czasopismach teksty są częściami większych całości, co przy praktykach redakcyjnych prowadzących do wywierania nacisku na autorów, by tekst nie przekraczał określonego limitu objętości, prowadzi do dokonywania skrótów, pojawiania się przeskoków myślowych w prowadzonym wywodzie, itp. Każę to często powstrzymywać się od dalej idących ocen.

Po trzecie wreszcie, opinia o tomie periodyku naukowego ma niejako podwójny charakter. Powinna z jednej strony dotyczyć tomu jako pewnej całości, z drugiej zaś merytorycznych kwestii podejmowanych i rozstrzyganych w zamieszczonych w tomie artykułach. Jedne oceny odnoszą się do odpowiedzialnej za czasopismo redakcji, drugie zaś do autorów tekstów.

Czy jest zatem sensowne podejmowanie zadania „recenzowania” czy omawiania tomu czasopisma naukowego? Rozstrzygamy to pytanie pozytywnie z dwu powodów. Jednym jest stosunkowo niski nakład (400 egz.) czasopisma i jego szersze popularyzowanie wydaje się być sensowne. Drugim jest fakt, że jest to periodyk wydawany przez bratni Śląski Instytut Naukowy, zajmujący się problematyką społeczną sąsiedniego regionu.

Tom 19 „Górnośląskich Studiów Socjologicznych” został przygotowany pod redakcją Wandy Mrozek, dla której socjologiczna problematyka Śląska stanowi od lat przedmiot badań naukowych. Nie jest to tom monotematyczny. Zamieszczono w nim dziewięć artykułów, które podejmują problematykę bardzo różnorodną, by nie powiedzieć — merytorycznie rozstrzeloną. Niemal wszystkie teksty łączy, poza jednym, teren badań — Śląsk, ale problemy badawcze zawierają się w szerokim spektrum socjologicznych kwestii. By nie być gołosłownym przytoczmy ich tytuły.

1. Ewa Jurczyńska, *Společno-kulturowe, ekonomiczne i polityczne uwarunkowania procesu demokratyzacji kultury w krajach uprzemysłowionych w XX wieku.*

2. Anna Barcik, *Świadomość kryzysu kultury wśród załóg Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.*

3. Jacek Wódz, *O niektórych metodologicznych problemach badań patologii społecznej.*

4. Henryk Pielka, *Rodzina a wejście dziecka w konflikt z prawem.*

5. Kinga Lenartowicz, *Socjologiczne aspekty migracji w województwie katowickim.*

6. Krystyna Sajdok, *Problemy sukcesu zawodowego kadry kierowniczej.*

7. Stanisław Kryński, *Integracyjne funkcje zakładu przemysłowego w środowisku lokalnym (na przykładzie Huty „Małapanew” w Ozimku).*

8. Danuta Czauderna, *Częstotliwość pobierania skierowań do pracy jako wskaźnik fluktuacji.*

9. Piotr Hibner, *Opinie o pracy i dalsze plany zawodowe młodych pracowników górnictwa.*

Tom przynosi w dziale recenzji cztery omówienia wydanych w latach 1984–1985 publikacji. Warto, *pro domo sua*, wspomnieć że została tu zrecenzowana krytycznie przez Leszka Gruszczyńskiego książka Jerzego Pietruchy *Humanizacja środowiska pracy* wydana nakładem Instytutu Śląskiego w Opolu.

Pomieszczono w tym tomie także *In Memoriam* poświęcone zmarłej w 1987 r. Lucynie Teresie Paszkiewicz, młodej, dobrze zapowiadającej się badaczce ze środowiska Śląskiego Instytutu Naukowego.

Dwa pierwsze artykuły podejmujące problematykę socjologii kultury mają całkowicie odmienny charakter. Pierwszy z nich, o charakterze teoretycznego wprowadzenia do problematyki procesów demokratyzacji kultury w XX w., przypomina stare spory związane z kwestiami kultury masowej jako zjawiska „fałszywej demokratyzacji kultury”, jej instytucjonalizacji prowadzącej do odhumanizowania i urzeczowienia oraz potrzeby odbudowania elementarnych oddolnych inicjatyw związanych z tzw. kulturą tradycyjną. Drugi z artykułów, poświęcony świadomości kryzysu kultury wśród załóg przemysłowych GOP, referuje fragment badań empirycznych prowadzonych przez autorkę na przełomie lat 1983–1984. Obietnica tytułu, po zapoznaniu się z tekstem przynosi czytelnikowi głęboki zawód. Autorka omawia bowiem jedynie korelację odpowiedzi na jedno z pytań dotyczące oceny równości dostępu obywateli PRL do dóbr kulturalnych. Nie sądzę, by był to najbardziej trafny wskaźnik tego, co można nazwać kryzysem kultury, w naj-

lepszym wypadku — wskaźnik kryzysu egalitarystycznej wersji polityki kulturalnej.

Z dwu artykułów poświęconych problemom patologii społecznej, pierwszy — autorstwa Jacka Wodza — podejmuje próbę podsumowania metodologicznych doświadczeń płynących ze zrealizowanych pod jego kierunkiem badań w starych dzielnicach miast przemysłowych GOP w latach 1981–1985. Podstawową w tych rozważaniach jest kwestia wyboru niekodeksowej (w przeciwieństwie do kodeksowej) definicji zjawisk patologii społecznej jako bardziej odpowiedniej przy stosowaniu metod jakościowych badawczych. Autor optuje za niekodeksowym, zrelatywizowanym do kontekstu społecznego ujmowaniem badanych zjawisk i wykorzystywaniem techniki tzw. ekspertów społecznych (instytucjonalnych i nieinstytucjonalnych), powierzając im rolę zarówno informatorów, jak i — po przeprowadzeniu badań — czynnika weryfikującego interpretację wyników. Ten ostatni element roli ekspertów może budzić pewne zastrzeżenia, a nawet podejrzenia, iż wynika on bardziej z powierzchownej znajomości badanej rzeczywistości przez badacza niż z merytorycznej doskonałości ekspertów jako interpretatorów wyników badań.

W drugim z zakresu tej problematyki artykule Henryk Pielka referuje wyniki własnych badań nad zależnością między wypełnianiem funkcji opiekuńczo-wychowawczych przez rodziny a przestępczością nieletnich. Objęły one — przy zastosowaniu bardzo bogatego warsztatu technik badawczych — 341 rodzin z terenu województwa katowickiego, w których dzieci w wieku szkoły podstawowej weszły w konflikt z prawem. Badano środowisko rodzinne, szkołę, samych nieletnich oraz przeanalizowano akta sądowe i milicyjne. Autor charakteryzuje podstawowe cechy społeczne badanych rodzin i ich sytuację bytową, atmosferę wychowawczą w tych rodzinach panującą, postawy rodziców w podziale na: demokratyczne (prawidłowe), autokratyczne (nadmiernie surowe), liberalistyczne (nadmiernie łagodne) oraz niekonsekwentne, dochodząc do wniosku, że najczęstszymi w tego typu rodzinach są postawy niekonsekwentne oraz nadmiernie łagodne. Poza tym autor referuje wyniki obrazujące ideał wychowawczy panujący w rodzinach oraz występujące charakterystyczne trudności wychowawcze wskazywane zarówno przez szkołę, jak i samych rodziców. Jedynym mankamentem tego ciekawego materiału jest brak kontrolnej grupy rodzin, w których nie odnotowano konfliktów dzieci z prawem, bowiem dopiero taki schemat postępowania badawczego (eksperymentalnego) pozwalałby na potwierdzenie hipotez dotyczących roli środowiska rodzinnego w procesach wykolejania się nieletnich.

Kinga Lenartowicz przeprowadza analizę ruchów migracyjnych na terenie GOP oraz zastanawia się nad ich konsekwencjami społecznymi. Zasięg czasowy to okres 1970–1978, który zdaniem autorki odznaczał się szczególnym natężeniem ruchów migracyjnych. Analizując sytuację społeczną województwa zarysowano problematykę zmian struktury społecznej pod wpływem migracji stałych, zmiany charakterystyk poszczególnych miast konurbacji górnośląskiej, problemy ludności dwuzawodowej oraz mieszkańców hoteli pracowniczych.

Krystyna Sajdok w artykule *Problemy sukcesu zawodowego kadry kierowniczej* podjęła próbę przedstawienia zarówno teoretycznych założeń badania tytułowej problematyki, jak i fragmentów przeprowadzonych badań. Niestety, niczego się o nich nie dowiadujemy, poza tym, że posługiwano się w nich ankietą i wywiadem wśród kadry kierowniczej i szeregowych pracowników, że objęto nimi pracowników różnych gałęzi gospodarki (prawdopodobnie przemysłu). Wszystkie te informacje, które czytelnik musi sam sobie odtworzyć, nie są wystarczające, by podać artykuł krytycznej analizie. Również zarysowanie problematyki teoretycznej

sukcesu zawodowego, szczególnie dwa pierwsze akapity tekstu, które nastawiają czytelnika bardzo krytycznie, nie stanowi nawet porządnej systematyzacji pojęć podstawowych (awans, kariera, sukces), nie mówiąc już o przedstawieniu problemu „sukces kadry kierowniczej”. Wyniki „anonimowych” badań prezentowanych w dalszej części artykułu nie bardzo przystają do wcześniejszego zarysu problematyki. Omówione zostały kwestie: akceptacji kierowników przez podwładnych, polityki awansu jako nieodłącznego elementu sukcesu zawodowego, „racjonalny dobór kadr kierowniczych płaszczyzną osiągnięcia sukcesu”, „ocena pracy determinantą sukcesu zawodowego”. Pozwolę sobie wyrazić przypuszczenie, iż powyższe krytyczne uwagi, ale nie oceny, dotyczą bardziej niedostatków pracy redakcyjnej niż badań, których wyniki w świetle kilku cytatów materiałów badawczych wydają się być interesujące.

Stanisław Kryński w swoim artykule przedstawia integracyjne funkcje zakładu przemysłowego w środowisku lokalnym. Czyni to na przykładzie Huty „Małapanew” i terenu stanowiącego jej zaplecze (rejon Ozimka), który wielokrotnie stanowił przedmiot eksploracji naukowych. Prezentując charakterystykę zmian w środowisku lokalnym, wywołanych powstaniem i rozbudową huty, sięga w niej wieku XVIII i stara się doprowadzić ją do czasów współczesnych. Analizuje te zmiany w zakresie demograficzno-osadniczym, oświaty, w sferze bytowej załogi huty i mieszkańców okolicznych społeczności lokalnych i w sferze kultury, by w końcu podjąć próbę przedstawienia procesu formowania się załogi huty i wpływu tego procesu na przeobrażenia społeczno-demograficzne regionu. Już ten bardzo szeroki rejestr podejmowanych kwestii, przy dużej skłonności autora do prezentowania wycinkowej faktografii dziejów huty (odwołującej się do wyników badań publikowanych) czyni z tekstu, który ma niecałe dwadzieścia stron, rzecz trudną w lekturze.

Tekst autorstwa Danuty Czaudernej omawia wyniki badań sondażowych przeprowadzonych przez Ośrodek Orientacji i Poradnictwa Zawodowego w Bielsku-Białej, których przedmiotem była grupa 250 osób, co najmniej dwukrotnie w ciągu 1983 r. pobierająca skierowanie do pracy w jednym z biur pośrednictwa. Autorka przedstawia charakterystykę badanej grupy pod względem aktywności zawodowej przed momentu zarejestrowania się w biurze pośrednictwa pracy, biorąc pod uwagę staż pracy, przerwy w zatrudnieniu i sposoby rozwiązywania umów o pracę. Następnie omawia okres aktywności zawodowej po pobraniu pierwszego skierowania, a także długość okresu zatrudnienia w pierwszym z zakładów. Analizuje dalej dynamikę zmian preferencji pewnych działów gospodarki narodowej (rolnictwa i budownictwa, kosztem przemysłu) przez analizę skierowań do następnego, w ciągu roku, miejsca pracy. Widzi w tym zjawisku m. in. wpływ ustawodawstwa stanu wojennego, zaostrzającego przepisy prawne w sferze kształtowania stosunków pracy w przemyśle. Stwierdzając mało skuteczne ich oddziaływanie na sferę dyscypliny pracy i przestrzeganie zasad rozwiązywania umowy o pracę ze strony pracowników, formułuje wnioski o nikłej skuteczności administracyjnych metod ograniczania fluktuacji.

Piotr Hibner w artykule *Opinie o pracy i dalsze plany zawodowe młodych pracowników górnictwa* prezentuje niektóre wyniki sondażu z 1982 r. na 429-osobowej próbie młodych pracowników górnictwa, którzy dobrowolnie podjęli pracę w kopalniach ROW po odbyciu pierwszego roku zasadniczej służby wojskowej. Charakter tej grupy, wynikający ze specyficznej drogi do zawodu górnika, jest przez autora, niestety, zbyt marginesowo potraktowany. Niemniej, niektóre z rezultatów badań wydają się potwierdzać powszechne motywy zadowolenia i niezა-

dowolenia z pracy w górnictwie (np. niezadowolenie z niewłaściwego stosunku personelu inżyniersko-technicznego do podwładnych). Rezultaty tego eksperymentu werbunkowego okazują się w świetle sondażu wątpliwe — ponad 50 proc. badanych ma zamiar po odpracowaniu wojska podjąć pracę poza górnictwem, w stosunku do 18 proc. zdecydowanych na pozostanie w nim.

„Górnośląskie Studia Socjologiczne” zapewne mają swoich czytelników, których przykładem jest autor niniejszego omówienia. Pozwoli on sobie jednak na uwagę, że znacznie wyżej cenił bardziej zwarte tematycznie tomy tego czasopisma. W przypadku bowiem monodyscyplinarnych i terytorialnie określonych podejmowanymi problemami czasopism trudno jest zapewnić zawsze wysoki poziom każdej z zamieszczonych w tak różnorodnym tomie wypowiedzi.

Andrzej Pasierbiński

KRONIKA ŻYCIA NAUKOWEGO INSTYTUTU ŚLASKIEGO W OPOLU

Wznowienie dzieła Stanisława Wasylewskiego
Na Śląsku Opolskim

KRYSTYNA KOSSAKOWSKA-JAROSZ

UROCZYSTA PROMOCJA REEDYCJI NA ŚLĄSKU OPOLSKIM STANISŁAWA WASYLEWSKIEGO

W 1937 r., a więc przed pięćdziesięciu laty, Instytut Śląski w Katowicach wydał wydrukowane czcionkami krakowskiej Drukarni Narodowej literacko-publicystyczne dzieło Stanisława Wasylewskiego *Na Śląsku Opolskim*. Powstałej na bezpośrednie zamówienie ówczesnego wojewody śląskiego, dra Michała Grażyńskiego, pracy, nadał autor charakter popularyzatorski. Stworzył jedyną w swoim rodzaju i niepowtarzalną, o nie przemijających walorach patriotycznych książkę, żywą i barwną, odznaczającą się wysokim poziomem literackim, komunikatywną (opartą na przestudiowanej literaturze przedmiotu), zabarwioną osobistymi impresjami i refleksjami (zdobytymi podczas terenowych peregrynacji za kordonem w latach 1933 - 1935), upiększoną gwarą, dowcipami, anegdotami i 354 zdjęciami. Instytutem Śląskim kierował wówczas dr Roman Lutman, późniejszy pierwszy dyrektor reaktywowanej jako stowarzyszenie naukowe w 1957 r. w Opolu placówki, pod tą samą nazwą i pod tym samym kierownictwem. Instytut Śląski w Opolu w 1987 r. obchodził zatem jubileusz trzydziestolecia swej pracy w służbie regionu i nauki. W związku z tą rocznicą dyrekcja Instytutu przed trzema laty podjęła inicjatywę — zaaprobowaną przez Walne Zebranie Członków, Kuratorium oraz Radę Naukową, a także przez administracyjno-polityczne władze regionu — wznowienia wspomnianej wyżej publikacji. Za wyborem tej pozycji przemawiały nie tylko względy jubileuszowe tytułu i promującej ją placówki, lecz nade wszystko merytoryczne, tj. tematyka dzieła, jego walory poznawcze, patriotyczne i estetyczne, jak również świadomość długu wdzięczności Opolan wobec autora.

Tymi informacjami dyrektor Instytutu Śląskiego, prof. dr hab. Janusz Kroszel, w imieniu własnym, kierownictwa instytucji, Kuratorium, Rady Naukowej i załogi przywitał przybyłych do Instytutu Śląskiego w Opolu w dniu 17 lutego 1988 r. na okolicznościowe sympozjum, oficjalnie inau-

gurujać czytelniczy obieg fototypicznego wydania *Na Śląsku Opolskim*. Reprint wykonany — jak poprzednio — w Drukarni Narodowej w Krakowie (dzięki osobistemu zrozumieniu wagi sprawy przez jej obecnego dyrektora mgra Zbigniewa Janusa) wzbogacono tylko *Słowem od Wydawcy* (pióra Janusza Kroszela i Wiesława Lesiuka), objaśniającym okoliczności i celowość wznowienia tudzież walory pozycji, oraz *Posłowiem* (opracowanym przez Jerzego Pośpiecha), przybliżającym współczesnemu czytelnikowi sylwetkę autora i ukazującym miejsce niniejszego dzieła w dorobku Stanisława Wasylewskiego.

Zagajając uroczystość, prof. Janusz Kroszel dodał, iż Dyrekcja Instytutu, decydując się na wznowienie *Na Śląsku Opolskim* była świadoma znaczenia tego dzieła. Nikt lepiej i piękniej — jego zdaniem — nie pisał o naszym regionie niż Stanisław Wasylewski, toteż reedycja jego książki ma wymiar hołdu złożonego utworowi i pisarzowi, ale równocześnie jest wyrazem uznania dla osób opisanych w składających się na nią esejach, niejednokrotnie uczestników promocyjnego sympozjum. Dyrektor szczególnie wyeksponował ogromną przychylność władz politycznych i administracyjnych regionu dla zamiaru reedycji.

Na sympozjum wydawcy zaprosili znaczących w kulturalnym i społecznym życiu Opolszczyzny ludzi. Wśród zebranych na sali znaleźli się także ci, którzy za działalność propolską przeszli najgorsze przed wojną, ale w czasie okupacji — mimo terroru i zagrożenia życia — pracowali na rzecz polskiej przyszłości Śląska Opolskiego, jak również powojenni entuzjaści tego regionu. Nie wymieniając z imienia licznie zgromadzonych (m. in. reprezentantów środowisk naukowych i twórczych, dziennikarzy, działaczy stowarzyszeń kulturalnych i społecznych, pracowników instytucji rozpowszechniających książki bądź je gromadzących, katolickich i ewangelickich duchownych oraz ludzi spod znaku Rodła), dyrektor serdecznie podziękował wszystkim za przyjęcie zaproszenia i wyraził nadzieję wydawców, że — przy wsparciu zgromadzonych — promowana na tej imprezie książka dotrze do rąk młodzieży.

Następnie członek Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Wisła-Odra, red. Tadeusz Kajan, przekazał na ręce prezesa opolskiego oddziału Związku Literatów Polskich, posła Ziemi Opolskiej na Sejm, red. Jana Goczola nadany pośmiertnie Stanisławowi Wasylewskiemu przez Radę Państwa Medal Rodła. Z inicjatywą przyznania tego wyróżnienia nieżyjącemu literatowi i wielu innym sławiącym piórem Śląsk (m. in. Zofii Kossak-Szczuckiej Szatkowskiej) w ramach obchodów 65-lecia Związku Polaków w Niemczech, zasłużonej formacji piastowskiej myśli zachodniej, wystąpiła organizacja reprezentowana przez red. Tadeusza Kajana.

Jan Goczoł oznajmił, iż w imieniu miejscowego środowiska literac-

kiego przejmuje Medal w honorowy depozyt, gdyż w przyszłości przekaze go bibliotece, gromadzącej pamiątki po pisarzu. Sam zaś akt nadania niech symbolicznie inauguruje działania, zdążające do zrehabilitowania twórcy, niesłusznie oskarżonego o kolaborację z okupantem i któremu — mimo uwolnienia od krzywdzących pomówień przed sądem — nigdy ostatecznie nie przywrócono należnej czci. Wskutek tego pozbawiony był też honoru przynależenia do Związku Literatów Polskich. Pośmiertnie przyznany Medal Rodła, wieńczący powikłane życie Wasylewskiego, niech stanie się impulsem do naprawienia owego błędu środowiska, gdyż dopiero przyjęcie autora w poczet członków Związku Literatów Polskich będzie aktem zadośćuczynienia.

Uroczyste sympozjum uświetnili dwaj referenci, red. Wilhelm Szewczyk i prof. dr hab. Jerzy Pośpiech. Pierwszy swoje refleksje rozpoczął od przedstawienia życiorysu Wasylewskiego oraz dziejów jego wyjazdów na Śląsk w granicach niemieckich, w celu przygotowania książkowego reportażu. Powstały w ich efekcie utwór — klasyczne dzieło naszej śląskiej edukacji — porównał z książkami: Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętka* (wyd. 1936 r.) i Józefa Kisielewskiego *Ziemia gromadzi prochy* (wyd. 1939 r.), gdyż jednoczyła je walka o pamięć, co Polska kiedyś utraciła. Następnie uwagę swą skupił na powojennych perypetiach pisarza wynikłych wskutek jego współpracy z „Gazetą Lwowską”, (koncesjonowaną przez okupanta), jednak podjętej — co uwypuklił — na polecenie podziemnej organizacji Konfederacja Narodu Polskiego — Kolumna Uderzeniowa Lwów. Przypomniął przebieg sporów o Wasylewskiego, sprowokowanych artykułem dyskusyjnym Jana Brzozy, red. „Odry”, pt. *W sprawie St. Wasylewskiego* („Odra” 1945, nr 10), a podsyconych przez Adama Ważyka, który zarzucał Brzozie „aberrację” („Kuźnica” 1945, nr 11) i Jana Kotta (ironizował z „Odry” jako obrońcy kolaboracjonizmu — „Kuźnica” 1947, nr 4). Próba weryfikacji zarzutów kierowanych do Wasylewskiego, podjęta przez Jana Brzozę, stała się — według red. Szewczyka — pretekstem do szerszych obrachunków okupacyjnych, jak też do rozprawy z poglądami nie przystającymi do oficjalnych ówczesnych wskazań. W podsumowaniu interesującej i urzekająco podanej gawędy, mówca ukazał zasługi literackie i talent Wasylewskiego, omawiając jego pisarstwo i aktywność dziennikarską z lat powojennych.

Profesor Jerzy Pośpiech rozpoczął natomiast od zestawienia wykazu zaniedbań wobec Wasylewskiego, Ślązaka z wyboru w końcowym okresie życia. Powody przemilczania jego nazwiska, np. w podręcznikach szkolnych i historycznoliterackich syntezach (zarówno w przedwojennych, jak i współczesnych) upatrywał w niedocenianiu gatunków, które uprawiał. Właściwie tylko Julian Krzyżanowski zaliczył go do grona wielkich krytyków, eseistów i felietonistów, umieszczając nazwisko Wasylewskiego

obok Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Jana Parandowskiego. Dlatego też — jak uważa profesor Pośpiech — dopiero obiektywne i kompetentne badania stworzą szansę powrotu Wasylewskiego na należne mu miejsce w historii polskiej kultury. O Stanisławie Wasylewskim najczęściej pisali Ślązacy, stąd też ta karta jego losów najdokładniej dotąd została opisana. Powstałe z tego zakresu prace prelegent przedstawił w układzie chronologicznym (w tym: Danuty Zielonkowej, *Stanisława Wasylewskiego związki ze Śląskiem*, Opole 1969; Marii Cz. Janoty, *Eseje Stanisława Wasylewskiego o Śląsku Opolskim*, „Kwartalnik Opolski” 1972, nr 1 oraz rozprawę Kazimierza Kowalskiego, *Opole — ostatni przystanek w życiowej podróży Stanisława Wasylewskiego*, Opole 1986). Referent powrócił też do lat moralnych upokorzeń i materialnego niedostatku wielkiego piewcy Śląska, uprzedmiotowiając zebrany, że jedynie Wilhelm Szewczyk otworzył w pełni bojkotowanemu łamy redagowanej przez siebie „Odry”. Zważywszy na skromny stan badań nad biografią i zarysem twórczości, wystąpienie swe Jerzy Pośpiech zakończył listą 13 postulatów badawczych (z których najważniejsze, to opracowanie: 1. bibliografii podmiotowej i przedmiotowej Wasylewskiego wraz z używanymi przez niego kryptonimami i pseudonimami; 2. biografii 3. monografii naukowej pisarza) oraz 10 edytorskich (rozpoczynając od zgłoszenia potrzeby edycji krytycznej *Na Śląsku Opolskim*, uzupełnionej w zachowanym w Ossolineum rękopisie poprawkami, przygotowanymi przez autora po ostatniej wojnie z myślą o II wydaniu).

Zachęcając do dyskusji, prof. J. Kroszel zapowiedział, iż oba odczyty wydrukowane zostaną w instytutowym organie — „Studiach Śląskich”, a nadto Zakład Kultury Instytutu i opolska WSP niezależnie przygotowują sesje poświęcone Stanisławowi Wasylewskiemu.

Dyskusję otworzył doc. dr hab. Stanisław Nicieja (WSP Opole). Gratulując prelegentom znakomych wystąpień, szczególnie podkreślił wagę zgłoszonego przez prof. Jerzego Pośpiecha postulatu napisania monografii pisarza. Był przy tym zdania, że jest to zadanie niezwykle trudne, głównie z powodu ogromu dorobku, wszechstronności tematyki i różnorodności uprawianych gatunków, a nade wszystko ze względu na potrzebę „rozbiecia” kilku mitów, w tym głównie ciężącego na Wasylewskim oskarżenia o kolaborację. Dyskutant oświadczył, iż osobiście rozmawiał z niekwestionowanym moralnym autorytetem Lwowa, prof. Mieczysławem Gębarowiczem, który zapewniał go, iż było to „głosłowne pomówienie”, jako że Wasylewski w „gadzinówce” pracował z polecenia organizacji. Zamieszczał przy tym w niej teksty korespondujące z wojennymi wydarzeniami (np. po tragedii nad Gibraltarem opublikował fragment powieści Reymonta pt. *Śmierć Boryny*, powszechnie jednoznacznie przez czytelników dekodowany). Docent Stanisław Nicieja do-

tarł też do teczek procesowych Wasylewskiego. W wyniku owych wyjaśniających przedsięwzięć przekonał się, iż asumpt do ataków na twórcę dała nie tyle jego AK-owska przeszłość, ile fakt pisania antyradzieckich tekstów, w których protestował przeciwko wywożeniu lwowskich literatów na Sybir, czego notabene nie czynili późniejsi jego oskarżyciele. Doskonałym bodźcem do wszczęcia procesu rehabilitacji mógł okazać się artykuł Jana Koprowskiego ogłoszony w latach pięćdziesiątych w „Kulturze”, pt. *Krzywdy Wasylewskiego*, jednak tak się nie stało. W efekcie pisarz popadał w coraz głębsze zapomnienie. O tym jak mało o nim wiemy, niech świadczą pochopnie wypowiedziane przez krytyków opinie, głoszące, że eseistyka jego „jest już zwietrzała”. Nic błędniejszego od takich stwierdzeń.

W podsumowaniu doc. Nicieja orzekł, że monografia poświęcona „człowiekowi kresów wschodnich znakomicie czującym problemy kresów zachodnich” musiałaby zagwarantować sobie autora o niepowtarzalnych kompetencjach. Rozwiązaniem byłaby praca zbiorowa, przy czym sam zadeklarował chęć opisanie okresu lwowskiego, kiedy Wasylewski — absolwent Uniwersytetu im. Jana Kazimierza — rozpoczynał swą karierę od urzędowania „pod kopułą Ossolineum”.

Mgr Franciszek Adamiec, prezes Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego, człowiek spod znaku Rodła w swoich refleksjach powrócił do 1957 r., kiedy zgromadzony w Urzędzie Wojewódzkim w Opolu zespół w składzie Ryszard Hajduk, Wincenty Karuga, Henryk Janus i Franciszek Adamiec, czyli tzw. ściśle Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, postanowił powołać Instytut Śląski. Na pierwsze biuro Instytutu — z powodu braku stosownego lokalu — przejęto sekretariat przewodniczącego wspomnianego Prezydium. Dzisiaj natomiast goście przybyli do okazałego gmachu. Wyraził więc swą radość, iż w minionym trzydziestoleciu placówka owa „pięknie” rozwinęła się materialnie i naukowo. Podjął również problem regionalizacji podręczników szkolnych, które — jego zdaniem — były skutecznym, sprawdzonym w praktyce niemieckiej sposobem budowania w młodym pokoleniu wiedzy o rodzinnych okolicach. On sam na przykład z własnego dzieciństwa na zawsze zapamiętał dwie czytanki, w dowolnym tłumaczeniu: *Opole — miasto 7 wież* oraz *Karol Godula, który stworzył się własną siłą*. Trzeba zdawać sobie sprawę, że mimo zasadności wysuniętej idei, jej realizacja w naszej rzeczywistości edukacyjnej jest właściwie niemożliwa, dlatego też w tej mierze Franciszek Adamiec proponował szukanie rozwiązań drogą tzw. półśrodków. Godną uznania namiastką okazały się np. przygotowywane siłami Instytutu *Wypisy* do poszczególnych powiatów, pod red. Franciszka Hawranka. Należałoby poza tym możliwie szybko zrealizować jeden z postulatów prof. Pośpiecha, tyczący wydania czytanek szkolnych

Wasylewskiego. Byłyby one doskonałą pomocą dydaktyczną dla nauczycieli i znakomicie ułatwiałyby przybliżenie miejscowym uczniom zagadnień śląskich.

Z kolei lekarz Adolf Warzok, senior ruchu narodowego na Opolszczyźnie, wystąpił z dezyderatem możliwym do zrealizowania przy II wydaniu *Na Śląsku Opolskim*. Proponował bowiem, aby w miarę możliwości, dopóki żyją jeszcze świadkowie tamtych czasów, rozszyfrować anonimowe pierwotnie, głównie ze względu na bezpieczeństwo osób, fotografie. Sam rozpoznał m. in. Pawła Kasperka, Augustyna Klimasa, Bronisława Tomasa, Helę Różycką, Lizelotę Jasny czy Zorembik ze Sławikowa.

Przedstawicielka wielkiego polskiego rodu, Maria Kwoczkowa, przywołała wspomnienia osobistych spotkań ze Stanisławem Wasylewskim. Po raz pierwszy zetknęła się z nim w Raciborzu w 1935 r. na lekcji chóru. Nie zapowiadany wcześniej Arka Bożek wszedł do sali z nieznanym mężczyzną. Dał jednak znak, by ćwiczeń nie przerywać, więc trwały dalej, a oni obaj je obserwowali. Po skończonej próbie Arka Bożek zaprosił młodzież do swojego domu w Markowicach na niedzielny „śląski kołocz”. Dopiero tam dowiedzieli się, kim był ów przybysz i dlaczego interesował się wszystkim, co dotyczyło życia narodowego w regionie. Dzisiaj ów kontakt określiłaby jako „spotkanie z autorem”. Odświeżyła atmosferę tamtego wydarzenia, akcentując przede wszystkim urok osobisty oraz dowcip Wasylewskiego. Powtórnie spotkali się w Opolu w latach 1946-1947. Zobaczyła go, gdy siedział nad wykopaliskami na Ostrówku, obserwując prace i notując jakieś uwagi. Był tak odmieniony, że gdyby jej nie uprzedzono, nie poznałaby pisarza. Przypomniała mu się z 1935 r., co skwitował uwagą: „widzi Pani, teraz jestem zatrudniony na stanowisku robotniczym przy odsłanianiu zawiązków grodu, zresztą stosownie do kierunków politycznych...”. Podczas tego spotkania Wasylewskiemu towarzyszył Ignacy Kuźniewski — „dobry duch” jego życia w Opolu. Trzeci raz obserwowała Wasylewskiego na kolacji, jaką dr Kwoczek — szwagier mówiącej — wydał na jego cześć. Przy stole zgromadziło się kilka osób, jednak uroczystość była nieudana, bo autor zgnębiony milczał. Wspomnienia swe Maria Kwoczkowa zakończyła reminiscencjami z pogrzebu pisarza. Zauważyła żenująco skromną liczbę osób zgromadzonych w miejscu wyruszenia konduktu. Nie zaobserwowała też żadnych starań organizacyjnych. Pogrzeb określiła jako „nijaki, bez wyrazu”. Nikt Wasylewskiego nad grobem nie żegnał.

Docent dr Zbyszko Bednorz, literat, emerytowany pracownik Instytutu Śląskiego, uzupełnił obraz „tragicznej sytuacji podczas pochówku”. A przecież odchodził Wasylewski na zawsze z miasta, któremu poświęcił tyle serca i z którym był związany przed wojną. Mimo że od jakiegoś

czasu przed zgonem uczestniczył w oficjalnym życiu kulturalnym, zapraszano go m. in. na narady, to jednak ludzie na pogrzeb nie przyszli ze strachu. Być może obawiali się iść w kondukcje prowadzonym przez księdza, może o „dramatycznej garstce osób” zdecydował paraliż czasów lub też polityczna klątwa, ciążyąca nad żegnanym. Zbyszko Bednorz w dniu pogrzebu okazji gościł w Opolu, gdyż wówczas mieszkał jeszcze w Katowicach. Był jednym z czterech mężczyzn, którzy wynosili trumnę z kaplicy św. Aleksego na furę, wiozącą ją na cmentarz. Pracując w Instytucie oddał hołd Wasylewskiemu, nakłaniając (za pośrednictwem Zbigniewa Zielonki) Danutę Zielonkową do napisania o nim eseju. Pod adresem doc. Niciei, który zadeklarował opisanie lwowskiego okresu życia Wasylewskiego, skierował Z. Bednorz uwagę, iż we lwowskim Ossolineum Wasylewski pracował przez biurko z Karolem Maćkowskim i „za sprawą tego grubasa” poznał wówczas i ukochał Śląsk. Toteż pisząc o okresie lwowskim powinien on uwzględnić elementy związków Wasylewskiego z Maćkowskim i jego „Nowinami Raciborskimi”.

Stanisław Raclawicki z Regionalnej Rozgłośni Polskiego Radia w Opolu stwierdził, iż z książką *Na Śląsku Opolskim* po raz pierwszy zetknął się jako młody reporter w latach pięćdziesiątych, szukając dokumentacji do polskiej przeszłości Śląska. Wtedy bowiem wraz z Wacławem Horoszkiewiczem mieli stworzyć nowatorski cykl audycji na ten temat. Przed 1956 r. sprawy te przecież programowo pomijano milczeniem. Dzieło Wasylewskiego stało się dla nich niejako przewodnikiem, pomogło dotrzeć do rodów Augustynów, Gomołów, Myśliwców, Pawletów itd. Wizyty u nich z kolei były bodźcem do dalszych penetracji terenowych. Podczas jednej z wypraw mieli szczęście dotrzeć do żyjącej jeszcze wówczas Stanisławy Wasylewskiej, żony literata. Słuchali jej wspomnień z lat poprzedzających wyjazd na Opolszczyznę, z czasów okupacji i powojennych. Pani Wasylewska twierdziła, że książka (promowana na sympozjum) była pokłosem urlopu w Zakopanem, gdzie sam wojewoda Grażyński zachęcał pisarza do jej napisania. Przewodnikami po Opolszczyźnie zaś byli konsul Samborski i później na polecenie tegoż — Arka Bożek. Nagrana ta wypowiedź przechowywana jest zresztą w archiwum rozgłośni. S. Raclawicki apelował do obecnych dyrektorów księgarni o właściwą reklamę dzieła, o ekspozycję zwracającą uwagę klientów. Ku przestrodze przypominał casus *Wspomnień Opolan*, zalegających magazyny, nie widocznych natomiast w witrynach.

Jan Goczół, poeta, red. naczelny „Opola” wystąpienie swe rozpoczął gorzką refleksją, mianowicie, że książkę wznowiono w latach, gdy potomkowie rodzin w niej wymienionych wyjeżdżają z ojczyzny. Gorycz potęguje fakt niedoceniań tej pozycji przez wytrawnych znawców prze-

szłości, mimo że „biało-zielony” Śląsk Opolski dla wielu współczesnych Polaków nadal jest „nieznanym krajem”, w tym także dla tutaj mieszkających. A przecież publikacja ta doskonale może pomóc w zdobyciu regionalnej tożsamości duchowej, co jest ogromnie ważne przy dotychczasowym modelu centralistycznego mówienia o kraju. Wprowadzenie pod koniec lat czterdziestych owego wzorca sprzyjało upowszechnianiu błędnych stereotypów myślowych o ludziach i dzielnicy, funkcjonowaniu uproszczeń. Tym cenniejsze są inicjatywy Instytutu Śląskiego sfinalizowane reklamowaną reedycją, Kazimierza Kowalskiego i wszystkich osób i gremiów, które czują potrzebę rehabilitacji pisarza. Ma to bowiem swoją wagę nie tylko regionalną, ale ogólnokrajową. Sumując zaznaczył z naciskiem, iż książka ta i inne edytorskie poczynania Instytutu, przywołujące przeszłość, prowadzą do reedukacji obywateli w zakresie wiedzy o naszym terenie. W skupianiu uwagi na tych sprawach na gruncie Instytutu widział osobisty sukces dyrektora, prof. Janusza Kroszela.

Redaktor Tadeusz Kajan poinformował zebranych, iż przygotowując się niegdyś do napisania szkiców poświęconych Wasylewskiemu, udał się do archiwum w Koblencji. Tam zaś dotarł do teczek zawierających dokumenty zaświadczające, iż Niemcy śledzili społeczny odbiór w Opolskiem utworów Wańkowicza, Wasylewskiego i Kisielewskiego. Spośród tych 3 tytułów najwyżej oceniali książkę Wasylewskiego, gdyż — jak zapisano w dokumentach — „dawała Niemcom najpełniejszy obraz polskości”. Na podstawie przeglądanych w owym archiwum akt red. Kajan zdołał poza tym ustalić, kto i jaką drogą usiłował wpływać na twórców, aby podjęli się napisania tych książek. Otóż z dokumentów wynikało, iż za owymi przedsięwzięciami stał wojewoda Grażyński i ośrodek krakowski z prof. Semkowskim [Władysław Semkowicz? — przyp. K. K-J.] na czele, czuwającym nad polskimi wydawnictwami śląskimi Polskiej Akademii Umiejętności, w kolegiach której zasiadali m. in. Grażyński i Roman Lutman. Swoistym protektorem był też Związek Obrony Kresów Zachodnich i Polski Związek Zachodni. A zatem można uważać, iż inicjatorzy i mecenasowie rekrutowali się z „politycznego skrzydła belwederskiego” i kręgu intelektualistów krakowskich. Tego typu działania wspierał również Instytut Badań Narodowych, prowadzony przez Stefana Szwedowicza, a także red. Paprocki ze swym periodykiem „Sprawy Narodowe”.

Powracając do nadanego Wasylewskiemu Medalu Rodła red. Kajan oświadczył, iż przywożąc Medal do Opola nie miał świadomości, że zamyka mimo wszystko optymistyczną klamrą pogmatwane losy Polaków. Przychylił się do potrzeby zapoczątkowania procesu rehabilitacji pisarza na gruncie Związku Literatów Polskich i wyraził zadowolenie, że fakt odznaczenia może skutecznie przedsięwzięcie to przyspieszyć. Pośmiertne

przyjęcie twórcy w poczet członków owego związku potwierdzi tylko prawdziwość sentencji: „za grobem moje będzie zwycięstwo”.

Od przytoczenia pięknych strof Wisławy Szymborskiej: „pamięć o zmarłych dotąd trwa, póki pamięcią im się płaci” rozpoczął zabierający w dyskusji głos po raz drugi doc. Stanisław Nicieja. Tym razem skupił uwagę nad sposobami przekazywania wiedzy o Wasylewskim młodszemu pokoleniu. W zagadnieniu tym widział szerszy problem przenoszenia tradycji w łańcuchu następujących po sobie generacji. Stwierdził, że o Wasylewskim nic nie wiedzą nawet absolwenci humanistycznych uczelni (wie to z własnego doświadczenia). Nie dba się też o pamiątki po pisarzu. Na przykład pamiątkowa tablica przy ulicy Konsularnej — gdzie Wasylewski mieszkał — jest zniszczona, a ulicę nazwaną jego imieniem zlokalizowano na peryferiach miasta. Próżno by szukać także tablic epitafijnych po opolskich kościołach (jak to jest w Warszawie czy Krakowie), nie ma ich również w murach uczelni. Być może tego rodzaju działanie na rzecz tradycji pomogłoby w rozwijaniu miłości do regionu.

Zamykając dyskusję, prowadzący ją prof. Janusz Kroszel na krótko jeszcze oddał głos referentom.

Redaktor Wilhelm Szewczyk ustosunkował się do kwestii finansowania autorów wspomnianych 3 książek. Podał, iż przechowywane w Archiwum Państwowym w Katowicach materiały zaświadczały, że płacił za nie skarb śląski, gromadzący na ten cel fundusze drogą opodatkowania śląskiego przemysłu.

Profesor Jerzy Pośpiech zwrócił się do dyskutantów dzielących się refleksjami o charakterze wspomnieniowym, aby utrwalili je na piśmie, do dra Warzoka zaś z prośbą, aby w miarę swoich możliwości pomógł w identyfikacji osób uwiecznionych na fotografiach pomieszczonych w *Na Śląsku Opolskim*. Zastanawiał się ponadto głośno, dlaczego przewodnicy Wasylewskiego po Śląsku i miejscowi społecznicy nie odnotowali jego wizyt w swoich pamiętnikach.

Dylemat ten starała się wyjaśnić Maria Kwoczkowa. Przypomniała, iż gośćmi z kraju „służbowo” opiekował się wicekonsul Jan Bociański. Panowała przy tym zasada, że dla bezpieczeństwa przyjeżdżających nie podawano ich nazwisk. Dlatego też fakty te nie uwypukliły się w pamięci działaczy. A zatem anonimowa forma terenowych penetracji w dużym stopniu tłumaczy te przemilczenia.

Podsumowując sympozjum prof. Janusz Kroszel ponownie wyekspozował „pełne i gorące” poparcie wyrażane przez instytucje i indywidualne osoby dla podjętego zamiaru reedycji *Na Śląsku Opolskim*. Jego zdaniem można widzieć w tym symbol przemian dokonujących się w naszym kraju. Instytut Śląski wznawiając to dzieło, wniósł swój wkład do

budowania prawdziwego obrazu regionu, tym samym dostarczył argumentu przeciwko tym, którzy próbują w świecie szerzyć fałszywe o nim informacje. Prosił zebranych o pomoc w popularyzowaniu tytułu. Zadeklarował chęć publikowania w instytutowych organach przedstawionych na sympozjum wspomnień. Zaprezentował też inne opracowanie łączące się z tematyką spotkania, przygotowane przez Jerzego Pośpiecha, a świeżo przywiezione z drukarni, *Zwyczajy i obrzędy doroczne na Śląsku*.

Miłym gestem wydawców było obdarowanie zaproszonych gości egzemplarzem promowanego wznowienia *Na Śląsku Opolskim*.

WILHELM SZEWCZYK

Z REFLEKSJI NAD STANISŁAWEM WASYLEWSKIM I JEGO TWÓRCZOŚCIĄ

I

Stanisław Wasylewski urodził się przed 103 laty w Stanisławowie, zmarł przed 35 laty w Opolu. Wyjeżdżając na Opolszczyznę co roku w latach 1933, 1934 i 1935, zbierał właściwie materiały do obszernego książkowego reportażu, jak to czynił, w innym zamiarze, w r. 1933 Jan Wiktor, publikując potem w poczytnym krakowskim „Illustrowanym Kurjerze Codziennym” reportaże czy też publicystykę natury interwencyjnej, dotykając najbardziej bolesnych miejsc w życiu mniejszości polskiej w tym regionie hitlerowskiej już Rzeszy. Wasylewski inaczej: zgodnie ze swoją naturą wykształconego historyka kultury polskiej i miłośnika folkloru, który tę godną pokazania światu kulturę wzbogacał, nie rezygnując z wielokrotnie już wcześniej w poczytnych książkach ukazanych fascynacji literackich, ujawniających się w formie eseju czy też gawędy literackiej, w ich stylu, w ich swobodzie w opisywaniu intelektualnych przeżyć i przygód, postanowił stworzyć dzieło — mowa o *Na Śląsku Opolskim* — niepodobne do reportażu, jakim były głośne już w tym czasie książki Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętka* i Józefa Kisielewskiego *Ziemia gromadzi prochy*.

Czy można było wówczas, gdy książki te, dwie ostatnie w bardziej wymowny sposób, zdobywały rzesze czytelników polskich, porównywać je tak, jak to niektórzy czynili? Dzieliła je przede wszystkim ogromna

różnica warsztatu literackiego, przy czym od razu powiedzieć trzeba, iż jakościowo każda w swoim rodzaju była znakomita. Z dzisiejszego punktu widzenia można przede wszystkim zwrócić uwagę na to, co je łączyło i dawało im dużą przewagę emocjonalną nad innymi produktami literackimi okresu międzywojennego, nawet nad tak doskonałymi dziełami, jakie wyszły z warsztatu artystycznego Marii Dąbrowskiej i Zofii Nałkowskiej. Z dzisiejszego zatem punktu widzenia wszystkie trzy wymienione powyżej tytuły tworzyły swoisty obraz jedności, jakże potrzebny, zwłaszcza młodym pokoleniom II Rzeczypospolitej, odczuwającym zagrożenie niemieckie inaczej niż pokolenie walki o niepodległość, jedności w walce o zachowanie w pamięci tego, co kiedyś państwo i naród polski utraciły i co trwało wbrew logice niespójnych zresztą bardzo często w naszych dziejach poczynąń politycznych. Trwało w prochach, a więc w trumnach, pamiątkach przeszłości takich, jak architektura, język i literatura, folklor, obrzędy ludowe i fascynująca zawsze pisarzy lub w ogóle humanistów odmienność przeżywania polskości ogólnonarodowej czy też tylko w rodzimym, regionalnym przekazie.

Nie można jednak mówić, że ta wcale nieprzypadkowa zbieżność wydanych w kilku przedwojennych latach, podobnych do siebie w patriotycznej intencji dzieł, była wyłącznie wynikiem dość konkretnego wówczas zagrożenia ze strony zachodniego sąsiada. Przecież były one właściwie kontynuacją, prawda, że odpowiadającą na ówczesne niepokoje, takich dzieł literackich, jak Stefana Żeromskiego *Wiatr od morza* z r. 1922, jak Zofii Kossak-Szczuckiej *Legnickie pole* (1930) i tej samej pisarki cykl nowel *Nieznany kraj*, niższy rangą literacką, świadomie utrzymany w formie nader popularnej, towarzyszący głośnemu już *Wyraźbanemu chodnikowi* Gustawa Morcinka — obok innych, zapomnianych już dziś utworów prozą i wierszem, powstałych na Śląsku i o Śląsku, o Pomorzu i Wielkopolsce.

Stanisław Wasylewski, włączywszy się w ów nurt tematyczny, chyba właśnie świadom, że przydatny może się okazać jego całkiem od Wańkowicza i Kisielewskiego odmienny warsztat literacki, korzystając z pewnością z licznych już notatek poczynionych na marginesie poszukiwań do poprzednio wydanych książek, napisał *Na Śląsku Opolskim*, uzupełniając tamten dwugłos. Nie reportaż, choć zdolny byłby stworzyć zarówno reportaż historyczny, jak i podróżniczy z wycieczkami w przeszłość, ale zbiór esejów.

Można zaryzykować twierdzenie, że gdyby nie ta książka, jego losy powojenne mogłyby się okazać o wiele trudniejsze. Nie byłoby na jego procesie krakowskim w grudniu 1946 r. takiego świadka, jak Arka Bożek, który wytyczał mu trasy i kontakty po Opolszczyźnie i którego zeznania przed sądem wpłynęły także po części na wyrok uniewinniający. Jesliby

jednak, niezależnie od tej okoliczności, wyszedł z tego procesu z *carte blanche* wolnego obywatela PRL, ówczesne dominujące w środowisku literackim siły, grupujące się zwłaszcza wokół łódzkiej „Kuźnicy”, w coraz większym stopniu opiniodawcze dla całego ruchu kulturalnego, nie dałyby mu spokoju.

Powodowały to dwie przyczyny. Po pierwsze: przyjęty przez sąd dowód, iż Wasylewski działał w polskojęzycznej, ale w niemieckiej propagandowo „Gazecie Lwowskiej” na polecenie tajnej Konfederacji Narodu, założonej i kierowanej w czasie okupacji przez Bolesława Piaseckiego, w sensie politycznym i moralnym nie pomógłby mu wiele w sytuacji, gdy nadal Armia Krajowa była dla oficjalnej propagandy „zatrutym karłem reakcji”, coś dopiero tak podejrzana politycznie organizacja jak Konfederacja Narodu. Po drugie: w samym Związku Zawodowym Literatów Polskich widoczne były tendencje, nie pozwalające przyjąć go w szeregi związkowe ze względów moralnych. Wprawdzie w czerwcu r. 1948 prezes Jarosław Iwaszkiewicz zawiadomił Wasylewskiego o dokonanej pozytywnej dla niego weryfikacji i stał się on członkiem oddziału w Katowicach, jednakże w pół roku później nowy zarząd, na którego czele stanął znany krytyk krakowski Kazimierz Czachowski, anulował tę decyzję, stwierdzając, że sprawa jego przynależności do związku zostanie rozstrzygnięta na walnym zjeździe w Szczecinie w styczniu 1949 r. Znamienne, że oba te pisma związkowe jako drugi podpisał Leopold Lewin, w przypadku późniejszego wraz ze Stefanem Żółkiewskim. Kazimierz Czachowski, który tyle dobrych słów poświęcił sztuce pisarskiej Wasylewskiego w trzecim tomie swego dzieła *Obraz współczesnej literatury polskiej 1884 - 1934*, jako prezes nie podpisał drugiego listu. Natomiast na zjeździe w Szczecinie wybrano komisję do zbadania sprawy Wasylewskiego, w skład której weszli właśnie Stefan Żółkiewski (od początków grudnia 1948 naczelny redaktor „Kuźnicy”) oraz krakowski prozaik i krytyk teatralny Tadeusz Kudliński. Nie ma żadnego śladu, by komisja ta zebrała się chociaż raz.

Tylko zatem zasługa dzieła *Na Śląsku Opolskim* spowodowała, że Wasylewski znaleźć mógł dość bezpieczny azyl w Opolu, zamieszkawszy tu zrazu w służbowym mieszkaniu wicewojewody śląskiego Arki Bożka, potem w mieszkaniu samodzielnym, które u wojewody generała Aleksandra Zawadzkiego wyjednał mu właśnie Arka Bożek, przed tym podsunąwszy do przeczytania dzieło Stanisława Wasylewskiego. Z czasem, już po powstaniu odrębnego województwa opolskiego, przy powolnym wygasaniu antyregionalnych tendencji w polityce kulturalnej zaczęto się odwoływać do wartości śląskich, również władze przypominały sobie Wasylewskiego, a nawet zaproszono go na ważne programowe w tym znaczeniu spotkanie z pisarzami w siedzibie Komitetu Wojewódzkiego

PZPR. Siedział tutaj milcząc, nie wierząc zapewne tej odmianie losu.

Powiedziałem o tym wszystkim na początku moich refleksji ogólnych o Stanisławie Wasylewskim i jego twórczości, gdyż w całym tym kołobieżnie powojennych kłopotów z Wasylewskim i ja miałem pewien udział jako redaktor wychodzącej od 20 lipca 1945 do końca stycznia 1950 r. w Katowicach „Odry”, zrazu dwutygodnika, potem tygodnika poświęconego sprawom ziem odzyskanych. W grudniu 1945 r. w numerze 10 ukazał się artykuł dyskusyjny (taki dałem mu podtytuł) *W sprawie St. Wasylewskiego* Jana Brzozy, który dobrze znał pisarza tego z okresu jego okupacyjnego pobytu we Lwowie i postanowił go teraz bronić. Artykuł ów stał się dla łódzkiej „Kuźnicy” przysłowiowym kamieniem obraży i do ataku przystąpił jako pierwszy Adam Ważyk już w dwa tygodnie po opublikowaniu artykułu Jana Brzozy. Już sam tytuł tej polemiki określał ton: *Aberracje Jana Brzozy*. Przeczytać tam można było również takie zdanie:

„Od redakcji «Odry» nic rozumnego w tej sprawie nie można oczekiwać, skoro udzieliła miejsca ponuremu wybrykowi Jana Brzozy. «Odra» zamieściła apologię kolaboracjonizmu jako artykuł dyskusyjny. Dziwne ma «Odra» wyobrażenie o tym, co się nadaje do dyskusji, tym dziwniejsze w piśmie powołanym jakoby do objęcia straży kulturalnej na ziemiach zachodnich.”

Również Jan Kott, idąc w ślady Ważyka, ironizując w sprawie uniewinniającego wyroku, w artykule *Obroncy kolaboracjonizmu* mocno poturbował „Odrę”, później zaś po moim artykule o pisarzach na ziemiach zachodnich, w którym wymieniłem nazwisko osiadłego w Opolu Stanisława Wasylewskiego, napisał, że on, osiadły we Wrocławiu (jako wykładowca uniwersytecki), wyprasza sobie, aby zestawiano go z kolaboracjonistami.

Stanisław Wasylewski stał się w pewnym sensie pretekstem do szerszych obrachunków okupacyjnych i choć, gardząc nim w pewnych środowiskach pisarskich, nie zajmowano się nim potem wcale, na progu lat pięćdziesiątych obrachunki te przyjmowały charakter bezwzględnej rozprawy z poglądami nie przylegającymi do oficjalnych wskazań. Przewidział to Jan Brzoza, sam przecież jako przedwojenny piszący robotnik, będący sztandarową postacią tego programu ideowego, któremu sprzyjała „Kuźnica”. Nie mógł się jej jednak podobać, pisząc z okazji obrony Wasylewskiego, że „sumienie powszechne nie jest czyste”.

Stanisław Wasylewski stał się wkrótce po osiedleniu się w Opolu stałym współpracownikiem katowickiej „Odry”, już wcześniej na łamach wrocławskiego dziennika „Słowo Polskie” za pośrednictwem Ryszarda Hajduka pojawiając się ze swymi gawędami śląskimi, przyjąwszy pseudonim Tadeusza Szafranca. W „Odrze” mógł sobie pozwolić na eseistykę

bardziej, by tak rzec, uczoną, używając pseudonimu Kujawusa, a także Kajetana Stopy. Przysłać się muszę, że to ja wymyśliłem mu ten nowy pseudonim, kiedy przysłał do „Odry” piękny, z dużym wdziękiem napisany esej o mowie nowych mieszkańców Wrocławia, repatriantów ze Lwowa. Również tytuł tego szkicu był moim wymysłem; spowodował on krótkotrwały kłopot z cenzurą. Rzecz nosiła mianowicie tytuł *Wrocław leży nad Peltwią*. Kazimierz Wyka, który znał już poprzednie pseudonimy Wasylewskiego, od razu powiedział mi, że rozpoznał autora. Był to bowiem dobrze mu znany i ceniony Wasylewski z cyklu dowcipnych i wytwornych jak zwykle esejów *Na końcu języka*, wydanego po raz pierwszy w r. 1930 w Poznaniu.

II

O Wasylewskim pisał wspomniany już Kazimierz Czachowski w swoim *Obrazie współczesnej literatury polskiej*, że „posiada [on] w pełni ów niepospolity dar żywego opowiadania o przeszłości, dzięki czemu każda pamiątka, portret lub list, książka czy dzieło sztuki, wydobyty z archiwów rękopis lub zapomniany rocznik dziennika — przemawia do nas jako coś wyjątkowo ciekawego i jedynie przypadkiem dotychczas nieznanego”. Dalej powiadał Czachowski, że ten świetny eseista, wszechstronny i wnikliwy znawca kultury polskiej drugiej połowy XVIII i pierwszej połowy XIX w., posiada jako pisarz jakąś przedziwną magię, której urok nie tylko wskrzesza przeszłość, ale i uwspółcześnia.

Rzecz znamienna, że Czachowski tego rodzaju dojrzałość i lotność talentu przypisuje nie żmudnej, choć nęcącej karierze naukowej, którą pisarz porzucił, lecz praktyce publicystycznej, jeśli nawet, jak to było w latach 1918 - 1921, na stanowisku redaktora w satyryczno-politycznym tygodniku „Szczutek”. Bądź co bądź pojawił się w owym „Szczutku”, mając już przygotowaną do druku jakże aktualną i dla nas dzisiaj (może ją wznowić i uzupełnić!) antologię głosów poetów polskich o aprowizacji pt. *Pieczone gołąbki, czyli o tym, jak się niegdyś jadło*.

Był jednak Wasylewski nie tylko publicystą i felietonistą, był także badaczem naukowym, bibliografem i bibliomanem, eseistą i redaktorem, człowiekiem piszącym o teatrze i zajmującym się filmem. Był w istocie jednym z najbardziej namiętnych badaczy naukowych swojego pokolenia, ale rezultaty tych badań przetwarzał od razu w plody wyobraźni artystycznej, nie w rozprawy naukowe. Posługiwał się esejem, który uwalnia twórcę od rygorów pracy naukowej, ale tylko w sensie formalnym, albowiem wymagania ścisłości naukowej są w warsztacie eseistycznym o wiele surowsze niż w warsztacie powieściopisarskim.

Eseistyka polska, poczynając od początków w. XX zyskała trzech wybitnych przedstawicieli, których można ustawić obok siebie z powodu

podobieństw temperamentu pisarskiego i w dwóch wypadkach ogromnych pasji polemicznych. Są nimi według starszeństwa: Tadeusz Zeleński (Boy), urodzony w r. 1874 w Warszawie, ale związany z Krakowem, Adolf Nowaczyński, urodzony 1876 r. w Krakowie i Stanisław Wasylewski z rocznika 1885. Są sobie prawie równi wiedzą historyczną i literacką w wybranych przez siebie dziedzinach tematycznych, podobni w organizowaniu materiału literackiego, choć różni, ale jednakowo wielcy, w wyborze środków wyrazu. Wasylewski różni się od nich przede wszystkim brakiem pasji politycznych, co na procesie krakowskim w r. 1946 stało się jak gdyby elementem odciążającym, gdy stwierdzono skądinąd przykry fakt, że brak mu było „twarzy politycznej”.

W rzeczywistości w Polsce ceni się bardziej pisarzy, którzy swoją „twarz polityczną” ujawniają, oczywiście dla dobra ogólnego. Dlatego sporą parafię wiernych potrafił zgromadzić Boy-eseista, gdy zjadliwym piórem gromił obskurantyzm i brak tolerancji, choć sam nie był zbyt tolerancyjny wobec inaczej myślących. Dlatego też bezwzględny w swej satyrze, głośny i kłopotliwy jako pamflecista Adolf Nowaczyński miał swoich własnych zwolenników. Wasylewski, nie zajmujący się sporami politycznymi, przemijającymi jak każda epoka, nawet w toku jej trwania często zatracającymi swoją ostrość, zyskiwał uznanie dla swoich książek po obu stronach jakiejkolwiek istniejącej w latach międzywojennych barykady. Mógł drukować bez politycznych zobowiązań zarówno na łamach narodowo-radykalnego „Prosto z mostu”, jak i w liberalnych „Wiadomościach Literackich”, wokół których skupiało się wielu utalentowanych pisarzy pochodzenia żydowskiego. Drukował także w okresie swojego pobytu w Poznaniu na łamach katolickiego zrazu tygodnika, potem miesięcznika „Tęcza”.

Poznań, do którego przeniósł się ze Lwowa w r. 1927, gdzie wśród wielu innych czynności literacko-artystycznych redagował reprezentacyjną serię prozy laureatów Nobla w Wydawnictwie Polskim Rudolfa Wegnera, ów Poznań stał mu się tak bliski, że poświęcił mu eseje równie ciepłe, co szkice Nowaczyńskiego z dwóch tomów *Warta nad Wartą* i *Poznaj Poznań*. Dał się także poznać jako znawca gwary wielkopolskiej, co było zawsze jego szczególną namiętnością, o czym dowiadujemy się choćby ze wspomnień *Czterdzieści lat powodzenia* w rozdziale *Mój rodowód językowy*. Miał jednak zrazu kłopoty z tą edukacją językową w Wielkopolsce. Wspomina to tak:

„Panoszyły się tam zrazu obrzydliwe chwasty: pani była do góry, albo była wyjechana przez, albo poszła się odebrać, czyli do fotografa. Ucho staropoznańskie nie słyszało, a więc i nie tępiło tych cudaków, fekalii usmażonych na niemieckiej margarynie”.

Nie darował jednakże i warszawiakom. Przypomnę, bo dzisiaj taka

stylistyka stała się, niestety, regułą, jak w pierwszym rozdziale tomu *Na końcu języka* stwierdza: „Jeśli mi ktoś powie dzisiaj, że musi się wziąć za francuski, albo za geografię — poznaję od razu, że to «Kongresówka» w złym gatunku”. Gdyby był wówczas pojechał na Śląsk, dowiedziałby się, że nawet w gwarze mówią tu poprawnie: wziąć się do czegoś, nie za coś.

Na Śląsk przyjechał nieco później, już jako pisarz znany i podziwiany. Nie wiem, czy jest dzisiaj sens zastanawiać się nad tym, kto zlecił mu zadanie napisania książki takiej, jaka nie mieściła się raczej w zaleceniach ani — ewentualnie — wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego, ani samego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wiadomo, że MSZ konsekwentnie starało się dotrzymywać warunków zawartej z III Rzeszą umowy, doprowadzając do tego, by również kierownictwo Związku Polaków w Niemczech nie było zbyt radykalne ani w swoich wypowiedziach programowych, ani w działaniach terenowych. Z kolei wojewoda Michał Grażyński, różniąc się praktycznie od polityki oficjalnej, wzmacniał akcenty antyniemieckie i prowadził swoją własną wojnę z mniejszością niemiecką, przy okazji zaś z opozycją pieczętującą się rodowodem Wojciecha Korfantego.

Witold Nawrocki w swojej książce *Trwanie i powrót* w szkicu o Stanisławie Wasylewskim pisze: „Między Scyllą oportunistycznej ostrożności a Charybdą nieopanowanej niechęci do polskiej polityki zagranicznej i niemieckiej polityki wewnętrznej przemknął się Wasylewski najzupełniej gładko”. Nie wiadomo, czy osąd ów należy uważać za krytykę metody, jaką zastosował autor *Na Śląsku Opolskim*, czy też, co przyzna Nawrocki kilkanaście wierszy później, że najciekawsza i najbardziej interesująca jest ta część książki, o której zdecydowały „upodobania autora, ciągle odchylającego się w stronę eseju historycznego”. Przekroczył on zresztą przy tej okazji granice Opolszczyzny, dokonując rekonesansu na Dolnym Śląsku z Wrocławiem na samym początku.

W znajdujące się w zbiorach Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu *Bibliografii rozumowanej moich prac literackich 1905—1939* Wasylewski uparcie nazywa *Na Śląsku Opolskim* reportażem, który przed wybuchem wojny nie zdobył — jak pisze — takiej poczytności, jakiej spodziewali się wydawcy. Stwierdza przy tym, że „przyczyniła się do tego akcja warszawskiego MSZ, niezadowolonego, że taka publikacja w ogóle się ukazała”. Sądzę jednak, że obie strony były zadowolone: MSZ, ponieważ reportaż historyczny zaciążył nad widzeniem trudnych i bolesnych dla mniejszości polskiej spraw codziennych, a więc nad tym, o czym z właściwym mu „niemiłosiernym ścisaniem w sercu” pisał Jan Wiktor, jak i zadowolony mógł być wojewoda Grażyński, gdyż po Korfantom i jego zasłudze historycznej wymieciony

tutaj został wielki ślad. Autora nie można obwiniać przy tym o oportunizm wobec zleceniodawcy, poszedł najlepiej sobie znanym tropem, wysokiej miary doświadczeniami artystycznymi znaczoną, napisał jeszcze jedną frapującą książkę eseistyczną. Jej polityczne znaczenie, tkwiące w owym historycznym zakresie tematycznym, nie zostało wówczas, niestety, właściwie docenione. Uwidoczniło się ono w czasie okupacji, gdy książka ta przemykała się w wielkim zaufaniu z rąk do rąk, i po wyzwoleniu całego Śląska, gdy mogła likwidować niewiedzę i zwykłą ignorancję tych, którzy przyszli na Śląsk jako nosiciele kultury polskiej. Niestety, autor utopiony został wtedy w niesławie i jako surogat wystarczyć musiały jego *Legendy i baśnie śląskie*, wydane w r. 1947 w Katowicach. Dobrze, iż już pod jego własnym nazwiskiem.

Stanisław Wasylewski, świadom społecznego zapotrzebowania na tę książkę, bo o tym mówili mu nauczyciele, którzy mieli szczęście się z nią zetknąć, przygotowywał aż dwie powojenne nowe jej wersje, uzupełnione o nowe szkice, dyktowane w pośpiechu „żonie, najdroższemu medium”, jak zadedykował jej w swoim czasie *Na końcu języka*. W liście do życzliwego mu poznańskiego profesora Adama Skałkowskiego w maju 1947 r. (oryginał w Bibliotece Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu) tak o tym pisał:

„Usunąć niepotrzebne, chwilą wymuszone ustępy, dopowiedzieć rzeczy usunięte dawniej przez cenzurę. No i po latach dziesięciu prawie inaczej patrzę, nie przywalony nadmiarem fiszek, a wzbogacony obserwacjami, przemyśleniami, nareszcie zobaczeniem tych samych kątów i ludzi po latach.”

Lecz i bez tych poprawek i uzupełnień pozostało *Na Śląsku Opolskim* do dziś klasycznym dziełem w naszej edukacji śląskiej.

JERZY POŚPIECH

STAN I POTRZEBY BADAŃ NAD BIOGRAFIĄ I TWÓRCZOŚCIĄ STANISŁAWA WASYLEWSKIEGO (1885—1953)

Przedmiotem uwag będzie autor polski — mający w swoim dorobku twórczym blisko 80 pozycji zwartych: oryginalnych (własnych, autor-skich), translatorskich, edytorskich i redakcyjnych, ponad 6 tys. felietonów i artykułów pomieszczonych w dziesiątkach czasopism i gazet, blisko 400 czytanek dla młodzieży w podręcznikach szkolnych i wreszcie ponad 300 audycji radiowych na przeróżne tematy, głównie literackie, kulturalno-społeczne i historyczne (ujęte często w cykle) — którego nazwisko nie pojawiło się dotąd w prawie żadnym podręczniku historii literatury polskiej, ani przedwojennym, ani współczesnym.

Ten zastanawiający i smutny fakt przypominam na początku moich uwag, chcę bowiem, aby towarzyszył on nam cały czas i uświadamiał skalę zaniedbań oraz zobowiązań współczesnych pokoleń, w tym również żyjących na Śląsku, wobec Stanisława Wasylewskiego, Ślązaka z wyboru w ostatnim okresie życia.

Zapewne wiele przyczyn złożyło się na taki stan rzeczy, nie mogą go one jednak usprawiedliwić. Myślę, iż jednym z istotnych powodów, pokutującym do dziś u większości historyków literatury, autorów podręczników, jest niedocenywanie gatunków uprawianych tak konsekwentnie przez Wasylewskiego.

Felietonistów i eseistów, a głównie za takiego uchodzi autor *Na Śląsku Opolskim*, nigdy zbyt mało nasi historycy literatury nie honorowali. Nazwiska takie, jak Tadeusz Boy-Żeleński czy Melchior Wańkowicz pomimo sławy, poczytności i popularności pojawiają się w podręcznikach prawie że na marginesach, pod koniec rozważań głównych, jako dopełnienie obrazu literatury i największych dokonań artystycznych.

Jest tak również w znanych *Dziejach literatury polskiej* Juliana Krzyżanowskiego (1969 r.), jedynego zresztą powojennego historyka literatury, który umieścił nazwisko S. Wasylewskiego w gronie najwybitniejszych krytyków, eseistów i badaczy dwudziestolecia międzywojennego (m. in. wśród takich pisarzy, jak Tadeusz Boy-Żeleński i Jan Parandowski).

Dla J. Krzyżanowskiego, S. Wasylewski był przede wszystkim „wielkim kronikarzem obyczaju”, „znakomitym felietonistą i eseistą” oraz autorem „znakomitej książki ludoznawczej” *Na Śląsku Opolskim*¹.

Inną przyczyną, bodaj czy nie ważniejszą od poprzedniej, to pomówienie pisarza o kolaborację z okupantem hitlerowskim i głośny proces w Krakowie zimą 1946 r.² Wyrok uniewinniający (zob. aneks) nie przy-

¹ J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej*, Warszawa 1969, s. 636–637.

² Materiały sprawozdawcze z procesu zawiera „Polska Bibliografia Literacka” za 1946 r. (Wrocław 1958, poz. 4964). Inne por. *Słownik współczesnych pisarzy polskich*, t. 3, Warszawa 1964, s. 437.

Oto fragmenty zeznań S. Wasylewskiego z 4 X 1945 r.:

„Po zajęciu Lwowa przez Niemców wstąpiłem do kierowanej przez Warszawę organizacji bojowej «Kolumna Uderzeniowa Lwów», która później poddała się Komendzie Głównej Armii Krajowej.

Na rozkaz tej organizacji wstąpiłem w charakterze wywiadowcy do redakcji «Gazety Lwowskiej», gdzie powierzono mi dział kulturalny i literacki. Pracowałem bezimiennie. Ani razu nazwisko moje nie pojawiło się na łamach. Ujawniła je dopiero prasa podziemna. Sam się o to postarałem. Jako poszukiwany przez Gestapo w Poznaniu «Podżegacz wojenny, równy Wańkowiczowi i Kisielewskiemu» — za ksiązkę o Śląsku Opolskim — mogłem tylko wtedy zdobyć ich zaufanie i mieć swobodę ruchów, gdy mnie prasa podziemia potępiła za «wysługiwanie się» Niemcom.

Jako pracownik kontrwywiadu otrzymałem zadania następujące:

a) obserwować od wewnątrz działalność koncernu prasowego «Lemberg Zeitung» (ul. Sołkoła 4), gdzie wychodziły trzy pisma ukraińskie, wybitnie antypolskie;

niósł jednak pełnej rehabilitacji pisarza i sytuacja ta, mimo dość licznych wznowień i pierwodruków jego dzieł, właściwie trwa po dzień dzisiejszy. Władze Związku Literatów Polskich uznały, iż współpraca z okupantem była jednak naruszeniem etyki zawodowej i sprzeciwiły się publikowaniu prac Wasylewskiego. Dzieło S. Wasylewskiego nadal jest niedoceniane, bo też w całości nie znane nawet badaczom. Nad osobą pisarza oraz jego ogromnym i wartościowym dorobkiem trwa jakby kłątwa, a przynajmniej zмова milczenia i dezaprobaty.

Niepogodzenie się z orzeczeniem sądu krakowskiego i z jego potwierdzeniem przez Sąd Najwyższy przez grupkę wpływowych ludzi, w tym również kilku pisarzy, badaczy i redaktorów, takich jak np. Adam Ważyk, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Jan Kott i red. „Nowin” Władysław Lubecki — zapewne mocno przyczyniło się do wymazania nazwiska S. Wasylewskiego z listy liczących się pisarzy naszej współczesnej literatury. Fakt ten mógł też zniechęcić badaczy do podejmowania prac nad życiem i twórczością autora *Ducissy Cunegundis*. Przeto w rozpoczęciu obiektywnych, rzeczowych i kompetentnych badań nad spuścizną Wasylewskiego upatruję szansę powrotu jego dzieła i nazwiska na należne mu miejsce w dziejach naszego piśmiennictwa i świadomości kulturalno-literackiej Polaków.

Wasylewski nie doczekał się dotychczas żadnego studium czy rozprawy, która by ukazała cały jego dorobek twórczy. To, co się obecnie liczy i czym dysponuje historyk literatury, a także miłośnik literatury — to przyczynki napisane po wojnie przez osoby zamieszkałe i działające na Śląsku. Dlatego, ze zrozumiałych względów, najpełniej znamy tzw. śląski dorobek pisarski S. Wasylewskiego.

Honorowe i zasłużone pierwsze miejsce zajmuje tu eseistyczna rozprawa Danuty Zielonkowej, poświęcona związkom tego pisarza ze Śląskiem³. Praca ta nie straciła nic na wartości naukowej, choć dziś można by ją wydatnie uzupełnić. To samo da się powiedzieć o zgrabnie napisanym szkicu Marii Cz. Janoty, traktującym o opolskich esejach Wasylewskiego⁴.

b) śledzić posunięcia pressenszefa Lehmana, który miał pod sobą agencję informacyjną „Telepress” i był naczelnym redaktorem „Gazety Lwowskiej”;

c) donosić o kłótniach nacjonalistów ukraińskich przy pomocy zorganizowanej przeze mnie sieci wywładowców. Trzy razy w tygodniu składałem pisemne raporty. [...] Pracowałem pod pseudonimem Filis.”

(Papiery osobiste i rodzinne S. Wasylewskiego, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław, sygn. 14 745/II, s. 151 - 152; por. też s. 153 - 154; wariant zeznania).

³ D. Zielonkowa, *Stanisława Wasylewskiego związki ze Śląskiem*, Opole 1969, 71 s.

⁴ M. Cz. Janota, *Eseje Stanisława Wasylewskiego o Śląsku Opolskim*, „Kwartalnik Opolski” 1972, nr 1, s. 37 - 57.

Do uwag na temat monografii *Na Śląsku Opolskim* ograniczają się opinie Zdzisława Hierowskiego, pomieszczone w jego książce *Życie literackie na Śląsku w latach 1922 - 1939*⁵. Ów krytyk literacki o zainteresowaniach również historycznoliterackich, znany z ostrych i zwykle słusznych sądów, wystawił książce Wasylewskiego raczej mierną ocenę.

W tej popularnej i — czemu nikt nie zaprzecza — z niebywałym talentem literackim napisanej — trochę na wrywki, jak słusznie zauważa Hierowski — historii całego Śląska, mającej spełnić przede wszystkim określone cele propagandowo-polityczne, krytykowi katowickiemu nie przypadły do gustu niektóre interpretacje faktów dziejowych oraz uwagi na temat działalności Wojciecha Korfantego i wojewody Michała Grażyńskiego, jak też „bezkrytyczne poddanie się” tendencyjnej historiografii regionalnej. Hierowski dopatrywał się w książce „jawnych fałszerstw historycznych”.

Uważam, że tylko częściowo można się zgodzić z hipotezą Hierowskiego, iż S. Wasylewski nie utrafił w upodobania czytelnicze Polaków, tak jak udało się to np. M. Wańkowiczowi z jego poczytną i wielokrotnie wznawianą „relacją podróżniczą” *Na tropach Smętka* (tylko w latach 1936 - 1937 miała pięć wydań!).

Sprawy Śląska były daleko bardziej skomplikowane i uwikłane w konfiguracje polityczno-dyplomatyczne Polski przedwojennej. Społeczeństwo polskie, nie wyłączając mieszkańców stolicy, nie wykazywało większego zainteresowania problemami Śląska i walką Ślązaków o utrzymanie polskości.

Wiele wartości poznawczych zawiera 24-stronicowa *Przedmowa* Witolda Nawrockiego do zbioru esejów obyczajowo-historycznych S. Wasylewskiego, zatytułowanego przez wydawcę *Wspomnienia i szkice znad Warty* (tytuł oryginału brzmiał: *Wielkopolska w okresie międzywojennym*)⁶.

Nawrocki już samym tytułem zepchnął jakby pracę Wasylewskiego do rzędu „sztambucha wspomnień z lat dawnych”, jak ją zresztą sam nazywa. Nie dopuścił do druku szeregu szkiców, które uznał za nieudolne, pozbawione wartości merytorycznych i literackich, za chybione poza tym pod względem politycznym i socjologicznym. Czytelnik musi więc uwierzyć arbitralnemu osądowi wydawcy na słowo honoru. Zapominając jednak o nie najlepszych metodach edytorskiego gospodarowania w cudzych pracach, pochwalmy W. Nawrockiego za interesujące i niebanalne spostrzeżenia o warsztacie twórczym Wasylewskiego. Píše on o rzadko

⁵ Z. Hierowski, *Życie literackie na Śląsku w latach 1922 - 1939*, Katowice 1969, s. 281 - 283, 285, 330.

⁶ W. Nawrocki, *Przedmowa* do: S. Wasylewski, *Wspomnienia i szkice znad Warty*, oprac...., Poznań 1973, s. 5 - 24.

spotykanym bogactwie środków ekspresji i stylu, a także o tajemnicach wielkiej sztuki gawędziarskiej pisarza. To prawda, każdy kto choć raz zetknął się z tekstami Wasylewskiego ulegał na długo ich czarowi.

Znacznie wcześniej opublikowane *Szkice serdeczne i przewrotne*, to przykład wyraźnego zauroczenia się „niepowtarzalnymi osiągnięciami literackimi” Wasylewskiego⁷. Jest to z pewnością również wyraz hołdu i chęci spłacenia, choćby częściowo, długu wobec wybitnego pisarza. Książkę tę, wypełnioną śląskimi gawędami, szkicami i felietonami Wasylewskiego, zawdzięczamy Wilhelmowi Szewczykowi, jednemu redaktorowi, który w latach upokorzeń, niedostatku materialnego i osamotnienia Wasylewskiego, wyciągnął do niego przyjazną rękę i stworzył łamy swego periodyku.

W maju 1948 r. W. Szewczyk jako redaktor naczelny „Odry” pisał do S. Wasylewskiego:

„Zapraszam serdecznie i gorąco do dalszej współpracy. Proszę o nadesłanie ewentualnego dalszego fragmentu nowej Pana książki, który opublikuję już, rzecz jasna, pod Pana własnym nazwiskiem. Sądzę, że wyjście takie z łamów «Odry» może mieć swój sens i dlatego bardzo Pana proszę o zrzucenie dla «Odry» Szafraniec kaptura. W tym samym numerze pragnę jeszcze zmieścić recenzję z ostatniej Pana książki.”⁸

Niestety, lata jeszcze większych upokorzeń były dopiero przed Wasylewskim.

Do wiedzy o twórczości pisarza niewiele wnosi przedmowa Zbigniewa Jabłońskiego, wydawcy jednej z najważniejszych książek Wasylewskiego, zatytułowanej *Życie polskie w XIX w.*⁹ Cała ambicja edytora ograniczyła się do garści uwag ściśle związanych z tym przedsięwzięciem wydawniczym, dodajmy, do dziś niedocenionym przez naukę.

Ostatnią chronologicznie publikacją w dorobku badawczym o Wasylewskim jest szkic Kazimierza Kowalskiego, omawiający głównie sześć ostatnich lat życia, spędzonych pracowicie w naszym mieście przez pisarza¹⁰. Opracowanie to, choć skromne rozmiarami, ocenić trzeba pozy-

⁷ S. Wasylewski, *Szkice serdeczne i przewrotne*. Książka dla miłośników przeszłości Śląska, wyboru dokonał W. Szewczyk, Katowice 1964, 121 s. (znajduje się tu 15 tekstów: 8 to przedruki z katowickiej „Odry” (1948–1949), pozostałe pochodzą z książki *Na Śląsku Opolskim*, Katowice 1937).

⁸ List W. Szewczyka do S. Wasylewskiego z Katowic 3 V 1948 r., Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 14 754 II, s. 103.

⁹ Z. Jabłoński, *Przedmowa wydawcy* do: S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, oprac., przedmową i przypisami opatrzył..., Kraków 1962, s. 5–10.

¹⁰ K. Kowalski, *Opole ostatni przystanek w życiowej podróży Stanisława Wasylewskiego*, Opole 1986, 22 s.

tywnie, gdyż zostało ono oparte na materiałach archiwalnych i źródłowych, a zwłaszcza bogatej korespondencji. Kazimierz Kowalski poza wzmiankowaną publikacją, uczynił wiele, aby przypomnieć społeczeństwu polskiemu osobę wielkiego piewcy Śląska i godnie uczcić rocznicę wydania pisarskiego pomnika o naszej śląskiej ziemi. Zrealizował cały cykl specjalnych audycji radiowych.

Nadzwyczaj skromny i jakościowo ubogi jest dotychczasowy stan badań nad dorobkiem i biografią S. Wasylewskiego. I nic nie zapowiada zmian, nikt z badaczy nie kwapi się do pracy chociażby nad bardziej szczegółową, barwną przecież biografią lub bodaj popularnym zarysem twórczości.

Na słowa uznania zasłużyli natomiast niektórzy edytorzy oraz krowskie Wydawnictwo Literackie, które wznowiło kilkanaście prac Wasylewskiego. Udostępnienie bogatego archiwum pisarza, znajdującego się w zbiorach specjalnych Ossolineum, stwarza zupełnie nowe możliwości badawcze i może ta okoliczność wpłynąć na zmianę żenującej sytuacji¹¹.

W zakończeniu uwag przedstawiam szereg postulatów i propozycji badawczych oraz edytorskich. Oto ich wykaz:

1. Bibliografia podmiotowa i przedmiotowa S. Wasylewskiego (z uwzględnieniem prac ogłoszonych pod pseudonimami bądź kryptonimami). Powstanie bibliografii zdecydowanie ułatwi podjęcie dalszych badań, wytyczy ich kierunki. Dotychczasowe próby nie odpowiadają potrzebom i są bardzo niekompletne: *Słownik współczesnych pisarzy polskich*, t. 3, Warszawa 1964, s. 431 - 439; M. Fażan, W. Nawrocki, *Katowickie środowisko literackie w latach 1945 - 1967*, Katowice 1969, s. 276 - 284.

2. Biografia.

3. Monografia naukowa.

4. Eseistyka S. Wasylewskiego (charakterystyka ogólna, odmiany i charakter eseistyki, wartości poznawcze i artystyczne, istota warsztatu twórczego, eseistyka S. Wasylewskiego na tle gatunku w piśmiennictwie polskim).

5. Recepcja twórczości S. Wasylewskiego (w świetle krytyki literackiej, archiwaliów, korespondencji, wspomnień i relacji ustnych).

6. Wasylewski a Śląsk (z uwzględnieniem prac i działalności przedwojennej na rzecz Śląska, ineditów i korespondencji).

7. Wasylewski jako badacz i popularyzator obyczajowości i kultury literackiej w Polsce.

¹¹ J. Litwinek, *Rękopiśmienna spuścizna S. Wasylewskiego w Bibliotece Ossolineum*, „Ze skarbca kultury” 1976, z. 27, s. 155 - 165; *Papiery osobiste i rodzinne S. Wasylewskiego. Inwentarz rękopisów Biblioteki Ossolińskich*, t. 7, Wrocław 1983.

8. Wasylewski jako pamiętnikarz (*Nie zapomniany stan służby, Czterdzieści lat powodzenia, Pod kopułą lwowskiego Ossolineum*).

9. Wasylewski jako biografista.

10. Wasylewski jako popularyzator folkloru polskiego (blisko 10 prac oraz drobniejsze w materiałach rękopiśmiennych).

11. Wasylewski jako autor czytanek szkolnych (sam autor wymienia liczbę 400).

12. Wasylewski jako redaktor, publicysta i edytor (m. in. red. „Gazety Porannej” 1915 - 1918; „Szczutka” 1918 - 1921; serii wydawniczych: *Gawędy o Dawnym Obyczaju* [ok. 12 pozycji] i *Wielcy Ludzie*, red. Biblioteki Laureatów Nobla [1928 - 1939], edytor blisko 14 książek).

13. Wasylewski jako miłośnik i popularyzator języka polskiego (autor tomu szkiców *Na końcu języka* oraz wielu felietonów).

Postulaty edytorskie:

14. *Na Śląsku Opolskim* (nowe, krytyczne wydanie z uwzględnieniem zachowanej kopii maszynopisu drugiego wydania, znacznie zmienionego i poszerzonego).

15. Wybór śląskiej eseistyki S. Wasylewskiego (reprezentatywny wybór z uwzględnieniem prac powojennych, drukowanych przede wszystkim w „Odrze”, „Nowinach Opolskich” i „Słowie Polskim”).

16. Wybór najcenniejszych esejów i felietonów S. Wasylewskiego (wybór z ok. 6 tys. tekstów).

17. *Skąd Opole ma swą wolę? Szkice z przeszłości i teraźniejszości Ziemi Odzyskanych* (nie dokończona praca).

18. Wybór korespondencji S. Wasylewskiego (ponad 1300 listów).

19. Wydanie rozprawy doktorskiej S. Wasylewskiego o kulturze staropolskiej (promotor: prof. Roman Pollak, Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, 1932; czy ocalał egzemplarz pracy?).

20. *Sztambuch. Skarbnica romantyzmu*, Lwów 1922 (dotąd nie wznowiona, rzadkość w bibliotekach).

21. Z ineditów S. Wasylewskiego: — sztambuchy (I — przedwojenne, II — „opolski”, obydwie w zbiorach Ossolineum); — dedykacje pochodzące z prywatnego księgozbioru Wasylewskiego (dedykacje na książkach ofiarowanych Wasylewskiemu przez pisarzy, uczonych, artystów; ocalało ich 326).

Chyba żaden z polskich pisarzy nigdy nie napisał pracy czy nawet artykułu o swoich sukcesach twórczych i „latach powodzenia”. Uczynił to S. Wasylewski. Jego obszerny pamiętnik, opatrzony może niezbyt skromnym tytułem *Czterdzieści lat powodzenia*¹² współcześni nazwali

¹² S. Wasylewski, *Czterdzieści lat powodzenia. Przebieg mojego życia*, Wrocław 1959, 495 s. (wersja pierwsza powstała w latach 1939 - 1945, II — w latach 1948 - 1952; wydanie według wersji drugiej, pierwsza zagubiona w 1948 r.).

„autobiografią zaspokojonych ambicji” („dziełem wielkiej ambicji”), on zaś sam w liście z Opola do nie zidentyfikowanego profesora — „pamiętnikiem o iście romantycznej gospodarce mojego pisarstwa”¹³.

W więzieniu krakowskim tytuł owego pamiętnika musiał się wydać pisarzowi wyzwaniem losu. W jednym z listów więziennych skierowanych do żony (20 II 1946) wyraził takie zdanie:

„Trzeba starać się spojrzeć na siebie obiektywnie, jakby na obcą, inną osobę. Patrzeć ile się da z boku i oceniać. Ocenilem więc, że od pierwszych chwil mego powodzenia zawiść czyhała tylko w ukryciu, aby skoczyć i ukąsić. Dwadzieścia lat czekała na sposobność i doczekała się [...]. Trzeba teraz opłacać procenty z lichwą od chwil zadowolenia i szczęścia [...]. Czara goryczy wypełniona i wypita.”¹⁴

A nieco później stwierdzi w liście do pewnej znajomej z Poznania:

„[...] Cóż napiszę o sobie i o nas. Pani zna nas dobrze i wie, co o nas sądzić. Wielka krzywda [...] mnie spotkała. Miałem zawsze czyste sumienie i w każdej sytuacji podniesione czoło. Wypiłem puchar goryczy, tak jak przedtem piłem z pucharu powodzenia.”¹⁵

Lata powojenne niespodziewanie dopisały okrutne karty do wyjątkowego i osobliwego pamiętnika.

Sądzę, że S. Wasylewski miał pełną świadomość swych zasług oraz wysokiej, w pełni zasłużonej pozycji w literaturze i życiu kulturalno-społecznym Polski. Upoważniał go do tego przebogaty i niepowtarzalny dorobek twórczy oraz życie wypełnione benedyktyńską pracowitością. Darów tak hojnie otrzymanych od natury nie zmarnował. Oddał je nam w swych dziełach, w każdym arcy-polskim zdaniu utrwalałym w druku.

ANEKS

Treść wyroku uniewinniającego S. Wasylewskiego

Sąd zrehabilitował Wasylewskiego. W trzecim dniu procesu przeciw Stanisławowi Wasylewskiemu trybunał ogłosił wśród wielkiego napięcia publiczności wyrok.

¹³ List S. Wasylewskiego z Opola [b.r.] do nie zidentyfikowanego profesora, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 14 750 II, s. 89 - 92.

¹⁴ List S. Wasylewskiego z Krakowa dn. 20 II 1946 r. do żony, Stanisławy, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 14 749 s. 233 - 238.

¹⁵ List S. Wasylewskiego [b.m.r.] do Wagnerów z Poznania, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 14 750 II, s. 1 - 10.

Uzasadnienie

W obszernym uzasadnieniu wyroku przewodniczący trybunału wywodzi, że bezpośrednią przyczyną wytoczenia procesu przeciw Wasylewskiemu była uchwała Walnego Zjazdu Związku Literatów Polskich w dniu 2 września 1945 r., potępiająca Stanisława Wasylewskiego za jego działalność w czasie okupacji i wykluczająca go ze Związku. Uchwała ta zapadła na wniosek delegata oddziału łódzkiego i to bez przeprowadzenia jakichkolwiek dochodzeń, a nawet bez dyskusji. Tego rodzaju postępowanie byłoby wytłumaczalne, gdyby miało miejsce bezpośrednio po wyzwoleniu, gdy umysły społeczeństwa polskiego, mając świeżo w pamięci krzywdy wyrządzone przez władze niemieckie, reagowały na wszystko, co dawało choćby pozór współpracy z okupantem. Uchwała ta jednak zapadła prawie 8 miesięcy od chwili wyzwolenia. Możliwym jest, że gdyby wówczas nie postąpiono tak pochopnie, sprawa Wasylewskiego nie znalazłaby się na forum sądowym.

Rozprawa nie dostarczyła żadnych okoliczności faktycznych, potwierdzających winę Wasylewskiego. Przytoczony przez samego Wasylewskiego fakt, że objął współpracę w „Gazecie Lwowskiej” na polecenie organizacji podziemnej, nie został wykazany bezpośrednim dowodem, ale z zeznań świadków wynika, że Wasylewski należał do organizacji podziemnej, w której czynnie występował, przy czym swą pracę konspiracyjną wykonał właśnie w redakcji „Gazety Lwowskiej”. Ponadto świadkowie stwierdzili, że Wasylewski objął pracę w „Gazecie Lwowskiej” na polecenie takiej organizacji. Organizacje podziemne chciały mieć swoich współpracowników w „Gazecie Lwowskiej”, by w ten sposób mogły czerpać informacje dotyczące działalności władz niemieckich, a jak wynika z zeznań świadka Szarguta w gmachu „Gazety Lwowskiej” były odlewane płyty dla biuletynu informacyjnego prasy podziemnej.

Sąd uznał tłumaczenie Wasylewskiego. Nie można uzasadnić przystąpienia Wasylewskiego do pracy w „Gazecie Lwowskiej” obawą przed aresztowaniem przez Niemców, gdyż Schedlin-Czarliński, który namawiał Wasylewskiego do współpracy w „Gazecie Lwowskiej”, miał powody wdzięczności wobec niego, a jak wykazano w postępowaniu dowodowym Wasylewski nie był człowiekiem, który mógł się powodować strachem. Świadczą o tym zeznania świadka wicewojewody Arki Bożka, któremu Wasylewski powiedział, że nie boi się objazdu Śląska Opolskiego, mimo wrogiego nastawienia władz niemieckich, gdyż, nie mając poza żoną większej rodziny, nie boi się śmierci.

Sam fakt pracy w „Gazecie Lwowskiej”, którą świadek Petry określił jako „chodzenie po linie” przez Wasylewskiego, wskazuje, że nie ulegał on uczuciu strachu. Wskutek tego sąd przyjął za prawdziwe wyjaśnienie Wasylewskiego, iż przyjął pracę w „Gazecie Lwowskiej” na polecenie organizacji podziemnej.

Trybunał podkreśla dalej, że wymagają rozpatrzenia inne okoliczności podniesione w akcie oskarżenia, mianowicie tragiczne położenie społeczeństwa polskiego w Małopolsce Wschodniej z chwilą nadejścia wojsk niemieckich. Terror niemiecki i wystąpienia antypolskie nacjonalistów sfer ukraińskich spowodowały, że społeczeństwo polskie żadne słowa polskiego powitało nawet z pewnego rodzaju radością ukazanie się „Gazety Lwowskiej”, gdyż umiało czytać gazety wydawane przez władze niemieckie, czerpiąc z nich tylko to, co było dla niego potrzebne.

Działalność Wasylewskiego nie była szkodliwa. Wasylewski nie działał na rzecz okupanta i ze szkodą Państwa Polskiego, przeciwnie, narażając się na każdym kroku występował bezwzględnie przeciw propagandzie niemieckiej i dając społeczeństwu polskiemu na Kresach Wschodnich strawę duchową, która je mogła podnieść tylko wzwyż. Nawet szkoły polskie, nie mając odpowiednich podręczników, korzystały z artykułów „Gazety Lwowskiej”, których Wasylewski był inspiratorem.

Obok świadków, potępiających działalność Wasylewskiego, na rozprawie słyszano również słowa przepełnione wielkim uznaniem dla jego pracy. Słowa potępienia padały ze strony ludzi, należących do sfery, do której należał oskarżony, słowa uznania padły z ust ludzi należących do różnych zawodów, mających szerszy i żywszy kontakt ze społeczeństwem polskim w tym okresie.

Wasylewski miał jasno wytyczone kierunki pracy, czego dał dowód odmawiając wyjazdu do Katynia i odmówił pracy w „Przełomie”, nawet za cenę willi w Miłanówku. Wasylewski działając w czasie okupacji powodował się jedynie myślą dobra narodu i niczym nie zhańbił swego imienia Polaka.

„Dziennik Polski”, wyd. B, nr 350, 21 XII 1946.



AUTORZY TOMU XLVIII

- Danuta Berlińska — mgr, Instytut Śląski w Opolu, Zakład Socjologii, st. asystent
- Bogdan Cybulski — dr, Uniwersytet Wrocławski we Wrocławiu, Wydział Prawa i Administracji, adiunkt
- Eugeniusz Garbacik — prof. dr hab., Akademia Ekonomiczna w Krakowie, Instytut Ekonomiki Obrotu Towarowego
- Zbigniew Grabowski — mgr, Instytut Śląski w Opolu, Samodzielny Zespół Badań Prasoznawczych, st. asystent
- Krystyna Hanusik — dr, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, Instytut Nauk Ekonomicznych, adiunkt
- Jan Kalemba — dr, Fabryka Obrabiarek „Rafamet” w Kuźni Raciborskiej
- Czesława Mykita-Glensk — dr, Instytut Śląski w Opolu, Zakład Kultury, adiunkt
- Andrzej Pasierbiński — mgr, Instytut Śląski w Opolu, Zakład Socjologii, adiunkt
- Jerzy Pośpiech — prof. dr hab., Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, Instytut Filologii Polskiej
- Jerzy Rajman — mgr, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie, Instytut Historii, st. asystent
- Jan Sandorski — doc. dr hab., Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Katedra Prawa Międzynarodowego Publicznego
- Stanisława Sokółowska — dr, Instytut Śląski w Opolu, Samodzielny Zespół Badań w Zakresie Organizacji i Zarządzania, adiunkt
- Wilhelm Szewczyk — literat
- Ewangelina Twardowska — dr, Wydawnictwo Ogólnopolskiego Ośrodka Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu, redaktor
- Aleksander Woźny — mgr, Wojskowy Instytut Historyczny w Warszawie, studium doktoranckie

Publikacje Instytutu Śląskiego są do nabycia w sieci księgarskiej PP „Dom Książki”; m.in. w:

Księgarni nr 11, ul. 3 Maja 13, 40—096 Katowice

Księgarni nr 13, ul. Kuźnicza 30/33, 50—138 Wrocław

Księgarni Współczesnej, al. NMP 23, 42—200 Częstochowa

Woj. Księgarni Społeczno-Politycznej, pl. Smolki 7, 43—300 Bielsko-Biała

Księgarni Piastowskiej, ul. Armii Czerwonej 8, 43—400 Cieszyń

Księgarni im. R. Hajduka, pl. Lenina — „Opolanin”, 45—056 Opole

Księgarni Naukowej, Rynek, 45—082 Opole

OR PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00—901 Warszawa

Wysyłkowo realizuje zamówienia: Instytut Śląski, ul. Piastowska 17, 45—081 Opole

Oferujemy publikacje z lat poprzednich:

H. Borek, *Hydronimia Odry*, Opole 1983, 300 zł

S. Wajda, *Magistrała wodna Bałtyk—Morze Czarne. Studium z prawa międzynarodowego publicznego*, Opole 1982, 60 zł

O. Strumieński, *O sprawie sypianiu, wymiierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody. Książki wszystkim gospodarzom potrzebne*, Opole 1987, 400 zł

J. Kachel, *Listy z Buchenwaldu*, Opole 1988, 450 zł

M. Buchowski, *Taboret hegemonu*, reportaże, Opole 1988, 400 zł

Status prawnomiędzynarodowy Odry, praca pod red. J. Gileasa i S. Wajdy, Opole 1982, 90 zł

J. Bielski, *Emigracja ze Śląska Opolskiego do Republiki Federalnej Niemiec*, Opole 1986, 300 zł

E. Wyglenda, *Górny Śląsk w latach 1918-1922. Bibliografia*, Opole 1981, 120 zł

J. Misztal, *Weryfikacja narodowościowa na Śląsku Opolskim 1945-1950*, Opole 1984, 200 zł

Polecamy nadto publikacje z serii *Encyklopedia Wiedzy o Śląsku*:

D. Simonides, *Od kołębki do grobu. Śląskie wierzenia i zwyczaje rodzinne w XIX w.*, Opole 1988, 250 zł

M. Masnyk, *Ruch polski na Śląsku Opolskim w latach 1922-1939*, Opole 1989, 250 zł

W. Kaczorowski, *Bitwa pod Byczyną*, Opole 1988, 250 zł

K. Heffner, *Brzeg — historia i współczesność*, Opole 1987, 180 zł

J. Kwak, *Obyczajowość mieszkańców miast górnośląskich w XVI-XVIII w.*, Opole 1986, 100 zł

L. Szafran-Szadkowska, *Zanim powstało Opole*, Opole 1987, 180 zł